G.

BĄDŹCIE DOSKONAŁYMI.

Bądźcie doskonałymi.

NA PODSTAWIE DZIEŁA

SCARAMELLI'EGO

POD TYTUŁEM

„DIRETTORIO ASCETICO"

OPRACOWAŁ

Ks. Karol Żelazowski.

WYDANIE TRZECIE.

WARSZAWA.
NAKŁADEM „KRONIKI RODZINNEJ", PODWALE 4.

1912.

POLISH BOOK IMP. CO., INC.
38 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.

№ 4653.

IMPRIMATUR.

Varsaviae die 30 Augusti 1912 anni.

Judex Surrogatus Praelatus Metropolitanus

Leopoldus Łyszkowski.

Secretarius *J. Kurzyna.*

TŁOCZNIA „POLAKA-KATOLIKA“, TRĘBACKA 11.

Nic tak dobrze nie określa życia ludzkiego — jego trosk, zabiegów, potów, wysiłków — jak to powiedzenie Hioba: *„bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi“* [1]). Tak, życie nasze to ciągłe bojowanie, to walka, którą każdy, chcąc czy nie chcąc, podjąć musi i toczyć od kolebki do grobu. Tylko niejednakowe u wszystkich zrozumienie tej walki, niejednakowe pojęcie jej celów, a stąd i wybór środków rozmaity, często fałszywy, sprzeczny z istotnem przeznaczeniem człowieka.

Coprawda — zawsze tak było. Ale w naszym wieku w szczególności rozpanoszyła się błędna teorya „walki o byt“, według której celem pragnień i czynów naszych powinno być zdobycie sobie jak najwygodniejszych warunków materyalnych, pozwalających używać świata i jego rozkoszy ile się da. Nie dziw, że teorya ta podobała się masom i że rycerzy nie brakło. Poczęto się prześcigać w gonitwie za owym „bytem“, którego granice każdy po swojemu zakreślał, — a w środkach nie przebierano, byleby cel osiągnąć. Oczywista, że silna pięść najważniejszą musiała tu grać rolę, a za nią podstęp, obłuda, fałsz, przeniewierstwo — słowem, wszystka broń najpodlejszego gatunku.

Jednak, dzięki Bogu, przychodzi już upamiętanie. Smutne, grożące jeszcze gorszemi następstwami skutki tej „walki“ zaczynają coraz więcej zwracać uwagę wybitniejszych umysłów. I za granicą i u nas od paru już lat trąbią na odwrót. Nawet ci, co niegdyś szli w pierwszych szeregach, słowem i piórem głosząc hasła, głaszczące najniższe, zwierzęce instynkty człowieka, dziś, przerażeni własną swą robotą, cofają się z pola i — co im za zasługę poczytać na-

[1]) Hiob. 7, 1.

leży — radziby innych zawrócić. Mnożą się artykuły, broszury i książki, w których, jak na dłoni, dowodzą, że celem rozumnej istoty *nie jest* i *nie może być* wygodny, bez troski, byt materyalny, i nurzanie się w błocie zmysłowych rozkoszy, lecz, że dla jej wzniosłego ducha trzeba innych, szlachetniejszych ideałów; że ideału takiego żadną miarą nie stanowi *egoizm*, lecz *altruizm*, czyli, mówiąc językiem chrześcijańskim, miłość bliźniego, poświęcanie się dla drugich, dla społeczeństwa, dla ludzkości; i że droga do tego prowadzi nie przez uleganie żądzom zmysłowym, a przez ich ujarzmianie, przez trud i pracę nad uszlachetnieniem ducha, przez wyrobienie w sobie charakteru, wykształcenie woli, czyli przez ciągłe *udoskonalanie się* moralne.

Aby zaś ułatwić ogółowi postęp ku owym, jakoby nowo odkrytym horyzontom, wydano już i w naszym języku parę dzieł, zawierających oparte na „psychologii doświadczalnej“ wskazówki, rady, zasady, których stosowanie ma wprowadzić świat na *nieznane tory* i do prawdziwych swych przeznaczeń zbliżyć!...

Pocieszający to zwrot; — szkoda tylko, że połowiczny. To bowiem, co ci nowi moraliści celem zowią — jest zaledwie środkiem a rady i wskazówki ich — to wyjątki z Ewangelii, z dzieł Ojców Kościoła, ascetów i mistrzów doskonałości chrześcijańskiej. Miejmy jednak w Bogu nadzieję, że raz wszedłszy na wiodącą w dobrym kierunku ścieżynę, — byleby tylko zbaczać nie chcieli — dojdą kiedyś do bitego gościńca prawd Bożych, po których Kościół nasz święty wiernych i wytrwałych swych bojowników już dwadzieścia wieków wiedzie do jedynego nieomylnego ich przeznaczenia.

A przeznaczeniem tem — to *zbawienie duszy*, to połączenie się wieczne z Bogiem i Stworzycielem naszym, z Którego rąk wyszliśmy i do Którego, jako do ostatecznego naszego celu dążymy. Bóg jest *alfą* i *omegą*, początkiem i końcem wszystkiego. Do Niego dochodzi się *jedną* tylko drogą, jaką wskazał nam nasz Boski Zbawiciel, drogą zaparcia się siebie, umartwienia, cnoty, ofiary, drogą uświętobliwienia się, czyli — doskonałości chrześcijańskiej. „Bądźcie doskonałymi“ — powiedział Pan Jezus, — a na czem ta doskonałość polega — uczył przez trzy lata słowem i przykładem.

Tak więc, życie ludzkie jest „walką o byt“, ale *byt wieczny*. Ażeby zaś go zdobyć, trzeba na wzór Pawła św. *„potykać się potykaniem dobrem“* [1]) i tu jeszcze na ziemi dojść do pewnego zwycięstwa nad zepsutą naturą swoją, nad przewrotnemi zasadami świata, nad pokusami. Rzecz prosta, że w ten sposób zapatrując się na walkę życiową - (a tylko w ten sposób zapatrywać się można i należy) tem samem osiągnąć musimy i owe „ideały“, jakie ludzkości wskazują dzisiejsi moraliści. Owszem, wyższe jeszcze, bo *Królestwo Boże* na ziemi, o które się codziennie w pacierzu modlimy, królestwo pokoju, zgody, prawdy, miłości, ów prawdziwy ewangeliczny dobrobyt, o jakim dziś może mieć dokładne pojęcie zaledwie ten, w czyjem sercu przebywa stale miłość Boża!

Udoskonalenie się zatem jest najpierwszym i najświętszym obowiązkiem każdego, ale *udoskonalenie chrześcijańskie*, to znaczy okiem utkwionem w ostateczny, pozagrobowy swój cel - i przy pomocy środków, jakie Kościół św. przechowywa w swym skarbcu, odziedziczonym po Chrystusie Panu i jakie, że tak powiem, wypróbowali na sobie Ojcowie święci, wielcy asceci i mistrze życia duchowego, oraz całe nieprzeliczone legiony Świętych.

O tej to *doskonałości chrześcijańskiej* wiele bardzo jest dzieł i traktatów, których autorowie, każdy ze swego punktu widzenia, starali się wykazać jej piękność, pożytek i potrzebę, a także wyłożyć rozmaite jej formy, prawidła i zasady. I w naszej literaturze kościelnej, szczególniej w ostatnich dziesiątkach lat, zaczęły się coraz częściej pojawiać tego rodzaju prace, bądź oryginalne, bądź tłómaczone, tak, że dzisiaj na brak książek ascetycznych, - chociaż za dużo ich jeszcze niema - uskarżać się jednak nie możemy.

Ale, mojem zdaniem, nie mamy dotąd jednej rzeczy: mianowicie treściwego i systematycznie ułożonego *podręcznika* do nabycia doskonałości, w którymby podane były praktyczne wskazówki, od czego tę pracę nad sobą zacząć trzeba, jak postępować, do czego dążyć, przy pomocy jakich środków, słowem — nie mamy *krótkiej metody udoskonalania się*. To bowiem, jak każda nauka lub sztuka, wymaga również pewnego systemu, pewnego stopniowania,

[1]) II. Tym. 4, 7.

pewnych kursów, ułatwiających oryentowanie się w pracy, gdyż inaczej, łatwo bardzo narazić się na próżną stratę drogiego czasu, albo, co gorsza, nigdy nie dojść do gruntownego zrozumienia i nabycia *istoty* doskonałości chrześcijańskiej. Jest wprawdzie niemałej wartości dzieło ks. Pelczara „Życie duchowne“ (2 tomy), drugie O. Rodrycyusza „O postępowaniu w cnotach“ (6 tomów) i kilka jeszcze innych, ale jako *podręczniki* — albo za obszerne, albo, pod względem układu, niedosyć systematyczne.

Pragnąc brakowi temu zaradzić, umyśliłem był, przy pomocy Bożej, przyswoić literaturze naszej z języka włoskiego dzieło p. t. „*Direttorio ascetico*“, którego autor *Scaramelli*, jeden z wielkich mistrzów życia duchowego, miał właśnie na celu podać wiernym, szczególniej zaś przewodnikom i spowiednikom, praktyczną metodę uświętobliwienia duszy.

Ponieważ jednak wierne tłómaczenie tego dzieła minęłoby się z mojem założeniem, gdyż skutkiem objętości (2 tomy po 500 str.) nie miałoby cechy książki podręcznej i dla wielu byłoby niedostępnem, przeto postanowiłem je *przerobić*, t. j. opuścić niektóre uwagi, odnoszące się wprost do przewodników duchownych i przykłady, a resztę podać w jak najwolniejszem tłómaczeniu, zostawiając nietkniętym sam rozkład, oraz nie pomijając żadnej ze wskazówek praktycznych, co według mnie, największą dzieła tego stanowi wartość[1]). Naturalnie, że przez takie okrojenie musi ono stracić na barwności, ale natomiast o wiele uprzystępni początkującym pracę nad uświętobliwieniem się, dając im możność szybkiego rozejrzenia się w całości podjętego zadania i pozwalając, jakby jednym rzutem oka, objąć drogi, któremi im dążyć przyjdzie.

Ma to więc być tylko *podręcznik*. Otóż, jako taki, niedosyć będzie raz przeczytać, ale trzeba go *przestudyować*, aby dobrze pojąć zawarte w nim prawidła, wyuczyć się ich, i teoretycznie i praktycznie w życiu stosować.

---

[1]) Ś. p. Ojciec Prokop, kapucyn, w trzech tomikach książeczki p. t. „*To czyń, a będziesz żył*“ zostawił nam dosłowne tłómaczenie kilkunastu rozdziałów z owego „*Direttorio ascetico*“; sądzę jednak, że to zupełnie nie przeszkadza ogłoszeniu drukiem mojej „przeróbki“, gdyż praca O. Prokopa najpierw nie zawiera całości, a powtóre — odbiega od wskazanego przez Scaramelli'ego porządku, czyli systemu.

Przeważnie pożytecznym on okazać się może dla nowicyuszów w duchowej szkole; choć również niejedną cenną radę znajdzie tam i weteran, bo, jak mnie jaka-taka praktyka przekonała, nieraz weterani słabe bardzo mają pojęcie o strategii duchowej i prawdziwie pod tym względem są dyletantami, t. j. walczą na chybił-trafił, bez ładu, bez metody, bez jasno wytkniętego celu i dobrze dobranych środków, stąd też i niezmiernie powolny ich postęp, mimo niemałego nakładu pracy.

A tego także dowodzić nie potrzebuję, że kto pragnie po drodze doskonałości chrześcijańskiej wciąż posuwać się naprzód i dojść do jej szczytów, ten nie może poprzestać chociażby na najgruntowniejszem przestudyowaniu niniejszej książki, lecz powinien w innych dziełach ascetycznych szukać obszerniejszego rozwinięcia zawartych tu *początków*, rozczytywać się w żywotach Świętych, w traktatach Ojców i Doktorów Kościoła, słowem — czerpać z obfitszych, niż to, źródeł. Jak bowiem, poprzestając na elementarzu, nikt uczonym nie będzie, tak i po poznaniu tej książki, nikt — bez szczególnej łaski Bożej — nie zgłębi wszystkich tajników walki duchowej.

CZĘŚĆ I.

ŚRODKI DO NABYCIA DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Wszelką pracę — fizyczną czy duchową — można podzielić na *cztery części*, których ogólnikowe, zaraz na wstępie poznanie jest nieodzownym warunkiem pożądanego w niej postępu i owocu. Mianowicie: każdy, kto przedsiębierze jakieś dzieło, powinien przedewszystkiem jasno i wyraźnie wytknąć sobie *cel*, do jakiego dąży; powtóre — *drogę*, która do celu tego nieomylnie prowadzi; po trzecie — poznać *przeszkody*, jakie zwalczać mu przyjdzie; i wreszcie — obznajmić się ze *środkami*, jakimi posługiwać się w podjętem zadaniu może i powinien. Bez tego przygotowania prawie każdy wysiłek byłby zmarnowany, a posuwanie się naprzód — zależne jedynie od przypadku.

Aby temu zapobiedz, a natomiast, o ile możności, ułatwić pracę nad własnem udoskonaleniem się, podajemy tu krótki zarys czyli plan, jakiego w niniejszej książce trzymać się będziemy, a który właśnie da poznać czytelnikowi: *cel*, *drogę*, *przeszkody* i *środki* owe cztery podstawowe punkta najtrudniejszego wprawdzie, ale najobficiej się opłacającego dzieła, jakiem jest uświętobliwienie duszy.

Cel. Dziełko to, jak w przedmowie zaznaczyliśmy, ma służyć za podręcznik do nabycia *doskonałości chrześcijańskiej*. Celem zatem każdego, kto z niego korzystać zechce, będzie owa doskonałość, polegająca na *miłości Boga i bliźniego*. Na czem więc ta miłość polega, jakie jej zewnętrzne objawy, co jest jej przymiotem tylko, a co niezbędnym warunkiem, sposoby, jakimi się do niej dochodzi

i t. p. — to wszystko złoży się na jedną część naszej pracy. Ponieważ jednak jest to część najgłówniejsza, bo stanowiąca istotę rzeczy, do gruntownego zrozumienia której, a co główniejsza — do wprowadzenia w praktykę potrzeba przejść wpierw wiele innych pośrednich stopni, przeto umieścimy ją na końcu dzieła, czyli w *części IV.*

Droga. *W części III* będziemy się starali poznać najkrótszą i najpewniejszą drogę, jaka wiedzie do miłości Boga i bliźniego, a drogą tą są *cnoty i rady ewangeliczne.* Pilne praktykowanie ich — to stanowi ostatni szczebel owej drabiny, po której dochodzi się do istoty wszelkiej doskonałości. Które więc to są te cnoty, na czem polegają, jaki ich sposób nabycia itd. — to będzie treścią części III.

Przeszkody. Aby jednak módz posuwać się po drodze rad ewangelicznych i cnót ku zamierzonemu celowi i cel ów osiągnąć, niezbędną jest rzeczą poznać wpierw i usunąć przeszkody, tamujące wszelki postęp, wszelką dodatnią pracę. Przeszkodami temi są: zmysły, namiętności, majątek, godności, sława, stosunki z ludźmi, pokusy, czyli ów trojaki, sprzysiężony na zgubę duszy naszej nieprzyjaciel: ciało, świat i szatan. Poznać jego zasadzki, sposób, w jaki przeciw nam występuje, nauczyć się mu przeciwdziałać, a nawet zwyciężać i ujarzmiać go — to najpierwszy i najważniejszy obowiązek każdego, kto doskonałym być pragnie, to podstawa i fundament całej pracy duchowej. I o tem właśnie traktuje *część II.*

Środki. Ale niedość jest znać *cel*, wiodącą doń *drogę* i *przeszkody* na niej, by wziąć się do zamierzonego dzieła i szczęśliwie go dokonać, trzeba jeszcze — i to najpierw — obznajmić się dobrze z bronią, jaką posługiwać się będziemy zmuszeni, jeśli chcemy zdobyć doskonałość chrześcijańską, a to dlatego, żeby wiedzieć, skąd spodziewać się możemy pomocy w niebezpieczeństwie, gdzie szukać rady i wskazówki, oraz kto jest prawdziwym naszym sprzymierzeńcem, przewodnikiem najlepszym i doradcą. O tych więc *środkach* do nabycia doskonałości chrześcijańskiej mówić będziemy w *części I-ej.*

ROZDZIAŁ I.

POZNANIE DOSKONAŁOŚCI.

§ 1.

Istota doskonałości.

Rzeczą jest pewną, że póki na tym świecie żyjemy, *bezwzględnej doskonałości* osiągnąć nie jesteśmy zdolni; żadna bowiem dusza w czasie swej ziemskiej pielgrzymki nie może być wolna od grzechu. Przeciwne zdanie, t. j. że człowiek tu na ziemi może dojść do zupełnie bezgrzesznej doskonałości, tak, iż wszelkie posuwanie się w cnocie i w łasce Bożej stanie się dlań niemożliwem,—Kościół św. na soborze w Wiennie potępił, jako przeciwne jego nauce. Prawdą zatem jest, nieulegającą żadnej wątpliwości, że w życiu doczesnem nie możemy wyniszczyć w sobie wszelkiego zarodka złego, wszelkiej nieczystej żądzy do tego stopnia, by nas już nigdy opanować nie mogły. Chociaż bowiem przy łasce Bożej, przy pracy i pilnem strzeżeniu się, możemy oprzeć się niejednej pokusie, zwyciężyć i ujarzmić w sobie niejedną namiętność, to jednak niema sposobu zabezpieczyć się w zupełności od ulegania złym skłonnościom, od skalania się choćby tylko grzechem powszednim. Prawdę tę potwierdziło Koncylium Trydenckie, potępiając każdego, ktoby śmiał twierdzić, że człowiek może uniknąć wszystkich grzechów, nawet powszednich — chyba wskutek szczególnego przywileju, otrzymanego od Boga, jako to naprzykład stało się z Najświętszą Maryą Panną [1]) — przywileju, jaki właściwym raczej jest mieszkańcom nieba!...

I nic dziwnego, gdyż miłość, na której, jak zaraz się przekonamy, polega istota doskonałości, w Niebie tylko może dosięgnąć swego szczytu i znaleźć swe prawdziwe urzeczywistnienie. My tu, znając Pana Boga zaledwie z Jego przymiotów, a nie, jak Święci, którzy oglądając Go „twarzą w twarz“, nie możemy też zapłonąć ku Niemu ogniem miłości bezwzględnej, że tak powiem bezpośredniej.

---

[1]) Ses. 6 Kan. 23.

Przytem doczesne, poziome zajęcia i sprawy nasze, mimo woli, pochłaniają część naszego serca i nie pozwalają nam kochać Boga niepodzielnie, jak kochają Go Święci. Tak uczy święty Tomasz z Akwinu.

Św. Paweł, Apostoł narodów, mówiąc o doskonałości ziemskiej, nazywa ją doskonałością dziecięcą, t. j. niedokończoną, jakby wciąż rosnącą, — doskonałość zaś przyszłego życia mianuje doskonałością męską, skończoną: „*Ale gdy przyjdzie, co jest doskonałego* — powiada w liście do Koryntyan — *co jest, po części zniszczeje. Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, myślałem jako dziecię. Lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem, co było dziecinnego*“ [1]).

A zatem i my doskonałość ludzką: w porównaniu z doskonałością Świętych, musimy uważać za *niezupełną*. Ale jeżeli rozpatrywać ją będziemy samą w sobie, a tembardziej w stosunku do nieudolności i słabych sił naszych, to śmiało możemy ją nazwać doskonałością prawdziwą, a nawet, jeśli jest w wyższym stopniu - wielką, heroiczną. I taką to właśnie doskonałość w niniejszem dziełku mieć na uwadze będziemy.

Ojcowie święci, mówiąc o doskonałości chrześcijańskiej, nie zgadzają się w określeniu jej istoty. Jedni nazywają tę cnotę doskonałością, inni — ową. Lecz św. Tomasz, rozważywszy głęboko wszystko anielskim swym umysłem, stanowczo twierdzi, że istota doskonałości chrześcijańskiej polega *na miłości Boga i bliźniego:* to jest, że jedną jakoby jej stroną jest miłość Boga, a drugą - miłość bliźniego. Twierdzenie to opiera na słowach Pawła św., który zachęca do nabycia Bożej miłości jako źródła i treści doskonałości naszej: „*A nad wszystko* — powiada — *miejcie miłość, która jest związką doskonałości*“ [2]). I na tem orzeczeniu, że wypełnienie dokładne obowiązujących nas praw i przepisów na miłości polega: „*Wypełnienie tedy zakonu jest miłość*“ [3]).

Ale i rozum nam to samo mówi. Wszelka bowiem rzecz o tyle jest doskonałą, o ile odpowiada swemu przeznaczeniu, czyli o ile osiąga właściwy sobie cel. Aby przeto określić, na czem polega doskonałość człowieka, dosyć jest wskazać, co go łączy z ostatecznym jego celem — to jest

---

[1]) I Kor. 13, 10—11. [2]) Kolos. 3, 14. [3]) Rzym 13, 10.

z Bogiem. A przecież nic innego, tylko *miłość*, bo *„Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim“*, powiada św. Jan [1]). A i sam Pan Jezus też rzekł: *„Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy“* [2]).

Stąd też św. Paweł uczy, że miłość w dziwny sposób łączy człowieka z Bogiem i z dwóch istot czyni jakoby jedną: *„A kto się złącza z Panem* — powiada *jednym duchem jest“* [3]). W innem znowu miejscu, jakeśmy wyżej widzieli, wyraźnie miłość nazywa *„związką doskonałości“*, gdyż łącząc nas z ostatecznym naszym celem, ona jedna zdolna uczynić nas doskonałymi, ona jedna może stanowić i w rzeczy samej stanowi istotę doskonałości ludzkiej.

Wykazawszy to, nie trudno jest dowieść i drugiej prawdy, mianowicie, że oprócz *miłości Boga i miłość bliźniego* składa się na istotę doskonałości chrześcijańskiej. Święty Tomasz twierdzi, że te dwa uczucia nie różnią się niczem od siebie, lecz, że jedno zawiera w sobie drugie, że się wzajemnie dopełniają. I słusznie. Św. Jan bowiem mówi: *„Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a bratabym swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi — Boga, którego nie widzi, jako może miłować? A to rozkazanie mamy od Boga, aby, który miłuje Boga, miłował i brata swego“* [4]).

Oto więc, jak widzimy, ścisły między miłością Boga i miłością bliźniego związek, oto jedno uczucie, jedna miłość, której połowicznie ani pojąć, ani wypełnić nie można. *Kochać* zatem *Boga* i *bliźniego* to jedyna prawdziwa chrześcijańska doskonałość.

§ 2.

Znaczenie cnót i rad ewangelicznych.

Jeżeli istota doskonałości chrześcijańskiej cała polega na miłości Boga i bliźniego, cóż w takim razie powiedzieć o cnotach moralnych, a przedewszystkiem o cnotach kar-

---

[1]) List św. Jana 4, 16. [2]) Św. Jan 4, 23. [3]) I Kor. 6, 17. [4]) I Jan 4, 20, 21.

dynalnych, będących podstawą i jakby źródłem wszystkich innych cnót i dobrych uczynków? Co należy powiedzieć o radach ewangelicznych, tak zalecanych przez naszego Boskiego Mistrza, jak np. wyzbycie się własnej woli, czystość, ubóstwo, częsta modlitwa, jałmużna z odmówieniem sobie nawet rzeczy potrzebnych, nadobowiązkowe posty, umartwienia i wiele innych rzeczy, które nie są pod grzechem nakazane, a jednak miłe nader Bogu? Czyż te święte rady, te wzniosłe cnoty nie stanowią doskonałości?

Niewątpliwie i one bardzo się przyczyniają do doskonałości, ale nie są jej istotą, lecz tylko drabiną, wiodącą do niej, tylko bliższem przygotowaniem i usposobieniem duszy do nabycia miłości. Tego naucza również Doktór anielski, utrzymując, że w tych słowach Chrystusa Pana: *„Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a przyjdź, pójdź za mną“* [1]) - istota doskonałości zawiera się tylko w *pójściu* za Panem Jezusem *„pójdź za mną“* - a sprzedanie dóbr i rozdanie ich ubogim - to tylko środek, to usunięcie przeszkody do miłości Boga. A więc tak samo i wszystkie inne cnoty i wszystkie rady to tylko doskonałość względna, o tyle, o ile prowadzi do miłości Boga i bliźniego. Dobrowolne ubóstwo np. udoskonala człowieka, ale nie samo przez się, nie dlatego, że się ktoś wyzbył majątku, gdyż - jak św. Hieronim słusznie zauważył - i niektórzy poganie to czynili, lecz dlatego jedynie, że uwolniwszy swe serce od przywiązania do rzeczy znikomych, łatwiej może zająć i zapełnić je miłością Boga. Posłuszeństwo jest także doskonałością, ale nie dlatego, że przez nie wyzbywamy się własnej woli, boć to samo czyni każdy służący, każdy żołnierz, lecz dlatego, że, usunąwszy naturalną skłonność do czynienia tego, co nam się podoba, z łatwością możemy poddać się Woli Bożej, co właśnie stanowi najwyższy szczebel Jego miłości. To samo należy powiedzieć o umartwieniu, o modlitwie, o czystości i wogóle o wszystkich pobożnych praktykach i cnotach.

Nie chcielibyśmy jednak, aby nas źle zrozumiano i z powyższych słów wyciągnięto fałszywy wniosek, który byłby przeszkodą w postępie duchowym; aby dlatego, że-

[1]) Mat. 19, 21.

śmy cnoty moralne i rady ewangeliczne nie nazwali doskonałością, lecz tylko szczeblami do niej, lekko je traktowano, nie przykładając starań do ich praktyki, — bo, bądź co bądź, bez nich nikt i nigdy do prawdziwej doskonałości nie dojdzie, nikt nie nauczy się kochać Boga i bliźniego, jak należy, tak jak, nie idąc drogą, wiodącą do celu, nigdy się doń nie zbliży, nigdy go osiągnąć nie zdoła.

Ażeby bowiem doskonale kochać Boga i bliźniego, trzeba wpierw ze swej zepsutej natury wyrwać z korzeniem wszystkie zanieczyszczające ją chwasty, trzeba ją nadto uprawić, jak się rolę pod siew ziarna uprawia, to znaczy ujarzmić namiętności, wyzbyć się złych nałogów, które tamują przystęp wszelkim szlachetniejszym uczuciom do serca, oczyścić duszę z wygórowanej miłości własnej i miłości świata — a wszystko to jedynie i wyłącznie przez praktykowanie cnót i rad ewangelicznych osiągnąć można. Przez nie to uprawia się dopiero rola serca, zdobywa się równowaga ducha i owa czystość, ów spokój wewnętrzny, które są jakby ostatecznem przygotowaniem stosu, zamieniającego się łatwo w żywy płomień miłości Bożej.

I dlatego to mistrze życia duchowego, jak z jednej strony przestrzegają przed błędnem pokładaniem celu uświętobliwienia się w zdobyciu tej lub innej rady ewangelicznej, a choćby nawet i kilku na raz – tak z drugiej – nie nakazują nigdy duszom wznieść się odrazu na wyżyny doskonałości, bo to jest rzecz bardzo trudna, często niemożliwa, ale radzą iść drogą powolną a systematyczną, usuwać przeszkodę za przeszkodą, zdobywać cnotę za cnotą i tym sposobem, przy łasce Bożej, przy wytrwałości i pracy posuwać się wciąż naprzód do celu – do doskonałej, niczem niezamąconej miłości Boga i bliźniego. Ktoby na tej drodze ustał, zadowalając się tem, że i tak już przeszedł dużo, ktoby zwalczył kilka przeszkód, zdobył kilka cnót i na tem chciał poprzestać, zaniechawszy dalszych trudów i zupełnego zwycięstwa, temu na nicby się wszystko przydało i laurem czoła ozdobićby nie mógł.

A zatem przez praktykowanie cnót i rad ewangelicznych – do miłości Boga i bliźniego dążyć powinniśmy! Oto droga i kres, środki i cel naszej pracy duchowej.

ROZDZIAL II.

PRAGNIENIE DOSKONAŁOŚCI.

§ 1.

Pragnienie doskonałości jest niezbędnym środkiem do jej nabycia.

W pierwszym rozdziale staraliśmy się przedstawić, na czem polega istota doskonałości chrześcijańskiej, aby każdy, kto w Imię Boże rozpoczyna pracę duchową, wyraźny przed oczyma miał cel, do jakiego dążyć zamierza. I to, naszem zdaniem, pierwszym i najważniejszym jest środkiem, gdyż—jak drogowskaz wśród nieznanej okolicy—strzeże od błąkania się po omacku. Drugim zaś, niezmiernie ważnym środkiem, a przytem ściśle związanym z poprzednim, jest *pragnienie* czyli *pożądanie doskonałości.*

Św. Augustyn powiada, że życie dobrego chrześcijanina jest ustawicznem pragnieniem dojścia do możliwie wysokiej doskonałości. Stąd też, jeżeli kto nie żywi w swem sercu tej świętej żądzy, będzie wprawdzie chrześcijaninem, ale nigdy dobrym. Jedynie bowiem pożądania, jak uczy Doktór Anielski, usposabiają nas i czynią zdolnymi do nabycia tego, czego nam brak. I dlatego to, jak niema na świecie człowieka, któryby w jakiejkolwiek nauce lub sztuce osiągnął doskonałość, nie pragnąc jej, tak niema i nie może być w Kościele Bożym żadnej duszy, któraby doszła do doskonałości chrześcijańskiej. nie gorejąc żądzą jej zdobycia. Aby głęboko przejąć się tą prawdą, rozbierzmy ją rozumowo.

W człowieku dwa są źródła pragnień czyli pożądań—umysł i uczucie. Gdy w umyśle, czy to skutkiem zewnętrznych wrażeń, czy też procesu czysto rozumowego, zrodzi się obraz, przedstawiający nam coś, jako rzecz przyjemną, pożyteczną lub dobrą, to jednocześnie z tem powstaje w nas pragnienie posiadania tej rzeczy. Pragnienie zaś to jest niczem innem, jak tylko pobudzeniem woli do czynu w kierunku pożądanego przedmiotu. Nadto pragnienie, pobudzając wolę naszą do osiągnięcia celu, tem samem zmusza ją do użycia odpowiednich, wiodących ku niemu środków.

do zwalczania przeszkód, bo kto pragnie celu, ten pragnie i wszystkiego, co doń zbliża;—jest to prawo tak proste i naturalne, że dowodzić go niema potrzeby: Pragnienie przeto, zrodzone z myśli, jest najpierwszym motorem wszelkiego działania naszego, jest siłą, która nas pcha do czynu, bez względu na to, jakie na drodze jego spotkamy trudności.

Jeżeli zaś pragnienie to, czysto umysłowe, a więc natury moralnej, trwa w nas czas jakiś, a nadto ożywiamy je ciągle myślą o dopięciu pożądanego celu, wówczas, dzięki ścisłej łączności duszy z ciałem i wzajemnego ich na siebie oddziaływania, zradzają się w nas pewne uczucia, czyli żądze umysłowe (szlachetne, lub nie, wzniosłe lub poziome, czyste lub brutalne, — stosownie do myśli, jaka je wywołała), które ze swej strony dodają bodźca woli i skłaniają ją, również jak i pragnienie umysłowe, do czynu. Żądze te wielką w życiu i w czynach odgrywają role; błądzi więc ten, kto je lekceważyły, lub z góry, jakoby wrogie wszelkim uniesieniom i porywom ducha, potępia. Bo chociaż nie można, bez zniżenia się do rzędu zwierząt nierozumnych, dać się powodować tylko uczuciu i za jedynego kierownika swych czynów je wybrać, to jednak, łącząc umysł z uczuciem, czyli, jak zwykle mówimy — rozum z sercem, pragnienie moralne z pragnieniem zmysłowem, wtedy jedynie możemy skutecznie i silnie skłonić wolę do działania.

Tak więc: myśl (względnie uczucie) — pragnienie — działanie — oto stała, niezachwiana łączność i współzależność, z jakich powstają czyny ludzkie. Bez myśli nie może być pragnienia, bez pragnienia — czynu.

Jeżeli zatem chrześcijanin w umyśle swoim nie nosi obrazu doskonałości,—nie jest w możności jej pragnąć. Jeżeli zaś nie pragnie, to jakżeż może dojść do niej, kiedy wola jego ani na chwilę nie poruszy się w jej kierunku, nie zrobi ani jednego wysiłku, ani jednego natężenia, aby się do niej zbliżyć? Jakim więc sposobem wobec tego dojść do doskonałości? Jak zmniejszyć dzielącą go od niej odległość? Jak usunąć z drogi tyle przeszkód, tyle trudności, które jedynie najwyższe wysiłki woli zwyciężyć potrafią? Niepodobieństwo! Komu przeto zależy na tem, aby być doskonałym, ten bezwarunkowo powinien szcze-

rze i gorąco *pragnąć doskonałości;* tego życie, jak uczy św. Augustyn. powinno być jednym, ciągłym aktem pragnienia, jednem pasmem żywych, nigdy nie gasnących pożądań, gdyż inaczej byłby w sprzeczności sam z sobą, *chciałby* i *nie chciał* jednocześnie, co nietylko świadczyłoby o chorobliwem lenistwie jego woli, ale nadto byłoby smutnym i szkodliwym błędem w duchowem jego życiu.

§ 2.

Pobudki do pragnienia doskonałości.

Ale tu nasuwa się pytanie, czy nam rzeczywiście *zależeć* powinno na tem, abyśmy byli doskonałymi? Czy jest jakie prawo, jaki obowiązek, któryby nas do tego zmuszał, któryby nam nakazywał dbać, a więc *pragnąć* i *czynem starać* się o nabycie doskonałości chrześcijańskiej.

Jest — i to ważny.

Najpierw — Pan Jezus wyraźnie daje zalecenie, mówiąc: „*Bądźcie tedy doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest* [1]). A św. Jakób, apostoł, żąda nawet, aby doskonałość nasza była najwyższą, jakoby bezwzględną: „...*abyście byli* **doskonali** *i zupełni* — powiada — *którym na niczem nic zbywa*“ [2]). Tak samo i Paweł św. upomina nas, abyśmy we wszystkich rzeczach byli doskonali i zawsze gotowi do odparcia zasadzek złego: „*A przeto* — pisze w liście do Efezów — *weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli sprzeciwiać się w dzień zły i we wszystkiem* **doskonali** *stać*[3]). Gdzieindziej znowu zaleca, abyśmy nietylko wolę mieli doskonałą, ale i rozum, by nie było między nami różnicy poglądów i zdań: „*Lecz proszę was, bracia, przez Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście też mówili wszyscy jedno, a iżby nie były między wami rozerwania, ale bądźcie* **doskonali** *w jednem rozumieniu i w jednej nauce*“ [4]).

Sądzę, że po tych słowach, słyszanych jakby z ust naszego Boskiego Mistrza i Jego najbliższych uczniów i apostołów, nikt nie będzie wątpił, iż wszyscy powinniśmy się starać o doskonałość odpowiednią do naszego stanu i po-

[1]) Mat. 5, 48. [2]) Jak. 1, 4. [3]) Efez. 6, 13. [4]) I Kor. 4, 10.

wołania — a to przy pomocy środków, z jakich okoliczności i warunki nasze korzystać nam pozwalają.

Sądzę, że po tych słowach, słyszanych jakby z ust naszego Boskiego Mistrza i Jego najbliższych uczniów i apostołów, nikt nie będzie wątpił, iż wszyscy powinniśmy się starać o doskonałość odpowiednią do naszego stanu i powołania — a to przy pomocy środków, z jakich okoliczności i warunki nasze korzystać nam pozwalają.

A więc — zakonnik obowiązany jest starać się o nabycie doskonałości przez ścisłe zachowywanie ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, jakie ślubował Panu Bogu oraz przez skrupulatne wypełnianie reguły i przepisów swego zgromadzenia. O inne praktyki religijne, mające na celu udoskonalenie duszy, może — według nauki św. Tomasza — nie dbać, byleby, co do joty spełniał to, co mu jego powołanie zakonne nakazuje. Doskonałość bowiem zakonnika polega na zgodności jego czynów z przepisami, jakim się dobrowolnie i ze świadomością poddał.

Kapłan obowiązany jest być *doskonałym* w zakresie swego wzniosłego powołania, przestrzegając pilnie przepisów prawa kanonicznego i tego, co Ewangelia, Ojcowie święci i wielcy Mistrze duchowni mu zalecają.

Człowiek świecki... Ale czy i człowiek świecki doskonałym być winien? Niestety, rozpowszechnionem jest bardzo wśród ludzi, żyjących w świecie, to błędne przekonanie, że doskonałość — to przywilej i obowiązek księży, zakonników i zakonnic, a im wystarcza z grubszego tylko zachowywać przykazania Boże i Kościelne, nie troszcząc się wcale o ozdobienie duszy i szeregiem cnót wyższych i że tego nawet nikt od nich wymagać nie może. Stąd też dziwnem okiem spoglądają na nieliczne z pośród siebie wyjątki, dążące do świętobliwości chrześcijańskiej przez częste przystępowanie do Sakramentów świętych i praktykowanie rad ewangelicznych, a nieraz i szydzą z nich, nadając im rozliczne, ubliżające nazwy. Błąd to, płynący z grubej nieznajomości fundamentalnych prawd religii. I świeccy bowiem ludzie obowiązani są dążyć do najwyższej doskonałości. Mogą nie ślubować, jak zakonnicy, ubóstwa, czystości, posłuszeństwa, ale natomiast mogą i powinni być *ubogimi duchem*, to jest nie przywiązywać się zbytnio do rzeczy ziemskich, z majątku swego robić dobry

użytek, dawać jałmużnę, poświęcać się dla dobra bliźnich. Mogą i powinni unikać nietylko zakazanych rozkoszy zmysłowych, ale i wszelkich, wiodących do złego okazyi; ujarzmiać namiętności, panować nad zepsutą naturą swoją. Mogą i powinni wystrzegać się pychy, zarozumiałości, próżnej chwały, — znosić cierpliwie urazy, przykrości i krzyże, kochać nieprzyjaciół, uczęszczać do Sakramentów świętych, modlić się często i wiele innych rzeczy czynić, nie zakazanych wprawdzie pod grzechem, ale gorąco zalecanych przez Zbawiciela. Do takiej doskonałości obowiązany jest każdy, kto tylko chrześcijaninem się mianuje.

A zatem wszyscy, wszyscy powinniśmy starać się o osiągnięcie takiego jej stopnia, do jakiego według sił naszych jesteśmy zdolni. „*Cokolwiek może czynić ręka twoja* — zaleca Ekklezyastes *ustawicznie czyń*“ [1]). Bo w rzeczy samej kiedy Chrystus Pan z takim naciskiem zalecał: *Bądźcie doskonałymi*... kiedy siebie naśladować kazał, nieść krzyż własny z ochotą, być cichym i pokornego serca do kogóż to mówił? Do kapłanów tylko, do zakoników i dziewic, zamkniętych w murach klasztornych, czy też do wszystkich wiernych? „Do wszystkich odpowiada św. Augustyn do wszystkich mówił Chrystus Pan. A więc Go słuchać powinni — dodaje ten wielki Święty nie same tylko dziewice lub wdowy, zamężne lub oblubienice, duchowni lub świeccy, ale cały Kościół powszechny, wszyscy wierni rozmaitych stopni i powołań powinni wziąć krzyż swój na ramiona, iść za Zbawicielem i wypełniać Jego święte rady i zlecenia, czyli — *być doskonałymi*“.

Powtóre — i dlatego powinniśmy wszyscy starać się o nabycie doskonałości chrześcijańskiej, że nie dbając o nią, trudno się zbawić. Jak bowiem, chcąc z łuku trafić do celu, trzeba mierzyć zawsze wyżej, tak i w życiu duchownem, pragnąc uniknąć grzechów śmiertelnych, które są zaporą do nieba, nie wystarcza zachowywać tylko przykazania Boże i Kościelne. ale należy „mierzyć wyżej“, to znaczy ćwiczyć się w cnotach i unikać wszelkich, choćby najdrobniejszych dobrowolnych przewinień.

Śmiało bowiem na podstawie praktyki i doświadczenia twierdzić można, że, jak z jednej strony niema chrze-

[1]) Ekkl. 9, 10.

ścijanina, któryby był wiernym w zachowywaniu przykazań, nie praktykując jednocześnie rad ewangelicznych, tak i przeciwnie — kto je lekceważy, nie zdarza się, aby był wolnym i od grzechu ciężkiego. I nie dziw, gdyż bez łaski Bożej grzechu ustrzedz się nie możemy, a łaskę tę właśnie dobre uczynki ewangeliczne, częste przystępowanie do Sakramentów św., modlitwa i t. p. do duszy naszej sprowadzają. Nadto jeszcze, uczą Ojcowie święci, że drobne przewinienia, czyli grzechy powszednie, prostą drogą prowadzą do śmiertelnych: „*Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upada*“ [1]), powiada Ekklezyastyk, to znaczy, kto grzeszy lekko, kto nie rachuje się z rzeczy małych, nie dba o to, by w dobrem posuwać się naprzód: ten się wciąż cofa i, nie czując, dochodzi do upadków wielkich, do zaniedbania praw i przepisów największej nawet wagi. Wola bowiem, nie hartując się w małych utarczkach, traci energię, słabnie, niedołężnieje, — gdy więc później przyjdą silne pokusy, nie zdolną jest im się oprzeć i... ulega. Przykłady codziennego życia — nawet własnego — aż nadto dobrze stwierdzają tę smutną prawdę.

Kto więc prawdziwie pragnie zbawić duszę swoją, ten nie powinien liczyć na to, że bez dążenia do wyższej chrześcijańskiej doskonałości uda mu się to osiągnąć, że byleby strzegł się grzechu ciężkiego, może spokojnie żyć w łasce Bożej i tym sposobem bez nadzwyczajnych wysiłków, umartwień i przykrości zdobyć sobie Królestwo niebieskie. Ale natomiast całą duszą pragnąć winien wznieść się choćby na najwyższy szczebel świętości i tu jeszcze na ziemi złączyć się z Bogiem najściślejszym miłości węzłem.

§ 3.

Konieczność ciągłego ożywiania pragnienia doskonałości oraz sposoby ku temu.

Powiedzieliśmy wyżej, że niezmiernie ważnym, niezbędnym nawet środkiem do nabycia doskonałości, jest *pragnienie jej*, a nadto wykazaliśmy najważniejsze pobudki,

[1]) Ekkl. 19, 1.

jakie nas do tej świętej żądzy skłaniają; i to jeszcze nie wystarcza. Aby bowiem pragnienie to było skutecznem, t. j. aby bezustanny wywierało wpływ na wolę, zmuszając do czynu, czyli do przedsiębrania wszelkich możliwych, a odpowiednich celowi środków, trzeba nietylko, nigdy, ani na chwilę, się z niem nie rozstawać, ale przeciwnie — coraz więcej je rozpalać, coraz więcej ożywiać i wzmacniać. Doskonałość bowiem chrześcijańska niema zakreślonej granicy, jak np. wszystkie inne nauki i sztuki, gdyż właściwym jej kresem — Bóg, a więc nieskończoność. Nikt przeto, choćby zdawało się, że już Świętym jest nad Świętymi, dotąd żyje, do kresu tego dojść nie jest w możności, lecz ciągle może i powinien iść naprzód, ciągle się wspinać coraz wyżej, usuwać ze swej drogi przeszkody, ciągle w cnotach ćwiczyć się i postępować, bo, jak powiada Mędrzec Pański: „*ścieżka sprawiedliwych, jako jasna światłość, wschodzi i rośnie, aż do doskonałego dnia*“ [1]). W księdze zaś Objawień Bóg mówi przez usta Jana św.: „*Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion, a święty niech jeszcze będzie poświęcon*“ [2]). Przyjrzyjmy się zresztą św. Pawłowi. Nie można zaprzeczyć, że to wielki Święty, jakoby największa gwiazda na firmamencie Kościoła. Ileż on ponosił prześladowań, ile kar, ile prac dla Jezusa Chrystusa. Jakaż gorąca miłość, jakiż buchający zapał i pragnienie Jego chwały! Ile objawień, ile wizyi, ile porywów aż do trzeciego nieba! A mimo to, wielki Apostoł, pełen tylu cnót, tylu wzniosłych darów, nie uważa się jeszcze za *doskonałego*. — „*Nie iżbym już wziął, albo już doskonałym był*“ [3]). Jeżeli przeto Paweł św. nie był jeszcze *doskonałym*, to któż z nas może mieć do tego pretensyę? Nikt, nikt, doprawdy; więc też wszyscy, aż do ostatniego tchu życia wciąż w świętości postępować winniśmy, czego, jakeśmy już wyżej dostatecznie dowiedli, bez nieustannego pragnienia w żaden sposób czynić nie możemy. Każde zwyciężenie pokusy, każdy akt cnoty, słowem każde posunięcie się naprzód choćby o krok jeden, wymaga niemałego wysiłku woli, której jedynym motorem, jak wiemy, jest pożądanie, czyli pragnienie. Jak więc, aby dojść do szczytu doskonałości, trzeba całe życie bez najmniejszej

[1]) Przyp. 4, 18. [2]) Apok. 22, 11. [3]) Fil. 3, 12.

nawet przerwy, *działać*, tak też i bez ustanku *chcieć* trzeba, bo od *chcenia* zależy *czyn*.

W tym celu należy jak najczęściej wzbudzać w sobie pragnienie doskonałości, by w rzeczy samej, jak żąda św. Augustyn, życie nasze było jednem pasmem, jednym łańcuchem pożądań.

Najpierwszym tego sposobem jest rozważanie prawd Bożych: „*W rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień*“ [1]) — powiada Psalmista Pański, — a ogień ten był właśnie mu pobudką do cnoty i doskonałości. Obszerniej o tem mówić będziemy niżej, tu tylko w krótkości zwracamy na ten punkt uwagę.

Powtóre — trzeba często, nawet kilka razy na dzień przez akty pobożne ponawiać postanowienie dążenia do świętości, jakby dzień każdy, każda godzina była pierwszą w duchowej pracy nad sobą.

Po trzecie — nie myśleć nigdy o tem, ile się już dobrego zrobiło, lecz ile jeszcze pozostaje do osiągnięcia, nie jaką już drogę przebyliśmy, lecz jak daleko jesteśmy od celu, bo tylko w ten sposób pozbędziemy się lenistwa ducha, a natomiast pobudzimy się do przyśpieszenia kroku, do postępu naprzód.

W końcu — często rozważać powinniśmy błędy i wogóle całą niedoskonałą przeszłość naszą, serdecznie żałować za nią, wstydzić się jej i postanawiać przez dobre uczynki i pilne ćwiczenie się w cnocie zatrzeć jej ślady w duszy i zmazać winy nasze w obliczu Boga.

Oto cztery sposoby podtrzymywania w duszy płonącego ciągle pragnienia doskonałości. To jakby fundament, na który zawsze powinniśmy mieć zwrócone baczne oko, gdyż od jego trwałości zależy dalsze budowanie domu Bożego, jakim jest doskonałość chrześcijańska.

---

[1]) Psalm 38, 4.

ROZDZIAŁ III.

WYBÓR PRZEWODNIKA.

§ 1.

Potrzebę przewodnika w pracy nad udoskonaleniem się stwierdza Pismo święte i Ojcowie Kościoła.

„...Dołóż wszelkich starań, byś mógł znaleźć sobie Ojca duchownego, który byłby wiernym i pewnym przewodnikiem we wszystkich czynach twoich“ upomina św. Bernard, jeden z największych Mistrzów życia duchownego. To też i my, trzymając się wskazówek tego św. Doktora, po poznaniu, na czem polega istota doskonałości chrześcijańskiej i po wzbudzeniu w sobie gorącego pragnienia dojścia do niej, za najpewniejszą rękojmię duchowego postępu i za niezbędny środek do osiągnięcia tego wzniosłego celu uważamy bezwątpienia *wybór dobrego przewodnika*.

Posłuchajmy, co o tem mówią Ojcowie święci i Pismo Boże. Św. Grzegorz, opowiadając o pewnym zakonniku, Honoracie, człowieku nizkiego pochodzenia, ale wysokiej świętości, powiada, że duchownym przewodnikiem jego był *sam Bóg*. Z tego więc wypływa, że sam Pan Bóg przez Ducha św. kieruje ludźmi i prowadzi ich do świętości. Tak w rzeczy samej było np. ze św. Janem Chrzcicielem i Mojżeszem, którzy nie mieli ziemskiego nauczyciela, lecz Stwórca najwyższy albo sam, albo też przez anioła był ich przewodnikiem i mistrzem. Po przytoczeniu jednak tych przykładów św. Grzegorz dodaje zaraz, że te wypadki są nadzwyczajne i że na nie, jako na wzór do naśladowania, zapatrywać się nie można. Nie my, ludzie zwykli, na taki cud łaski Bożej zasługujemy, przeto nie powinniśmy liczyć na bezpośrednie oświecenie przez Ducha św., lecz iść zwyczajną drogą Opatrzności i wybrać sobie przewodnika z pomiędzy ludzi.

Bywają wprawdzie wypadki, że niepodobieństwem jest stosować się do tej rady, — kiedy np. znajdujemy się w miejscu, gdzie ze względu na brak kapłanów lub odpowiednio przygotowanych ludzi, ani sposób poddać się pod czyjeś kierownictwo. Wtedy to niewątpliwie Pan Bóg nie

opuszcza takiej duszy, lecz Sam przez wewnętrzne natchnienia i pobudki wskazuje jej drogę, którą ma do doskonałości dążyć, Sam staje się jej mistrzem i w ten sposób zastępuje brak sług swoich. I dlatego to właśnie Bóg był przewodnikiem św. Jana. Ten bowiem, żyjąc na puszczy,— gdyż takie było jego posłannictwo, — nie mógł być uczniem Pana Jezusa i z ust Jego czerpać, jak inni, słowa mądrości Bożej. Mojżesz znowu w miejscu odosobnionem zajmował się paszeniem trzód; ów zakonnik Honorat i wielu innych Świętych trawili swe życie na pokucie w samotności, gdzieś zdala od towarzystw ludzkich, obcowali więc tylko z Bogiem i wprost od Boga światło czerpali.

Pięknie nam tę różnicę kierunku duchownego ilustrują przykłady z Pisma św. Oto, gdy Pan Bóg chciał objawić swą wolę Mojżeszowi, ukazał mu się w krzaku ognistym, wołając nań: Mojżeszu, Mojżeszu! A gdy ten się zbliżył, dał się słyszeć głos mówiący: Jam jest Pan Bóg ojca twego Abrahama, Izaaka, Jakóba... — i dalej wprost, bez żadnego pośrednictwa nauczał go Pan, co ma czynić. Kiedyindziej znów na śpiącego Samuela również wołał Bóg trzykrotnie: Samuelu, Samuelu, Samuelu! — ale jednak nie pokazał mu się, nie dał mu się poznać, ani też nie objawił wprost Woli swojej. Dlaczego? Dlatego, że Mojżesz znajdował się na pustyni, gdzie nie mógł się nikogo radzić, a Samuel mieszkał przy przybytku Pańskim, tam, gdzie i najwyższy kapłan, Eli, od którego mógł radę i wskazówkę otrzymać. Tak samo Bóg uczynił ze św. Pawłem. Gdy pod bramami Damaszku, oślepiony światłem z nieba, spadł młody Szaweł z konia, i w jednej chwili przemieniony z wilka drapieżnego w łagodną owcę, pytał z pokorą: „*Co chcesz Panie, abym uczynił?*“ [1]) — Pan nie pouczał go szczegółowo, lecz rzekł tylko: „*wstań, a wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić*“ [2]), bo w mieście był Ananiasz, kapłan, zwykły tłómacz Woli Jezusa Chrystusa. Choć przeto Bóg, jak powiada Kassyan, mógł sam Szawłowi zamiary, czyli Wolę swoją objawić, to jednak nie uczynił tego, aby nas nauczyć, żebyśmy nigdy, w zwykłych warunkach, nie domagali się wprost od Boga tego, co nam Jego słudzy dać mogą. Tak, Bóg chce, abyśmy w rze-

[1]) Akt. 9, 6. [2]) Ibid. 9, 7.

czach duszy podlegli zawsze byli Jego zastępcom, jeśli ich mieć możemy.

A czy nie można być przewodnikiem dla samego siebie?

Niestety, taki przewodnik najgorszy i wówczas śmiało rzec można, że ślepy ślepego prowadzi. Św. Bernard powiada, że kto sobie obiera siebie samego za mistrza na drodze doskonałości, ten *głupiego* obiera, więc żadnego pożytku z niego spodziewać się nie może. A św. Wincenty Ferraryusz upewnia, że Pan Jezus nikomu nie da swej łaski, kto, mogąc mieć doradcę sumienia, zaniedbuje tego, tym sposobem najwyraźniejszy daje dowód swej zarozumiałości i samowoli, gdy tymczasem pokora tylko i posłuszeństwo są królewską drogą, wiodącą wprost na wierzchołki owej drabiny Jakóbowej, która była symbolem chrześcijańskiej doskonałości. Oprócz tego są jeszcze i inne powody, na których opierają się mistrze życia duchownego, zalecając niezbędnie wybór przewodnika i doradcy w pracy nad uświętobliwieniem duszy. Rozpatrzmy je.

§ 2.

Przyczyny, skłaniające nas do wyboru przewodnika duchownego.

Pierwszą jest ta, że niema na świecie nauki czy sztuki, którąby można bez pomocy nauczyciela zdobyć. Nie mówimy tu tylko o pewnych naukach wyższych, jak matematyka, filozofia, lub teologia, ani o sztukach pięknych, jak malarstwo, rzeźba, architektura, do których nikt bez rad i wskazówek wyćwiczonego mistrza dojść nie zdoła,— ale i o wszelkiej wiedzy początkowej, o rzemiosłach najprostszych, gdyż i te jedynie pod okiem i kierunkiem biegłego fachowca posiąść można.

O ileż zatem potrzebniejszy jest przewodnik i nauczyciel w zdobyciu najtrudniejszej ze wszystkich nauk i sztuk, jaką jest doskonałość chrześcijańska, która, obok swej niebotycznej wzniosłości, nielada trudu wymaga do zwalczenia licznych przeszkód, jakich ani okiem dostrzedz, ani ręką dotknąć, ani żadnym innym zmysłem skontrolować nie można?

Druga przyczyna, wskazująca nam konieczność wyboru doradcy na drodze doskonalenia się, jest ta, że tym sposobem zabezpieczamy się od zgubnych podejść szatana. Pisarze Kościelni liczne podają przykłady, z których przekonać się możemy, ilu to już ludzi, stojących na wysokim szczeblu świętości, prawie u jej szczytu, szatan podstępem, podsuwając im grzech przykryty szatą cnoty — omamił i pogrążył w wiecznej niedoli, a to dlatego tylko, że nie chcieli się nikogo poradzić, ufali zanadto sobie, a Bóg zbytnią ufność, która jest rodzoną siostrą pychy, zawsze karze.

Trzecią przyczyną jest właśnie ta trudność w rozpoznaniu granic prawdziwej cnoty, oraz niebezpieczeństwo łatwego ich przekroczenia. Cnota stoi zawsze pośrodku miedzy dwiema ostatecznościami, przeciwnemi wręcz jej istocie. Trzymać się tego środka, zachować równowagę — to największa i najtrudniejsza sztuka życiowa, gdy bowiem przechylimy się w lewo — wpadamy w grzech, gdy w prawo — znowu grzech. Tymczasem miłość własna, głęboko w ludzkiej naturze zakorzeniona, schlebia nam ustawicznie, zakrywa nam oczy; namiętności znowu ze swej strony zaciemniają umysł, nic więc dziwnego, że często przechylamy się w stronę, tracimy równowagę i upadamy. Tu więc niezbędnie potrzebny jest ktoś, coby, objektywnie, bezstronnie zapatrując się na nasze postępowanie, mógł nam wskazać, gdzie jest punkt środkowy, i w jaki sposób utrzymać się na nim. Nieraz bowiem te same czyny święte, które do doskonałości wiodą, — jeśli nie zachowamy w nich miary, stają się przyczyną najpotworniejszych błędów i wykroczeń. Iluż to np. zgubiło swą duszę przez nierozważny zapał! Ileż to pociech duchowych i darów Bożych obrócono na swe zatracenie! Ile postów, ile czuwań, umartwień ciała, zadawanych lekkomyślnie, stało się wprost przeszkodą do postępu w doskonałości! A to wszystko przytrafić się może każdemu, bez względu na wykształcenie umysłowe i zdolności, kto w życiu duchownem nie poddaje się pod kierunek światłego przewodnika, lecz sam chce być doradcą i mistrzem.

§ 3.

Kto może być naszym przewodnikiem duchownym.

Ojcowie święci pod tem mianem rozumieją zwykle spowiednika. Cóż jednak robić w takim wypadku jeżeli, jakeśmy to już wyżej zaznaczyli, brak kapłana, przed którym moglibyśmy spowiadać się często, otwierać mu swe sumienie, szukać u niego rady i wskazówki, słowem, któryby stale i systematycznie wiódł nas po drodze życia doskonałego ku coraz wyższej świętości? Smutne to położenie. Jednakże miejmy nadzieję, że Bóg dobry nie odmówi nam wówczas swej łaski, i, bylebyśmy zrobili wszystko to, co od słabych sił naszych zależy, nie zabraknie nam nigdy Jego pomocy, nie zbraknie światła dla umysłu, pociechy dla serca, gdyż Opatrzność Jego czuwa nad wszystkimi i każdemu z ludzi daje tyle, ile niezbędnem mu jest dla zbawienia duszy.

Dobrze jest też w takich okolicznościach znaleźć sobie rozsądnego i cnotliwego przyjaciela, by w trudniejszych wypadkach, w wątpliwościach sumienia, módz z całą szczerością otworzyć mu swoje serce, zwierzyc się, a wzamian otrzymać radę, otuchę, zachętę. Zawsze, powtarzamy to — ktoś drugi, bezstronnem na nas i na czyny nasze patrząc okiem, łatwiej osądzić je i sprawiedliwszy wyrok wydać może, niż my sami, choćbyśmy go doskonałością przewyższali. A przytem, jak w każdej innej pracy, tak i w pracy nad udoskonaleniem duszy, wszelka pomoc bliźniego ma wielkie znaczenie, to też powiada Pismo święte, że *brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne*“ [1]).

Szczęśliwi ci, co poszli za głosem powołania i w celach klasztornych, w zgromadzeniach i zakonach znaleźli dla swej duszy przewodników i mistrzów w osobach przełożonych. Ich rady, choćby czasami, w kwestyach mniejszej wagi, niezgodne z uczonymi wywodami teologów, dla podwładnych będą zawsze pożyteczne, bo posłuszeństwo i pokora nada im wartość, uświęci je.

Po za tymi wyjątkami, zwykłym z tytułu swego po-

[1]) Przyp. 18, 19.

słannictwa, przewodnikiem dusz na drodze doskonałości chrześcijańskiej, jest kapłan-spowiednik. Każdy przeto, kto na tę drogę wstąpić i po niej posuwać się pragnie, powinien obrać sobie stałego spowiednika, oddać się całkowicie pod jego kierunek i, za jego radami, jak niegdyś żydzi za słupem ognistym, iść ku Ziemi obiecanej — Królestwu Bożemu.

Ażeby jednak to kierownictwo spowiednika pożądany na duszę wywierało skutek, trzeba zachowywać dwa warunki: *szczerość i posłuszeństwo* i nimi ustawicznie, bez względu na okoliczności, się rządzić. Szczerość i posłuszeństwo względem spowiednika — to fundament, to podstawa wszelkiego postępu duchownego. Ktoby je lekceważył, lepiejby uczynił, gdyby zupełnie przestał i siebie łudzić i kapłanowi zabierać czas drogi.

Na czem polega szczerość?

Szczerość wobec spowiednika polega na tem, ażeby wyznawać przed nim nietylko grzechy ciężkie, śmiertelne, które się popełniło przez ułomność ludzką, ale i wewnętrzne swe namiętności, złe skłonności i żądze, myśli i uczucia, zamiary i pragnienia, by wzamian otrzymać naukę i radę, w jaki sposób z tem, co złe, walczyć, zwyciężać je — a w dobrem się ćwiczyć, utrwalać, postępować. Tak samo jak chory, przychodząc do lekarza, mówi mu nietylko o istocie swej choroby, ale wymienia i wszystkie możliwe jej przyczyny i skutki, określa jej objawy, aby lekarz tem łatwiej mógł rozpoznać złośliwość choroby i stosowne przepisać lekarstwo. A spowiednik — przewodnik duchowny — to lekarz duszy!..

Ale niedosyć na tem. Oprócz grzechów, namiętności, pokus i tego wszystkiego, co z niemi ma związek, trzeba jeszcze spowiednikowi wyjawić i wtajemniczyć go w rodzaj i sposób naszych modlitw, dobrych uczynków, umartwień, postów, ćwiczeń i praktyk religijnych — trzeba zapoznać go z darami i łaskami, jakie od Boga otrzymujemy; a to wszystko w tym celu, że jak już wspomnieliśmy wyżej, często bardzo błędy mają pozory cnoty, pokusy — natchnienia, a tylko spowiednik może się na wartości ich poznać, złoto odróżnić od szychu, brylanty od fałszywych kamieni i dać wskazówkę, czego się nadal wystrzegać, a co usilnie praktykować należy. Nie znając zaś

duszy naszej, że tak powiem, do głębi, jakżeby mógł wydawać sąd o niej, jakby mógł coś nakazywać lub wzbraniać, chwalić lub ganić? Tylko przeto *szczerość* nasza może to spowiednikowi ułatwić, a nam obfity owoc z jego duchownego kierunku przynieść.

Drugim koniecznym warunkiem jest *posłuszeństwo.*

Zaznaczyliśmy to wyżej, że posłuszeństwo względem uwag i rad przełożonych uświęca je i nadaje im wartość dla pożytku duchowego, taką, jakiejby w innych okolicznościach nie miały. Tembardziej to można powiedzieć o posłuszeństwie względem spowiednika. Stosowanie się we wszystkiem do jego wskazówek i zalecań, wypełnianie wszystkich jego rozkazów — ważnych czy małoznacznych, przykrych czy miłych, trudnych czy łatwych — zjednywa nam łaskę Bożą, gdy jest powodem naszej pokory, a Bóg kocha się w pokornych i jak powiada Pismo św. — tylko *„pokornym łaskę dawa“* [1]). Czyn samowolny, z natury swej cnotliwy, ma zawsze wartość w obliczu Boga, ale taki sam czyn, spełniony z posłuszeństwa dla spowiednika duchownego — ma wartość podwójną.

To raz. Powtóre i dlategośmy powinni zachować ścisłe posłuszeństwo względem spowiednika, że, jako zdrowy rozum dyktuje, stanowi ono istotę stosunku, jaki zachodzi między przewodnikiem — a prowadzonym, czyli między mistrzem a uczniem. Śmiesznem byłoby obrać sobie kogoś za doradcę, a rad jego nie zachowywać: — śmiesznem i bezpożytecznem. Kto jest ślepym — a pod względem duchownym wszyscyśmy tacy — ten, by w dół nie wpaść. powinien trzymać się zawsze przewodnika swego, ani na chwilę go nie opuszczać, nie odbiegać odeń, bo przez jeden krok, zrobiony samowolnie i poomacku, zgubić się może na zawsze. Kto przeto raz sobie wybrał przewodnika na drodze doskonałości, ten, chcąc być logicznym, winien mu niejako ślubować posłuszeństwo i każde jego słowo przyjmować z uległością, bez ducha krytyki, a nietylko przyjmować do wiadomości, ale je wypełniać, w czyn zmieniać i w czułej swej pracy duchowej nie rządzić się swoją wolą, lecz wolą spowiednika, czyli Wolą Boga, bo kapłan jest tylko jej tłumaczem. Choćby więc niejedna rada

[1]) Jakób 4, 1.

lub rozkaz spowiednika wydał nam się niewłaściwym, sprzecznym z naszem zapatrywaniem się, nie przypadł nam do smaku, to jednak powinniśmy przezwyciężyć buntującą się miłość własną, upokorzyć umysł, przyjąć go i wypełnić. Bądźmy spokojni i pewni, że grzeszyć nam żaden kapłan nie poradzi, co się zaś tyczy postępu w cnocie, to ten powtarzamy raz jeszcze — zależy nie od rządzenia się własnem „widzi mi się“, choćby zdawało się, że ono nas odrazu na szczyty świętości zawiedzie, a od wiernego i sumiennego wypełniania wszystkich bez wyjątku rad, uwag i wskazówek spowiednika.

Tak więc, kto prawdziwie pragnie dojść do doskonałości, — a wszyscy tego pragnąć powinniśmy — ten niech nie żąda od Boga bezpośrednich objawień, cudów i natchnień, — niech też nie ufa samemu sobie i swemu rozumowi, lecz niechaj obierze sobie przewodnika, któryby go, jak Archanioł — Tobiasza, przeprowadził szczęśliwie wśród trudności i niebezpieczeństw do kresu ziemskiej pielgrzymki — do Nieba!

ROZDZIAŁ IV.

CZYTANIE DUCHOWNE.

§ 1.

Zdania Ojców świętych.

W poprzednich rozdziałach wskazaliśmy na trzy, niezbędne do nabycia doskonałości chrześcijańskiej, środki, które stanowią podwalinę całej pracy duchowej i są ogólnem, wstępnem przygotowaniem się do niej. Teraz schodzimy do szczegółów, do poznania jakby poszczególnych narzędzi, jakiemi się posługiwać musimy w rzeźbieniu naszej duszy, by ją pod względem świętości, podobną Bogu uczynić. Obznajmijmy się więc ze sposobami, które jedynie mogą nam zapewnić ciągły postęp w tem trudnem, ale sowicie opłacającem się zadaniu — doskonaleniu ducha.

Jednym z takich sposobów czyli środków jest — *czy-*

tanie duchowne. Św. Hieronim, niepośledni mistrz życia duchowego, nadzwyczajną przywiązywał wartość do czytania książek pobożnych i z wielkim naciskiem zalecał je każdemu, kto tylko prosił go o wskazówki do nabycia świętości. Jednemu z takich radzi mieć ciągle w ręku książkę duchowną, gdyż ta — powiada — najlepszym jest puklerzem przeciw złym myślom, jakie nas zawsze, a szczególniej w wieku młodzieńczym napastują. I słusznie. Gdy bowiem umysł nasz zajęty czytaniem książki duchownej, gdy cały zatapia się w jej treści, wówczas ani czasu, ani miejsca w nim niema na myśli obce, szkodliwe, grzeszne. Wyobraźnia, czerpiąc poddostatkiem karmi z obrazów, jakie jej książka podaje, nie wyrywa się na marzenia płoche, bezużyteczne, nie błądzi po manowcach, ale wraz z umysłem przyczynia się do wzbudzenia w sercu uczuć świętych, zbliżających nas do Boga.

Św. Bernard jasno także tłumaczy potrzebę czytania duchownego, gdyż przez nie — mówi — dowiadujemy się, czego mamy unikać, a co czynić, — przez nie poznajemy drogę, którą do upragnionego celu dojść możemy; czytanie to bowiem miał na myśli Psalmista Pański, gdy mówił: *„Pochodnia nogom moim słowo Twoje i światłość ścieżkom moim“* [1]). Przez nie — naucza dalej ten święty Doktór — kształcimy umysł i czynimy go zdolnym do sądzenia czynów naszych, oraz do zrozumienia rzeczy Bożych. Przez czytanie zdobywamy zbroję i uczymy się sposobów walczenia z nieprzyjaciołmi duszy, przez czytanie poznajemy swe wady i nałogi, marności świata, a z drugiej strony cnoty i dobre uczynki, pobudzamy do nich wolę, zachęcamy się, słowem, czytanie najprostszą drogą wiedzie nas do wiecznej szczęśliwości.

To samo twierdzi św. Grzegorz pod osłoną allegoryi. Książka duchowna — powiada — to lustro, które nam Bóg przed oczyma stawia, iżbyśmy w niem przeglądając się, poznali swe błędy i wady, dojrzeli brak cnót i dobrych uczynków i coprędzej starali pozbyć jednych, a nabyć drugie.

Św. Augustyn znowu inną, niemniej piękną przytacza

[1]) Psalm 118, 105.

allegoryę. Mówi on — że książki duchowne — to listy, jakie Bóg pisuje do nas, by przestrzedz nas przed grożącemi duszy naszej niebezpieczeństwami. Wskazuje nam zasadzki wrogów, poucza, jak je omijać, zwyciężać czem, t. j. jakiemi cnotami zasilać się powinniśmy, by w mozolnej drodze pielgrzymowania nie ustać, oraz w jaki sposób szczęśliwie dojść do kresu.

§ 2.

Czytanie duchowne potrzebne i pożyteczne jest dla wszystkich, tak dla doskonałych, jak i niedoskonałych.

Nauka duchowna, jaka z pobożnych książek płynie, to — według św. Bernarda — stół wielki, zastawiony potrawami, wśród których każdy znaleźć może dla siebie smaczną i zdrową. Są tam pokarmy dla zgłodniałych grzeszników, łaknących łaski Bożej i sił do poprawy życia, są — i dla sprawiedliwych, którym chodzi o zadowolenie wydelikaconego na prawdach niebieskich smaku, jak też o coraz większy i coraz szybszy postęp w doskonałości. Przy tym stole ludzie dobrej woli, ale pod względem ducha surowi, znajdą posiłek, jakby już przeżuty, odpowiedni ich usposobieniu, przy nim dusze wyrobione spotkają dla siebie przysmak niejeden, całkiem dotąd im obcy, nowe myśli, nowe uczucia, któremi będą mogli karmić swój umysł i serce, znajdą materyał do rozmyślań i kontemplacyi. Przy uczcie tego stołu, ludzie światowi stają się uduchowionymi, uduchownieni — świętymi, gdyż wszystkim ona zdolną jest dać życie, siły i zapał ducha!

Aby się przekonać, jak czytanie duchowne może wpłynąć na zmianę życia, i z drogi światowej wprowadzić na drogę doskonałości chrześcijańskiej, dosyć zastanowić się nad nawróceniem św. Augustyna. Wszyscy słyszeliśmy o walce, jaką ten Święty staczał ze sobą, by zerwać z życiem zmysłowem, a poświęcić się naśladowaniu Chrystusa. Jakiż bój zacięty toczył się w jego duszy, jakie straszne przeciwieństwa miotały jego sercem aż litość bierze, czytając jego Wyznania. Zdawało mu się — powiada o sobie — że umrze natychmiast, gdy tylko porzuci swe stare złe nałogi i obyczaje. Jednak w końcu zwyciężył je i pokonał

sam siebie. A cóż się do tego zwycięstwa przyczyniło? Co zjednało Bogu i Kościołowi tego wielkiego bohatera? Ostatnim ciężarem na szali jego walki nie była ani matka ze łzami swemi, ani św. Ambroży ze swoją wymową, lecz czytanie książki duchownej! Ona to była ostatnim, śmiertelnym ciosem dla jego złych skłonności, dla jego zepsutego życia. Gdy bowiem wzruszony namowami św. Moniki i św. Ambrożego wahał się między złem i dobrem, usłyszał jakby głos, mówiący doń: „Weź i czytaj!“ Usłuchał, wziął książkę do ręki i, czytając pewien rozdział listów św. Pawła, przejrzał w jednej chwili; rozchwiały się wątpliwości jego umysłu, umilkła walka w sercu i uczuł niewymowny spokój w duszy i jakąś radość niebiańską. Pękły więc łańcuchy jego dawnych nałogów, zerwał z dawnymi obyczajami, cały oddał się Bogu i stał się później tym wielkim Świętym, którego świat podziwia i czci prawie ponad wszystkich. Taka to siła czytania ksiąg pobożnych, taka ich moc, że, jak widzimy, złamać mogą i w proch skruszyć najtwardsze serce, a ziemię w niebo przemienić.

Św. Ignacy Loyola, czytając książkę duchowną, nie z pobożności, lecz z nudów tylko, z rycerza w pojęciu świata, stał się rycerzem nieba i wodzem nad wodzami, pod chorągwią którego do dziś dnia najdzielniejsi mężowie walczą.

I wiele, wiele innych podobnych moglibyśmy przytoczyć przykładów. Musimy jednak je pominąć, aby się nie rozwlekać zanadto, a natomiast zwrócimy uwagę Czytelników na to, że jeżeli czytanie duchowne taki skutek wywiera na ludzi światowych i z manowców sprowadza ich na drogę zbawienia, to tem więcej zdolne jest dusze, stojące już na pewnym stopniu doskonałości, posunąć wyżej ku Bogu, wzmocnić ich siły, ożywić zapał, pobudzić energię do coraz silniejszej nad sobą pracy, do coraz gorętszej walki. Ten sam święty Augustyn, przemawiając do dusz pobożnych, zaleca im, aby, jeśli zawsze chcą być złączonemi z Bogiem, modliły się lub czytały. Na modlitwie bowiem my mówimy do Boga, a przy czytaniu — Bóg mówi do nas. To samo potwierdza i św. Ambroży, radząc, by po skończeniu modlitw, wziąć się do pobożnego czytania, ponieważ: „modląc się powiada przemawiamy do Pana Jezusa, a czytając, słuchamy Go, przemawiającego do serc

naszych". Jak więc modlitwa — o czem przekonamy się niżej — jest konieczną do naszego postępu duchownego, tak niemniej i czytanie, gdyż dla dobra duszy niezbędnem jest, byśmy nietylko my, trwając na modlitwie, mówili do Boga, ale aby i Bóg mówił do nas głosem swej łaski i natchnień wewnętrznych.

§ 3.

Jakie powinno być czytanie duchowne.

Dwojakiego rodzaju jest czytanie. Jedno, gdy czytamy z zamiarem, aby poznać jakąś prawdę, aby się czegoś nauczyć — i wówczas kształci ono umysł, a drugie, jeśli czytamy dlatego, by się prawdami i zasadami poznawanemi do głębi przejąć, poruszyć niemi serce i w końcu w praktykę życia je wprowadzić. Takie czytanie nazywa się *duchownem* i o niem to właśnie mówimy w niniejszym rozdziale.

Czytanie więc duchowne nie rozwinięcie umysłu ma na celu, lecz udoskonalenie woli przez wzbudzenie w nas uczuć świętych i zmuszenie jej do czynu. Dlatego to powiada św. Bonawentura, że trzeba często duszę karmić czytaniem świętem, aby nabrała sił i zapału do ćwiczenia się w cnotach.

Jak się różni czytanie duchowne od czytania zwykłego, — dosyć przypatrzeć się niemałej liczbie uczonych i literatów, którzy nieraz do gruntu znają Pismo św. i inne księgi treści religijnej, a mimo to serce ich - zimne i obojętne na prawdy Boże. Dlaczego? Bo czytają tylko z ciekawości, aby poznać, co się w nich zawiera, więc tym sposobem wzbogacają jedynie umysł, a nie kształcą woli, pożywają pokarmy, lecz ich nie przetrawiają, stąd też i soki myśli świętych nie ożywiają ich serca. Takie czytanie z postępem duchownym niema nic wspólnego. Gdy przeciwnie, czytanie duchowne, którego wartość mierzy się nie ilością poznanych prawd, a przejęciem się niemi i wprowadzeniem ich w praktykę własnego życia, jest jednym z najskuteczniejszych środków udoskonalenia duszy.

Ażeby jednak czytanie duchowne przynosiło zawsze

pożądaną korzyść, trzeba je odbywać tak, jak mistrze życia duchowego zalecają. Mianowicie:

1) Rozpoczynając czytanie książki pobożnej, należy nasamprzód wznieść myśl do Boga i wzbudzić w sobie intencyę czytania nie dla nabycia jedynie wiadomości o rzeczach Bożych, t. j. nie dla nakarmienia umysłu, lecz dla zysku duchowego. Zysk ten należy od światła nadnaturalnego i od pewnych świętych uczuć, których sami, bez łaski Bożej, wzbudzić w sobie nie możemy. A zatem trzeba prosić o to Boga, mówiąc z wiarą i pokorą: „Mów, Panie, bo słucha sługa Twój!... Książka ta, o Boże, zawiera słowa Twoje, jest to list, któryś mi z Nieba zesłał, by wskazać mi Wolę Swoją. Daj przeto mi ją poznać i zrozumieć, oświeć mnie, — rozkazuj, mów do serca mego przez święte natchnienia, których z uwagą słuchać będę!“ i t. p.

2) Następnie — trzeba czytać pomału, ze skupieniem, z uwagą, aby sercu zostawić czas na przejęcie się zawartemi w książce prawdami. Nie dążyć do przerzucenia jak najwięcej kartek, lecz raczej dwa i trzy razy powtórzyć to samo zdanie, dopóki — że tak powiemy — nie przesiąknie ono do głębi duszy. Szczególniej zatrzymywać się i odczytywać kilkakrotnie te słowa, które nas więcej uderzyły, które bardziej przemawiają do naszego usposobienia, do naszych uczuć. Czytanie pośpieszne książki duchownej powiada pewien święty Doktór to deszcz gwałtowny, co sklepie, ubije ziemię i ścieknie po wierzchu, nie przeniknąwszy głębiej. A jak krople lekkiego deszczyku, jedna za drugą pomału padając, zwilżają ziemię i ta pod wpływem ich pluchnieje, odżywia się tak i dusza przez czytanie wolne wsiąka w siebie krople rosy niebieskiej, ożywia się, zapala.

3) Dalej — uczy św. Bernard — że z czytania duchownego trzeba zachować jakieś uczucie święte, któreby nam towarzyszyło przez cały dzień. A więc nie można i nie trzeba chcieć zapamiętać wszystko, co się czytało, bo napewno pożytku z tego nie będzie, lecz jedną tylko przejąć się prawdą, jednem choćby zdaniem i to w duszy zachować i piastować dopóty, dopóki owocu — czynu nie wyda. W tym zaś celu należy, po skończeniu czytania, przebiedz w myśli jeszcze raz treść jego, by uchwycić szczegół wybitniejszy, przemawiający nam dziś głośniej do duszy

i w ciągu dnia często powracać doń myślą i sercem, zastanawiać się nad nim, przeżuwać go, a tym sposobem z czasem niejedna piękna cnota zaszczepi się w sercu naszem i wyda plon obfity.

4) W końcu — złożyć Panu Bogu dzięki za udzieloną nam łaskę, przeprosić Go za roztargnienia i nieuwagi oraz przyrzec wierność i posłuszeństwo obudzonym w nas — za działaniem Ducha św. — pobożnym myślom i uczuciom.

Zamykając ten rozdział, pragniemy zwrócić uwagę jeszcze i na to, aby starać się zawsze czytać *książki pożyteczne*. Wprawdzie wszystkie książki duchowne przynoszą korzyść dla duszy, jeśli się je czyta umiejętnie, tak, jakeśmy wyżej wyłożyli, — lecz nie wszystkie jednakową, — jedne większą, drugie mniejszą, — stosownie do tego, czy więcej, czy też mniej odpowiadają naszemu wykształceniu, stopniowi urobienia i potrzebom ducha. Inną zatem książkę powinien czytać człowiek, wstępujący dopiero na próg doskonałości chrześcijańskiej, a inną — weterani; inną nałogowy grzesznik, a inną, pragnący się wyćwiczyć w pewnej zaleconej mu lub pokochanej cnocie. Każdy więc dbać powinien o wynalezienie książki takiej, któraby nietylko mu smakowała, ale i poszła na zdrowie, wprowadzając nowe i posilne do organizmu jego duszy pierwiastki i soki.

Ale jeżeli wybór książki od nas nie zależy, jeżeli musimy koniecznie czytać to, co mamy pod ręką, to — powtarzamy — z każdej książki duchownej możemy skorzystać i to wiele, byleby czytać, czy słuchać z uwagą, z pobożnością i z pragnieniem duchowego zysku. Duch święty bowiem — jak zapewnia św. Jan Chryzostom — przez światło wewnętrzne przyjdzie nam wówczas z pomocą i nauczy nas z małej treści wielki dla dusz naszych zerwać owoc!

ROZDZIAŁ V.

ROZMYŚLANIE.

§ 1.

Rozmyślanie jest bardzo potrzebnem do zachowania prawa Bożego, a koniecznem — do postępu w doskonałości chrześcijańskiej.

Rozmyślanie, jako środek do uświętobliwienia duszy, jest ściśle związanem z pobożną praktyką, o jakiej mówiliśmy w rozdziale poprzednim — z czytaniem duchownem. Nakarmiwszy się bowiem prawdami w czytaniu spostrzeżonemi, dusza przeżuwa je potem u stóp krzyża, przenika je do głębi, rozdziera aż do najdrobniejszych szczegółów, skutkiem czego rozpalają się w niej najgłębsze uczucia i pragnienia wyższej doskonałości. Od czytania więc do rozmyślania krok jeden tylko. zupełnie logiczny, naturalny.

Co to jest rozmyślanie?

Rozmyślanie jest to rozważanie w umyśle jakiejś prawdy. Rozważanie wogóle, jak i czytanie, dwojaki może mieć cel: *naukowy*, kiedy zastanawiamy się nad jakąś prawdą, jedynie by ją *zrozumieć*, jak np. czynią uczeni filozofowie, teolodzy — i *praktyczny*, gdy chodzi o to, by jakąś zasadę naszej świętej wiary w czyn zamienić. Pierwsze, łatwo się domyśleć — z doskonałością może nie iść w parze; można życie całe strawić na dociekaniu prawd Bożych, a mimo to ani na krok nie zbliżyć się do Boga. Tylko rozmyślanie praktyczne, które właśnie mamy na uwadze, jest pewnym, wiodącym do doskonałości moralnej środkiem. A do tego rozmyślania nie potrzeba ani głębokiej nauki, ani wiedzy szerokiej. W błędzie więc są ci chrześcijanie, którym się zdaje, że tylko wykształceni w naukach teologicznych duchowni, tylko bogate umysły mogą się tej pobożnej praktyce oddawać. Rozmyślanie bowiem, o jakiem mówimy, polega na ćwiczeniu *pamięci*, *rozumu* i *woli*. A któż z ludzi, z wyjątkiem dzieci i umysłowo chorych, nie ćwiczy ustawicznie tych władz w sprawach powszedniego życia, w interesach. w zajęciach doczesnych, w roz-

mowach choćby najprostszych, w pracy i zabiegach? Tak, we wszystkiem, cokolwiek czynimy, kierujemy się rozumem. pamięcią i wolą. Należy więc tylko zmienić przedmiot, to jest, zająć się rzeczami nadprzyrodzonemi, Boskiemi w ten sam sposób, w jaki zajmujemy się doczesnemi i materyalnemi, a będzie to *rozmyślanie duchowne*. Wprawdzie trudniej nam skierować umysł ku prawdom, niepodpadającym pod zmysły, których ani widzimy. ani słyszymy, ale też trzeba zwrócić uwagę i na to, że w rozmyślaniu duchownem, jako w praktyce świętej, Bóg przychodzi każdemu z pomocą przez Swe światło wewnętrzne i natchnienia. Wśród Świętych naszego Kościoła wiele mieliśmy i mamy dusz prostych, nie biegłych w naukach, które jednak ćwiczyły się w rozmyślaniu i przez nie — w wielkiej mierze — do świętości doszły. Każdy przeto chrześcijanin może i powinien je naśladować, każdy kto pragnie być doskonałym, bez względu na stan, wiek i wykształcenie. A nietylko, gdy chodzi o doskonałość, lecz wprost — o zachowanie przykazań i praw Bożych.

Powszechne jest dziś przekonanie, że dlatego tyle grzechów i występków szerzy się na świecie, iż wiary wśród ludzi niema. A nam się zdaje, że inna tego przyczyna. Wiara — mówimy o naszym kraju — nie wygasła zupełnie; na dnie serca największego nieraz zbrodniarza ona się jeszcze kołacze, przynajmiej co do swej istoty. Usta tylko najczęściej kłamią, zapierają się, bo widzą brak logiki i zdrowego sensu w postępowaniu. Tak, cała ruina moralna, którą dziś opłakujemy, nietyle z braku wiary pochodzi, ile z braku zastanawiania się nad jej prawdami. Nikt nie myśli, nikt nie rozważa, nikt się nie zastanawia, choćby nad jedną fundamentalną wszystkiego prawdą, nad istnieniem Boga i dlatego żyje się, jakby się nie wierzyło. I nie dziw. Wola bowiem nasza, od której — jak wiemy — czyny zależą, jest władzą ślepą, niezdolną poruszyć się z miejsca, jeśli umysł nie prowadzi jej swem światłem. Wola zatem wszystko widzi oczami rozumu. Co rozum uważa za godne miłości - wola tego pożąda; czego rozum nienawidzi - wola odpycha, Jeżeli więc ten rozum nigdy nie przywodzi sobie na myśl prawd naszej świętej wiary, jeżeli sam z rozważania ich światła nie czerpie, nie uczy się poznawać, co dobre a co złe, co miłości, a co niena-

wiści godne, to rzecz prosta, że i wolę prowadzi i oboje wpadają w sidła czyhających na nie zmysłów i namiętności, które, naopak wierze, lubują się w grzechu i zbrodni. Już Jeremiasz prorok utyskiwał, że skutkiem zaniedbania rozmyślań zniszczony jest świat, że wyrwano zeń z korzeniem cnotę, a pokryto ostem grzechów i cierniem niegodziwości". „*Spustoszeniem jest wszystka ziemia, bo niemasz, ktoby uważał w sercu*" [1]). I rzeczywiście, ktoby z chrześcijan odważył się popełnić grzech śmiertelny, jeśliby miał na uwadze, czekający go sąd przed trybunałem Boga, utratę rozkoszy niebieskich i karę wiecznego potępienia? — Ten jeden przykład potwierdza dostatecznie zasadę, że *brak rozmyślania* jest największą złego przyczyną. Gdyby ludzie światowi codziennie chociaż przez parę minut zechcieli zastanowić się nad prawdami naszej świętej religii, nie widzielibyśmy tyle ich lekceważenia, tyle lekkomyślności w życia, tyle zepsucia obyczajów. Rozmyślanie zatem — powtarzamy to raz jeszcze — jest potrzebnem do zachowania praw i przykazań Bożych.

Jeżeli zaś chodzi o postęp w doskonałości, o ćwiczenie się w cnotach i praktykowanie rad ewangelicznych — to rozmyślanie jest *koniecznem*.

Objawem doskonałości chrześcijańskiej jest pobożność, ale nie ta, fałszywie przez świat rozumiana, a polegająca na czysto zewnętrznych praktykach, lub na mdłych czułościach serca, lecz pobożność, która — według św. Tomasza — jest niczem innem, jak tylko gotowością woli do czynienia wszystkiego, co się tyczy służby Bożej. Otóż, aby wola nasza zawsze była gotowa do wszelkich czynów, mających na celu chwałę Boga, do cnót i poświęceń, trzeba, byśmy ustawicznie mieli przed oczyma, a raczej w umyśle i sercu, dwie prawdy: nieskończoną dobroć Boga, Jego ku nam miłość, Jego dobrodziejstwa i łaski, jakiemi nas obsypuje; — a z drugiej strony naszą słabość i ułomność, nasze upadki i niewdzięczności. Gdybyśmy tylko na dłuższy czas zapomnieli o tych prawdach, wnet wola nasza osłabłaby, zleniwiała i znikłaby pobożność i cała doskonałość nasza. A te uczucia, te przekonania i prawdy, które jedynie zdolne są pobudzić nas nawet do czy-

[1]) Jer. 12. 11.

nów bohaterskich, tylko przez rozmyślanie częste możemy sobie przywodzić na pamięć i, — co zatem idzie — ożywiać i podtrzymywać w sercu.

Słusznie też pisarze święci twierdzą, że doskonałość nieodłączną jest od rozmyślania i że bez niego tak ona nie może istnieć, jak nie może być skutku bez przyczyny. I w rzeczy samej — nie znajdziemy wśród Świętych ani jednego, któryby często o prawdach Bożych nie rozmyślał. Czytamy w żywocie św. Bernarda z Sieny, iż godzinę dziennie poświęcał na tę zbawienną praktykę i wówczas nikogo nie pozwalał do siebie wpuszczać — jakby go na ziemi nie było. A jeden z najuczeńszych teologów, Suarez, mawiał, że gdyby mu przyszło opuścić godzinę medytacyi, wolałby raczej oddać za nią całą swą naukę teologiczną, wieloletnim trudem i krwawą pracą zdobytą. Wszyscy ci wielcy słudzy Boży opierali się na tem twierdzeniu św. Tomasza, że z rozmyślania, jakby ze źródła, płynie pobożność i doskonałość chrześcijańska — i dlatego z takim zapałem mu się oddawali.

Powiedzieliśmy, że rozmyślanie do postępu w doskonałości jest *koniecznem*, nie znaczy to jednak, aby bez tej świętej czynności nikt i nigdy nie mógł się udoskonalić. Owszem, są istoty do rozmyślania zupełnie niezdolne, dziwnie jakoś z natury roztargnione, które przez dłuższą chwilę nie mogą utrzymać na wodzy uwagi — i tym modlitwy ustne a szczególniej czytanie duchowne zastępują medytacyę. Pan Bóg ma wzgląd na ich dobrą wolę, a słaby umysł — i łaską Swą pomaga im czerpać światło z innych źródeł. Ale to są *wyjątki*, bo czyj umysł zdolny jest do rozmyślania, ten bezwarunkowo powinien je odprawiać i grzeszyłby, zaniedbując tego naturalnego, a jednak niemal cudownego środka.

§ 2.

Przygotowanie do rozmyślania i samo rozmyślanie.

Zanim przystąpimy do krótkiego wyjaśnienia — jak odbywać należy rozmyślanie, wpierw powiemy słów parę o przygotowaniu wstępnem. Każda bowiem czynność ludzka, jeśli ma być rozumną i odpowiadać swemu celo-

wi, wymaga najprzód pewnych wewnętrznych i zewnętrznych przygotowań. Tak samo i rozmyślanie.

Otóż, przystępując do rozmyślania, trzeba najpierw oddalić przeszkody, któreby nam spokojnie uwagi zebrać nie pozwalały, a więc: przerwać czynności i zajęcia inne, usunąć się od zgiełku i hałasu, uciszyć, jeśli są niespokojne namiętności, poskromić gniew, czy radość, oddalić z umysłu zajmujące go w tej chwili przedmioty, słowem — oderwać się od życia codziennego, od trosk, zabiegów i kłopotów powszednich, aby módz całą istotą oddać się rozmyślaniu prawd wyższych po nad to wszystko. Takie przygotowanie nazywają teolodzy *dalszem*.

Ale jest jeszcze inne — *bliższem* przezwane. Polega ono na następujących trzech czynnościach duchowych:

1) Najpierw trzeba stawić się myślą w obecności Bożej, 2) potem prosić Boga o pomoc i łaskę i 3) w końcu — wyobrazić sobie miejsce, czas i okoliczności, w jakich rzecz, nad którą mamy się zastanawiać, działa się.

Postawić się w obecności Boga możemy przez akt wiary, uprzytomniając sobie doskonałości i przymioty Boże, jak: wszechmoc, dobroć, miłość, piękność, majestat, który napełnia świat cały, że Bóg jest wszędzie obecny, wszystkowiedzący, w niebie i na ziemi. Tego rodzaju wyobrażenie obecności Boga jest najdoskonalszem, lecz nie dla wszystkich umysłów przystępnem. Kto zatem na takie przedstawienie sobie idei Boga zdobyć się nie może, dobrze, gdy w inny sposób, uzmysłowiony więcej, wyobrazi Go sobie.

A więc — niech myślą stanie jakby przed tronem, na którym w otoczeniu aniołów i Świętych zasiada w chwale i majestacie Bóg wielki, lub też niech wyobrazi sobie, patrząc na krucyfiks, że ten Chrystus, który przed nim wisi ukrzyżowany, żyje i patrzy nań z krzyża... Te i tym podobne wyobrażenia obecności Bożej dla osób, które nie mogą pojąć Boga jako istoty duchowej, są bardzo pożyteczne i do dobrego odprawienia rozmyślania konieczne.

Stanąwszy już w obecności Boga i patrząc Nań niejako „twarzą w twarz“, należy oddać Mu pokłon głęboki ze czcią i uwielbieniem, zdobyć się na akt najdoskonalszej pokory i prosić Ducha św. o światło do zrozumienia i przejęcia się prawdą, nad jaką mamy się zastanawiać,

oraz o uczucie, które byłoby zdolne poruszyć wolę naszą i do czynu ją skłonić: „*Mów Panie, bo słucha sługa Twój*“ [1]) powtarzać — lub „*Dusza moja, jako ziemia bez wody Tobie, wysłuchaj mnie prędko, Panie*“ [2]). „*Ukaż mi drogę, którąbym miał chodzić, bom ku Tobie podnosił duszę moją*“ [3]). „*Naucz mnie czynić wolę Twoją, albowiem Tyś jest Bogiem moim*“ [4]) — albo też odmówić z pobożnością: „*Veni Sancte Spiritus — Przyjdź Duchu święty*“. Tego rodzaju krótkie modlitwy i westchnienia są przed rozpoczęciem medytacyi konieczne, gdyż jakkolwiek w tej czynności władze duszy naszej pracują, to jednak skutek dobry od łaski Bożej zależy. A łaskę tę tylko przez modlitwę — z wiarą i pokorą — wyjednać można.

Nakoniec, trzeba wyobrazić sobie czas, miejsce i inne okoliczności, w jakich prawda, o której mamy rozmyślać, została objawioną, czy też dokonał się fakt, służący nam za przedmiot medytacyi. Jeżeli np. rozważamy Mękę Pańską, powinniśmy w duchu przenieść się do Jerozolimy, wyobrazić sobie, że stoimy na uboczu i przyglądamy się tej strasznej, bogobójczej zbrodni. Widzimy wściekłą, żydowską tłuszczę i płaczące niewiasty i samego Chrystusa, krwią zbroczonego... Takie wyobrażenie nieocenione w rozmyślaniu przynosi skutki. Ale jeżeli kto może rozważać przymioty Boga i prawdy święte, samym tylko umysłem bez dopełnień ze strony wyobraźni zmysłowej — tem lepiej. na to jednakże trzeba już być dobrze duchowo wyrobionym. Kto dopiero pierwsze kroki na drodze doskonałości stawia, dla tego wyobrażenie okoliczności, miejsca i czasu zwykle bywa niezbędnem, jeżeli pragnie z medytacyi odnieść korzyść pożądaną.

Po takiem przygotowaniu należy wprost już przystąpić do samej czynności rozmyślania, którego przedmiot dobrze jest przedtem, np. w przeddzień wieczorem, wybrać, usystematyzować i podzielić na punkty. Jeżeli to już zrobione, wówczas przypomnieć sobie *punkt pierwszy* w całej rozciągłości. wyszukać w nim jakąś główną prawdę, jakąś zasadę, zawartą w pewnem zdaniu, lub choćby w pewnym wyrazie, zastanawiać się nad nią, rozstrząsać w umyśle, przeżuwać, wynaleźć odpowiedni przykład, zastosować do

[1]) 2 Król. 3, 9. [2]) Ps. 142, 6, 7. [3]) Ps. 143, 8. [4]) Ibid. 9.

siebie, do swego postępowania, do okoliczności, w jakich się znajdujemy, słowem — ważyć tę prawdę na wszystkie strony, oglądać ze wszystkich boków, aż stanie się ona nam pod każdym względem jasną, wyraźną, konieczną — aż z umysłu przejdzie do serca, zbliży je do Boga, a wolę poruszy i przysposobi do odpowiedniego sobie czynu. Tak rozmyślał Dawid, jak sam świadczy: „*Zagrzało się serce moje we mnie, a w rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień*“ [1]).

Gdy już umysł poznał gruntownie rozważaną prawdę, gdy serce do niej przylgnęło, a wola gotowa do czynu, należy zakończyć pierwszy punkt, wzbudzając w sobie odpowiednie do przedmiotu medytacyi uczucie miłości czy wstrętu, żalu czy pragnienia, obawy czy nadziei. Uczucia te, jak i ostatnie po skończonem rozmyślaniu postanowienia, są *jedynym i pożądanym* jego skutkiem. Następnie w ten sam sposób opracować *drugi i trzeci punkt*. Jeżeli zaś w pierwszym znajdziemy dosyć materyału do rozważania, to nie przerywać go; owszem — poświęcić nań wszystek czas, przeznaczony na medytacyę, a drugiego punktu i trzeciego już nie tykać, gdyż tu nie chodzi o to, aby jak najwięcej prawd rozważać, lecz aby jak najdokładniej je zgłębić i pokochać. Nie *ilość* więc trzeba mieć na celu, a *jakość* rozmyślania.

Gdybyśmy zaś nie mieli przedtem przygotowanego materyału do rozmyślania, to należy z odpowiedniej książki przeczytać punkt pierwszy — rozważyć go, a dopiero potem przejść do drugiego i t. d. A także zdarzyć się może, że i książki do rozmyślania nam zabraknie. Co wówczas robić? I na to jest sposób. Każdy z nas pamięta to, czego się uczył w katechizmie; każdy nosi w myśli i w sercu niejedno zdanie z Ewangelii, czytane kiedyś lub słyszane na kazaniu, każdy umie pacierz na pamięć — a w tem wszystkiem pełno prawd Bożych, tak, że na całe życie mogłyby nam one wystarczyć, służąc za przedmiot medytacyi. Do tego więc skarbu się zwrócić. Wybrać sobie jedno z takich tkwiących w pamięci zdań — czy to jaką prośbę z *Modlitwy Pańskiej*, czy *Pozdrowienie Anielskie*, czy też jeden z artykułów wiary, lub jedno z przykazań — i rozważać je

[1]) Psalm 38, 4.

w sposób wyżej wskazany dopóty, dopóki nie zrodzą się nowe uczucia, zamiary, pragnienia. Ale wróćmy do głównego wątku.

Skończywszy samo rozmyślanie, trzeba wyciągnąć z niego jakiś praktyczny rezultat, czyli zrobić *pewne postanowienie*. Postanowienie to – jakeśmy już wyżej wspomnieli – jest najważniejszem w medytacyi, gdyż ono to właśnie stanowi jej *plon*. Aby jednak plon ten się nie zmarnował, lecz przyniósł dla duszy naszej rzeczywisty pożytek, trzeba pamiętać o tem, by postanowienia nie robić ogólnikowo w oderwaniu, np. tak: — postanawiam nigdy nie obrażać się za przykrości mi wyrządzone — lub — nigdy się nie gniewać — gdyż takie postanowienie zawsze tylko postanowieniem i dobrą intencyą zostanie — lecz należy określić je bliżej w szczegółach i okolicznościach. Każdy bowiem z nas ma wady i namiętnostki, które nie zawsze, lecz tylko w pewnych, łatwo przewidzieć się dających wypadkach, podnoszą głowę. Otóż, aby postanowienie nasze było skutecznem, trzeba wypadek taki dokładnie przewidzieć i powiedzieć sobie, że właśnie w danej chwili, w danem miejscu i okoliczności zachowamy się tak, jak nam dopiero co rozważana prawda nakazuje. Takiego tylko postanowienia dotrzymać możemy, takie więc tylko czynić powinniśmy.

W końcu całe to pobożne ćwiczenie uwieńczyć trzeba krótką, a gorącą modlitwą, prosząc pokornie lecz z ufnością Boga o pomoc i siłę do wykonania uczynionych postanowień. Jak patryarcha Jakób w cudownem widzeniu wołał do Boga: „*Nie puszczę Cię, aż mi pobłogosławisz*“ [1]), tak i my, po rozmowie z Bogiem podczas rozmyślania, zanim się z Nim rozstaniemy, prosić, błagać Go powinniśmy o błogosławieństwo, o łaskę, o szczególną pomoc w pracy nad życia poprawą!

§ 1.

Przeszkody w rozmyślaniu.

O ile rozmyślanie pożytecznym jest środkiem do nabycia doskonałości chrześcijańskiej, o tyle — przyznać trze-

[1]) Gen. 32, 26.

ba — i trudnym ze względu na wrogo usposobionych ciągle nieprzyjaciół jego, — a tymi są — *roztargnienia*.

Roztargnienia bywają albo *dobrowolne*, a tem samem kary godne, — albo *mimowolne*.

Wiele bardzo osób, pragnących dojść do doskonałości, gdy tylko w rozmyślaniach poczną ich prześladować roztargnienia, porzuca tę świętą praktykę, uważając czas, poświęcony na medytacyę, za stracony. Ci źle czynią. Jeżeli bowiem roztargnienia nie przechodzą z naszej winy, jeżeli ani dobrowolnie nie dajemy powodu do nich, ani chętnie im nie ulegamy, nie powinny nas zrażać, gdyż mimo nich — jak uczy św. Tomasz — rozmyślanie może być pożyteczne i wysługiwać nam u Boga nagrodę, choćby tylko za samą wierność względem raz powziętych postanowień i za dobrą wolę i chęć z naszej strony. Roztargnienia mimowolne musimy mieć i na modlitwie i w rozmyślaniu dopóki w ciele żyjemy, gdyż niemasz duszy — nawet wśród dusz świętych tak wzniosłej, iżby już nigdy ku rzeczom ziemskim się nie zwracała. Od tego ją uwolni dopiero śmierć. Św. Augustyn za przykład podaje nam Dawida, który z taką łatwością — zdaje się — przebywał myślą w stosunku z Bogiem, a jednak, jak świadczą o tem dowody, bywał roztargniony. Jeżeli zatem i nas to mimo woli, albo nawet wbrew woli spotyka, trapić się zbytnio tem nie powinniśmy i rozmyślania nie zaniedbywać, bo — powtarzamy — bądź co bądź bez pożytku ono nie jest.

Gdy zaś roztargnienia te są dobrowolne, to jest gdy medytacya nas nudzi i sami staramy się myśl czem innem zająć, lub jeżeli napastujących nas obcych myśli nie odrzucamy, a natomiast chwytamy je i lubujemy się niemi to i wtenczas nie należy porzucać rozmyślania, lecz corychlej poprawić się z grzesznego braku uwagi i gorliwości, gdyż inaczej — możemy wkrótce dojść do kompletnej ruiny moralnej. Ażeby się zaś poprawić, trzeba owe przygotowania wstępne odprawiać z jak największą pobożnością. Od nich to bowiem w wielkiej części zależy dobra medytacya. Szczególniej żywo sobie wyobrazić obecność Boga, a to najskuteczniej pobudzi nas do trzymania uwagi na wodzy i do skupienia myśli około rozważanej prawdy.

Trafia się także i to często, że niejedna pobożna dusza, znajdując w rozmyślaniu rozkosz duchową, pociechę

i prawdziwą jakąś słodycz duszy, odprawia je regularnie i z zapałem; gdyby mogła dnie by całe rozmyślaniu poświęciła. Lecz kiedy Bóg odbierze jej te pociechy, wnet porzuca tak ulubione dotąd ćwiczenie, uważając je za bezużyteczne dla siebie i nie przynoszące chwały Bogu. Błąd to wielki i nierozwaga. Pociechy i słodycze duchowe — to rzecz podrzędna, do istoty rozmyślania nie należąca. Czasami daje je Bóg jako nagrodę, albo jako zachętę do pracy nad sobą, ale wymagać, ani ciągle spodziewać się ich nie mamy prawa i nie powinniśmy. Nawet często one mogą być i zgubą dla nas przez łechtanie miłości własnej, wynoszenie się nad innych, wzbudzanie zbytniej ufności w siebie lub w łaskę Bożą. Niech nikt przeto za niemi się nie ugania. Jeżeli go Bóg niemi opatrzy — niech będzie Mu wdzięcznym za to; jeśli mu odmówi — niech nie narzeka, lecz niech baczy, by przez zaniedbywanie rozmyślania nie opuszczał Boga i nie zapominał o szczęściu własnej duszy.

ROZDZIAŁ VI.

MODLITWA.

§ 1.

Bez modlitwy nie można się zbawić, a tembardziej— udoskonalić.

Szóstym z rzędu środkiem, niezbędnym do nabycia doskonałości chrześcijańskiej jest *modlitwa*.

Jak za czytaniem duchownem idzie w logicznem następstwie rozmyślanie, tak za rozmyślaniem — modlitwa. Przez rozmyślanie poznajemy braki nasze, przez modlitwę — usuwamy je; rozmyślanie niejako przygotowuje drogę do doskonałości modlitwa do niej wiedzie. Obie więc te praktyki wspólnie się wspierają, a jedna bez drugiej nie rodzi owocu doskonałości.

Co to jest modlitwa?

Modlitwa — według określenia św. Jana Damasceń-

skiego — jest to proszenie Boga o rzeczy godziwe, a nam potrzebne.

Modlitwa może być myślną i ustną, t. j. można myśl tylko i serce w gorącej prośbie wznosić do Boga, a można też uczucia te i słowami wyrażać. O jednej i o drugiej mówić będziemy w tym rozdziale, wykażemy, że bez modlitwy nie można ani zbawić swej duszy, ani też udoskonalić się. Najpierw tedy o modlitwie myślnej.

Prawdą jest, że bez modlitwy nie można osiągnąć zbawienia. Twierdzenie to opieramy na nauce świętego Tomasza, który wyraźnie bez żadnych zastrzeżeń, tak mówi: Otrzymawszy na chrzcie św. łaskę Boga, albo też odzyskawszy ją przez Sakrament Pokuty, powinniśmy, aby wejść do Królestwa niebieskiego, modlić się ustawicznie; chociaż bowiem przez chrzest, czy przez pokutę gładzą się grzechy, to jednak zostaje w nas podnieta do grzechu, a nazewnątrz — świat i szatan. Ażeby znowu im nie uledz, trzeba się modlić, by łaski Bożej nie utracić, ale by nas ona wspierała i strzegła od złego aż do końca życia...

A na poparcie tej nauki przytoczymy dwa pewniki. Pierwszym jest ten, że bez szczególnej pomocy Boga nie możemy długo żyć w Jego przyjaźni, wolni od grzechu śmiertelnego, gdyż taka jest siła złych żądz i namiętności, taki powab przedmiotów zewnętrznych a grzesznych, takie zasadzki i wysiłki szatana, że sami własną siłą oprzeć się im nie jesteśmy zdolni. Nadto, aby utrzymać się w przyjaźni Bożej, trzeba praktykować wiele dobrych czynów, ćwiczyć się w cnotach, a na to również sami, bez szczególnej pomocy z Nieba zdobyć się nie możemy. Tego uczy nas Kościół nasz święty, nieomylny [1]).

Drugi pewnik jest ten, że tę łaskę, tę pomoc nadprzyrodzoną, niezbędną do trwania w przyjaźni Bożej, oraz do osiągnięcia celu naszego — zbawienia, otrzymuje ten tylko, kto o nią prosi. O tej prawdzie przekonywa nas św. Augustyn: „Wierzymy — powiada ten wielki Doktór — że nikt nie wstępuje na drogę zbawienia, kto przez Boga nie jest powołany; nikt nie pracuje na zbawienie, kto nie ma

[1]) Sobór Tryd. Ses. 6 de Inst. can. 22.

łaski Bożej, a nikt nie otrzymuje tej łaski, kto o nią nie prosi, kto się nie modli".

Z tego więc wniosek prosty, że wszyscy obowiązani jesteśmy modlić się, szczególniej wśród pokus i niebezpiecznych okoliczności.

Ale posłuchajmy, co o tem mówi Pismo święte, a przedewszystkiem nasz Boski Zbawiciel.

Oto w Ewangelii św. Łukasza zanotowane mamy słowa Pana Jezusa: „*iż się zawżdy modlić potrzeba, a nie ustawać*" [1]). W innem znowu miejscu Chrystus Pan upomina, mówiąc: „*czuwajcie, modląc się na każdy czas*" [2]). U Mateteusza św. spotykamy tę samą przestrogę: „*czujcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie*" [3]). To są słowa samego Syna Bożego. Paweł św. z również wielkim naciskiem nakazuje nam modlić się ustawicznie: „*Bez przestanku się módlcie* — powiada — *we wszystkiem dziękujcie, albowiem ta jest wola Boża w Chrystusie Jezusie ku wam wszystkim*" [4]). W innym ze swoich listów pisze: „*Przyłbicę zbawienia weźcie i miecz ducha (które jest słowo Boże) w każdej modlitwie i prośbie, modląc się na każdy czas w duchu*" [5]). I znowu: „*w modlitwie trwajcie* – mówi — *czujni będąc na niej z dziękczynieniem*" [6]). Nie inaczej i książę Apostołów, Piotr św., upomina nas i zachęca: „*Przetoż roztropni bądźcie* — powiada — *i czujcie w modlitwach*" [7]).

Ale niedość na tem. I w Starym Testamencie niejedno mamy upomnienie i rozkaz modlitwy, jeżeli chcemy zachować sprawiedliwość i łaskę aż do śmierci. Oto między innemi Ekklezyastyk Pański pisze: „*Nie zatrudniaj się, abyś się zawsze modlić nie miał, a nie wstydź się aż do śmierci usprawiedliwiać się*" [8]).

Czyż wobec tylu rad, uwag i nakazów, wypowiedzianych przez Ducha św. i przez Mądrość niestworzoną, można jeszcze wątpić o potrzebie modlitwy? Nie przypuszczamy. Bo kogo nie przekona rozum, tego napewno przekona Bóg, chyba, że w Boga nie wierzyłby!

---

[1]) Łuk. 18, 1. [2]) Ibid. 21, 36. [3]) Mat. 26, 4. [4]) I Tess. 5, 17, 18. [5]) Eff. 6, 17, 18. [6]) Kol. 4, 2. [7]) I Piotr. 4, 7. [8]) Ekkl. 18, 22.

§ 2.

Co może być przedmiotem modlitwy.

Głównym przedmiotem modlitwy — uczy św. Tomasz — powinny być *dobra duchowe*, gdyż jedynie one są prawdziwemi dobrami, bo nas czynią doskonałymi i wiodą do wiecznej szczęśliwości. O nic przeto najgłówniej i przedewszystkiem w modlitwie Boga prosić powinniśmy. Także i św. Bernard, mówiąc o rzeczach, o jakie należy zawsze, bezustanku Boga prosić, nie wspomina o niczem innem, tylko o dobrach nadprzyrodzonych, t. j. abyśmy miłymi byli w oczach Boga, żyli i umarli w Nim i dla Niego. Taką właśnie była modlitwa, którą stary Tobiasz zalecał synowi swemu: „*Synu* — mówił — *błogosław Panu na każdy czas, a proś Go, aby drogi twoje prostował, a wszystkie rady twoje niech w Nim przebywają*“ [1]). I my więc o takie tylko dobra prosić Boga powinniśmy, szczególniej jeżeli nam o postęp w doskonałości chodzi. We wszystkich naszych smutkach i niepokojach, pociechach i radościach, potrzebach i pragnieniach o dobro duszy tylko dbajmy, o nie się módlmy, — z ufnością, pokorą i wytrwaniem — o nie prośmy najlepszego Ojca naszego, który jest w niebiesiech, a prośmy bezwzględnie, bez żadnych ograniczeń i zastrzeżeń, gdyż to są rzeczy, których nadużyć nie można i których — im więcej — tem lepiej.

Ale i dobra doczesne mogą być przedmiotem naszej modlitwy, lecz jak uczy tenże sam Doktór Anielski — nie głównie, a podrzędnie tylko, gdyż Chrystus Pan wyraźnie nakazał nam dbać przedewszystkiem o niebo i o to, co do tego nieba prowadzi, a resztę uważać jako dodatek: „*Szukajcie tedy najprzód* — mówił — *Królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a to wszystko* (inne) *będzie wam dodane*“ [2]). A zatem o rzeczy doczesne i przemijające możemy prosić Boga, ale — powtarzamy to z naciskiem — jako o dobra podrzędne, względne, jako o środki, mające ułatwić nam osiągnięcie szczęścia wiecznego. W tej myśli Ezechiasz prosił Boga o przedłużenie mu życia: „*Obrócił twarz swoją ku ścianie* — mówi Pismo św. — *i modlił się do Pa-*

[1]) Tob. 4, 20. [2]) Mat. 4, 20.

na, mówiąc: Proszę, Panie, wspomnij, proszę, jakom chodził przed Tobą w prawdzie i sercu doskonałem, a czyniłem, co się przed Tobą podobało. I płakał tedy Ezechiasz płaczem wielkim. A niźli wyszedł Izajasz na pół sieni, stało się słowo Pańskie do niego, mówiąc: Wróć się, a powiedz Ezechiaszowi, wodzowi ludu mego: To mówi Pan Bóg Dawida, ojca twego: Słyszałem modlitwę twoją i widziałem łzy twoje, a oto uzdrowiłem cię, — dnia trzeciego pójdziesz do Kościoła Pańskiego i przydam do dni twoich piętnaście lat[1]). I wiele innych podobnych temu przykładów możemy znaleźć w Piśmie świętem.

Rzeczy zaś, które sprzeciwiają się sprawie naszego zbawienia i czci Bożej, nigdy i pod żadnym warunkiem, nie mogą być przedmiotem modlitwy naszej. Modlitwa taka nietylko byłaby lekkomyślną, ale zuchwałą i w najwyższym stopniu grzeszną w obliczu Boga i zamiast do cnoty — prowadziłaby nas do bezbożności. Strzedz się więc jej trzeba, by — jak powiada św. Augustyn — Bóg rozgniewany nie wysłuchał jej czasem, gdyż tem srodzeby nas ukarał.

A ponieważ rozum nasz, najczęściej zaślepiony miłością własną, nie może rozpoznać, kiedy i jakie dobra doczesne byłyby z pożytkiem dla duszy, a jakie z jej zgubą, jakie zgadzałyby się z Wolą Najwyższego, a jakie sprzeciwiałyby się Jemu, przeto *zawsze* o rzeczy doczesne powinniśmy prosić Boga *warunkowo*, to jest o tyle, o ile On sam uzna je za potrzebne i pożyteczne dla nas. Bóg bowiem jedynym jest i najlepszym lekarzem dusz naszych, On przeto, a nie my, może wiedzieć, jakich lekarstw nam dla zdrowia duchowego potrzeba. *Nigdy zatem* — przypominamy to raz jeszcze — o rzeczy ziemskie, jak o zdrowie, powodzenie, szczęście, pociechę i t. p. nie prosić z naciskiem, natrętnie, lecz z rezygnacyą, z gotowością przyjęcia tego, co Bóg da, z uprzedniem zgodzeniem się z Jego Wolą, tak jak modlili się Święci, jak modlił się sam nasz Zbawiciel w Getsemańskim ogrodzie: „... *wszakże nie moja, lecz Twoja niechaj stanie się wola...*“.

Tu dodać należy jeszcze i to, że powinniśmy się modlić nietylko dla siebie samych, ale i o zbawienie bliźnich

---

[1]) IV Król. 20, 2—5.

naszych. Wyraźnie nakazuje nam to św. Jakób: „*Módlcie się jedni za drugich* — powiada — *abyście byli zbawieni*“ [1]). A św. Jan Złotousty dodaje, że modlitwa za drugich miłą jest Bogu choćby z tego względu, iż daje dowód naszej miłości bliźniego. Módlmy się więc jedni za drugich i nie zrażajmy się tem, że długo skutku modlitwy naszej nie widać, że ci, których Bogu polecamy, obojętni są w wierze, zimni w miłości Bożej — wytrwała modlitwa zwycięży ich. Św. Ambroży, tłumacząc te słowa Pawła św.: „*Proszę was tedy, bracia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha św., obyście mnie wspomagali w modlitwach za mną do Boga*“, powiada, że niemożliwą jest rzeczą, aby modlitwa wielu, choćby niedoskonała sama z siebie, nie wyjednała u Boga tego, o co dla duszy bliźniego prosimy. Wszakże i o tem pamiętać trzeba, że modlitwa za bliźnich nie zawsze jest tak skuteczną, jak za samego siebie. Zdarzyć się bowiem może, że ten, za którego ślemy prośby do Boga, z łask, o jakie dlań prosimy, nie korzysta i korzystać nie chce, marnuje je, lekceważy dobre natchnienia i własnowolnie burzy to, co my w jego sercu przez modlitwę budujemy. Nie wina więc to modlitwy naszej, nie wina Boga, bo Bóg łaskę daje, ale z tą łaską trzeba koniecznie współdziałać. I tem to właśnie tłumaczy się tyle modlitw, jakoby nie wysłuchanych, tyle napróżno wylanych łez za drogie sercu naszemu dusze...

Tyle o przedmiocie modlitwy. Teraz jeszcze słówko o tem, jakim powinien być ten, kto się modli.

Aby modlący się łatwiej wysłuchanym został, winien być w stanie łaski i miłym Bogu. Jeżeli zaś na sumieniu ma grzech ciężki, to i wtenczas, broń Boże, niech nie zaniedbuje modlitw, niech nie traci nadziei, ale przeciwnie — niechaj się modli, modli wytrwale, a jeżeli rzeczy, o które prosi, mają na celu poprawę jego życia, oraz zbawienie duszy, Bóg napewno go wysłucha, — nie przez sprawiedliwość, jak powiada św. Tomasz, gdyż na nią nie zasłużył, a przez miłosierdzie Boże.

Otóż, jak widzimy, nikt od modlitwy uchylać się nie powinien — czy to grzesznik, czy sprawiedliwy, czy będący już u kresu doskonałości, czy też zdala od niej — dla

---

[1]) Jak. 5, 6.

wszystkich modlitwa jest pożyteczną, dla wszystkich potrzebną.

§ 3.

O skuteczności modlitwy.

Św. Jan Klimak powiada, że modlitwa zadaje gwałt Sercu Bożemu i zmusza Je niejako do wysłuchania i spełnienia próśb naszych. Do tego, napozór zbyt śmiałego twierdzenia, upoważniają fakty, w Piśmie św. zawarte. Oto np. gdy lud Izraelski zgrzeszył ciężko, oddając cześć cielcowi złotemu, Bóg rozgniewał się naň i rzekł do Mojżesza: „*Widzę, że ten lud jest twardego karku. Puść mnie, że się rozgniewa zapalczywość moja na nie i wygładzę je, a ciebie uczynię w lud wielki. Ale Mojżesz* — powiada dalej Pismo św. — *modlił się Panu Bogu swemu... I ubłagany jest Pan, żeby nie uczynił złego, które mówił przeciw ludowi swemu*“ [1]). W innem znowu miejscu czytamy, że Pan Bóg, przewidując modlitwy Jeremiasza, a nie chcąc ich wysłuchać, by ukarać występek i złość Izraela, mówił do proroka: „*A tak ty nie módl się za tym ludem, ani przyjmuj za nim chwały i modły, ani mi się wstawiaj, bo cię nie wysłucham*“ [2]). Św. Hieronim, objaśniając dwa powyższe wypadki, powiada, że owe wyrażenia: „puść mnie“ i „nie zastawiaj się“, najjaśniej dowodzą, iż modlitwa zdolną jest odwrócić gniew Boży, a wyjednać przebaczenie i łaskę.

Wreszcie najlepszym tego argumentem jest przyrzeczenie, jakie nam dał sam Bóg, iż godziwych i wytrwałych próśb naszych wysłuchiwać będzie. Opuścimy dowody ze Starego Testamentu, a przytaczamy tylko obietnice Chrystusa Pana: „*Ja wam powiadam* — czytamy w Ewangelii św. Łukasza — *proście, a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono, albowiem każdy, kto prosi — bierze, a który szuka — znajdzie, a kołaczącemu będzie otworzono*“ [3]). Czyż może być obietnica wyraźniejsza i pewniejsza, niż ta? Ale idźmy dalej: „*Przeto wam powiadam, wszystko, o cokolwiek, modląc się, prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam*“ [4]). „*Zaprawdę, zaprawdę*

[1]) Exod. 32, 8—13. [2]) Jer. 7, 16. [3]) Łuk. 10, 9, 10. [4]) Mar. 11, 24.

wam powiadam, jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“ [1]). Oto nietylko w swojem Imieniu, ale i w Imieniu swego Przedwiecznego Ojca przyrzeka nam Pan Jezus, że wysłuchaną będzie zawsze modlitwa nasza. I zarazem podaje nam Zbawiciel przyczynę, dla której Bóg prośbie naszej nigdy nie odmówi. *Który z was jest człowiek* — powiada Chrystus Pan — *którego jeśliby prosił syn jego o chleb, izali mu poda kamień? Albo jeśliby prosił o rybę, izali mu poda węża? Jeżeli wy wtedy, będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą*“ [2]). Tak więc — dobroć Boża, Jego nieograniczona ku nam miłość, Jego niewyczerpane miłosierdzie jest rękojmią, zapewnieniem, że jeżeli prosić Go będziemy o rzeczy potrzebne do zbawienia lub udoskonalenia naszego, wysłucha nas napewno.

A zatem — jeżeli niestali jesteśmy w zachowywaniu prawd i przykazań Bożych, lub oziębli i leniwi w pracy nad uświętobliwieniem duszy, prośmy Boga o siłę do zwyciężania pokus, prośmy o łaskę i wytrwałość w dobrem, a Bóg da nam to wszystko, boć obiecał, a obietnica Jego zawieść nie może. Prośmy więc Boga ciągle, prośmy we wszystkich pokusach, walkach i wątpliwościach naszych, prośmy we wszystkich gorętszych poruszeniach serca, pamiętając na upewnienie św. Augustyna, który, przytoczywszy te słowa Dawida: „*Błogosławiony Bóg, który nie odrzucił modlitwy mojej i miłosierdzia swego odemnie*“ [3]) - dodaje — jeżeli nie zabraknie nigdy modlitwy naszej, nie zabraknie też na wieki miłosierdzia i pomocy Bożej dla nas!

§ 4.

Przymioty modlitwy.

Cóż — powie może niejeden po przeczytaniu wyżej powiedzianego — kiedy doświadczenie nasze mówi nam co innego? Ileż to razy bowiem modliliśmy się o łaskę Bożą, a Bóg nie wysłuchał prośby naszej, widać więc, że nie zawsze modlitwa porusza Serce Boże.

---

[1]) Jan 16, 23. [2]) Mat. 7, 9, 11. [3]) Psalm 65, 20.

Tak, nie zawsze, a mianowicie wtenczas nie sprowadza skutku, kiedy sama modlitwa jest zła, t. j. kiedy nie posiada niezbędnych i nierozdzielnych z nią przymiotów: „*Prosicie* — powiada św. Jakób — *a nie bierzecie, przeto, iż źle prosicie*“ [1]).

Przymioty te, czyli warunki, których św. Tomasz wylicza pięć, są kluczem do niewyczerpanych nigdy skarbów dobrodziejstw Bożych. Jeżeli modlitwa na nich się oprze, *zawsze* do nieba trafi. Najpierw przeto, aby prośba nasza napewno wysłuchaną była, trzeba modlić się *za siebie*, powtóre — *o rzeczy do zbawienia potrzebne*, po trzecie — modlić się z *wiarą*, po czwarte — z *wytrwałością* i w końcu z *pokorą*. O pierwszych dwóch warunkach mówiliśmy wyżej, pozostaje nam więc tylko rozważyć pokrótce trzy ostatnie przymioty modlitwy: *wiarę, pokorę i wytrwałość*.

Otóż modlitwa, aby była skuteczną i wyjednała nam łaski, o jakie prosimy, powinna być połączona z wiarą, czyli z ufnością w miłosierdzie Boże i w to, iż napewno wysłuchani zostaniemy. Sam bowiem Pan Jezus, dając nam obietnicę skuteczności modlitw naszych, warunek postawił, byśmy z *wiarą* prosili. „*Wszystko* — powiada — *o co byście prosili w modlitwie*, **wierząc**, *weźmiecie*“ [2]). „*Przetoż wam powiadam* — powiedziano znowu gdzieindziej — *wszystko, o cokolwiek, modląc się, prosicie*, **wierzcie**, *że otrzymacie, a stanie się wam*“ [3]). Do ojca zaś, który prosił o uzdrowienie syna, mówił Chrystus Pan: „*Jeśli* **wierzyć** *możesz,— wszystko jest podobne wierzącemu* [4]). A i św. Jakób, przejęty nauką swego Mistrza, również dobitnie wyraża się: „*Jeśli który z was potrzebuje mądrości* — mówił — *niech prosi od Boga, który obficie wszystko dawa... a niech prosi z* **wiarą**. *nic nie* **wątpiąc**. *Bo kto wątpi, podobny jest wału morskiemu, którego wiatr wzrusza i tam i sam nosi; przetoż niech on człowiek nie mniema, aby co miał wziąć od Pana*“ [5]). Wyraźniej i jaśniej chyba już powiedzieć nie można!...

Innym, niezbędnym przymiotem modlitwy jest — *pokora*.

Na dwie rzeczy powinien modlący się mieć zwrócone oczy: na swoją nędzę, która winna upokarzać go bez gra-

---

[1]) Jak. 4, 3. [2]) Mat. 21, 22. [3]) Mat. 11, 24. [4]) Mar. 9, 22. [5]) Jak. 1, 5—7.

nic – i na dobrodziejstwa, na miłosierdzie, na obietnice Boże, które jedynie mogą wzbudzić w nas nadzieję otrzymania tego, o co prosimy. Tak modlił się Daniel: *„Nakłoń, Boże mój, ucha Twego* — wołał — *a usłysz; otwórz oczy Twoje, a obacz spustoszenie nasze i miasto, nad którem wzywam imienia Twego. Bo nie na sprawiedliwościach naszych pokładamy modlitwę przed obliczem Twojem, ale na litościach Twoich mnogich*“ [1]). Oto jaka pokora, jaki brak ufności w siebie, a jaka nieograniczona ufność w Bogu! To też i skutek takiej modlitwy był natychmiastowy, bo *„gdym jeszcze mówił i modlił się* — powiada sam Daniel — *a wyznawałem grzechy moje i grzechy ludu mego Izraelskiego i pokładałem prośby moje przed obliczem Boga mego... oto mąż Gabryel, któregom widział w widzeniu z początku, dotknął się mnie i mówił ze mną*“ [2]).

Tak, pokora — śmiało rzec można, – to najpiękniejsza ozdoba modlitwy, a im głębsza, tem większą ma siłę podbić Serce Boże. *„Na kogóż wejrzę* – – mówił sam Pan Bóg do Izajasza — *jedno na ubożuchnego i na skruszonego duchem, a drżącego na słowa moje*“ [3]). Aby jeszcze lepiej tę prawdę zrozumieć i przejąć się nią, wspomnijmy na modlitwę celnika i faryzeusza. Faryzeusz modli się z pychą, ufny w swe zasługi, w swe posty i ofiary, – a celnik — z pokorą, wyznaje, że jest grzesznikiem, bije się w piersi, nie śmiejąc oczu podnieść w niebo. I wiecie już, jaki skutek ich modlitw, którego z nich Bóg wysłuchać raczył. Nie faryzeusz lecz celnik wyszedł usprawiedliwiony. A zatem niech i nasze modlitwy na pokorze będą oparte; modląc się, nie ufajmy w żadne swoje zasługi, lecz jedynie — jak być powinno – – w nieprzebrane miłosierdzie Boże.

Trzecim warunkiem modlitwy, koniecznym, jeśli chcemy, by poruszyła Serce Boże, jest *wytrwałość w proszeniu*.

Bóg przyrzekł wysłuchać modlitwy nasze i dać nam łaskę potrzebną do zbawienia, ale nie obiecywał nigdy uczynić tego zaraz, na poczekaniu. Co się więc czasu tyczy — Pana Boga w tem rzecz. Jednych wysłuchuje po pierwszej zaraz modlitwie, innych po tygodniu, innych po miesiącu, a nawet dopiero po latach całych. Tej ekonomii Bożej my rozbierać nie możemy i nie powinniśmy; do nas

---

[1]) Dan. 9, 18. [2]) Dan. 9, 20, 22. [3]) Izaj. 66, 2.

należy tylko modlić się wytrwale i wierzyć, że co Bóg robi, robi dla naszego dobra, dla naszego szczęścia, a jeżeli prosimy o to, co nie sprzeciwia się naszemu zbawieniu, prędzej czy później nas wysłucha, bo przyrzekł, a Bóg zawodu zrobić nie może: — *„niebo i ziemia przeminą, ale słowa Jego nie przeminą nigdy“* [1]) Św. Hieronim stawia nam przed oczyma owego ślepego, o którym mówi św. Marek w Ewangelii: *„Gdy Chrystus wychodził z Jeryha i uczniowie Jego i rzesza wielka, syn Tymoteuszów, Bartymeusz, ślepy, siedział podle drogi, żebrząc. Który, usłyszawszy, iż Jezus Nazareński jest, począł wołać i mówić: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną. I wiele ich groziło mu, aby milczał. A ów daleko więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną. A Jezus, stanąwszy, kazał go zawołać i rzekł mu: Co chcesz, abym ci uczynił? A ślepy rzekł mu: Mistrzu, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Idź, wiara twoja ciebie zdrowym uczyniła. A natychmiast przejrzał i szedł za nim w drodze“* [2]). Jakiż cudowny dowód, co może wytrwałość. Gdyby ślepy ów przeląkł się był groźby rzeszy i przestał wołać i prosić, — nie ujrzałby światła Bożego: wytrwałość jednak jego wzruszyła Pana Jezusa i został wysłuchany.

A wytrwalszym jeszcze był ów paralityk, co to przez trzydzieści osiem lat nad brzegiem Owczej sadzawki w Jerozolimie czekał cudownego poruszenia wody. Zawsze go ktoś ubiegł on jednak nie zniechęcał się, lecz czekał wytrwale, aż Bóg się zmiłuje nad nim. I, jak wiemy, zmiłował się Pan. Jakże wobec tego wstydzić się powinni braku wytrwałości ci, co po kilku dniach, lub najwyżej tygodniach, nie otrzymawszy łaski Bożej, tracą nadzieję, przestają się modlić, mają nawet żal do Boga, że prośbie ich zadość nie uczynił. A paralityk *trzydzieści osiem* lat czekał cierpliwie na uzdrowienie ciała!...

A oto jeszcze jeden piękny przykład wytrwałości w modlitwie, a zarazem wiary i pokory, przedstawia nam niewiasta Chananejska. Ewangelia tak nam o niej opowiada: *„... Wyszedłszy Jezus... odszedł w strony Tyru i Sydonu. A oto niewiasta Chananejska, wyszedłszy z onych granic, zawołała, mówiąc Mu: Zmiłuj się nademną, Panie, Synu Da-*

[1]) Mat. 24, 35. 2) Mar. 10, 46, 52.

widów, córka moja od szatana ciężko dręczona jest. Który nic odpowiedział jej słowa. A przystąpiwszy uczniowie Jego, prosili Go, mówiąc: odpraw ją, bo woła za nami. A On, odpowiadając, rzekł; Nie jestem posłan, jeno do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego". Niewiasta jednak owa, choć widzi się wyłączoną od tych, którym Chrystus dobrze czynił, nie traci ducha, lecz ufa w Jego litościwe Serce. „*A ona* — powiada dalej Ewangelia — *przyszła i pokłoniła mu się, mówiąc: Panie, ratuj mnie! Który odpowiadając, rzekł: Nie dobrze jest brać chleb synowski, a miotać psom*". Jakież straszne spotyka ją upokorzenie! I cóż, może zrazi się do Chrystusa i odejdzie? Posłuchajmy, jak kończy Ewangelia: „*A ona rzekła: I owszem, Panie, bo i szczenięta jedzą z odrobin, które padają ze stołu Panów ich. Tedy, odpowiadając Jezus, rzekł jej: O niewiasto, wielka jest wiara twoja, niechaj się stanie, jako chcesz. I uzdrowiona jest córka jej od onej godziny*" [1]). Co za pokora tej niewiasty! Traktowana jak pies, nie obraża się, lecz pada do nóg Chrystusowi! Co za wiara, co za wytrwałość przytem, że mimo tylu dowodów niełaski, nie ustaje wierzyć i prosić. Z taką wiarą, z taką pokorą, z taką wytrwałością i my prośmy Boga o potrzebne nam dobra duchowe. Jeśli nie wysłucha nas Bóg odrazu, nie przestawajmy się modlić, lecz coraz mocniej podnośmy głos, podwajajmy gorliwość i całą duszą, całem sercem wołajmy, a wysłucha nas Pan napewno, jak ową niewiastę.

§ 5.

O modlitwie ustnej.

Dotąd mówiliśmy o modlitwie w ogólności; przeważnie jednak mieliśmy na myśli modlitwę wewnętrzną, czyli modlitwę serca i duszy. A teraz jeszcze oddzielnie słów parę powiemy o *modlitwie ustnej.*

Modlitwa ustna jest dwojaka: *publiczna i prywatna.*

Modlitwa publiczna jest ta, którą ofiaruje Bogu kapłan jako przedstawiciel całej rodziny chrześcijańskiej, a więc Msza św. i brewiarz. Te modlitwy trzeba koniecznie wymawiać usty, głosem — taki bowiem jest przepis Ko-

[1]) Mat. 15, 20—28.

ścioła św., oparty na rozumnych podstawach. To samo można powiedzieć o pacierzach, officyach, odmawianych przez osoby Bogu poświęcone.

Modlitwa zaś prywatna nazywa się ta, którą odmawia każdy za siebie, lub za swych bliźnich, ale nie obowiązany do tego żadnym rozkazem i żadną regułą, lecz powodowany jedynie miłością Boga i bliźniego. Św. Tomasz uważa, iż modlitwa ta niekoniecznie musi być usty wymawiana i ktoby nigdy *na głos* się nie modlił, tylko myślą, nie grzeszyłby. Inni teologowie są wprawdzie trochę odmiennego zdania, ale, bądź co bądź faktem, jest, że każda modlitwa, choćby tylko prywatna, odmawiana głosem, jest bardzo pożyteczną, a więc nikt jej zaniedbywać nie powinien. *Najpierw* bowiem słowa, wymawiane głośno, pobudzają do pobożności serce i ożywiają w niem uczucia święte, gdyż te dwie części składowe naszej istoty — dusza i ciało — przez ścisły między sobą związek, wzajemnie silnie na siebie oddziaływają. Uczucia duchowe wywołują odpowiednie im ruchy ciała i przeciwnie — poruszenia ciała budzą skojarzone z niemi zwykle uczucia. Jest to pewnik psychologicznie dowiedziony.

Powtóre i ciało i duszę otrzymaliśmy od Boga, — jednem więc i drugiem cześć Mu oddawać winniśmy. Dlatego Ozeasz prorok upomina, mówiąc: „*Weźmijcie z sobą słowa, a nawróćcie się do Pana i mówcie Mu: Wszystką nieprawość odejmij, weźmij dobroć, a oddawać będziemy cielce* (t. j. ofiary) *warg naszych*“ [1]).

I wreszcie przez wymawianie słów daje się najlepsze ujście uczuciom serca i wszelkim wzruszeniom wewnętrznym. To też Psalmista Pański wołał: „*Przetoż się uweseliło serce moje i rozradował się język mój*“ [2]).

Na jedno tylko trzeba szczególną zwrócić uwagę i zapamiętać to dobrze, że modlitwa *samemi jedynie odmawiana usty* bez udziału myśli i serca, co się, niestety, często spotyka — jest *bezpożyteczną*. „*Bo jeślibym się modlił językiem* powiada św. Paweł — *rozumienie bez pożytku zostaje*“ [3]). I powiemy więcej: Bóg nawet nienawidzi takiej modlitwy, jak mamy tego dowód w Piśmie św. „*Ponieważ ten lud przybliża się ku mnie usty swemi—a czci mnie war-*

---

[1]) Ozeasz 14, 3. [2]) Psalm 15, 9. [3]) I Kor. 14, 15.

gami swemi, ale serce jego daleko jest odemnie, przeto ja przydam... że zginie mądrość od mądrych jego“ [1]).

Jeżeli zatem pragniemy być wysłuchani przez Pana, módlmy się jak Apostół narodów, który mówił: „*modlić się będę duchem—modlić się będę i rozumieniem; będę śpiewał duchem — będę śpiewał i rozumieniem*“ [2]). Rozpoczynając więc jakąkolwiek modlitwę czy to officyum, różaniec, pacierz, czy co innego, należy przedewszystkiem stawić się w obecności Bożej, a potem, mówiąc usty, mówić zarazem i sercem do Boga, jak owa sławna Anna, żona Elkany, o której powiada Pismo św., że „*Anna mówiła w sercu swojem, a tylko się jej usta ruszały, ale głosu jej zgoła słychać nie było*“ [3]). Grzegorz święty tłumaczy jeszcze, że prawdziwa modlitwa nie polega na słowach, lecz na wznoszeniu serca. Głos, przenikający uszy Boże, to nie dźwięk wyrazów, a pobożne uczucia serca. Jeżeli prosić będziemy Stwórcę o życie wiecznie i o to, co do życia tego prowadzi, — tylko usty, a nie całą duszą, to, mówiąc, będziemy milczeli, a jęcząc, stać będziemy w obliczu Boga jako niemi. Starajmy się przeto, by przy ustnych głośnych modlitwach, nie brakło nam nigdy uwagi duszy, gdyż bez niej modlitwy te byłyby tylko w oczach Boga zimnym, skostniałym trupem. Od czego niech nas Bóg strzeże!...

ROZDZIAŁ VII.

PAMIĘĆ NA OBECNOŚĆ BOŻĄ.

§ 1.

Dowody z Pisma świętego.

Pamięć na obecność Boga podczas wszystkich czynności naszych — jest również jednym z najskuteczniejszych środków do nabycia doskonałości chrześcijańskiej. Jest to zarazem i ciągłe rozmyślanie, gdyż zmusza nas do bezustannego zwracania uwagi na siebie i na czyny nasze,

---

[1]) Izaj. 29, 13 - 14. [2]) I Kor. 14, 16. [3]) I Król. 1, 13.

jest i modlitwą, gdyż pamiętając o Bogu, tem samem oddajemy Mu cześć ustawiczną i prosimy Go o pomoc w każdej chwili życia. Jak koniecznym i zarazem jak zbawiennym jest wpływ tego obcowania z Bogiem na uświętobliwienie nasze — dowodów daleko szukać nie potrzebujemy, bo i Pismo św., i przykłady, i wreszcie sam rozum — dają nam ich poddostatkiem.

Bóg, jak wiemy, jest wszędzie obecny — w niebie, na ziemi i na każdem miejscu. Ale, niestety, my nie pamiętamy o tem. Nie widząc Go oczyma, przestajemy się Nim zajmować, nawet myśleć o Nim, a całą uwagę naszą zwracamy na rzeczy ziemskie, przemijające, zmysłowe, na to, co nas widzialnie i namacalnie otacza... I do tego stopnia zaciera się w nas pamięć na tę katechizmową prawdę, że nawet w czasie modlitwy, gdy trwamy na rozmowie z Bogiem, staramy się wyobrazić sobie jakieś niebo nieuchwytne, a w niem mieszkającego w chwale i majestacie Pana i Stwórcę naszego, a tymczasem ten Stwórca, ten Pan i Bóg nasz jest o wiele bliżej, jest tuż wśród nas i koło nas. Otóż nie zapominać o tem, mieć to ciągle w umyśle i w sercu, nazywa się *pamięcią na obecność Bożą*.

Pamięć ta jest tak skutecznym sposobem do postępu w dobrem, że według słów i przykładów Pisma św., ona jest zdolna doprowadzić człowieka do najwyższej świętości. Sam Bóg oświadczył to Abrahamowi, mówiąc: „*Jam Bóg wszechmogący, chodź przedemną, a bądź doskonałym, a uczynię przymierze moje między mną i tobą*“ [1]). „*Chodź przedemną*“ — to znaczy: miej zawsze zwrócone oczy na mnie, noś mnie w myśli i w sercu. Bo w rzeczy samej człowiek każdy o tyle jest doskonałym, o ile jego czyny są takimi, a te znowu tylko pod okiem Boga, pod Jego niejako osobistym kierunkiem mogą nabrać wartości niechybnej. „*Na wszystkich drogach twoich myśl o Nim, a On wyprostuje ścieżkę twoją*“ — zapewnia mędrzec Pański [2]). Dlatego to i Dawid zaleca, byśmy Boga mieli na oczach, jeżeli chcemy we wszystkiem być silni i wytrwali: „*Szukajcie Pana* powiada — *a bądźcie umocnieni, szukajcie oblicza Jego zawsze*“ [3]). Zresztą sam Bóg przez usta Micheasza proroka poucza, że doskonałość ludzi i ich uczynków zależy od

[1]) Genes. 17, 1—2. [2]) Przyp. 3, 9. [3]) Psalm. 104, 4.

„*chodzenia z Bogiem*“, czyli od pamięci na Jego obecność: „*Pokażę, człowiecze, tobie* — mówi — *co jest dobre i czego Pan chce po tobie. Zaiste, żebyś czynił sąd, a miłował miłosierdzie, a z pilnością chodził z Bogiem twoim*“ [1]).

A jeżeli chcielibyśmy się jeszcze lepiej o tem przekonać, to zwróćmy uwagę na to, że o wszystkich owych wielkich patryarchach Starego Zakonu, których świętość nawet chrześcijańskiemu imponuje światu, mówi Pismo św., iż „chodzili w obliczu Boga“, t. j. pamiętali zawsze na obecność Bożą. O Abrahamie już wiemy, że Bóg, chcąc zawrzeć z nim przymierze doskonałe, kazał mu „chodzić przed sobą“. Izaak szedł za przykładem ojca swego, jak to stwierdził Jakób, błogosławiąc synom Józefowym: „*I rzekł: niech Bóg, przed którego obliczem chodzili Ojcowie nasi - Abraham i Izaak — błogosławi tym dzieciom*“ [2]). O niewinnym Ablu powiada dziejopisarz Józef, że we wszystkich czynnościach pamiętając na obecność Bożą, ćwiczył się w cnotach. O Noem mówi Duch św., że to „*mąż sprawiedliwy i doskonały był w rodzajach swoich*“ i zaraz dodaje przyczynę - „*bo z Bogiem chodził*“ [3]). Tobiasz, dając wskazówki ukochanemu synowi, jako pierwsze przykazanie mu stawia: „*przez wszystkie dni żywota twego miej na pamięci Boga*“ [4]), a i sam całe życie je praktykował. A król Ezechiasz, chcąc na modlitwie skruszyć Serce Boga i wyprosić zdrowie dla siebie, między zasługami swemi kładzie nacisk na tę, która mu się największą wydała: „*Proszę Panie* - woła - - *wspomnij proszę, jakom chodził przed Tobą w prawdzie*“ [5]). Że Dawid pamiętał zawsze na obecność Bożą - o tem wątpić nie można, gdyż niejednokrotnie sam to wyznaje w Psalmach swoich: „*Miałem Pana zawsze przed oczyma memi*“ [6]) - powiada - i gdzieindziej: „*Oczy moje zawsze ku Panu*“ [7]).

Z tego wszystkiego więc trzeba wyciągnąć ten wniosek, że ponieważ Bóg sam tylokrotnie na kartach Pisma św. wskazuje nam na obowiązek „chodzenia w obliczu Jego“, czyli na ciągłą pamięć o Jego obecności, jako na niechybną drogę wytrwania w dobrem, a nawet i coraz większego udoskonalania się, przeto powinniśmy całą du-

---

[1]) Mich. 6, 8. [2]) Gen. 48, 15. [3]) Gen. 6, 9. [4]) Tob. 4, 6. [5]) Izaj. 48, 3. [6]) Psalm 15, 8. [7]) Psalm 24, 15.

szą tej drogi się chwycić, nigdy z niej nie zbaczać, aż dojdziemy do celu naszego — do Boga.

§ 2.

Dowody z rozumu.

Dlaczego z tego obcowania z Bogiem spływają dobra duchowe na naszą duszę i ułatwiają jej postęp w doskonałości — nie trudno zrozumieć. Każda bowiem rzecz tem jest doskonalszą, im ściślej złączona ze swoim początkiem, im bliżej swej przyczyny. I tak np. woda najczystszą jest przy źródle, ciepło tem większe, im bliżej ognia, światło jaśniejsze, im bliżej słońca. Otóż i my, im więcej się zbliżamy do Boga, naszego początku, przyczyny i źródła wszelkiej doskonałości, — przez stawianie się duszą i sercem w Jego obecności — tem doskonalszymi się stajemy, jeżeli się zaś odeń oddalamy, tem głębiej pogrążamy się w niedoskonałości i nędzy.

Następnie wiemy i o tem, że, aby gałąź rodziła owoce, musi koniecznie z pniem drzewa być złączoną. Pniem takim, w duchownem znaczeniu, jest Bóg właśnie, a ludzie — to gałęzie. Ażebyśmy więc mogli rodzić owoce dobrych uczynków, powinniśmy ściśle być z Bogiem złączeni, zrosnąć się niejako z Nim myślą i uczuciem. „*Jam jest winna macica* — mówił Pan Jezus — *wyście latorośle; kto mieszka we mnie, a ja w nim, siła owoców przynosi, bo bezemnie nic nie możecie*“ [1]). Dlatego to św. Grzegorz radzi, abyśmy myśl naszą tyle razy wznosili do Boga, ile razy oddychamy, a wówczas możemy być spokojni i o doskonałość i zbawienie nasze.

Ale są jeszcze i inne, więcej szczegółowe racye, które nam tłómaczą, dlaczego ta pamięć na obecność Boga jest jednym z najlepszych środków do nabycia doskonałości chrześcijańskiej.

Pierwszą z nich jest ta, że, pamiętając o Bogu, nigdy dobrowolnie nie zgrzeszymy. Wiedział już o tem Psalmista Pański: „*Oczy moje* — mówił — *zawsze ku Panu* (zwrócone),

[1]) Jan 15, 4.

albowiem on wyrwie z sidła nogi moje“ [1]) A na innem miejscu twierdzi, że dlatego ludzie brną po grzesznych bezdrożach, iż pamięci na Boga nie mają: „*Niemasz Boga przed obliczności jego, splugawione są drogi jego na każdy dzień*“ [2]). A św. Bazyli, szukając przyczyny, dlaczego tak łatwo ludzi ogarnia gniew, dlaczego tylu zawistnych, chciwych, zazdrosnych, tylu marnujących w bezczynności czas, leniwych w ćwiczeniach duchownych, roztargnionych na modlitwie i t. p.,—odpowiada sobie: bo nie zastanawiają się, nie myślą o tem, że Bóg jest przy nich obecny. Pamięć zaś na to ze wszystkiegoby ich wyleczyła—nietylko z grzechów i nałogów ciężkich, ale i z najmniejszych nawet, lecz dobrowolnych, przewinień. Jeżeli bowiem wobec ludzi wstydzimy się grzeszyć, panujemy o ile możności nad wybuchem żądz i przywar, o ileż więcej strzeglibyśmy się złego, gdybyśmy pamiętali, że Bóg ciągle patrzy na nas.

A zatem starajmy się we wszystkich czynnościach naszych—w pracy, w modlitwie, czy przy rozrywce i zabawie—nie zapominać nigdy, że Bóg jest koło nas, że na nas patrzy, że nas kontroluje. Ta rada jest tak rozumną i skuteczną, że mędrzec pogański, Seneka, zalecał uczniowi swemu, Lucillusowi, aby, jeśli chce uniknąć grzechu, przy wszystkich czynach wyobrażał sobie, że obok niego stoi jakiś poważny i cnotliwy mąż i patrzy nań. Jeżeli przeto wyobrażenie obecności człowieka taki wpływ na uczynki, a więc i na życie nasze wywiera, to cóż dopiero mowić o pamięci na obecność Boga, Istoty najdoskonalszej, najcnotliwszej, najświętszej? Ach, wierzajcie mi, że to jedno, ale ciągłe przekonanie, że Bóg nas widzi, zdolne nas ustrzedz od najlżejszego wykroczenia, od cienia nawet grzechu, od najkrótszej, a niezgodnej z Jego Wolą myśli!...

Powtóre. Pamiętać zawsze na obecność Bożą i nie udoskonalić się jest tak niemożliwem, jak stać ustawicznie przy ogniu i nie rozgrzać się. Toć przysłowie nasze, oparte na doświadczeniu wiekowem, mówi: „Kto z kim przestaje, takim się staje“. Jeżeli zatem przestajemy z Bogiem, z doskonałością nieskończoną, musimy stać się Mu podobnymi i udoskonalić się; jeżeli ciągle zbliżamy się

[1]) Psalm 24, 15. [2]) Psalm 9, 26.

duchem do tego ognia wiecznej, nieugaszonej miłości, niepodobna, abyśmy ‘również nie gorzeli. Wszystkie cnoty, jakie Bóg w nieskończonych granicach posiada, przez obcowanie z Nim, nam się udzielają na podstawie praw, panujących we wszechświecie.

W końcu — pamięć na obecność Bożą dodaje nam odwagi do stawiania czoła wszystkim przeciwnościom i pokusom, jakie walczą przeciwko nam i pomaga odnosić nam zwycięstwo za zwycięstwem. Oto czytamy w Piśmie św., że Machabeusze pobili tysąckroć silniejszego wroga, bo walczyli z ufnością i wiarą, pamiętając, że Bóg jest z nimi: *„Judasz i którzy z nimi byli, wzywając Boga z modlitwami, zwiedli bitwę. Rękoma wprawdzie wołając, ale sercem Pana się modląc, porazili nie mniej trzydziestu i pięciu tysięcy ludzi, radując się wielce z obecności Bożej“* [1]).

Tak i my porazimy nieprzyjaciół naszej duszy, nie zlękniemy się napaści wroga podstępstw złych ludzi i szatana, buntu namiętności i pychy, jeżeli z obecności Bożej czerpać będziemy otuchę i męstwo, jeżeli będziemy wciąż pamiętali o tem, że Bóg tuż, obok nas, że nie pozwoli nam upaść i zginąć, boć to Mocarz nad mocarze, więc kto w spółce z Nim walczy, zawsze zwycięża.

Szczęśliwy przeto ten, kto przyrzeknie z żywą wiarą chodzić zawsze w obliczu Boga i śmiało może mówić z Królem-Prorokiem: *„Bo choćbym też chodził wpośród cienia śmierci, nie będę się bał złego, bowiemeś Ty jest ze mną“* [2]).

§ 3.

Sposoby wyobrażania sobie obecności Bożej.

Ależ w jakiż to sposób możemy obcować z Bogiem? Mistrze życia duchowego podają kilka na to sposobów. Wszystkie one są skuteczne, choć nie wszystkie jednakowo łatwe. Rozpatrzymy je po kolei.

Pierwszy sposób trwania w obecności Bożej jest — *przy pomocy wyobraźni.* Ponieważ wyobraźnia jest to władza zmysłowa, przeto, posługując się nią, możemy sobie

---

[1]) Machab. 15, 26—27. [2]) Psalm 22, 4.

przedstawić Boga jedynie, jako istotę podpadającą pod zmysły, np. — jako człowieka. Najlepiej zatem wyobrażać sobie obecność Chrystusa Pana w postaci najsilniej przemawiającej do naszych uczuć pobożnych. Jednych porusza widok Dzieciątka Jezus, innych — Zbawiciel cierpiący, innych jeszcze Chrystus zmartwychwstały, tryumfujący. Jedni więc mogą myślą pieścić się z Nim ustawicznie, jak pieściła się Najświętsza Jego Matka, drudzy patrzeć na Jego mękę, na krzyż i z Nim współboleć, — a ci, co w chwale zmartwychwstania lub wniebowstąpienia Go sobie wyobrażają czcić i wielbić z pokorą i miłością. Na tem polega miłość Pana Jezusa — powiada Tomasz à Kempis — aby wyobrażać Go sobie zawsze obecnym, wszystkie swoje czynności, wszystkie modlitwy, czytania, myśli, słowa ku Niemu odnosić, szukać we wszystkiem Jego Woli i nic nad miłość Jego nie przekładać.

Drugi sposób stawiania się w obecności Bożej, to — *wiara*. Wierzyć trzeba całą duszą i wiarę tę ciągle odnawiać, ożywiać, że Bóg jest przy nas i koło nas, że widzi nasze czyny, sam będąc niewidzialnym, słyszy naszą mowę, odczuwa niejako wszystkie nasze uczucia i poruszenia serca. Jak ptak, latając, otoczony jest zewsząd powietrzem, a ryba w morzu — wodą, tak i my, dokądkolwiek pójdziemy gdziekolwiek się zatrzymamy, otoczeni jesteśmy zawsze Bogiem i Stwórcą naszym. Jeżeli poruszymy się na prawo — znajdziemy Boga, wzniesiemy się w górę — tam jest Bóg; wstąpimy do przepaści — i tam Bóg. I ten Bóg — jak powiada św. Augustyn — uważnie śledzi każdy nasz krok, każdy ruch, każdy czyn nawet najmniejszy, jakby o całym świecie zapomniał, a tylko na nas zwracał uwagę, gdyż Jego nieskończoność i wszechmoc potrafi każdą istotą równocześnie zająć się w sposób szczególny, wyłączny, jakby ona tylko jedna była na świecie. A wszystko zaś, co Bóg w nas widzi, zapisuje w księdze naszego żywota, aby w swym czasie stosownie do czynu nagrodzić nas, albo ukarać.

Taka pamięć na obecność Bożą — przez wiarę — nie męczy umysłu, gdyż poprzestaje tylko na aktach, czyli na uczuciach bojaźni i miłości synowskiej. A pożytek z niej wielki, gdyż zmusza nas do ustawicznej uwagi na każdy czyn i na każdą myśl naszą oraz strzeże od dobrowolne-

go wyrządzenia zniewagi obecnemu zawsze Majestatowi Bożemu.

Trzecim sposobem pamięci na obecność Bożą jest zwracanie uwagi na samego siebie. Powiada św. Paweł: „*Nie wiecie, iżeście Kościołem Bożym, a duch Boży mieszka w nas*“ [1]). To znaczy, że Bóg, jakkolwiek swoją obecnością napełnia wszechświat cały, to jednak w duszy naszej ma jakby swój tron i przebywa w niej jakby w świątyni, abyśmy na każdy czas Mu cześć i hołd składali. Tu On chce słuchać modlitw i próśb naszych, być świadkiem naszych rozmów, podzielać nasze uczucia, łączyć się z naszem sercem. Tu chce być najłaskawszym w udzielaniu darów swoich. Pocóż więc szukać Boga zewnątrz nas, jeżeli Go posiadamy wewnątrz duszy naszej, w głębi naszej istoty? „W siebie zatem wejdź, duszo chrześcijańska — powiemy tu ze św. Bazylim — jeżeli pragniesz być oblubienicą Jezusa Chrystusa, i złącz się tam z Nim węzłem słodkiej miłości. W sobie skup się cała podczas zewnętrznych swych czynów i w sobie pieść się z Oblubieńcem swym w czasie rozkosznych rozmów duszy i pobożnych, wzniosłych zachwytów umysłu!“.

Tak obcowały z Bogiem najświętsze Jego miłośnice św. Katarzyna Seneńska i św. Teresa od Krzyża. I my tak z Nim obcujmy, bo to najłatwiejszy i, rzec można, najlepszy sposób zdobycia szczęścia wiecznego. „*Królestwo bowiem Boże* — powiedział Pan Jezus — *w was jest*“ [2]). Czegóż więc szukać go gdzieindziej.

§ 4.

Ułatwienie pamiętania na obecność Bożą.

Pamiętać jednak zawsze na obecność Boga, zawsze w Nim umysł i serce mieć zatopione, nie jest to rzeczą łatwą i, właściwie mówiąc, tylko w niebie możliwą, w tej krainie szczęścia, gdzie już ani łez, ani bólu nie będzie; ale tu na ziemi, niestety, osiągnąć się nie da. Obowiązki bowiem codziennego życia raz po raz odrywają nas od Boga; przedmioty, zaprzątające nasze zmysły, wabią nas

[1]) I Kor. 3, 16. [2]) Łuk. 17, 21.

ku sobie, schlebiają nam, łechcą nasze skłonności i uczucia naturalne, tem samem stają w poprzek niejako między nami i Bogiem, zakrywając Go nam grubą mgłą spraw ziemskich i przemijających rozkoszy. To też, powtarzamy, mieć uwagę ciągle bez przerwy zwróconą na obecność Bożą — jest moralnie niemożliwem. Jednak, jak w każdej cnocie, nie mogąc dojść do szczytu, możemy, bądź co bądź, zawsze posuwać się naprzód i osiągać coraz wyższy jej stopień, tak i ćwicząc się w pamięci na obecność Stwórcy, zdolni jesteśmy dojść, że tak powiemy, do pewnej wprawy, która nam to zbawienne obcowanie z Bogiem łatwiejszem, a co zatem idzie — i częstszem uczyni.

Ojcowie święci w tym celu podają kilka sposobów. Pierwszy to *akty strzeliste*, czyli krótkie a gorące uczucia, wyrażone słowami lub myślą, które są oddaniem czci Bogu i zarazem zapalają serce ogniem Jego miłości. Żadne zajęcie, żadna praca czy choroba, żadna okoliczność nie może nam przeszkodzić w wzbudzaniu tych uczuć. I w domu i na ulicy, rano i wieczór, bawiąc się i odpoczywając, przy zajęciu i przy pokarmie, zawsze można zdobyć się na nie, zawsze można wznieść myśl do Boga, prosić Go o pomoc i czy usty, czy duchem tylko mówić z Dawidem: „*Boże, wejrzyj ku wspomożeniu memu, Panie, pośpiesz się ku ratunkowi memu*“ [1]); lub prosić Go o czyste serce: „*Serce czyste stwórz we mnie, Boże, i Ducha prawego odnów we wnętrznościach moich*“ [2]); wyrazić gorące pragnienie posiadania Go: „*Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże*“ [3]); albo się Bogu oddawać, mówiąc z Salomonem: „*Miły mój mnie, a ja jemu*“ [4]), — lub też dziękować Mu za wszystkie dobrodziejstwa: „*Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił*“ [5]) — wyrażać żal za przewinienia i żebrać litości: „*Zmiłuj się nademną, Panie, według wielkiego miłosierdzia Twego*“ [6]) oświadczać wreszcie gotowość zgadzania się z Wolą Bożą: „*Nie jako ja chcę, ale jako Ty... niech się dzieje Wola Twoja*“ [7]) i t. p. i t. p. Otóż na te i tym podobne wyrażenie uczuć swych zdobyć się może z łatwością

---

[1]) Psalm 69, 2. [2]) Psalm 50, 12. [3]) Psalm 41, 1. [4]) Pieśni nad pieśniami 2, 16. [5]) Psalm 115, 12. [6]) Psalm 50, 1, [7]) Mat. 26, 39—42.

każdy, a przez to oderwie myśl swą i serce choć na chwilę od rzeczy ziemskich, zatopi je w Bogu, a więc z Bogiem obcować będzie. Im przeto częstsze będą te akty, częstsze i obcowanie będzie, a stąd i ogromny pożytek dla duszy, szybki jej postęp po drodze doskonałości.

Drugim sposobem, przywodzącym nam na myśl obecność Bożą jest — *częste wzbudzanie dobrej intencyi.* To znaczy przed zaczęciem każdej, choćby najmniejszej czynności, trzeba wznieść myśl do Boga i z jak najczystszem sercem oświadczyć, że w tem zajęciu, w tej pracy, czy nauce nie chcemy szukać swej przyjemności, swego pożytku, swej opinii, wyższości, miłości własnej, lecz jedynie spełnić pragniemy Wolę Boga i podobać się oczom Jego. W czasie zaś czynności odnawiać często tę świętą intencyę, przez co właśnie coraz więcej zbliżać się będziemy do Boga i, nadając jednocześnie wszystkim czynom naszym wartość nadprzyrodzoną, obcować będziemy z Nim nawet wśród zajęć doczesnych, powszednich, znikomych.

Trzeci sposób czyli środek, ułatwiający pamięć na obecność, Bożą, polega na tem, aby w ciągu dnia, od czasu do czasu, znaleźć choćby kilka minut i oderwawszy się zupełnie od zajęć zwykłych, spędzić w odosobnieniu, jakoby sam na sam z Bogiem. Ale strzedz się trzeba, aby ta święta i bardzo pożyteczna praktyka nie działa się kosztem obowiązków, by przez nią nie ucierpiała miłość bliźniego, sprawiedliwość, posłuszeństwo, bo wówczas przestałaby być świętą i pożyteczną i chociaż my pragnęlibyśmy obcować z Bogiem, to Bóg by z nami przebywać nie chciał.

Wreszcie, jeśli mimo wysiłków woli roztargnienia wciąż nam przeszkadzają obcować z Bogiem i myśl sama z siebie nie łatwo zwraca się ku Stwórcy, wówczas można, i należy nawet, jeszcze jednego, więcej uzmysłowionego sprobować środka. Mianowicie — postanowić sobie na głos dzwonu lub dźwięk bijącego zegara wznosić serce do Boga i odmawiać jakąś krótszą modlitewkę, czyli akt strzelisty. Dobrze jest także mieć przed sobą krucyfiks czy też jaki święty obrazek i przy każdem nań spojrzeniu, wzbudzać w sobie święte uczucia. Podobnego sposobu używał św. Edmund, biskup kantuaryjski. Nosił on zawsze ze sobą statuetkę z kości słoniowej, na której były wypisane wszystkie tajemnice z życia i męki Pana Jezusa i, spoglą-

dając często na nią, odczytywał umieszczone tam prawdy i myśli i to ułatwiało mu ciągłą pamięć na Boga, zbliżało go do Niego, słowem — pozwalało mu na każdy czas obcować z Bogiem. Zresztą sam Bóg, aby przyuczyć lud Izraelski do ciągłego pamiętania na przykazania, dane mu na górze Synai, podał ten właśnie sposób: „*I rzekł Pan do Mojżesza* — czytamy w Piśmie św. — *mów synom Izraelowym i rzeczesz do nich, aby sobie poczynili bramy na rogach płaszczów, przyprawiwszy do nich sznurki z hyacyntu, na które gdy wejrzą, niech wspominają na wszystkie przykazania Pańskie*“ [1]).

Otóż te są sposoby, ułatwiające nam ćwiczenie się w pamięci na obecność Bożą. Nie zaniedbujmy ich, a przeciwnie, dołóżmy wszelkich starań, by przez ich praktykowanie, ciągła pamięć na Boga stała się nam świętym nałogiem—nałogiem, któryby nas, jak na skrzydłach, niósł po drodze udoskonalenia się chrześcijańskiego coraz wyżej i wyżej, aż do złączenia się ze Stwórcą naszym. Tembardziej, że pamięć na obecność Bożą, będąc tak zbawiennym świętości środkiem, jednocześnie jest przystępniejszym od innych. Czytanie bowiem duchowne, rozmyślanie, modlitwę musimy nieraz, z powodów od nas niezależnych, opuścić— np. w chorobie, ale w pamięci na obecność Boga nic nam przeszkodzić nie może. Owszem, w cierpieniu, czy to moralnem czy fizycznem, w największem zajęciu i pracy, możemy zawsze myśl i serce ku Bogu zwracać, ciągle z Nim obcować, a to nam modlitwę i rozmyślanie nawet zastąpi.

ROZDZIAŁ VIII.

SPOWIEDŹ.

§ 1.

Częsta spowiedź jest bardzo pożytecznym środkiem do nabycia doskonałości chrześcijańskiej.

Pan Jezus w objawieniu powiedział do św. Brygidy, że kto pragnie nabyć Jego ducha i posiadać Go przez ca-

---

[1] Num. 15, 38—39.

łe życie, powinien często spowiadać się z grzechów i ułomności swoich. Nabyć ducha Chrystusowego, a dojść do doskonałości — to jedno i to samo, gdyż doskonałość chrześcijańska, jest niczem innem, jak tylko naśladowaniem życia Zbawiciela Pana, jest to urabianie, że tak powiemy, duszy naszej na wzór ducha Pana Jezusa, który, będąc Bogiem nieśmiertelnym, stał się człowiekiem na to, by dać nam przykład, jakiem może i powinno być życie nasze. A zatem należy powiedzieć, że *częsta spowiedź* potrzebną i skuteczną jest również dla tych, którzy doskonałymi być pragną.

I w rzeczy samej, ostatnim jakoby szczeblem, po którym wchodzi się do świętego przybytku miłości Bożej, to jest do istoty wszelkiej doskonałości, jest czystość serca. Ale nie ta czystość, którą zwykle przeciwstawiamy grzechowi śmiertelnemu, lecz czystość doskonalsza, wolna od wszelkiej dobrowolnej zmazy grzechowej, od wszelkiego przywiązania do rzeczy ziemskich i do nas samych, to niejako niepokalaność serca, która czyni nas gotowymi na wszelką ofiarę z siebie i ze swej własnej woli na rzecz Boga. Do takiej czystości jedynie przez częstą spowiedź dojść możemy.

Zastrzegamy się tu jednak, że przez ową czystość serca nie rozumiemy bynajmniej *bezgrzeszności*, gdyż w takim stanie duszy mógł żyć tylko Chrystus Pan, jako Bóg wcielony oraz Najświętsza Marya Panna, ze szczególnego przywileju Boga będąc wolną przez swe Niepokalane Poczęcie od skutków grzechu pierworodnego. Ale my, ludzie zwykli, *„w wielu upadamy wszyscy“* [1]), jak powiada św. Jakób, i chociaż możemy uniknąć tego lub owego grzechu, to jednak od wszystkich bez wyjątku ustrzedz się nigdy nie zdołamy. Czystość, o jakiej mowa, na dwóch rzeczach polega. Pierwsze — na pilnem strzeżeniu serca od złego, a więc na troskliwem czuwaniu nad czynnościami swemi, by nie popełnić jakiego błędu; i powtóre — na gorliwem i częstem oczyszczaniu swej duszy z tych pyłków grzechowych, jakie, mimo uwagi naszej, do niej się dostały. Jak bowiem utrzymanie w czystości pokoju nie polega na tem, aby doń nie przenikał żaden pył, aby na ścianach lub na

[1]) Jak. 3, 2.

posadzce nie zrobiło się kiedy plamki, gdyż tego nawet na ubiorach królewskich uniknąć nie podobna, lecz chodzi o to, by strzedz go od brudu, od wszelkich nieporządków i by go często oczyszczać i odświeżać—tak samo i z czystością serca: strzedz je pilnie trzeba od zanieczyszczeń i nieporządków moralnych i od czasu do czasu, choćby jak najczęściej, wymiatać z niego brudy upadków i zmywać plamy niedoskonałości.

A to właśnie czyni się przez spowiedź. Niemasz innego skuteczniejszego środka do nabycia czystości serca, niż ten Sakrament. Bo dość powiedzieć, że przezeń dusza nasza kąpie się niejako cała we Krwi Chrystusa Pana, więc nic dziwnego, że ta Krew Przenajświętsza zdolna oczyścić ją ze wszystkich plam grzechowych, ze wszystkich brudów moralnych i uczynić ją bielszą od śniegu, czystszą od lilii. Dlatego też św. Jan apostoł zaleca nam spowiadać się i zapewnia, że Bóg, który jest sprawiedliwy i wierny w obietnicach swoich, przebaczy nam winy i dusze nasze uczyni czyste, niepokalane: *„Jeślibyśmy się spowiadali grzechów naszych* — powiada — *wierny i sprawiedliwy jest* (Bóg), *aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelkiej nieprawości“* [1]).

Oprócz tego — spowiedź także czyni nas ostrożnymi i na przyszłość ochroni od popełnienia grzechów i zwykłych błędów. Powiada św. Paweł, że *„smutek, który jest wedle Boga, pokutę ku zbawieniu nieodmienną sprawuje“*[2]). To znaczy, że pokuta, odprawiona jak należy, sprowadza za sobą stałe upamiętanie. Najpierw dlatego, że sam żal za popełnione grzechy i te postanowienia poprawy, jakie czynią się na spowiedzi (jeśli tylko czynią się seryo), osłabiają w duszy przywiązanie do grzechu, czynią ją uważną, aby na przyszłość w ten sposób nie upadała: powtóre, że łaska, jaką Bóg na spowiedzi daje, czyni wolę naszą mężniejszą do opierania się złym nałogom, podnietom i pokusom; i w końcu, że otrzymujemy od spowiednika pewne rady i wskazówki do postępowania, pewne lekarstwo moralne na chorobę duszy, które, bądź co bądź, także przyczynia się do naszej poprawy. Tak więc, spowiadając się, nietylko oczyszczamy się z popełnionych niedoskonałości, ale

---

[1]) I Jan 1, 9. [2]) II Kor. 7, 10.

i zabezpieczamy się od nich na przyszłość. Im zaś częściej to kto czyni, tem większy utrzymuje porządek w duszy, tem do większej czystości serca dojść może, od której, jak powiedzieliśmy, krok tylko jeden do doskonałości — do nierozerwalnego połączenia się z Bogiem przez miłość.

§ 2.

Warunki spowiedzi — żal z pokorą i ufnością.

Ażeby jednak spowiedź przyniosła dla duszy tę zbawienną korzyść, powinna posiadać pewne warunki, czyli przymioty, któreby czyniły ją nietylko ważną, nie świętokradzką, ale nadto nadawały jej wartość i znaczenie udoskonalającego duszę środka. Pierwszym takim warunkiem jest *żal*. O tem wszyscy wiedzą, a niestety, rzadko kto, nawet z osób pobożnych, warunek ten dokładnie wypełnia.

Żal szczery i nadnaturalny, to jest pochodzący z pobudek nadprzyrodzonych, należy do istoty spowiedzi. Bez niego spowiedź nic nie warta; Bóg bowiem nigdy nikomu nie przebaczył i nie przebaczy, jeżeli wpierw grzesznik za występki swe żalu nie okaże. Dość jest zwrócić uwagę na to, że nawet chrzest, który posiada moc odradzania duszy, powoływania jej ze śmierci do życia, wymaga pewnego żalu za grzechy, jeżeli przyjmujący go przedtem nimi się splamił; tembardziej zatem spowiedź, której celem jest naprawić bunt nasz przeciwko Bogu i wyjednać Jego przebaczenie.

Tak więc, istota spowiedzi i cały jej skutek nie na wyznaniu ustnem grzechów polega, lecz na szczerym żalu serca. Język je wyznaje jedynie, ale żal gładzi. Słusznie też św. Grzegorz, przytoczywszy te słowa św. Jana Chrzciciela: „*czyńcie tedy owoc godny pokuty*“ [1]), powiada, że wyznanie grzechów na spowiedzi — to gałęzie i liście, a owocem prawdziwym — szczery żal i że o tyle słowa przy konfesyonale mają wartość, o ile im towarzyszy wewnętrzny smutek serca. Jak Pan Jezus przeklął owo drzewo fi-

[1]) Mat. 3, 8.

gowe, pokryte liśćmi, na którem jednak nie znalazł owocu, tak samo odrzuca i potępia te spowiedzi, na których pełno słów, a żalu niema. Tak — żalu, żalu wielkiego. a nie długich rozpraw wymaga spowiedź, aby wyjednać nam mogła przebaczenie i czystemi uczynić serca nasze.

Żal ten połączony być winien ze szczerem i mocnem postanowieniem nie upadania już więcej w te same grzechy, gdyż właściwie *żałować*, jak mówi Laktancyusz, to znaczy oświadczać, że więcej się grzeszyć nie będzie. Nad tem powinni głęboko się zastanowić wszyscy ci, co z tymi samymi grzechami ustawicznie powracają do konfesyonału. Gdyby żal ich był taki, jak dopiero powiedzieliśmy, napewno skuteczniejszemi byłyby ich spowiedzi. Może nie odrazu, ale po jakimś czasie powstaliby ze swych upadków, poprawiliby się z wad i rozmaitych nałogów, wzmocniliby wolę do czuwania większego i pomału doszliby do owej, pożądanej czystości serca.

Nadto z żalem przy spowiedzi powinna iść w parze i głęboka pokora, gdyż, jak Psalmista Pański zapewnia: „*Serca skruszonego i uniżonego, Boże, nie wzgardzisz*“ [1]). A więc spowiedź polegać winna na wewnętrznem zupełnem uznaniu siebie za istotę słabą i nędzną. Spowiadający się niech zawsze ma przed oczyma owo wyznanie celnika, o którem mówi Ewangelia, a w niem znajdzie ideał pokory i uległości, niezbędnej do tego Sakramentu. Celnik ma się za największego grzesznika, nie śmie ócz podnieść w niebo, patrzy w ziemię, bije się w piersi i woła: „*Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu*“ [2]) –i tem wzrusza serce Boga, wyjednywa dla siebie przebaczenie. I myśmy tak się spowiadać winni. Upokarzać się nietylko wobec Boga, jak ów celnik, ale i przy świadku, wobec spowiednika, aby w rzeczy samej to dla nas upokorzeniem było.

Powodu zaś do upokorzenia nigdy nam nie zabraknie, jeżeli spowiadać się będziemy z dobrem przygotowaniem. Nie może być bowiem, aby z jednej strony — dobroć i miłosierdzie Boże względem nas, a z drugiej — nasze karygodne lenistwo, nasza śmieszna pycha, poziome przywiązania, brzydkie namiętności, gdy staną nam przed oczyma, nie wzbudziły w nas pewnej pogardy dla siebie, wstrętu

---

1) Psalm 50, 19. 2) Łuk. 18, 13.

i wstydu. Tylko trzeba rachunek sumienia robić szczerze i szczerze się spowiadać, nie owijać nic w bawełnę, nie zatuszowywać przytaczaniem łagodzących okoliczności, bo im większa szczerość, tem większy wstręt i wstyd, tem większe upokorzenie i poniżenie, a serca skruszonego i uniżonego Bóg nie wzgardzi, lecz przeciwnie, zlituje się więcej nad niem i tak obmyje z brudów, że piękniejszem będzie nad lilie i hyacynty...

Dalej — obok pokory, powinniśmy, spowiadając się, mieć ufność w miłosierdzie Boże, to znaczy — wierzyć całą duszą, że Bóg dobry odpuści nam wszystkie winy, choćby najcięższe, i zmaże z tablicy naszego sumienia wszystkie rachunki, wszystkie długi, przez grzech zaciągnięte. Żal sam, bez tej ufności i nadziei uzyskania przebaczenia, byłby żalem złym, fałszywym, bezskutecznym, a nawet—grzesznym. Żałował przecież i Kain bratobójczej zbrodni, ponieważ jednak nie pokładał nadziei w miłosierdziu Bożem, nie został usprawiedliwionym. *I rzekł Kain do Pana* — czytamy w Piśmie św. — *większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien*“ [1]). Jakże słabej był wiary! Czyż może być coś większego nad miłosierdzie Boże! Zbrodnie całej ludzkości Bóg wybaczyć gotów, jeśliby tylko żałowano za nie, i to nie byłoby nawet kropelką z nieprzebranego nigdy oceanu miłosierdzia Bożego. I Judasz nieszczęśliwy również żałował, mówiąc: „*zgrzeszyłem, wylawszy krew sprawiedliwą*“ [2]) — i „*żalem zdjęty, odniósł trzydzieści srebrnych przedniejszym, kapłanom i starszym*“ [3]), jakie wziął za zdradę Boskiego swego Mistrza. Nietylko przeto żałował, ale chciał jeszcze naprawić swą zbrodnię, zwrócił nikczemnie wzięte pieniądze, a jednak nie przebaczył mu Bóg, gdyż żal to był bez ufności, bez nadziei i wiary w dobroć Bożą. Sądził, „*iż większą jest nieprawość jego, niżby miał odpuszczenia być godzien*“. I powiesił się Judasz!...

Strzeżmy się takiego żalu. Choćbyśmy bowiem tysiąckroć zgrzeszyli — tysiąckroć Bóg nam przebaczy, tylko ufajmy Mu. Choćbyśmy nawet ciągle wpadali w te same grzechy — i to nam Bóg przebaczy, tylko żałujmy upadków naszych *szczerze*, *z pokorą* i *ufnością*.

---

[1]) Gen. 4, 13. [2]) Mat. 27, 4 [3]) Ibid. 8.

§ 3.

Dwa inne warunki: dokładność i prostota.

Dwa inne jeszcze warunki powinna posiadać spowiedź, aby do doskonałości wiodła, — a tymi są: dokładność i prostota.

Dokładność polega na tem, by nie opuścić żadnego grzechu. Jeżeli grzech jest śmiertelny — umyślne opuszczenie go na spowiedzi byłoby świętokradztwem i narażałoby nas na utratę zbawienia, grzech bowiem taki nie byłby nigdy odpuszczonym. Jeżeli zaś grzech jest mały, powszedni — wyznanie jego koniecznem jest nie do istoty spowiedzi, lecz do postępu w doskonałości. A zatem, kto tego postępu pragnie, powinien spowiadać się jak najdokładniej, to znaczy — oskarżać się nietylko z grzechów ciężkich, ale i z najmniejszych nawet przewinień.

Jakżeż bowiem powiada św. Augustyn — lekarz może uleczyć ranę, jeżeli chory mu jej nie pokaże? A lekarzem właśnie jest spowiednik, ranami grzechy, choćby najlżejsze. Dla własnego więc dobra, dla zdrowia duszy należy szczerze i dokładnie wyznawać swe błędy, swe wady, nałogi i pokusy. Poznawszy, że tak powiemy, cały organizm duszy, wszystkie jej słabe i ujemne strony, spowiednik będzie mógł dopiero skuteczną rozpocząć kuracyę i zbawienne przepisać środki. Jak bowiem choroba ciała prawie zawsze jest skomplikowana i wiele, nieraz wcale niewidocznych, składa się na nią przyczyn, tak samo bywa z chorobą duszy. Nie wstydźmy się więc pokazać ją spowiednikowi taką, jaką w rzeczy samej jest, a wówczas łatwiej i prędzej do zdrowia dojdziemy.

W końcu spowiedź powinna być pełna prostoty, bez wymówek, udawań i tłómaczenia się, bez wyszukanych, a zaciemniających rzecz wyrażeń. Nie trzeba zatem nigdy zwalać winy na kogoś, jak Ewa na węża, gdyż wtenczas nie byłaby to spowiedź, a skarga lub obrona naszej winy. A, niestety, zbyt często się zdarza, że ktoś przystępuje do konfesyonału z wzdychaniem i płaczem, opowiada godzinami długie historye przewinień, ale cóż, kiedy nie swoich, lecz przyjaciół, domowników, świata całego. Wszyscy winni, tylko nie spowiadający się, wszyscy grzeszą, a on

się brzydzi grzechem, więc płacze i boleje nad nieszczęśliwymi!... Spowiedź taka jest znieważaniem Sakramentu, obrazą Majestatu Bożego i nie pożytek, a szkodę i krzywdę duszy wyrządza. Każdy za siebie winien się spowiadać, każdy z własnych grzechów się oskarżać, i to, o ile można, jak najkrócej i jak najprościej. Z Bogiem to bowiem sprawa, a Bóg długich tłómaczeń nie potrzebuje, wykrętami zaś i dwuznacznikami się brzydzi.

Powtarzamy więc jeszcze raz: Jeżeli do spowiedzi przystępować będziemy ze szczerym żalem za grzechy, połączonym z mocnem postanowieniem poprawy, oraz z głęboką pokorą i żywą ufnością w miłosierdzie Boże, — jeżeli z prostotą i bez żadnych wymówek będziemy wyznawali wszystkie grzechy, nawet ich przyczynę i źródła — a czynić to będziemy często, bądźmy pewni, że nietylko zmażemy przeszłe przewinienia nasze, lecz nadto zabezpieczymy się od podobnych upadków na przyszłość i nabędziemy ową czystość serca, która, jakeśmy już mówili, przedsionkiem jest doskonałej miłości Boga, a więc celu naszej pracy duchowej i naszego życia.

§ 4.

O spowiedzi jeneralnej.

A teraz dodamy jeszcze słów parę o spowiedziach jeneralnych.

Że potrzebną, niezbędną nawet do zbawienia spowiedź jeneralna dla tych, którzy mieli nieszczęście kiedykolwiek zataić grzech ciężki, przez co cały szereg spowiedzi odbywali bezkutecznie, a co gorsza — świętokradzko — tego dowodzić nie potrzeba. Ci coprędzej powinni, nie odkładając nawet do jutra, obliczyć się ze wszystkich grzechów, popełnionych od ostatniej dokładnej spowiedzi i wyznać je szczerze, aby tym sposobem wydostać się z niewoli, w jakiej pozostają, pojednać się z Bogiem i zapewnić sobie zbawienie. Miecz bowiem Pański wisi nad wszystkimi. Nie wiemy dnia, ani godziny, kiedy przetnie on pasmo dni naszych i naraz znajdziemy się przed trybunałem sprawiedliwego Boga, gdzie już żadne tłómacze-

nie, żaden żal uwzględniony nie będzie: póki czas więc — zło naprawić trzeba.

Dla innych jednak spowiedź jeneralna może być bardzo szkodliwą, a mianowicie dla dusz bojaźliwszych i skrupulatnych, które już nieraz czyniły spowiedź z całego życia, a mimo to, żyją w ciągłym niepokoju i obawie w swe zbawienie i gotowe są choćby codziennie oskarżać się z przewinień, począwszy od lat dziecinnych, sądząc, że tym sposobem dojdą do upragnionego spokoju sumienia. Ale na nic to! To znaczy tyle, co oliwy dolewać do ognia. Tacy z całą uległością powinni słuchać spowiednika i nie powtarzać nigdy grzechów z przeszłości. Powinni wierzyć, co im kapłan mówi i na jego zdać się odpowiedzialność, a napewno nie zbłądzą, choćby dlatego, że Pan Jezus powiedział do uczniów, a więc i do wszystkich kapłanów: „*Kto was słucha, mnie słucha*“ [1]).

Dla wolnych zaś od podobnego rodzaju skrupułów, spowiedź jeneralna jest bardzo pożyteczną. Nie znaczy to jednak, aby często spowiadać się z całego życia, bo taka spowiedź raz, a dobrze odbyta, np. przed zmianą stanu, lub powołania — wystarcza na zawsze i powtarzać jej niema potrzeby. Ale mamy tu na myśli spowiedź jeneralną z roku, np. po odprawionych rekolekcyach. Taką spowiedź roczną zaleca św. Ignacy Loyola, św. Bonawentura i św. Tomasz z Akwinu. A Papież Benedykt XI wydał nawet rozporządzenie — nie jako prawo wprawdzie, lecz jako radę dla spowiedników, — aby starali się skłaniać do rocznej jeneralnej spowiedzi swych penitentów. Wreszcie wszyscy prawie Święci to praktykowali — co jedno powinno nas do naśladowania ich skłonić.

Spowiedź roczna jest bardzo pożyteczna z tego względu, że przygotowując się do niej, poznajemy, jaki w życiu duchowem przez rok ostatni zrobiliśmy postęp, lub—czego Boże broń — na ile się cofnęliśmy. Jeśli to się nam przytrafiło, albo jeżeli postęp, względnie do otrzymanych łask, był za mały, mamy teraz sposobność do wzbudzania w sobie serdecznego żalu za czas stracony i za lekceważenie darów Bożych. Na tej spowiedzi bowiem staną wyraźniej przed oczyma wszystkie grzechy, któremiśmy Boga

[1]) Łuk. 10, 16.

obrażali, głębszą więc za nie wzbudzić będziemy mogli skruchę. Tak to i król Ezechiasz przypominał sobie wszystkie przewinienia życia przeszłego i żałował za nie: „*Będeć rozmyślał* — wołał — *wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej*“ [1]). A przez ten ponowny, a głęboki żal, przez to nowe upokorzenie dusza nasza lepiej się oczyści, wytrawi się — że tak powiemy — jak złoto w ogniu, a przytem, poznawszy lepiej słabe strony nasze, zmierzywszy wady i nałogi, z większą uwagą i pilnością czuwać nad sobą będziemy.

Każda spowiedź roczna, to tak jak roczny obrachunek dochodów i wydatków naszych. Tu dopiero spostrzegamy się, żeśmy zadużo w tym roku, stosownie do posiadanego majątku, wydali; tu spostrzegamy ile tu zmarnowanych na nic talentów, ile wyrzuconych pereł. I żal nam ich, żal serdecznie — i z samej głębi duszy wyrywa się przyrzeczenie poprawy. A Bóg to wszystko widzi i słyszy — maże nam w księdze żywota te kreski, które o niedbałości, o naszem lenistwie duchowem świadczyły.

Nie zaniedbujmy więc tego, jak widzimy, zbawiennego środka, udoskonalającego duszę naszą. Każda spowiedź, tak, jakeśmy to wyżej wykazali, odbyta, zbliża nas o krok ku doskonałości. Stawiajmy zatem tych kroków jak najwięcej, a stawiajmy je dobrze, by one rzeczywiście porywały nas naprzód. A po każdym roku obejrzyjmy się za siebie, zmierzmy przebytą drogę, obliczmy siły i jeśli co naprawić trzeba, naprawmy, abyśmy mogli dalszą podróż odbywać szybko i bez przeszkody dążyć do ukochanego celu— do nierozerwalnego połączenia się z Bogiem i Panem naszym przez miłość!...

---

[1]) Izaj. 38, 15.

ROZDZIAŁ IX.

RACHUNEK SUMIENIA.

§ 1.

Ważność i potrzeba częstego rachunku sumienia.

Spowiedź dwojakiego jest rodzaju: jedna sakramentalna u stóp konfesyonału, o jakiej mówiliśmy w poprzednim rozdziale, druga — sam na sam z Bogiem bez udziału spowiednika, a nazywa się *rachunek sumienia*. Na jednej i na drugiej obliczamy się z grzechów, żałujemy za nie, postanawiamy więcej w nie nie wpadać; na jednej i na drugiej powinniśmy się z nich oskarżać — na sakramentalnej przed spowiednikiem, a na tej drugiej wprost przed Bogiem. Jeżeli żal za przewinienia jest serdeczny, doskonały, to i na takiej spowiedzi dusza otrzymuje ich odpuszczenie i odzyskuje dawniejszą swą czystość, z tą tylko różnicą, że grzech śmiertelny może być odpuszczony *jedynie* na spowiedzi sakramentalnej, rachunek sumienia zaś maże wykroczenia małe, lekkie, które jednak plamią duszę. Ta druga spowiedź, czyli *rachunek sumienia*, ma tę dogodność, że możemy ją czynić na każdem miejscu i w każdym czasie, gdy do spowiedzi sakramentalnej potrzebujemy kapłana, którego nie zawsze mieć można. Dlatego to oprócz spowiedzi sakramentalnej, niezbędnym do zachowania czystości, czyli do postępu w doskonałości chrześcijańskiej środkiem, jest częsty, codzienny *rachunek sumienia*. To też wszyscy Ojcowie i mistrze życia duchownego gorąco go zalecają.

Święty Bazyli np. radzi, aby przed udaniem się na spoczynek, wybadać uważnie sumienie i odszukać w niem wszelkie popełnione dnia tego winy. Św. Efrem, jeden z najpierwszych pisarzy Kościoła, mówi to samo. Jak kupiec — powiada — rano i wieczór robi rachunek, oblicza pilnie zyski i straty, aby pod ciągłą kontrolą pomyślnie rozwijał się jego interes, tak i my, jeżeli chcemy, aby pomyślnie rozwijała się doskonałość nasza, powinniśmy rano i wieczór zastanawiać się nad tem, jak idą nasze interesa duchowe, jak stoją nasze rachunki z Bogiem.

Wieczorem — mówi dalej ten Święty — wejdź do izdebki swego serca i pytaj się siebie: czy obraziłem dzisiaj czem Boga? Czy mówiłem bez potrzeby? Czy przez lenistwo lub lekceważenie nie zaniedbałem jakiego dobrego uczynku? Czy nie wyrządziłem przykrości lub krzywdy bliźniemu, mówiąc np. o nim źle? i t. d. Rano znowu badaj, jaki masz zysk lub stratę duchową w nocy. Czy nie miałeś złej myśli? Czy się nad nią nie zastanawiałeś? Czy nie ociągałeś się z wstawaniem? i t. p. A znalazłszy nieprzychylną dla siebie odpowiedź, zauważywszy winę, zmazać ją coprędzej należy łzami serdecznego żalu.

Św. Jan Złotousty w ten sposób mówi o rachunku sumienia: Widziałeś może — powiada — jak postępuje pan domu lub właściciel majątku. Co wieczór przywołuje służbę i wypytuje się: co dnia tego zrobiono; czy nie było wypadku, nieszczęścia; czy nie należy porobić pewnych zmian, poprawek, ulepszeń? Otóż i my tak postępujmy. W naszym domu panem jest rozum, a zmysły, uczucia i inne władze — to słudzy jego. Badaj umysł i pytaj, czy myśli jego nie były próżne, pyszne, zazdrosne, obrażające skromność, przeciwne miłości bliźniego? Badaj wyobraźnię, czem się dnia tego zajmowała? Badaj wolę i żądaj, niech zda ci rachunek ze swych czynów, pożądań i skłonności,— może były grzeszne, niedoskonałe, może wola lgnęła do nich bez oporu? Przywołaj w końcu wszystkie zmysły, i pytaj się oczów, jakie były ich spojrzenia; pytaj się języka, jakie były jego słowa; rąk — jakie czyny. Nawet słuch, powonienie i smak niechaj zdadzą ci szczegółowy rachunek ze swych wrażeń i zatrudnień. Potem za wszystko, co złe i niezadawalające cię, wyraź swój głęboki żal, upomnienie i postanowienie poprawy. Tak regulując swoje postępki, szybko i pewnie iść będziesz naprzód po drodze doskonałości.

Wiele jeszcze moglibyśmy przytoczyć w tym względzie nauk Ojców Kościoła, ale, żeby nie przedłużać, powiemy tylko, że już św. Doroteusz, żyjący w pierwszych wiekach Kościoła, zalecając częsty rachunek sumienia, powiada, że tej praktyki trzymali się dawniejsi Święci. A zatem od początku ery chrześcijańskiej rachunek sumienia uważano za jeden z najskuteczniejszych środków do nabycia świętości. Święci zaś naszych czasów nie tylko nie

zaniedbywali wskazówek i rad starszych, ale owszem — większy jeszcze nacisk kładli na tę świętą praktykę. Św. Ignacy Loyola nie poprzestawał na dwukrotnym dziennie rachunku sumienia, lecz czynił go co godzinę, co godzinę liczył się z przewinień i zaniedbań, żałował za nie i nowe robił postanowienia, coraz doskonalsze, coraz ściślejsze. Nie rozumiem — mawiał sam — jak można dojść do świętości, nie czuwając bezustannie nad swem sercem. To też życie św. Ignacego — można powiedzieć — było ciągłem czuwaniem, ciągłym rachunkiem sumienia. Podobnie postępował św. Franciszek Borgiasz i wielu innych Świętych.

§ 2.

Zasady, na których opiera się pożyteczność rachunku sumienia.

Rady te i praktyki częstego rachunku sumienia opierają się na pewnych zasadach i przyczynach.

Pierwszą jest ta, że zepsuta przez grzech pierworodny natura ludzka brnie zwykle w te same błędy, popełnia te same winy, ulega tym samym namiętnościom; stąd też trzeba przynajmniej raz na dzień zastanawiać się, by poznać, jakie to są owe chwasty, odrastające wciąż w naszem sercu, a poznawszy, wyrywać je przez żal, postanowienia i czuwanie. Jak bowiem nie wystarcza raz jeden oczyścić krzewy lub grządki w ogrodzie z narośli i dzikiego ziela, lecz trzeba często czynność tę powtarzać, — tak samo i z grządek naszej duszy, aby swobodnie na nich kwiaty cnót rosnąć mogły, często, codziennie musimy usuwać zanieczyszczające ją rośliny — grzechy. Na jedno bowiem i na drugie, t. j. na cnoty i na grzechy, jednocześnie niema miejsca w duszy. Cnota — powiada św. Bernard — nie może rosnąć w towarzystwie grzechu, lecz wzrasta i kwitnie dopiero wtenczas, gdy grzech uschnie, czyli go z duszy usuniemy. Na to sama spowiedź sakramentalna nie wystarcza, bo od jednej spowiedzi do drugiej, a więc przez tydzień, dwa lub dłużej, zielsko grzechu tak się może rozrosnąć i rozpanoszyć w naszem sercu, że choć je na spowiedzi wyrwiemy, to

jednak nie obejdzie się bez szkody dla wzrostu cnoty. Tak, tylko codzienne pielenie zapewnić może rozwijanie się szlachetnych i wzniosłych kwiatów cnót, a usuwanie przeszkód wtenczas jedynie może odbywać się łatwo i bez uszczerbku dla duszy, gdy nie pozwolimy im zapuścić korzeni głęboko i zbytnio się rozgałęzić, lecz niweczymy je zaraz w zarodku. Na to — powtarzamy — trzeba czuwania ciągłego, ciagłego kontrolowania siebie.

Jeżeli zaś chodzi nam nie już o oczyszczenie się tylko z grzechów, a nabycie zwykłych cnót moralnych, lecz o dojście do najwyższej, najświętszej cnoty miłości, która jest celem całego naszego udoskonalenia się, to mało jest przez szczerą skruchę zmazać grzechy, kalające duszę, trzeba nadto zniszczyć wszelkie do nich przywiązanie, wszelką złą skłonność, słowem, uczynić serce czystem, jak kryształ. Aby zaś do tego dojść, nie wiem — powiada św. Augustyn — czy jest lepszy środek nad częste zastanawianie się nad sobą, wzbudzanie żalu, upokarzanie się, nad częste odnawianie postanowień, — a to wszystko ma miejsce właśnie przy rachunku sumienia.

Powtóre — jak wielką ma wartość rachunek sumienia w duchowem życiu człowieka i jak widoczny jego skutek w udoskonalaniu się, świadczy najlepiej to, że nawet pogańscy filozofowie — na swój sposób — praktykowali go i, jak np. Pytagoras, zalecali uczniom swoim. Między innymi Cycero powiada o sobie, że każdego wieczora przypominał sobie, co dnia tego mówił, słyszał i czynił. Seneka również utrzymuje to samo. Wieczorem — powiada — kiedy zagaszę już światło w komnacie i kiedy wszystko się uciszy, przebiegam myślą dzień cały — wszystkie moje czyny i słowa. Nie ukrywam nic przed sobą; żadnej rzeczy nie przepuszczę, a zauważywszy jakiś zły mój postępek, tak mówię sobie: Tym razem daruję ci jeszcze, lecz bacz, abyś na przyszłość tego nie popełnił!

Jeżeli zatem poganie, ze względów czysto naturalnych, robili, jak widzimy codziennie, rachunek sumienia, o ileż więcej my, chrześcijanie, obdarzeni światłem z nieba, powinniśmy dokładać doń pilności i uwagi, aby serce nasze uczynić godnem łaski nadprzyrodzonej, podobać się Bogu i dojść do posiadania tych cnót, z jakich się składa doskonałość chrześcijańska.

Jeszcze jedna jest przyczyna, dla której powinniśmy

robić częsty rachunek sumienia. Oto św. Paweł w liście do Koryntyan powiada: *„Gdybyśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni“* [1]). To znaczy według tłumaczenia Korneliusza à Lapide: gdybyśmy rachowali się sami ze swem sumieniem, budzili je, śledzili, a znalazłszy w niem grzechy, zmazywali je łzami pokuty, nie sądziłby i nie karał nas Bóg, — a przykry i straszny ten sąd Jego! A więc sądźmy się sami, sądźmy się surowo, bezwzględnie, krytykujmy sami przez częsty rachunek sumienia swe postępowanie, karćmy się, a ani ludzie, ani Bóg nie będzie miał nas z czego sądzić!...

§ 3.

Sposób czynienia rachunku sumienia.

Rachunek sumienia, podług najlepszej metody św. Ignacego Loyoli, składa się z pięciu części, czyli z pięciu czynności, które stanowią jedną doskonałą całość.

1) Nasamprzód trzeba się stawić w obecności Bożej przez akt wiary i najgłębszej czci, dziękując za otrzymane dobrodziejstwa, a szczególnie w dniu dzisiejszym! Św. Bernard na ten akt dziękczynienia kładzie wielki nacisk; za wszystko bowiem powiada powinniśmy Dawcy wszelkiego dobra dziękować, czy otrzymane dobrodziejstwa są wielkie, czy małe, a najodpowiedniejszą do tego chwilą jest właśnie rachunek sumienia, podczas którego dusza liczy się z Bogiem — co odeń otrzymała, a co Mu za to dała, czem się odpłaciła. Tembardziej, że przez akt dziękczynienia uprzytomniając sobie odebrane dziś właśnie od Boga łaski, łatwiej jest pobudzić się do żalu za niewdzięczność swoją.

2) Potem trzeba prosić Boga o światło do poznania swych grzechów i wad. Modlitwa ta jest konieczną, gdyż jak mówi św. Grzegorz, miłość własna zawsze nas łechce i zakrywa oczy umysłu, skutkiem czego, nie jesteśmy zdolni dostrzedz braków naszych, lub też zmniejszamy je o wiele, łagodzimy. Bóg jeden światłem swojem może rozproszyć te cienie i ukazać nam prawdziwą

[1]) I Kor. 11, 31.

wartość czynów, słów i myśli naszych. O to więc Go prosić trzeba z pokorą i pobożnością.

3) Teraz dopiero, po modlitwie, następuje pilne wyszukiwanie wszystkich grzechów i niedoskonałości, popełnionych przez ostatni dzień lub dobę. Ustanów w sobie trybunał — powiada św. Augustyn — i przeprowadź proces z dnia tego. Pamięć twoja niech poszukuje przestępstw i niech będzie oskarżycielem wobec Boga; sumienie — świadkiem, bojaźń i miłość Boża — katem, zabijającym grzech za pomocą żalu. Po takim sądzie napewno otrzymasz ułaskawienie od Boga. Im skrupulatniejszym i ściślejszym będzie ów proces, tem łaskawsze przebaczenie.

Ale nie trzeba i nie można przy rachunku sumienia poprzestawać na przypomnieniu sobie grzechów cięższych, podpadających łatwo pod uwagę, lecz należy sięgać do najgłębszych tajników serca, wydostawać stamtąd najdrobniejsze nawet uchybienia i pod surowy poddawać je wyrok. Te bowiem, jeżeli zawczasu nie zwrócimy na nie uwagi, przyczyniać się potem będą do większych upadków i ze wszech miar utrudniać drogę postępu.

4) Skończywszy rachunek, trzeba natychmiast wzbudzić w sobie żal za grzechy. Żal ten, jak i przy spowiedzi sakramentalnej, powinien być jak najgłębszy, połączony z takąż pokorą i ufnością. Dobrze jest wyrazić go w kilku słowach pełnych serdecznego uczucia, przeprosić Boga tak, jak dobre dziecko przeprasza kochanego i kochającego ojca, którego przez lekkomyślny brak uwagi obraziło.

Jeżeli zaś wśród małych przewinień i niedokładności, znajdziemy w sumieniu jakiś grzech większy, Ojcowie święci radzą zaraz naznaczyć sobie zań pewną pokutę, jako zadosyćuczynienie Panu Bogu i zabezpieczenie się na przyszłość od podobnego upadku. Tu jednak trzeba się rządzić wielką roztropnością, by pokuta ta nie była nad siły ciała lub ducha i, zamiast pożytku, szkody nie przyniosła. Św. Jan Złotousty wylicza parę takich praktyk, jakie, bez żadnego niebezpieczeństwa, możemy sobie zaordynować, a mianowicie: umartwienie w mowie, odmówienie sobie jakiejś przyjemności, pacierze i modlitwy i t. p.

5) Nakoniec trzeba wzbudzić w sobie postanowienie poprawy, czyli nie obrażania więcej Boga. Postanowienie to winno być mocne, szczere, płynące z gorącej miłości Bożej. Broń Boże, czynić je tylko usty, ze zwyczaju, bo to żadnego na naszą sprawę wpływu nie wywrze, lecz za każdym razem czynić je trzeba tak, jakby ono już było ostatniem w życiu, a po niem—rozprawa z Bogiem. Należy przeto pragnąć raczej umrzeć, niż w te same grzechy wpaść, albo choćby innymi Boga obrazić. Boć śmierć byłaby wówczas dla nas życiem, a życie w grzechu — jest śmiercią.

Nie dosyć jest jednak, jakeśmy to już wyżej zaznaczyli, liczyć się w ten sposób tylko z grzechów; trzeba nadto wyśledzić, wyszukać przyczyny ich, wszystkie wiodące do nich okazye i pobudki — i postanowić jak najmocniej tych to właśnie okazyi uniknąć, a wówczas mniej będziemy mieli roboty i z samym grzechem. Ktoby z grzechów tych się obliczał i, żałując za nie, chciał z nich powstać, a nie unikał przyczyn i źródeł złego, ten postępowałby jak ogrodnik, który, pragnąc wyplenić jakąś roślinę, liście by tylko obcinał i gałązki, nie tykając pnia. Nie gałązki zatem — to jest nie grzechy jedynie, a pień i korzeń złego — czyli okazyę do grzechu trzeba przez pilne rachowanie się, przez żal i postanowienia zniszczyć i wykarczować — czy ona jest w nas, czy zewnątrz nas. Inaczej — byłoby to niegodne i zgubne zwodzenie samego siebie.

Po tak odprawionym rachunku sumienia, należy odmówić znowu jaką modlitwę - Ojcze nasz, lub Zdrowaś Marya, prosząc Boga serdecznie i z ufnością o łaskę i pomoc do wykonania postanowień, dotrzymania przyrzeczeń, gdyż jak wiemy, sami bez tej pomocy nic nie możemy, a z nią — wszystko!

§ 3.

O rachunku sumienia szczegółowym.

Ponieważ niemożliwą jest rzeczą zwyciężyć w sobie wszystkie nasze namiętności, wykorzenić wszystkie wady i poprawić się ze wszystkich błędów, przeto mistrze ży-

cia duchowego radzą w tej pracy trzymać się pewnego porządku, pewnego systemu. Mianowicie: nasamprzód trzeba pracować nad pozbyciem się namiętności czy wady najgłówniejszej, jako najniebezpieczniejszego i najsilniejszego wroga! W nią zwrócić wszystkie nasze pociski, t. j. rozmyślania, postanowienia, modlitwy, umartwienia, słowem — wszystkie siły ducha i wszystkie władze, aby ją uśmierzyć, zniszczyć. Uporawszy się w ten sposób z jednym nieprzyjacielem, należy rozpocząć to samo z drugim — z drugą wadą, nałogiem czy namiętnością, a zawsze wybierać największą tę, która bardziej od doskonałości, a więc od Boga nas oddala. Potem z trzecią, czwartą i t. d. aż do ostatniej, aż do zupełnego nad niemi zwycięstwa, lub przynajmniej przewagi. Długo nieraz, miesiąc, pół roku, a nawet rok i więcej zajmie nam walka z jednym nałogiem, ale, zniszczywszy go w końcu, łatwiej nam będzie i innym dać radę. A każde zwycięstwo — to jeden szczebel w owej drabinie, wiodącej do nieba. Córaz zatem więcej w ten sposób będziemy oddalali się od ziemi, a zbliżali ku wiecznej Ojczyźnie. Bardzo długo wprawdzie może trwać to wznoszenie się w górę, ale będzie ono ciągłem, niezawodnem i prędzej czy później dojdziemy do celu, a o to przecie tylko nam chodzić powinno.

Otóż środkiem, ułatwiającym nam tę systematyczną pracę nad pozbyciem się złego, a natomiast zaszczepienie w sercu całego szeregu cnót wzniosłych, jest rachunek sumienia, t. zw. *szczegółowy*.

Na poparcie tej prawdy, oraz wykazanie na jak rozumowych ta pobożna i pożyteczna praktyka oparta jest zasadach, wystarczy tu powołanie się na jednego z filozofów pogańskich, że już pominiemy dzisiejszych myślicieli i psychologów.

Oto co powiada o sobie Plutarch: Ja, który również lubię filozofię, jak i uczciwość, postanawiam sobie często, np. przepędzić kilka dni, bez rozgniewania się; to znowu wstrzymać się od picia wina i wówczas zachowuję się tak, jak w niektóre święta, kiedy mi wcale pić nie wolno. Później ten zakaz rozciągam sobie na miesiąc, na dwa, na trzy i tak pomału wystawiam się na rozmaite próby. W ten sposób z biegiem czasu zwyciężyłem w sobie wie-

le złego i stałem się panem swoich zachcianek, przyzwyczajeń, nałogów, panem samego siebie. I dlatego nie splamiłem się złą mową, niegodnymi czynami, zmysłową rozkoszą, która zwykle zaczyna się od małych, dozwolonych przyjemnostek, a kończy się na bezwstydzie!...

Oto sposób postępowania jak przy rachunku szczegółowym. Jeżeli przeto poganin, pozbawiony łaski, z takim pożytkiem praktykował stopniowe, systematyczne udoskonalanie się, to tembardziej my, mając tyle wzorów i przykładów wśród Świętych, powinniśmy, przy pomocy Bożej z całym zapałem wziąć się do pracy i nie ustawać, aż wyzbędziemy się wad i namiętności, a ozdobimy się cnotą. A pomocą w tem, że powtórzymy raz jeszcze, jest codzienny, szczegółowy rachunek sumienia.

Rachunek ten, według wskazówek św. Ignacego, zawartych w jego „Ćwiczeniach", również jak i zwykły, polega na pięciu następujących czynnościach:

1) Rano trzeba uczynić mocne i jasno określone postanowienie niepopełniania w ciągu dnia ani razu tego błędu, z jakiego właśnie zamierzamy poprawić się. Po rozmyślaniu, a i później jeszcze, od czasu do czasu postanowienie to odnawiać, gdyż, jak uczy Tomasz à Kempis w księdze o Naśladowaniu: *„w miarę postanowienia naszego udoskonalanie się nasze iść będzie* [1]).

2) Złamawszy jednak, mimo to, postanowienie nasze w ciągu dnia, czyli popełniwszy ów błąd, natychmiast serdecznie zań żałować, przyrzekając odtąd o wiele więcej czuwać nad sobą i przyrzeczenie to, o ile możności, wypełniać.

3) Wieczorem, po zrobieniu krótkiego rachunku sumienia ze wszystkich w ogólności dnia tego przewinień, dłużej i pilniej zastanowić się nad grzechem, który był przedmiotem naszych rannych postanowień i całodziennego czuwania. Jeżeli znajdziemy w sobie winę, upokorzyć się głęboko, żałować za nią, postanawiając na drugi dzień powiększyć jeszcze czuwanie, a szczególniej: usunąć okazyę i pobudki do tego grzechu. Nadto na specyalnej karteczce, lub w notatniku zapisać sobie, znakami dla siebie zrozumiałymi, dokładną liczbę upadków. Dla ułatwienia tego notowania, dobrze jest zaraz za każdym upadkiem robić

[1]) Księga I, r. 19.

znaczek. a tym sposobem wieczorem liczbę ich będziemy mieli gotową.

4) Po upływie kilku tygodni przejrzeć w ten sposób prowadzoną kontrolę i porównać dzień z dniem, tydzień z tygodniem, aby się przekonać, czyśmy z biegiem czasu popełniali mniej, czy też więcej tego samego rodzaju błędów, czyli — czyśmy się poprawili, czy też gorszymi się stali. Jeżeli zauważymy postęp, trzeba Panu Bogu złożyć dzięki i postanowić dalej w tym kierunku pracować z podwojoną gorliwością; jeśli zaś notatki nasze wykażą nam, że niema żadnej poprawy, a może nawet jeszcze i cofamy się wstecz, wówczas nie opuszczać rąk, lecz użyć skuteczniejszych, surowszych do poprawy środków, więcej i częściej pamiętać na obecność Bożą, goręcej się modlić, zadać sobie jakie umartwienie, usunąć wszystkie okazye, słowem próbować wszystkiego, aby złamać swój nałóg i zwyciężyć swą słabość.

5) Za popełnione zaś błędy naznaczyć sobie pewną pokutę, zastosowaną do ilości i jakości upadków. O tej pokucie mówiliśmy już wyżej, tu dodamy tylko, że przy szczegółowym rachunku sumienia i pokuta ta winna być szczegółową, t. j. odpowiednią do rodzaju grzechu, a najlepiej, jeśli będzie wprost grzechowi przeciwną. Więc za grzechy, płynące z pychy — ukarać się dobrowolnem upokorzeniem, grzechy przeciw ubóstwu — karcić wyzbyciem się rzeczy dozwolonych i t. p., byleby, zastrzegamy to — nie uczynić tej pokuty publicznie, bo mogłaby być nowym powodem do grzechu — i nie zadawać sobie nic takiego, coby szkodziło zdrowiu lub sprzeciwiało się obowiązkom.

Tak się odbywa rachunek szczegółowy. Jak zaś jest skutecznym w pracy nad udoskonaleniem się — mówiliśmy już wyżej, a przytem, sądzimy, iż każdy, ze sposobu, w jaki się odprawia, łatwo to pojmie. Św. Ignacy Loyola przezeń to doszedł do tak wielkiej świętości, a jak sumiennie prowadził notatki swych błędów, przekonały o tem i zbudowały wszystkich znalezione po śmierci jego pod poduszką książeczki. I one to były niejako ostatnim, drogim dla duchowych synów jego testamentem.

Sprobujmy i my tego środka a napewno ułatwimy i przyspieszymy sobie postęp ku zamierzonemu celowi — ku świętości.

ROZDZIAŁ X.

KOMUNIA ŚWIĘTA.

§ 1.

Działanie w nas Komunii świętej.

Jednym z najskuteczniejszych, a nawet najskuteczniejszym i zarazem najświętszym środkiem do nabycia doskonałości chrześcijańskiej, jest *Komunia święta*. Twierdzenie to opieramy na nauce św. Tomasza. Ten Doktór Anielski powiada, że chrzest jest początkiem życia duchowego; inne sakramenta są jego niejako dalszym ciągiem i jednocześnie przygotowaniem duszy do przyjęcia Ciała i Krwi Pańskiej, i że Eucharystya jest jakby celem wszystkich sakramentów, skupiającym w sobie całą doskonałość życia chrześcijańskiego. Jeżeli przeto życie nasze duchowe czerpie początek z sakramentu chrztu, dalszy swój rozwój z innych sakramentów, a koniec i uzupełnienie z Eucharystyi, — jasnem jest, że częste jej przyjmowanie najskuteczniej wpływa na udoskonalenie dusz naszych.

Ażeby tę prawdę pojąć gruntownie, wyjaśnimy w jaki sposób to się dzieje.

Powiedzieliśmy na samym początku, że istota doskonałości polega na połączeniu się z naszym ostatecznym celem przez miłość. Doskonałą zatem jest ta dusza, która jednoczy się z Bogiem — celem swego istnienia; i tem jest doskonalszą, im ściślejszy między nią a jej Stwórcą istnieje węzeł miłości. A węzeł ten najsilniej zadzierżga się właśnie w Komunii świętej, przez którą zlewamy się niejako w jedno i z Jezusem Chrystusem, prawdziwym Bogiem. Stąd też, jak chrzest nazywa się sakramentem wiary, podstawowej cnoty chrześcijańskiej, fundamentu i źródła życia duchowego, tak Eucharystya nazywa się *Sakramentem miłości*, przez którą łączy się dusza z Bogiem i tym sposobem na szczyt doskonałości wstępuje.

Pan Jezus — powiada dalej Tomasz św. — nie miał serca zostawić nas sierotami w tej trudnej życia pielgrzymce, lecz ciągłą obecnością swoją, ukryty w Sakramencie Ołtarza, chciał zawsze obcować z nami i przez Ko-

munię św. łączyć się z naszą duszą. „*Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim*“[1]). Ciało więc i Krew Pańska to największy dowód Bożej ku nam miłości, to Miłość sama, z którą się łącząc, łączymy się z Bogiem — czyli osiągamy doskonałość.

Nadto Komunia św. jest pokarmem — pokarmem, różniącym się od zwykłego tem, że gdy ten ostatni po spożyciu go, przemienia się w naszą istotę, w naszą krew i ciało, to pokarm ów z nieba, ów Chleb Anielski, „żarem swej nadprzyrodzonej miłości“ — powiada św. Augustyn — zapala serce nasze i przemienia je w swoją istotę, w siebie, czyli z nędznych ludzi, Bogami niejako nas czyni, bo uczestnikami Boskiej natury. Ponieważ zaś natura Boska, to doskonałość nieskończona, więc będąc jej uczestnikami, tem samem doskonałymi się stajemy.

Że tak jest, tłumaczy to jeszcze św. Dyonizy Areopagita. Przyrównywa on działanie Pana Jezusa w Komunii św. do działania ognia. Najpierw więc ogrzewa Zbawiciel serca nasze swą świętą miłością; potem, jak ogień niszczy, t. j. usuwa z nich wszelkie czynniki przeciwne sobie — grzechy lekkie, nałogi, przywiązania do rzeczy ziemskich; w końcu sprawia, gorejąc w nas ciągle, że i nasze serca wybuchają płomieniem miłości, łączą i jednoczą nierozerwalnie z Jego miłością i człowieka przemieniają niejako w Boga, a więc znowu czynią go doskonałym.

Na poparcie tego mamy nawet żywe przykłady. Taka Magdalena de Pazzis, Katarzyna Seneńska, Teresa od Krzyża, taki Filip Nereusz, Franciszek Ksawery i tysiące, tysiące innych świętych dusz, które, zbliżając się często do tego Sakramentu, jakby do ogniska miłości, zapalały się same jego świętym ogniem. Bo cóż to były te ich porywy ducha, te zachwyty, ta zmysłowa na wszystko nieczułość, te nadziemskie uniesienia podczas Komunii św.? To żar miłości, w jaki się zmieniały skutkiem łączenia się z Oblubieńcem swoim.

Słusznie przeto mówi św. Dyonizy, że Pan Jezus w Eucharystyi jest ogniem, który zapala i pożera zbliżających się doń i zamienia ich w taki sam ogień miłości. Słusznie mówi św. Augustyn, że Eucharystya jest pokar-

[1]) I Jan 6, 57.

mem niebieskim, przemieniającym w siebie tego, kto go pożywa!...

Św. Jan Złotousty nie zadawala się nawet tem, że przez Komunię św. dusza nasza łączy się ze Zbawicielem i przez rodzącą się stąd miłość przemienia się w Niego; idzie on jeszcze dalej i powiada, że i ciało nasze nędzne, pożywając ów Chleb z Nieba, łączy się z Najświętszem Ciałem Pana Jezusa tak, iż z dwóch ciał powstaje jedno. To samo utrzymuje i św. Cyryl Aleksandryjski, mówiąc, że jak dwa kawałki wosku, rozgrzane przy ogniu i złączone z sobą, tworzą jedną całość. iż nietylko rozłączyć, ale i rozpoznać je trudno, tak i Ciało Naszego Boskiego Zbawiciela, przez przyjmowanie Go w Komunii św., łączy się ściśle z naszem ciałem i staje się jakby jedną istotą, jedną substancyą. A zatem z tego wypływa, że w Komunii św. nietylko Duszą, przez miłość, ale i Ciałem Chrystus zamienia się w nas, a my w Chrystusa!...

Oto widzimy teraz, jak jasną i prawdziwą jest nauka św. Tomasza, który mówi, że w Sakramencie Eucharystyi skupia się całe nasze życie duchowe, że w nim jest uzupełnienie i cel doskonałości chrześcijańskiej, a więc, że jest tem samem najskuteczniejszym do nabycia jej środkiem.

§ 2.

Skutki bliższe, jakie sprawuje Komunia święta.

Ponieważ w Komunii św. łączymy się ściśle z Ciałem i z Duchem Pana Jezusa — jak dopiero co o tem mówiliśmy — przeto częste jej przyjmowanie sprowadza na nas wszystkie przymioty czyli skutki życia wysoce doskonałego, bo Chrystusowego.

Pierwszym z nich jest ten, że Komunia św. podtrzymuje życie duszy, zabezpieczając ją od śmierci. Sobór Trydencki tak to określił [1]): Zbawiciel nasz chciał, abyśmy przyjmowali ten Sakrament, jako pokarm duchowny, który posila nasze dusze i podtrzymuje ich życie życiem Tego, który powiedział: „*Kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie*“ [2]).

---

[1]) Ses. 13, Roz. 2. [2]) Jan 6, 58.

A to się dzieje z dwóch względów. Najpierw, że Komunia św. strzeże duszę od grzechu śmiertelnego, który istotnie dla niej jest śmiercią — i powtóre, że strzeże ją od grzechu powszedniego, będącego jakby chorobą, noszącą w sobie zarodek śmierci. To znowu Komunia św. sprawia w ten sposób, iż wyniszcza w nas wszelkie przywiązanie do grzechów ciężkich, oddala wszelką złą do nich skłonność, a co się tyczy grzechów powszednich — umacnia wolę, pobudza ją do czuwania i ostrożności, i przez to zmniejsza znacznie liczbę upadków dobrowolnych, choć małych. Dlatego to powiada św. Cypryan, że Komunia św., nietylko chroni duszę od śmierci, jak orzekł Kościół św., ale nadto zabezpiecza ją od wszelkich chorób, jakie osłabiają jej siły, oraz narażają na niebezpieczeństwo śmierci.

Powtóre. Komunia św. usuwa z duszy nawet zarodki złego.

Zarodków tych jest dwa: namiętności i pokusy szatańskie. Jedne i drugie osłabia i niszczy częsta Komunia święta.

Co się tyczy pierwszych — namiętności, powiada tenże sam św. Cyryl, że Pan Jezus, przebywając w nas, uśmierza miotające nami gwałtowne burze zmysłowe, pokrzepia naszą pobożność i uspokaja duszę. Bo jakkolwiek Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej — tłumaczy św. Tomasz — nie ma na celu wprost zniszczenia w człowieku wszystkich podniet do grzechu, jednakże zmniejsza je, osłabia — ubocznie, wzbudzając w duszy zapał do walki z niemi, oraz wzmacniając miłość Bożą. Jeżeli przeto ulega kto częstym napadom gniewu, nienawiści, zazdrości, pychy, chciwości lub innym złym skłonnościom, to, przystępując często do Stołu Pańskiego, do tego źródła życia i łaski, pomału ostudzi w sobie wszystkie złe żądze, osłabi wszystkie nałogi, a wszczepi do duszy ład i pokój Boży. Dlatego to św. Bernard mawiał do swych zakonników: „Jeżeli kto z was rzadziej się gniewa, mniej zazdrości, mniej się pyszni, jeżeli wogóle łatwiej panuje nad nałogami i uczuciami swemi, niech dzięki złoży Ciału i Krwi Pańskiej, które przyjmuje w Komunii św., gdyż to właśnie jest skutek tego Najświętszego Sakramentu.“

Drugim zarodkiem złego i wrogiem naszym, od któ-

rego oswobadza nas częsta Komunia św., są pokusy szatana. Ten bowiem, widząc nas złączonych ściśle z Chrystusem Panem, a znając Jego potęgę, nie ma odwagi zbliżyć się do nas, a jeżeli wymierzy pocisk, to zawsze bez skutku, bo Chrystusa on dosięgnąć nie może! Krew Pana Jezusa — powiada św. Jan Złotousty — oddala od nas szatana, a natomiast wzywa aniołów, aby zbliżyli się i strzegli nas.

Potrzecie. Następnym skutkiem Komunii św. jest to, że przez nią odradzają się i wzmagają życiowe siły duszy. Jak przez pracę, czy to fizyczną, czy umysłową, niszczeją siły ciała i wysychają soki potrzebne nam do życia, a przez pokarm na nowo się wzmacniają, ożywiają - tak samo rzecz się ma i z duszą. Roztargnienia, tak nieodłączne od zajęć domowych, stosunki z ludźmi i ze światem, troska o chleb powszedni, zmniejszają zapał duszy, przygaszają ogień jej miłości, osłabiają pobożne uczucia i wogóle wyczerpują energię ducha — i gdybyśmy nie mieli odżywczego dlań środka, wkrótce doszlibyśmy do kompletnego wyczerpania sił duchowych - do ruiny moralnej. Ale, dzięki Bogu, mamy Komunię św., ten pokarm z Nieba, który właśnie odradza życie ducha, rozgrzewa jego siły i zapał, rozdmuchuje miłość i czyni go nawet zdolniejszym, niż przedtem, do osiągnięcia swego celu.

Życie bowiem naszej duszy, jak każdy wie, polega na posiadaniu łaski uświęcającej, przez którą stajemy się uczestnikami życia Bożego, nadprzyrodzonego. Łaskę tę, według nauki naszej świętej wiary, otrzymujemy na chrzcie św., a jeżeli potem przez grzech kto ją utraci, odzyskuje nanowo w sakramencie Pokuty. Do przyjęcia zaś innych sakramentów łaska uświęcająca powinna już istnieć w duszy, a przez nie powiększa się tylko i wzrasta, czyli że i samo życie potężnieje niejako. Żaden jednak sakrament nie zwiększa łaski uświęcającej tak obficie, jak Eucharystya, gdyż, jakeśmy to już widzieli, samo jej źródło, Jezus Chrystus, wstępuje wówczas do dusz naszych.

W końcu ostatnim skutkiem Komunii św. jest ten, że z niej czerpiemy rozkosz duchową. Jak pokarm zwyczajny łechce zmysł smaku i sprawia ciału pewną przyjemność, tak Chleb ów z Nieba — powiada św. Tomasz —

sprawia rozkosz dla duszy. A św. Cypryan dodaje, że rozkosz ta zdolną zastąpić jest wszystkie inne, przez co nie staramy się, bo nie czujemy potrzeby szukać przyjemności i rozkoszy gdzieindziej — w świecie, w miłości własnej, zadawalaniu zmysłów. Jak Izraelici na puszczy, karmiąc się manną niebieską, czuli w niej smak wszelkiego rodzaju potraw i skutkiem tego nie tęsknili za przysmakami opuszczonego Egiptu, tak dusza nasza, karmiąc się tą Manną — Ciałem i Krwią Pana Jezusa, — znajduje w niej zadowolenie najwyższe, najwyższą rozkosz, której żadna inna nie dorówna!

Oto są cztery skutki częstej Komunii św. Nic więc dziwnego, że ją Ojcowie święci uważają za najskuteczniejszy i najświętszy środek dojścia do doskonałości. Jeżeli więc kto pragnie robić postępy na drodze duchowej, uświętobliwić swe życie, niech jak najczęściej przystępuje do Stołu Pańskiego, ale — zastrzegamy tu wyraźnie—*nigdy samowolnie, lecz zawsze za poradą i pozwoleniem swego duchowego przewodnika.*

§ 2.

O przygotowaniu, z jakiem należy przyjmować Komunię św.

Aby jednakże Komunia św. sprawiała w duszy powyższe skutki, powinna być przyjmowaną z pewnem, odpowiedniem przygotowaniem. Nie mówimy tu o przygotowaniu, jakie teolodzy nazywają *dalszem*, a polegającem na czystości sumienia i na posiadaniu łaski uświęcającej, bo to się samo przez się rozumie, lecz o przygotowaniu *bliższem*, niezbędnem do tego, aby Komunia św. była skutecznym środkiem do ciągłego postępu w doskonałości.

Otóż w tym celu należy przystępować do Stołu Pańskiego bez rozproszenia i roztargnień, a natomiast *z najgłębszem uczuciem pobożności*. Inaczej bowiem — jest pewnem, że Komunia św. ani nie powiększy istniejącej już w duszy łaski, ani nowej nie doda, ani też nie zagrzeje ducha i nie pobudzi go do większych na drodze uświętobliwienia się wysiłków.

Pobożność ta z trzech składa się czynników: 1) żywej wiary, 2) głębokiej pokory i 3) gorącego pragnienia.

Zanim się zbliżymy przeto do tej Uczty Anielskiej, powinniśmy ożywić swą wiarę w to, że w Hostyi Przenajświętszej obecnym jest Bóg wcielony, który, jako Król Niebios, zasiada na prawicy Ojca Niebieskiego i radością, rozkoszą, weselem, napełnia raj cały!...

Z taką wiarą należy połączyć pokorę, cześć głęboką i świętą bojaźń przed majestatem i wielkością Boga, który za chwilę zamieszkać ma w sercu naszem. W tym celu powinniśmy, jak to uczynił św. Jan Złotousty, wyobrazić sobie obecność nieprzebranej liczby aniołów, którzy otaczają kapłana, piastującego na swych rękach Pana nad pany — i ołtarz, na którym ów Pan i Bóg spoczywa; że aniołowie ci śpiewają Mu hymny uwielbienia, powtarzając Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów!... A jednocześnie zwrócić oczy na siebie, na swą nędzę moralną, na swą nicość, i porównując ją z Majestatem Bożym, uniżyć się jak najgłębiej, oddać Bogu cześć i hołd, na jaki tylko dusza nasza zdobyć się może.

Na tem jednak przygotowania do Komunii świętej kończyć nie należy, lecz zaraz po akcie pokory i czci wzbudzić trzeba w duszy uczucie serdecznej miłości i gorącego pragnienia przyjęcia w izdebce swego serca tego Gościa Niebieskiego. I to jest trzeci, ostatni akt przygotowawczy. Na to zaś należy całą duszą zagłębić się w krótkiem rozważaniu tej wielkiej miłości i dobroci Bożej ku nam, jaka się w ustanowieniu Najświętszego Sakramentu przejawia. Że, nie zważając na swą nieskończoną wielkość a naszą również nieskończoną nicość, Bóg chce jednak mieszkać wśród nas, a nawet wejść i przebywać w naszem sercu, chce się wcielić w nasze ciało, chce złączyć się ściśle z duchem naszym. A gdy zachwyci i rozczuli nas ta dobroć Boża, wzbudźmy wówczas pragnienie odpłacenia się miłością za miłość i pożądajmy całą istotą naszą Pana Jezusa, pożądajmy posiąść Go, połączyć się z Nim, jak oblubienica pragnie połączyć się z oblubieńcem. I teraz dopiero, jak radzi św. Jan Damasceński, z tem gorącem i żywem pragnieniem w duszy, a z rękoma skrzyżowanemi na piersi, zbliżmy się i przyjmijmy do serca Pana i Boga naszego.

Im doskonalsze będzie to przygotowanie do Komunii św., tem obfitsze będą jej owoce, tem skuteczniejszą będzie nam ona pomocą do zdobycia doskonałości. Wszyscy otrzymują w Komunii św. łaskę, jeśli ją godnie przyjmują, lecz zawsze więcej ten, kto lepiej jest przygotowany. Gdy więc żywszą miłość będzie, tem obfitszem będzie dla nas źródło łask z Eucharystyi płynących i cierpąc ten będziemy mogli z łatwością tyle, ile nam potrzeba do ugaszenia naszych potrzeb duchowych, do tego, by zostać doskonałymi.

§ 4.

O Komunii duchowej.

Oprócz Komunii św. sakramentalnej, Ojcowie święci zalecają również, jako środek uświętobliwiania się, Komunię duchową, która, według św. Tomasza, polega na żywem pragnieniu przystąpienia do Stołu Pańskiego. Jeżeli pragnienie to jest wielkiem i gorącem, wówczas Komunia duchowa może nawet być pożyteczniejszą od Komunii sakramentalnej, ale przyjmowanej źle, z roztargnieniem i nieuwagą.

Komunię duchową może przyjmować każdy i w każdym czasie i to nie raz, ale nawet dziesięć lub więcej razy na dzień, a zawsze z wielkim pożytkiem dla duszy. Św. Ignacy, męczennik, pisząc do Rzymian, tak mówi: „Nie pragnę przyjemności i rozkoszy tego świata, lecz pragnę Chleba Anielskiego, Chleba żywota, jakiem jest Ciało Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego, pragnę Krwi Jego, która jest istotą miłości i życiem wiecznem". To samo i my możemy powtarzać pośród czynności i zajęć, a szczególniej wtenczas, kiedy nas mamią i wabią ku sobie rzeczy ziemskie, przyjemności doczesne i przemijające: „Nie ich pragnę, nie za niemi tęsknię, lecz pragnę i pożądam Chleba Anielskiego, Chleba żywota. Nie pragnę rozkoszy, dostatków, wygód, piękności świata, nie pragnę hołdów, godności, wyniesienia, lecz pragnę pożywać Ciała Pańskiego, pragnę złączyć się z Jezusem, który rozkoszą jest Nieba, pragnę złączyć się z Tym, który skonał dla mnie na krzyżu, z Tem źródłem wszelkiego dobra, wszelkiej łaski i miłości." I mówić, jak mówił Bernard

św: „Moim pokarmem niech będzie Jezus, a ja Jego, gdyż On pragnie, zjednoczyć się ze mną w tym Najświętszym Sakramencie tak, jak ja z Nim".

W ten sposób powtarzamy często, choćby co godzinę można wzbudzać w sercu te pożądania święte co godzina przyjmować Komunię duchową, a pożytek z tego dla duszy będzie wielki i im częściej to czynić będziemy, i im gorliwiej, tem większy!

Znalazłszy przeto chwilkę wolną, albo też podczas Mszy św. i innych nabożeństw w kościele, powinniśmy nasamprzód wzbudzić w sobie żal serdeczny za grzechy i przezeń jakby oczyścić i przygotować swe serce na przyjęcie Pana nad pany i Króla nad króle. Później, jak przy Komunii sakramentalnej ożywić swą wiarę w obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie; dalej — upokorzyć się i pragnąć całą duszą połączyć się z Chrystusem Panem węzłem nierozerwalnej miłości; w końcu — złożyć Mu dziękczynienie i głęboki hołd uwielbienia.

Jeżeli w tak przyjętej Komunii duchowej Pan Jezus nie zstąpił rzeczywiście do naszego serca, to jednak pewnem jest, że zbliżył się do nas, stanął koło nas i gotów jest dać nam wszystkie łaski, jakie zwykle daje w Eucharystyi. A zatem korzystajmy z tej okazyi często, nie lekceważmy tego, co możemy osiągnąć w Komunii duchowej, bo łask i dobrodziejstw Bożych nigdy za dużo. Dokąd żyjemy w tem nędznem ciele, starajmy się o nie, nie w ten, to w inny sposób, prośmy, upominajmy się, bądźmy nawet natrętni Bogu, mówiąc: „Więcej, Panie, więcej", a Bóg się nie obrazi za to, bo pragnąc łaski, — Jego samego pragniemy, a tego On tylko chce, na to nas stworzył. Czy więc przez Komunię sakramentalną czy duchową łączmy się z Bogiem, bo tem samem łączymy się z Istotą wszelkiej doskonałości.

ROZDZIAŁ XI.

NABOŻEŃSTWO DO NAJŚW. MARYI PANNY I DO ŚWIĘTYCH PAŃSKICH.

§ 1.

Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny jest bardzo potrzebnem, a nawet, pod pewnym względem, koniecznem do zbawienia.

Jedenastym i ostatnim, zalecanym przez Mistrzów życia duchowego, środkiem do nabycia doskonałości chrześcijańskiej, a nawet do zbawienia, jest *nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny i do Świętych Pańskich.* My tutaj mówić będziemy tylko o nabożeństwie do Matki Bożej, gdyż to samo można zastosować i do innych Świętych, z tą różnicą tylko, że wpływ ich u Pana Boga, jakkolwiek wielki, nie dorównywa jednak temu, jakim się cieszy Królowa Świętych, Bogarodzica.

Ojcowie święci uczą, że bez pomocy Matki Bożej zbawić się jest trudno, niemożliwie nawet, — a już o dostąpieniu wyższej doskonałości, bez szczególnego do niej nabożeństwa, mowy być nie może. Zobaczmy co i jak o tem mówią.

Ogólna jest Doktorów Kościoła opinia, że nabożeństwo i miłość do Królowej Niebios jest pewnym charakterystycznym znakiem dusz, wybranych do chwały wiecznej. Znak ten podobny jest owemu, jaki aniołowie wyciskali na czołach wybrańców Bożych, o czem mówi św. Jan w Księdze Objawienia: „*I widziałem drugiego anioła, wstępującego od wschodu słońca, mającego pieczęć Boga żywego; i zawołał głosem wielkim do czterech aniołów, którym dano jest szkodzić ziemi i morzu, mówiąc: Nie szkodźcie ziemi i morzu, ani drzewom, aż popieczętujemy sługi Boga naszego na czołach ich*“ [1]).

Nie znaczy to, żeby nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny samo przez się miało być *przeznaczeniem* duszy do Nieba lecz tylko, że jest znakiem, dowodem przeznaczenia,

[1]) 7, 2—3.

jak utrzymuje św. Bonawentura w tych słowach: „Ci, którzy ściągają na siebie miłościwe względy Maryi szczególnem do Niej nabożeństwem“. Jest to więc, że tak powiemy, pieczęć Maryi, cecha odróżniająca takie dusze od innych chrześcijan. „A kto nosi na sobie tę cechę - dodaje ten św. Ojciec — zapisanym będzie w księdze żywota“. W tem przeto znaczeniu nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny jest znakiem dusz wybranych.

Sam też Duch św., jakby w imieniu Maryi, utwierdza nas w tej prawdzie: *„Kto mnie najdzie, najdzie żywot i wyczerpie zbawienie od Pana“* [1]), to jest: „Kto mnie znajdzie przez serdeczne nabożeństwo do mnie, znajdzie nie drogie kamienie, nie bogactwo znikome, nie uciechy marne, lecz skarb nieoceniony, bo życie w łasce Bożej i chwałę wiekuistą“.

Na tej to właśnie obietnicy, że Najśw. Panna wyjedna życie łaski i chwałę wieczną tym, którzy Ją uczuciem synowskiem czcić będą, Ojcowie święci opierają najpierw potrzebę nabożeństwa ku Maryi, a powtóre — wielką nadzieję i pociechę dla Jej wielbicieli. Św. Anzelm powiada, że jak niechybnie zginie ten, kim Marya się nie opiekuje, gdy o tę opiekę do Niej się nie ucieka, tak niemożliwem jest, aby był potępiony, kogo Ona strzeże. Św. Antonin prawie temi samemi słowy się wyraża: Od kogo Marya odwróci swe oczy miłosierne, ten nie może się zbawić; na kogo spojrzy, wstawiając się za nim, napewno łaski i chwały wiecznej dostąpi.

Nie należy jednak słów tych rozumieć w ten sposób, że przez nabożeństwo do Matki Bożej mogą się zbawić i zbawią napewno ci, co o zbawienie swoje wcale nie dbają i wprost zbawić się nie chcą. Bynajmniej. Powyższe twierdzenie Świętych trzeba brać w tem znaczeniu, że Marya dla wielbicieli swych, gdy stracą przypadkiem przez grzech łaskę Bożą, prędzej ją wyprasza, niż dla innych, że tę łaskę wyjednywa dla nich obficiej i strzeże, by żyli, by umarli w niej. Marya więc ułatwia im tylko życie zgodne z Bogiem, podług woli Jego i czuwa, by pomocy Bożej nie lekceważyli, by szczęśliwie dopłynęli do portu życia wiecznego. Ale płynąć muszą sami. Mimo chęci i wysiłków

[1]) Przyp. 8, 36.

mogliby zginąć, rozbić się nie o jedną skałę, a przy pomocy, przy sternictwie Maryi nie zginą napewno.

Oto dlaczego nabożeństwo do Matki Bożej jest niezbędnem do osiągnięcia zbawienia.

§ 2.

Na czem Ojcowie święci opierają skuteczność nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny.

Teraz zachodzi pytanie, czy rzeczywiście nabożeństwo do Matki Bożej jest tak skutecznym środkiem do zbawienia duszy? Tak. Ażeby zaś o tem przekonać się, dosyć rozpatrzeć dwie prawdy: pierwsza — że Marya może otrzymać od Boga każdą potrzebną nam łaskę, i druga — że chce za wiernymi czcicielami swymi wstawić się i prosić Boga.

Co się tyczy pierwszej, powiada św. Bernard, że Pan Jezus przez wzgląd szczególny i szczególne uszanowanie dla Maryi, jako swej Matki najukochańszej, nie odmawia Jej niczego, wysłuchuje Ją, natychmiast o co tylko prosi w sprawie naszego zbawienia. I ta właśnie zachodzi różnica między wstawiennictwem Świętych, a wstawiennictwem ich Królowej, że pierwsi prośby swe przedstawiają miłosierdziu i dobroci Bożej — chętnej wprawdzie do ich wysłuchania — a prośby Maryi mają pewne prawo, aby nie pozostały bez skutku, prawo, jakie zwykle matka ma względem syna. Tam więc działa miłosierdzie, a tu sprawiedliwość, — tam łaska, a tu jakby konieczność. Inni Święci, powiada św. Piotr Damian, padają do nóg Chrystusa, prosząc Go pokornie, jak słudzy dobrzy wstawiają się za nami. Marya zaś staje przed tronem Jezusa, jako Matka, nie jako służebnica i niejako domaga się, a nie prosi. A nadto — dodaje św. Antonin — Chrystus Pan nie może nie wysłuchać Maryi, już nie jako Matki tylko, ale jeszcze i dlatego, że Jej z góry przyrzekł uczynić wszystko, o co tylko prosić będzie: „*Proś o co chcesz, Matko moja, gdyż żadnej łaski odmówić ci nie mogę*“ [1]).

A teraz druga prawda. Jeżeli Matka Boża wszystko od Syna swego wyprosić i otrzymać może, któżby śmiał

[1]) I Król. 4, 8.

wątpić, że z tego przywileju w sprawie zbawienia czcicieli swych korzystaćby nie chciała? Toć Marya widziała, jak cierpiał i umierał Jej Syn najdroższy za nas i dla nas, aby zbawić dusze nasze, jak Krew Jego bryzgała na marmurową kolumnę, przy której był biczowany; jak ta sama Krew Najświętsza, spływała po krzyżu, do którego był przybity; jak dla naszego zbawienia szarpano Jego Ciało biczami, kłuto cierniem, — jak, wycieńczony, konał na Golgocie.

Pomyślmy tylko, jakże Marya musi nas kochać, jeśli tak kochał nas Chrystus, jak pragnie zbawienia dusz naszych, za które Syn Jej przelał Krew, oddał życie, — a szczególniej, jak pragnie zbawienia tych, którzy Ją czczą, wielbią, którzy w Niej pokładają swą nadzieję. Marya kocha nas nietylko miłością własną, ale miłością swego Syna i jak z jednej strony radaby nam pomódz do osiągnięcia wiecznej chwały, tak z drugiej — chciałaby, że tak powiemy, i Synowi pomódz, by i trudy i cierpienia i śmierć Jego jak najobfitsze przyniosły owoce, by jak największa liczba dusz w Jego Krwi się obmyła. Bo dobra Matka, i taka jeszcze Matka jak Marya, nie ma innych pragnień, niż Syn Jej Najdroższy!...

Nie możemy więc w żaden sposób wątpić o tem, że Najświętsza Marya Panna nietylko może, ale i chce nam przyjść z pomocą; nietylko może, ale i chce ułatwić nam zbawienie i, jeśli ją o to prosimy, niczego nie zaniedbuje, by nam w tem życiu wyprosić łaskę u Boga, a w przyszłem — koronę chwały.

Nie możemy więc w żaden sposób wątpić o tem, że Najświętsza Marya Panna nietylko może, ale i chce nam przyjść z pomocą; nietylko może, ale i chce ułatwić nam zbawienie i, jeśli Ją o to prosimy, niczego nie zaniedbuje, by nam w tem życiu wyprosić łaskę u Boga, a w przyszłem — koronę chwały.

§ 3.

Tem więcej nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny jest potrzebnem i skutecznem do nabycia doskonałości chrześcijańskiej.

Jeżeli miłość ku Maryi i gorące do Niej nabożeństwo jest niezbędnym, a tem samem i bardzo skutecznym środ-

kiem do zapewnienia sobie zbawienia wiecznego, to tembardziej jest ono potrzebnem i pożytecznem w pracy nad udoskonaleniem się; aby się bowiem zbawić, wystarcza żyć i umrzeć w łasce Bożej. Do zdobycia zaś wyższego stopnia chwały w niebie, trzeba już tu na ziemi wieść życie doskonalsze, ozdobić swą duszę licznemi cnotami, a szczególniej cnotą miłości Boga i bliźniego, ku czemu znowu trzeba wyższej łaski Bożej, większej pomocy z nieba. Otóż nabożeństwo do Maryi wyjednać i zapewnić nam ją może. Marya bowiem chętnie uczyni wszystko, aby tej łaski nam nie brakło, abyśmy nieustannie wzrastać mogli w doskonałości chrześcijańskiej, w świętości. A uczyni to ze względu na swego najukochańszego Syna i ze względu na nas, gdyż kochając Jezusa, Marya pragnie, aby jak najwięcej miał gorliwych, wiernych i miłujących Go dusz, aby tron Jego otaczał jak najliczniejszy zastęp miłośników i oblubienic. Kochając zaś nas, pragnie dla nas jaknajszybszego postępu w dobrem, w cnocie, abyśmy zasługiwali się Jej Synowi i należeli do wyróżnianych przez Niego dzieci.

Święty Bernard powiada, że Pan Bóg w ręce Maryi złożył cały skarb dóbr duchowych, aby Ona była ich szafarką i mogła szczodrze obdzielać tych, którzy ich potrzebują, pragną i o nie proszą. Niema przeto na tym świecie żadnej cnoty, żadnego blasku doskonałości, któryby przez ręce Maryi nie przeszedł, któryby od Niej nie pochodził. Słusznie też do tej Matki naszej Kościół św. stosuje słowa Mądrości: „*Nad zdrowie i piękność umiłowałem Ją... a przyszły mi pospołu z Nią wszystkie dobra i niezliczona poczciwość przez ręce Jej*“ [1]).

I zaiste, niemasz wśród Świętych ani jednego, któryby szczególną miłością i nabożeństwem do Maryi nie pałał, a im gorliwsze było to nabożeństwo, im gorętsze uczucie miłości, tem jaśniejszym i doskonalszym blaskiem wszystkie ich jaśniały cnoty. Rzecz więc prosta, że Marya ich świętości była przyczyną. Ktokolwiek czytał uważnie żywoty św. Bernarda, Dominika, Filipa Neryusza, Bernardyna z Sieny, Stanisława Kostki i wielu, wielu innych bohaterów naszego Kościoła, ten musiał podziwiać ową wzajemną miłość, jaka łączyła te dusze święte i Maryę

[1]) Ks. Mądr. 7, 10–11.

i owo wzajemne się ubieganie — ich, aby Matce swej najdroższej oddać wszystko, na co serce ludzkie zdobyć się może, — a Maryi, aby ich jak największą ubogacić łaską, aby podnieść, umocnić i rozszerzyć ich świętość od krańca do krańca świata. Oto znak nieomylny, oto dowód, że aby uczynić postępy w życiu doskonałem i coraz wyżej wspinać się po szczeblach świętości, trzeba koniecznie mieć za sobą Maryę i zapewnić sobie Jej potężną pomoc i opiekę, a na to — trzeba Ją kochać serdecznie, czcić i wielbić z całej duszy!...

§ 4.

Jakiem powinno być nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny.

Któż nie kocha Maryi? Kto z nas Jej nie wielbi, choćby dwa razy na dzień odmawiając miłe zawsze sercu słowa Pozdrowienia Anielskiego? Kto nie zdobi swej piersi Jej medalikiem, — w czyjem mieszkaniu brak Jej wizerunku? Tak, wszyscy prawie, z wyłączeniem bezbożnych, mamy nabożeństwo do Królowej Niebios, a jednak, mimo to, nietylko doskonałych, ale wprost dobrych chrześcijan tak mało wśród naszego społeczeństwa. Dlaczego? Dlatego, że złe, nierozumne, lub nawet fałszywe jest to nabożeństwo, jak wogóle i cała pobożność wielu. I stąd też choć nieraz głośno oświadczamy miłość Maryi, ale nie cieszymy się jej wzajemnością, nie zjednywamy sobie jej potężnego przed Bogiem orędownictwa, bo Ona innej żąda miłości. A jakiej — obaczymy.

Św. Tomasz, mówiąc ogólnie o cnocie pobożności, powiada, że polega ona na gotowości naszej woli do czynienia wszystkiego, co się tyczy służby Bożej. Błądzą zatem ci wszyscy, jak się przekonamy niżej, co istotę swej pobożności zakładają na pewnej czułości serca, niepłodnej w dobre uczynki, a pochodzące częściej z temperamentu, ze zmysłowej natury, niż z łaski Bożej. A iluż jest takich, którzy karmią się taką pobożnością, nasycają się nią i żyją zadowoleni z siebie, choć ani odrobiny nie zyskują zasługi na wieczność!...

Otóż tak samo rzecz się ma i z nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. I ono bowiem, jeśli ma być

miłem Jej, a dla nas pożytecznem, nie na czem innem zależy, jeno na gotowości woli do wszystkiego, co łączy się ze służbą Maryi, z posłuszeństwem dla Niej i z Jej czcią; a to znowu nie w uczuciach jedynie się zawiera, lecz — i to przeważnie — w pewnych czynnościach, które tu nazwiemy *dodatniemi* i *ujemnemi*.

Czynności ujemne polegają na wstrzymywaniu się od wszystkiego, co się nie podobać może Maryi, a więc cokolwiek byłoby obrazą Jej Syna. I czyż to nie słusznie bardzo? Któraż matka byłaby zadowoloną ze składanych jej hołdów, gdyby jednocześnie ciż sami poniewierali jej dziecię? Dawid, wysyłając wojsko przeciw zbuntowanemu synowi swemu, Absalonowi, który czyhał na królewską koronę swego ojca, na jego życie nawet, — prosi żołnierzy, aby, mimo to, krzywdy mu nie robili, boć to syn jego: *„Zachowajcie mi dziecię, Absalona“* [1]). O ileż więcej, o ileż serdeczniej Marya prosi tych, co do czcicieli Jej należeć pragną, aby nie krzywdzili Jej Syna najdroższego. „Jeżeli mnie kochacie — zda się mówić — jeżeli chcecie być wiernymi sługami moimi, nie obrażajcie mi Jezusa, boć On jest całą miłością mego serca. Każda obelga, Jemu wyrządzona, mnie rani dotkliwie. Nie obrażajcie Go przeto, zaklinam was przez miłość, jaką Jemu winniście i jaką macie dla mnie — Matki Jego!“. O to nas prosi Marya i to jest najpierwszy nasz względem Niej obowiązek. Nie powstrzymując się od grzechu, nie możemy Jej służyć wiernie i sumiennie, nie mamy też prawa nazywać się Jej *czcicielami*.

A więc — zapytać się kto może — czyż popełniwszy grzech, zaraz zostajemy usunięci z listy umiłowanych przez Nią dzieci? Dlaczegóż tedy Kościół nazywa Maryę Matką, Ucieczką grzesznych? Między grzechem i grzechem może być wielka różnica. Jedni grzeszą, kochając się niejako w grzechu, żyjąc w ciągłej z nim przyjaźni i nie chcą, ani myślą z nim zerwać. A inni grzeszą wprawdzie, wpadają w sidła złego, ale w zasadzie są zawsze jego wrogiem, nienawidzą go. Ulegają namiętnościom, sprzyjają im nawet nieraz, ale to przez chwilę zaledwie, z zapomnienia, z lekkomyślności, a zawsze radzi zerwać z grzechem, po-

[1]) II Król. 18, 5.

wrócić na drogę cnoty i łaski. Otóż pierwsi stanowczo nie kochają Maryi i nie mogą być przez Nią kochani, są raczej Jej nieprzyjaciółmi, wrogami otwartymi, jak wrogiem Jej jest każdy grzech. A ci drudzy, za dobrą swą wolę, za dobre chęci i pragnienia, za wysiłki, jakich nie szczędzą, aby z grzechem zerwać, cieszą się łaską Maryi, bo chociaż do niej prawa nie mają, straciwszy ją przez grzech, to jednak wzbudzają w tej Matce najlepszej litość i miłosierdzie! „Ja — powiedziała Najświętsza Marya Panna w objawieniu do św. Brygidy — nie jestem Ucieczką tych upartych grzeszników, co trwać chcą w grzechach swoich, a jednocześnie napróżno ufają, że przezemnie zbawią swe dusze, lecz tych tylko, którzy, chcąc powstać ze swych błędów, do mnie się uciekają, proszą o pomoc i wyjednanie im łaski u Boga". Tak, tych kocha Marya, jak lekarz kocha chorego, którego wyleczyć pragnie, jak rzeźbiarz kocha marmur, z którego zamierza arcydzieło wykuć.

Ale, aby być prawdziwym i wiernym czcicielem Królowej Niebios, trzeba jeszcze czegoś więcej, oprócz unikania grzechu i brzydzenia się nim, — trzeba pewnych, jakeśmy wspomnieli, czynności dodatnich, pewnych, miłych Jej sercu usług, aktów czci, hołdu i uwielbienia. Niepodobna tu wyliczyć wszystkiego, czem można Maryi ową cześć i hołd oddawać — to też poprzestaniemy tu na krótkiem wyliczeniu niektórych z nich.

I tak — aby złożyć Maryi dowód naszej czci i czynnej niejako miłości, powinniśmy najpierw:

1) W jakieś uroczyste Jej święto, po pobożnem odprawieniu nowenny, oświadczyć z głębi serca, że wybieramy Ją sobie za Matkę i Opiekunkę, a potem, od czasu do czasu, choćby jak najczęściej, przypominać Jej się z tem i wyrażać uczucie dziecięcego ku Niej przywiązania.

2) Powtóre — jeśli jest czas i sposobność po temu, codziennie odmawiać albo Jej Officyum, albo cząstkę różańca, gdyż modlitwa ta bardzo jest Jej miłą i wiele za nią łask udziela.

3) Codziennie również pomodlić się przed jednym z Jej obrazów. Tak czynił np. wielki teolog O. Tomasz Sachez, który nigdy nie wyszedł z domu, aby przedtem nie uświęcić swych kroków modlitwą przed wizerunkiem Maryi.

4) Przygotowywać się ze skupieniem do dobrego obchodzenia każdej Jej uroczystości, to jest w wigilie Jej świąt modlić się goręcej i zadawać sobie jakie małe umartwienie.

5) Starać się nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny zaszczepiać w bliźnich, w przyjaciołach, w uczniach, domownikach — naturalnie z wielką roztropnością, by raczej nie odstręczyć ich, i

6) w końcu umartwiać się przez miłość ku Maryi, szczególniej przez powstrzymanie się od rzeczy dozwolonych wprawdzie, ale niedoskonałych, od przyjemnostek drobnych, od zadowolenia małych nałogów i nawyknień — słowem, niechaj każdy czyni to, co mu własne serce podyktuje, a rozum uzna za miłe dla Maryi.

Pamiętać jednak i na to należy, że milszem zawsze dla Bogarodzicy jest wewnętrzne nasze uczucie, niż zewnętrzne a zimne umartwienia, niż ustne, bez ducha, modlitwy. A zatem — o to uczucie przedewszystkiem się starać, by ono zawsze towarzyszyło zewnętrznym czci naszej objawom; kochać Maryę więcej niż własne życie; dzięki składać Trójcy Przenajświętszej za obdarzenie Jej tyloma i takimi przywilejami; rozważać Maryi boleści i współboleć z Nią; w Niej, po Bogu, całą ufność i nadzieję pokładać — i we wszystkich potrzebach duszy uciekać się do Niej.

Takiem niech będzie nabożeństwo nasze do Maryi! Taką niech będzie we wszystkiem gotowość nasza dla Niej, a Ona napewno nie spuści ani na chwilę z nas oczu, ani na chwilę nie przestanie się nami opiekować i, że tak powiemy starać się będzie o to, abyśmy wciąż wzrastali w łasce Bożej — w doskonałości.

Ażeby zaś pobudzić się do takiej miłości ku Maryi i nie stygnąć w niej nigdy, trzeba często o Matce Bożej myśleć i rozważać. Rozważać chwałę, jaką jest otoczona w Niebie, Jej przywileje nadzwyczajne, pełność łaski, Jej piękność nadziemską i niepokalaną czystość, a nadto — Jej ku nam miłość i miłosierdzie, Jej dobroć niewysłowioną, Jej orędownictwo za nas przed Bogiem — słowem, rozważać czem Marya jest w niebie dla Boga, dla aniołów i Świętych, i czem dla nas, nędznych grzeszników. Nie może być, abyśmy potem nie pokochali Jej całą isto-

tą naszą, abyśmy w każdej chwili życia nie byli gotowi na wszystko, czego od nas zażąda, na wszelkie dla Niej poświęcenia i ofiary. Jeżeliby rozmyślania zaś na to było za mało, to próśb i łez nie szczędźmy, bo Marya czuła na nie jest nadzwyczaj, te więc napewno sprawią, że ta Matka najlepsza pozwoli nam kochać się — na wieki!...

CZĘŚĆ II.

PRZESZKODY, TAMUJĄCE POSTĘP DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Skończyliśmy o *środkach* czyli *sposobach* doskonalenia się, to znaczy, żeśmy poznali broń, jakiej należy używać w walce życiowej, w ubieganiu się o zdobycie doskonałości chrześcijańskiej, oraz nauczyliśmy się tą bronią władać. To jakby pierwszy kurs szkoły życia duchowego. A teraz musimy postąpić krok dalej i poznać przeszkody, stojące nam na drodze do doskonałości, czyli wroga, z którym mierzyć się nieraz nam przyjdzie; dowiedzieć się, gdzie siedziba jego, jaka siła, zasadzki, sposób walczenia przeciwko nam, a także — jak go zwyciężyć, gdzie najsłabsza jego strona, do jakiej broni i od jakich ciosów najprędzej upada. — To będzie drugi nasz kurs.

Wróg ten — to, jakeśmy na początku zaznaczyli: *ciało*, *świat* i *szatan*. W nas więc on zamieszkuje i zewnątrz nas. W tej drugiej części postaramy się bliżej go określić, palcem niejako wskazać, i zarazem, oprócz powyższych ogólnych środków, podamy sposoby szczegółowe, do jakich się w walce z nim uciekać powinniśmy, aby odnieść tak pożądane zwycięstwo.

ROZDZIAŁ I.

ZMYSŁ DOTYKU.

§ 1.

Zmysły w ogóle, a zmysł dotyku w szczególności jest wrogiem czyli przeszkodą do udoskonalenia się.

Najgłówniejsze i może nawet najliczniejsze przeszkody, jakie spotykamy na drodze zbawienia oraz doskonałości chrześcijańskiej, biorą swój początek od pięciu zmysłów ciała: dotyku, wzroku, słuchu, smaku, i powonienia. Przez nie to bowiem dusza nasza czerpie wszystkie swe wiadomości i skłonności tak dobre, jak i złe. A ponieważ, służąc duszy za przewodnika i informatora, zmysły owe spełniają swój obowiązek źle, niesumiennie, częstokroć fałszywie i obłudnie, przedstawiają jej przedmioty zewnętrzne takimi, jakimi w rzeczy samej nie są, to, co godne pogardy, każą jej cenić, co należałoby precz odrzucić, za przyjemne, dobre i warte zachodu podają, przeto nic dziwnego, że biedna, oszukana dusza, nieraz mimo woli, chwyta rzeczy zgubne dla siebie, przywiązuje się do nich ze szkodą swej doskonałości, a nawet zbawienia. Nadto zmysły z natury swojej lubują się przyjemnością i rozkoszą czysto zwierzęcą, a strawa taka sprzeciwia się istocie ducha i musi być dla niej zabójczą. Stąd też, karmiąc ją tem, odwodzą ją tem samem od wzniosłych cnót duchowych, a co za tem idzie — od Boga. O nich zatem, jako o najpierwszych i najbliższych nieprzyjaciołach naszych myśleć trzeba i z nimi najpierw się rozprawić.

Z pośród wszystkich jednak zmysłów najszkodliwszym bezwątpienia jest zmysł *dotyku*.

Zanim coś o nim powiemy, zwrócimy wpierw uwagę na to, że przyjemność, jaką sprawiają nam zmysły, może być szlachetna i dozwolona, albo też pozioma i niedozwolona. Można np. patrzeć na niebo, gwiazdami usiane, podziwiać jego piękność — bez cienia grzechu; a można ten samem okiem spoglądać na rzeczy sprośne, niegodziwe i rodzącą się stąd rozkoszą kalać duszę. Można słuchać muzyki i śpiewów wzniosłych, uszlachetniających,

świętych, i można też nasycać duszę dźwiękami lubieżnych piosenek. Tamto jest dozwolone, a to nie, — tamto podnosi ducha, a to upadla, poniża człowieka. I stąd to rodzi się właśnie cała trudność umiejętnego korzystania z usługi zmysłów, których bezwzględnie przecież potępić nie można, gdyż są nam od Boga dane! A iluż to, niestety, nie umiejąc z nich korzystać, zgubiło duszę na wieki! Iluż, nie robiąc różnicy między przyjemnością dozwoloną i niedozwoloną, czy też nie mając dość siły, by oprzeć się samowładztwu zmysłów, splamiło się brudnym występkiem! Bo ile zmysłów, tyle drzwi niejako, przez które grzech do duszy wcisnąć się może.

Lecz jeżeli wszystkie inne zmysły łatwo mogą być zgubą dla naszego ducha, to zmysł dotyku o wiele łatwiej i prędzej. Najpierw dlatego, że on nie przebywa jak inne, w jednem miejscu, lecz rozlany jest po całem ciele. Stąd wrażliwość jego na przedmioty zewnętrzne jest obfitszą, trudniej działaniu jego przeszkodzić, więcej ma okazyi do zadowolenia, a w ślad za tem i większy wpływ na wolę naszą wywiera. Zmysł dotyku — to nieprzyjaciel, który nie w jednej fortecy zamknięty, a rozsypany po całym kraju. Tu go zwyciężysz — pokaże się tam; bronisz się przeciw niemu z przodu, on cię z boku zajdzie i zawsze, zawsze jest się niepewnym, na jakiem polu do walki wyzwie.

Powtóre — że zmysł ten to najniższego rzędu zwierzę, lubiące się karmić najpośledniejszą strawą — wszelką nieczystością, więc nic dziwnego, że łatwiej niż inne sprowadza na duszę ciężką chorobę, a nawet śmierć!

Nie będziemy tu opowiadali o wszystkich jego brudach, lecz tylko, aby ostrzedz przed nim i zachęcić do ostrożności i czuwania, zaznaczymy tę prawdę, że najmniejsza nawet uległość przyjemnościom, pochodzącym ze zmysłu dotyku, zdolną jest wyrwać z naszej duszy wszystkie kwiaty cnót, jakieśmy tam z mozołem niemałym zasadzili i przez długi czas, przy łasce Bożej, pielęgnowali. Rozkosz, płynąca z innych zmysłów, jeżeli jest niedozwolona, może uszczknąć tę lub ową gałązkę, ale ten wróg z korzeniem wszystko niszczy. „To ogień — powiada św. Grzegorz — którzy pożera wszystkie cnoty, nie pozostawiając śladu po nich“.

Święty Tomasz tłumaczy nam tego przyczynę: „Zadowolenie — powiada — jakie ten zmysł nam daje, zaślepia umysł, osłabia wolę, wyprowadza z równowagi wszystkie władze duchowe i zaszczepia wśród nich największy nieład, rozprzężenie: bunt, więc niedziw, że dusza w takim stanie, choćby przedtem najbogatszą w cnoty była, marnieje i staje się niezdolną do żadnego dobrego uczynku".

Aby się lepiej o tem przekonać, dosyć wspomnieć na godny politowania przykład Salomona. W młodym wieku jak wiemy, był on pełen mądrości, sprawiedliwości, rozsądku, pobożnych uczuć i czci względem Boga, lecz później, w starości, gdy poddał się pod jarzmo tego zmysłu, gdzieś wszystko się podziało, zniknęło bez śladu. Przepadły cnoty, rozchwiała się, przez świat cały podziwiana przedtem mądrość, osłabła sprawiedliwość, słowem — doszedł do kompletnej ruiny moralnej i umysłowej, — do tego, że wystawił świątynię bałwanom i ofiary im składał!...

To powinno być dla nas pobudką do trzymania na wodzy z całym wysiłkiem i gorliwością największą tego zwierzęcego zmysłu; bo choćby w nas była wszystka mądrość Salomona, wszystka rozwaga Mojżesza, wszystka wiara Abrahama, posłuszeństwo Izaaka, łagodność Dawida, cierpliwość Hioba i wszystkie inne cnoty w stopniu najwyższym — to chwila uległości zmysłowi dotyku, chwila zadowolenia z jego wzbronionej przyjemności w perzynę wszystko obrócić może! Jedno jego nad nami zwycięstwo wszystko zgubić i zaprzepaścić zdoła! To wróg, to złodziej domowy, a więc niebezpieczniejszy od innych. Jakże więc go starannie i pilnie strzedz się trzeba, jakże baczne oko mieć nań zwrócone na każdym kroku, jakże czuwać w dzień i w nocy!...

§ 2.

Środki ostrożności przeciw zmysłowi dotyku.

Ażeby zaś uchronić się od strat duchownych, jakie zmysł ten sprowadzić może, powinniśmy wcześnie przedsięwziąć przeciw niemu wszelkie środki ostrożności.

A więc nasamprzód należy wystrzegać się wszel-

kich niepotrzebnych zbliżeń z osobami nietylko innej ale i tej samej płci, unikać pieszczot, uścisków, przymilań, pocałunków — nawet z dziećmi, chociażby chodziło tylko o okazanie komuś swej wdzięczności, miłości czy jakichkolwiek innych względów. A i dla siebie nie można być względniejszym, łaskawszym. Tak samo bowiem samym sobie możemy dać powód do grzechu, jak i ktoś inny może być jego w nas przyczyną. Kto z ogniem bawi sie nieostrożnie, trudno, aby się nie oparzył, a zmysł dotyku — to ogień, jak powiada św. Grzegorz. A zatem, ile możności powinniśmy unikać przysług tego zmysłu, choćby przyjemność, jaką nam sprawia, dozwoloną była, choćbyśmy byli pewni, że szkody nam nie przyniesie, bo ta pewność, niestety, prawie zawsze na kruchych podstawach oparta, i raz mu uległszy, ani się spostrzeżemy, jak oszuka rozum, jak obałamuci wolę i jak nas w kałużę grzechu wprowadzi.

Powtóre, aby raz na zawsze zapobiedz grożącym nam niebezpieczeństwom i zgnębić przewagę zmysłu dotyku nad naszą stroną duchowną, trzeba go zniszczyć w zarodku, a przynajmiej osłabić, o ile się da, jego wrażliwość. W tym celu należy używać środków, jakimi posługują się lekarze, t. j. zastosowywać lekarstwa wprost przeciwne chorobie.

Zmysł, o jakim mowa, pożąda zwykle przedmiotów miłych, miękkich, łagodnych, które go głaszczą, sprawują mu przyjemność i rozkosz. A o tem to mówił św. Paweł, gdy narzekał: „*Widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego*“ [1]). Rozum widzi całe ich niebezpieczeństwo, opiera się im, a zmysły, jako do swej przyrodzonej strawy, całą siłą dążą. To też, jak w innem miejscu mówi wielki Apostoł narodów: „*Ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału, bo te się sobie wzajemnie sprzeciwiają*“ [2]). A to „pożądanie ciała“ to nic innego, jeno nienasycony zmysł dotyku, idący ręka w rękę z wewnętrzną żądzą rozkoszy. Aby przeto nie uledz tej sile, trzeba ją osłabić, trzeba przytępić wrażliwość zmysłu przez przeciwne, a więc niemiłe dlań przedmioty przez *umartwienie*. Żąda pieszczot okazać

[1]) Rzym. 7, 23. [2]) Gal. 5. 18.

mu surowość; pragnie przyjemności — napoić go bólem; domaga się rozkoszy — dać mu udręczenie, słowem — znęcać się nad nim, gnębić i umartwiać go. Upokorzony tak, zmiażdżony — że powiemy — nie będzie śmiał podnieść głowy przeciw duchowi i pozwoli mu ze spokojem ćwiczyć się w pobożności i w cnotach.

Tak właśnie postępował św. Paweł, gdy zauważył bunt tego zmysłu: „*Karzę ciało moje i w w niewolę podbijam*“ [1]) - mówi i gdzieindziej objaśnia, w jaki to sposób czyni: „*...w pracy, w kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i pragnieniu, w pościech częstych, w zimnie i nagości*“ [2]).

Otóż i my na wzór świętego Apostoła karać swe ciało powinniśmy, ujarzmić zmysł dotyku, aby nie był nam przeszkodą do posuwania się po drodze doskonałości chrześcijańskiej. A jeżeli nam tego wzoru za mało. to przypomnijmy sobie umartwienia, jakiemi trapili swe ciało inni święci Pańscy. Głód, chłód, nagość, spoczynek na deskach lub ostrych kamieniach, łańcuch i włosiennica, tarzanie się po cierniach, biczowanie, że pominiemy wiele innych srogości — oto co czynili, aby wybić się z niewoli zmysłu, a natomiast zapanować nad nim i zaprządz go w jarzmo ducha.

§ 3.

Sposoby umartwiania się.

My, wprawdzie, nie możemy we wszystkiem naśladować owych bohaterów Kościoła św., nie jesteśmy zdolni stosować do siebie wszystkich poszczególnych umartwień, jakich nie szczędzili sobie święci - przynajmniej co do stopnia ich surowości, lecz, bądź co bądź, możemy a nawet powinniśmy nie zaniedbywać wszystkiego, coby wrażliwość zmysłu dotyku przytępiło, a nam pozwoliło swobodniej posuwać się naprzód ku doskonałości.

Otóż pierwszym. możliwym dla nas sposobem umartwienia ciała jest bezwątpienia *post*, gdyż chroni nas od wytwarzania się nadmiaru sił żywotnych, które, gdy nie

[1]) I Kor. 9, 27. [2]) II Kor. 11, 27.

mają odpowiedniego ujścia, np. przez pracę. wywołują bunt w zmysłach, a szczególniej w dotyku. Ponieważ jednak o poście będziemy mowili obszerniej na innem miejscu, tu przeto poprzestaniemy na tej ogólnikowej wzmiance.

Drugim sposobem ujarzmiania omawianego zmysłu jest używanie odzieży grubej, szorstkiej, niemiłej dla ciała. Święci Starego i Nowego Przymierza, zakonnicy surowych reguł używali i dziś jeszcze używają t, zw. włosiennic, któremi kłując i drażniąc ciało, nie pozwalają mu podnieść głowy przeciwko duchowi. My w tym samym celu możemy włosiennice zastąpić czem innem. choćby z grubszego płótna bielizną, a, broń Boże, nie szukać przyjemności w szatach miękkich, łagodnych, zbyt rozpieszczających ciało, gdyż te właśnie sprzyjają zmysłowi dotyku, który nawet z tej okoliczności potrafi korzystać i duszy cios zadać. Dla naszego więc dobra nie powinniśmy iść za zwyczajem „świata“ i ubiegać się o wygody i przyjemności w ubraniu, lecz używać go jedynie z potrzeby i używać tak, aby nam przyczyną do zguby nie było.

Trzecim sposobem trzymania na wodzy zmysłu dotyku jest odmawianie sobie snu, ażeby i ten, tak jak pokarm, zbytnio nie wzmacniał ciała i tym sposobem nie dawał mu podniety do szukania wzbronionej rozkoszy. Należy jednak pilnie baczyć na to, by nie skracać snu, koniecznego do podtrzymania sił, do pracy i zajęć obowiązkowych. Na nic bowiem przydałoby się dłuższe wieczorne czuwanie, lub wstawanie o godzinę wcześniej, gdyby później w ciągu dnia, senność przeszkodą w pracy nam była. Na nic również, gdyby taka dobrowolna bezsenność miała doprowadzić do rozdrażnienia nerwów, do choroby i niedołęstwa fizycznego. W takim razie lepiej o wiele byłoby używać innego środka umartwienia: a mianowicie: nie starać się o zbyt wygodną pościel, wstawać zaraz po przebudzeniu się, nie sypiać w dzień dla przyjemności tylko i t. p. Słowem nie chodzi o to, aby spać *za mało* względnie do potrzeb naszego organizmu, lecz by nie spać *za dużo*, by nie przesadzać w dogadzaniu ciała, a dawać mu jedynie tyle, ile zasługuje i bez czego obejść się nie może.

Czwartym sposobem ujarzmiania tego zmysłu jest chętne znoszenie przykrości temperatury, naturalnie gdy

nie mamy obawy zaszkodzenia zdrowiu, i przyzwyczajenia ciała do chłodu lub gorąca. Tak np. postępował św. Alojzy Gonzaga, który zziębnąwszy na dworze nigdy nie zbliżał się do ognia, by rozgrzać skostniałe członki. I myśmy zatem powinni w podobny sposób znosić chętnie zimno i upały, deszcze i śniegi, wiatry i zawieje, nie szukać koniecznie cienia w lecie, a kominka w zimie, nie dbać o miłą temperaturę w pokoju, bo to wszystko rozpieszcza, rozleniwia, łechce zmysł dotyku i, co za tem idzie, odbiera energię woli, czyni ją niezdolną do wszelkiego wysiłku, do wszelkiego szlachetnego czynu, do poświęceń i ofiary, w jakie niezbędnie obfitować musi życie doskonałego chrześcijanina.

Dalej, piątym sposobem dojścia do władzy nad zmysłem dotyku — jest cierpliwe znoszenie chorób i dolegliwości fizycznych. Cierpieć, chcąc czy nie chcąc, wszyscy musimy, a choroba jest najlepszym lekarstwem przeciw zmysłowości. Trzeba więc, gdy Bóg nam ją ześle, nie szemrać, nie narzekać, ale z ochotą, z radością nawet, przyjąć i znosić z poddaniem się i cierpliwością. Bóg najlepiej wie, co czyni i co jest prawdziwem dobrem dla nas. Umiejmy tylko i chciejmy współdziałać z Jego wyrokami, umiejmy i chciejmy je znosić, jak na rozumne i kochające swego Stwórcę istoty przystało, a ze wszystkiego odniesiemy korzyść dla duszy, a ta jedynie prawdziwą jest korzyścią. Cierpmy więc i w chorobie z ochotą, z radością, bo ból ciała, to, powtarzamy, największy wróg zmysłu dotyku; największe dlań umartwienie, to klęska dla niego, ale za to dla duszy swoboda i wolne do zasług pole.

W końcu, pominąwszy kilka innych sposobów umartwień, wspomnijmy tu o jednym jeszcze — o pracy. Praca, narówni z chorobą, najzaciętszym jest nieprzyjacielem ciała, najmocniej trzyma zmysły na uwięzi, a szczególniej zmysł dotyku. Nie lękajmy się przeto pracy, przestańmy sobie przykrzyć w niej, bo oprócz spełnienia przez nią wyraźnej woli Bożej: „w pocie czoła twego pracować będziesz“, oprócz wypełniania przez nią pokuty, jaka ciąży na nas za grzech pierwszych rodziców, jest ona — powtarzamy to jeszcze — najskuteczniejszym sposobem uśmierzania zmysłowej, grzesznej podniety. A im praca cięższa,

im prostsza, to znaczy, im wiecej nuży ciało, tem lepszem jest umartwieniem dla zmysłu, tem pewniej trzyma w poniżeniu i niewoli.

Oczywiście i tu przesady strzedz się trzeba, by przez zbytni wysiłek nie zniszczyć całego organizmu i zamiast doskonałym, nie stać się niezdolnym do niczego niedołęgą.

§ 3.

Przestrogi tyczące się umartwień.

Na to ostrzeżenie szczególniejszą pragnęlibyśmy zwrócić uwagę.

Oto Paweł św. tak nas upomina: *„Proszę was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żywiącą, świętą, przyjemną Bogu“* [1]). W tych słowach prosi nas Apostoł i radzi, aby zadawać umartwienie ciału, czynić z niego ofiarę, ale jaką? – przyjemną Bogu. I zaraz dalej objaśnia, kiedy to ona będzie Bogu miłą, mówiąc z naciskiem: *„rozumną służbę Bożą“*[1]) t. j. roztropną, umiarkowaną, bez nadużyć i przesady.

Ażeby zaś umartwienie każde było w rzeczy samej umiarkowanem i rozumnem, jak radzi Paweł św., należy mieć zawsze na względzie dwie, podawane przez Ojców świętych, zasady: Pierwsza, aby umartwiając ciało, nie szkodzić zdrowiu, — druga, aby umartwienie nie było nigdy przeszkodą w wypełnianiu obowiązków stanu i powołania.

Co się tyczy pierwszej, św. Bazyli wyraźnie mówi, że wszelka pokuta, wszelkie umartwienie powinno być odpowiednio do sił ciała zastosowane. W tem — dodaje ten święty Doktór — powinniśmy naśladować postępowanie wielbłądów, które same klękają na ziemię, by im na grzbiet towary włożono, ale skoro ciężar zaczyna już przewyższać ich siły, podnoszą się i za nic dołożyć sobie więcej nie dadzą.

Św. Tomasz tak znowu tę samą rzecz tłumaczy: Rozróżnić trzeba – powiada — cel od środków. Cel nie ma

[1]) Rzym. 12, 1.

granic, możemy pożądać go jaknajsilniej, bez miary i końca, ale w użyciu środków do tego celu wiodących, należy zachować roztropne umiarkowanie i pewną oględność. I tak np. lekarz pragnie jaknajlepszego zdrowia dla swego pacyenta, ale dlatego nie przepisuje mu przecież wszystkich, znanych w medycynie środków, lecz wybiera tylko niektóre, odpowiednie do stanu chorego, a i z tymi postępuje ostrożnie, by za dużej czasami dozy nie dać. Tak samo i w życiu duchownem. Celem jest miłość Boga, a umartwienia — to środki, za pomocą których uśmierza się pożądliwości ciała, by nie były nam przeszkodą do rozpalania serca ową miłością Bożą. Otóż miłości tej pragnąć możemy bez miary i granic, możemy pożądać, by, jak serafiny, gorzeć i zgorzeć niejako w jej płomieniu, lecz nie możemy i nie powinniśmy bez miary umartwiać ciała, nie możemy i nie powinniśmy odbierać zupełnie praw, danych mu od Boga — sił i zdrowia, gdyż wówczas i postęp duchowy byłby niemożliwy, a więc rozminęlibyśmy się z celem, o który przecież przedewszystkiem i jedynie nam chodzić powinno.

I dalej jeszcze mówi Doktór Anielski, że umartwienie ciała bez umiarkowania nie może być dobrze przyjętem przez Boga. Każda bowiem czynność nasza o tyle jest miłą Bogu, o ile opiera się na kardynalnej cnocie roztropności. Nieumiarkowanie zaś wprost sprzeciwia się roztropności gdyż nie prowadzi, jakeśmy widzieli, do celu, a przeciwnie — odwodzi odeń.

Druga zasada, na której powinny opierać się wszystkie umartwienia, jest ta, aby nie były one przeszkodą w wypełnianiu wszystkich obowiązków stanu, do jakiego Pan Bóg każdego z ludzi powołał. Jednych zadaniem jest praca fizyczna — innych umysłowa; jedni się uczą, inni nauczają; na jednych spadają ciężary sług i podwładnych, na drugich odpowiedzialność panów i przełożonych. Ale nikt nie może być jak ptak, od pracy i obowiązków wszelkich wolny. Każdy z nas musi się krzątać w ten czy inny sposób, spełniać to, co do niego należy, a spełniać dobrze. Stąd też grzeszyłby ten ktoby przez nieumiarkowanie i nierozsądne umartwienia wyniszczał zbytnio ciało, tracił siły, do dokładnego wypełnienia swych obowiązków potrzebne. Nie mogąc bo-

wiem z własnej winy jak należy, zadosyćuczynić temu, do czego przez Boga powołany, sprzeciwiałby się temsamem wyraźnej woli Najwyższego, lekceważyłby jego rozkazy i plany. Lepiej przeto, powiada św. Bazyli, zachować siły do spełniania od Boga przeznaczonej służby, niż najcięższe pokuty i umartwienia ponosić.

Aby zaś nie przekroczyć nigdy granicy umiarkowania w ujarzmieniu ciała i jego zmysłów, należy zawsze w tym względzie poradzić się spowiednika lub przełożonych, a nigdy nie rządzić się samowolnie, nie robić nic na swoją rękę, podług swego „widzimisię".

I jeszcze jedno. Trafia się często, że umartwiając surowo zmysły, niektóre osoby jednocześnie karmią tem do syta miłość własną, wynoszą się nad innych, mniej umartwionych, lub też mile słuchają pochwał i podziwów dla siebie. Niemądre to i szkodliwe bardzo. Miłość własna — to niebezpieczniejszy o wiele wróg od zmysłów. Jeśliby trzeba było wybierać, któremu z nich walkę wytoczyć, to prędzej miłości niż zmysłom, bo nic tak Panu Bogu wstrętnem nie jest, jak pycha! Otóż tego błędu powinni się strzedz przeważnie ci, co w jakichkolwiek zgromadzeniach i stowarzyszeniach zakonnych żyją. Nikt tam nie powinien umartwiać się publicznie, w oczach lub z wiadomością wszystkich, gdyż łatwo bardzo szatan pychy wejść weń może i zniszczyć nietylko wszystkie owoce pokuty, ale samą duszę nawet. Żadnych przeto nie robić wyróżniań się, nie zwracać niczyjej na siebie uwagi przez czuwania, posty, włosiennice i t. p. nadzwyczajne jakieś praktyki. Bo i co prawda - zachować tylko we wszystkiem regułę, stosować się do każdej joty przepisów, przestrzegać pilnie ćwiczeń przez nie wskazanych — to umartwienie dostateczne, a tem milsze Bogu, że nie z pychy, nie z samowoli, a z posłuszeństwa i miłości wypełnione.

Chyba, że kogoś w szczególny, wyraźny sposób Pan Bóg powołałby do cnót niezwykłych, bohaterskich, do umartwień, przewyższających miarę i siły zwyczajnych ludzi. Ale na to, jak powiedzieliśmy wyżej, zasięgnąć trzeba koniecznie rady i zezwolenia przewodników duchownych.

Po za tem umartwiajmy się w sposób zwykły, nie szkodzący zdrowiu, a bądź co bądź, trzymający zmysły na wodzy. Nie karmijmy ich przyjemnością, nie pieśćmy,

bo pieszczota je psuje, czyni krnąbrnymi i nieposłusznymi rozumowi, jak źle wychowane dzieci. Bądźmy nie podwładnymi ich, a panami i to panami surowymi, wymagającymi. Szczególniej zaś dla zmysłu dotyku nie miejmy żadnych względów, by on nie owładnął nami i nie bruździł nam w znoszeniu się coraz wyżej od ziemi — ku Bogu, ku miłości Jego.

ROZDZIAŁ II.

ZMYSŁ SMAKU.

§ 1.

Jego działanie oraz nadużycie.

Drugim nieprzyjacielem doskonałości chrześcijańskiej jest zmysł *smaku*. Za pomocą tego zmysłu odróżniamy potrawy smaczne od niesmacznych — i smacznych, czyli przyjemnych unikamy. Cała zatem jego czynność obraca się w dziedzinie jedzenia i picia. Siedzibę swoją zmysł ten założył w jamie ustnej, a szczególniej w języku. Stąd wypływa, że chociaż smak nie jest tem samem co łakomstwo, gdyż to polega na pożądaniu wewnętrznem, to jednak ściśle się z nim łączy, jest z nim, że tak powiemy, w spółce, jest jego niezbędnem narzędziem i sługą, a nawet karmi je i podnieca. Dlatego też, ujarzmiając zmysł smaku, tem samem zadaje się gwałt i łakomstwu; skąpiąc przyjemności językowi, skąpi się i tamtemu, a zdobywszy przewagę nad jednym, nie trudno i nad drugim zapanować. Można więc o tej parze przyjaciół równocześnie mówić, bo zwykle i oni wspólnie i równocześnie przeciw naszemu zbawieniu działają.

Św. Grzegorz powiada, że łakomstwo aż pięciu sposobami walczy przeciwko nam i przeszkadza do uświętobliwienia duszy. Mianowicie: 1) pobudza nas do przyjmowania pokarmów po za czasem na to przeznaczonym; 2) do szukania potraw smacznych i miłych dla podniebienia; 3) gdy musimy zadawalniać się pokarmami prostymi,

wyszukuje wówczas przypraw i dodatków; 4) radzi nam jeść za dużo, aż do przesytu i 5) wzbudza w nas zbytnią chciwość do jedzenia. A to ostatnie najgorszem jest ze wszystkich, gdyż do najohydniejszych prowadzi występków. I zaraz dalej św. Grrzegorz przytacza przykłady z Pisma św., malujące wyraźnie brzydotę i skutki przez się wyliczonych sposobów łakomstwa. Oto Jonatas jadł przed dozwolonym czasem miód i usłyszał od ojca swego wyrok śmierci. Sprzykrzyła się Izraelitom na puszczy manna, pożądali pokarmów smaczniejszych, wyszukanych potraw Egiptu — i ukarał Bóg śmiercią wielu. Synom Helego zachciało się zmienić dawny zwyczaj Zakonu i w inny sposób przyprawiać mięso ofiarne, aliści padli za to z ręki Boga wraz z ojcem swoim. Przeciw nieumiarkowanemu jedzeniu i piciu powstaje surowo Ezechiel, przypominając Jerozolimie, że to było prerwszą przyczyną zguby Sodomy i Gomory. A za zbytnią chciwość do jedzenia Ezaw zostaje ciężko ukarany, bo odejmuje mu Bóg pierworodztwo, a wraz z niem i wszelkie przywileje oddaje Jakóbowi...

Ale wszystkie te drogi, na których się łakomstwo rozsiadło i zagradza nam postęp ku doskonałości chrześcijańskiej, z jednego wychodzą punktu i do jednego celu dążą - do zadowolenia zmysłu smaku. Dlaczego to bowiem zachciewa nam się nieraz zjeść cośkolwiek po za czasem, przeznaczonym na zwykły posiłek? Dlatego, aby dogodzić smakowi. Dlaczego wyszukujemy potraw delikatnych, dlaczego lubimy je przyprawiać, poprawiać po swojemu? — Aby dogodzić smakowi. Dlaczego jemy prawie zawsze za dużo, z jakąś zwierzęcą chciwością? Aby smakowi dogodzić! A to właśnie - nic innego — jest grzechem. Ten cel, by w pożywieniu nie zadosyćuczynić potrzebie ciała, a znaleźć przyjemność i rozkosz, w jakiej się zmysł smaku do syta nurza, — sprawia, że w rzeczach dozwolonych przebieramy miarę i z czynności obojętnych robimy grzeszne. Bo grzechem jest, jak wiemy z potępionego przez papieża Inocentego XI zdania - jeść w innym celu, niż z potrzeby podtrzymania sił i życia.

Nie znaczy to jednak, żeby każde zadowolenie smaku było grzechem, gdyż przyjmując pokarmy, mimo, a nawet wbrew woli naszej, musimy odczuwać ich działanie na zmysł smaku. Złem jest tylko i bardzo dla doskonałości

wrogiem szukanie w jedzeniu umyślnie i jedynie przyjemności i powodowanie się nią w wyborze jakości i ilości pokarmów. A zatem, jak słusznie robi uwagę św. Grzegorz, możemy najwyszukańsze potrawy pożywać bez grzechu, jeśli niemi się rozkoszować nie będziemy, i przeciwnie, żywiąc się najprostszą strawą, można grzeszyć przez brak szlachetnego w odżywianiu się celu. I tak np. Ezaw stracił pierworodztwo nie za przysmaki, a za misę najzwyczajniejszej soczewicy. A Eliasz nie zgrzeszył, jedząc mięso na pustyni, bo pożywał je z konieczności. Przeszkodą przeto do doskonałości powtórzymy tu jeszcze jest nie jakość pokarmu, lecz szukanie w niem grzesznego zadowolenia zmysłowego, któremu każdy, jak król tak nędzarz ostatni ulega, jeżeli się nie strzeże, jeżeli nie panuje nad zmysłem smaku i nie ujarzmia go.

§ 2.

Skutki łakomstwa i nieumartwionego smaku.

Ale na czem w szczególności polega to grzeszne działanie łakomstwa i zmysłu smaku, czyli jakie one sprowadzają skutki?

Św. Tomasz wylicza ich pięć, dając im miano „córłakomstwa".

Pierwszym z nich, szkodliwym bardzo dla duchownego naszego postępu, jest ten, że łakomstwo, w jakikolwiek z powyżej wyliczonych sposobów popełnione, zaćmiewa umysł i czyni go niezdolnym do modlitwy i rozumienia rzeczy Bożych, gdy przeciwnie, wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, czyli innemi słowami — post najłatwiej pozwala duszy wznosić się w górę i zatapiać w sprawach niebieskich. I rzeczywiście. Jakto przygotowywał się Mojżesz do oglądania Boga twarzą w twarz i rozmawiania z Nim na górze Synai? Oto — czterdzieści dni pościł. W jakiż sposób Eliasz oczekiwał zjawienia się Boga na górze Horeb? Również czterdzieści dni pościł. A Daniel czemże zasłużył sobie u Boga na tyle objawień i łask? Surowym postem. I przeciwnie. Co doprowadziło żydów do utraty pojęcia o prawdziwym Bogu, do odmawia-

nia Mu wszelkiej należnej czci i posłuszeństwa? Oto łakomstwo. „*I usiadł lud jeść i pić*“[1]) czytamy w Piśmie świętem. I to jedzenie i picie doprowadziło ich do tego, że zrobili sobie cielca złotego i pokłony mu bili. Nie możemy przeto i my mieć nadziei postępu w poznaniu i ukochaniu Boga, jeżeli nie będziemy trzymali na wodzy łakomstwa i zmysłu smaku.

Drugą ich „córą“ według Doktora Anielskiego — jest próżna, bez rozumnej przyczyny *wesołość*. Nieumiarkowanie bowiem w jedzeniu i piciu miesza rozum, pobudza żądze, drażni system nerwowy, co wszystko objawia się na zewnątrz w jakichś napół-dzikich, niczem niekrępowanych ruchach. I to właśnie przytrafiło się owym Izraelitom na puszczy. Gdy Mojżesz przez czterdzieści dni pościł, trwając na modlitwie, oni, jedząc i pijąc, oddawali się zabawie, muzyce i tańcom: „*I usiadł lud jeść i pić i wstali grać*“ [2]). A jakiż tego rezultat? Jak wyżej widzieliśmy — pokłony przed cielcem złotym! Kto zatem pragnie Bogu prawdziwemu bez zdrady służyć, niech strzeże się pilnie dogadzania łakomstwu i podniebieniu, gdyż przez nie łatwo zaślepić może rozum i tysiącem sposobów nie właściwego zachowania się, nieprzystojnych ruchów, zbytniej wesołości obrazić powagę i majestat Boży.

Trzeci skutek - to *wielomówność*. Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, jakeśmy to już zaznaczyli — działa podniecająco na wyobraźnię i na cały system nerwowy, skutkiem czego mnożą się do nieskończoności pojęcia, obrazy i słowa. Ale pojęcia niedorzeczne, bo nieoświecone rozumem, obrazy nieskromne, słowa niesmaczne, a często bardzo grzeszne. To chyba każdy z nas i nieraz w życiu miał sposobność zaobserwować, a może,,. i doświadczyć. Ów bogacz, o którym czytamy w Ewangelii, znajdując się w płomieniach, pożądał tylko ochłodzenia języka i wołał: „*Ojcze Abrahamie, zmiłuj się nademną, a poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie i aby ochłodził język mój*“ [3]). Dlaczego? pyta św. Grzegorz i odpowiada zaraz: „Bo na ucztach nieumiarkowanych najwięcej grzeszył wielomówstwem, więc język jego za to najsroższej cierpiał.“ Aby przeto uniknąć obrazy Bożej przez niepo-

[1]) Księga I, r. 19. [2]) Księga Wyjścia 32, 6. [3]) Łuk. 16, 24.

trzebne mówienie, aby nie grzeszyć zbytecznem gadulstwem, które najczęściej sprzeciwia się miłości bliźniego, trzeba czuwać nad zmysłem smaku i strzedz się łakomstwa.

Czwartym tego nieumiarkowania skutkiem — jest niezachowanie godności w ruchach, jaka powinna cechować doskonałego chrześcijanina, czyli — brak cnoty skromności. I nic dziwnego, bo zaćmiony nadużyciem pokarmów umysł, a co gorsza brak skutkiem tego światła łaski, nie jest zdolnym dyktować nam, co w danym wypadku przystojne, a co nieprzystojne; co zgodne z powagą i stanem naszym, a co mu ubliża; co godziwe, co niegodne rozumnej istoty Stądto płynie hałaśliwe zachowanie się, śmiech gorszący, nieskromna postawa, wyzywające spojrzenia i wiele innych podobnych tym objawów, które obrażają nierzadko Boga, gorszą bliźnich, a nas samych poniżają. A jak to wszystko nie zgadza się z życiem pobożnem i doskonałem, jak to nietylko nas do celu nie zbliża, ale coraz bardziej odsuwa odeń — tego chyba dowodzić nie trzeba!.,.

Ostatnim, najsmutniejszym skutkiem dogadzania smakowi i łakomstwu — jest *nieczystość*. Ona jedna zdolna zadać cios śmiertelny naszej duszy! Aby przeto tej nieszczęsnej nieczystości nie uledz, Ojcowie święci nietylko wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu zalecają, ale posty najsurowsze. Szczególnie zaś wstrzymywać się każą od pokarmów zbyt silnych, esencyonalnych, jakiem np. jest mięso, a już przedewszystkiem od napojów rozpalających — wina piwa i wódki. Kto pragnie czystość zachować — powiada św. Bazyli, a doświadczenie codzienne aż nadto te słowa potwierdza — ten pokarmów silnych i napojów, jak ognia unikać powinien. One to są pierwszem i najobfitszem wszelkiego brudu źródłem, z nich rodzą się złe żądze i podniety nieczyste. A, niestety, powszechnym to jest błędem, zwyczajem naszym, że prawie wszyscy jemy i pijemy za dużo. Nie mówimy tu o ludzie prostym, wyrobnikach i robotnikach, pracujących ciężko, w pocie czoła, gdyż ci, przeciwnie, niedostatecznie się odżywiają, ale o tych, których ciężar pracy nie przygniata, o klasie średniej i wyższej, t. zw. inteligencyi; ci stanowczo nadmiar wchłaniają w siebie pokarmów i bez potrzeby podsycają się ostrymi napojami. Organizm nie może znieść tworzącej się stąd

nadprodukcyi sił i tak pod względem fizycznym, jak i moralnym ponosi szkody niepowetowane – choroby ciała i choroby duszy. Nie panując zaś nad dogadzaniem smakowi i łakomstwu, czyli dobrowolnie narażając się na pokusy i cielesne podniety, nic dziwnego, że później zwyciężyć ich nie możemy, boć przecie łatwiej uniknąć niebezpieczeństwa, gdy to od woli naszej zależy, niż, żyjąc w niem, nie zginąć; łatwiej ustrzedz się zaprószenia ognia, niż ugasić pożar, co już cały dom ogarnął!...

Oto pięć skutków nieumiarkowania w jedzeniu i piciu. Wszystkie złe, ale ostatni najgorszy. Jaką zaporą są one nietylko w dążeniu do wyższej chrześcijańskiej doskonałości, ale nawet w osiągnięciu zbawienia wiecznego — tego dowodzić szczegółowo chyba nie potrzeba. Ileż przeto starań, ile trudów i zabiegów dołożyć winni ci, co uświętobliwić się pragną, aby tym wrogom duszy, łakomstwu i smakowi, nałożyć jarzmo umartwienia i kazać im służyć nie przyjemnościom i rozkoszy, a niezbędnym i dozwolonym jedynie potrzebom ciała!

§ 3.

Sposoby umartwiania zmysłu smaku.

Trzeba przyznać jednak, że zapanowanie nad zmysłem smaku i nad przyjacielem jego – łakomstwem, nie jest rzeczą łatwą. Z jednej bowiem strony czyha na nas grzech, a z drugiej niebezpieczeństwo utraty sił i zdrowia. Strzegąc się, by łakomstwu nie dogadzać – ciału zaszkodzić można, a znaleźć środek i równowagę – czasami bardzo trudno. Św. Augustyn nawet mozolił się, by roztropnie pogodzić jedno z drugiem. „Wystawiony na takowe pokusy (łakomstwa) — powiada w swych „Wyznaniach“ walcza codziennie przeciw pożądliwości jedzenia i picia, gdyż to nie jest rzecz taka, której odrazu można koniec położyć, jak np. uczyniłem z nieczystością. I dlatego w przyjmowaniu pokarmów używam jakby wędzidła jakiego... Lecz któż, Panie, w tem nie przekroczy nieco potrzebnej miary? Jeżeli jest taki, wielkim jest, niech sławi imię Twoje; ja zaś takim nie jestem, gdyżem człowiek grzeszny..,

Nauczyłeś mnie Panie, ażebym przyjmował pokarmy jako lekarstwo, lecz gdy od zaspokojenia głodu przechodzę do stanu zadowolenia, w tem przejściu właśnie czyha na mnie sidło pożądliwości“ [1]).

Jeżeli ten wielki święty, ten mędrzec i teolog nie ufał sobie, cóż dopiero my, ludzie zwykłej miary? A jednak, mimo to, trzeba jakoś sobie zaradzić i wynaleźć sposoby, jakieby nam pozwoliły panować nad zmysłem smaku i nad łakomstwem.

Najdoskonalszym z takich sposobów, który praktykowali wszyscy bez wyjątku święci, jest *post*. Niektórzy z nich do takiej dochodzili w nim surowości, że możnaby nadużyciem to nazwać, gdyby nie było skutkiem i darem szczególnej łaski Bożej. Św. Jan Chrzciciel np. całe życie pościł, jedząc tylko szarańczę i miód leśny. Św. Piotr karmił się jedynie grochem i to w tak małej ilości, aby wystarczyło na podtrzymanie życia. Św. Mateusz nie skosztował nigdy mięsa — posilał się jarzynami. Św. Jakób tak samo. Nietylko jednak ci szczególniejsi wybrańcy Boży, te, że tak powiemy, — filary Kościoła św. tak surowo pościli, ale i wszyscy prawie chrześcijanie pierwszych wieków; pełno na to mamy dowodów w dziełach Ojców św. i pisarzy Kościelnych. A wszystko dlatego, aby uśmierzyć bunt ciała przeciwko duchowi, aby bez przeszkody trwać mogli na modlitwie i innych ćwiczeniach religijnych, aby godnie odpowiedzieć łaskom niebieskim i wzniosłemu chrześcijańskiemu powołaniu swemu. A my dziś jakżeż daleko odbiegamy od nich! Wprawdzie usprawiedliwić nas może w części to, że ludzie wogóle fizycznie skarłowacieli, że nieraz, mimo woli, nie podołalibyśmy dzisiaj takim ciężarom, jakie dźwigali, pierwsi chrześcijanie. Ale i to prawda, że miłość Boga w nas zmalała!...

Bądź co bądź, post nas obowiązuje i jako przykazanie kościelne i jako przepis nieomylnie skuteczny do postępowania po drodze doskonałości. Jakim zaś post być powinien. aby jak każde inne umartwienie, nie stał się raczej zawadą i przeszkodą do uświętobliwienia duszy, wskażę tu niektóre ogólne zasady, podane przez jednego z naj-

1) Wyzn. św. Aug. ks, 10. r. 31.

większych świętych i zarazem najsurowszego gnębiciela swego ciała — św. Hieronima.

Pierwszą zasadą jest ta, aby posty były tego rodzaju i w takiej mierze, iżby nie osłabiały żołądka i nie czyniły go niezdolnym do spełniania swej dla zdrowia niezbędnej funkcyi, gdyż inaczej post minąłby się z celem i nie pomógłby, a zaszkodził życiu duchownemu. „Nie zalecam ci — pisze ten św. Doktór do Demetryady — takich postów, które osłabiają zbytnio organizm i zmuszają położyć się do łóżka, zanim się zdołało założyć fundament pod gmach doskonałości". A, niestety, często tak nieroztropnie postępują ci, co, chcąc zbyt prędko świętymi zostać, zamiast iść za radą mistrzów życia duchownego, samowolnie gnębią się postem i kończą chorobą bez żadnego dla ducha pożytku.

Druga zasada — aby posty były tego rodzaju i w takiej mierze, iżby nie przeszkadzały pracy, czy to umysłowej, czy fizycznej, obowiązkom, rozmyślaniu, modlitwie i wszelkim innym pożytecznym czynnościom i cnotom. Wszystkie cnoty — powiada św. Tomasz — są to siostry, które wzajemnie się kochają i pomagają sobie w ciężkich i trudnych chwilach. A praca, modlitwa, obowiązki powołania — to cnoty, i post jest także cnota. Otóż jeśliby ten post, zamiast iść ręka w rękę z innymi cnotami, zamiast je wspierać — osłabiał je i rozdwajał, przestałby być cnotą, a nawet w grzechby się zamienił.

Trzecia zasada — że posty powinny być tego rodzaju i w takiej mierze, by nie nużyły i zniechęcały do życia duchowego. Przez nierozsądny bowiem post przychodzi osłabienie fizyczne i umysłowe, a co za tem idzie taka apatya i zniechęcenie do wszystkiego, nawet do życia, że ani mowy być nie może o jakiejś pracy nad sobą, o jakimś wysiłku woli, czego przecie bezustannie wymaga postęp w doskonałości. Jeżeli zatem chce kto tego uniknąć, a przeciwnie zawsze być rzeźwym, gotowym ochoczym na wszelką służbę Bożą, ten w praktykowaniu postów niech dobrze roztropności, przewodników duchowych i świata Bożego się radzi. Pamiętać należy i o tem, że nie wszystkie organizmy wymagają jednakowego postu i nie wszystkie jednakowo je znosić mogą. To, co jednemu szkodzi na zdrowiu - dla drugiego może być z wielkim pożytkiem

i niezbędną w życiu duchowem potrzebą. Jednej przeto dla wszystkich recepty przepisać nie można, a każdy oddzielnie powinien lekarza swej duszy o rady i wskazówki prosić.

§ 4.

Inne sposoby umartwienia zmysłu smaku.

Są jeszcze i inne, oprócz postu, sposoby umartwiania zmysłu smaku i zapobiegania grzechowi łakomstwa, wszyscy bez wyjątku praktykować je mogą, bez względu na stan zdrowia, wiek, zajęcie i t. p. różnice. Polegają one na pilnem wystrzeganiu się którejkolwiek z pięciu, przez św. Tomasza zaznaczonych dróg, na jakich się zwykle łakomstwo rozsiada. A zatem:

Trzeba sobie mocno postanowić i postanowienie to codziennie odnawiać, by nigdy, po za godzinami na posiłek raz przeznaczonemi, nie brać nic do ust. Tego bowiem rodzaju niewstrzemięźliwość najczęściej nie z potrzeby rzeczywistej się rodzi, a z chęci dogodzenia podniebieniu, t. j. zmysłowi smaku, a więc jest grzechem. Mogą być wprawdzie wyjątki — jakieś osłabienie, pragnienie wielkie w czasie letnich upałów lub przy nużącej pracy, ale te łatwo roztropnością ocenić i od fałszywej żądzy odróżnić.

Dalej — nie szukać nigdy przysmaków, a więc przyjemności w jedzeniu, lecz karmić się jedynie w celu podtrzymania sił ciała — „jeść, aby żyć“. Jeżeli przeto ktoś od siebie samego zależy, niech nie stara się nigdy o potrawy wyszukane, o słodycze i łakocie, bo łatwo w nich albo miarę przebierze, albo zapomniawszy o szlachetniejszym celu, ulegnie rodzącej się z nich, a przeciwnej doskonałości chrześcijańskiej, rozkoszy. Gdy zaś w zależności od innych jesteśmy i wybór pokarmów do nas nie należy, wówczas - jak radzi swym synom św. Bernard przy wspólnym stole, od czasu do czasu odmówić sobie powinniśmy tego, co za najmilsze uważamy dla smaku, ale zastrzegamy to raz jeszcze - jeżeli to uczynić można bez zwrócenia uwagi drugich i bez szkody dla zdrowia. Nadto, gdy podano coś niesmacznego, źle przyprawionego — to

dopiero wielka nam się trafia sposobność do umartwienia smaku, a więc nie grymasić, nie krzywić się, nie przyprawiać po swojemu, by dogodzić zmysłowi, bo on nie wart tego i zwykle niewdzięcznością nam się za taką opiekę odpłaca — a zjeść takie, jakie dano.

Następnie, aby nigdy nie zgrzeszyć nadmiarem jedzenia i picia, św. Hieronim radzi nie posilać się nigdy aż do zupełnej sytości, aż do przesytu, lecz wstawać od stołu z tem uczuciem, że jeszczeby można coś zjeść. Tak umiarkowane odżywianie się nietylko nie będzie nam przeszkodą w pracy i modlitwie, ale nadto nie narazi nas nigdy na zwykłe, a ubliżające chrześcijaninowi skutki przesytu — niestrawności, gorączki, kataru żołądka i t. p.

Ażeby zaś nie ulegać zbytniej, grzesznej chciwości do jedzenia, należy zawsze mieć przed oczyma cel odżywiania się, a nie przyjemność, jaką ono sprawia; nie pożądać nigdy dogodzenia zmysłom, a mieć tylko na myśli wzmocnienie sił, utrzymanie życia. A więc czy mamy przed sobą smaczne potrawy, czy proste, lubione czy nielubione, nie zbliżać się do nich bez uprzedniego, jak na rozumną istotę przystało, przygotowania. „*Czy jecie, czy pijecie* — powiada św. Paweł — *na chwałę Boga czyńcie*“ [1]).

Żeby zatem nie co innego, a tę „chwałę“ tylko mieć na względzie, trzeba przed każdem przyjmowaniem pokarmu wzbudzić w sobie dobrą, czystą intencyę, i później, gdy, jedząc już, uczujemy przyjemność zmysłową, odnawiać ją, będąc gotowymi każdej chwili wstać od stołu i przerwać to, co się z Wolą Bożą nie zgadza.

Dla łatwiejszego wzbudzania właśnie takich uczuć pobożnych, dla uniknienia zupełnego zajęcia się zmysłem smaku, w zakonach i zgromadzeniach duchownych czyta się książki treści podniosłej, religijnej w czasie obiadów i kolacyi. Uważne słuchanie takiego czytania jest wielką pomocą w zapanowaniu nad wszystkiemi, czysto zwierzęcemi pobudkami. Dlatego to i krzyż wisi w refektarzu, aby często podnosić wzrok na Pana Jezusa i zeń czerpać uświętobliwienie tej niezbędnej, ale niebezpiecznej czynności.

W końcu jedna jeszcze rada nigdy nie zdradzać

---

[1]) I Kor. 10, 31.

swego łakomstwa, a tembardziej nie pobudzać go i nie zaostrzać jego wrażliwości rozmową o jedzeniu, tak przy stole, jak i po za nim. A zatem nie chwalić nigdy potraw i nie ganić, i nie zachwycać się, i nie wyrażać swego nieukontentowania czy wstrętu, gdyż to wszystko jest jakby dolewaniem oliwy do ognia, podsycaniem i tak już złej samej z siebie żądzy, a nadewszystko sprzeciwia się to wyraźnie doskonałości, poniża, a często i kala grzechem duszę, a ponieważ z rozmowy zwykle rodzi się pożądanie, a pożądanie jest złem narówni z czynem. Przytem, choćby i grzechu nie było, niegodną jest rozmowa taka istoty rozumnej, szlachetnej, a już nie mówimy — doskonałej, a dla tych, co słuchają — gorszącą i wstrętną.

Strzeżmy się przeto wogóle w jakikolwiek sposób ulegać grzesznym kaprysom zmysłu smaku i dogadzać łakomstwu, by nie psuć jedną ręką tego, co drugą, dążąc do doskonałości, budujemy, i zawsze miejmy w sercu i w pamięci to upomnienie św. Pawła: „*Czy jecie, czy pijecie, na chwałę Boga czyńcie!*“.

ROZDZIAL III.

ZMYSŁ WZROKU.

§ 1.

Wzrok, źle strzeżony, jest przeszkodą do doskonałości i do zbawienia.

Z pośród zmysłów, jakimi Pan Bóg udarował ciało nasze, najpożyteczniejszym bezwątpienia jest wzrok, ze względu na swą żywość i bystrość w działaniu, oraz ze względu na to, iż przezeń umysł nasz w największej mierze czerpie wszystkie swe o zewnętrznych przedmiotach idee, na podstawie jego wydaje swe o rzeczach sądy, tworzy rozumowania, słowem prawie cały swój materyał od zmysłu wzroku pożycza i na nim swe działanie opiera. Ale też z tej samej przyczyny jest on i najniebezpieczniej-

szym, gdyż, nie strzeżony, wprowadza do duszy obrazy szkodliwe, grzeszne, nietylko podkopujące doskonałość, ale nawet i zbawieniu szkodliwe.

Aby prawdę tę lepiej pojąć, trzeba zwrócić uwagę na to, że wszystkie nasze — dobre czy złe — żądze zależą w zupełności od wyobraźni i są jej bezwzględnie podległe, do tego stopnia, iż powstają jedynie na jej skinienie i idą ślepo za jej rozkazem. I tak np., jeżeli wyobraźnia tworzy sobie jakiś obraz miły — w tej chwili rodzi się w nas żądza, czyli uczucie miłości; jeżeli wstrętny — powstaje uczucie nienawiści, jeżeli uzna, że jakiś przedmiot jest dla nas odpowiedni — rodzi się zaraz chęć posiadania go i t. p. A ponieważ pewnem jest, że przeważna część tworzących się w wyobraźni naszej obrazów, zawdzięcza swe istnienie wzrokowi, gdyż on jest, że tak powiemy, głównym jego dostawcą, przeto logicznie wypływa, że tenże wzrok jest pierwszą i najważniejszą przyczyną, źródłem niejako buntujących się w nas żądz nieszlachetnych, walczących przeciwko duchowi uczuć i pragnień [1]).

Wiedząc o tem, mąż Boży, Hiob, uczynił przymierze z oczami, aby nigdy nie zwracały się na niewiastę, bo wnet za tem zjawiłyby się grzeszne obrazy, za obrazami żądze, za żądzami uległaby wola, a uległość woli tworzy grzech — ruinę i zgubę duszy. „*Uczyniłem przymierze z oczami, memi* — mówi — *abym nie pomyślał o pannie*“ [2]). A Eklezyastyk Pański także zaleca strzedz oczu, gdyż „*stąd* — powiada — *pożądliwość zapala się jako ogień*“ [3]). Przymierze więc z niemi uczynić trzeba, zamykać je, strzedz, by nie uledz temu, na co tak boleśnie uskarżał się Jeremiasz prorok: „*Oko moje złupiło duszę moją*“ [4]).

A iluż to nieostrożnych lub zaufanych w sobie takiemu łupiestwu uległo i ulega!... Ilu „szlachetnemu wzrokowi“ zawdzięcza swój upadek, swoją śmierć moralną! Dookoła siebie, a może i sami w sobie, liczne a smutne mamy

---

[1]) To samo, choć w nierównej mierze, stosuje się i do innych zmysłów. One to bowiem są pierwszą przyczyną wszystkich naszych wewnętrznych procesów — czucia i myślenia, albowiem jak uczy zasada psychologiczna — „nihil est in intellectu, quod prius non erat in sensu“, czyli: nic nie ma w umyśle, coby wpierw przez zmysły nie przeszło.

2) Hiob, 31, 1. [3]) Ekkl. 9, 9. 4) Treny 3, 5.

tego przykłady. Pomińmy je jednak, a wspomnijmy tylko na zapisane w księgach Bożych, aby były nauką i przestrogą dla całego rodzaju ludzkiego.

Otóż — co zgubiło Dawida, tego „męża według serca Bożego“ i proroka przyjść mającego Messyasza? Niepotrzebne spojrzenie przez okno! A owych starców nad grobem stojących, o których czytamy w Księdze Daniela? A Dinę, Putyfarę, Holofernesa? Wzrok niestrzeżony, nieostrożne napawanie oczu! Ale łatwiej byłoby policzyć gwiazdy na niebie i piasek w morzu, niż wszystkie upadki, jakie z oczów początek swój wzięły.

Kto przeto ustrzedz przed grzechem pragnie duszy swej, a natomiast posuwać się naprzód w doskonałości chrześcijańskiej, niech na oczy swe najpilniejszą zwraca uwagę, nie dowierzając ani swej cnocie, ani doświadczeniu, ani silnej woli, bo to wszystko łatwo go zwieść i zdradzić może. Św. Augustyn powiada, że inne zmysły są oknami, przez które do duszy i serca wchodzą złe pragnienia, a oczy — to drzwi, któremi, jeśli pilnie nie strzeżone, o wiele łatwiej wejść nieprzyjacielowi, opanować wszystkie władze wewnętrzne i poburzyć przeciw duchowi.

A chociażby wreszcie — jakimś prawie cudem udało się oprzeć tej napaści i nie uledz grzechowi śmiertelnemu, to, bądź co bądź, te obrazy i myśli, jakie wzrok na duszy wyryje, mogą na długo zostawić ślady po sobie, zachwiać równowagę umysłu, spokój sumienia, wzburzyć serce i przez pewien, może nawet bardzo długi czas, przeszkodzić nam w modlitwie, w pracy nad sobą, w cnocie. Ażeby zatem uniknąć tego wszystkiego, trzeba powtarzamy jak Hiob „uczynić przymierze z oczami“ i nie spoglądać na nic takiego, o czem nam myśleć i czego pragnąć nie wolno. Inaczej bowiem nie można nawet marzyć o doskonałości.

§ 2.

Inne pobudki do strzeżenia wzroku.

I inne są jeszcze racye, skłaniające nas do ciągłego trzymania na wodzy zmysłu wzroku. Mianowicie:

Wzrok, więcej niż pozostałe zmysły, wymyka się

z pod panowania choćby najsilniejszej woli. Ta wrodzona mu właśnie żywość i bystrość, która tyle pożytku z jednej strony — nam przynosi, z drugiej czyni go niekarnym, trudnym do ujarzmienia. Stąd też, gdy ze względu na usługi, jakie ciału i wyobraźni oddaje, wola zmuszoną jest dać mu więcej swobody, niż innym zmysłom, to później nie zawsze kiedy chce, powstrzymać go i zapanować nad nim może. Dlatego św. Jan Złotousty przyrównywa wzrok do ognistego rumaka, którego, aby nie uniósł i nie wpadł wraz z nami w przepaść, radzi zawsze, nawet na najprostszej drodze, trzymać krótko, nie pozwalać mu na żadne wybryki, choćbyśmy żadnego niebezpieczeństwa przewidzieć nie mogli. I inni doświadczeni mistrze życia duchowego z tego samego powodu radzą nam oczom nie dowierzać i trzymać je tak ujarzmione, jak trzymali Święci, którzy bez koniecznej i wyraźnej potrzeby nie zwracali ich nigdy nawet na przedmioty dozwolone lub obojętne.

Nadto i dlatego powinniśmy z pilnością czuwać nad oczami, że zawdzięczając im, żyjemy w ciągłych mimowolnych niebezpieczeństwach. Ażeby przeto w nich nie zginąć, potrzebna nam jest ustawiczna łaska Boża, której znowu Pan Bóg wtenczas nam tylko nie odmówi, gdy będzie widział, że z naszej strony zrobiliśmy wszystko, co w ludzkiej jest mocy, żeśmy dobrowolnie, ufając zbytnio sobie lub pomocy z Nieba, nie narażali się na okazye, a tem więcej nie szukali ich. Tak, tylko więc w ten sposób będziemy mogli zwyciężyć niejedną złą żądzę, jaka w nas, mimo naszej woli, ze zmysłu wzroku się zrodzi. A przy codziennych i rozlicznych obowiązkach, żyjąc wśród ludzi i świata, nie może być, aby oko nasze, choć strzeżone, nie ujrzało czegoś, coby było przyczyną i nieskromnego obrazu i żądzy nieszlachetnej!...

W końcu pilnie jeszcze i z tego względu strzedz powinniśmy wzroku, że, jakeśmy to już wyżej powiedzieli: czem oczy nasze zajęte, tem samem zajmuje się i umysł. Tymczasem wiemy o tem, że aby pod jakimkolwiek względem być doskonałym, czyli aby doskonale, dokładnie spełniać to, do czego jesteśmy obowiązani, czy to będzie praca fizyczna, czy umysłowa, — nad samym sobą, czy nad drugimi, musimy bezwarunkowo cały umysł tą właśnie

pracą zająć, do niej skierować wszystkie swe władze, zupełną uwagę na niej skupić inaczej łatwo od planu pracy odstąpimy i zamiast dzieła doskonałego, wyjdzie karykatura, marnota. A czyż można zdobyć się na taką uwagę umysłu i skupić go w jednym punkcie, jeżeli się pozwoli oczom biegać tu i owdzie, karmić się przedmiotami, niemającymi nic wspólnego z podjętą pracą? Nigdy. Za niemi bowiem musi iść umysł, wyobraźnia, a nawet wola i ani się spostrzeżemy, jak oderwiemy się od obowiązku, od pożytecznej pracy, a oddamy się myślom bezpłodnym, zgubnym, osłabiającym energię ducha marzeniom i jak nasze zamierzone dzieło ustąpi miejsca błahostkom bez celu i wartości.

Jeżeli to o każdej pracy powiedzieć można, to tembardziej o pracy duchowej — około doskonalenia duszy. Nie pilnując oczu, łatwo zapomnimy o obowiązku umartwiania się, o praktykowaniu miłości, pokory, łagodności, posłuszeństwa, o wszystkich innych cnotach obowiązkowych, zapomnimy o Bogu nawet, a zajmować się będziemy sami sobą, światem, obrazami i myślami, jakie z doskonałością nic nie mają wspólnego, a często są jej wprost przeciwne, słowem, żyć będziemy w ciągłem lenistwie i rozproszeniu ducha.

A więc — raz jeszcze — aby tego uniknąć, zawrzyjmy „przymierze“ z oczami, czuwajmy nad niemi, zwracajmy je więcej w siebie, niż wokoło nas, wznośmy częściej w niebo, niż na ziemię i prośmy zawsze z pokorą Pana Boga, mówiąc: „*Odwróć oczy moje, Panie, aby nie widziały próżności!*“ [1]).

§ 3.

O cnocie skromności.

Takie strzeżenie oczów, o jakiem wyżej mowa, stanowi główną stronę cnoty *skromności*, — trudną bardzo do nabycia, ale niezbędną do życia doskonałego. Trudną dlatego, że, jakeśmy to mogli z poprzednich paragrafów zauważyć, niełatwo jest powstrzymać oczy, by z przedmiotu na przedmiot nie skakały, — a niezbędną, gdyż wzrok niestrzeżony jest wielką przeszkodą do uświętobliwienia się.

[1]) Psalm 5.

Ale cnota skromności nie polega jedynie na strzeżeniu oczu, lecz także i na ułożeniu zewnętrznem całego człowieka, czyli innemi słowy — zewnętrzny, pod każdym względem doskonały układ członków ciała jest objawem skromności, która główną swą siedzibę ma w duszy. Skromność bowiem, jak uczy św. Tomasz, jest to cnota, a więc wewnętrzne wyrobienie, siła woli, która panuje nad pewnemi małemi namiętnostkami, objawiającemi się zwykle nazewnątrz w nieodpowiednim układzie ciała. Różni się zatem od cnoty wstrzemięźliwości, gdyż obowiązkiem tej jest panować nad namiętnościami wielkiemi, a skromność jakoby mniejszy ma udział i mniejsze zadanie — czuwać tylko, aby pewne poruszenia wewnętrzne nie objawiały się nazewnątrz w głośnej mowie, w śmiechu, w umiarkowanych ruchach, w spojrzeniach niewłaściwych i wogóle w całem zachowaniu się.

Stąd łatwo wymiarkować, jak cnota skromności potrzebną jest dla dusz doskonałych, lub dopiero pragnących się udoskonalić, by mogły — co ich przyrodzonym niejako jest obowiązkiem — zachować zawsze odpowiednią swemu stanowi godność, nie dać nikomu z siebie zgorszenia, przeciwnie — przez zachowanie się swoje być przykładem i zbudowaniem dla innych. Nie mówimy tu już, ile z tej cnoty płynie pożytku dla nas samych, dla naszego postępu w dobrem, w cnocie, w świętości.

Przeważnie jednak, jak już wspomnieliśmy, skromność nazewnątrz objawia się w czuwaniu nad oczami, aby te, bez potrzeby, nie rzucały spojrzeń wkoło. Mówimy — bez potrzeby, — bo gdy zachodzi konieczność, gdy wymagają tego obowiązki, roztropność lub inne względy, — skromność wówczas nic nie traci, byleby, ściśle dozwolonego zakresu się trzymać.

Oprócz tego skromność objawiać się winna i w mowie. A więc nie należy mówić dużo, zbyt głośno, nie przerywać innym, lecz każdemu pozwolić dokończyć swego zdania, a nadewszystko nie używać wyrażeń trywialnych, grubiańskich, przeklinań, słowem nie mówić nic takiego, ani w taki sposób, coby obrażało uszy słuchających i samą przyzwoitość.

Dalej — skromność nie powinna pozwalać na głośny i przesadny śmiech. Św. Bazyli powiada, że kto pragnie

być pobożnym i pod każdym względem doskonałym, ten nie powinien nigdy śmiać się nieumiarkowanie, gdyż to jest znakiem wewnętrznego nieumiarkowania. Nie znaczy to jednak, aby nie śmiać się wcale i nigdy nie okazywać nazewnątrz swej wesołości i pogody serca, gdyż śmiech jest właśnie ich odbiciem, echem jakby, — lecz strzedz się tylko trzeba, by śmiech nie przebierał miary, by nie raził i nie świadczył, że wewnątrz nas coś jest w nieporządku.

Nakoniec skromność przebijać się winna w całem ułożeniu zewnętrznem, w ruchach i w chodzie. Ruchy i chód zbyt powolne, ociężałe, są dowodem lenistwa i braku energii, gdy przeciwnie, niepanowanie nad nimi, uleganie jakimś odruchom nerwowym, jakiemuś ciągłemu bezcelowemu poruszaniu się świadczy o braku skupienia myśli i uwagi, o rozproszeniu wewnętrznem.

To samo jeszcze należy powiedzieć o zachowaniu skromności w ubraniu. Trzeba unikać w niem wszelkiej niewłaściwości, przesady, wszystkiego tego, co razi, co byłoby objawem próżności i chęci podobania się ludziom lub zaimponowania im, a z drugiej strony — nieładu, brudu i zaniedbania, bo powiada Ekklezyastyk Pański: „*ubiór ciała i oszczerzanie zębów w uśmiechu i chód człowieczy wydają go*“ [1]).

Tak więc we wszystkiem powinna objawiać się skromność, we wszystkiem zachowanie się zewnętrzne odpowiadać wewnętrznemu usposobieniu, a to znowu w tym, kto doskonałym być pragnie, bez zarzutu być winno. Nie może się nikt tłomaczyć, że jego ruchy niewłaściwe z braku starannego wychowania pochodzą, albo też z nerwowego usposobienia, z ustroju całego organizmu, a nie z rozproszenia duchowego, gdyż, jakiekolwiek ich źródło, zawsze są złymi, zawsze przeto czuwać nad nimi trzeba i starać się do ładu i porządku je doprowadzić, a wierzajcie, że przy pracy i dobrej chęci i ślad braku wychowania się zatrze i na nerwowość hamulec nałożycie.

Na jedno jeszcze chcielibyśmy zwrócić uwagę. Mianowicie, że o tę skromność zewnętrzną starać się powinno nie, broń Boże, z próżności, aby nas chwalono, podziwiano, — nie z obłudy także, aby oczom innych wydać się

---

[1]) Ekkl. 19. 27.

lepszymi, gdyż taka skromność, choćby we wszystkich podziw budziła, byłaby niegodziwą, karygodną, grzeszną; ale niechaj zewnętrzny układ ciała płynie z poczucia wewnętrznego, z ukochania cnoty skromności, niech na celu ma trzymanie w karbach niektórych namiętnostek, ułatwianie nam pracy nad sobą, doskonałe spełnianie naszych obowiązków, słowem, pożytek duszy, zbudowanie bliźnich i chwałę Pana Boga.

§ 4.

Dwa przykłady skromności.

Jaką wogóle powinna być skromność nasza, mamy na to najlepsze wzory dwóch istot, które niegdyś żyły tu na ziemi, a dziś królują w Niebie. Jednym jest najsłodszy nasz Zbawiciel, a drugim Jego i nasza zarazem najukochańsza Matka - Najświętsza Marya Panna.

Jak cichym i łagodnym w zachowaniu się zewnętrznem był Pan Jezus, świadczy nam o tem Paweł św., gdyż aż upomnienie swe dla Koryntyan w ten sposób wyraża: „*A ja sam Paweł proszę was przez cichość i łaskawość Chrystusową*“ [1]). Św. Jan zaś przytacza słowa sług faryzeuszowych, którzy, choć wrogo względem Zbawiciela usposobieni, wyznać musieli szczerze przed kapłanami o mowie Chrystusa Pana, że „*nigdy tak człowiek nie mówił, jak ten człowiek*“. Święty Łukasz znowu pisze, że Nazarejczycy, słysząc nauczającego Pana Jezusa, podziwiali Jego słodycz i zachwycali się nią: „*A wszyscy dawali mu świadectwo* — mówi Ewangelista — *i dziwowali się wdzięcznym słowom, które pochodziły z ust Jego*“ [2]) Mateusz św. utrzymuje, że łagodność ta w słowach Zbawiciela Pana, co dziwniejsza, połączona była z mile objawiającą się władzą, czego nie widziano nigdy w przemówieniach faryzeuszów i pisarzy zakonnych: „*Uczył bowiem je, jako władzę mający, a nie jako Doktorowie ich i Faryzeuszowie*“ [3]).

A co się tyczy śmiechu — to o tem ani słowa niema w całej jego drobiazgowo spisanej historyi życia Pana Jezusa. Św. Bazyli powiada, że Zbawiciel, jako człowiek,

[1]) II Kor. 10, 1. [2]) Łuk. 4, 22. [3]) Mat. 7, 29.

ulegał wszystkim niezbędnym prawom natury ludzkiej, ale śmiechowi — nigdy. Z oblicza Jego, mówi św. Jan Złotousty, tryskał jakiś słodki majestat, zdolny pociągnąć ku sobie każde serce. A z oczów — mówi tenże sam św. Doktór — płynęła zawsze Boska Jego godność. Na ten przeto wzór i my, o ile to w możności naszej, urabiać się powinniśmy. Tego nawet żąda od nas sam słodki nasz Jezus, gdy mówi: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy*".

Drugim, podobnym temu przykładem i wzorem, jest Najświętsza Marya Panna. Św. Ambroży tak skromność Maryi określa: „Pokora w sercu, powaga w mowie, roztropność w postanowieniach, pilność w czytaniu, uwaga w pracy, wstydliwość w rozmowie, dla nikogo przykra, chętna dla wszystkich, pełna uszanowania dla starszych. Nigdy surowo na nikogo nie patrzyła, nikomu przykrego słowa nie powiedziała, słowem, całe Jej zewnętrzne zachowanie się było żywym obrazem stanu Jej duszy, wyrazem Jej świętości".

To też piszą o św. Dyonizym Areopagicie, że, pragnąc poznać Tę, co życie dała Bogu-Człowiekowi, udał się do Judei. Stanąwszy przed Matką Najświętszą, tak był zdziwiony Jej nadzwyczajną skromnością, połączoną ze słodyczą Majestatu, oraz nadnaturalną Jej pięknością, że nie wymówiwszy ani słowa, padł przed Maryą na twarz i jak sam mówił — gdyby mu rozum i wiara nie zabraniały, byłby Ją uczcił jako Boginię.

Otóż i na naszych twarzach jaśnieć powinna zawsze słodycz, powaga i skromność, powinna się na nich odbijać dusza nasza, a ta przecież na obraz i podobieństwo Boga jest stworzona. Św. Ambroży powiada, że na obliczach naszych powinna się odbijać anielskość Maryi, jako naszej Królowej i Matki, bo dzieci zwykle urabiają się na wzór matki swojej. Pamiętajmy więc o tem i, dbając o podobną Maryi czystość serca, dbajmy również i o zewnętrzne Jej podobieństwo; wyryjmy go na sobie, i wewnątrz i zewnątrz, aby świadczyło przed Bogiem i przed ludźmi, żeśmy istotnie Jej dziećmi!

ROZDZIAŁ IV.

ZMYSŁ SŁUCHU I POWONIENIA.

§ 1.

Korzyści i szkody płynące ze słuchu.

Zmysł słuchu ma siedzibę swoją w uszach, przez które wszelkie dźwięki dostają się do systemu nerwowego, a więc do mózgu. Stąd też słuch zajmuje się podchwytywaniem wszystkich brzmień, szmerów, głosów, jakie napełniają świat, szczególniej zaś — o co nam przeważnie chodzi — jest narzędziem do przyswajania dźwięków mowy ludzkiej. A ponieważ mowa może być w znaczeniu moralnem złą lub dobrą, przeto i ze słuchu możemy zrobić dobry użytek lub zły, zależnie od tego, czego słuchamy.

Przez słuch — powiada św. Paweł — wiara trafia do duszy człowieka: „*wiara tedy ze słuchania*“ [1]). Jeżeli bowiem ktoś nie słucha tych prawd, w jakie wierzyć powinien, i tych dowodów, na których wiara się opiera, nie może ich poznać, a nie poznawszy, nie może w nie uwierzyć. „*Jako uwierzą temu, którego nie słyszeli*“ [2]) pyta się wielki Apostoł narodów.

Przez słuchanie także Pan Bóg zsyła do duszy światło z Nieba i te wewnętrzne poruszenia, które budzą ze snu grzechu wierzących wprawdzie, lecz nie postępujących podług zasad wiary św. Doświadczenia liczne stwierdzają, że niema skuteczniejszego środka do upamiętania i przywiedzenia do pokuty grzesznika nad słuchanie przezeń słowa Bożego. Przez nie to wstępują do serca naszego pobudki i natchnienia do postępu w doskonałości, jak to np. trafiło się św. Antoniemu, którego słyszane słowa Ewangelii św. tak poruszyły, iż opuścił natychmiast świat i wszystko, co miał, a udał się na pustynię, by tam żyć sam na sam z Bogiem. Tak samo i św. Mikołaj z Tolentynu, słysząc kazanie o marności świata, takiego doń nabrał wstrętu, że nie chciał nań patrzeć dłużej i natychmiast wstąpił do klasztoru. Nietylko słowo Boże, głoszone

[1]) Rzym. 10, 17. [2]) Rzym. 10, 14.

publicznie i słuchane w kościele taki wpływ wywiera na ludzi i na poprawę ich życia, ale także i prywatne w duchu Bożym prowadzone rozmowy. Opuścimy tu wiele przykładów, w jakie obfituje historya Kościoła, a wspomnimy tylko o św. Augustynie, który sam pisze w swych „Wyznaniach“ o skutku rozmowy z matką swą nad brzegiem morza. „Rozmawialiśmy mile na osobności - mówi - zapominając o tem, co przeszło, a pogrążając się myślą w przyszłości. Poszukiwaliśmy w obliczu Prawdy, którą Ty jesteś, jakie będzie życie wieczne świętych, w którem Bóg nagotował im to , *„czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło“* [1])... Tymi lub podobnymi wyrazami rozmawiałem z moją matką. Ty wiesz, Panie, że wtedy świat ten ze wszystkiemi swojemi rozkoszami stracił dla nas całą cenę swoją“ [2]).. Takie to światło z pobożnej rozmowy spływało na umysły tych dusz świętych, taki to ogień Bożej miłości zapalał się w ich sercu.

Kiedyindziej znowu opowiada o sobie tenże św. Doktór i Biskup, jaki wpływ na jego duszę wywierało słuchanie śpiewu psalmów i hymnów w kościele. „O, jak płakałem — pisze — towarzysząc hymnom i śpiewom, rozlegającym się w kościele Twoim! Głosy te mile wpływały do mojego ucha, a prawda Twoja do mojego serca. Przepełnione ono było uczuciem pobożności; łzy mi płynęły i wielką w nich znajdowałem przyjemność“ [3]).

Jak widzimy więc, prawdą jest, że słuch to najlepszy środek, przez który Bóg uświęca duszę naszą, zagrzewa serce, czy to zsyłając nam łaskę nawrócenia się, czy poprawy z grzechów, czy też zupełnego udoskonalenia się.

I przeciwnie ten sam słuch prowadzi często do zguby, do utraty wiary lub do zejścia na manowce z prostej drogi doskonałości chrześcijańskiej. Bo skądże to np. pomiędzy chrześcijanami, wychowanymi na zasadach Ewangelii, w szkole Boskiego naszego Zbawiciela, tyle przywiązania do godności, honorów i próżnej chwały? Skąd tyle wśród nich zamiłowania do zbytku i błyszczenia? Oto stąd, że łatwo dają ucho pochlebcom, słuchają ich pochwał

[1]) I Kor. 2, 9. [2]) Wyzn. św. Aug. ks. 9, r. 10. [3]) Wyzn. św. Aug. ks. 9, r. 6.

i uniesień fałszywych, że chwytane tu i owdzie — najczęściej nieszczere — słowa uznania i udanej lub rzeczywistej zazdrości, łechcą ich miłość własną, czynią ich... szczęśliwymi!...

A skąd tyle brudów grzechowych na świecie, nawet między dziećmi obojga płci, skąd tyle zepsucia, bezwstydu, zgorszenia? Oto ze słuchania! Tak, pierwszym zwykle zarodkiem złego jest cudze słówko, gorszące opowiadanie, sprośna piosenka. Z nich to, z tych grzesznych nasion, wykluwają się grzeszne myśli, obrazy, uczucia, a z tych znowu, jako logiczne następstwo — grzeszne czyny.

Z dobrego za tem lub złego użytku zmysłu słuchu, dobry lub zły pochodzi owoc — zbawienie lub zguba duszy; od dobrego lub złego strzeżenia go zależy doskonałość nasza, lub nasza nędza moralna. I ten przeto zmysł, jak widzimy — to jedno z pięciu okien, przez jakie życie lub śmierć, zdrowie lub choroba do duszy wchodzą. A okno i tę jeszcze ujemną ma stronę, że zawsze otwarte, nigdy go zamknąć nie można, więc chcąc czy nie chcąc, musimy przyjmować, co się przez nie ciśnie. By się jednak od niepotrzebnych gości zabezpieczyć, jedna jest rada — nie zwracać się z niem tam, gdzie ich spotkać można, to znaczy — unikać towarzystw, które nie liczą się z doborem słów; miejsc i zebrań, gdzie gorszące, grzeszne prowadzą rozmowy; teatrów i przedstawień, w których nie dbają o moralność chrześcijańską; przyjaciół, lubiących się ze swych brudnych tajemnic zwierzać; śpiewów, obrażających cnotę czystości; rozmów próżnych, bezcelowych, a co gorsza — dwuznacznych i nieprzyzwoitych, słowem — wszystkich dźwięków, głosów i wyrazów, przez któreby nie zbudowanie a rozstrój szkodliwy mógł wejść do naszej duszy, — a natomiast — uczęszczać pilnie na kazania i nauki, przysłuchiwać się rozprawom pobożnym i pouczającym, prowadzić rozmowy korzystne dla umysłu i serca, gdyż, jak złe mowy psują obyczaje, tak — powtarzamy to — dobre — uszlachetniają je. Każde dobre słowo to ziarno, z którego w duszy przy pracy naszej i łasce Bożej wyrosnąć może drzewo świętego czynu, cnoty i poświęcenia. Przy łasce Bożej — mówimy — a łaskę tę właśnie Pan Jezus przyobiecał tym, którzyby zgromadzili się w Imię Jego na rozmowy święte: „*Albowiem gdzie są dwa albo trzy w imię moje, tamem jest w pośrodku*

nich“ [1]). Tak, przy złych rozmowach szatan nam towarzyszy, a przy świętych Pan Jezus jest z nami i porusza serce nasze swą łaską, rozjaśnia umysły, jak to czynił z uczniami, idącymi do Emaus, którzy pobożne między sobą wiedli rozmowy.

§ 2.

Szkody dla duszy, płynące ze słuchania, szemrań i obmów.

Jednym z najczęstszych grzechów, płynących z usługi zmysłu słuchu, jest, bezwątpienia, chętne przysłuchiwanie się obmowom, plotkom i wszelkiego rodzaju szemraniom. Żeby jednak coś o tem powiedzieć, musimy wpierw rzec słów kilka o samem szemraniu.

„Nałóg szemrania — powiada św. Hieronim — jest tak rozlany po żyłach wszystkich chrześcijan, że trudno znaleźć kogoś, ktoby od niego był wolny. Znajdziecie ludzi z nieskalanem pod względem czystości sercem; bez wszelkiego przywiązania do rzeczy ziemskich i wolnych od wszelkich innych grzesznych uczuć, takich, co nigdy swych ust nie splamili słowem nieprzyzwoitem; umartwiających surowo zmysły postem, włosiennicą i biczowaniem. Znajdziecie — powiada ten wielki Święty — dusze, ozdobione całym wieńcem cnót chrześcijańskich, nawet w wyższym stopniu, lecz ludzi, czy to świeckich, czy Bogu poświęconych, którzyby nigdy nie szemrali, nie krytykowali innych, nie narzekali na ich wady, wśród tysięcy i tysięcy szukając, nie wiem, czy na jednostkę natraficie. Szemranie bowiem to sieć, która zagarnia w siebie wszystkich, nawet tych, co z innych zasadzek wymknąć się potrafili“.

A ile ono szkody przynosi, ile dusz zabija lub rani ciężko — obliczyć się nie da. Św. Bernard mówi, że język szemrzący to żmija, która swym jadem gubi odrazu trzy osoby; to strzała, która jednem uderzeniem trzech rani — najpierw tego, przeciw któremu szemrze, powtóre — tego, kto słucha, dając mu zgorszenie i okazyę do grzechu i w końcu najniebezpieczniej rani się sam ten, kto dopuszcza się szemrania i obmowy, bo pozbywa się przy-

[1]) Mat. 18, 20.

jaźni Bożej, gdyż jak powiada Paweł św.: „*Bogu obmówce przemierzłe* (są)“ [1]).

Św. Klemens, papież, szemranie czyli obmowę zalicza do najcięższych grzechów — do zabójstwa. Trzy są — powiada — rodzaje zabójstwa: jedno — odebranie komuś życia, drugie — zgorszenie, trzecie — ujma sławy, i za wszystkie, jako za jednakowe grzechy, jednakowo Pan Bóg karze. To samo twierdzi św. Hieronim, opierając się na powadze słów Salomona, który rzekł: „*śmierć i żywot w ręce języka*“ [2]). Nikogo taki surowy sąd dziwić nie powinien, gdyż obmowa nie zabija wprawdzie ciała, lecz zabija opinię, — nie odbiera życia, lecz odbiera dobre imię, co przecież o wiele większej jest wartości, bez czego samo życie staje się męczarnią tylko i powolnem konaniem. Obmowa cięższym jest grzechem, niż złodziejstwo i łupiestwo, gdyż Mędrzec Pański mówi, że „*lepsze jest imię dobre, niż wielkie bogactwa*“ [3]). I w rzeczy samej: iluż to oddałoby cały majątek na odzyskanie dobrej opinii i czci u ludzi! A więc, kto cześć tę odbiera przez obmowę bliźnim, czyni im większą krzywdę, niż gdyby pozbawił ich bogactw materyalnych.

Mimo to — dziwna rzecz — jak mało na tę prawdę zwraca się uwagi. Gdyby kto z dobrych chrześcijan popełnił w swem życiu, kilka, lub kilkadziesiąt choćby niewielkich złodziejstw, jakby się wstydził nie już ludzi, ale samego siebie! Uważałby się za grzesznika, za niegodnego przebywać w uczciwem towarzystwie. A odebrawszy bliźnim kilka lub kilkadziesiąt razy sławę przez obmowę, nie czuje najczęściej nawet wyrzutu sumienia, nie rumieni się nigdy za to, owszem — chodzi z podniesioną głową, pewny siebie, jakby nic złego nigdy nie uczynił. Czyż to nie zaślepienie? Nie chorobliwe krótkowidztwo umysłu i serca?

Ażeby się zaś przekonać, że w tem ocenianiu grzechu obmowy, czy szemrania przeciw drugim niema żadnej przesady, dosyć przypomnieć sobie, jakto Pan Bóg ciężko karał tego rodzaju przestępstwa. Oto Marya, siostra Mojżesza, niewiasta skądinąd zacna i pobożna, za to, że odważyła się szemrać przeciw bratu „*dla żony jego murzyńskiej*“,

---

[1]) Rzym 1, 30. [2]) Przyp. 18, 21. [3]) Przyp. 12. 1

natychmiast za karę trądem dotkniętą została — *„aliści Marya ukazała się zbielałą trądem, jako śnieg“*. I dopiero po siedmiu dniach, na posty i modlitwy Aarona uzdrowił ją Pan [1]). W tej samej Księdze Pisma św. czytamy, że trzej mężowie: Kore, Dathan i Abiron za szemranie i buntowanie się przeciw Mojżeszowi strasznie przez Boga ukarani zostali, bo *„natychmiast rozstąpiła się ziemia pod nogami ich i, otworzywszy paszczękę swą, pożarła je z namioty ich i ze wszystką majętnością ich, I zstąpili żywo do piekła, okryci ziemią i zginęli z pośrodku zgromadzenia“* [1]). Również za szemranie przeciw temuż Mojżeszowi dwustu pięćdziesięciu najprzedniejszych mężów Izraela i czternaście tysięcy siedmset osób z ludu żywcem spalonych zostało ogniem, jak deszcz, padającym z nieba. Kiedyindziej znowu dopuścił Pan Bóg, że węże śmiertelnie ich kąsały i w końcu wszyscy za szemranie skazani zostali na śmierć przed wejściem do Ziemi obiecanej, z wyjątkiem tych, co się na puszczy urodzili.

Z tych surowych kar łatwo pojąć można, jak Pan Bóg brzydzi się grzechem szemrania, obmowy i wogóle znieważania w jakikolwiek sposób sławy i dobrego imienia bliźniego. Niema tu różnicy między rzeczą małą i wielką, bo sława jest jedna i każda, najmniejsza nawet na niej plama, jest krzywdą wielką, krzywdą nie do wynagrodzenia. Sławę przyrównywają pisarze duchowni do źrenicy oka, uszkodzenie której, jakkolwiek małym ona jest członkiem, szkodą jest nieocenioną i niepowetowaną.

Wykazawszy, jak wielkim grzechem jest szemranie, nie trudno teraz dowieść, że równym mu, jest chętne dawanie ucha na wszelką obmowę bliźniego. Ojcowie święci bez różnicy zdań to utrzymują. Szemrać, obmawiać — mówią — a słuchać tego dobrowolnie i chętnie jeden grzech. Słuchając bowiem, pobudza się tem obmówcę, współdziała się więc z nim; jest gorzej jeszcze, jeżeli go się bada, wypytuje, nie przeszkadza mu się w obmowie, a, broń Boże, jeszcze potakuje i pochwala. Nie wiem, powiada św. Bernard, kto gorzej postępuje: ten, co szemrze, czy ten, co słucha chętnie; gdyż jeden grzeszy językiem, a drugi pomaga mu uchem. Gdyby nikt szemrania i obmowy

[1]) Ks. Liczb. r. 11. 2) Ks. Liczb, r. 16, 31—33.

nie słuchał, rzecz prosta, że i niktby nie obmawiał. A więc to spółka grzechowa, narówni karygodna.

Ażeby zatem grzechu tego uniknąć, zerwać to wspólnictwo, siebie i innych z niego wyleczyć, należy trzymać się następującej rady: Wystrzegać się trzeba rozmowy z osobami, które mają zwyczaj krytykować innych, czy to równych sobie, czy starszych, przełożonych. To radzi nam Duch św.. mówiąc: *„Z obmówcami się nie łącz. Oddal od siebie usta przewrotne, a wargi uwłaczające niechaj będą dalekie od ciebie“* [1]). Gdy zaś mimo woli, lub wbrew woli słuchać będziemy musieli szemrania, strzeżmy się, by nie dać znaku przyzwolenia na to, lub nie pokazać, że nas to zajmuje, aby tym sposobem nie stać się wspólnikiem grzechu.

Ale to mało. Trzeba zdobyć się jeszcze na cywilną, czyli moralną odwagę i, nie zważając na względy ludzkie, zwrócić uwagę obmawiającego, że tego o nieobecnym bliźnim mówić się nie godzi. Oczywiście, może to mieć miejsce wtenczas tylko, jeżeli stosunek nasz do osoby, która obmawia, na to pozwala, a więc, jeżeli to nie są przełożeni nasi, rodzice, lub starsi o wiele. Tak czynił św. Jan Złotousty, mawiając: „Jeżeli masz za co pochwalić bliźniego, mów, słuchać cię chętnie będę: jeżeli chcesz coś powiedzieć o nim złego, milcz lepiej, bo słuchać cię nie będę“. Jeżeli zaś, jak dopiero zaznaczyliśmy, postąpić tak nie można przez wzgląd na osobę mówiącego, wówczas należy zręcznie zwrócić rozmowę na inny przedmiot, — a, jeżeli i to się nie udaje, to nadać twarzy wyraz poważny i ze spuszczonemi oczyma, z pewnym delikatnym znakiem niezadowolenia słuchać, nie odzywając się ani słowa, ani tak, ani nie. Tym sposobem, bez słów, najlepszą da się nauczkę i przestrogę obmówcy i zarazem braterskie upomnienie, które on bezwarunkowo zauważy i zrozumie. *„Wiatr północny rozpędza deszcz* — powiada Pismo św. — *a oblicze smutne — język uwłaczający“* [2]).

Wreszcie trzeba czynić tak, jak Pan Jezus uczynił, gdy oskarżono przed Nim niewiastę grzeszną. *„Kto z was bez grzechu* — mówił *niech pierwszy na nią rzuci kamień“*. I tem odrazu zamknął usta okarżycielom, srodze ich za-

[1]) Przyp. 4, 24. [2]) Przyp. 25, 23,

wstydził. Innym znów razem, gdy Judasz szemrał przeciw Magdalenie, Chrystus Pan stanął w jej obronie: mówiąc: *„Przecz się przykrzycie tej niewieście? bo dobry uczynek przeciwko mnie uczyniła* [1]). Tak i my brońmy tych, których czy słusznie, czy nie słusznie obmawiają w obecności naszej, przeciwko którym szemrzą i narzekają. W ten sposób, wzajemnie się upominając, karząc nawet niejako, możemy przy pomocy Bożej wyleczyć się z tej tak, niestety, powszechnej i szkodliwej wady. *„Wszystko czyńcie* — upomina św. Paweł — *krom szemrania“* [2]).

Nadto, co się tyczy jeszcze dobrego użytku ze zmysłu słuchu, aby przezeń śmierć do duszy nie wchodziła, strzedz się należy pilnie słuchania wszelkich słów niestosownych, dwuznacznych i obrażających skromność. Unikać także powinniśmy i słuchania pochwał dla naszych niby to talentów, darów duchownych, lecz zewnętrznych przymiotów. Jeżeli to są pochwały niezasłużone, komplimenty tylko, nie pozwólmy na nie pod żadnym pozorem, bo mogą skusić, spaczyć duszę naszą, a przytem ubliżają nam. Jeżeli słuszne i tych unikajmy, bo przez nie pycha w potęgę wzrasta i łatwo później bunt przeciwko Bogu podnosi. *„Nie nam, nie nam, Panie,* — mówmy, gdy nas chwalić będą — *ale Imieniowi Twemu daj chwałę.“* Słowem miejmy uszy jedynie ku słuchaniu rzeczy świętych, Bożych, a przez to i dusze nasze napewno uświęcimy.

§ 3.

Zmysł powonienia.

Z pośród wszystkich zmysłów najniewinniejszym i najmniej przeszkadzającym do nabycia doskonałości chrześcijańskiej jest powonienie. Najmniej mówimy, ale i ono może być przeszkodą, gdyby np. ktoś w zadowoleniu zmysłu powonienia szukał przyjemności i rozkoszy jedynie, a nie używał go z potrzeby, dla celów rozumnych i szlachetnych. Jeżeliby więc kto pragnął dla duszy swej postępu w doskonałości, a równocześnie lubił się otaczać przed-

[1]) Mat. 21, 10. 2) Filip. 2, 14.

miotami, wydającymi przyjemną woń — np. kwiatami lub perfumami, jedynie dlatego, że woń ta mile go drażni, rozmarza, upaja, sprawia pewną rozkosz zmysłową, ten źleby czynił, gdyż tego rodzaju zadawalanie powonienia szkodzi duszy, a więc przeciwnem jest doskonałości. I z powonienia bowiem, chociaż nie w takiej mierze jak z innych zmysłów, ciało czerpie bodziec i podnietę do grzechu, gdyż i ono nasuwa wyobraźni nieraz niezbyt budujące obrazy, drażni system nerwowy, co bardzo ujemnie wpływa na równowagę ducha, tak niezbędną do moralnej nad sobą pracy. Nadto przez dogadzanie powonieniu przyjemnymi zapachami, zmysł ten wydelikaca się zbytnio, skutkiem czego później nie może znieść najmniejszej niemiłej woni, unika więc jej, a unika często ze szkodą obowiązków, a już najczęściej ze szkodą miłości bliźniego. Kto bowiem powonienie rozkosznymi zapachami karmić lubi, ten niechętnie śpieszyć będzie do łoża chorego, by oddać mu niezbędną usługę, ten nie zajrzy nigdy do szpitala, bojąc się mdłości i zawrotu głowy, — na poddasze i do suteryny nędzarzy, by im zanieść pociechę i jałmużnę i nawet śmierć z głodu i z nędzy bliźniego nie zdoła go przełamać, nie przezwycięży przywyknień zniewieściałego zmysłu powonienia. Choćby zatem z tych względów — a nie są to względy małej wagi — powinniśmy umartwiać powonienie, przyzwyczajać je do znoszenia bez grymasu wszelkiego rodzaju woni, abyśmy, gdy przyjdzie potrzeba, nie ulękli się niczego i nie cofnęli ręki od dobrego uczynku z tak marnej, bo zmysłowej przyczyny. Poniżałoby to nas, obrażało uczucia i zasady chrześcijańskie, a co najważniejsza, nie zbliżałoby nas do naszego celu — do miłości Boga i bliźniego, a przeciwnie — cofało wstecz, od czego niech nas Bóg broni!

ROZDZIAŁ VII.

MOWA.

§ 1.

Trudność panowania nad językiem.

W poprzednim rozdziale wspomnieliśmy w krótkości o grzechu, jaki rodzi się ze złego czuwania nad darem mowy, mianowicie z obmowy i szemrania. Było nam to potrzebne do wyjaśnienia przewinień, płynących ze słuchania obmowy. Tu zaś zastanowimy się nad używaniem mowy wogóle.

Język ludzki dwojakie ma przeznaczenie: jako zmysł smaku i jako narzędzie do wyrażania na zewnątrz myśli i uczuć człowieka. Jakie szkody dla duszy płyną z pierwszej jego czynności — już wiemy; ale w drugiej o wiele jeszcze jest niebezpieczniejszy. Oto co mówi o nim św. Jakób, apostoł: *„Język mały wprawdzie członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień, jak wielki las spala. I język jest ogień, powszechność nieprawości. Język postanowiony jest między członkami naszymi, który plugawi wszystko ciało... Przezeń błogosławimy Boga i Ojca i przezeń przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boże sprawieni są. Z tychże ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Niema to tak być, bracia moi“* [1]). I zaraz dodaje, jak trudno nam nad nim panować: *„albowiem wszelkie przyrodzenie zwierząt i ptaków i płazów i innych uskromione i ukrócone jest od przyrodzenia ludzkiego, lecz języka żaden z ludzi nie może ukrócić: zły, niespokojny, pełen jadu śmiertelnego“* [2]).

Św. Augustyn, komentując te słowa Apostoła, powiada: Rzecz dziwna — lwa możemy ujarzmić i zapanować nad nim, a język nie w naszej mocy. Umiemy wszystkiemu i wszystkim rozkazywać, ale sobie samym nie. I narzeka św. Augustyn, że mimo woli i chęci nie może znaleźć wędzidła dla swego języka. Język — powiada — to ogień który ciągle płonie i który bezustannie prawie wy-

[1]) List pow. św. Jak. 3, 5 — 10. [2]) Tamże.

rzuca z siebie iskry niecierpliwości, gniewu, oburzenia, pychy, próżności, nienawiści bliźniego, obrazy Bożej. „Nakazałeś nam powściągliwość i pod tym względem — pisze w swych „Wyznaniach“ — daj, co nakazujesz i nakazuj, co chcesz. Ty wiesz, Boże, z jakim jękiem, z jak szczeremi łzami zanoszę do Ciebie w tym przedmiocie prośbę“ [1]).

Z równąż szczerością i pokorą przyznaje się św. Grzegorz Nazyanzeński, że, będąc już w podeszłym wieku i słabym na zdrowiu, mimo to, nie może w zupełności nad językiem swym panować.

Jeżeli przeto tacy wielcy święci i mędrcy zarazem, zdobywając się na największe wysiłki woli, nie zdołali stać się panami języka, to cóż dopiero mówić o nas, zwykłych ludziach? Do czego my dojść możemy, do jakich grzechów, do jakich błędów, jeżeli nad językiem pilnie czuwać nie będziemy?...

To też, niestety, zło pod tym względem bardzo szeroko i głęboko zapuściło swe korzenie. Najlepiej to spowiednicy wiedzą o tem, ile szkody sprawia język ludzki i jak trudno z błędów jego się wyleczyć. Przy pracy i czuwaniu nad sobą ujarzmiają ludzie zmysły tak, że stają się one jakby martwymi, jakby bez życia; przygłuszają wewnętrzne namiętności i uczucia, nawet miłość własną i przywiązanie do rzeczy ziemskich, do bogactw i zaszczytów. Ale tacy, którzyby w zupełności zapanowali nad językiem, mimo nadzwyczainych częstokroć wypadków, niezmiernie rzadko się trafiają — prawie nigdy. Już, już czasami się zdaje, że zwycięstwo ich kompletne, tymczasem niespodziewanie znowu wybuchają potokiem słów niecierpliwości lub oburzenia, inni — czczej, bezpożytecznej gadaniny, albo kłójącej czyjąś miłość własną, inni jeszcze lekkiej obmowy, szemrania, narzekania i próżnych, bezpodstawnych skarg. A nie mówimy tu już o wielkiej trudności wyleczenia się z nałogu przeklinania, bluźnierstwa, lekkomyślnych przysiąg, wzywania bez potrzeby imienia Bożego, plotek, dwuznaczników, i bez liku innych podobnego rodzaju wykroczeń. Słusznie przeto pyta się Mędrzec Pański: „*Któż jest, któryby nie zgrzeszył językiem swoim?*“ [2]). Jeśliby się znalazł taki, szczęśliwym mógłby

[1]) Wyznania ks. 10, r. 37. [2]) Ekkl. 19, 17.

być nazwany. „*Błogosławiony mąż* — woła tenże sam Mędrzec — *który się nie potknął w słowach ust swoich*“ [1]). Taki prawdziwie doszedłby już do doskonałości ludzkiej. „*Jeśli kto w słowie nie upada* — powiada św. Jakób — *ten jest mąż doskonały*“ [2]).

Jaki stąd wniosek? Czy może opuścić z rozpaczą ręce i zdać się na łaskę i niełaskę języka? Broń Boże! Przeciwnie — trzeba użyć wszelkich środków, aby wybryki jego poskromić. Nie lękać się żadnego wysiłku, nie szczędzić żadnej ofiary, nie bać się żadnej przykrości, bo zwycięstwo sowicie nam to wszystko opłaci. A przytem, wiedząc, że wróg to nie łatwy do pokonania, zawsze odpornie przeciw niemu się trzymać, ani na chwilę nie opuszczać stanowiska, by napotkał ustawiczną ze strony naszej przeszkodę i przez to nie śmiał zbytnio podnosić głowy i burzyć nam tego, cośmy dotąd trudem i pracą zdobyli. A Bóg dobry pozwoli, że tym sposobem dojdziemy z czasem do jakiejś nad językiem przewagi.

§ 2.

Środki zapanowania nad językiem.

Mistrze życia duchowego podają nam kilka środków, przy pomocy których możemy zapanować nad wadami języka i okiełznać go. Przytaczamy je w tym celu, co i wszystkie inne rady praktyczne, aby coprędzej każdy, kto o postępie w doskonałości chrześcijańskiej marzy, mógł je zastosować do siebie.

Pierwszy środek polega na tem, aby bezustannie prosić Pana Boga o moc w walce z nałogami języka, powtarzając za Królem-Prorokiem: *Postaw, Panie, straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim*“ [3]) — iżby nie otwierały się łatwo, lekkomyślnie i nie pozwalały wychodzić obrażającym Cię słowom. Św Augustyn na ten środek wielki kładzie nacisk. Bo jeżeli — powiada — żaden człowiek, według zdania św. Jakóba, nie jest zdolny własną siłą ujarzmić języka, to i ty tego uczynić nie możesz; potrze-

[1]) Ekkl. 14, 1. [2]) List. 3, 2. [3]) Psalm 140, 3.

bna ci jest zatem pomoc Boża, a więc proś ciągle, wytrwale, jeśli rzeczywiście pragniesz swego zwycięstwa. Zastanów się jednak wpierw, do jakiego rodzaju upadków najczęściej doprowadza cię język i w tym kierunku zwróć swą modlitwę, to znaczy — nietylko proś Pana Boga o ogólną łaskę do uniknięcia grzechów języka, ale błagaj o szczególną, którąby była ci pomocą do złamania tego właśnie nałogu, któremu ulegasz.

Drugi środek. Poleciwszy się tak opiece Bożej, powinniśmy ze swej strony robić często mocne postanowienia trzymania zawsze języka na wodzy. W tym celu trzeba uważnie zastanawiać się nad tem, ile to złego sprowadza źle strzeżony język, i obrazami tej smutnej prawdy przejmować się do tego stopnia, by pobudzić wolę do najwyższych wysiłków w kierunku zapanowania nad każdem poruszeniem języka.

Trzeci środek. Aby jednak te postanowienia odnosiły skutek, trzeba, ażeby człowiek, że tak powiemy, wyszedł z siebie i jakby z zewnątrz obserwował i egzaminował każde słowo, co z ust jego wychodzi. Nadto pilnować się tego, by nigdy nie otwierać ust, jak to wielu czyni, bez chwilowego przedtem zastanowienia się — co i jak mamy powiedzieć, jaki pożytek, czy też szkoda ze słów naszych wyniknąć może. Tak postępował Dawid, co sam w jednym z psalmów wyznaje: „*Rzekłem: będę strzegł dróg moich, abym nie zgrzeszył językiem moim i założyłem straż ustom moim*“ [1]).

Ponieważ zaś język jest tylko narzędziem, wypowiadającem myśli, przekonania i uczucia nasze, przeto, aby złej mowie zapobiedz, trzeba najpierw i nadewszystko nad temi myślami i uczuciami panować, nie pozwalać zagnieżdżać się im w umyśle i w sercu, tępić je w zarodku, jeżeli są z natury swej złe, jeżeli zaś o ich wartości moralnej, lub zgodności z prawdą wątpimy, to nigdy w takim stanie nie wyjawiać ich nazewnątrz, chyba w celu zasięgnięcia rady i opinii starszych. Myśl bowiem złą, przekonanie nawet — sprostować może, ale słowa wyrzeczonego już nie cofnie. Dlatego też św. Jakób radzi nam: „*Niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, a leniwy ku*

[1]) Psalm 38, 2.

mówieniu“ [1]). Bo wreszcie i nie wszystko, co się myśli, choć niegrzeszne, mówić można. Szczerość wprawdzie jest dobra i pochwały godna, ale jeżeli roztropnością kierowana. Między innemi zależy także wiele i od tego, kto słucha. Dla jednych mowa nasza może być zbudowaniem, a dla drugich zgorszeniem i zgubą. Dobrze zatem wpierw, nim się coś powie, zważyć należy i myśl samą i czas. miejsce słuchaczów i inne okoliczności, tak jak to radzi Ekklezyastyk Pański: „*Słowom twoim udzielaj uwagę, a ustom twoim wędzidła proste*“ [2]), i wogóle wszyscy ludzie mądrzy i praktyczni: Dziesięć razy pomyśl — mówią — a raz powiedz.

§ 3.

O milczeniu.

W powyższym paragrafie przytoczyliśmy trzy środki, czyli trzy rady, zapobiegające popełnianiu nadużyć i grzechów języka. Tu pomówimy o jednym jeszcze środku, bardzo ważnym i bardzo pożytecznym o *milczeniu*.

Przez milczenie nie rozumiemy bynajmniej zupełnej, dobrowolnej niemoty, czyli, żeby nigdy i nic nie mówić, lecz jedynie mówić mało i mówić wtenczas tylko, gdy koniecznie potrzeba. „*Wszystkie bowiem rzeczy* powiada Mędrzec Pański — *mają czas... czas milczenia i czas mówienia*“ [3]). A zatem, gdy jest „czas mówienia“, to trzeba mówić, ale z umiarkowaniem; gdy zaś „czas milczenia“ - to milczeć! Winniśmy wędzidła kłaść na język powiada św. Grzegorz — w czasie, gdy nam odzywać się nie wolno, a zdejmować, gdy mówić należy, I nierozsądnie bardzo postępowałby ten, ktoby na tę różnicę czasu nie zwracał uwagi, lekceważył ją i mówił lub milczał wtenczas tylko, gdy taka jego wola, gdy mu się „podoba“. Wówczas nietylko mowa: ale i milczenie również byłoby grzechem. Dlatego też Dawid mówi: „*Postaw, Panie, drzwi osadzone wargom moim*“ [2]) a więc nie o mur nieprzebyty, a o drzwi tylko prosi, aby je mógł, kiedy potrzeba otworzyć, a kiedy potrzeba — zamknąć.

---

[1]) List 1, 19. [2]) Ekkl. 28, 29. [3]) Ekkl. 3, 1—7. [4]) Ps. 140, 3.

A zatem mówić można, jeżeli wymaga tego konieczność, jak np. pożytek własny, miłość bliźniego, a nawet szlachetna rozrywka, chęć zwierzenia się komuś, lub też zasięgnięcie rady i wskazówki czyjejś. A mówić trzeba wówczas niedużo, by zbytnio się nie rozpraszać, a słuchającym nie robić przykrości, a więc nie przerywać, gdy kto inny mówi, nie narzucać nikomu swego zdania, nie upierać się przy swojem, nie mówić prędko lub zbyt głośno, tonem wyniosłym i rozkazującym i t. p. Szczególniej rady te na uwadze mieć winna młodzież obojga płci, której, jak mówi pewien mędrzec grecki, należy więcej uczyć się, niż nauczać, więcej słuchać niż mówić. Wobec starszych i poważniejszych młodzi milczeć powinni, lub mówić tylko to i tyle, ile starsi od nich wymagają. Wogóle zaś powinniśmy wszyscy mówić mniej, niż mówimy zwykle, a więcej działać. Oprócz bowiem tego, na co zwraca uwagę Księga Przypowieści, że *w wielomówności nie będzie bez grzechu, lecz kto miarkuje wargi swe, bardzo roztropny jest*“ [1]), także i to jest faktem stwierdzonym, że wielomówność stoi zwykle na przeszkodzie do czynu i że ci, co wiele i bez potrzeby lubią mówić, w działaniu są prawie zawsze leniwi i ociężali. I nic dziwnego; gdyż całą energię swą przemełli już językiem... na plewy. Przykładów tego pełno mamy wokoło siebie; każdy z nas napewno zna osobiście milczących ludzi czynu i gadających dużo próżniaków, niedołęgów. A i starożytni już o tem wiedzieli. Plutarch zostawił nam nawet ładnie opisany przykład jeden. Oto gdy Ateńczycy postanowili wybudować nowy wspaniały gmach publiczny, zaprosili na zebranie senatu dwóch sławnych architektów i polecili im publicznie wygłosić swe idee i plany, tyczące się struktury i wykończenia owego budynku. Pierwszy z nich w długiej i pięknej mowie przedstawił senatowi — co i jak ma zamiar zrobić; silił się, by opowiedzieć dokładnie wszystkie szczegóły, wszystkie swe pomysły i zamiary. Gdy skończył, dano głos drugiemu. A ten spokojnie rzekł: To wszystko, co on *mówił* ja *zrobię*. Spodobało się bardzo to lakoniczne określenie senatowi i temu budowę gmachu powierzono, ufając więcej jednemu zdaniu, niż długim i krasomówczym wy-

[1]) Przyp. 10, 19.

wodom. I Seneka też radzi, że, aby nie naprzykrzać się ludziom, nie trzeba pozwolić językowi rozpływać się w wielomówstwie i szczebiotaniu, lecz trzymać go zawsze na wodzy. A nawet kto chce być człowiekiem czynu, pożytecznym członkiem społeczeństwa, ten niech się strzeże wielomówstwa i czczej, bezcelowej paplaniny.

Co się zaś tyczy zupełnego, w pewnych chwilach dnia, czy też w pewnych okolicznościach, milczenia, to ogólnej stałej w tym względzie zasady podać nie można. inaczej są obowiązani zachowywać milczenie zakonnicy, a inaczej świeccy. A nawet wśród zakonników wiele może być różnicy, zależnej od rodzaju ich zajęcia i od przepisów reguły. To tylko jest pewnem, że każdy chrześcijanin — kapłan, zakonnik czy świecki — powinien starać się w ciągu dnia znaleźć chwilkę, krótszą lub dłuższą, by oderwawszy się od zgiełku świata, gwaru ludzi, mieć czas poświęcić się w milczeniu rozmyślaniu i modlitwie. Każdy bowiem, kto pragnie wieść życie doskonałe, musi mieć czas wejść w siebie, poświęcić niejedną godzinę samotnej rozmowie z Bogiem, musi zająć się sprawą własnego sumienia, przeczytać jakąś książkę religijną, zastanowić się nad jej treścią, słowem pracować nad sobą w oderwaniu zupełnem od zajęć doczesnych, od interesów, od pracy na chleb powszedni, które, jak wiemy — nie mają zwykle nic wspólnego z naszym postępem duchownym, a częstokroć są mu przeciwne. Nie poświęcając nic, albo bardzo mało, takiej pracy duchownej w samotności i w skupieniu, łatwo bardzo zapomnieć można o tem, co jest „ważniejszego w zakonie“ i uledz kompletnemu rozproszeniu duchowemu. A raz wyszedłszy z tego trybu, trudno już potem wejść weń i naprawić, co się zepsuło, odzyskać, co się straciło. Tak więc, trzeba chwilami milczenia pokrywać te straty, jakie w stosunkach z ludźmi i wogóle ze światem się poniosło, chwilami milczenia skarbić zapas sił na przyszłość, by nie wpaść w deficyt duchowy. W milczeniu wiadomo także — i Pan Bóg najgłośniej i najczęściej do duszy naszej przemawia, najwięcej zsyła nam światła, łaski i pomocy swej. Dlatego to święci na pustynie się udawali, by tam mogli milczeć ciągle i przez to wzbogacać umysł prawdami Bożemi, a serce duchem Jego. „*Siędzie sam, a milczeć będzie*, — mówił Jeremiasz prorok — *bo poniósł się*

na siebie“ [1]), to znaczy — wzniósł się wyżej nad siebie, do Nieba, do Boga przez to, że milczał. Dlatego to i we wszystkich zakonach i stowarzyszeniach religijnych przepisy, jako rzecz bardzo ważną, nakazuje surowo zachowywać milczenie; z wyjątkiem koniecznej potrzeby lub okoliczności przewidzianych, nie wolno mówić, aby nie rozpraszać ducha i nie zsuwać się na dół z drabiny doskonałości, zamiast iść po niej coraz wyżej. I dopóty rzeczywiście postęp duchowny, dopóki siła i żywotność kwitnie w zakonie, dopóki przepisy o milczeniu są zachowywane, dopóki do cichego ustronia nie wedrze się gwar świata.

Kto przeto pragnie, choć nie za furtą klasztorną, udoskonalić swą duszę, ten niech często milczy, niech milczy zawsze, o ile tylko obowiązki lub miłość bliźniego mówić mu nie nakazują, a napewno z łatwością posuwać się będzie naprzód po raz obranej drodze, której kres — w Bogu.

ROZDZIAŁ VI.

NAMIĘTNOŚCI.

§ 1.

Ile ich jest i kiedy są szkodliwe.

Powiedzieliśmy na początku tej części, że nieprzyjacielem naszego zbawienia, a tembardziej doskonałości chrześcijańskiej, jest między innymi, ciało nasze, czyli że przeszkoda do udoskonalenia duszy tkwi w nas samych. Następnie w kilku rozdziałach wykazaliśmy, że tą przeszkodą są źle strzeżone zmysły. Teraz zaś, z kolei rzeczy, pozostaje nam powiedzieć coś o drugiej niejako połowie tego samego, domowego wroga, mianowicie — o *namiętności*.

Namiętność, albo inaczej — żądza — jest to skłonność

[1]) Treny 3, 28.

uczucia do jakiego dobra, czy to prawdziwego, czy mniemanego, podniesienia do tak wysokiego stopnia, że ogarnia i pociąga za sobą całą naszą istotę, jeżeli rozum i wolna wola nie opanują jej i w należyte nie ujmą karby. Namiętność przynosi człowiek zwykle ze sobą na świat, a niekiedy nabywa ją dopiero z czasem przez zamiłowanie jakiegoś dobra i odpowiednią temu zamiłowaniu działalność.

Namiętności tych, według św. Tomasza z Akwinu, jest jedenaście, mianowicie: miłość, nienawiść, pragnienie, wstręt, radość, smutek, nadzieja, rozpacz, bojaźń, odwaga i gniew. Jedne z nich są wprost, jakeśmy to dopiero w określeniu powiedzieli, „skłonnością uczucia ku jakiemuś prawdziwemu lub urojonemu dobru“, inne zaś — w znaczeniu ujemnem to jest są wstrętem do tego, co uważamy za przeciwne dobru — za złe. Z tego łatwo wywnioskować, że źródłem niejako i matką, z której rodzą się wszystkie inne namiętności, jest miłość. Z miłości np. rzeczy zewnętrznych rodzi się pragnienie posiadania ich; a także nadzieja, odwaga i t. p. Z miłości własnej powstaje nienawiść, wstręt, smutek, rozpacz i t. d., jeśli ta miłość nie znajdzie właściwego sobie zaspokojenia. Słowem — we wszystkich żądzach i namiętnościach, jakie nami miotają, zawsze, po bliższem zbadaniu, znajdziemy na dnie ich, jako ich fundament i pierwszą przyczynę miłość, miłość czy to siebie samego, czy jakiejś osoby, czy w końcu — jakiejś rzeczy.

Po takiem wstępnem określeniu nasuwa się pytanie, czy można wyzbyć się zupełnie namiętności, czy też są one, jak i zmysły, nieodłączone od natury ludzkiej?

W pierwszych wiekach Kościoła wielu było pisarzy i uczonych, a między nimi i Orygines, którzy twierdzili, że człowiek pracą nad sobą może, a nawet powinien dojść do zupełnego wyniszczenia w sobie wszelkich namiętności do tego stopnia, że stałby się, że tak powiemy „beznamiętnym“. Kościół św. jednak potępił ich naukę, jako niezgodną z prawdą życia i objawienia. Św. Hieronim i św. Augustyn pierwsi wystąpili przeciw błędnym mniemaniom owych pisarzy. Św. Augustyn powiada, że gdy namiętności kierowane są rozumem i kiedy im się zbytnio nie popuszcza wodzy, lecz tyle tylko, ile należy, wówczas

błędem jest utrzymywać, że one są grzeszne i szkodliwe i że dowodzą słabości duszy ludzkiej. A jako przykład wskazuje na Pana Jezusa, który, żyjąc w ciele ludzkiem, ani cienia grzechu nie miał na sobie, a jednak podlegał uczuciom i namiętnościom, a nawet okazywał je jawnie, gdy to uznał za potrzebne. Czytamy przecież w Ewangelii, że Chrystus Pan *gniewał się* na Faryzeuszów i *smucił się* z zatwardziałości ich serca: „*A spojrzawszy po nich z gniewem* — pisze św. Marek — *zasmucił się dla ślepoty serca ich*“ [1]). Kiedyindziej żałował Łazarza i płakał nad jego śmiercią. „*I rozrzewniwszy się sam w sobie* — powiada Jan św. — *przyszedł do grobu*“ [2]). To znowu podczas ostatniej wieczerzy oświadcza Pan Jezus uczniom wielkie pragnienie swego serca: „*Pożądaniem, pożądałem pożywać tej Paschy z wami, pierwej, niżbym cierpiał*“ [3]). A gdy już w Ogrójcu modli się raz ostatni przed męką, opanowywa go ludzka boleść i smutek: „*Smętna jest dusza aż do śmierci* — mówił — *i począł się smucić i tęsknić sobie*“ [4]).

Jeżeli przeto Chrystus Pan cierpiał i bolał, tęsknił i płakał, kochał i gniewał się — to któż z nas ludzi mógłby temu nie ulegać? To też widzimy, że wielki Apostoł narodów, Paweł św., który aż do trzeciego nieba był porywany — cieszył się z cieszącymi, płakał z płaczącymi poddawał się smutkom wewnątrz i bojaźni z zewnątrz, pragnął umrzeć, by się nie rozłączać z Chrystusem, tęsknił do Rzymu i do Koryntu, bolał nad zaślepieniem żydów, żal go ściskał na widok zguby grzeszników... Jeżeli więc — kończy św. Augustyn — te wszystkie poruszenia, uczucia i namiętności, mające swój początek w miłości Boga i bliźniego, nazywają się grzechem, to grzech prawdziwy powinien nazywać się cnotą! Wyzbyć się zupełnie uczuć i namiętności ludzkich dodaje św. Hieronim byłoby to samo, co przestać być człowiekiem.

Jakiż z tego wniosek?

Pierwszy ten, że uczuć i namiętności człowiek nie jest zdolny wyniszczyć w sobie do szczętu, lecz, że są one nieodłączne od natury ludzkiej; można je wprawdzia osłabić, panować nad niemi, ale wykorzenić nigdy.

---

[1]) Mar. 3, 5. [2]) Jan 11, 38. [3]) Łuk. 22, 15. [4]) Mat. 26, 37 — 38.

Drugi wniosek, że namiętności te i uczucia, kierowane światłem rozumu i wiary, jak uczucia Pana Jezusa, Najśw. Maryi Panny, św. Pawła i innych świętych, nie są bynajmniej grzeszne i nie stanowią żadnej przeszkody do nabycia doskonałości chrześcijańskiej; owszem, są nawet pomocą i ułatwieniem w praktykowaniu cnót i dobrych uczynków.

Trzeci wniosek, że te tylko namiętności sprzeciwiają się życiu doskonałemu; a nieraz nawet są przyczyną zguby wiecznej, które ani z rozumem, ani z wiarą, ani z głosem sumienia się nie zgadzają, a które przeciwnie -- buntują się przeciwko nim, zaślepiają je, przez co z łatwością opanowują wolę i do złych uczynków ją skłaniają. Z takich to zbuntowanych namiętności powstają wszystkie grzechy i błędy, z nich to rodzą się najrozmaitsze choroby duszy, z nich zguba i śmierć moralna.

§ 2.

Niezgoda namiętności z doskonałością.

Doskonałość chrześcijańska, jakeśmy to już nieraz powiedzieli, polega na miłości Boga i bliźniego, i tem wyższa jest doskonałość, im miłość ta jest gorętsza i czystsza. A zatem wszystko, co miłości Boga i bliźniego się sprzeciwia, co ją oziębia, zakłóca i zanieczyszcza, jest zarazem wrogiem doskonałości. A cóż więcej stoi na przeszkodzie miłości Boga i bliźnich, niż nieujarzmienie, źle kierowane, nieuległe rozumowi i wierze namiętności i żądze? Co bardziej, niż one, stoi w sprzeczności z praktyką cnót moralnych, po szczeblach których jedynie dochodzi się do ich szczytu — do miłości? Nic napewno! Bo jakże np. zdobyć się można na pokorę, gdy namiętna miłość własna, czyli pycha w sercu panuje? Jak być cichym i łagodnym, gdy nieumiarkowany gniew nami miota? Kto potrafi być cierpliwym, gdy go niepokoi i smuci lada niepowodzenie? Kto będzie posłusznym, gdy nienawiść lub wstręt nim rządzi? Słowem żadna, najmniejsza nawet cnota nie może iść w parze z nieokiełznaną namiętnością; albo jedna, albo druga musi ustąpić, gdyż tak, jak ogień i woda, dzień i noc, wzajemnie one się znoszą i wyklu-

czają. Jeżeli przeto, jak powiedzieliśmy, cnoty są szczeblami do miłości Boga i bliźniego, a tych zaszczepić w sercu bez uprzedniego przygłuszenia żądz w żaden sposób nie można, rzecz jasna, że i do miłości innej drogi niema, jeno przez ujarzmienie wybujałych uczuć i namiętności.

Słusznie tedy św. Augustyn powiada, że o ile zmniejszą się w człowieku namiętności, o tyle wzrasta w nim miłość Boga, a więc doskonałość chrześcijańska. Stąd wprost wypływa, że umartwianie ich jest pierwszym i świętym obowiązkiem każdego chrześcijanina, a tembardziej każdego, kto pragnie do wyższej wznieść się świętości.

Piękny tego symbol w Starym Testamencie. Oto Pan Bóg rozkazał Mojżeszowi uczynić dwa ołtarze — jeden miedziany, a drugi złoty, Miedziany stał zewnątrz Przybytku i na nim palono ofiary żywe; złoty zaś umieszczony był wewnątrz i przeznaczony do palenia wonnego drzewa Setim. Aby zapalić te kadzidła na chwałę Boga, brano ogień z dopalających się ofiar na stole miedzianym. Otóż ten ołtarz z miedzi, na którym paliły się cielce ofiarne, według pięknego tłumaczenia św. Grzegorza oznacza umartwienie i wyniszczenie naszych żądz zmysłowych i namiętności; a ów ołtarz ze złota, dla kadzideł, przedstawia miłość naszą ku Bogu, przez którą dusza, jak dym wonnego drzewa, wznosi się do stóp Stwórcy. Ale żeby zapalić tę miłość wewnątrz świątyni, to jest w Przybytku naszego serca, trzeba wziąć ogień z dopalających się cielców, czyli, trzeba wpierw zniszczyć namiętności ogniem umartwienia, spalić starego zmysłowego człowieka!

Kto przeto pragnie miłością Boga i bliźniego gorzeć, niech przedtem wyniszcza, o ile to w mocy ludzkiej, swe złe nałogi, nieumiarkowane uczucia i żądze! Tego właśnie uczy i wymaga od nas sam Zbawiciel, mówiąc: *„Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie“* [1]). To znaczy: kto chce być moim uczniem, moim miłośnikiem i oblubieńcem, niech zaprze się, niech wyzbędzie się swych własnych pragnień, uczuć i żądz, niech je krzyżuje i umartwia, gdyż inaczej

[1]) Mat. 16, 24.

to mu się nie uda. *„Bo kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“* [1]).

To samo niejednokrotnie wypowiada i św. Paweł w swych naukach apostolskich. *„Którzy są Chrystusowi* — mówi — *ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami“* [2]). *„Umartwiajcie tedy członki wasze, które są na ziemi“*. I zaraz dodaje sposób, w jaki to czynić powinniśmy: *„Zwlókłszy z siebie starego człowieka z uczynkami jego, a oblókłszy nowego, podług wyobrażenia Tego, który go stworzył„* [3]), człowieka podług Chrystusa Pana i Jego Ewangelii. *„Albowiem ciało pożąda przeciwko duchowi* — mówi dalej — *a duch przeciw ciału. Bo te się sobie wzajem sprzeciwiają.“* Otóż wy *„duchem chodźcie, a pożądliwości ciała nie wypełniajcie“* [4]) t. j. nie ulegajcie im, zwalczajcie je. *„Ja tedy tak bieżę, nie jako wiatr bijąc, ale karzę ciało moje i w niewolę podbijam“* [5]).

Oto i nauka i przykład i zachęta. Umartwiać więc powinniśmy namiętności, a umartwienie to, ta walka z niemi winna być ciągła i wytrwała, podobna umartwieniu Pana Jezusa. *„Zawsze* — powiada Paweł św. — *umartwienie Jezusa z sobą nosząc, aby i żywot Jezusów w naszych ciałach był okazany“*. Nigdy zatem ustawać i odpoczywać nie można, by w tym czasie nieprzyjaciel nie podniósł głowy i ciężkiego ciosu nam nie zadał. Św. Augustyn także radzi, że kto chce posuwać się w doskonałości, ten codziennie bezustannie, winien ujarzmiać swe żądze czuwać nad niemi, kiełznać je i wszelkimi sposobami osłabiać.

A, niestety, jakże mało kto z chrześcijan, a nawet z osób pobożnych zwraca uwagę na to, jak mało kto zadaje gwałt samemu sobie, swym uczuciom i namiętnościom. Modlić się — gotowi zawsze — a choćby pościć i biczować, ale zaprzeć się samego siebie, czego właśnie od nas przedewszystkiem Pan Jezus wymaga, wyzbyć się niektórych swych uczuć, przywiązań, pragnień, namiętności i namiętnostek — jakżeż to trudno, jak mało kto dba o to. A jednak bez tego złudną jest cała doskonałość.

---

[1]) Mat. 10, 38. [2]) Gal. 5, 24, [3]) Kolos. 3, 4 –9. [4]) Gal. 5, 16, 17. [5]) I Kor. 9, 26.

§ 3.

Sposoby umartwiania namiętności.

Abyśmy i my takiemu smutnemu złudzeniu nie ulegli, powinniśmy całą swą uwagę i pracę zwrócić ku umartwieniu namiętności. W tym celu mistrze życia duchowego podają następujące wskazówki i rady.

Pierwsza jest ta, że każdy nasamprzód przy pomocy rozmyślań i rachunków sumienia powinien poznać, jaka to w nim szczególna góruje namiętność i jakich upadków jest przyczyną. Poznawszy zaś dobrze już tego nieprzyjaciela, upewniwszy się o szkodach i krzywdach, jakie duszy wyrządzają, należy stanowczo wydać mu wojnę nieubłaganą, niemiłosierną i to raz na zawsze, bez wszelkiego pokoju i zawieszeń broni, czyli innemi słowy — wzbudzić w sobie mocne postanowienie postępowania zawsze wbrew tej wybitnej namiętności naszej sprzeciwiać się jej poruszeniom na każdym kroku, przewidzieć wszystkie wypadki, w których zwykle podnosi głowę i całą siłą woli tłumić ją wówczas. Ujarzmiwszy w ten sposób, choćby nie w krótkim czasie, jedną namiętność — wziąć się do drugiej, a z tą już walka będzie łatwiejszą. Nigdy jednak nie występować odrazu przeciw wszystkim, ale kolejno, poczynając od najsilniejszej i najwięcej przynoszącej nam szkody. Tak postępował święty Augustyn, o czem sam w pismach, swoich świadczy, tak czynili wszyscy inni święci; metoda więc ta wypróbowana i doświadczona.

Druga rada. By atoli zwycięsko wyjść z walki z namiętnościami, koniecznem jest uderzać na nie zaraz po ukazaniu się ich, zanim wzrosną, stężeją i sił nabiorą. *„Błogosławiony, który pochwyci i roztrąci dzieci twe o opokę“* [1]), mówi Psalmista Pański, a św. Augustyn tłómaczy te słowa tak, że dziećmi są rodzące się namiętności nasze; zanim przeto urosną, uchwycić je trzeba i rozbić o opokę, to jest o Chrystusa Pana, o Jego miłość. Gdy więc np. powstaje dopiero w nas uczucie gniewu, nie czekać długo, aż wybuchnie, ale na samym początku wznieść

[1]) Psalm 136, 9.

myśl i serce do Pana Jezusa i mówić z pokorą: Panie, ja nie chcę się gniewać, nie chcę uledz tej namiętności, nie chcę pozwolić na żadne niecierpliwe słowo, na oburzenie, na brzydką zemstę za wyrządzoną mi przykrość, nie chcę przez miłość ku Tobie. Daj mi przeto siły do zapanowania nad rodzącem się we mnie grzesznem uczuciem!... I tak zawsze uciekać się o pomoc do Zbawiciela Pana, ile tylko razy jakieś niewłaściwe uczucie, jakaś żądza, czy to miłość własna, czy rozpacz, czy tęsknota, radość zbytnia, czy smutek zaczyna ogarniać serce nasze, a Chrystus Pan widząc naszą dobrą wolę, napewno pozwoli nam stłumić i przygasić ową iskrę, która inaczej mogłaby się w pożar wielki zamienić i strawić duszę naszą. Nie czekać zatem nigdy, aż namiętność wzrośnie i opanuje całą istotę naszą, zaćmi rozum, podbije wolę, bo naówczas staniemy się jej niewolnikami, ślepem jej narzędziem i zamiast uciekać się o pomoc do Pana Boga przeciw namiętności, będziemy — przeciwnie, starali się ją usprawiedliwić, uniewinnić, wyszukując fałszywych argumentów i łagodzących niby okoliczności. Tak, bo musi być jedno z dwojga: albo namiętość pod kierunkiem rozumu albo rozum w służbie u namiętności! Pamiętajmy przeto zawsze na te słowa: „*błogosławiony, który pochwyci i roztrąci dzieci twe o opokę...*“

Trzecia wskazówka czyli rada. Zanim ją przytoczymy, musimy wpierw powtórzyć, cośmy już wyżej wyjaśnili, iż błędem jest mniemać, jakoby człowiek mógł, żyjąc tu na ziemi wyzbyć się wszystkich uczuć i namiętności. To, co mówimy o ich ujarzmieniu, wyniszczeniu, rozumieć należy względnie, t. j. o zapanowaniu nad niemi do tego stopnia, by nie one rządziły rozumem, ale rozum niemi, czyli o osłabieniu ich i odebraniu im zbytniej nad nami władzy. Uśmierzyć zaś je tak, aby nigdy już się w nas nie odzywały i nie były nam podnietą i przyczyną do powszedniego choćby grzechu, jest rzeczą stanowczo niemożliwą, tak jak niemożliwem jest dosięgnąć w tem życiu najwyższej, bezwzględnej doskonałości. Mogą wprawdzie one zasnąć na długo, wpaść jakby w letarg i przez ten czas nam nie szkodzić, ale umrą dopiero razem z nami. Ta pewność powinna bardzo wpływać na nas, abyśmy milczeniem ich uwieść się nie dali i nigdy nie ufali ich

niemocy, bo wówczas, gdy my spokojnie oddamy się odpoczynkowi, oni zuchwale mogą napaść na nas nieprzygotowanych i łatwo odnieść przewagę. Dlatego to powiedziano w Piśmie św.: *„bojowaniem jest życie człowieka na ziemi“*, bojowaniem do samej śmierci, bez wytchnienia i odpoczynku. Nieprzyjaciel nasz nigdy się w zupełności nie poddaje, nie składa broni, więc i my zawsze czuwać winniśmy, z bronią w ręku. Ale to nas pocieszać winno, że po pierwszych trudnych zwycięstwach, z każdym rokiem, z każdym miesiącem nawet coraz łatwiej zdobywamy nad wrogiem przewagę, a co zatem idzie, i odczuwamy więcej jej rozkosz. Gdy nieprzyjaciel słabnie, my wzrastamy w siłę; jeden krok naprzód pociąga za sobą drugi, ale, powtarzamy raz jeszcze, aby zwycięsko walkę zakończyć, odpoczywać i ustępować nie można.

Wiedząc o tem, następującej, podanej przez mistrzów duchownych, powinniśmy trzymać się wskazówki. Gdy powstanie w nas jaka namiętność, jakie uczucie i zwróci się w kierunku niebezpiecznym, niedozwolonym, wówczas należy corychlej podsunąć jej inny, szlachetny jaki przedmiot, podsunąć inną dozwoloną i pożyteczną strawę. Tym sposobem uczucia nasze oderwiemy od rzeczy poziomych, częstokroć grzesznych, a zwrócimy do przedmiotów świętych, Bożych i zamiast powodu do grzechu, znajdziemy w nich narzędzie do uświętobliwienia się, pomoc do nabycia doskonałości. I tak np., kiedy rodzi się w nas jakieś uczucie miłości i skłania nas w stronę rzeczy światowych, przemijających, w tej chwili zwrócić je ku Bogu — a wnet miłość niedoskonała, doskonałą się staje. Gdy powstaje w sercu nadzieja jakiejś przyjemności lub szczęścia w znaczeniu ziemskiem podsunąć jej natychmiast obraz szczęścia wiecznego i tej rozkoszy, jaka nas czeka za wyzbycie się świata. Rodzącą się bojaźń przed jakimś wypadkiem, niepowodzeniem, chorobą — porównać z nieszczęściem utraty miłości Bożej i zbawienia. Wówczas te same uczucia, które mogły nas na bezdroża wprowadzić i odsunąć od Pana Boga — zbliżą nas ku Niemu, uszlachetnią i udoskonalą.

Ten sposób ujarzmiania namiętności i uczuć, zapanowania nad niemi, jest bezwątpienia najłatwiejszy i najpożyteczniejszy. Powstawać i żyć one muszą, jak wiemy,

chodzi o to tylko, by się nie karmiły niezdrową strawą. Serce nasze musi kochać, pragnąć, mieć nadzieję, smucić się lub radować, zabronić mu tego nie możemy, ale możemy i powinniśmy pozwolić mu jedynie kochać Boga i bliźniego dla Boga, pragnąć tylko zbawienia, spodziewać się szczęścia w niebie, radować lub płakać z Chrystusem tylko; a tem zajęte, nie pomyśli napewno ani na chwilę, by szukać zadowolenia gdzieindziej — w świecie i u ludzi.

Oto w ten sposób z wroga róbmy sobie przyjaciela i sprzymierzeńca; w ten sposób użytkujmy z naszego serca, a nie będzie ono nam bruździło w sprawie udoskonalenia się naszego.

Ażeby zaś sobie postępowanie takie ułatwić, trzeba jaknajczęściej i jaknajobficiej karmić umysł i wyobraźnię czytaniem oraz rozważaniem rzeczy Boskich, aby i wola ich gorąco pożądała, a za nią, żeby bez oporu poszło uczucie. Szczególniej zaś o miłość dbajmy, by nie wracała się ona ku rzeczom ziemskim, ku szczęściu przemijającemu, boć dwom panom służyć nie można ale zwracajmy ją do Boga, a za nią, jako za swą matką, pójdą wszystkie nasze żądze i namiętności i zamiast przeszkadzać, ułatwią nam wzlot ku górze — ku Niebu!

ROZDZIAŁ X.

BOGACTWA.

§ 1.

Bogactwa są przeszkodą do doskonałości.

Skończyliśmy już o przeszkodach do doskonałości chrześcijańskiej, jakie tkwią w nas samych, nieoddzielnie od natury ludzkiej, t. j. o *zmysłach* i *namiętnościach*, czyli poznaliśmy tego wroga, który się *ciałem* nazywa. Teraz zaś przypada kolej na drugiego na *świat*.

Światem nazywamy przedmioty zewnętrzne, istniejące po za nami, które jednak na duszę naszą wywierają

wpływ zły, szkodliwy, bo, pociągając ją ku sobie, temsamem odrywają od Boga, od jedynego, świętego celu i przeznaczenia. Otóż jednym z tych przedmiotów są bogactwa; w jakiejkolwiekbądź mierze, które wytwarzają w nas częstokroć bardzo zgubną chęć posiadania własności, a wraz z nią tysiące moralnych powikłań i błędów.

Św. Augustyn tak o tem mówi: Chęć nabycia i posiadania dóbr ziemskrch jest trucizną miłości, a temsamem ruiną doskonałości chrześcijańskiej, bo gdy miłość śmiertelnym jadem zatruta, cały budynek duchowy upaść musi. A św. Bernard bliżej określa przyczyny tego upadku: mianowicie pierwsza jest ta, że przywiązanie do bogactw i wogóle do wszelkiej własności prowadzi za sobą liczne kłopoty i staranie; powtóre – rodzi ciągłą obawę o ich utratę; potrzecie — zmartwienie i rozpacz, gdy zginą, albo gdy się zmniejszą. Ta właśnie rozpacz, ten ciągły lęk, to staranie rozliczne i zabiegi nie idą, gdyż w żaden sposób iść nie mogą, w parze z pracą nad udoskonaleniem się wewnętrznem, a przeciwnie – pozbawiają człowieka spokoju i równowagi ducha, tych niezbędnych warunków każdej pożytecznej pracy, a tembardziej pracy moralnej. Bogactwa -- powiada św. Grzegorz -- to owe ciernie, o których mówił Pan Jezus, że wyrosły i zadusiły ziarna zdrowe, bo i one zaduszają wszelkie szlachetne i wzniosłe porywy ducha, wszelki głos z nieba, a nawet głos rozumu i sumienia.

Na potwierdzenie tej prawdy moglibyśmy tysiące przytoczyć przykładów lub wprost wskazać palcem całe szeregi ludzi, zajętych gromadzeniem majątku i strzeżeniem go przed utratą. Ileż trosk, ile zmartwień ile kłopotów, starań, zabiegów, nieprzespanych nocy, niedojedzonych obiadów; ile poświęceń i ofiar ci biedacy ponoszą, a z drugiej strony – ile nieodłącznych od tego złorzeczeń, gniewów, zawiści; ile kłamstw, obłudy, podstępu, wyzysku, niesprawiedliwości!?... Każdy z nas napewno zna kogoś, kto skutkiem przywiązania do bogactw wyzbył się wszelkiej doskonałości i cnoty, wszelkich lepszych uczuć, wszelkich zasad ewangelicznych, a nawet praw ludzkich i przykazań Bożych. I nie dziw, gdyż „*żaden* jak powiedział Boski nasz Zbawiciel — *nie może dwom panom służyć; bo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował. Nie*

możecie Bogu służyć i mamonie“ [1]) — czyli bogactwom i ziemskim dostatkom.

A to jest tak jasne i widoczne, iż nawet mędrcy pogańscy byli tej zasady, że chcąc nabyć prawdziwej cnoty, majątku pozbyć się trzeba. Św. Grzegorz przytacza piękny przykład Kratera Tebańskiego, który, mając się udać do Aten na naukę filozofii moralnej, zatopił wpierw w morzu wszystko złoto i srebro, jakie posiadał, mówiąc: Idź precz chciwości marna! Zatapiam cię, abyś ty mnie nie zatopiła! A uczynił to dlatego, iż wiedział, że cnoty i bogactwa jednocześnie posiadać nie będzie zdolny.

Św. Augustyn wiele innych budujących z pogańskiego życia wskazuje nam wzorów. Np. Lucyan Waleryan, który, zajmując wysoką godność rzymskiego konsula, do tego stopnia dobrowolnie za życia wyzbył się majątku i wszelkiej własności, iż po śmierci musiał być pochowany na koszt ludu. A wielki dyktator Rzymu, Cyncynat, posiadał tylko małą rolę, którą własnemi rękami uprawiał, choć po najwyższych tryumfach do wielkich przecież bogactw miał prawo. Fabrycyusz nie przyjął żadnych darów od Pyrusa, nawet tak kuszącej czwartej części królestwa całego, aby nie był zmuszony rozstać się, jak mówił, ze skarbami swego ubóstwa, t. j. z cnotą. A zatem — kończy św. Augustyn — nie robi żadnego poświęcenia z siebie chrześcijanin, który dobrowolnie wyrzeka się dóbr i dostatków ziemskich, a żyje w ubóstwie, dlatego, aby zato otrzymać wieczną w niebie nagrodę — jeżeli tamci, poganie, bez nadziei tej nagrody, a jedynie z miłości cnoty naturalnej tak samo postępowali. O ileż przeto więcej myśmy ich pod tym względem przewyższać powinni, z jaką łatwością, z jakim zapałem nawet winniśmy się odrywać od wszelkiej własności, od wszelkich dóbr, by one ani na chwilę nie były nam przeszkodą do nabycia cnót nadprzyrodzonych, które nas podobnymi Bogu czynią i już w tem życiu łączą nas z Nim, zapewniając wieczne szczęście.

---

2) Mat. 6, 24.

§ 2.

Bogactwa są również przeszkodą do zbawienia.

Tembardziej zaś powinniśmy o to oderwanie się starać, że zbytnie przywiązanie do bogactw może nawet narazić nas na utratę zbawienia. „*Bo którzy chcą bogatymi być* — ostrzega św. Paweł — *wpadają w pokuszenie i sidła dyabelskie i w wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie*“ [1]), *albowiem* — jak dodaje tenże sam Apostoł — *korzeń wszego złego jest chciwość*“ [2]).

I w rzeczy samej, niema złego, coby z przywiązania do bogactw nie płynęło — nawet zupełne zaparcie się Pana Boga i utrata wiary, jak zapewnia św. Paweł: „*których* (t. j. bogactw) *niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary*“ [3]). A św. Ambroży nie dziwi się temu, gdyż powiada — chciwość bogactw tak zaślepia i zaciemnia umysł, iż czyni go niezdolnym do rozpoznawania prawd Bożych. Św. Augustyn także twierdzi, że chciwość posiadania dostatków doprowadza człowieka do pewnego rodzaju bałwochwalstwa, o tyle gorszego od innych, że oddając cześć bogactwu, jako najwyższemu swemu celowi, chciwie odważa się często posługiwać Bogiem, jako narzędziem!

Nadto zbytnia chęć posiadania dóbr materyalnych i przywiązania do nich są przyczyną wszystkich krzywd i niesprawiedliwości, jakie dzieją się na świecie. Z nich to bowiem płyną krzywdzące umowy, lichwa, niesprawiedliwe procesy, złodziejstwa, rozboje, oszustwa przy kupnie i sprzedaży, a co najgorsza wyzysk pracujących, sług i robotników. Dalej z chciwości również płynie utrata czci niewieściej, krzywoprzysięstwa, nienawiści, zabójstwa i samobójstwa, świętokradztwa i frymarczenie rzeczami Bożemi.

Jeżeli przeto tylu grzechów i zbrodni chciwość złota staje się przyczyną, nic dziwnego, że tyle także surowych gróźb i kar przeciw niej znajdujemy w Piśmie św. i że tyle tam ostrzeżeń dla bogaczów, jak trudnem dla nich i niemożliwem prawie jest zbawienie duszy. „*Gdzie są ci* — pyta prorok Baruch — *co skarbią złoto i srebro, w którem*

[1]) I Tym. 6, 9. [2]) Tamże 10. [3]) I Tym. 6, 15.

ludzie ufają? Wytraceni są i zstąpili do piekła“ [1]) odpowiada. A Chrystus Pan własnemi usty grozi: „*Biada wam bogaczom, bo macie* (w bogactwie) *pociechę waszą*“ [2]). I kiedyindziej mówi: „*Jako trudno* (tym), *co mają pieniądze, wnijść do Królestwa Bożego; albowiem łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do Królestwa Bożego*“ [3]). Trzeba dopiero nadzwyczajnej łaski Bożej, aby bogacz potępionym nie był, gdyż „*co niepodobne jest u ludzi, podobne jest u Boga*“ [4]). Ale jakżeż niebezpiecznie i lekkomyślnie liczyć na tę łaskę nadzwyczajną, na ten cud prawie, tembardziej, że Zbawiciel wytknął nam drogę prostą, bez przeszkód wiodącą do Nieba, gdyż wyrzekł: „*Błogosławieni ubodzy duchem*“.

§ 3.

Sposób praktykowania ubóstwa.

Aby przeto zasłużyć sobie na to błogosławieństwo Chrystusowe, a uniknać owego strasznego „biada“, czyli ażeby nie stracić duszy na wieki, a także nie zagrodzić sobie drogi do wyższej doskonałości chrześcijańskiej, trzeba *oderwać* zupełnie uczucie przywiązania do bogactw i dostatków ziemskich, bez względu na to, czy się jest bogatym, czy biednym. To właśnie oderwanie się, czyli ten brak przywiązania stanowi istotę ubóstwa, tak zalecanego przez Pana Jezusa, a praktykowanego przez świętych ubóstwa, które usuwa z drogi wszelkie niebezpieczeństwa i przeszkody do duchowego postępu. Tego zaś rodzaju ubóstwo mogą, narówni z zakonnikami, praktykować i ludzie świeccy, zostając wśród swych dóbr i majątków. I do niego to stosują się te słowa Pana Jezusa: „*błogosławieni ubodzy duchem*“.

Święty Ignacy Loyola objaśnia to pięknym bardzo przykładem. Ubogi duchem powiada ten wielki święty i Mistrz doskonałości względem dóbr materyalnych, jakie czy to tytułem własności posiada, czy też, których tylko używalność mu jest dozwoloną, powinien zachowywać

[1]) Bar. 3, 18. [2]) Łuk. 6, 24. [3]) Łuk. 18, 23—24. [4]) Tamże 27.

się jak martwa statua, która się niczem nie cieszy, ani smuci i pozwala to przyodziewać się to rozbierać; czy włożyć na nią zgrzebną szatę, czy jedwabną, złotem i perłami tkaną suknię jej wszystko jedno; czy wetknąć jej w rękę worek złota czy piasku — to dla niej obojętne, jedno i drugie trzymać będzie. Tak i ludzie świeccy powinni obchodzić się z pieniędzmi i dobrami, jakie Opatrzność w ręce im daje na własność; tak i zakonnicy, którym jakby pożyczono tylko pieniądz lub przedmiot jakiś do użytku. Nie przywiązywać się, nie łączyć z niemi swej duszy, nie zatapiać w nich serca, a przeciwnie, trzymając złoto w ręku, duszą i sercem być ubogim, bo dusza nasza i serce nasze mają inne bogactwa — Boga samego.

Prawdę tę niejednokrotnie rozwijają w swych pismach Ojcowie święci. Św. Grzegorz np., mówiąc o apostołach św. Piotrze i Andrzeju, zapytuje: „co porzucili oni, aby iść za Chrystusem? Oto sieci liche, nic prawie". Ale zaraz dodaje, że tu nie o wartość materyalną chodziło, a o wewnętrzne przywiązanie do opuszczonych przedmiotów, o uczucie serca, któremu gwałt zadali na pierwsze wezwanie ich Boskiego Mistrza i dlatego to mogli później śmiało powiedzieć: „*Otośmy opuścili wszystko, poszliśmy za Tobą*" [1]), jakaż nagroda nas za to czeka? A my, niestety — kończy św. Grzegorz — inaczej czynimy, gdyż, nie będąc ubogimi duchem, kochamy to, co mamy i pragniemy jeszcze mieć więcej. Tak samo naucza św. Augustyn i św. Hieronim. Ten ostatni powiada, że ten dopiero wyzbywa się wielu rzeczy i dużo daje Bogu, kto daje samego siebie, to jest wszystkie uczucia swego serca, wszystkie swe pragnienia i przywiązania do rzeczy ziemskich. I znowu, jako wzór, przytacza świętych apostołów Piotra i Andrzeja, a także ową wdowę, co to, wrzuciwszy do skarbnicy kościelnej dwa drobne pieniążki, zasłużyła sobie na pochwałę Pana Jezusa, który zaraz rzekł do uczniów: „*Zaprawdę powiadam wam, iż ta uboga wdowa więcej włożyła, niźli wszyscy, którzy kładli do skarbu* [2]). A to dlatego, że Chrystus Pan nie wagę złota mierzył, a uczucia serca. Na tem właśnie uczuciu — powtarzamy — na tem wewnętrznem

[1]) Mat. 19, 29. [2]) Mat. 12, 43.

oderwaniu się od dóbr doczesnych polega cała istota ewangelicznego ubóstwa.

Stąd wielka płynie pociecha dla ludzi świeckich, dążących do doskonałości chrześcijańskiej, a lęk i niebezpieczeństwo dla zakonników. Pierwsi bowiem wśród świata i jego dostatków mogą być uboższymi, a więc doskonalszymi o wiele od tych, co dobrowolnie ślubowali ubóstwo. Ponieważ, tamci, jeżeli nie przywiązują się zbytnio do tego, co posiadają, choćby to miliony były, jeżeli gotowi każdej chwili na głos Boga wyzbyć się z tych dostatków — prawdziwie, bo w duchu ubogimi są. Przeciwnie zaś, jeżeli zakonnik tęskni za tem, czego dobrowolnie dla miłości Boga się wyrzekł, lub jeśli przywiązuje się bardzo do przymiotów, jakie posiada, choćby te najmarniejszej były wartości, jeśli przykrzy sobie w niedostatku - to, niestety, mimo ślubu, dalekim bardzo jest od ubóstwa! Tak przeto — ludzie światowi, a szczególniej ci, którzy przez wzgląd na rodzinę, stanowisko, lub inne ważne okoliczności wyzuć się z posiadanego majątku nie mogą, przy dobrej chęci i łasce Bożej mogą dorównać, a nawet przewyższyć ubóstwo pustelników!

Ażeby zaś przekonać się i upewnić, czy istotnie jesteśmy ubodzy duchem, czy też żywimy, choć tam gdzieś na dnie serca, przywiązanie do dostatków — na to jeden łatwy, a nieomylny jest sprawdzian. Mianowicie, gdy grozi nam niebezpieczeństwo utraty majątku i przedmiotów posiadanych, lub też, gdy w jaki inny sposób musimy się z nim rozstać, a mimo to, ani rozpacz, ani nawet żal nie napełnia serca, ale owszem, ze spokojem i z zupełnem poddaniem się woli Bożej, tę utratę, czy rozłąkę znosimy, wówczas pewnem jest, żeśmy nie byli zbytnio do nich przywiązani, i że posiadanie własności naszej nie jest dla ducha szkodliwe. I przeciwnie, jeżeli na lada myśl o rozstaniu się z tem, co posiadamy, czy to rzecz wielka, czy mała, rodzi się w nas niezadowolenie, smutek, niepokój i żal — to dowód niezbity, że grzesznie przywiązani jesteśmy do rzeczy ziemskich, że one stoją nam na przeszkodzie do postępu duchowego, że jesteśmy niewolnikami nie miłości Bożej, a marnych, przemijających przedmiotów, że nie służymy Bogu, a mamonie!

§ 4.

Drugi sposób — wyzbycia się dostatków.

Jeżeli zaś tak, to nie pozostaje nic innego, jak zrzucić to sromotne jarzmo niewoli i od bałwanów, którym cześć składamy, ku Stwórcy i Panu nad pany się zwrócić — to znaczy — wyzbyć się dobrowolnie, jeśli nie wszystkich posiadanych dóbr i dostatków, to przynajmniej ich części, aby zdobyć swobodę ducha. niezbędną do wzlotu w sferę miłości Bożej. Tak czynili wszyscy święci i może dlatego jedynie udało im się świętymi zostać. Św. Barnaba apostoł, usłyszawszy z ust Pana Jezusa zalecenie: *„Przedajcie, co macie, a dajcie jałmużnę. Czyńcie sobie mieszki, które nie wietrzeją, skarb nieustawający w niebiesiech, gdzie się złodziej nie przybliża, ani mól psuje“* [1]), sprzedał w tej chwili, co miał droższego i rozdał ubogim, zostawiając sobie zaledwie rolę małą, do utrzymania życia potrzebną. Lecz po Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana. oświecony duchem św., i tę sprzedał, a pieniądze złożył u nóg apostołów. I wszyscy chrześcijanie pierwszych wieków, pragnąc doskonałymi zostać, a pamiętając przytem na słowa Zbawiciela: *„jeśli chcesz być doskonałym, idź, przedaj, co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie“* [2]), rozsprzedawali wszystkie swe dodatki, a pieniądze za nie znosili apostołom — dla ubogich i potrzebujących. Stąd też czytamy w Dziejach apostolskich, *„żaden z nich to, co miał swem nazywał, ale było im wszystko spólne“* [3]). Otóż ktoby ich dziś naśladował, ten prawdziwie należałby do rzędu tych ubogich duchem, którym Pan Jezus przyrzekł błogosławieństwo i tu na ziemi — i w niebie na wieki.

Jeżeliby zaś kto zrobił jeszcze krok jeden naprzód i w obliczu Pana Boga zobowiązał się ślubem dobrowolnym nietylko wyzbycia się dóbr posiadanych, ale nadto wyrzekł się raz na zawsze i wszelkiego do nich przywiązania, wszelkiej na przyszłość nadziei posiadania czegokolwiek na własność, ten, na wzór apostołów, stałby się prawdziwym naśladowcą Chrystusa Pana. Ślub taki wła-

[1]) Łuk. 12, 33. [2]) Mat. 9, 121. [3]) Akfa 4, 42.

śnie składają zakonnicy i zakonnice i to najwięcej ułatwia im pracę nad uświętobliwieniem duszy, to im najbardziej pomaga do kochania Boga i bliźniego miłością czystą, bezinteresowną. Bez wyrzeczenia się dostatków ziemskich i przywiązania do nich, nie mogłoby być mowy nawet o doskonałem życiu zakonnem.

Ponieważ jednak nie wszyscy chrześcijanie przez wzgląd na rodzinę i inne warunki, o czem już wspomnieliśmy wyżej, mogą się wyzbyć majątku i posiadanych dóbr, przeto, aby one bądź co bądź, nie były im przeszkodą do udoskonalenia się w duchu ewangelii, a nawet do zbawienia, powinni przynajmniej część takowych zbywającą do potrzeb koniecznych, rozdawać uboższym lub na cele dobroczynności publicznej. Szczególniej bowiem ta nadwyżka dostatków zgubną się staje dla ich posiadaczy, jej więc wcześnie wyzbywać się trzeba, by nie owładnęła sercem i nie wyrodziła bezmiernej, niczem nienasyconej chciwości. Od dobrobytu - krok do przesytu - powiada przysłowie, a przesyt - to źródło grzechów, nieprawości i zbrodni. Nadto, dziś, gdy tyle nędzy na świecie, tyle potrzeb w kraju, grzechem jest większym, niż kiedyindziej, gromadzić dostatki tam, gdzie marnują się bez pożytku dla społeczeństwa, a ze zgubą dla duszy posiadacza. Społeczeństwo bowiem - to jedna wielka rodzina chrześcijańska, wzajemnie przeto członkowie jej wspierać się powinni, wzajemnie sobie pomagać. Ten, komu Opatrzność więcej dała, dzielić się winien z uboższym, boć nie właścicielem on jest powierzonych sobie dostatków, a włodarzem tylko, z którego to włodarstwa gdy Pan zażąda, rachunek zdać będzie musiał. Rządźmy się więc ekonomicznie, ale ekonomią Ewangelii, aby te marne przemijające dobra nie stały się przyczyną utraty dóbr wyższego rzędu doskonałości duchowej, a nawet Boga samego. Przeciwnie niech one będą narzędziem i pomocą nam w postępie po drodze doskonałości, niech rzeczy ziemskie staną się szczeblem do Nieba! Trudne to, ale „co niepodobnem jest u ludzi. podobne jest u Boga!“

ROZDZIAŁ IX.

GODNOŚCI I SŁAWA.

§. 1.

Różnice między godnością i sławą.

Z pośród przedmiotów zewnętrznych, niebezpiecznych dla duszy naszej, oprócz bogactw i dostatków, są także *godności* i *sława*.

Godność, czyli to, co w potocznej mowie najczęściej zaszczytami lub honorami nazywawy, jest to wyższe jakieś w hierarchii społecznej stanowisko. Sława zaś — to uwielbianie przedmiotów naszego ciała lub ducha. Godności wyradzają w człowieku pychę, czy żądzę wyniesienia, a sława rodzi próżność, i dla tego właśnie są one niebezpiecznemi dla duszy. Nie trafia się to jednak zawsze, bo i godności i sława mogą przypaść nam w udziale, a mimo to możemy się obronić przed pychą i próżnością. Św. Tomasz z Akwinu widzi w nich zgubę jedynie wtenczas, gdy się ich pożąda nieumiarkowanie, przesadnie. A mianowicie — pychą grzeszną jest pragnąć godności i zaszczytów, gdy na nie niczem nie zasługujemy; powtóre — jeżeli pragniemy ich dla siebie samych, t. j. dla zadowolenia miłości własnej, a nie dla chwały Boga; i potrzecie gdy obracamy je na powiększenie przyjemności i wygód własnych, a nie na pożytek bliźnich. Jeżeli przeto pożąda kto słusznie należącej mu się godności lub wyróżnienia i dba o to, aby je posiąść dla pomnożenia chwały Bożej, oraz dla dobra bliźnich, ten pychą nie grzeszy.

To samo mówi Doktór Anielski i o próżności. Próżnym jest ten, kto pragnie pochwał i uwielbienia ludzkiego, nie zasłużywszy na nie niczem; próżnym — kto chce, aby go chwalono, za pierwszy lepszy czyn marny i bez wartości; próżnym także jest, kto szuka pochwał u ludzi błądzących zwykle w sądach, to jest u tych, co, czy to powodowani osobistymi względami, jak chęcią przypodobania się, zyskania sobie łaski, protekcyi, nagrody, wzajemności etc., czy też wskutek braku odpowiedniego uzdol-

nienia chwalą to, coby właściwie zganić należało; - i w końcu — próżnością grzeszy, kto chwały ludzkiej nie odnosi do Pana Boga, jak to nam Pismo św. nakazuje, mówiąc: *„Samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków“* [1]), kto nie obraca jej na zbawienie i pożytek bliźnich, a sam się nią napawa i upija, jakby własnością swoją. Skąd wypływa, że jeżeli na kogoś spadają zasłużone pochwały i sława wśród ludzi, a ten Bogu je zwraca, jako pierwszej ich przyczynie, a przytem korzysta z nich, aby jaknajwięcej Panu Bogu dusz zyskać, ten wolnym jest zupełnie od grzechu próżności.

§ 2.

Niebezpieczeństwo ze strony pychy.

Tak umiejętnie korzystać z godności sławy, jest rzeczą bardzo trudną. Najczęściej człowiek ulega jej urokom i przez to zagradza sobie drogę do prawdziwej ewangelicznej doskonałości — do miłości Boga. A mimo to, jakżeż powszechnem jest wśród ludzi pożądanie wyższych stanowisk i uganianie się za pochwałami i sławą! Można wyrzec się raz na zawsze majątku i wszelkiej własności — i na to wielu się zdobywa — ale nie chcieć nigdy przewodzić innym, nie pragnąc zająć jakiegoś wyższego, jak się to zwykle mówi „bardziej wpływowego stanowiska“, to, powiada św. Jan Złotousty, jest przywilejem dusz anielskich tylko, lub mędrców rzeczywistych, sięgających czołem do Nieba, a takich, jak wiemy, niewielu na ziemi! To też pycha królowanie swe rozciąga wszędzie: od tronów aż do poddaszy i suteryn, od gwarnych pałaców, aż do zacisznej celi zakonnika, a za nią, jako dwór liczny, idą rozmaite grzechy, występki i zbrodnie; za nią śpieszy fałsz, obłuda, zawiść, podstęp przekupstwo, świętokradztwo — słowem cały szereg najszkodliwszych wykroczeń, które zaślepiają umysł, kalają serce, zagłuszają sumienie, niszczą wszelką cnotę, wszelkie szlachetne uczucie.

---

[1] Tym. 1, 17.

Dlatego to święci tak bali się najmniejszych nawet godności, urzędów, zaszczytów, aby nie wpaść w ręce pychy i nie stracić przez to wszystkiej z niemałym mozołem nabytej cnoty. Św. Grzegorz np. — jak czytamy w jego żywocie — gdy obrany został papieżem, ukrył się przed tą godnością w tajemniczej grocie, a znaleziony tam, błagał ze łzami, aby go nie narażano na niebezpieczeństwo utraty zbawienia. Św. Jan Złotousty, bojąc się zaszczytów, udał się na pustynię. Św. Ambroży, usłyszawszy o wyborze swoim na arcybiskupstwo medyolańskie, uszedł w nocy potajemnie z miasta. Św. Hieronim tak lękał się zaszczytów, iż nigdy publicznie występować nie chciał. I nie prędko skończylibyśmy wyliczanie podobnych przykładów, bo prawie wszyscy święci odznaczali się tą bojaźnią, tym lękiem Bożym przed godnością i honorami, wiedząc iż trudnem, prawie niemożliwem jest zajmować jakieś wybitniejsze stanowisko, a nie uledz choćby przelotnemu tylko uczuciu pychy; im zaś to stanowisko wyższe, tem łatwiejszy zawrót głowy i niebezpieczniejszy upadek!

Jakże wobec tego niebaczne i nierozsądne jest to nasze ubieganie się za dostojeństwami i godnościami! Samochcąc narażamy się na zgubę. Wmawiamy zwykle w siebie, że szukamy szerszego pola do pracy, że chcielibyśmy spożytkować lepiej nasze zdolności i wykształcenie, że chodzi nam jedynie o dobro Kościoła lub społeczeństwa, a w rzeczy samej pycha nami rządzi, ona to nam podsuwa, aby ułagodzić lub oszukać sumienie, fałszywe przyczyny i racye, ona nam za godnościami światowemi, w sposób nie licujący z godnością chrześcijańską, uganiać się każe, by później miała się czem karmić do syta. A niestety — powtórzyć musimy — wszędzie się to dzieje; wśród ludzi świeckich i duchownych, na polu pracy społecznej i religijnej, na targowisku świata i w murach klasztornych. Wszędzie pycha znajduje ofiary, wszędzie ołtarze jej stawiają. Gdyż jej nie chodzi o królewskie korony, o mitry książęce, infuły i pastorały tylko, nie, ona potrafi zadowolić się lada wyróżnieniem, lada zaszczytem, lada władzą, a choćby nawet pozorem władzy!... Biedniśmy.

§ 3.

Niebezpieczeństwo ze strony próżności.

Takim samym niebezpieczeństwem dla doskonałości i przeszkodą do jej nabycia, również jak pycha powszechną, jest próżność. To znowu wszystkim czynom z natury swej cnotliwym i szlachetnym odbiera duszę, to znaczy — pozbawia je tego, co jest w nich nadprzyrodzonem, świętem i godnem zasługi u Boga, a pozostawia zimne i skostniałe tylko trupy„ bez życia i rzeczywistego blasku. Dzieje się to w ten sposób, że wszystkie dobre czyny nasze czerpią swą świętość z celu, do którego dążą. Cel ten, którym powinien być zawsze i jedynie Pan Bóg i Jego chwała, nadaje im wraz z łaską wewnętrzną wszelką wartość nadprzyrodzoną i wszelką zasługę na wieczność. Ponieważ zaś próżność paczy właśnie ten cel święty, a nawet zupełnie go usuwa i zastępuje innym, bo zamiast Boga stawia człowieka, zamiast chwały Stwórcy - chwałę własną, przeto niszczy to, co z celu tego wypływało, mianowicie wartość czynów i nagrodę za nie.

Dlatego to Pan Jezus tak upomina nas, mówiąc: „*Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech. Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią w bożnicach i po ulicach, aby byli czczeni u ludzi.* **Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją.** *A gdy się modlicie, nie bądźcie jako obłudnicy, którzy się radzi w bożnicach i na rogach ulic stojąc, modlą, aby byli widziani od ludzi.* **Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją.** *A gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy smętnymi, Albowiem twarze swoje niszczą, aby się ludziom zdali poszczącymi.* **Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją**“ [1]). To znaczy, że próżność ich, dla której dawali jałmużnę, modlili się i pościli, nasyconą już została, a więc osiągnęli cel, jaki sobie założyli, wzięli już zapłatę i od Boga niczego się więcej spodziewać nie mogą, nie

[1]) Mat. 6, 1—16.

powinni nawet, bo nie dla Boga robili, nie On był ich celem.

A i w Starym Testamencie mamy przestrogę, jak Pan Bóg próżności nie lubi i jak ją karze. Oto Ezechiasz, król, aby sprawić sobie przyjemność i usłyszeć pochwałę z ust wysłańców Berodacha Baladana, króla babilońskiego, obwiódł ich po całym domu swoim, pokazując wszystkie swe bogactwa, naczynia kosztowne, wonności i wszystko, co miał w skarbach swoich. Nie podobała się ta próżność Bogu i posłał Izajasza, aby rzekł Ezechiaszowi: „*Słuchaj słowa Pańskiego: Oto dziś przyjdą i pobiorą wszystko, co jest w domu twoim i co schowali ojcowie twoi aż do dnia tego, — do Babilonu. Nie zostanie się nic, mówi Pan*“ [1]). I tak się stało. Tak samo i dziś Bóg karze próżność naszą, bo przez nią tracimy wszystkie nasze bogactwa duchowe, jakieśmy czynami dobrymi przez lata całe gromadzili i, nie dostąpiwszy żadnej za nie nagrody tu na ziemi, pozbywamy się jej i na wieczność. A musi tak być jeszcze i z tego względu, że jak pycha pociąga za sobą cały szereg wielkich grzechów, tak samo i próżność nie pozostaje samotną, lecz rodzi wiele innych, a według św. Tomasza, siedem błędów, przeciwnych wprost doskonałości, a nawet moralności chrześcijańskiej. Mianowicie z próżności rodzi się *chełpliwość*, czyli samochwalstwo; *zarozumiałość*, czyli lekceważenie cudzych przekonań; *obłuda*, lubiąca podawać czyn zły za dobry, lub ukrywać wady, nawet na spowiedzi; *upór* przy swojem zdaniu, choć bez najmniejszej racyi i słuszności; *niezgoda*, skutkiem braku uległości względem drugich; *kłótnie*, przechodzące często w długotrwałe niesnaski; *nieposłuszeństwo* względem rozporządzeń przełożonych i starszych.

Z tego nietrudno wywnioskować, jak srogim i niebezpiecznym nieprzyjacielem naszej duszy jest próżność w spółce z tylu szkaradnemi wadami. Czyż wobec nich można choć krok jeden zrobić na drodze duchowego postępu? Czy można myśleć o uświętobliwieniu się, jeśli choć jeden korzonek próżności tkwi w sercu naszem? Dlatego to Zbawiciel, widząc uczniów, radujących się z tego, że szatani posłuszni są ich rozkazom, karcił ich i prze

[1]) IV Król. 20, 12—17.

strzegał przed grzeszną próżnością, gdyż wiedział, jakie skutki może ona na ich dusze sprowadzić. „*Wszakże z tego nie weselcie* — powiada — *iż się wam duchowie poddają*“ [1]), i zaraz przytacza im przykład — smutny upadek Lucyfera, jaki za próżność go spotkał: „*I rzekł im: widziałem szatana, jako błyskawicę z nieba spadającego*“ [2])...

Ale mało tego. Nie dość, że próżność to wróg doskonałości naszej i naszego zbawienia, ale, co gorsza, jest to wróg prawie niezwyciężony, gdyż tak pełen podstępu i zdrady, iż samej doskonałości używa przeciw doskonałości, że walczy jej własną bronią. Niema bowiem grzechu — powiada św. Jan Złotousty — któryby przeciwną sobie cnotą nie mógł być zwyciężonym. I tak: pychę zwycięża się pokorą, gniew — łagodnością, chciwość — hojnością, nienawiść miłością, oziębłość — pobożnością i t. p., a jedynie próżność niema przeciwnej sobie cnoty, przed którąby uledz musiała, lecz przeciwnie — z każdej cnoty, z każdego dobrego czynu zrodzić się ona może, a nawet — co zdawałoby się jedyną jej zagładą — upokorzenia bywają źródłem próżności.

Skutkiem tego — powiada dalej św. Jan — próżność jest jakby specyalną wadą — nie grzeszników a cnotliwych właśnie. Zbrodniarz, zabójca, złodziej — niema z czego być próżnym, ale człowiek cnotliwy na każdym kroku spotyka do tego okazyę, a broni przeciw próżności prawie nigdzie znaleźć nie może. Bo jeżeli, chcąc uniknąć próżności — pisze pewien Ojciec — zrzucisz z siebie szaty strojne, a przywdziejesz łachman — ona i w łachmanie się znajdzie. Jeżeli, bojąc się próżnej mowy, będziesz milczał — milczenie próżność podsyci. Ona i z postem i z umartwieniem i z jałmużną i z posłuszeństwem idzie w parze. Słowem — za każdym naszym dobrym czynem jak cień się posuwa!...

Jakich przeto środków powinniśmy przeciw próżności używać, na jakie zdobywać się wysiłki, jaką rządzić się roztropnością, aby nie zawikłała ona nas w pajęcze swe sidła, nie sparaliżowała całej naszej dobrej woli i wszystkich dobrych uczynków!...

[1]) Łuk. 10, 20. [2]) Łuk. 10, 18.

§ 4.

Środki przeciw próżności i pysze.

Środków takich mistrze życia duchowego podają kilka.

Pierwszy z nich — to gorąca a nieustanna prośba do Pana Boga o wytępienie jej z naszego serca. Wprawdzie środek to powszechny przeciw wszystkim grzechom i nałogom, jakim ulegamy, ale przeciw próżności jest jakby specyalnym. Św. Jan Złotousty nawet utrzymuje, że modlitwa — to jedyne przeciw próżności lekarstwo. Prosić zatem Boga powinniśmy, by nas uwolnić raczył od tego, przewyższającego siły nasze, wroga, a prosić z pokorą, ufnością i wytrwałością. Pan Bóg, jak wiemy, wysłuchuje zawsze takich modlitw, które nie doczesne rzeczy mają na celu, a łaskę do życia duszy potrzebną, do zgadzania się z Wolą Bożą, do walki z nieprzyjaciółmi zbawienia. Ażeby zaś nie ustawać w tej modlitwie, należy ciągle pamiętać na szkodliwość próżności w życiu duchowem i na zupełną jej niezgodność z duchem Chrystusa Pana, czego najwyraźniejszy dowód mamy w Ewangelii. Bo oto, gdy szatan próżnością chciał trafić do Serca Pana Jezusa, Zbawiciel jednem słowem odpędził go: *„idź precz szatanie!* Gdy kiedyindziej spostrzegł Chrystus, iż rzesze chcą Go królem ogłosić, skrył się: *„Tedy Jezus, poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę“* [1]). Innym razem powiedział Pan Jezus do żydów: *„Jeśli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest“* [2]). To znowu, gdy uzdrawiał opętanych, *„a czarci wychodzili z wielu ich, wołając i mówiąc: iżeś Ty jest Syn Boży“*, nasz Boski Zbawiciel nie pozwalał na to: *„a łając, nie dopuszczał im mówić, że wiedzieli, iż on jest Chrystusem“* [3]). Gdy w końcu oczyścił z trądu biednego, *„rzekł mu: patrz, abyś nikomu nie powiadał“* [4]), chciał bowiem w tych licznych wypadkach, gdy czynił dobrze, unikać pochwał ludzkich i podziwu tłumów. A przeciwnie — dobrowolnie narażał się na poniżenie, na zarzuty niesłuszne, na obelgi, plwania i policzki, na haniebną wreszcie śmierć krzyżową obok łotrów

---

2) Jan 6, 15. 2) Jan 8, 54. 3) Łuk. 4, 41. 4) Mat. 8, 4.

i zbrodniarzy. Na ten przeto wzór zwracać powinniśmy ciągle oczy, ukochać go całem sercem i ustawicznie prosić Boga, byśmy go we wszystkiem naśladować mogli, bo bez tego naśladowania doskonałości prawdziwej być nie może.

Drugi środek polega na tem, aby starać się wpoić w siebie to przekonanie, tę prawdę niezbitą, że cokolwiek człowiek ma w sobie dobrego, to pochodzi od Boga, — a z siebie ma tylko grzech. Czyli należy mieć zawsze w pamięci i w sercu te słowa św. Pawła: „*Co masz, czegoś nie wziął* (od Boga)? *A jeśliżeś wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął?*“ [1]). Nawet jednej dobrej myśli, jak uczy tenże sam Apostoł, nie jesteśmy zdolni wzbudzić własną mocą: „*Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest*“ [2]). A cóż dopiero mówić o pobożnych uczuciach, o cnotach, dobrych uczynkach, o wszystkiem, co zwykle zjednywa nam pochwałę u ludzi i szacunek ich dla nas? Wszystko to nie nasze, a Boże!

Czy wiesz — pyta Ozeasz prorok — co masz sam z siebie? Oto grzech, upadek i zgubę wieczną! „*Zatracenie twoje, Izraelu; tylko we mnie ratunek twój*“ [3]). Te grzechy przeto, któreśmy w przeszłości popełnili — to były nasze; dzisiejsza niedoskonałość także nasza; obraza prawie na każdym kroku majestatu Bożego to nasza sprawa — a więc i potępienie nasze, bośmy na nie zasłużyli. Szczęście tylko, że dobry Bóg zginąć nam nie daje i woła do nas: „*we mnie ratunek twój!*“. Otóż pilne i częste rozważanie tej prawdy może nam bardzo pomódz do wyzbycia się wszelkiej próżności, do lekceważenia ludzkich pochwał, bo będziemy zawsze pamiętali o tem, że one nam się bynajmniej nie należą, że przywłaszczając je sobie, postępujemy niegodziwie, gdyż wyciągamy rękę po cudzą własność — po własność Pana Boga!

Trzecim środkiem przeciw próżności jest wszystkie nasze dobre uczynki ofiarować na większą chwałę Boga, według słów św. Pawła: „*Cokolwiek czynicie, na chwałę Boga czyńcie*“ [4]). Do jakiejkolwiek przeto przystępujemy czynności, powinniśmy wpierw wzbudzić intencyę, że nie w innym celu, to jest — nie dla własnej chwały, a dla Bo-

[1]) I Kor. 8, 7. [2]) II Kor. 3, 5. [3]) Ozeasz 13, 9. [4]) I Kor. 10, 31.

ga jedynie bierzemy się do niej. Później zaś, od czasu do czasu intencyę tę odnawiać. W ten sposób oczyszczać będziemy swe serce z grzesznego uczucia próżności i czuwać, aby się ono ani na chwilę tam nie zagnieździło. Tak czynił św. Bernard, który przed każdem kazaniem wzbudzał w sobie to pobożne postanowienie, że chwałę Bożą jedynie pragnie mieć na celu. A gdy w czasie pięknej mowy, z której był znany. odzywała się w nim próżność, w tej chwili ją zwalczał, mówiąc: nie dla ciebiem zaczął i nie dla ciebie skończę!

I my więc tak postępować winniśmy. Przed każdym, nawet najmniejszym czynem, wzbudzać dobrą intencyę i starać się o to, aby ona stała się niejako pobożnym naszym nałogiem, a niewątpliwie od wielu podszeptów próżności uwolnić się przez to zdołamy.

Czwarty przeciw próżności środek zasadza się na tem, by kryć się o ile możności z przymiotami i dobrymi uczynkami, ażeby nas nie chwalono za nie. Św. Grzegorz radzi z niemi postępować tak, jak postępuje człowiek ze skarbem znalezionym: kryje go przed oczyma ludzkiemi, by źli ludzie nie rozdrapali mu go. A i Pan Jezus zaleca nam niejednokrotnie, abyśmy nic dobrego publicznie na oczach ludzi nie czynili: „*Gdy dajesz jałmużnę* – mówi – *niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni, aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie... Gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twojemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie. Kiedy pościsz, namaż głowę twoją i umyj oblicze twoje, abyś nie okazał ludziom, iż pościsz, ale Ojcu twojemu, który jest w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie*“ [1]). Jakże więc pilnie tych rad Bożych przestrzegać powinniśmy i z niczem dobrem się nie manifestować, aby nam próżność zasługi nie odebrała, jaką nam zgotował Ojciec nasz w Niebiesiech.

Ale jest jeden wyjątek od tej świętej zasady, że kryć się z dobrymi uczynkami nie można. A mianowicie – ci wszyscy, co przykładem swoim obowiązani są budować bliźnich, jak np. kapłani, przewodnicy dusz, rodzice względ-

[1]) Mat. r. 6.

dem dzieci, przełożeni, nauczyciele i wogóle starsi, których pieczy wychowanie młodzieży powierzono, lub na których zwrócone są oczy maluczkich, ci wszyscy nie powinni ukrywać swych dobrych uczynków, ale przeciwnie postępować dobrze jawnie, aby tem pociągać i zachęcać innych do naśladowania, do cnoty. Tego również uczy nas Pan Jezus, mówiąc: *„Nie zapalają świecy i kładą tej pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech* [1]). Ale przypominamy i ostrzegamy, że jawność ta nie próżną własną chwałę powinna mieć na względzie, a chwałę Boga i pożytek bliźnich, a więc tą tylko intencyą się kierując, ją tylko wznawiając na każdym kroku, możemy sobie pozwolić na publiczne praktykowanie cnoty.

Wreszcie ostatni środek do uniknięcia zasadzek próżności jest ten, by wobec ludzi o swoich uczynkach dobrych czy złych nigdy nie mówić; nigdy sobą nie zajmować nikogo, nigdy się z dobrego nie zwierzać, nie chwalić, ale też, broń Boże, i nie ganić, by właśnie tym sposobem nic wywołać zaprzeczenia i pochwały, bo własna nagana taka jest zazwyczaj dowodem próżności, tem gorszej, że obłudnej.

Oto sposoby walczenia przeciw temu niebezpiecznemu wrogowi.

Co się zaś tyczy pychy to środkiem najlepszym przeciwko niej jest nie pożądać nigdy żadnej, choćby najmniejszej godności, żadnego zaszczytu, by przezeń nie stracić na wieki zaszczytu królowania w niebie i godności dziecięcia Bożego. Pamiętajmy o tem, że na najmniejszem nawet stanowisku można być pożytecznym członkiem społeczeństwa i synem Kościoła i wiele zdziałać dobrego dla swej duszy i dla dusz bliźnich. Im zaś stanowisko wyższe, tem trudności większe i większa odpowiedzialność. I gdybyśmy już nie światłem Bożem, ale rozumem tylko, wolnym od podszeptów pychy, kierowali się w życiu, napewno nie dbalibyśmy o żadną godność, o żadne „szersze

[1]) Mat. 5, 15 — 16.

pole“ do pracy, pragnąć jedynie — choćby wśród najbardziej upośledzonych, spełnić dokładnie Wolę Bożą.

Jeżeli zaś wbrew naszej chęci, lub mimo niej, dostanie nam się wyższy jaki szczebel w drabinie społecznej, mówmy wówczas z najgłębszą pokorą: „*Nie nam, nie nam, Panie, ale Imieniowi Twojemu daj chwałę*“ i rzeczywiście obracajmy wszystkie dane nam ku pomnożeniu tej chwały i ku zapewnieniu jak najszerszemu kołu bliźnich dobrobytu i szczęścia duszy, aby, gdy przyjdzie zdać przed Panem rachunek z powierzonych sobie talentów, usłyszeć owe błogie słowa: „*wnijdź, sługo dobry, do wesela Pana Twego*“.

ROZDZIAŁ IX.

KREWNI I PRZYJACIELE.

§ 1.

Nieumiarkowana miłość rodzeństwa i krewnych jest przeszkodą do doskonałości.

Obok bogactw, godności i sławy jest jeszcze jedna przeszkoda do uświętobliwienia duszy, w skład t. zw. „*świata*“ wchodząca — to *krewni i przyjaciele*, których zbytnia, nieumiarkowana miłość odwodzi od chrześcijańskiej miłości bliźnich, co, jak wiemy, stanowi istotę doskonałości.

Że tak jest, mamy na to niezbity dowód, bo słowa samego Chrystusa Pana: „*Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i dzieci i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim*“ [1]). I gdzieindziej przyrzekł Zbawiciel, że „*wszelki, któryby opuścił dom, abo bracię, abo siostry, abo matkę, abo żonę, abo syny, abo rolę dla imienia mojego — tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży*“ [2]). Jeżeli przeto nie może być uczniem i naśladowcą Pana Jezusa ten, kto *nie będzie miał w świętej nienawiści*, to znaczy — kto nie prze-

---

[1]) Łuk. 14, 26. [2]) Mat. 19, 29.

stanie *nieumiarkowanie* kochać swych krewnych, — jawnem jest, że zbytnia, przesadna ich miłość jest temsamem przeszkodą do udoskonalania się, gdyż doskonałość, jakeśmy to już nieraz mówili, zależy właśnie na naśladowaniu Pana Jezusa. I znowu — jeżeli Zbawiciel Pan przyrzeka w stokroć w życiu przyszłem wynagrodzić opuszczenie dla miłości Jego rodziców i krewnych, to dowód, że opuszczenie takie musi stanowić wysokiego rzędu cnotę - - i przeciwnie, że przywiązanie zbyteczne do nich jest wielką niedoskonałością.

Lecz choćby Chrystus Pan nie był objawił nam tej prawdy, to codzienne doświadczenie powinnoby nas doprowadzić do niej. Iluż to bowiem na każdym prawie kroku spotyka się ludzi, co przez zbyteczne przywiązanie do rodzeństwa oddalają się od Boga, gdyż całą swą duszę zatapiają w trosce o ich byt doczesny, o wygody, przyjemności i pieszczoty, - - tak, że ani odrobiny już nie pozostaje miejsca w ich sercu na uczucia pobożne, święte, na troskę o zbawienie. Ileż to rodziców przez zbytnią miłość dla dzieci gubi duszę swoją, bo gotowi zawsze na rozterkę z sumieniem, byleby dzieciom dobrze się działo, byleby ich zachciankom i grymasom dogodzić!... Nie może zatem nikt spodziewać się jakiegokolwiek postępu w doskonałości, kto wpierw z serca nie wykorzeni - jeśli mu ulega - - takiego uczucia miłości, kto nie przestanie przekładać jej nad miłość praw, rozkazów i rad Bożych. A choćby go ona nie miała doprowadzić do zguby wiecznej, to jednak napewno uświętobliwić mu się nie pozwoli, narażając zawsze na liczne względem Boga i bliźniego przewinienia, na szkodliwe i grzeszne rozdwojenie serca.

Aby dokładne dać pojęcie, jaka to właściwie miłość jest złą, nieumarkowaną, zbyteczną, podajemy tu bliższe jej określenie.

Miłość jedna jest t. zw. *naturalna*, to jest ta, która ze związków krwi się rodzi; kierowana zdrowym rozumem, jest ona dobrą i cnotliwą, a staje się złą dopiero wtenczas, kiedy z pod jarzma rozumu się wyłamuje.

Inna miłość, zwana *chrześcijańską*, początek swój bierze z prawa Bożego, od niego w zupełności zależy i niem się jedynie rządzi, Ta miłość to nakazuje nam kochać bliźnich przez wzgląd na Pana Boga, który jest począt-

kiem i celem wszystkiego, i do którego wszyscy, jako do wiecznej szczęśliwości dążyć powinniśmy. Z tego samego względu każe nam ona kochać więcej jeszcze, niż wszystkich bliźnich, swych rodziców i krewnych. Otóż ta miłość z Boga płynąca jest zawsze dobrą i świętą i nietylko nie przeszkadza do nabycia doskonałości, ale owszem pomaga nam w tem, gdyż zbliża do właściwego nam kresu.

Dlatego też powiada św. Grzegorz: Chcąc złączyć się z Bogiem, powinniśmy rozłączyć się z krewnymi — w ten sposób, by nie kierować się w stosunku z nimi ową miłością naturalną, a natomiast kochać ich szczerze i święcie w Bogu; okazywać im większe przywiązanie i wdzięczność, niż innym bliźnim, pomagać w potrzebach, słowem — we wszystkich uczynkach miłosiernych, tak co do duszy, jak i co do ciała, ich pierwszych mieć na względzie. Lecz to wszystko czynić powinniśmy tak, by nas nie oddalało od duchowej pracy nad sobą, od postępu w cnocie i doskonałości, czyli — wszystko robić przez miłość Boga i dla Boga. Tak właśnie postępowali Święci — dodaje św. Grzegorz — którzy, nie przestając kochać rodzeństwo i krewnych i pomagać im w doczesnych i wiecznych potrzebach, sami postępowali bez przeszkody w świętości, bo miłość tę podporządkowywali zawsze pod miłość Stwórcy i nią się rządzili.

W tem także znaczeniu trzeba rozumieć również powyżej przytoczone słowa Pana Jezusa. Zbawiciel Pan, mówiąc, że kto chce być Jego uczniem, powinien *mieć w nienawiści* krewnych, mówił to nie *bezwzględnie*, gdyż jako Bóg i to Bóg miłości, nienawiści nakazywać nie mógł, ponieważ jest to uczucie złe i niemoralne, lecz *względnie*, to jest w stosunku do miłości Jego, czyli, że ktoby *więcej* kochał rodzeństwo i krewnych, niż Boga, ktoby kochał ich jedynie miłością zmysłową, zaniedbując przez to duchowe dobro swoje, ten — rzecz prosta — nie mógłby się nazywać uczniem i naśladowcą Chrystusa, który na pierwszym planie miał zawsze chwałę Ojca swego!

Z tego wszystkiego widzimy, że nie jest rzeczą łatwą zachować miarę i porządek w miłości, że jak przedmioty martwe, tak i właśni rodzice lub krewni mogą stać się nam przeszkodą do udoskonalenia duszy. Nic tak bowiem, jak uczucie miłości, nie zaślepia rozumu i jego zdrowego są-

du. Zamiast rządzić miłością i nią kierować, rozum wobec niej słabnie, traci odwagę i nawet zaprzęga się w jej służbę, staje się jej niewolnikiem, do tego stopnia, iż najjaśniejsze prawdy przekręca, najprostszych prawd Bożych zdaje się nie pojmować i co gorsza, wynajduje jeszcze fałszywe argumenty na usprawiedliwienie grzesznej miłości. Wobec więc tego o udoskonaleniu się, które przecież na zdrowym rozumie oparte być musi, myśleć nawet nie można.

Ażeby przeto takiemu smutnemu stanowi nie uledz, jedyny jest tylko radykalny ratunek — rozłąka z krewnymi. Trudne to. To też, aby nas do zadania sobie takiego gwałtu zachęcić, Pan Jezus zostawił nam obietnicę, że stokroć większą nagrodę weźmiemy za to i żywot wieczny otrzymamy. Ta więc nadzieja, obok grożącej nam z drugiej strony utraty zbawienia, powinna dodawać nam odwagi do zadania śmiertelnego ciosu naszej ku krewnym i rodzeństwu miłości, do stanowczego raz na zawsze zerwania łączącego nas z nimi węzła. Zdobywali się na to i do dziś dnia zdobywają tysiące ludzi, którzy, aby nie zagrodzić sobie drogi do Nieba, a choćby tylko do wyższej doskonałości, przecinają wiążące ich ze światem, z rodziną, z krewnymi nici i zdala od nich, nieraz na drugiej półkuli, swobodnie poświęcają się wyłącznej służbie Bożej. Gwałt sobie zadają niemały, ponieważ to nikomu łatwo nie przychodzi, boć nawet zwierzęta tęsknią, gdy je rozłączyć, ale miłość Boża dodaje im męstwa, krzepi ich i pociesza.

Nie wszyscy jednak pójść za ich przykładem mogą. Ci więc, którym Opatrzność przeznaczyła żyć ciągle w kółku rodzinnem lub wśród krewnych, niech baczą pilnie, by zbyteczna miłość i przywiązanie do nich nie odrywały im duszy od Boga, od pełnienia Jego przykazań, praw i zaleceń. Niech ta miłość krewnych, rodziców, dzieci, braci czy sióstr nie sprzeciwia się nigdy miłości Pana Boga, lecz niech z niej płynie i do niej dąży. Niech dobra duchowe nie ustępują dobru materyalnemu, niech sumienie nie robi z siebie ofiar na rzecz miłości, bo to niedozwolone i grzeszne. Słowem we wszystkich myślach, słowach i czynach, czyli w całym stosunku z rodziną i krewnymi Bóg niechaj będzie doradcą, przewodnikiem i celem.

A w ten sposób nie przeszkodą, a pomocą mogą być nam oni i do zbawienia i do udoskonalenia duszy.

§ 2.

Miłość przyjaciół jest również bardzo często przeszkodą do doskonałości.

Jeżeli miłość krewnych i rodzeństwa, jak widzieliśmy wyżej, przeszkadza często udoskonaleniu się, a nawet zbawieniu, to niemniej i miłość obcych osób bywa niejednokrotnie przyczyną wielu strat duchowych i zguby szczęścia wiecznego.

Iloraka jest miłość?

Bywają rozmaite miłości. Jest miłość zła z natury swojej, której jedynym celem — zadowolenie chuci zmysłowych. O tej niema co obszerniej mówić i dowodzić jej sprzeczności z doskonałością chrześcijańską, gdyż nawet z wyraźnem przykazaniem Bożem jest w niezgodzie.

Inna miłość jest święta, a ta ma miejsce wtenczas, gdy dwie dusze kochają się miłością Bożą, że tak powiemy — nadprzyrodzoną; celem jej Bóg i szczęśliwość wieczna, której wzajemnie dla siebie pragną, do której wspólnemi siłami dążą i osiągnąć ją sobie pomagają. Taka miłość np. łączyła św. Teresę ze św. Piotrem z Alkantary; tak kochali się św. Grzegorz Nazyazeński ze św. Bazylim, św. Augustyn z Alipiuszem i wielu, wielu innych Świętych.

Nadto jest miłość ni zła ni dobra, a więc obojętna, która rodzi się zwykle ze wspólnych doczesnych dóbr i celów. Taką miłością kochają się np. dwaj kupcy, związani wspólnym interesem, dwaj żołnierze, skazani na jedną dolę i niedolę, dwaj uczeni, na jednem pracujący polu i t. p.

W końcu jest jeszcze miłość, której nie można nazwać złą, jak pierwsza, ani świętą, jak druga, ani nawet obojętną, jakiej przykłady przytoczyliśmy, gdyż nie jest sama z siebie potępienia godna, ale staje się dopiero taką skutkiem towarzyszących jej zwykle następstw. Miłość ta polega na pewnem uczuciu zmysłowem, jakie powstaje w sercu naszem ku drugiej osobie ze względu na

jej zewnętrzne przymioty, lub nawet ze względu na przymioty jej serca i umysłu. Otóż ta miłość, czyli, jak ją nazywają, przyjaźń, nie jest zawsze złą, ale jest niedoskonałą, gdyż często bardzo prowadzi do niedoskonałości. Przyjaźń taka istnieć może między osobami tej samej lub innej płci, — naturalnie, że w drugim wypadku jest ona o wiele niebezpieczniejszą.

Powiedzieliśmy, że miłość tego rodzaju jest niedoskonałą, że do niedoskonałości wiedzie, a to dlatego, że chociaż nie ma na celu złego, to jednak siedliskiem jej jest uczucie zmysłowe, cielesne, a więc opiera się na tem, co w człowieku jest najniedoskonalszego, co jest wrogiem wszelkiej cnoty i świętości. I stąd to cała jej szkodliwość płynie.

Uczucie miłości bowiem, jakeśmy to w jednym z powyższych rozdziałów zaznaczyli, jest matką i źródłem wszystkich uczuć ludzkich. Z miłości rodzi się zawiść, zazdrość, smutek, rozpacz, żal, bojaźń i t. p., słowem wszystko to, co wyprowadza duszę z równowagi, co sprawia, że zapomina ona o Bogu, o czuwaniu nad sobą, o modlitwie, umartwieniu, o pracy nad swojem udoskonaleniem. Otóż osoba, kochająca drugą taką miłością zmysłową, jest właśnie ciągle narażona na powyższe niebezpieczeństwo. Niech np. ukochana istota zachoruje zmartwienie i rozpacz; niech komu innemu okaże przyjaźń zazdrość i nienawiść; niech wyjedzie dokąd — smutek i tęsknota; niech jej kto zrobi przykrość — gniew i zemsta, dość, że każde poruszenie ukochanej istoty, każdy jej krok, wszystkie jej radości czy bóle, szczęście czy niedola, wywołują w nas odpowiednie uczucia, które mimo woli opanowywują nami, odbierają nam spokój i ani chwili czasu nie pozostawiają na to, co dla naszej duszy jest niezbędnem.

Jakżeż smutnie wtenczas wygląda w sercu naszem miłość Boga!... Dymy jej nie unoszą się ku niebu, bo na ołtarzu tym, na którym płonąć winno ognisko na cześć Stwórcy, tlą się zmysłowe uczucia, troski o byt ziemski kochanej istoty. Wyrugowany więc Pan Bóg z serca naszego — dla człowieka! Tymczasem to serce całkiem niepodzielnie do Boga należeć powinno — to Jego bowiem własność, o którą każdej chwili upomnieć się ma prawo, którą z nikim dzielić się nie chce i nie może.

Przypomnijmy sobie, jak w Starym Testamencie Bóg sam to cudownie objawił:

Gdy Filistyni odnieśli zwycięstwo nad Izraelitami, jako łup, między innymi, zabrali Arkę Przymierza. Wiedząc, w jakiej ona była czci u żydów, zanieśli ją z tryumfem do miasta i umieścili w świątyni, w której stał najstarszy bożek, Dagon, w mniemaniu, że tym sposobem uczczą, jak należy, Boga Izraelskiego. Ale pomylili się. Na drugi dzień bowiem, gdy przyszli do świątyni, Dagon leżał na ziemi przed Arką Przymierza. *„I zasię rano nazajutrz* — mówi Pismo św. — *wstawszy, należli Dagona leżącego twarzą na ziemi przed Skrzynią Pańską, a głowa Dagonowa i obie dłonie rąk jego, ucięte były na progu“* [1]). Oto dowód, że Bóg wszechmocny w świątyni naszego serca podobnie żadnych bożków nie znosi, że Sam w niej chce mieszkać i panować. Jeżeli przeto znajdzie się tam jakiś Dagon, to jest jakieś ziemskie zmysłowe uczucie, powinniśmy je w tej chwili złamać, zniszczyć i na próg wyrzucić, a pozostawić tylko te, które Bogu jedynemu służyć i Jemu cześć oddawać pragną, które gotowe są poddać się Jego świętym prawom i Jego Woli.

Wspomnieliśmy już wyżej, że gdy przyjaźń, o jakiej mowa, łączy dwie osoby różnej płci, wówczas jest o wiele niebezpieczniejszą, gdyż daje okazyę łatwą do grzechów ciężkich, śmiertelnych. Często się bowiem trafia, że między mężczyzną i kobietą nawiązuje się przyjaźń, nie mająca żadnych złych celów, a oparta jedynie na pociągających duszę przymiotach, na wzajemnym szacunku i uwielbieniu cnót lub talentów — przyjaźń taka, jaką zwykle nazywają „miłością platoniczną“. Nie jest ona sama z siebie złą i nie byłaby nią nigdy, ale cóż, kiedy wkrótce z tego szacunku wzajemnego i wzajemnej życzliwości, wyradza się, prawie mimo woli, zbliżenie i pewnego rodzaju poufałość w stosunkach. Ale i to jeszcze tak wielkiem niebezpieczeństwem by nie groziło, gdyby dusze nie miały na sobie ziemskiej powłoki. Lecz niestety, mamy ciało, a w żyłach jego płynie krew — materya najbardziej ze wszystkich wybuchowa, do której należy się tylko trochę zbliżyć, aby wywołać katastrofę. A nic jej zapobiedz nie może — ani

[1]) I Król. 5, 4.

pobożność, ani wyrobienie, ani siła woli, ani wiek nawet. Jakże przeto niebezpiecznie z nią obcować, jak lekkomyślnie narażać życie duszy, gdy lada okazya — a tych w zbliżonych stounkach zawsze pełno — o zgubę wieczną przyprawić nas może. Przyjaźni zatem takich, jak ognia, strzedz się trzeba.

Ponieważ jednak żyjemy wśród ludzi, w ciągłych z nimi stosunkach, więc często się zdarza, że jakaś osoba innej płci, miłem obejściem się, zewnętrznymi przymiotami lub też pięknością duszy pociąga nas ku sobie, skutkiem czego bezwiednie wyradza się w nas pewna sympatya ku niej, a najczęściej — wzajemna. Cóż wówczas robić? Aby sympatya ta nie stała się dla obudwóch stron źródłem wielu nieszczęść, mistrze życia doskonałego tak postępować każą:

Nasamprzód — gdy tylko zauważymy nawiązującą się nić sympatyi, czyli przyjaźni, w tej samej chwili powinniśmy ją przerwać. Principiis obsta — mówią — początkom się sprzeciwiaj, bo one w twojej mocy, a nie czekaj, aż uczucie się wzmoże, gdyż wówczas już bohaterskich będzie potrzeba wysiłków, na które energii i woli może ci zbraknąć. Póki sieci nie zawikłane, t. j. póki nie nagromadziło się obowiązków, długów wdzięczności, ludzkich względów — zerwanie stosunków pójdzie łatwo i żadnych po sobie nie zostawi śladów; ale kiedy omotamy się już po szyję, możemy zginąć bez ratunku, a zguba tem boleśniejszą będzie dla nas, że powolna i z samowiedzą.

Powtóre — przeciw zbytniemu wzrostowi uczucia sympatyi, skutecznym środkiem jest modlitwa. Polecić się więc Panu Bogu należy i prosić Go, aby nas „nie wwodził na pokuszenie“, to znaczy, ażeby łaską swą przytłumić raczył w sercu naszem ową zaczynającą się żarzyć iskrę. Ale prosić o to Boga wytrwale, gorąco i szczerze, — szczerze, czyli z modliwą współdziałać, nie narażać się dobrowolnie, nie rozwalać jedną ręką tego, o co drugą do Nieba wznosimy, bo na taką modlitwę Bóg uwagi nie zwraca.

Trzeci środek polega właśnie na tem nie „narażaniu się“, a więc powinniśmy unikać wszelkiego zbliżenia się z osobą, do której czujemy sympatyę, to znaczy — strzedz pilnie wzroku, nie pozwalać sobie na rozmowy i dysku-

sye, szczególniej sam na sam, nie przyjmować i nie dawać podarków, zaniechać odwiedzin, wystrzegać się wszelkich komplimentów i przymilań, słowem — pamiętać zawsze, że stoi się nad przepaścią i że lada wyciągnięcie ręki ku drugiej stronie może nas pozbawić równowagi i narazić na śmiertelny upadek.

Jeżeliby jednak mimo trzech powyższych środków sympatya nie osłabła, a przeciwnie — przeobrażała się w uczucie wyraźnej zmysłowej miłości i pomału zaczynała już zaślepiać umysł a niepokoić sumienie, natenczas trzeba bezzwłocznie zdobyć się na jedynie radykalne lekarstwo — oddalić się od owej osoby. Przestrzeń i czas — to nieubłagany wróg wszelkiej przyjaźni i miłości. Wprawdzie środek to bolesny, nieraz bardzo i wiele trzeba mieć siły woli, żeby go sobie dobrowolnie zaaplikować, ale dla duszy, dla jej doskonałości, dla jej zbawienia — niezbędny! Dla niej więc należy to zrobić. „*Bojuj za duszę twoją* — nawołuje Ekklezyastyk Pański *i walcz aż do śmierci*“ [1]), choćby zdawało się, że ta walka zburzy nam całe szczęście doczesne — nic to w porównaniu ze szczęściem wiecznem, które jedno jest prawdziwem i o które tylko nam chodzić powinno.

ROZDZIAŁ X.

POKUSY.

§ 1.

Pokusy więcej prześladują dążących do doskonałości, niż innych.

Trzecim nieprzyjacielem zbawienia ludzkiego, a tem samem i wszelkiej świętości, jest *szatan* — czyli *pokusy* jego. Wróg ten różni się bardzo od rozbieranych wyżej, gdy bowiem zmysły, namiętności, bogactwa, sława, miłość przy-

[1]) Ekkl. 4, 33.

jaciół i t. p. nie mają wprost na celu naszej zguby, ale owszem, poddane rozumowi i promieniem wiary oświecone, są nam nieraz pożytecznemi, — to szatan czyha zawsze, by nam zaszkodzić, by nas od doskonałości, od cnoty odwieść, natomiast na wieki uczynić swoimi niewolnikami. Dlatego to nic z nim wspólnego mieć nie powinniśmy, w żadną z nim nie możemy wchodzić ugodę czy spółkę, a przeciwnie — wszystkie siły wytężyć, by mu nie uledz, by go przemódz i pokonać.

Św. Piotr ostrzega i upomina nas, mówiąc: *„Trzeźwymi bądźcie, a czujcie, boć przeciwnik wasz, dyabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł“* [1]), a bodźcem mu do tego jest wieczna nienawiść, jaką pała względem Boga i zazdrość względem nas. To też, gdy widzi, że dusze przez dążenie do wyższej doskonałości zbliżają się do Pana Boga i gotują się zająć w Królestwie Niebieskiem te wspaniałe miejsca, z jakich on z przyjaciółmi swymi wypędzony został, zdobywa się na wszystko, nie zaniedbuje żadnych sposobów, aby ich z drogi świętości zwrócić, poróżnić z Bogiem, a wspólnikami nieszczęśliwego swego losu uczynić. O niewiernych i o dusze grzeszne nie dba on tak bardzo, nie sili na zjednanie ich sobie, bo wie, że one są już jakby jego własnością, lecz przeważnie — mówi Habakuk, prorok — wierni i wybrańcy Boży są jego ulubionym przysmakiem. Stąd to on tak zawzięcie na świętobliwego Hioba sidła narzucał, w gronie apostołów ofiary szukał, i, niestety, znalazł jedną w osobie Judasza, a może wielu innych zbałamucić by mu się udało, gdyby Chrystus Pan nie był ujął się za nimi — *„Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę, alem ja* — mówił Pan Jezus — *prosił za tobą, aby nie ustawała wiara twoja“* [2]).

Na tej podstawie św. Jan Złotousty twierdzi, że nie znajdzie się choćby jedna miła Bogu dusza, któraby kuszoną przez szatana nie była. Nie powinni przeto trapić się, którzy takim pokusom ulegają, bo to znak, że u Pana Boga dobrze stoi ich sprawa, ale — rzecz prosta — czuwać pilnie i strzedz się winni, by złym podszeptom tym nie uledz, by się nie dać im omamić i zdobytej już mozolnie

[1]) I Piotr 5, 7. [2]) Łuk. 22, 31, 32.

doskonałości, a nawet zbawienia przez to na szwank nie narazić.

Wyraźnie nas także poucza o tem Ekklezyastyk Pański: „*Synu* — mówi — *przystępując do służby Bożej, stój w sprawiedliwości i w bojaźni, a przygotuj duszę swą na pokusę*“ [1]). A św. Grzegorz w ten sposób objaśnia te słowa: Powołując nas do służby Bożej, czyli do pracy nad udoskonaleniem duszy, Duch św. nie robi nam nadziei jakiegoś błogiego i słodkiego spokoju, lecz każe być przygotowanym na walkę, na przeciwieństwa, na potyczki z wrogiem — szatanem, który dołoży napewno wszelkich starań, wszelkiej niegodziwej użyje broni, podstępu, fałszu, byleby nas odwieść od świętych zamiarów i dobrą wolę naszą zniweczyć.

Mylą się przeto ci, co poświęcając się na służbę Bożą — w zakonie czy na świecie, — sądzą, iż raz na zawsze uwolnią się od trosk rozlicznych i kłopotów, że, zerwawszy wszystkie łączące ich z ziemskimi interesami nici, pić będą ustawicznie jakąś niebiańską rozkosz, która i umysły i serca ich błogą słodyczą i spokojem napełni...

Nie przeczymy, że życie doskonałe wiele zawiera pociech duchowych, że nie brak w niem chwil, którychby się nie oddało za wszystkie uciechy świata, że często już tu na ziemi daje ono przedsmak nieba i zadowolenie takie, o jakiem ludziom zdala od Boga żyjącym się nie marzyło, ale to są *chwile* tylko, o wiele zaś więcej jest borykania się z przeciwnościami, walk z pokusą, bojaźni, skrupułów, niepokoju. Dlatego potrzeba mieć zawsze na pamięci, że największym nieprzyjacielem duszy jest szatan, jego zasadzki, jego pociski, na które z góry powinniśmy być przygotowani, by ich bez szkody uniknąć. I dlatego to codziennie w modlitwie Pańskiej polecił nam Pan Jezus prosić Ojca, który jest w Niebiesiech: „Nie wwódź nas na pokuszenie,“ bo oczywiście, im mniej pokus, tem mniej niebezpieczeństw, a więcej spokoju, pociechy, pewności. Jednakże tem wszystkiem nikt się zrażać nie powinien, gdyż przy dobrej woli i przy łasce Boga, której nikomu nigdy, jeśli o nią prosi, nie zabraknie, zawsze wroga zwyciężyć można, a takie zwycięstwo każ-

[1]) Ekkl. 2, 1.

de — to dopiero niewypowiedziana niczem rozkosz, bo chwała wieczna dla nas.

§ 2.

Cel pokus

Tu nasuwa się pytanie, dlaczego Pan Bóg pozwala szatanowi nas kusić i przez to naraża na niebezpieczeństwo utraty doskonałości, a czasami i zbawienia? O ileż bo łatwiej bez pokus byłoby zdobyć koronę niebieską? Prawda, ale Bóg ma w tem swoją ekonomię, swoje plany i cele.

Jednym z tych celów jest wypróbowanie naszej wierności. Wiemy o tem, że aby módz wykazać swą siłę, męstwo, mądrość czy jakiekolwiek inne przymioty, trzeba mieć ku temu pole, to jest okazye, któreby pozwoliły je uwydatnić. I tak np. męstwo żołnierza tylko na wojnie objawić się w całej pełni może; bystrość umysłu uczonego w dyspucie, a szczerość złota — w ogniu probują. Tak samo i w życiu duchowem Pan Bóg dał nam wolną wolę i wskazał cel, do którego ona ma zmierzać. Gdyby na drodze swej nie spotykał żadnych przeszkód, gdyby ją od tego celu nic nie odwodziło, czemżeby mogła wykazać swą wierność względem wskazówek Bożych, w czemby nawet uwydatnił się ów wzniosły i wielki jej przymiot - wolność? W niczem. A więc pokusy — to probierz, to jakby egzamin, przez który i wolność woli i wierność i miłość nasza ku Bogu się przejawia. I tak właśnie próbował Pan Bóg wierności Abrahama, gdy mu kazał ukochanego syna, Izaaka, zabić i spalić na ofiarę. Tak doświadczał Tobiasza, zsyłając mu ślepotę. *„A iżeś był przyjemny Bogu* — mówił doń anioł — *potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła“* [1]). W tym celu i na Hioba Bóg zsyłał nieszczęście za nieszczęściem, aby mógł swą miłość i stałość wykazać. Nie inaczej próbował Pan wierności Pawła św., jak sam o tem świadczy w liście do Koryntyan: *„Dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mnie policzkował“* [2]). Otóż i nam dla próby Pan Bóg

[1]) Tob. 12, 13. [2]) II Kor. 12, 7.

pokusy zsyła. Pamiętajmy o tem i starajmy się z tego doświadczenia wyjść cało i zwycięsko.

Drugim celem pokus jest — ugruntowanie nas w cnocie. Cnota, jak wiemy, jest to łatwość wykonywania jakiego dobrego uczynku, nabyta częstem jego powtarzaniem. A jakżeż można powtarzać często jakiś uczynek, gdy niema doń okazyi? Jakżeż np. można dojść do łatwości panowania nad sobą, czyli do cnoty cierpliwości, jeżeli wszystko będzie szło po naszej myśli? Jak zdobyć łagodność, gdy nas nigdy nic gniewać nie będzie? Jak ugruntować się w cnocie czystości. gdy przeciwko niej żadna się nie objawi pokusa? Niepodobieństwo. Każda bowiem cnota do wyrobienia się potrzebuje przeciwieństw, każdy wysiłek — oporu. „Cnota w walce się udoskonala“ — mówi chrześcijański filozof. Jako poparcie tej prawdy, sławne jest owo znane wystąpienie Scypiona Afrykańskiego w senacie rzymskim podczas rozpraw nad zburzeniem współzawodniczki Rzymu — Kartaginy. Wbrew opinii wszystkich twierdził on, że należy koniecznie Kartaginę zostawić w pokoju, aby grożące ze strony jej niebezpieczeństwo trzymało w naprężeniu męstwo Rzymian. Otóż tak samo i Pan Bóg zsyła ludziom pokusy, aby, pamiętając na nie, nie zasypiali w gnuśności, lecz przeciwnie, wzmacniali swe siły i męstwo, by w nich i przez nie ćwiczyli się w cnotach, ugruntowywali je i pomnażali.

To też, gdy Paweł św., bojąc się pokusy, prosił Pana Boga, aby uwolnił go od niej, usłyszał te słowa: „*Dosyć ty masz na łasce mojej* (abyś ją zwyciężył), *albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa*“ [1]).

Trzecim celem pokus jest — wyrobienie w nas pokory. Podstawą wszelkiego postępu w życiu duchowem jest cnota pokory, czyli głębokie i prawdziwe przeświadczenie o słabości swych sił, że, mianowicie, nic one, bez łaski Bożej, zrobić nie mogą. Do takiego przeświadczenia doprowadzają nas właśnie pokusy. „*Kto nie jest kuszony, cóż wie?* [2]) pyta się Ekklezyastyk Pański — to znaczy — nie będąc nigdy narażonym na pokusy, kto pozna słabość swoją, swoją nędzę i niedołęstwo duchowe?

Aby się lepiej o tem przekonać, przypomnijmy so-

[1]) II Kor. 12, 9. [2]) Ekkl. 34, 9.

bie, jakto Piotr Apostoł, zanim natrafił na pokusę, pewny był siebie. Gdy Pan Jezus na Ostatniej Wieczerzy rzekł uczniom, iż zgorszą się z Niego, — on, Piotr, zapewniał stanowczo. „*Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę. Rzekł mu Jezus: Zaprawdę powiadam ci, iż tej nocy, pierwej, niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz.*“ A Piotr, ufny w swą wierność i miłość, odważył się zaprzeczyć temu: „*Choćby mi też z tobą przyszło umrzeć* — mówi — *nie zaprę się Ciebie*“ [1]) I cóż? W parę godzin po tem uroczystem oświadczeniu, po tej jakby przysiędze, w domu arcykapłana po trzykroć zaparł się Chrystusa!

To samo często i z nami się powtarza. Nie mając pokus do grzechu, ufamy swym siłom, swej cnocie, swemu wyrobieniu, zarozumiali jesteśmy o sobie, sądząc, iż stoimy już u szczytu świętości, u bramy Nieba. Dopiero gdy pokusa nas osaczy, otwierają się nam oczy, spostrzegamy bezmierną słabość swoją, chwiejność, brak woli, brak gruntu pod nogami, słowem brak jakiejkolwiek cnoty i doskonałości.

Pokusy więc tylko są nam bodźcem do ciągłego czuwania i do pracy nad sobą. One to leczą nas z zarozumiałości, z pychy, a uczą pokornie ufać Bogu, który jeden mocen jest pociągnąć nas ku sobie.

Wreszcie czwartym celem, dla którego Pan Bóg pokusami nas doświadcza; jest to, abyśmy mogli przez wytrwałe zwalczanie ich zasłużyć sobie na tem większą łaskę w tem życiu a nagrodę w niebie. „*Błogosławiony mąż* — powiada Jakób św. — *który zdzierżywa pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują*“ [2]). Z tego wypływa, że pokusa każda jest pewnego rodzaju dobrodziejstwem dla nas, bo daje możność zbogacenia się pod względem duchowym tu na ziemi i w wieczności. To też słusznie św. Augustyn w tem właśnie znaczeniu powiedział, że każda pokusa jest łaską, ponieważ żadne zwyciężenie jej nie obędzie się bez nagrody, bez zapłaty sowitej.

Ile przeto razy pokusa przeciw nam wystąpi, wspomnijmy sobie na to, co nas za pokonanie jej czeka, i tą nadzieją wzmocnieni, odeprzyjmy ją w jednej chwili.

[1]) Mat. 26, 31 — 25. [2]) Jak. 1. 12.

zniszczmy, nie pozwalając na żaden uszczerbek cnoty i wogóle doskonałości. Nie szczędźmy w tym celu żadnego umartwienia, żadnego względem siebie nawet gwałtu, byleby jej nie uledz. „*Każdy, kto się potyka na placu* — powiada Paweł św. to znaczy, każdy, kto do walki czy do biegu o zakład występuje — *od wszystkiego się powściąga. A oni, aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny*“ [1]). O ileż więcej zatem my powinniśmy „powściągać się od wszystkiego“, to jest od myśli, uczuć, namiętności i innych okazyi, jakie nam szatan podsuwa, abyśmy wieniec nieskazitelny otrzymać mogli!

Nie narzekajmy przeto na Pana Boga, gdy nam pokusy zsyła, ale owszem przyjmujmy je z wdzięcznością, jak dobrodziejstwo, bo to znak, że nas Pan umiłował i chce nam dać sposobność do większej zasługi. „*Albowiem* — powiada znowu św. Paweł — *kogo Pan miłuje — karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje*“ [2]).

Nie znaczy to jednak, abyśmy pokus pragnąć mieli, gdy same w sobie są one złe i niebezpieczne, ale jeżeli Bóg je ześle, to przyjmijmy z pokorą i ze spokojem i w Imię tegoż Boga walczmy z niemi. Nad siły nasze nigdy Bóg dobry pokusom wzmódz się nie da i zawsze, według obietnicy, danej św. Pawłowi, wystarczy nam łaski i pomocy z Nieba do przeciwdziałania i zwalczania ich, byleby z naszej strony nie zbrakło nigdy uwagi, czuwania, dobrej i silnej woli. A w ten sposób to, co poniżyć nas miało wywyższy, co miało oddalić od doskonałości, od Boga — zbliży ku Niemu.

§ 3.

Sposoby zwyciężania pokus.

Ażeby zaś osiągnąć z pokus taki skutek pożądany, mistrze duchowni następujących radzą trzymać się środków:

Pierwszy ten, aby, gdy pokusa na nas cios swój wymierzy, starać się w tej chwili zaraz go odeprzeć Ani minuty jednej nie można się namyślać, lenić, odkładać, bo wkrótce może już być zapóźno i wówczas największy na-

[1]) I Kor. 9, 25. [2]) Żyd. 12, 6.

wet wysiłek nie zabezpieczy nas od upadku. A więc, gdy np. rodzi się w nas myśl jakaś niedozwolona, próżna, zawistna czy nieczysta, w tem samem mgnieniu oka starajmy się zniweczyć ją, zwracając na co innego, na przedmiot pożyteczny, a najlepiej ku Bogu. Wyrywajmy kąkol, zanim wzrośnie i zagłuszy zdrowe ziarno. Nie wchodźmy nigdy w żadną dysputę z pokusą, w żadne rozumowanie, nie zawierajmy z nią żadnego kompromisu, nie naznaczajmy granic, bo później przekroczy ona je bez naszego już zezwolenia i z każdej z nią ugody sobie zapewni zwycięstwo, a nam zgubę. Pamiętajmy też i o tem, że najmniejsza nawet kropelka jej jadu zdolną jest zakazić cały nasz organizm duchowy i, jeżeli go odrazu nie wyciśniemy, gangreną stoczy duszę. Z miejsca przeto pokusie mężne czoło stawić trzeba, z miejsca ją odeprzeć!

Drugim środkiem przeciw pokusom jest modlitwa i ucieczka do Boga. Tego sposobu sam Zbawiciel nas nauczył: „*Módlcie się* — mówił — *abyście nie weszli w pokusę*“ [1]) i kiedyindziej prosić Ojca Niebieskiego kazał: „*nie wwódź nas na pokuszenie*“. Otóż trzymać się tego zalecenia Chrystusowego powinniśmy i modlić się zawsze, aby pokusy nas ominęły, a szczególniej, gdy już napastują, ponieważ wtenczas najwięcej nam pomocy Bożej potrzeba. Jak dziecię przed niebezpieczeństwem chroni się do ojca i u niego ratunku szuka, tak i my uciekajmy sie do najlepszego naszego Ojca przed grożącą nam pokusą, usty i sercem wołając: „*Boże, wejrzyj ku wspomożeniu memu, Panie, pośpiesz się ku ratunkowi memu*“ [2]). „*Nie opuszczaj mnie, Panie Boże mój, nie odstępuj odemnie. Bądź gotów na ratunek mój, Panie Boże zbawienia mego*“ [3]). A napewno Bóg dobry wysłucha szczerej i pokornej prośby naszej; nakłoni Pan ucha ku wołaniom naszym i da nam nad wrogiem zbawienia zwycięstwo!

Trzeci niechybny środek do zwalczania pokus jest bezgraniczna ufność w Bogu, połączona z zupełnem niedowierzaniem sobie. Pan Bóg bowiem sam przyobiecał mieć pieczę nad tymi, którzy w Nim nadzieję pokładają, a obietnica Jego nie zawodzi nigdy. „*Iż we mnie nadzieję miał, wybawię i obronię go* — mówi *Pan*“ [4]). To też Psal-

[1]) Mat. 26. 41. [2]) Ps. 69, 1. [3]) Ps. 37, 22—23. [4]) Ps. 90, 14.

mista Pański z radością śpiewa: „*Bóg obrońcą jest wszystkich, mających nadzieję w Nim*“ [1]). „*Obrońca mój i ucieczka moja jesteś Ty, Bóg mój, w Nim będę miał nadzieję, albowiem On mnie wyrwał z sidła łowiącego*“ [2]).

Ażeby zaś wzbudzić w sobie tę nadzieję i ufność w pomoc Bożą, pamiętać należy na trzy prawdy: Pierwsza, że, jak powiada św. Augustyn, szatan jest jak pies na smyczy, szkodzić zatem może nam tylko tyle, ile mu Bóg pozwoli. Powtóre, że Pan Bóg nad siły nasze nigdy nam pokus nie zsyła, jak o tem zapewnia nas św. Apostoł: „*Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was, nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli*“ [3]). I po trzecie — że Bóg zawsze jest przy nas i w nas obecnym, zawsze gotów wesprzeć nas swą łaską, abyśmy nie upadli na siłach, lecz przeciwnie — byśmy z zapasów z wrogiem wyszli zwycięsko. Te pewniki mając zawsze w umyśle i sercu, nie trudno nam będzie w zupełności zaufać Panu Bogu i z wiarą w dobry skutek rozpocząć bój z napastującą pokusą.

Wkońcu na jedno jeszcze pilną trzeba zwrócić uwagę, mianowicie, aby się nigdy dobrowolnie na pokusy nie narażać, unikając wszelkich sprzyjających im okazyi. Szatan bowiem, by znaleźć wstęp do naszego serca, idzie zwykle drogą naturalną — drogą okazyi do grzechu, a dopiero gdy wśród nich się znajdziemy, stara się namówić i skłonić nas do skorzystania z okoliczności i przez nie zgubę nam gotuje. Dobrze bardzo określił to pogański mędrzec, Seneka: Z trudnością — powiada — przychodzi nam walczyć z szatanem, gdyż on pod nogami ma sucho, a my chcemy bić się z nim i zwyciężyć go na miejscu ślizkiem. Jakżeż to nierozsądnie z naszej strony, bo czyż możemy przypuścić, że nie upadniemy? Tem miejscem ślizkiem są właśnie okazye, na których i bez pokus szatańskich nie trudno się potknąć. Tak walczyć i mierzyć się z podszeptem złego, mimowoli, to konieczność, ale wywoływać go i szukać to nierozsądek — powiada św. Bazyli. Kto w pierwszym wypadku ulegnie, godny jest politowania — ale w drugim nie zasługuje ani na współczucie, ani na przebaczenie. Nie narażajmy się zatem na

[1]) Psalm 17, 31. [2]) Psalm 99, 2—3. [3]) Kor. 10, 13.

okazyę do grzechu, bo nie będziemy mogli wówczas liczyć na pomoc Bożą · byłoby to bowiem karygodnem kuszeniem Pana Boga; gdy mimo to pokusy napastować nas będą, przyjmijmy je z pokorą, gdyż wszystko, co od Boga pochodzi — jest dobrem!

ROZDZIAŁ XI.

SKRUPUŁY.

§ 1.

Co to są skrupuły, przyczyny ich i cechy.

Ostatnią przeszkodą do udoskonalenia się, nie należącą jednak wyłącznie do żadnego z trzech naszych wrogów, jakimi są: ciało, świat i szatan, stanowią *skrupuły*. Zródło ich jest dwojakie: w nas samych i zewnątrz nas. Zanim je ukażemy, wpierw uważamy za niezbędne wyjaśnić co to są *skrupuły?*

Wielu bardzo skrupułami nazywa sumienie delikatne, czułe nadzwyczaj na grzech, bojaźliwe i ostrożne. Skrupulatem przeto w ich pojęciu jest ten, kto pilnie unika wszelkich okazyi do grzechu i lęka się najmniejszych nawet wykroczeń. Mniemanie takie jest zupełnie mylne. Skrupuły bowiem — to nie delikatne, a fałszywe sumienie, to przekonanie, oparte na nic nie znaczących podstawach, że coś jest grzechem, co nim właściwie nie jest. Stąd to skrupulat boi się zdecydować na jakiś czyn dobry, lub sam w sobie obojętny, niepokoi się, robi sobie niepotrzebne wyrzuty, nikomu, nawet spowiednikowi, nie dowierza, słowem · staje się, że tak powiemy narownym, którego ani prośbą, ani groźbą do porządku i równowagi doprowadzić nie można. A skutek tego taki, że, unikając pozorów wykroczeń, wpada w prawdziwe grzechy, częstokroć nawet ciężkie i śmiertelne.

Skrupuły różnią się także i od wątpliwości, gdyż te mogą być rozumne, oparte na słusznych danych, a skrupuły zaś nigdy; podstawą ich zawsze fałsz. Wątpliwość

bowiem rodzi się w umyśle naszym zwykle wówczas, gdy stajemy wobec dwóch ostateczności, z których każda ma za sobą pewne racye - pozornie, czy istotnie równe. Wtedy to sąd nasz, jak szale, na których położono jednakowe ciężarki, nie przechyla się ani na jedną, ani na drugą stronę, lecz pozostaje w zawieszeniu. Skrupuł zaś na żadne racye nie zważa, a po omacku chwyta się tego lub owego, biorąc zawsze — jak powiedzieliśmy - za grzech to, w czem cienia nawet grzechu niema.

Źródło skrupułów — o czem wspomnieliśmy już wyżej — jest i w nas samych i zewnątrz nas. W nas - to natura nasza, czyli temperament melancholijny, bojaźliwy, małoduszny. On to najbardziej sprzyja rozwojowi skrupułów, skutkiem swej nadmiernie wybujałej fantazyi, która lubi tworzyć obrazy, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością, przejmować się nimi i rządzić, jakby czemś, co w istocie istnieje. Stąd też powstają najrozmaitsze błędne przywidzenia, fałsz bierze się za prawdę, prawdę za fałsz, a wszystkiem skłonność do przesady, do nienaturalności. A gdy jeszcze organizm wycieńczony długiemi czuwaniami, postem, umartwieniem nad siły i — co często się u skrupulatów zdarza — włosiennicą lub dyscypliną, wówczas cały system nerwowy się rozstraja, władze umysłowe słabną a natomiast chorobliwa wyobraźnia bierze nad wszystkiem górę i człowiek traci zupełnie zdrowy sąd o rzeczy, staje się niezdolnym do rozpoznania granicy między złem i dobrem. Stan taki jeszcze więcej się pogarsza, gdy skrupulat, pozostawiony sam sobie, nie ma towarzystwa ludzi, ani też żadnej rozrywki lub pracy.

Drugiem źródłem skrupułów, ale już zewnętrznym, jest suggestya szatańska. Nie mogąc innym sposobem odwieść duszy od doskonałości, zły duch podsuwa jej rozmaite niepokojące wyrzuty, a to np., że świętokradzko przyjęła Komunię św., że Bóg modlitw jej nie wysłuchuje, że przy spowiedzi nie miała potrzebnego żalu i t. p. A wszystko to w tym celu, ażeby duszę od Boga odciągnąć, poróżnić z Nim, by wydrzeć jej nadzieję a nawet wiarę. Skrupuły te łatwo od naturalnych rozróżnić się dają po tem, że te ostatnie, t. j. płynące z temperamentu, zawsze są jednakie, jeśli nie jedne i te same, gdy tymczasem szatańskie zmieniają często przedmiot i spo-

sób, w jaki występują, a przytem — od czasu do czasu, zupełnie opuszczają duszę, zostawiając ją w zupełnym spokoju i rozwadze.

Wreszcie skrupuły także czasami i Pan Bóg nam zsyła, a to się staje wtenczas, gdy odejmuje nam światło swej łaski, którem zwykle rozpoznajemy dobre od złego. Takich skrupułów doświadczał św. Bonawentura, który po kilka dni nie odważał się odprawiać Najświętszej Ofiary, będąc zaniepokojony, czy grzechu jakiego nie popełnił. Tak samo św. Ignacy Loyola. A św. Augustyn także w początkach swego nawrócenia w ciągłej niemal trwał obawie, czy miary w jedzeniu i piciu nie przebrał, i wielu innych Świętych ulegało podobnym, przesadnym niepokojom.

Rozmaity jest cel, w jakim nas Pan Bóg nimi doświadcza. Raz, żebyśmy tą męczarnią wewnętrzną, jaką one zwykle tworzą, odpokutowali za grzechy przeszłe. Powtóre, by tym sposobem zaostrzyć uwagę naszą i pobudzić do czuwania nad sobą przed prawdziwym grzechem. Dalej, aby nauczyć duszę pokory i nieufania samej sobie i własnemu rozumowi. I w końcu, by nas wyćwiczyć w posłuszeństwie dla starszych i przewodników duchownych, w uleganiu ich woli, a nie swojej, w cierpliwości i wielu innych niezbędnych cnotach.

Że zaś skrupuły te pochodzą od Boga poznać można zwykle po dobrym skutku, gdyż ostatecznym planem Pana Boga jest zawsze ułatwić duszy postęp w doskonałości. To też nie oziębiają one serca, a przeciwnie, zagrzewają je do większej nad sobą pracy, do modlitw, do czynów, zalecanych przez spowiednika. Nadto skrupuły Boże niedługo zazwyczaj trwają, przynajmniej nie przez całe życie, gdyż Bóg sam przyrzekł, mówiąc: „*Nie dopuści* (Bóg) *na wieki zachwiania sprawiedliwego*“ [1]). Po dostatecznej zatem próbie następuje znowu pogoda serca, spokój i równowaga ducha.

Są także i cechy wyraźnie, po których skrupulatów rozpoznać można. Mianowicie: skrupulat wątpi o wszystkiem, bez żadnej racyonalnej przyczyny, bez żadnego istotnego fundamentu. Powtóre w samych tych wątpli-

[1]) Psalm 54, 23.

wościach swoich niestały, chwiejny, to, co wczoraj uważał za grzech, dziś uznaje za rzecz dozwoloną — i przeciwnie. Potrzecie – doznaje skutkiem tych wątpliwości ustawicznych niepokojów, lęku, zgryzot, smutków, których nikt i niczem usunąć nie jest zdolny. — Poczwarte — skrupulat jest uparty, przywiązany do swego widzimisię, tak, że żaden mędrzec, żadna świętość nie jest w możności go przekonać; nikomu nie wierzy, nikomu nie ufa – jeno sobie, chociaż wszystkich się radzi, nawet głupszych od siebie. I popiąte — zapytany o zdanie w tej samej materyi, w której co do siebie ma skrupuły, zwykle daje dobrą odpowiedź, rozumną i pewną, sam tylko zastosować jej nie potrafi w praktyce, nie ma na to siły i i odwagi.

Kto te cechy w sobie odnajdzie — może być pewnym, iż jest skrupulatem, że więc obok innych i tę ma przeszkodę w dążeniu do doskonałości chrześcijańskiej.

§ 2.

W jaki sposób skrupuły szkodzą doskonałości.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że skrupuły są wielką przeszkodą w dążeniu do udoskonalenia duszy; są one chwastem, który zagłusza wszelkie myśli i uczucia pobożne, wszelkie święte natchnienia, i co za tem idzie, z korzeniem niszczy świętość i cnotę. Nietrudno tego dowieść.

Wiemy, że do skutecznej pracy nad udoskonaleniem się, niezbędną jest modlitwa. Przy tej to pomocy poznajemy swe wady i braki, przez nią rozgrzewamy serce i nabieramy ochoty do walki, przez nią wreszcie otrzymujemy od Pana Boga światło i łaskę, bez czego niema i nie może być najmniejszego w dobrem postępu. Dlatego to św. Jan Złotousty powiada, że nic tak nie sprzyja rozwojowi cnoty, jak ciągłe pozostawanie z Bogiem, i rozmowa z Nim czyli modlitwa. A skrupuły właśnie wrogiem są dobrej modlitwy. Ten niepokój, jaki z nich w sercu się rodzi, to niedowierzanie sobie, ludziom, a nawet Bogu — wprost przeciwne jest cechom modlitwy, która, jako koniecznego warunku, wymaga pogody duszy, spokoju i równowagi.

To też który skrupulat modli się dobrze? Pełno tam w jego modlitwie bezmyślnych słów, pełno powtarzań, zewnętrznych znaków — ale serce dalekie od Boga, bo, zajęte przywidzeniami, troską bez racyi, obawą bez przyczyny, słowem zatopione nie w Bogu, a w sobie. Rzecz prosta przeto, że choćby dni całe i noce takiej modlitwie poświęcał, owocu ona nie przyniesie żadnego.

Dalej, drugiem źródłem świętości i cnoty jest dobre, godziwe i pełne namaszczenia przystępowanie do świętych Sakramentów. Przez nie do dusz wiernych spływa najobfitszy zdrój łask Bożych, z nich czerpie się całą energię do pracy duchowej, od nich, od ich dobrego przyjęcia zależy skutek naszych wysiłków. Tymczasem skrupulat nie jest zdolny korzystać, jak należy, z tych skarbów nieprzebranych. Jego spowiedzi są pełne próżnej obawy, która ani na spokojne i szczere wypowiedzenie grzechów, ani na żal za nie, ani na wzbudzenie postanowień nie dozwala. Jego przystępowanie do Stołu Pańskiego owiane niepokojem, niepotrzebnymi wyrzutami, roztargnieniem prawie dobrowolnem. Jakiż więc skutek wobec tego przynoszą mu Sakramenta święte? Zamiast uspokoić go, wlać mu do duszy ową świętą pogodę, ów pokój, jaki Pan Jezus dać nam przyrzekł — stają się dlań źródłem większych jeszcze moralnych męczarni; zamiast pociągnąć go, odstraszają od siebie, tak, że z czasem skrupulat zaczyna je zupełnie zaniedbywać. Nietylko więc żadnego pożytku z nich nie czerpie, ale, jak widzimy, nawet szkodę i gdy inni posuwają się tą drogą wciąż naprzód — ku Bogu, on się cofa i nieraz do kompletnej dochodzi ruiny.

Ale jest inne jeszcze działanie skrupułów. Oto targany nimi, biedak, traci nadzieję, a bez nadziei w każdej pracy opadają ręce. Z nadziei to bowiem czerpie się zapał, chęć i siłę do pokonywania wszelkich trudności, na jakiemkolwiek polu, a tembardziej w walce duchowej. „*A którzy mają nadzieję w Panu* — powiada Izajasz prorok — *odmienią siłę, wezmą pióra jako orłowie, pobieżą, a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną*“ [1]). I przeciwnie — zniweczyć nadzieję, to znaczy zniweczyć całą pracę, cały do niej zapał i ochotę, odwagę i poświęcenie się.

[1]) Iz. 40, 31.

A nieszczęsne skrupuły właśnie do szczętu niszczą nadzieję. Tworząc sobie na każdym kroku grzechy — i to grzechy ciężkie, w lada kiwnięciu palcem widząc zbrodnię, skrupulat zaczyna wątpić, aby z nich kiedykolwiek mógł powstać, aby zdołał przeprosić Boga i uzyskać przebaczenie, przestaje więc ufać w miłosierdzie i w dobroć Bożą, w możliwość swego zbawienia i, naturalnie, opuszcza ręce, zniechęca się, staje się leniwym do wszelkiego wysiłku, aż w końcu dochodzi do zupełnego zwątpienia, do rozpaczy. Czy przy takim stanie duszy można jeszcze myśleć o jakim postępie w doskonałości? Nigdy, boć rozpacz i doskonałość - to dwa przeciwne sobie krańce — to grzech — i cnota!

Inni w końcu, borykając się długo a bezskutecznie ze skrupułami, t. j. z przywidzeniami grzechu wpadają wkrótce w drugą ostateczność — w grzechy prawdziwe. Dawna ostrożność zamienia się w lekkość sumienia, i jak przedtem cień błędu brali za występek, tak teraz gotowi zbrodnię popełnić bez najmniejszego wyrzutu. Skrupuły i zupełna luźność sumienia - to ostateczności, a wiemy, że te się zawsze schodzą.

Jeżeli zaś skrupulat tej zgubnej konieczności strzedz się pilnie będzie, wiedząc, czem ona mu grozi, to znowu ten ciągły wysiłek mózgu, ta nad siły praca wyobraźni, doprowadzić go łatwo może do osłabienia władz umysłowych — do waryacyi. I rzeczywiście, doświadczenie liczne nam tego daje przykłady!...

Oto skutki skrupułów, oto taki ich wpływ na udoskonalenie się. Zgubny bardzo, jak widzimy, zgubniejszy nawet, niż wiele innych przeszkód, bo ze zdrowiem duszy niszczy nieraz zdrowie całego organizmu, poczem już oczywista, o moralnem uleczeniu się nie może być mowy,

Ale tu jeden spotkać nas może zarzut. Powiedzieliśmy wyżej, że skrupuły pochodzą niekiedy od Boga i że wówczas są one pomocą do udoskonalenia duszy. Jakże tedy pogodzić jedno z drugiem?

Nietrudno. Skrupuły, które Pan Bóg zsyła, jak i pokusy, są łaską i dobrodziejstwem dla nas, ale o ile oddalamy je i zwyciężamy, do czego nigdy, jak wiemy, pomocy Bożej nam nie zbraknie, jeśli tylko sił własnych szczędzić nie będziemy. Dopiero kiedy w braku dobrej woli, zamiast walczyć ze skrupułami, poddawać się im

pędziemy. ulegać, nie szukając żadnego na nie lekarstwa, żadnej pomocy, wówczas stają się one zaporą do cnoty i świętobliwości, ale to już zguba z ciebie, Izraelu — to wina nasza, a nie Boga, któremu przecież za to, że się z drobrodziejstw Jego nie skorzystało, wyrzutów i zarzutów robić nie można, bo byłoby to nie tylko niegodziwem, ale i nierozsądnem!...

§ 3.

Sposoby leczenia skrupułów.

Z tego wypływa wniosek taki sam, jak i w powyższych rozdziałach, że trzeba ze wszystkich sił zwalczać tę nieszczęsną przeszkodę do postępu w doskonałości, czyli leczyć skrupuły, skoro tylko się pokażą. A środki do teco są następujące:

Pierwszy — to *modlitwa*. Skrupuły bowiem, jakeśmy widzieli wyżej, są skutkiem zaciemnienia umysłu i zdrowego sądu w sprawach, tyczących się duszy. Otóż ciemność tę tylko Pan Bóg światłem swej łaski rozproszyć może. O to zatem prosić Go trzeba, a prosić wytrwale, z pokorą i ufnością. Wyznawać, korząc się przed Majestatem Jego, swoją ślepotę i za przykładem niewidomego z Ewangelii wołać: *„Spraw, Panie, abym przejrzał“*, daj mi promień światła Twego, abym rozpoznać mógł, co się Tobie podoba, a czem się istotnie brzydzisz, a wszystko dlatego, abym mógł lepiej Ci służyć, Boże mój!

Jak Piotr, idąc po falach morskich, gdy w nich zanurzać się począł, wołał w przerażeniu do Mistrza: Panie, wybaw mnie! — tak każdy, kto tonąć zaczyna w skrupułach, kto traci równowagę umysłu i spokój serca, niech woła z ufnością o pomoc do Zbawiciela, a Pan wyratuje go z toni i każe mu po wierzchu uspokojonych wód przyjść bez szwanku do Siebie.

Drugim sposobem wyleczenia się ze skrupułów jest zupełne oddanie się pod kierunek spowiednika i bezwzględne mu w rzeczach sumienia posłuszeństwo. Kto spowiednikowi zawierzy i słucha go we wszystkiem, ten może być spokojny o swoje sumienie i o zbawienie duszy, bo Pan Jezus powiedział: *„Kto was słucha, mnie słu-*

cha“ [1]). Polegając więc na tem zapewnieniu Chrystusa Pana, można śmiało iść za radą spowiednika, choćby się ta wydawała nam błędną i z naszem przekonaniem się nie zgadzała.

To posłuszeństwo i dlatego jeszcze jest pożytecznem dla duszy, iż nikt, jak o tem wiemy, a tembardziej skrupulat nie może być bezstronnym sędzią własnych spraw i czynów. Aby o nich wyrok wypadł sprawiedliwie, musi rozważyć je kto inny, a najlepiej spowiednik, któremu dana jest władza związywania i rozwiązywania, a nadto obiecane światło łaski, nawet obecność samego Pana Jezusa: „*A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*“ [2]). Jakże przeto mu nie ufać, jak nie zdać się na jego sąd i na jego wyrok, choćby ten nie wypadł po naszej myśli, kiedy Chrystus Pan z nim? To też najwięksi i najmędrsi nawet Święci w chwilach skrupułów uciekali się po radę do spowiedników i czynili wszystko, co im nakazali, bez roztrząsania byli im posłuszni bezwzględnie i skutkiem tego zawsze bardzo prędko powracali do normalnego stanu sumienia. Tak czynił św. Ignacy Loyola, św. Antoni, św. Teresa, św. Augustyn i inni.

A więc kogo trapią skrupuły, niech za przykładem tych Świętych idzie i odda się w ręce spowiednika, tak jak ślepy powierza się przewodnikowi, na jego łaskę i niełaskę, a niech będzie pewny, że prędzej czy później, byleby mu był posłusznym, dojdzie do zbawiennego portu, gdzie już żaden wiatr zagłuszać nam spokoju sumienia nie będzie.

W końcu trzeci sposób to *ożywienie nadziei*. W poprzednim paragrafie mówiliśmy, że skrupuły podkopują, a nawet nieraz zupełnie niszczą nadzieję, przez co dalszą pracę nad sobą czynią niemożliwą. Ażeby temu zapobiedz, trzeba koniecznie wszystkimi sposobami przeciwdziałać zmniejszaniu się nadziei, a natomiast ożywiać ją, ugruntować i o ile możności pomnażać. Im bowiem żywsza i większa nadzieja, tem łatwiejszym się dla nas staje każdy wysiłek, a więc i postęp w dobrem.

W tym celu należy często rozmyślać o Panu Bogu, ale nie przedstawiać Go sobie jako surowego sędziego,

[1]) Łuk. 10, 16. [2]) Mat. 28, 20.

lecz jako najlepszego, najukochańszego Ojca, który sam kazał nam „Ojcem“ się nazywać Rozważać, że Bóg najlepszy nie stworzył nas dla męczarni, a dla zbawienia. *„Bo ja wiem myśli, które myślą o was* — mówi Pan — *myśli pokoju, a nie udręczenia, abym wam dał koniec i cierpliwość“* [1]). *„Izali z woli mojej jest śmierć niezbożnego, a nie, aby się nawrócił od dróg swoich, a żył“* [2]).

Przytem wspominać sobie często o tem, że przecie mamy pośrednika i obrońcę naszego przed Bogiem, który, aby nam wyjednać przebaczenie, łaskę i szczęście, już dawno wziął wszystkie winy nasze na siebie i srodze za nie odpokutował. *„Jeśliby kto zgrzeszył* — powiada Jan *św. rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego“* [3]). Tak, bo Pan Jezus właśnie przyszedł na ziemię po to, aby szukać, co było zginęło, aby zbawić świat i biednych ludzi, aby grzesznikom otworzyć bramy Nieba i pojednać ich z Ojcem swoim.

O tych przeto prawdach trzeba myśleć często, zawsze nawet, niemi się przejmować, by zrozumieć i odczuć że tak powiemy — miłosierdzie Boże, gdyż w rzeczy samej *„słodki Pan wszystkim, a litość Jego nad wszystkie uczynki Jego“* [4]).

Z tą zaś nadzieją i ufnością łączyć także należy miłość bezgraniczną ku Bogu i Ojcu naszemu; ożywiać nią serce w aktach strzelistych, w modlitwach, w rozmyślaniach, słowem we wszystkich praktykach pobożnych, a napewno ustąpią skrupuły, a jednocześnie z tem zapanuje w duszy błogi spokój, który pozwoli nam poświęcić wszystek czas i siły na pracę pożyteczną, dodatnią, na postęp w doskonałości chrześcijańskiej.

Do powyższych sposobów mistrze życia duchowego dodają kilka innych, które tu, aby nic nie pominąć, w krótkości wyliczymy. Mianowicie:

Radzą unikać próżniactwa, bo jeśli ono, jak wiemy, jest matką wszystkiego złego, to w szczególny sposób sprzyja lężeniu się i wzrostowi skrupułów. Trzeba zatem być zawsze zajętym jakąś pracą, fizyczną czy umysłową, a choćby nawet godziwą rozrywką tylko, by chwili wolnej nie zostawić na rozważanie swych wątpliwości.

[1]) Jer. 29, 11. [2]) Ezech. 20, 23. [3]) I Jan. 2, 1. [4]) Ps. 144, 9.

Powtóre — nie słuchać zwierzań się i żalów innych skrupulatów, bo skrupuły — to choroba zaraźliwa, gdy trafią na odpowiedni grunt, z łatwością się szczepią.

Potrzecie — nie mówić nigdy z nikim z wyjątkiem spowiednika i przełożonych — o swych skrupułach, nie wywnętrzać się, nie skarżyć, bo to wszystko jest dolewaniem oliwy do ognia. Nikt na nie nie poradzi, nikt nie przekona, a tylko pobudza się przez to wyobraźnię i wywołuje nowe fałszywe obrazy grzechów, nowe niepokoje.

Poczwarte — nie myśleć nawet nigdy o nich, nie zastanawiać się nad nimi, gdyż i tym sposobem lęgną się one jeszcze więcej i pomnażają. Myśli więc o skrupułach strzedz się trzeba, jak myśli grzesznej, jak wroga, który czyha, aby nas w swe sieci uwikłać.

I w końcu — we wszystkich czynach i w całem postępowaniu swojem naśladować ludzi rozsądnych i cnotliwych, przejmować się ich zasadami, do nich się stosować, bo byłoby śmieszną i grzeszną zarozumiałością przypuszczać, iż wszyscy za wolne mają sumienie, że źle postępują, a tylko my mamy racyę i poczucie sprawiedliwości, owszem — przeciwnie trzeba mniemać, bo i jest przeciwnie.

Oto lekarstwo na skrupuły. Zażywać je trzeba pilnie i wytrwale, a Bóg dobry da, że poskutkuje i wyprze z duchowego organizmu ten szkodliwy dla cnót zarazek, że zniszczy ten kąkol, zanieczyszczający serce, w którem natomiast pocznie się rozwijać piękny i wonny kwiat życia doskonałego, świętego.

CZĘŚĆ III.

PRZYGOTOWANIE BLIŻSZE DO NABYCIA DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Do nabycia doskonałości chrześcijańskiej nie wystarcza jeszcze ani poznanie i praktykowanie środków wiodących do niej, ani też umiejętne zwalczanie przeszkód, jakie piętrzą się na jej drodze, ale potrzeba czegoś więcej trzeba pracy i zdobyczy dodatniej. W sferze bowiem nadprzyrodzonej i w procesie przeobrażeń moralnych odbywa się wszystko tak samo, jak w rzeczach naturalnych, fizycznych. Ażeby np. wzniecić ogień, nie dość jest usunąć z danej materyi wszystkie wrogie mu pierwiastki, jak wilgoć i t.d., ale nadto trzeba w jakikolwiekbądź sposób podnieść w niej temperaturę do tego stopnia, by odpowiadała temperaturze ognia, czyli przygotować ją do bezpośredniego i jak najłatwiejszego zamienienia się w płomień. Otóż takiem przygotowaniem duszy chrześcijanina do zapalenia się ogniem miłości Boga i bliźniego, na czem, jak wiemy, polega istota doskonałości, są *cnoty moralne*, oparte, jako na fundamencie, na czterech cnotach, zwanych *kardynalnemi*. O nich więc z porządku rzeczy mówić będziemy w *części trzeciej*.

Tu mógłby kto zrobić nam zarzut, że tego rodzaju podział pracy nad udoskonaleniem się jest — conajmniej — zbyteczny, gdyż mówiąc w części drugiej o zwalczaniu nieprzyjaciół zbawienia i doskonałości naszej, tem samem była mowa już i o cnotach. Jakże bowiem można ujarzmiać zmysł smaku, nie ćwicząc się jednocześnie w cnocie

wstrzemięźliwości? Jak zabezpieczyć się od sideł godności i sławy, nie zdobywając się na pokorę? i t. d.

Takby rzeczywiście było, gdyby wszystkie cnoty były, że tak powiemy, jednego rzędu. Ale tak nie jest. Walka z nieprzyjaciółmi naszymi, o jakiej mówiliśmy w poprzednim traktacie, rzeczywiście wyrabia w nas równocześnie cnotę, ale cnota ta jest niczem innem, jak tylko odparciem wroga i utrzymaniem się na pozycyi. Tego zaś za mało, abyśmy tryumf zwycięstwa obchodzić mogli. Trzeba czegoś więcej, trzeba, jak powiedzieliśmy wyżej, zdobyczy i jeśli nie kompletnej, nigdy nie nadwyrężonej, to przynajmniej stanowczej przewagi nad wrogiem, a tę tylko przez ciągłe ćwiczenie się w cnotach moralnych zapewnić sobie możemy. Tamte zatem cnoty są konieczną obroną, a te postępem naprzód. O ile przeto w każdej walce posuwanie się naprzód przewyższa odparcie tylko napaści, o tyle cnoty, o których teraz mówić będziemy, przewyższają wyżej już rozbierane. A różnica to, jak każdy chyba przyzna, nie mała. Przez tamte bowiem oczyszcza się droga, a przez te zbliżamy się do celu, tamte bronią nas od strat duchowych, a te wzbogacają naszą duszę w skarby coraz droższe; bez tamtych miłość Boga i bliźniego nie może mieć do serca naszego przystępu, a te otwierają je na oścież i dla Boga i dla bliźniegol...

Oczywiście, przyznajemy to, a nawet z naciskiem zaznaczamy, że podział taki tyczy się tylko teoryi, a nie praktyki. To znaczy, że jakkolwiek całą pracę nad udoskonaleniem duszy dzielimy na cztery logicznie z sobą związane części, jakkolwiek jedne cnoty uważamy za doskonalsze, a inne za mniej doskonałe, to jednak w praktyce proces udoskonalenia odbywa się jednocześnie, bez względu na działy i poddziałki książkowe. Kto np. używa środków, o jakich mówiliśmy w pierwszej części, ten temsamem musi toczyć walkę z namiętnościami, szatanem, światem etc. Kto pragnie ćwiczyć się w cnotach moralnych, w tego sercu tkwić już musi w pewnym stopniu miłość Boga, bo ta tylko zdolną jest zagrzać nas i zachęcić do przezwyciężania trudności, jakich w życiu cnotliwem pełno. O wszystko więc to trzeba dbać jednocześnie, we wszystkiem się ćwiczyć, gdyż często bardzo w praktyce środki odgrywają rolę celu, a cel służy za środek. W książ-

ce rzecz prosta — tak być nie może, a przeciwnie, musi w niej być pewien porządek logiczny, pewne następstwo czasu i materyi. Co się bowiem da w jednej chwili uczynić, to nie zawsze w jednej chwili, lub jednem słowem wypowiedzieć można.

ROZDZIAŁ I.

ROZTROPNOŚĆ.

§ 1.

Na czem polega cnota doskonałości.

W liczbie cnót kardynalnych, czyli głównych, pierwsze miejsce zajmuje *roztropność*. Ona jest podwaliną wszystkich cnót, ona nadaje im blasku i wartości.

Arystoteles nazwał roztropność „*recta ratio agendorum*“, t. j. dokładną umiejętnością postępowania, a św. Augustyn: *rerum oppetendarum et fugiendarum scientia*“ — czyli podobnież: umiejętnością przyswajania lub unikania pewnych rzeczy. Katechizm zaś mówi, iż *roztropność jest cnotą, która ułatwia nam poznanie i wybór środków właściwych dla dojścia do Boga*. Z tych określeń wypływa, że roztropność wskazuje nam: czegośmy powinni się trzymać, a czego unikać w każdym poszczególnym czynie naszym, aby postępować prawidłowo, z pożytkiem dla duszy. Nie jest ona przeto cnotą, czyli nałogiem *woli*, jak inne, a *rozumu*; jest kierowniczką wszystkich innych cnót, wynajduje dla nich odpowiednie środki, ułatwia okoliczności i zarazem pobudza wolę do działania, według danych przez siebie wskazówek. Każda zatem cnota zawdzięcza roztropności, że jest tem, czem jest, t. j. *cnotą*, czyli pewną doskonałością; bez niej zaś żaden czyn, choćby napozór najświętszy, nie ma i nie może mieć ni wartości, ni zasługi.

Roztropność, według św. Tomasza, z trzech czynników się składa: 1) wyszukiwanie środków, przy pomo-

cy których dochodzi się do zamierzonego celu — i to się nazywa *rozwagą;* 2) umiejętne użycie tych środków, stosownie do mjejsca, czasu i innych okoliczności — to się nazywa *rozsądkiem* (sądem); i 3) wpływ pewien na wolę, aby tych, a nie innych środków, w taki, a nie w inny sposób do osiągnięcia celu użyła. Objaśnimy to na przykładzie: Przypuśćmy, że ktoś, widząc zbłąkaną duszę, a pałając gorliwością o chwałę Bożą i o zbawienie bliźnich, pragnie ją na uczciwą drogę, na drogę cnoty wprowadzić. Jest więc w nim gorliwość, jest i miłość; ale ażeby one wydały pożądany owoc, trzeba koniecznie do roztropności o pomoc się udać. Pierwsza jej część — *rozwaga* wynajduje sposoby, jakimi wogóle nawrócenie duszy osiągnięte być może. A więc może to być albo łagodne upomnienie, albo surowa nagana, albo ułatwienie wpływu osób trzecich, podsunięcie jakiej dobrej książki, zaprowadzenie na kazanie, namówienie do spowiedzi i t. p. Nadto rozwaga stara się poznać usposobienie tej osoby: warunki, w jakich żyje, temperament, charakter, dobre strony, słabostki, przyzwyczajenia i t. p. Potem zaczyna działać *rozsądek*, którego zadaniem jest wybrać z owych, przygotowanych przez rozwagę, środków ten, któryby najlepiej odpowiadał okolicznościom, oraz najłatwiej i najpewniej pozwalał cel osiągnąć. W końcu, zdecydowawszy się w wyborze, rozum stara się wpłynąć na wolę, aby środek ten zastosowała w praktyce.

Oto trzy części składowe cnoty roztropności, które znowu, jak uczy Doktór Anielski, tworzą się z innych elementów, czyli władz duchowych. Mianowicie: Na *rozwagę* składa się: 1) *pamięć*, przy pomocy której gromadzi się środki, praktykowane przez innych, lub przez nas samych, ale w innym czasie; 2) *przezorność* — potrzebna do oceny obecnego położenia; 3) *pojętność*, która szuka sposobów postępowania w książkach i rady u ludzi doświadczonych i mądrych; 4) *staranność*, czyli oględność w dobieraniu środków i 5) *domyślność*, czyli przewidywanie skutków danego czynu, naturalnie — jeżeli przewidywany skutek jest zły, roztropność każe samego czynu zaniechać, a jeśli dobry — odważyć się nam pozwala. Bez tego przewidywania łatwo bardzo zbłądzić tak w wyszukiwaniu, jak i w zastosowywaniu środków.

Dalej — do drugiego czynnika roztropności — *rozsądku* potrzebny jest koniecznie: 1) *zdrowy rozum*, którego światło naturalne w rzeczach ludzkich, a nadprzyrodzone w sprawach Bożych niezbędnem jest do umiejętnego wybrania i zastosowania środków.

Wreszcie — do pożądanego wpływu rozumu na wolę potrzebną jest: 1) *ostrożność* i 2) *przezorność* w postępowaniu, by nie wywołać skutku przeciwnego zamiarom, by nie nadużyć środków, a użyć ich w miarę, w swoim czasie, w odpowiedniem miejscu i t. p.

Tyle to oddzielnych czynników składa się na cnotę roztropności. Z innego znowu względu dzieli się ona na *naturalną* i *nadprzyrodzoną*, a to stosownie do tego, czy opiera się tylko na naturalnym ludzkim rozumie, jak u mędrców pogańskich lub u ludzi niewierzących, czy też wsparta jest światłem wiary, współdziała z łaską Bożą i dąży do osiągnięcia szczęśliwości wiecznej. Tę to właśnie drugą w niniejszym rozdziale mamy na myśli i o niej jedynie mówić będziemy.

§ 2.

Błędy przeciw roztropności.

Wyjaśniwszy, na czem polega istota roztropności i jakie są jej części składowe, rozpatrzymy teraz błędy jej przeciwne.

Dwojakiego rodzaju są one: jedne popełniamy przez brak roztropności, a drugie przez jej nadużycie. Brakiem roztropności grzeszymy zwykle: 1) przez zbytni pośpiech, mianowicie, gdy przystępujemy do jakiegoś czynu, nie dając sobie czasu do zastanowienia się nad wyborem środków, niezbędnych do dobrego skutku i do rozpatrzenia się w położeniu. „Zastanów się, co masz postanowić“ napomina Arystoteles, tymczasem w pośpiechu zbytnim zawsze brak zastanowienia, a stąd i błędy w działaniu. Dalej błądzimy 2) przez niestałość i 3) niedbalstwo, kiedy dla błahych powodów zmieniamy zdanie i środki, raz uznane za dobre, kiedy dla lada przeciwności schodzimy z obranej drogi, lub gdy przez powolność i opieszałość nie wprowadzamy zamiarów i planów w czyn, odkładając

je do nieskończoności. A tenże Arystoteles radzi: „kiedy co postanowisz, działaj natychmiast“. Dobrze jest czasami długo się namyślać — w jaki sposób i jaką drogą należy iść do zamierzonego celu, ale raz ją obrawszy, trzeba iść zaraz bez zwłoki.

Przez nadużycie zaś roztropności błądzimy — według św. Tomasza — sześcioma sposobami: roztropnością, nazwaną w Piśmie św. cielesną, przebiegłością, podstępem, oszukaństwem, zbytnią troskliwością o rzeczy ziemskie i zbytniem dbaniem „o jutro“.

Roztropność cielesna — to ta, która dba o dogodzenie zepsutej naturze ludzkiej i używa wszelkich środków, aby pochlebić ciału i jego zmysłom. Tak roztropnym np. jest złodziej, który mądrze urządza zasadzkę na cudze dobro; tak rozpustnik, — by zdobyć ofiarę i t. p. O niej to mówił Apostoł narodów: „*Mądrość ciała jest śmierć, a mądrość ducha - żywot i pokój. Gdyż mądrość ciała jest nieprzyjaciółką Boga*“ [1]).

Przebiegłość — jest to pewien odłam roztropności cielesnej; przy jej pomocy szuka się środków tajemnych, któremiby można podejść bliźniego i w pole go wyprowadzić. — Przebiegłość — inaczej chytrość — św. Paweł nazywa sromotą: *Odrzucajmy* — mówi — *pokrytą sromotę, nie chodząc w chytrości, ani fałszując słowa Bożego*“ [2]). Przebiegłość — powiada św. Augustyn — ma wielkie podobieństwo do cnoty roztropności, ale w rzeczy samej jest występkiem wielkim.

Podstęp — jest to w czyn wprowadzona przebiegłość, a polega na obłudnych i fałszywych słowach, lub na przewrotnych czynach. Tak to czytamy w księdze Machabejskiej — Antyoch przemawiał do Izraela słowami pokoju, ale podstępnie, bo w zanadrzu gotował przeciw niemu wojnę.

Oszukaństwo, albo szalbierstwo — to także czynem już odziana przebiegłość. Za nią to Hiob pobożny karcił przyjaciół swoich, mówiąc: „*Azaż Bóg, któremu nic tajno być nie może, będzie oszukan jako człowiek waszemi zdradami*“ [3]).

Zbytnia troska o rzeczy ziemskie jest również błędem

---

[1]) Rzym. 8, 6 — 7. [2]) II Kor, 4, 2. [3]) Hiob. 13, 9.

przeciwko chrześcijańskiej cnocie roztropności, a polega na szkodliwem rozpraszaniu ducha w zgromadzaniu i przesadnem pielęgnowaniu przedmiotów, danych nam przez Opatrzność do użytku. Z tej to troskliwości bowiem wyradza się chciwość, skąpstwo, zbytnie przywiązanie do rzeczy marnych i szkodliwy lęk o ich utratę.

Zbytnie wreszcie *dbanie o jutro*, czyli o przyszłość doczesną jest także grzeszną roztropnością, gdyż sprzeciwia się nadziei i ufności w Bogu. Zwracamy uwagę na to, że mowa tu o *zbytniem, przesadnem dbaniu*; rozumne bowiem zabezpieczenie przyszłości na wszelki, w życiu trafić się mogący wypadek, lub na lata starości, i o tyle, o ile konieczność oraz warunki położenia wymagają — nie jest bynajmniej złem, gdyż sam Duch św. radzi nam pamiętać o tem, mówiąc: „*Idź do mrówki, o leniwcze, a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości, która nie mając wodza, ani nauczyciela, ani przełożonego, gotuje w lecie pokarm sobie i zgromadza we żniwo, coby jadła*“ [1]). Pan Bóg bowiem nam samym zostawił staranie się o byt doczesny, byśmy nie rozkochali się w lenistwie i próżnowaniu, które, jak wiemy, jest matką wszystkiego złego. A zatem tylko przesadna troska o byt materyalny jest złą, przeciwną chrześcijańskiej roztropności. Ją to miał na myśli Zbawiciel Pan, gdy mówił: „*Powiadam wam, nie troszcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali*“ [2]), bo troska taka rozprasza święte myśli, pobożne uczucia i oddala duszę od Nieba, od Królestwa Bożego, zatapiając ją w materyalizmie, w prochu tej nędznej ziemi.

Oto są błędy przeciwne cnocie roztropności, chociaż mają wszystkie jej pozory. Korzystając z tych właśnie pozorów, bardzo wielu ludzi udaje roztropnych, a w gruncie rzeczy są przewrotni, podstępni, chciwcy, zmaterya-lizowani do szpiku kości, obłudni, jak owi faryzeusze i podły ich wódz, Kaifasz. I, niestety, nie zawsze, a przynajmniej nie zaraz się na tych lisach farbowanych poznać można, co im dodaje bodźca i zachęty do kroczenia coraz dalej po szatańskiej drodze przewrotności. Ale Bóg, który czyta w sercu ludzkiem i zna jego najgłębsze tajniki, osądzi ich kiedyś sprawiedliwie i surowo.

[1]) Przyp. 6, 8. [2]) Mat. 6, 25.

§ 3.

Pożytek z cnoty roztropności.

Roztropność prawdziwa, szlachetna, na prawdach wyżej wyłożonych oparta, jest wielce pomocną, a nawet niezbędną do nabycia doskonałości chrześcijańskiej. Jest ona bowiem — jakeśmy na początku tego rozdziału powiedzili — podwaliną wszystkich cnót, jest ich rdzeniem i nieodłączną przewodniczką. Rzecz to bardzo zrozumiała. Cnota każda, jak już wiadomo, to środkowy punkt pomiędzy dwiema krańcowościami, z których obie grzeszne. Naprzykład: marnotrawstwo i chciwość, to dwie ostateczności, to dwa błędy wielkie — równoważy zaś je hojność i ta jest cnotą. Sybarytyzm i zupełne lekceważenie potrzeb ciała — to grzeszne krańcowości — a umartwienie w miarę — to cnota. Otóż roztropność właśnie jest tym przyrządem, nadającym równowagę czynom ludzkim. Bez niej szala ich chwieje się zawsze i przechyla na jedną lub na drugą stronę. Ona jest tem w życiu moralnem, czem dla pielgrzyma, nieznającego drogi, przewodnik, który go strzeże od zbłąkania i po pewnej ścieżce do celu podróży prowadzi; czem dla żeglarza igła magnesowa, która mu wśród bezmiernych wód przestrzeni wskazuje kierunek, w jakim do portu ma płynąć. Bez roztropności łatwo bardzo we wszystkiem zbłądzić, a nawet wprost niemożliwem jest na bezpiecznej i pewnej drodze się utrzymać, gdyż zaraz przechylamy się albo w prawo, albo w lewo, a tu i tam zguba, śmierć. Ona jest tem okiem dla uczynków naszych, o którem mówi Pan Jezus: „*Świecą ciała twego jest oko twoje. Jeśliby oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje światłe będzie. A jeśliby oko twoje złe było, wszystko ciało twoje ciemne będzie. Jeśli tedy światło, które jest w tobie, ciemnością jest, jakże wielka będzie sama ciemność*“ [1]). To znaczy: Jeżeli roztropność nasza jasną będzie, oświeci ona wszystkie uczynki nasze, nadając im blask nadprzyrodzony i zasługę na wieczność. A jeśli roztropność ściemnieje, lub, co gorzej, jeżeli zupełnie zgaśnie — to i w sercu naszem zapanuje zmrok, którego

[1]) Mat. 6, 22 — 23.

żadnym wysiłkiem i szamotaniem się rozproszyć już nie zdołamy.

Tak przeto — roztropność jest kierowniczką cnót wszystkich, przewodniczką ich, światłem, regulatorem, i nietylko cnót, lecz wszystkich naszych myśli, uczuć, słów i czynów. Usunąć roztropność — rozpadną się w proch wszystkie cnoty, a więc i doskonałość sama, boć na nią właśnie cnoty się składają. Stąd wniosek prosty i jasny, że chrześcijanin, aby był doskonałym, powinien przedewszystkiem być roztropnym. O kim zaś można powiedzieć, że brak mu roztropności, to znaczy, że brak mu i doskonałości, czyli, że jest pełen wad i błędów. Słusznie przeto woła Mędrzec Pański: *Błogosławiony człowiek, który nalazł mądrość i który obfituje w roztropności. Lepsze jest nabycie jej, niźli kupiectwo srebra i złota pierwszego i najczystszego. Owoc jej droższy jest nad wszystkie bogactwa, a wszystkie rzeczy, które bywają pożądane, nie mogą być jej przyrównane... Błogosławiony, który ją otrzyma*“ [1]). A pogański Seneka powiada: „Roztropność do szczęśliwego życia wystarcza“.

§ 4.

Sposoby nabycia roztropności.

Pierwszy sposób — to prosić o nią Boga, gdyż Pan Bóg jest jakby jej jedynym właścicielem, jak sam o tem mówi: „*Moja jest rada i prawość, moja jest roztropność*“ [2]). Dlatego to i Dawid wołał: „*Drogi Twoje okaż mi, Panie, a ścieżek Twoich naucz mnie*“ [3]). I Tobiasz stary, dając rady synowi, zalecał mu prosić Boga o roztropność, o wskazówkę w każdem postępowaniu: „*Błogosław Boga na każdy czas* — mówił — *a proś, aby drogi twoje prostował, a wszystkie rady twoje niech w Nim przebywają*“ [4]). I my przeto u Boga roztropności szukajmy, prosząc Go o światło we wszystkich przedsięwzięciach i uczynkach naszych. Gdzie naturalny rozum ludzki niedołężnym się okazuje, tam pomoc Boża jest niezbędną. Szczególniej więc w wypadkach, kiedy sami, mimo głębokiego namysłu, nie wie-

[1]) Przyp. 3, 13—18. [2]) Przy. 8, 14. [3]) Ps. 24, 4. [4]) Tob. 4, 26.

my co robić, kiedy rada ludzi mądrych nam nie wystarcza, do Boga się uciekajmy, bo Jego mądrość nigdy się nie myli i nie zawodzi nigdy. Zawsze ona, gdy z pokorą i wytrwale o nią prosić będziemy, wywiedzie nas z ciemności i, jak matka dziecię, przeprowadzi bezpiecznie wśród niebezpieczeństw i wątpliwości. Tak właśnie postąpił Jozafat, gdy znalazł się w położeniu bez wyjścia wobec nieprzyjaciela. „*W nas ci iście niemasz takiej mocy* – modlił się do Boga — *żebyśmy się mogli takiemu mnóstwu oprzeć, które przypadło na nas. Ale gdy nie wiemy, cobyśmy czynić mieli, tylko to nam zostawa, abyśmy oczy nasze podnieśli na Ciebie*“ [1]).

Drugim sposobem nabycia cnoty roztropności jest trzymanie zawsze namiętności na wodzy, w jarzmie, gdyż one to są największym wrogiem tej cnoty, one przyćmiewają jej światło, a częstokroć nawet zupełnie je gaszą. Namiętności właśnie zaślepiły owych trzech starców, którzy, nie mogąc namówić pobożnej Zuzanny do grzechu, fałszywie przeciw niej świadczyli — fałszywie i głupio. „*Pożądliwość wywróciła serce twoje*“ [2]) – wyrzucał im Daniel. A synowie Samuela wzburzyli wszystek lud przeciw sobie, za to, że źle sprawowali urząd sędziowski, – a dlaczego? Bo ulegli chciwości. „*I nie chodzili synowie jego drogami jego* – mówi Pismo św. – *ale się udali za łakomstwem i brali dary i sąd wywracali* [3]). „*Bo dary* — dodaje Duch św. — *zaślepiają oczy mądrych*“ [4]).

Roztropność – jak wiemy – jest cnotą rozumu. Jeżeli przeto rozum ten zaślepiają żądze i namiętności, jeżeli przysłaniają go tak, jak mgła lub chmury zasłaniają tarczę słoneczną, nic dziwnego, że i światło roztropności przestaje przyświecać. W parze z nieujarzmionemi żądzami iść może — i zwykle idzie — przebiegłość, podstęp, chytrość, ale nigdy zdrowa, szlachetna, chrześcijańska roztropność. Ażeby ta w nas panowała i należące do siebie pełniła obowiązki, trzeba bronić ją koniecznie od namiętności, panować nad niemi, trzymać je w karbach, tępić je... inaczej o roztropności i mowy nawet być nie może.

Trzecim sposobem roztropnego postępowania jest —

[1]) II Paralip. 20, 12. [2]) Dan. 13, 56. [3]) I Król. 8, 3. [4]) Deut. 16, 19.

robić wszystko z zastanowieniem. Roztropność nabywa się przez doświadczenie. Ale doświadczenie wtedy dopiero ma jakąś wartość i przynosi owoc pożądany, jeżeli się we wszystkiem i zawsze zwraca uwagę na skutek swych czynności. Wówczas to doświadczenie uczy nas, jakimi środkami osiąga się cel ten lub inny, z jakiej przyczyny rodzi się ten lub ów skutek. Jednym, by przejść z pożytkiem taką szkołę — nie wiele potrzeba czasu, dla innych i dziesiątki lat nie wystarczają. Dlaczego? Dlatego, że tamci robią wszystko z uwagą, z obserwacyą, z zastanowieniem, a ci — na ślepo — w roztrzepaniu. W tym to celu, to jest, aby z każdej czynności naszej, z każdego nawet słowa wyciągnąć naukę na przyszłość, a przez to nabyć cnoty roztropności, mistrze życia duchowego zalecają robić często rachunek sumienia, podczas którego jest najlepsza sposobność wyegzaminowania wszystkich skutków całodziennych spraw naszych i nauczenia się, by uniknąć błędów, jak postępować mamy na przyszłość w podobnych wypadkach. Nauka ta będzie właśnie roztropnością.

Ostatnim sposobem — jest szukanie rady u ludzi mądrych i doświadczonych. „*Synu, nic nie czyń bez rady a po uczynku nie będziesz żałował*“ [1]) — mówi Mędrzec Pański. A gdzieindziej powiada: „*Z mądrymi i roztropnymi miewaj sprawy*“ [2]). I Tobiasz również podobną daje naukę synowi swemu: „*Rady zawżdy od mądrego szukaj*“ [3]).

I słusznie. Choćby bowiem człowiek niemałego w życiu już nabył doświadczenia, choćby przytem — jeśli to być może — pewnym był swej przewagi nad namiętnościami, to jednak zostanie w nim coś, co nigdy do szczętu wytępić się nie da, a co wielkim jest wrogiem roztropności — to miłość własna, szczególniej, gdy chodzi o sprawy własne. Innych łatwo potrafimy roztropnie i sprawiedliwie osądzić, ale gdy wyjdzie na stół nasza sprawa, gdy musimy w niej być dla siebie i świadkiem i sędzią — to ani jednemu, ani drugiemu ufać nie można. Zawsze wynajdziemy jakieś łagodzące okoliczności, na podstawie których wydamy wyrok fałszywy — zbyt pochlebny, lub zbyt surowy czasami, ale zawsze stronny. Ta sama roztropność, która nam w stosunkach z innymi przyświeca, kieruje na-

[1]) Przyp. 32, 24. [2]) Przyp. 9, 21. [3]) Tob. 4, 18.

mi — teraz schowa się gdzieś na dno duszy, a miejsce jej zajmie niemądra zawsze miłość własna. Dlatego to św. Bazyli, św. Grzegorz i inni Ojcowie Kościoła zalecają upatrzyć sobie jakąś osobę mądrą, roztropną i doświadczoną, do którejby często, a w sprawach własnych zawsze uciekać się po radę można i za tą radą postępować. Pychą grzeszną byłoby bowiem sądzić, że bez tego obejść się w życiu możemy — więcej nawet niż pychą, bo bolesnym zaślepieniem, któreby nas napewno na moralną zgubę naaziło. Kto przeto pragnie tak smutnego końca uniknąć, niech nigdy nie dowierza ani rozumowi, ani doświadczeniu swemu, ale niech szuka rady i wskazówki u ludzi, znanych z roztropności, a wówczas napewno nigdy nie zbłądzi i na zarzut nieroztropnego nie zasłuży.

„Synu, nic nie czyń bez rady, a po uczynku nie będziesz żałował. Rady zawsze od mądrego szukaj“.

ROZDZIAŁ II.

SPRAWIEDLIWOŚĆ.

§ 1.

Na czem polega cnota sprawiedliwości.

Sprawiedliwość, w najobszerniejszem znaczeniu wzięta, oznacza zbiór wszystkich cnót chrześcijańskich; stądto człowieka doskonałego pod każdym względem nazywamy *sprawiedliwym*. W tem to właśnie znaczeniu mówił Pan Jezus: *„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości“* [1]), to jest — jak tłomaczy Grzegorz Nysseński — cnoty i świętości. I kiedyindziej: *„Albowiem powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego“* [2]).

Ale my mówić tu będziemy o sprawiedliwości w ścisłem

---

[1]) Mat. 5, 5. 2) Tamże 20.

znaczeniu, czyli — o ile jest jedną z cnót kardynalnych. Tę sprawiedliwość Ulpianus, znakomity prawnik rzymski, w ten sposób określa: *„jest to stała i ciągle trwająca chęć oddania każdemu tego, co mu się należy."* Św. Tomasz zaś, w dopełnieniu tego określenia powiada, że nie jest to *chęć* jedynie, a czyn z takiej chęci płynący, — ażeby komu nie przyszło na myśl zadawalać się tylko „dobrą intencyą", gdyż tej do każdej istotnej cnoty za mało!... Z tego widzimy, że sprawiedliwość jest cnotą, że tak powiemy zewnętrzną, która za przedmiot ma nie nas samych, a bliźnich, ich prawa i przywileje, ich z nami stosunki.

Tak pojęta sprawiedliwość dzieli się na *zamienną* i *rozdzielającą*. Pierwsza ma na celu równy podział dóbr między osobami, według przysługującego im prawa i głównie przestrzeganą być winna w kontraktach i umowach, przy sprzedaży i kupnie, w wynajmie, w pożyczce i t. d. Druga ma miejsce w wymierzaniu kar i nagród, podług win albo zasług każdego! Gdy chodzi o nagrodę, np. o udzielenie komuś pewnej godności, wyższego obowiązku, odznaczenia — nazywa się *nagradzającą*; jeżeli zaś o karę — *karzącą*.

Arystoteles (a z nim i św. Tomasz) sprawiedliwość nazywa największą cnotą — i zaraz tłomaczy dlaczego. Jedne cnoty — powiada — mają na względzie nasze własne dobro, a inne — korzyść i dobro bliźniego. Otóż te ostatnie swym blaskiem o wiele więcej przewyższają tamte, gdyż szerszego zakresu jest ich dobroczynność. Z naszego chrześcijańskiego punktu widzenia różnica ta o wiele jaśniej się przedstawia. U nas bowiem szczytem doskonałości i cnót wszystkich, jak wiadomo, jest miłość; a ponieważ sprawiedliwość jest niczem innem, jak tylko miłością, czynem stwierdzoną, przeto sprawiedliwość, jak i miłość, jest szczytem doskonałości chrześcijańskiej, jest cnotą, której żadna inna dorównać nie może. To samo twierdzi św. Ambroży, św. Augustyn i wszyscy wielcy pisarze i moraliści.

§ 2.

Wartość i potrzeba cnoty sprawiedliwości.

Kto nie pragnie cnoty i spokoju, ten nie pragnie szczęścia. Co znaczy bowiem złoto wszystkich bogaczów,

sława wszystkich geniuszów, co znaczą berła i korony, jeżeli w sercu niepokój się gnieździ? Nic — i jeszcze raz nic! Bo szczęście, to spokój i pogoda serca. A spokój ten jest rodzonym bratem sprawiedliwości. Obrazić sprawiedliwość — to to samo, co naruszyć spokój, a więc to samo, co zniszczyć szczęście swoje czy cudze. I w rzeczy samej, wszystkie nieszczęścia na świecie, wszystkie łzy i narzekakania, wszystkie najazdy, wojny i pożogi — cóż to jest, jeśli nie skutek znieważenia praw bliźniego, jeśli nie owoc lekceważonej sprawiedliwości? A nie zachodząc tak daleko, posłuchajmy skarg przyjaciół naszych tylko, a przekonamy się, że niesprawiedliwość ich przyczyną. Ten narzeka, bo go okradziono; ów — bo mu odebrano dobre imię, tamtego spotkał wyrok niesprawiedliwy; innemu zatrzymano niesłusznie zapłatę, innemu jeszcze nie zwrócono należnego długu; tamtego znowu bez racyi, albo, co gorzej podstępem, pozbawiono posady, a więc i kawałka chleba słowem, gdzie się obrócisz, wszędzie skargi, złorzeczenia, wszędzie troska i zgryzota, wszędzie wyrzekanie na brak sprawiedliwości; a stąd kłótnie i niezgody, długotrwałe, rujnujące do szczętu procesy, nieufność pracowników do chlebodawców, podwładnych do przełożonych, kupujących do kupców i na odwrót — stąd i dzisiejsza, niepokojąca nietylko już jednostki, ale państwa całe, burza socyalna, która chociaż nie wszędzie jeszcze wystąpiła w całej swej grozie, jednak drżeniem i niepokojem przejmuje wszystkich, bo lada dzień wybuchnąć może.

Tak więc sprawiedliwość i spokój — jednostek czy społeczeństw całych — to przyczyna i skutek nierozdzielnie podążające za sobą. To też Psalmista Pański powiada: „*Sprawiedliwość i pokój pocałowały się*“ [1]) — to znaczy zawarły z sobą przyjaźń i nic już ich nie rozdzieli na wieki. A o tem jakoś ludzie zdają się nie wiedzieć. Wszyscy wprawdzie, bez wyjątku, pożądają spokoju, wszyscy głowę sobie łamią nad tem, jakimby sposobem zapewnić sobie, rodzinie, społeczeństwu, a nawet światu całemu spokój nieustanny. Jedni, którym o własną tylko skórę chodzi, radziby go wydrzeć innym, godziwym, czy niegodziwym sposobem, byleby siebie zadowolić. Inni — dobroczyńcy

[1]) Psalm 84, 11.

niby ludzkości — na gruzach spokoju jednych, radziby budować spokój i szczęście drugich, ale wszystko na nic się nie zdało, bo *„pokój i sprawiedliwość pocałowały się“*, więc krzywda jednego z tych przyjaciół, krzywda sprawiedliwości, nie może dać szczęśliwego panowania drugiemu — spokojowi — i nie da nigdy! Kto przeto prawdziwie pragnie pokoju dla siebie czy dla drugich, ten niech sprawiedliwość ukocha. To jedyna i pewna droga! *„I będzie dzieło sprawiedliwości pokój* powiada Izajasz prorok — *a sprawowanie sprawiedliwości milczenie i bezpieczność na wieki“* [1]).

Bez sprawiedliwości zatem nie możemy dostąpić szczęścia, ani w niebie, ani tu na ziemi. Dopóki więc ludzie nie przejmą się tą prawdą i nie ukochają całą duszą cnoty sprawiedliwości, dopóty jedni uganiać się będą bezskutecznie za spokojem, jak za złudną marą, a drudzy drżeć dzień i noc, żeby spokoju posiadanego nie stracić. Jedni i drudzy przeto będą nieszczęśliwi — politowania godni. Spokój czyli szczęście na ziemi — to owo Królestwo Boże, o które codziennie w Modlitwie Pańskiej prosimy, mówiąc: Przyjdź Królestwo Twoje.

Ale to Królestwo przyjdzie wówczas dopiero, kiedy serca nasze będą gotowe na przyjęcie go, to znaczy, że od nas samych zależy sprowadzenie go na ziemię. Przestańmy przeto kusić Pana Boga i nie wymagajmy tego, czego sam Bóg dać nie może, to jest szczęścia wbrew naszej woli, a natomiast dołóżmy starań, aby godnie odpowiedzieć łasce i obietnicy Bożej, aby we wszystkiem czynić Jego Wolę i zawsze robić to, co do nas należy. Wszyscy zatem, od siebie zaczynając, a potem w sercach bliźnich, starajmy się szczepić cnotę sprawiedliwości. Im więcej jednostek będzie sprawiedliwych, tem większa na świecie będzie suma sprawiedliwości, i co za tem idzie większa suma spokoju i szczęścia, tem bliżej nas będzie Królestwo Boże, a my bliżej Boga, więc bliżej kresu wszelkiej doskonałości, bliżej celu, do którego dążymy. Ale — powtarzamy — nasamprzód od siebie zacząć trzeba, bo inaczej cała robota na nic. Wszyscy zatem, jakiekolwiek zajmujemy stanowisko — przełożeni czy podwładni, bogaci czy

[1]) Iz. 32, 17.

ubodzy, duchowni czy świeccy, uczeni czy prostaczkowie, wszyscy ukochajmy sprawiedliwość i dołóżmy wszelkich starań, aby ją w całej pełni posiąść, nią się w stosunkach z ludźmi rządzić, a będziemy mieli tę pociechę, że oprócz osobistej nagrody, jaką Bóg nas za nią obdarzy, oprócz własnej doskonałości, dorzucimy cegiełkę i może niejedną do budowy gmachu szczęścia dla całego społeczeństwa naszego, dla całej ludzkości nawet. A pociecha to nielada!

§ 3.

Sposoby nabycia cnoty doskonałości.

Ażeby zaszczepić i utrwalić w sercu tę piękną i pożyteczną cnotę sprawiedliwości chrześcijańskiej, trzeba postępować tak, jak radzą mistrze życia duchowego. Mianowicie:

Najpierw — nie przywiązywać się do bogactw i do pieniędzy, gdyż z tego właśnie przywiązania rodzą się wszystkie krzywdy bliźniego, wszystkie grzechy, przeciwne sprawiedliwości. Św. Bazyli utrzymuje, że człowiek każdy wrodzoną ma cnotę sprawiedliwości, tylko ją krzywi, a czasami zupełnie niweczy przez chciwość i zamiłowanie dostatków. A Ekklezyastyk Pański powiada, że: „*nic nie jest złośliwszego, jako miłować pieniędze, bo ten i duszę swą ma przedajną*“ [1]). Kto przeto prawdziwie sprawiedliwym być pragnie, ten musi być „ubogi duchem,“ czyli oderwać serce od bogactw, nie uważać ich nigdy, broń Boże, za cel życia, lecz jedynie za środek służenia przy ich pomocy bliźnim, mieć się tylko za skarbnika skarbów Bożych, za rządcę na tym wielkim folwarku świata i nie gromadzić ich dla używania i nadużywania, dla zaspokojenia nieokiełznanych i nienasyconych nigdy swych chuci, a wypełniać przez nie zawsze i wszędzie plany ekonomii Bożej.

W tym celu trzeba często stawiać sobie przed oczy tę prawdę, że wkrótce, może jutro, przyjdzie wszystkie bogactwa porzucić i rozstać się z niemi na wieki, gdyż, jak

[1]) Ekkl. 10, 10.

Pismo św. powiada: „*Bogaty, gdy zaśnie, nic z sobą nie weźmie; otworzy oczy swe a nic nie znajdzie*“ [1]). Nic, ani grosza ze swych milionów, ani trawki z pól i łąk, ani cegły z domów i pałaców, ani nitki z jedwabi i atłasów! „*Albowiem nie przynieśliśmy nic na ten świat* — powiada Apostoł narodów — *bezwątpienia, że też wynieść nic nie możemy*“ [2]). Często bardzo powinniśmy się nad tem zastanawiać i pytać się samych siebie, jak pytał się Pan Bóg ewangelicznego bogacza: „*Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?*“ [3]). Myśl taka, takie zastanowienie, jeśli je seryo wzbudzać w sobie będziemy, nauczy nas napewno cnoty sprawiedliwości, zaszczepi wstręt do najmniejszej nawet krzywdy bliźniego, wyniszczy w nas wszelkie przywiązanie do dostatków, a coraz bardziej rozżarzać będzie w sercu miłość Boga i bliźniego.

Następnie, aby w całej pełni posiąść tę cnotę, trzeba w codziennych stosunkach z ludźmi strzedz się najmniejszej nawet niesprawiedliwości, choćby pozoru krzywdy, bo „*Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upada*“ [4]) — powiada Ekklezyastyk Pański — to znaczy, kto nie zważa na drobne przeciw sprawiedliwości uchybienia, ten ani się spostrzeże, jak utraci zupełnie poczucie tej świętej cnoty i wówczas nietylko na wielką krzywdę ludzką się odważy, ale nawet nie będzie zdolnym pojąć sromoty swego postępowania. Cóż to Judasza doprowadziło do zdrady Boga-Człowieka, najlepszego swego Mistrza i Dobroczyńcy, jeżeli nie cały szereg poprzedzających tę zbrodnię drobnych niesprawiedliwości, przywłaszczania sobie pojedyńczych groszików z ubogiej kasy apostołów. A podobne, smutne przykłady często i dziś się powtarzają, jak to stwierdza nawet nasze przysłowie: „od łyczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka“. Od ołówków i stalówek — do kajetów i książek i t. d. stopniowo, aż do otwierania kas kluczem podrabianym. I Zbawiciel Pan powiedział: „*Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy i w większej wierny jest; a kto w małem niesprawiedliwy jest i w większem niesprawiedliwy jest*“ [5]).

[1]) Hiob. 27. 19. [2]) I Tym. 6, 7. [3]) Łuk. 12, 20. [4]) Ekkl. 19, 1. [5]) Łuk. 16, 10.

A niestety, jakżeż rzadko kto z chrześcijan strzeże się, by małych krzywd bliźnim nie wyrządzać, a przeciwnie, jak każdemu chodzi o to, aby jak najwięcej zarobić, a najmniej wydać, bez względu na cnotę sprawiedliwości. Wprawdzie wyraźnego przywłaszczenia sobie cudzej własności niewielu ma odwagę się dopuścić: a nawet brzydzą się tem: ale ileż to „złodziejstw“ pod inną tylko nazwą codziennie i na każdym kroku się spotyka, a sprawcy ich śpią najspokojniej, nie tylko nie czując żadnego wyrzutu sumienia, lecz owszem, radzi, że im się udało zrobić korzystny interes. Wygodny, ale wcale nie chrześcijański płaszczyk — ten interes... Mamy tu na myśli owe niesprawiedliwości, jakich dopuszczają się kupcy, fałszując towar, żądając wygórowanej ceny, lub w jakikolwiek inny sposób wprowadzając w błąd kupującego, byleby go wyzyskać i zarobić więcej niż ustalona norma wymaga; rzemieślnicy — dając zły materyał i partacką robotę; chlebodawcy przeciążając pracowników wyżej umowy, nie dopełniając lub wytrącając niesłusznie z należności; dłużnicy, nie płacąc na czas lub wcale pożyczonej sumy; wierzyciele, biorąc wyższe od przepisanych prawem procenty i tysiące innych nadużyć i krzywd, jakie wyrządzają jedni drugim, bogaci — uboższym, a ubodzy — bogaczom, korzystając z ich dobroduszności, łatwowierności, albo też, co gorsza ich niemocy, ciężkiego położenia, z grożącego im głodu i nędzy. A nie tłómaczy i nie usprawiedliwia nikogo żadna, choćby na pozór najbardziej dowiedziona, łagodząca okoliczność, bo te mogą krzywdę tylko z punktu widzenia pokrzywdzonego powiększyć lub zmniejszyć, ale istota czynu pozostaje zawsze ta sama, a imię jej *niesprawiedliwość*. Wszystko jedno — czy zdobyłem rubel czy grosz, bo jeżeli z niego krew, a choćby tylko łza ludzka spływa, to wstrętnym i podłym jest jednakowo.

Otóż takich to krzywd — że tak powiemy — powszednich, takich drobnych, najdrobniejszych wykroczeń przeciw chrześcijańskiej cnocie sprawiedliwości strzedz się powinniśmy, pamiętając, że one zawsze są grzechem, obrażającym miłość bliźniego, a więc odwodzą od doskonałości, cofają nas po jej drodze wstecz, a nawet zbawienia pozbawić nas mogą, bo — powtarzamy — „*Kto gardzi małemi rze-*

czami, pomału upada", a upadek ten zwykle bywa bolesny, śmiertelny!

To wszystko tyczy się sprawiedliwości t. zw. *zamiennej*. Jeżeli zaś chodzi o sprawiedliwość *rozdzielającą* — o wymierzanie podwładnym kar lub nagród, to obowiązkiem najświętszym przełożonych jest rządzić się zawsze bezstronnością, czyli nie powodować się nigdy — w rzeczach nawet najdrobniejszych — chwilowem swem usposobieniem, humorem, sympatyą lub antypatyą, a jedynie rządzić się głosem sumienia, po uprzedniem wezwaniu pomocy Ducha św. Powiadamy w rzeczach nawet najdrobniejszych a więc w zwróceniu komuś choćby tylko uwagi, w okazaniu swego zadowolenia lub niezadowolenia, w rozdzielaniu codziennych czynności, w żądaniu zwykłych posług, bo tylko tym sposobem, t. j. w małem się ćwicząc, można wyrobić sobie ową zbawienną, a w przełożonych niezbędną bezstronność sądu i opinii o podwładnych, i, co zatem idzie, umieć ich użyć na większą chwałę Bogu i pożytek bliźnich, i gdy tego okaże się potrzeba, ukarać lub nagrodzić po chrześcijańsku — słowem, nie lekceważąc drobiazgów, jedynie można wyrobić w sobie cnotę sprawiedliwości i nią się całe życie rządzić.

W końcu, aby jak najprędzej posiąść cnotę sprawiedliwości, trzeba często badać wszystkie nasze czynności oraz stosunki z ludźmi i jeżeli dopatrzymy się w nich jakiejś, choćby mimowolnej, krzywdy bliźniego, niezwłocznie ją naprawić. Wprawdzie sposób ten powszechnem jest lekarstwem na wyleczenie się z jakichkolwiek błędów i grzechów, ale szczególnie potrzebnem ono jest w nabyciu sprawiedliwości, a to z tego powodu, że, jak powiada św. Bazyli, same prawa i reguły sprawiedliwości są wogóle trudne, nieuchwytne, a więc i wykroczenia przeciw nim mniej uwadze naszej podlegają; potrzeba przeto pilnie się badać, aby ich nie przeoczyć; powtóre - że w dzieciństwie mało starają się wpoić w nas zasady sprawiedliwości i w jasnem, wyraźnem świetle przedstawić nam obowiązki względem bliźnich - powinniśmy więc sami, doszedłszy do rozumu, przez rozważanie czynów swoich, dopełniać niejako wychowania pod tym względem; i potrzecie że namiętności, jak wogóle wywracają nam sąd zdrowy o rzeczach, tak o wiele więcej paczą nam poczu-

cie sprawiedliwości — aby zatem i temu nie ulegać, czuwać trzeba nad sobą i rachować się ściśle.

Co się tyczy tego ostatniego punktu, czyli owej ślepoty pod względem poczucia sprawiedliwości, to najlepszy dowód jej powszechnego istnienia jest ten, że gdziekolwiek się obrócić, wszędzie słychać narzekania na wyrządzoną krzywdę, a krzywdzicieli nigdzie niema. Zapytajmy się pierwszego lepszego, czy go kiedy kto nie oszukał, a wyliczy nam napewno cały szereg najrozmaitszych większych lub mniejszych niesprawiedliwości, jakie go od ludzi spotkały. A zapytajmy go potem, czy on kogo nie skrzywdził — to się obrazi, że go się o taką zbrodnię śmiemy posądzać — i nawet będzie szczerym, bo, biedny, nie rachował się nigdy ze swoich czynów i nie zastanawiał się nigdy nad tym pewnikiem, że nie może przecież być skrzywdzonych bez krzywdzicieli. Jeśli więc wszyscy się skarżą, że ich oszukano, to nic innego, tylko jedni drugich oszukują; ale gdy przyjdzie do obrachunku, to w każdym bliźnim wilka widzimy, a sami zawsze mamy się za nieszczęsną owcę. Takie to przewrotne okulary namiętności nam na oczy kładą.

Otóż, aby dojść do zdrowego, przedmiotowego o nas samych i o naszych czynnościach sądu, należy codziennie, ustanawiać w sercu ów trybunał, zwany rachunkiem sumienia, i przeden wyprowadzać wszystkie swe sprawy, interesy i stosunki z ludźmi. Przedtem, jakeśmy w pierwszej części mówili, wezwać Pana Boga na pomoc, aby światłem z Nieba oświecił nam rozum i sumienie, iżbyśmy rzeczywiście bezstronnie wyrok na się wydać mogli. Bądźmy pewni, że łaska Boża dokona swego, że pod jego wpływem na tę chwilę przynajmniej zamilkną fałszywi świadkowie żądze, i że każda, najdrobniejsza krzywda, wyrządzona przez nas bliźniemu, wyjdzie na wierzch bez osłony. Tak postępując codziennie, a choćby i kilka razy na dzień, wyrobimy w sobie wkrótce zdrową i prawą cnotę sprawiedliwości, zapragniemy wszystko zło, jakiegośmy się dopuścili naprawić, a jeśli to już będzie niemożliwem, to przynajmniej na przyszłość ustalimy w umyśle i w sercu pewną, nieomylną, o ile to wogóle być może, normę postępowania w stosunkach z bliźnimi, a jej się trzyma-

jąc zawsze, nie obrazimy nigdy tej wielkiej i świętej cnoty, a temsamem zbliżać się będziemy szybko do kresu naszych zabiegów – do chrześcijańskiej doskonałości.

ROZDZIAL III.

MĘSTWO.

§ 1.

Na czem polega kardynalna cnota męstwa.

Cnoty *kardynalne* dlatego się tak nazywają, że jakeśmy to już powiedzieli, są jakby fundamentem wszystkich cnót moralnych, jakby zawiasą (cardo), na której się inne opierają. I w rzeczy samej, przekonaliśmy się już, że roztropność np. słusznie nazwana jest cnotą główną, podstawową, gdyż ona to każdej innej cnocie nadaje prosty kierunek i strzeże od stracenia niezbędnej w każdym czynie cnotliwym równowagi. Sprawiedliwość jest cnotą główną, bo reguluje wszystkie stosunki nasze z ludźmi, a więc jest podstawą wszystkich cnót, odnoszących się do bliźniego.

Ponieważ jednak, mimo to, dusza wiele jeszcze napotyka przeszkód do urzeczywistnienia swych szlachetnych zamiarów, potrzeba jeszcze innych cnót kardynalnych, któreby się zajęły usunięciem z drogi tych zawad, i ułatwiały postęp ku doskonałości. Zawady te są dwojakie: pierwsze — to trudy, jakich wymaga każdy czyn dobry, a które przestraszają rozum i wolę oraz odbierają im odwagę do dzieła; drugie—to przyjemności i rozkosze zmysłowe, osłabiające energię ducha i odwodzące go od wzniosłych i szlachetnych przedsięwzięć. Przeciw pierwszym występuje do walki *męstwo*, a przeciw drugim *wstrzemięźliwość*. Męstwo wzmacnia wolę i czyni ją nieustraszoną na trudy i przykrości; wstrzemięźliwość — uczy pogardzać poziomą rozkoszą. Oto więc cztery cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i wstrzemięźliwość.

Męstwo można rozpatrywać w znaczeniu obszernem i w ścisłem. W pierwszem – podług św. Tomasza – jest to zwyciężanie zwykłych małych trudności, jakie na drodze każdego dobrego czynu spotykamy. I tak np. by usłuchać rozkazu przełożonych, przygłuszyć musimy buntującą się własną wolę; by znieść upokorzenie, zapanować trzeba nad miłością samego siebie i t. p. Takie męstwo nie jest jeszcze cnotą kardynalną, a staje się nią dopiero wówczas, kiedy musi zwalczać przeszkody ze wszechmiar trudne, lub znosić nieszczęścia wielkie, jako to: niedole, choroby, cierpienia moralne, prześladowania etc. Takie dopiero męstwo – w ścisłem znaczeniu — jest cnotą samą w sobie i to cnotą kardynalną.

Wiadomo wszystkim, że gdy grozi nam jakie nieszczęście wielkie, a szczególniej gdy ono się już zbliża, wówczas w duszy naszej powstaje lęk ogromny, tem większy, im większem owo nieszczęście. A ponieważ lęk taki czyli bojaźń jest uczuciem nadzwyczaj silnem, zdolnem odwrócić nasze serce, wolę i rozum od wszystkiego, co piękne, dobre i prawdziwe — przeto obowiązkiem cnoty męstwa jest ujarzmić bojaźń, uśmierzyć ją, a natomiast wlać w duszę spokój i gotowość na wszystko, cokolwiek nas spotkać może.

Taką to cnotą męstwa jaśnieli męczennicy Pańscy, którzy widząc przygotowanie dla się kaźni, na jakich wspomnienie dziś dusza nasza się wzdryga, szli na nie z pogodnem obliczem, bez drżenia, bez najmniejszej obawy – owszem, śpiewając hymny radosne, jakby przed ślubnymi gody!

Św. Tomasz powiada, że, wśród innych, najpierwszym obowiązkiem chrześcijańskiego męstwa jest rozproszyć, zniszczyć wszelkie obawy śmierci, gdyż te to słaba i zepsuta natura ludzka uważa z największe dla siebie nieszczęście, przez co, dla próżnej bezowocnej walki z tem, co koniecznie spotkać nas musi, wielu bardzo zapomina o rzeczy wiele ważniejszej o zbawieniu duszy, o pracy nad udoskonaleniem się, o Bogu. To też Zbawiciel Pan, chcąc uczniów swych natchnąć męstwem i odwagą do znoszenia wszystkich w życiu przeciwności, niczego im się lękać nie każe nawet *śmierci doczesnej*, a jedynie drżeć przed możliwością utraty szczęścia wiecznego: „*Nie bójcie*

się tych — mówił — *którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła* [1]).

Jak widzimy przeto — celem męstwa jest wyniszczyć w sercu wszelką przed śmiercią i innemi, grożącemi nam nieszczęściami, obawę, a zaszczepić poddanie się Woli Bożej i znoszenie ze spokojem wszystkiego, co od życia na ziemi jest nieodłącznem.

§ 2.

Stopnie cnoty męstwa.

W cnocie męstwa, tak jak wogóle w życiu moralnem, musi być zachowane pewne stopniowanie, pewna logika w planie i należy naprzód dbać o nie, a później dopiero o mniej ważne. Przeciwne temu postępowanie byłoby nieroztropne, błędne i zbliżałoby nas do owych Faryzeuszów, którym Pan Jezus tak surowo wyrzucał, że komara przecedzają, a połykają wielbląda. *„To trzeba działać i owego nie opuszczać“* [2]), ale wielbłąd przedewszystkiem na oczach być winien, by go nie połknąć...

Otóż pierwszy stopień męstwa, w którym najusilniej i nasamprzód ćwiczyć się powinniśmy, polega na zwyciężaniu samego siebie, to znaczy — swych złych skłonności, nałogów, wad, słowem, na mężnem stawianiu czoła temu wszystkiemu, co w nas przeciwko nam walczy. Laktancyusz, wyliczywszy wszystkie wielkie czyny Herkulesa, dodaje: były one mężne, ale były to zwykłe czyny człowieka, właściwe każdemu śmiertelnikowi; nie zasługują przeto na nadzwyczajne uznanie, gdyż, jak powiada Cycero, niema takiej siły na świecie, którejby siłą żelaza pokonać nie można. Ale pokonać samego siebie, uśmierzyć swą porywczość (czego, niestety, nie dokazał Herkules) oto prawdziwe męstwo! Kto temu da radę, tego przyrównać można nietylko do najsławniejszych ludzi, ale do Boga samego! A nietylko zapanowanie nad porywczością mówi dalej Laktancyusz — czyni nas podobnymi do Boga, ale i ujarzmienie chuci zmysłowych, chciwości, miłości

[1]) Mat. 10, 28. [2]) Mat. 23, 23.

własnej i wogóle wszystkich swych żądz i uczuć, co stanowczo więcej męstwa wymaga, niż zduszenie lwa lub hydry. I Pismo św. to samo stwierdza: *„Lepszy jest cierpliwy, niźli mąż mocny — a który panuje sercu swemu, niż ten, co miast dobywa“* [1]).

Powyżej zaznaczyliśmy różnicę między męstwem, jako cnotą kardynalną — a zwyciężaniem zwykłych przy praktykowaniu każdej cnoty trudności. Tutaj musimy to powtórzyć, aby różnicę tę lepiej uwydatnić.

Poskromienie każdej z osobna namiętności oddzielną stanowi cnotę; i tak — gniew zwycięża się przez łagodność, pycha przez pokorę, chciwość przez pozbawienie się majątku i t. p. Każde przeto wyrobienie w sobie cnoty, wymaga wpierw zwyciężenia przeciwnej jej namiętności, co znowu przez męstwo tylko da się osiągnąć. Ale tego rodzaju męstwo, rozdrobnione — że tak powiemy — na oddzielne i pojedyńcze cnoty, nie jest cnotą kardynalną, o jakiej w tym rozdziale mowa. Dopiero suma jego, to jest poskromienie wszystkich wogóle żądz, praktykowanie wszystkich bez wyjątku cnót, bez względu na przeszkody — to dopiero jest oddzielną, główną i kardynalną cnotą. Zwyciężyć tę lub ową namiętność, to nie zbyt trudno, ale zapanować nad wszystkiemi jednocześnie i jednocześnie we wszystkich cnotach być wytrwałym — to przerasta miarę zwykłej trudności, i dlatego stanowi oddzielną, samą w sobie skończoną cnotę, przewyższającą zasługą wszystkie inne. To też wyżej wspomniany Laktancyusz, nie bez podstawy, człowieka obdarzonego takiem męstwem do Boga przyrównać się odważa. I św. Grzegorz twierdzi, że niema większej trudności, jak zapanować, nad swemi myślami, nad swą wyobraźnią i poddać je pod jarzmo rozumu — jak siłą ducha zniweczyć porywy zmysłowe, okiełznać wolę, lekceważyć rzeczy ziemskie, a kochać jedynie nadprzyrodzone, niebieskie, Boże, że nielada na to potrzeba męstwa; mieć je i wytrwać w niem do śmierci — to rzecz wielce trudna, ale ileż zaszczytu, ileż zasługi przynosząca!...

Drugim stopniem męstwa chrześcijańskiego jest — narażać bez wahania się życie na niebezpieczeństwo, gdy

[1]) Przyp. 16, 32.

tego wymaga wieczne, a nawet doczesne dobro bliźnich. „*Większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje*“ [1]), powiedział Pan Jezus, gdyż oddać życie – to rzecz, jak wiemy najtrudniejsza, to oddać to, co mamy najmilszego, a więc to dowód największej miłości i zarazem to czyn wielkiego męstwa. Nie należy sądzić, że takiej ofiary nikt od nas wymagać nie może i nie powinien, sama bowiem miłość chrześcijańska nieraz nam ten obowiązek nakłada. Ma to miejsce wtenczas mianowicie, gdy trafia się konieczność usługiwać chorym zaraźliwym lub w czasie epidemii; gdy chodzi o ratowanie życia bliźniego w jakim nieszczęśliwym wypadku; gdy dla rozszerzenia światła Wiary św. iść trzeba wśród dzikich, przedsiębrać niebezpieczne podróże i t. d. Na takie poświęcenie się każdy chrześcijanin powinien być gotów, nie bacząc, co go samego spotkać może. Tak jak św. Paweł, który dla miłości Chrystusa Pana i bliźniego niczego się nie uląkł, przed niczem się nie cofnął, jeżeli wiedział, że tego większa chwała Boga i pożytek dla ludzi być może. „*W pracach rozlicznych* powiada sam o sobie – *w ciemnicach obficiej, w raziech nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od Żydów wziąłem pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem bit rózgami, razem był ukamienowan, trzykrociem się z okrętem rozbił, przez noc i przez dzień byłem w głębi morskiej*“ [2]), – a wszystko to znosił ze spokojem niewypowiedzianym, z ochotą nawet, wszystko za nic poczytując, *byleby Chrystusa zyskać*... Oto wzór męstwa doskonałego, na który się zapatrywać i który naśladować powinniśmy.

Trzecim stopniem cnoty męstwa jest gotowość na męczeństwo. Jeżeli mężem jest ten, kto nie boi się wystawić życia na niebezpieczeństwo, to mężniejszym o wiele kogo nie przeraża grożąca, nieunikniona i blizka już śmierć. Kto zaś jeszcze znosi ją ze spokojem, ciesząc się jakby z tego, że krwią swoją daje świadectwo prawdzie Chrystusowej i zarazem dowód swej wiary żywej i gorącej miłości ten nietylko mężnym jest, ale bohaterem! Tak umierali męczennicy w pierwszych wiekach Kościoła, tak umierają i dziś misyonarze i siostry zakonne w krajach

[1]) Jan 15, 13. [2]) II Kor. 11. 23 — 25.

niewiernych, dokąd udają się dobrowolnie i ochoczo z pochodnią Ewangelii.

Czwarty stopień męstwa – to spokojne i wytrwałe znoszenie nieszczęść, jakie niespodziewanie na nas spadają. Mężnym jest ten – mawiał Arystoteles — kto nieugięte czoło stawia przychodzącemu nań znienacka nieszczęściu. Zachować w takich wypadkach równowagę ducha, nie poddać się rozpaczy, szemraniu, narzekaniu, lub, co gorsza, bluźnierczym myślom, ale, jak pobożny Hiob, znieść wszystko ze spokojem, z cierpliwością, z pogodą ducha – to męstwo prawdziwe, to wielka chrześcijańska cnota.

Wreszcie, piąty stopień tej wielkiej cnoty polega na znoszeniu wszelkiego rodzaju utrapień, jakie nas w życiu spotykają, nietylko ze spokojem, ale z radością, z rozkoszą - i te, jak wieniec męczeński, o którym mówiliśmy wyżej, stanowi bohaterstwo, — bohaterstwem bowiem jest uczuwanie rozkoszy przy spełnianiu czynu dobrego, który z natury swej jest bolesny i przykry.

Aby lepiej to pojąć, należy wiedzieć, że rozkosz dwojaka jest: jedna *zmysłowa*, której źródłem ciało, a druga *duchowa*, której siedzibą rzecz prosta — jest dusza nasza. Oczywiście, że pośród mąk i tortur, ognia, miecza, czy chorób fizycznych nie można czuć rozkoszy zmysłowej, cielesnej, gdyż te dwie rzeczy - rozkosz i ból – są wprost sobie przeciwne i wzajemnie się wykluczają. Ale można mimo to uczuwać rozkosz duchową, to jest zadowolenie duszy, że się cierpi dla jakiejś wyższej, szlachetnej idei, dla miłości Boga lub bliźniego. Takie właśnie zadowolenie czuł Eleazar podczas męczeństwa swojego: „*Panie* - mówił - *który masz świętą znajomość, Ty wiesz jawnie, że ja, mogąc być od śmierci wybawion, ciężkie boleści na ciele cierpię, wszakże według duszy dla bojaźni Twojej rad to cierpię*“ [1]). Z radością, z rozkoszą taką cierpieli wszyscy męczennicy i apostołowie, o których mówią księgi święte, że „*szli od obliczności rady, radując się, iż się stali godnymi dla Imienia Jezusowego zelżywość cierpieć*“ [2]).

[1]) II Machab. 6, 30. [2]) Akta Apost. 5, 41.

§ 3.

Środki do nabycia cnoty męstwa.

Ażeby dojść do wyżej wyliczonych stopni męstwa chrześcijańskiego, następujących należy trzymać się środków:

Najpierw prosić Boga o nie. Środek ten, jak mogliśmy już zauważyć, do nabycia wszystkich cnót służy, bo jak powiada św. Jakób: *„Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoczа jest, zstępujący od Ojca światłości“* [1]), ale szczególnie przydatny w tem wypadku, ponieważ cnota męstwa to ziarno, które na roli naszej zepsutej natury owocu nie wyda, jeśli Ogrodnik niebieski nie uprawi jej po swojemu. Wreszcie Bóg sam kazał prosić o to, mówiąc przez usta Psalmisty: *„Wzywaj mnie w dzień utrapienia, wyrwę cię, a czcić mnie będziesz“* [2]). I gdzieindziej: *„W Bogu będę nadzieję miał, nie będę się bał, co mi uczyni ciało“* [3]) *„Pan oświecenie moje i zbawienie moje; kogóż się będę bał?“* [4]). *„Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje, choćby powstała przeciwko mnie bitwa, w Tym ja nadzieję pokładać będę“* [5]).

Z tych słów słusznie wnosi św. Augustyn, że w chwilach nieszczęść lub niebezpieczeństw powinniśmy modły do Boga wznosić, prosząc Go, by był męstwem i pomocą naszą, by wlał w serca nasze łaskę świętą, którąby nas uczyniła gotowymi na przyjęcie utrapień wszelkich i spokojnymi w ich znoszeniu.

Następnie drugi skuteczny środek do nabycia cnoty męstwa polega na tem, by przewidzieć wszelkie zło, jakie na nas spaść może i zawczasu przygotować się na nie ze spokojem. W ten sposób pomału rozpraszać się i ustępować będzie z serca naszego bojaźń i zżyjemy się z niebezpieczeństwem, zanim ono nas dotknie, więc dotknie już oczekujących go i uspokojonych. Św. Ambroży pięknie bardzo tłómaczy pożytek i potrzebę tego środka. „Właściwem jest człowiekowi odważnemu i mężnemu powiadanie ukrywać przed sobą, grożących mu niebezpieczeństw,

1) List 1, 17. 2) Psalm 49, 15. 3) Ps. 5, 5. 4) Ps. 26, 1. 5) Ps. 26. 3 — 4.

lecz przewidzieć je i w umyśle swym, jakby w lustrze, odbijającym rzeczy dalekie i przyszłe, przyjrzeć im się, poznać je, by potem, gdy się zjawią, nie mówić: ach! nie spodziewałem się tego nieszczęścia, naszło mnie ono znienacka i nie będąc przygotowanym na nie, musiałem upaść pod jego brzemieniem. Rzeczą bowiem jest pewną, nie potrzebującą dowodzenia, że każdy napad wroga nagły stokroć trudniejszy jest do odparcia, niż przewidziany, tak na polu bitwy, gdzie istotnie krew się leje, jak i w walce życia duchowego.

Co się tyczy ostatniego, rzecz się objaśnia dokładniej i tem jeszcze, że bojaźń, przeciw której walczy cnota męstwa, jest uczuciem zmysłowem, w zupełności zależnem od wyobraźni i rodzi się ono wówczas, gdy wyobraźnia tworzy sobie jakiś obraz szkodliwy, niebezpieczny, wstrętny dla natury ludzkiej. Otóż gdy człowiek zawczasu przy pomocy rozumu i światła nadprzyrodzonego sprostuje ów obraz fantazyi i przekona się, że złe, jakie mu grozi, nie jest znowu tak straszne, lecz owszem, jest nawet, z punktu widzenia chrześcijańskiego, pożądanem i pożytecznem dla duszy — a o duszę nam chodzić powinno — to wówczas poprzedni wpływ wyobraźni na uczucie obawy zaczyna słabnąć, bojaźń pomału się zmniejsza, a miejsce jej zastępuje spokój, rezygnacya, a czasami nawet pragnienie zmierzenia swych sił z tem, co nam grozi i miła nadzieja pewnego zwycięstwa. A to pragnienie, ta nadzieja — to właśnie chrześcijańska cnota męstwa. Tak więc myśl ciągła o niebezpieczeństwie, przewidywanie wszelkich nieszczęść i niepowodzeń, jakie nas w życiu spotkać mogą, czyni duszę naszą odważną i mężną.

Trzecim sposobem czyli środkiem do nabycia tej wielkiej i niezbędnej w życiu doskonałem cnoty jest — znoszenie cierpliwie małych przykrości i przeciwieństw życia codziennego, gdyż przez to dusza nasza hartuje się i zaprawia do walki ze sroższym wrogiem. Każda cnota w przeciwieństwie umacnia się, ale szczególniej — męstwo. Kto się przyzwyczai śmiało spoglądać w oczy drobnym niepowodzeniom i nauczy się je lekceważyć, nic sobie z nich nie robić, nie przejmować się niemi — to i wielkie nieszczęście nie złamie go łatwo. I przeciwnie — kogo trapi i niepokojem napełnia najmniejsza nawet przeciwność,

kogo ugina pierwszy lepszy ciężar, tego nieszczęście wielkie zmiażdży ze szczętem. To też litować się trzeba nad tymi, co to w pobożnem uniesieniu pragną, aby ich spotkały prześladowania, obelgi, pośmiewiska, tortury, śmierć nawet męczeńska... a jednocześnie w życiu codziennem smucą się od rana do nocy, skarżą i płaczą na rozliczne troski, kłopoty, nieprzyjemności, niepowodzenia, choroby i t. d. Nie im marzyć o wieńcu męczeńskim!...

Czwarty środek — rozważać męstwo Pana Jezusa, z jakiem znosił cierpienia męki swej i śmierci krzyżowej. Od Ogrójca aż na Golgotę iść duchem ślad w ślad za ukochanym Mistrzem i przyglądać Mu się i przysłuchiwać Jego słowom. „*Bo Chrystus cierpiał dla nas*“ — powiada św. Piotr — *zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropów jego*“ [1]), a ten przykład wielki i święty, rozważany często, zwycięży i zniszczy w sercu wszelki lęk przed cierpieniem i przed śmiercią, bo zrozumiemy, że jeżeli Pan Jezus najniewinniej cierpiał za nas, za nasze grzechy, to ileż więcej cierpieć powinniśmy my, którzy prawdziwie winnymi jesteśmy. Nam to przeto, a nie Jemu, należy ponieść słuszną karę, a więc bodajby mękę, bodaj śmierć krzyżową.

Piątym środkiem, zdolnym najwyższego nauczyć nas męstwa — to gorąca miłość Boga. Ona to św. Pawła mężnym uczyniła i gotowym na wszelkie cierpienie i prześladowanie. Miłość bowiem — to potęga, to moc, której nic nie złamie, nie zwycięży. „*Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej* — pyta się Apostoł narodów — *utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?* I zaraz odpowiada: „*ale w tem wszystkiem przezwyciężamy dla tego, który z nas umiłował*“ [2]). Niema tak trudnej rzeczy — dodaje św. Augustyn — którejby miłość nie przezwyciężyła, niema takiego niebezpieczeństwa, na któreby się z ochotą nie naraziła. Bo jeżeli miłość czysto naturalna, a często zmysłowa. jak widzimy na każdym kroku w życiu, niemal cudów męstwa dokazuje — np. miłość sławy, godności, pieniędzy, miłość macierzyńska — to cóż dopiero mówić o miłości nieskończenie świętej, nadprzyrodzonej, o miłości Boga!... I to nam wła-

---

[1]) I Piotr 2, 21. [2]) Rzym. 8, 35—37.

śnie najlepiej tłomaczy męstwo męczenników. Miłość Boga wiodła ich na arenę z uśmiechem na ustach, z radością w sercu...

A jeżeliby kto chciał wiedzieć, dlaczego miłość Boga rodzi męstwo, to mu krótko wytłomaczymy: Bojaźń — powstaje ze złej miłości własnej, gdyż, kochając siebie bardzo, najczęściej za bardzo, radzibyśmy uniknąć wszystkiego, co nam szkodzi, co dla nas jest przykrem, niemiłem, bolesnem. Jeżeli przeto tę miłość własną zastąpi miłość Boga, to jednocześnie zniknie i wszelka obawa o nas samych, a natomiast będziemy lękali się jedynie o to, by Pana Boga nie obrazić, by Jemu ani my, ani kto inny krzywdy nie wyrządził, słowem — zapomnimy o sobie, a myśleć będziemy o tym, kogo kochamy, a więc o Bogu i wysilać się, aby jak najwięcej Mu czci okazać, jak najwięcej przynieść chwały, choćby to miało nas nie wiem jakie męczarnie kosztować, choćbyśmy chwałę tę nawet śmiercią okupić mieli. Wszystko zrobimy, wszystko poniesiemy nietylko z męstwem, ale z ochotą, z radością, z rozkoszą!...

ROZDZIAŁ IV.

WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ.

§ 1.

Określenie, znaczenie i piękność tej cnoty.

Wstrzemięźliwość, tak samo jak i męstwo, można wziąć w znaczeniu obszernem i ścisłem. W pierwszem przez wstrzemięźliwość rozumieć należy pewnego rodzaju umiarkowanie, jakiego rozum nakazuje się trzymać we wszystkich czynnościach ludzkich i jakiem kierować się powinny wszystkie wogóle uczucia i namiętności nasze. Bez takiej wstrzemięźliwości nie może być żadnej cnoty, żadnego postępu w duchowej pracy nad sobą. Ją to miał na myśli św. Augustyn, gdy mówił, że wstrzemięźliwość czyni człowieka w oczach Boga czystym i doskonałym —

a więc wstrzemięźliwość i wszystkie inne cnoty brał za jedno, boć ten tylko jest doskonałym, kto przyozdobiony wszystkiemi cnotami.

W ścisłem zaś znaczeniu — wstrzemięźliwość jest cnotą główną czyli kardynalną, która ma za zadanie strzedz umiarkowania w używaniu tych rzeczy, które najłatwiej i najczęściej zaślepiają rozum. O tej cnocie mówić będziemy w niniejszym rozdziale.

Na wstępie należy przypomnieć, że rozkosze, jakich pożądają zmysły i wewnętrzne żądze nasze, czyli pożądliwości — jedne są większe, drugie mniejsze. Większe i zarazem niebezpieczniejsze są te, w których się kocha zmysł smaku — przez używanie pokarmów i napojów — oraz zmysł dotyku — przez zadawalanie chuci lubieżnych a to z tego powodu, że one w ściślejszej są łączności z naturą ludzką, jakby nierozerwalnie z nią zrośnięte, tak, że o zupełnem, doszczętnem ich wytępieniu w tem życiu mowy być nie może, gdy tymczasem inne zmysły nie są koniecznymi i można żyć spokojnie, będąc pozbawionym ich działania. Stąd płynie, że, podług naszego określenia, wstrzemięźliwość, o ile jest cnotą kardynalną, ma głównie na celu ujarzmianie rozkoszy, rodzących się ze zmysłu smaku i dotyku, a dopiero na dalszym planie panowanie nad innymi zmysłami. Ale także i to na uwadze mieć trzeba, że wstrzemięźliwość o tyle powinna być czynną, o ile działanie zmysłów i szukanie przez nie rozkoszy jest nieumiarkowane i sprzeciwia się rozumowi; to bowiem, co ze zdrowym rozumem jest w zgodzie, nie ma w sobie nic złego, owszem — często jest cnotą nawet, gdyż nieraz ułatwia człowiekowi drogę do osiągnięcia szlachetnego celu.

Każda rzecz wtenczas dopiero w całej swej piękności występuje, gdy ją się porówna z przeciwną. I tak np. kolor biały — bielszym o wiele wydaje się przy czarnym; ciepło — przyjemniejszem po zziębnięciu; światło — jaśniejszem po wyjściu z ciemności i t. p. Tak samo i piękność cnoty każdej daje się ocenić dobrze dopiero wówczas, gdy się ją zestawi z odpowiednio przeciwnym jej występkiem. A zatem i cały blask cnoty wstrzemięźliwości w jej głównem zadaniu, t. j. gdy panuje nad zachowaniem miary w jedzeniu i piciu oraz w chuciach lubieżnych, przed-

stawi się nam wyraźnie przez porównanie z najnikczemniejszemi i najniższego rzędu grzesznemi rozkoszami — obżarstwem, pijaństwem i rozpustą, gdyż za takie, to jest za najpodlejsze, uważają je wszyscy teologowie, na czele których stoi św. Tomasz.

I słusznie. Przez obżarstwo bowiem, pijaństwo i rozpustę, człowiek, ta istota, stworzona na obraz i podobieństwo Boga, staje się podobnym do zwierząt nierozumnych, według tych słów Psalmisty Pańskiego: „*A człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał, przyrównany jest bydlętom nierozumnym i stał się im podobny*“ [1]). A to dlatego, że niewstrzemięźliwość w jedzeniu i zadawalaniu chuci zmysłowych jest, że tak powiemy, specyalnością zwierząt; one to ulegają swym naturalnym popędom zawsze i bezwzględnie. Jeżeli przeto człowiek, rozumny niby, postępuje tak samo — różnicy między nimi niema. Ale przeciwnie — wstrzemięźliwość, czyli umiarkowanie w użyciu zmysłów wynosi go jakby ponad siebie, ponad ludzką naturę, zbliżając go do duchów czystych, które otaczają tron Stwórcy. One bowiem, jako bezcielesne, nie są zdolne do zakosztowania rozkoszy zmysłowych, a człowiek, zwalczając naturę dobrowolnie, ulegając jej tyle tylko, ile prawdziwa konieczność wymaga, tem samem dorównywa owym istotom nadziemskim.

I dlatego jeszcze niewstrzemięźliwość stawia człowieka na równi ze zwierzętami, że czyni go niezdolnym do tych wszystkich czynności, jakie właściwemi są istocie rozumnej. Bo, powiedzmy, do czego człowiek, ulegający bez miary zachciankom zmysłowym, szczególniej jedzeniu, piciu i żądzom nieczystym, jest zdatny? Czyż może dobrze prowadzić interesy i sprawy materyalne? Czy może zdobyć się na tyle trudów fizycznych, na łamanie sobie głowy, tworzenie projektów i kombinacyi, jakich one wymagają? Nie, bo niewstrzemięźliwość zabija w nim wszelki spryt, świeżość umysłu, roztropność naturalną, równowagę, i czyni go fizycznie ociężałym, ospałym, leniwym. A może niewstrzemięźliwość sprzyja pracy umysłowej, naukom i sztukom? Z temi jeszcze gorzej. Rozpustnik i żarłok zawsze są zerami pod względem umysłowym, bo

[1]) Psalm 48, 13.

i rozum u nich jest w służbie namiętności i wysila się tylko na to, aby zmysłom dogodzić. Wprawdzie trafiają się ludzie zdolni, a nieumiarkowani, mieliśmy nawet i geniuszów takich, ale cóż, kiedy właśnie geniusz ich zmarniał przez niewstrzemięźliwość i gdyby nie ona, o wiele płodniejszą byłaby ich twórczość, o wiele więcej zostawiliby arcydzieł. Potężny ich umysł długo się opierał szkodliwym wpływom rozpusty, ale w końcu uledz im musiał i geniusze kończyli w domu obłąkanych ze szkodą dla kraju, dla świata całego, któremu długoby mogli i powinni jeszcze służyć, a co smutniejsza — z wieczną szkodą dla swej duszy.

A o tem, że niewstrzemięźliwość stoi wprost na przeciwnym biegunie z modlitwą, z pobożnością, z życiem kontemplacyjnem — już chyba mówić niema potrzeby, bo rzecz ta sama z siebie jasna. Kto z Panem Bogiem chce obcować, Jego prawdy poznawać, w nich żyć i niemi się lubować, t. j. najszlachetniejszemu i najwznioślejszemu swemu przeznaczeniu odpowiadać, ten tylko przez wyższą wstrzemięźliwość do tego dojść może, tylko przez zupełne, o ile to w jego mocy, oderwanie się od rozkoszy zmysłowych. Mojżesz, schodząc z góry Synai z tablicami Boskich przykazań, gdy ujrzał lud swój oddany ucztom, jedzeniu i piciu, rzucił tablicę o ziemię i rozbił ją w drobne kawałki, gdyż uważał za rzecz niegodną i próżną — powiada św. Bazyli — ogłaszać prawo Boże ludziom, brnącym w zmysłowej niewstrzemięźliwości. Naprożno zatem i dziś światło łaski Bożej przenikałoby do umysłów tych, co w cielesnych pozostają zatopieni rozkoszach; oni niezdolni są przyjąć go, uszanować jak należy i iść za niem — jak i ów lud Izraelski.

Nie dosyć na tem. Niewstrzemięźliwość, zaciemniając coraz bardziej rozum i lekceważąc łaskę Bożą, doprowadza nadto człowieka do wyziębienia w sercu wszystkich uczuć szlachetnych, a w końcu do zupełnej utraty wiary. „*Rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga* — powiada Psalmista Pański i zaraz dodaje tego przyczynę: „*albowiem popsowali się i obrzydliwymi się stali w zabawach swoich* [1]). A historya Kościoła św. tę prawdę stwierdziła

[1]) Psalm 13, 1 — 2.

i stwierdza na sobie do dziś dnia, gdyż większa część herezyi i odszczepieństw rozpuście swój początek zawdzięcza.

Wstrzemięźliwość zaś, przeciwnie, udoskonala rozum, wzmacnia wiarę i czyni człowieka zdolnym do pełnienia wszystkich właściwych mu, jako istocie rozumnej, obowiązków, wszystkiego tego, co go ponad ziemię wynosi, zbliża do aniołów i podobnym im czyni. Nadewszystko zaś ułatwia mu modlitwę i uspasabia duszę do przyjęcia świata i łaski z nieba. Wstrzemięźliwość oczyszcza serce z wszystkich brudnych, samolubnych uczuć i przez to samo już czyni człowieka miłym Bogu i ludziom. „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*“ [1]) — powiedział Pan Jezus — i nietylko w życiu przyszłem, ale już tu na ziemi, przez poznanie i ukochanie Go.

I to nam właśnie tłomaczy ową nadzwyczajną, w oczach naszych czasami dziwaczną i przesadną wstrzemięźliwość wielkich Świętych. Raz zrozumiawszy cel swój i przeznaczenie — że obowiązkiem ich jest kochać Boga i łączyć się z Nim już w tem życiu, — i że do tego najprostsza i najłatwiejsza, a nawet powiemy jedyna droga prowadzi przez umartwienie zmysłów i żądz cielesnych, czyli przez wstrzemięźliwość, drogi tej trzymali się ściśle, nie zbaczając z niej ani na chwilę, ujarzmiali przez całe życie zmysły, nie spełniali ich żądań w zwykłych wypadkach — nawet słusznych, gnębili je, szczególniej zaś zmysł dotyku i smaku, a jaki był tego skutek, wiemy z ich żywotów. Tak, do wyższej świętości tylko surowa wstrzemięźliwość prowadzi.

W ogóle zaś, jak powiada św. Prosper, a co na każdym kroku nietrudno stwierdzić, wstrzemięźliwość czyni człowieka powściągliwym, umiarkowanym, trzeźwym, wstydliwym, skromnym, spokojnym, poważnym. Gdy cnota ta w duszy mieszka, kiełzna lubieżność, ujarzmia pożądliwość, pomnaża święte uczucia, osłabia szkodliwe dla duszy pragnienia, oddala złe myśli, a pobożne wzbudza, ożywia nadzieję przyszłej nagrody, wolę do dobrego skłania, pogodę i pokój w duszy szczepi, pielęgnuje cnotę, od wszelkiej napaści wroga broni — słowem, wszystko w nas

[1]) Mat. 5, 8,

doprowadza do porządku Bożego, do ładu. Takie są jej dobrodziejstwa, których całą duszą pragnąć i o nie starać się powinniśmy.

§ 2.

Zadanie cnoty wstrzemięźliwości.

Wstrzemięźliwość, jako cnota kardynalna, ma — o czem już mówiliśmy w poprzednim paragrafie — dwa główne zadania, czyli dwa cele, jakie jej nastręczają zmysły smaku i dotyku.

Co się tyczy pierwszego, to obowiązkiem wstrzemięźliwości jest miarkować używanie pokarmów i napojów w stosunku do niezbędnych potrzeb. Potrzeby zaś te, według św. Tomasza, dwojako rozumieć można: *bezwzględne* o ile chodzi o utrzymanie życia i *względne* — w zastosowaniu do okoliczności, stanu i położenia człowieka. W pierwszym wypadku wstrzemięźliwość powinna dbać o to, aby ciału tyle pozwolić pokarmów, ile się daje oliwy do lampy, żeby nie zgasła; to znaczy — czuwać nad tem, aby ciało odżywiało się wystarczająco, czyli tyle, ile mu do życia potrzeba. Ponieważ jednak człowiek nie zawsze na tem poprzestać może, gdyż rozmaite warunki bytu i rozmaite okoliczności, jak np. ciężka praca wymagają, oprócz niezbędnych soków życiowych, jeszcze i pewnego zapasu sił, przeto obowiązkiem cnoty wstrzemięźliwości, wziętej względnie, jest dbać o to, by tych sił mu nie zabrakło, by mógł dobrze pełnić obowiązki, jakie Opatrzność nań włożyła. Stąd jak widzimy — dwojakim sposobem można zgrzeszyć przeciw cnocie wstrzemięźliwości — przesadą, to jest zbytkiem pokarmów i niedostatkiem, czyli za małą ich miarą. Jednego zatem i drugiego narówni strzedz się trzeba, a wezwawszy na pomoc przyjaciółkę wstrzemięźliwości roztropność, jednej i drugiej kazać czuwać nad zmysłem smaku, aby zeń szkody dla duszy nie było.

Nadto wstrzemięźliwość inną jeszcze potrzebę względną powinną mieć na uwadze mianowicie: stanowisko ludzi. A więc tak np. pokarm, jaki dla człowieka bogatego, przyzwyczajonego od dzieciństwa, wstrzemięźliwość uznałaby za stosowny dla biedaka mógłby być nadużyty-

ciem, szkodzącem mu na zdrowiu i na majątku. Chcąc zatem być rozumnie wstrzemięźliwym, trzeba zawsze brać w rachubę nietylko bezwzględną potrzebę, ale i wszystkie warunki, w jakich się znajdujemy i stanowisko, zajmowane przez nas w świecie, i stan majątkowy, wychowanie, wymagania otoczenia i t. p.

Jeżeli tak — pomyśleć tu może Czytelnik — to grzeszył przeciw wstrzemięźliwości np. św. Piotr z Alkantary i wielu innych Świętych, którzy po trzy i więcej dni z rzędu nie przyjmowali żadnego posiłku. Grzeszyli pustelnicy i anachoreci, żywiąc się tylko korzonkami i wodą czystą. Grzeszył w Starym Zakonie Daniel, który przez trzy tygodnie nic nie jadł i nic nie pił, jak sam o sobie świadczy: *„W one dni, ja Daniel, płakałem przez dni trzech tygodniów. Chleba pożądanego nie jadłem, a mięso i wino nie weszło w usta moje, ale ani olejkiem namazałem się, aż się wypełniły dni trzech tygodniów“* [1]) — grzeszyli więc wszyscy, ponieważ nie odżywiali się tak, jak powinni, by nie przynieść szkody zdrowiu, uszczerbku siłom i aby odpowiedzieć godnie swojemu stanowisku, położeniu i innym okolicznościom, o czem wszystkiem przecie powinna pamiętać wstrzemięźliwość, jeśli ma być cnotą?...

Na tę wątpliwość odpowiada Doktór Anielski, św. Tomasz z Akwinu, tłomacząc, że dobrowolne pozbawienie się pewnych koniecznych w normalnych warunkach dla zachowenia życia potrzeb, u jednych jest grzechem, a u drugich cnotą. Mianowicie — u tych jest cnotą, których Pan Bóg wyraźnym głosem Swej łaski do nadzwyczajnej wstrzemięźliwości powołał, jakeśmy o tem na innem miejscu mówili. Żaden z tych wielkich Świętych, co to głodem i chłodem trapili swe ciało, nie czynił tego wbrew Woli Bożej, ale jedynie współdziałając z nią, po uprzedniem doskonałem poznaniu jej i zrozumieniu. Jeżeli przeto i kogo z nas do naśladowania tych Świętych Pan Bóg powołał, a głos ten z Nieba stwierdzi nam spowieduik czy inny przewodnik duchowy, wówczas i my będziemy mogli podnieść cnotę wstrzemięźliwości o stopień wyżej niż naturalny rozum i naturalna roztropność pozwala na to. W zwykłych jednak warunkach, bez powołania Bożego i zezwole-

[1]) Dan. 10, 2—3.

nia spowiednika, wygórowana wstrzemięźliwość jest grzechem i jako grzechu unikać jej powinniśmy. A dbać tylko o to, aby zachować równowagę, to jest - z jednej strony zbytnią powściągliwością w pokarmach nie szkodzić zdrowiu, siłom i obowiązkom naszym, a z drugiej nie przebierać nigdy w odżywianiu się miary, nie jeść więcej, niż wymaga stan naszego zdrowia, a nadewszystko w jedzeniu i piciu nie szukać rozkoszy i zadowolenia zmysłowego, czyli nie żyć, dlatego, aby jeść, lecz jeść, aby żyć, a więc przyjmowanie pokarmów uważać za konieczność złą, za obowiązek, a wówczas napewno przeciw wstrzemięźliwości nigdy nie zgrzeszymy i, co zatem idzie, wzbogacimy i duszę i serce w cały szereg cnót i uczuć wzniosłych, szlachetnych, świętych!

Co do drugiego zadania cnoty wstrzemięźliwości, t. j. co się tyczy panowania jej nad zmysłem dotyku oraz nad chuciami cielesnemi, to, by zbytnio nie rozmazywać materyi drażliwej, nie będziemy tu wdawali się w szczegóły. Powiemy tylko ogólnikowo, że, po za stanem małżeńskim, wszelkie szukanie zadowolenia lubieżności, nawet najmniejsze, jest grzechem śmiertelnym, a więc czynem surowo wzbronionym. Wszystkiego zatem, co z tem ma styczność, strzedz się pilnie należy, gdyż pod tym względem wstrzemięźliwość granic nie ma i mieć nie może. Wszystko jest złe, a więc wszystkiego unikać powinniśmy.

Co się tyczy szczegółów — jeżeli komu o nie chodzi sądzimy, że sumienie własne najlepiej mu wskaże i określi, byleby każdy chciał tylko na ten głos duszy ucha nadstawić szczerze, bez obłudy.

O wstrzemięźliwości, mającej na celu panowanie nad innemi zmysłami i żądzami mówiliśmy obszernie w części II-ej, tu przeto powtarzać nie będziemy, a przejdziemy do rozpatrzenia innych cnót moralnych, jako szczebli, wiodących do istoty życia doskonałego.

ROZDZIAŁ V.

RELIGIJNOŚĆ.

§ 1.

Na czem polega cnota religijności. — Jej szczytność.

Ażeby zanadto nie rozszerzać tej części, zatrzymamy się tylko nad temi cnotami moralnemi, które większą w życiu duchowem mają wartość i zarazem większy blask, i które, zamieszkawszy w sercu, robią tam miejsce wszystkim innym cnotom i pociągają je za sobą. Taką cnotą, między innemi, jest *religijność*.

Religijność, według określenia św. Tomasza, jest cnotą moralną, skłaniającą nas do oddawania należnej czci Bogu, jako Stwórcy i Panu wszechrzeczy. Cześć zaś — jest to akt hołdu, uwielbienia i uznania, jakie zwykle składamy osobie, która na to swymi przymiotami wewnętrznymi lub zewnętrznymi zasługuje. Hołd taki a więc część oddajemy monarsze, ceniąc jego władzę nad nami; geniuszowi — wielbiąc i podziwiając jego wyższość duchową; mężowi cnotliwemu — za jego wartość moralną i poświęcenie się dla drugich. A im przymioty te są lub wydają się nam wyższymi, wznioślejszymi, potężniejszymi, tem i cześć nasza jest głębszą, całkowitszą, doskonalszą.

Otóż ponieważ przymioty Boże, jak Jego wszechmoc, mądrość, a szczególniej dobroć i miłość ku nam, z których nieocenione płyną dla nas łaski i dobrodziejstwa — są bez granic i bez miary, przeto i cześć nasza dla Boga powinna być również nieograniczoną, a więc najwyższą, na jaką tylko człowiek zdobyć się może. Oddawanie takiej czci Panu Bogu jest najpiękniejszą z cnót moralnych, a to dlatego, że gdy inne cnoty za cel swój bliższy mają zwykle nas samych, t. j. naszą doskonałość, albo też dobro materyalne czy duchowe bliźnich, a dopiero pośrednio chwałę Bożą, to religijność bezpośrednio odnosi się do Boga, stawia nas w najbliższym z Nim, niczem nieprzedzielonym, związku, — jest jakby osobistym ze Stwórcą i Panem wszechświata stosunkiem. Czcić bowiem Boga to to samo, co stać przed Jego tronem, jak cherubiny

stoją, z ciągłą dlań pieśnią uwielbienia na ustach i głosić Jego chwałę, Jego Majestat. Zaszczyt więc to nielada!...

Powtóre — i tem jeszcze religijność przewyższa inne cnoty moralne, że jak, utrzymuje Doktór Anielski, w istocie swojej nie różni się ona niczem od samej świętości. Świętość bowiem — to czyste i wolne od wszelkich brudów grzechowych serce, a religijność, jak się poniżej przekonamy, nie może iść w parze z żadnym grzechem, lecz koniecznie wymaga oczyszczenia duszy, wymiecenia z niej wpierw wszelkich śmieci moralnych, — a więc świętość i religijność — to jedno. Bo w rzeczy samej, czyż można oddawać cześć Panu Bogu i jednocześnie buntować się przeciw Niemu? A grzech przecież jest buntem przeciw Woli Bożej. Człowiek święty, czyli wolny od grzechu, świętością swoją najwyższą cześć, najwyższy hołd Bogu składa, jest więc zarazem wysoce religijnym. Prawdziwa znowu i doskonała religijność bez świętości duszy pojąć się nie da.

§ 2.

Cześć wewnętrzna i zewnętrzna.

Wiadomo, że każda wogóle cnota istotną swą wartość czerpie z wewnętrznego uczucia. Jak bowiem ciało ludzkie godność swą zawdzięcza duszy rozumnej, tak każdy czyn nasz zewnętrzny zawdzięcza swą „cnotliwość“, czyli swą szlachetność i nadprzyrodzoność wewnętrznemu usposobieniu, a to znowu — łasce Bożej. I jak ciało, nasze, pozbawione ducha, staje się zimnym i wstrętnym trupem, tak samo i czyn, bez współudziału wewnętrznego, jest marnym, bez życia i wartości ruchem, trupem niejako.

Nie inaczej się rzecz ma i z cnotą religijności. Cała jej szczytność i wartość polega na aktach wewnętrznych, którymi dusza, znając nieskończoną godność Bożą, Jego dla nas dobroć i nieprzebrane miłosierdzie — a z drugiej strony, widząc swoją nędzę i nicość moralną, uniża się głęboko przed Najniepokalańszym Majestatem z Nieba. I to właśnie jest istotą tego kultu, czyli hołdu, jakiśmy Bogu winni. Bez tego zaś, wszelki czyn zewnętrzny byłby tylko parodyą czci, złudzeniem i marą cnoty religijności.

Powiada św. Tomasz, że Pan Bóg chce być przez nas czczonym nie dla siebie, nie dla swej chwały, gdyż jako Istocie pod każdym względem najwyższej i najdoskonalszej — my, nędzni, nic ani dodać, ani ująć nie możemy — lecz dla pożytku naszego, abyśmy, oddając Mu należną cześć, udoskonalali się sami. Każda bowiem rzecz, poddając się innej, wyższego rzędu, przyjmuje w pewnej mierze jej przymioty i cechy. Ciało np., podlegając duszy, ożywia się, szlachetnieje i staje się jakby współwłaścicielem duchowych jej przymiotów. Zimna, bezkształtna bryła marmuru, ulegając woli artysty, przemienia się w cudną, zachwycającą oczy rzeźbę. Tak samo przeto i dusza nasza, uniżając się przed Bogiem w *wewnętrznej* dla Niego czci, wielbiąc Jego nieskończoną wyższość, staje się pomału Jemu podobną, przejmuje się Jego doskonałością. Dlatego to i św. Augustyn mówi, że cześć Boga — człowiekowi, a nie Bogu jest pożyteczną; bo kto gasi pragnienie wodą źródlaną, sobie, a nie źródłu dobrze robi.

Że uczucie wewnętrzne jest istotą czci religijnej, jaką Panu Bogu oddawać winniśmy, i że na tem uczuciu polega cała jej wartość, mamy tego wyraźny dowód w Piśmie św. Bo oto sam Bóg gorzko wyrzucał Żydom, że składając Mu ofiary zewnętrzne, nie łączyli z niemi serca i dowodnie wskazywał im bezpożyteczność takiej czci. „*Izaliż* — mówił Pan przez usta swego Psalmisty — *będę jadł mięso wołowe, albo krew kozłową będę pił*“ [1]). Cóż mi potem, zdaje się mówić Pan Bóg, kiedym ja jest Duchem czystym, a więc nie takiej, a innej, odpowiedniej mej Istocie, żądam od was ofiary, innego hołdu. A przytem — co to za łaska z waszej strony, co za poświęcenie, kiedy to, co mi ofiarujecie, jest własnością moją? *Albowiem są wszystkie zwierzęta leśne, bydło po górach i woły. Znam wszystko ptactwo niebieskie i piękność ze mną jest*“ [2]). Jeżeli przeto chcecie, aby miłemi mi były ofiary wasze, połączcie z niem uczucia duszy, połączcie serca, czyli: „*ofiaruj Bogu ofiarę chwały, a oddaj Najwyższemu śluby twoje*“ [3]).

Otóż, jeśli i my ćwiczyć się chcemy w cnocie religijności, to jest składać na każdy raz cześć Bogu i hołd najwyższy — do czego jesteśmy obowiązani; to powin-

[1]) Psalm 49, 13. [2]) Psalm 10 — 11. [3]) Psalm 14.

niśmy, uznając Jego wielkość nieograniczoną i nieograniczoną małość naszą, korzyć się przed Nim w najgłębszem uniżeniu i pokorze serca, gdyż tego rodzaju uczucie — powtarzamy to raz jeszcze — jest istotą czci Bożej.

Z tego jednak nie wypływa, abyśmy zewnętrznych oznak czci Bożej okazywać nie mieli wcale, zaniedbywali je, lekceważyli, uważając je za zbyteczne i do cnoty religijności nie należące. Byłby to błąd heretycki, na podobieństwo tych sekciarzy, którzy potępiali wszelkie ceremonie kościelne, twierdząc, że „w duchu“ tylko Bóg czczony być powinien. Co innego bowiem jest utrzymywać, że zewnętrzny akt czci bez wewnętrznych uczuć nie ma żadnej wartości, a co innego — że cześć zewnętrzna, połączona z wewnętrzną jest także złą, Bogu niemiłą. Pierwsze jest prawdą, jakeśmy to już wyżej wykazali, a drugie fałszem, a nawet błędem przeciwnym wierze, herezyą. Gdybyśmy to byli duchami czystymi, nakształt aniołów — moglibyśmy, jak oni, czcić Boga tylko duchem, ale będąc obleczeni w ciało, musimy i ciałem Stwórcy hołd składać. Dlaczegóż wreszcie miałoby być inaczej? Czyż Pan Bóg stworzył tylko dusze nasze, a ciał nie? Czemuż więc i one nie miałyby brać udziału w oddawaniu należnej Panu swemu czci i okazywać swej od Niego zależności? Ktoby temu przeczył, grzeszyłby — powtarzamy — przeciw wierze I sprzeciwiałby się nauce naszego Kościoła św. Bo posłuchajmy, co o tem mówi Sobór Trydencki: „Ponieważ natura ludzka taką jest, że z trudnością, bez zewnętrznych, pobudzających ją do tego przedmiotów, wznieść się może do rozważania rzeczy Bożych, przeto miłościwa Matka nasza, Kościół, postanowił, by niektóre modlitwy pocichu, a inne głośno w czasie Mszy św. odmawiane były. Nadto zaprowadził pewne ceremonie, jak błogosławieństwa, kadzenia, świece, szaty, i wiele innych w tym rodzaju rzeczy, które przejął w tradycyi od apostołów, by i majestat samej Ofiary blaskiem większym otoczyć i umysły wiernych przez te widome religii i pobożności znaki podnieść do rozważania rzeczy najwyższych, jakie w Ofierze Mszy świętej się znajdują“ [1]).

[1]) Ses. 21, r. 5.

Racya ta, jaką Sobór Trydencki przytacza na usprawiedliwienie zewnętrznych oznak czci w Kościele naszym jest najważniejsza. Dusza bowiem ludzka, związana ściśle z ciałem, nie może swych czynności czysto duchowych wykonywać bez pomocy *uczuć*, a te znowu w zupełności zależą od zmysłów, które, jak wiemy, ulegają wpływom jedynie przedmiotów zewnętrznych, materyalnych. To też i Paweł św. mówi: „*Bo rzeczy Jego* (Boga) *niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, bywają poznane*“ [1]). Stąd wyraźny i jasny wniosek, że, chcąc duszą czcić Pana Boga, musimy pobudzać się do tego przez czyny zewnętrzne i rzeczy, podpadające pod zmysły; inaczej — próżne byłyby chęci i wysiłki nasze. A więc cześć wewnętrzna z zewnętrzną musi bezwarunkowo iść w parze. Doświadczenie własne prawdę tę najlepiej nam stwierdza. Kogóż to bowiem do uczuć i myśli pobożnych nie pobudzają wspaniałe obrzędy kościelne, muzyka, śpiew, głosy dzwonów i t. p. Ileż to razy z sercem zimnem jak głaz wchodzimy w progi świątyni, a tam ono dopiero pod wpływem tego, co zmysły nasze uderzyło, zaczyna rozgrzewać się i płonąć świętem uczuciem czci Bożej i uwielbienia? I niema na świecie tak uduchowionej osoby, niema takiego mędrca, ani tak Świętego, któryby zdolnym był w zupełnem oderwaniu od rzeczy ziemskich, widomych, trwać ustawicznie na rozważaniu prawd nadziemskich, Bożych, — bo na to trzebaby być już nie człowiekiem, a czemś wyższem, aniołem chyba. Rozumną zatem wielce i na psychochologii, na znajomości natury ludzkiej opartą jest nauka Kościoła św. i ów dekret Trydencki, gdyż, dopóki żyjemy w tej skorupie cielesnej, musimy jej koniecznie używać do pomocy, nawet w rzeczach nadzmysłowych i nadprzyrodzonych, by, najpierw, i ona od siebie należny Panu Bogu dług wdzięczności i hołdu spłaciła, powtóre — byśmy przy jej współdziałaniu łatwiej przed tron Boga wznieść się mogli i trwać w ciągłej czci, uwielbieniu i miłości dla naszego Stwórcy i Ojca najlepszego.

[1]) Rzym. 1, 20.

§ 3.

Główniejsze akty czci Bożej.

Wyjaśniwszy w ten sposób istotę czci Bożej, polegającą na wewnętrznem uczuciu, oraz wykazawszy potrzebę i ważność oznak zewnętrznych. przystępujemy teraz do wyłożenia w krótkości kilku główniejszych aktów, na jakich praktykowanie cnoty religijności polega.

Wzorów i przykładów ich mamy bardzo dużo w Piśmie świętem. I tak np., gdy Salomon dokończył budowy świątyni Jerozolimskiej, złożył ofiary na ołtarzu i modlił się, mówiąc: „*Panie Boże, nie odwracaj oblicza pomazańca Twego, pamiętaj na miłosierdzie Dawida, sługi Twego. A gdy dokończył Salomon modlitwy* - mówi tekst św. - *ogień zstąpił z Nieba i pożarł całopalenia i ofiary, a chwała Pańska napełniła dom. I* (lud i kapłani) *upadłszy twarzą swą na ziemię, na tło kamieniem położone, pokłonili się i chwalili Pana, iż na wieki miłosierdzie Jego*“. [1]).

Otóż i my, widząc chwałę Pańską, napełniającą świat cały, powinniśmy zdobyć się na najgłębszy akt czci wewnętrznej dla Tego Króla nad króle i Pana nad pany i powtarzać w duszy bezustannie: Święty, Święty, Święty!.. A z tym kultem wewnętrznym łączyć, jak owi żydzi w świątyni Salomona, kult zewnętrzny, to jest -- paść, jak oni, twarzą na ziemię i oddać pokłon Bogu. I tak rzeczywiście dosłownie czynili Święci. Św. Franciszek Borgiasz np. sto razy dziennie padał na kolana i tym sposobem cześć Panu Bogu oddawał. Tak samo św. Patrycyusz, św. Marta i wielu, wielu innych sług Bożych.

Drugim objawem czci jest *głoszenie chwały Bożej*, jak to właśnie czynili Izraelici w wyżej przytoczonym przekładzie: chwalili Pana, iż dobry, iż na wieki miłosierdzie Jego. Głosić chwałę Boga - - znaczy głośno uwielbiać Jego miłość, dobroć, świętość, majestat i inne przymioty, przez co daje się jawne świadectwo Jego nieograniczonej wielkości, Jego Bóstwa -- z jednej strony, a z drugiej dowód naszego poddania się Jemu, naszego uznania, naszej nieskończonej nicości i jednocześnie pobudza się in-

[1]) II Paralip. 7, 1.

nych do tego samego. Tak czcił Pana Boga Dawid, który w każdym prawie psalmie wychwalał, wyśpiewywał chwałę Bożą i wzywał wszystkie stworzenia, by z nim razem wielbiły Imię Jego. Tak czcili Go trzej młodzieńcy w piecu ognistym, mówiąc: „*Błogosławiony jesteś, Panie i Boże ojców naszych; i chwalebny i sławny i wywyższony na wieki; i błogosławione imię chwały Twojej i chwalebne i wywyższone po wszystkie wieki... Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu, chwalcie, a wywyższajcie Go na wieki... Błogosławcie aniołowie Pańscy Panu... Błogosławcie niebiosa Panu... Błogosławcie słońce i miesiąc Panu... Niech błogosławi ziemia Panu, niech chwali, a wywyższa Go na wieki... Błogosławcie morza i rzeki Panu... Błogosławcie wszyscy ptacy powietrzni Panu... Błogosławcie wielorybowie i wszystko, co się rucha w wodach Panu. Błogosławcie synowie Judzcy Panu, chwalcie, a wywyższajcie Go na wieki!*“ [1]).

Trzecim objawem czci Bożej jest *modlitwa*. Nad nią nie będziemy zastanawiali się dłużej, gdyż przedmiot ten obszernie rozbierany był w Części I-szej w rozdziale 6-ym. Tu tylko zaznaczamy, że modlitwa istotnie jest aktem kultu czyli czci Bożej i wchodzi w skład cnoty religijności, ponieważ kto prosi o co Boga, ten tem samem uznaje Go za Dobrodzieja, za Łaskawcę, za Ojca i Pana swego, za źródło wszelkiego dobra i wszelkiej łaski, a więc uniża się przed Nim i jednocześnie uwielbia Jego wielkość, godność i majestat. Dawid, aby pokazać, że modlitwa jest właśnie kultem Boga, przyrównywa ją do kadzenia: „*Niech idzie modlitwa moja* — powiada — *jako kadzenie przed oblicznością Twoją*“ [2]). A św. Tomasz mówi nawet, że modlitwa jest jednym z najważniejszych aktów religijności, gdyż, modląc się, oddajemy Bogu to, co w nas jest najszlachetniejszego — umysł nasz. Chociaż rozumieć to należy względnie, albowiem bezwzględnie najwyższym objawem czci Bożej jest w Kościele naszym *Ofiara Mszy świętej*.

Ofiara zawsze była u wszystkich ludów, tak u wybrańców Bożych Izraelitów, jak i u pogan najwyraźniejszym i najdoskonaszym znakiem oddania należnej czci najwyższej Istocie. Potrzebę jej odczuwa każdy rozum

[1]) Dan. 3. 31 i dalej. [2]) Psalm 140, 2.

ludzki, pozbawiony nawet światła nadprzyrodzonego, do tego stopnia, że nie było i niema na świecie najdzikszego choćby szczepu ludzkiego, któryby w religii swej nie znał jakiegokolwiekbądź rodzaju ofiar, — ale zawsze ofiar na uczczenie Bóstwa składanych. Ofiarą bowiem, w powszechnem znaczeniu, nazywa się każdy dar widzialny, podpadający pod zmysły, złożony Najwyższej istocie w dowód naszej uległości i poddania się. U żydów — jak i u wielu innych narodów — ofiary te były ze zwierząt, które uroczyście palono na stosie. Ale od kiedy Chrystus Pan umarł za nas na krzyżu, zmienił się porządek rzeczy na świecie, zmieniły się ofiary, a raczej wszystkie one zniknęły, a miejsce ich zajęła jedna, Ofiara Nowego Zakonu, której świętości nic wyrównać nie zdoła, a ofiarą tą to sam nasz Boski Zbawiciel, a Syn Boga żywego, który się przez ręce kapłana ofiaruje Ojcu Swojemu, aby zadosyć uczynić za wszystkie grzechy i zbrodnie świata — to *Ofiara Mszy świętej!* Oto, Jezus Chrystus, jest sam Ofiarą i Ofiarnikiem zarazem, dlatego jedynie Ofiara Mszy św. jest zdolną oddać najwyższy hołd Bogu, gdyż jest równie świętą, jak On, równie wielką, jak On, równie niezmierną, nieskończoną, niepojętą, jak Bóg sam! I kiedy wszystkie inne ofiary — nawet u żydów — były tylko symbolem, figurą, to ta jedna jest Ofiarą rzeczywistą, godną Tego, komu się ją składa. Lecz w tem, oczywiście, niema żadnych zasług naszych, a jedynie Pana Jezusa i On ją za nas i w naszem imieniu Ojcu Swojemu ofiaruje, z czego owoc tylko tej Ofiary spływa na nas, a owoc ten, jak sama Ofiara, jest nieskończony, niewyczerpany. Jakżeż więc często starać się powinniśmy, by z Ofiary Mszy św. korzystać, jak często być na niej obecnymi, a obecnymi z najgłębszem skupieniem i uwagą, aby tą obecnością naszą brać duchowy udział w oddawaniu najświętszej czci Bogu i przez to uwielbiać Go, a dla siebie czerpać łaski obfite. Bo jeżeli każdy akt czci Bożej, wpływa, jakeśmy to wyżej wykazali, na nasze udoskonalenie, to Ofiara Mszy św. najwięcej, w należyty tylko sposób uczestniczyć w Niej trzeba, bo inaczej mimo całej jej świętości, żadnego dla dusz naszych nie odniesiemy pożytku.

Dalej — jak uczy św. Tomasz — są jeszcze inne czynności, które chociaż ofiarą, w ścisłem znaczeniu nie są, to

jednak mają pewne podobieństwo do niej, gdyż są także jakby darem zewnętrznym, składanym Bogu w dowód naszej czci i uwielbienia. Takiemi są publiczne w Kościele modły, śpiewy, procesye, a niemniej umartwienia ciała i jałmużna. Co się tyczy umartwienia i św. Paweł nazywa je ofiarą, pisząc w liście do Rzymian: „*Proszę was tedy, bracia, abyście wydawali ciało wasze ofiarą żywiącą, przyjemną Bogu*“ [1]). A i o jałmużnie mówi: „*Dobroczynności i udzielania spólnego nie przepominajcie. Albowiem takowemi ofiarami zasługujemy się Bogu*“ [2]). Jeżeli przeto powyższe czynności sprawujemy z motywów wyższych, aby — mianowicie — uczcić niemi Pana Boga i Jemu hołd złożyć, to i one, oprócz innej wartości, mają i tę, iż są dowodem naszej czci, a więc cnotą religijności, skąd też i zasługę mają podwójną.

Następnym aktem kultu Bożego jest *ślub*. O tem nie można wątpić, gdyż Izajasz prorok powiada: „*I poznają Pana w on dzień i będą go czcić ofiarami i darami, i będą ślubować śluby Panu i oddadzą*“ [3]), I słusznie, gdyż ślub, jak wiemy, jest to dobrowolnie Panu Bogu uczyniona obietnica jakiego dobrego i miłego Bogu uczynku, a więc obietnica, mająca na celu chwałę i cześć Boga. Jednakże, aby ślub rzeczywiście przynosił chwałę Bogu, powinien być wiernie dotrzymany czyli wypełniony, jak powiada Dawid: „*Śluby czyńcie, a oddawajcie Panu Bogu waszemu*“ [4]). Inaczej bowiem zamiast czci, ślub byłby obrazą Pana Boga.

Innym jeszcze aktem czci Bożej jest *przysięga*, gdyż przez nią wzywa się Boga na świadectwo prawdy, czem wielbi się Jego nieskończoną Mądrość i Najwyższą Prawdę, która nigdy nie myli, ani kłamie. Dlatego to stare kanony kościelne nazywają przysięgę sakramentem, ponieważ jest ona jakby widzialnym znakiem niewidzialnej Prawdy Bożej. Ażeby jednak przysięga była aktem czci Bożej, powinna być uczynioną na potwierdzenie prawdy, w materyi dozwolonej, uczciwej i wielkiego znaczenia. Wzywać przeto Pana Boga na świadectwo fałszu, byłoby najohydniejszą obelgą Majestatu Bożego, a zastawiać się Imieniem Bo-

[1]) Rzym. 12, 1. [2]) Żyd. 13, 16. [3]) Izaj. 19, 21. [4]) Ps. 75, 12.

żem w rzeczach małej wagi — co najmniej lekceważeniem Jego.

W końcu — wiele innych jest jeszcze czynności zewnętrznych, objawiających wewnętrzną cześć naszą dla Pana Boga, a mianowicie: odkrywanie i schylanie głowy, bicie się w piersi, składanie rąk, wznoszenie oczu w niebo, leżenie krzyżem, całowanie przedmiotów świętych, jak obrazów, relikwii, noszenie szkaplerzy i medalików i t. p. A także aktem czci Bożej jest wznoszenie świątyń, ozdabianie ich rzeźbą lub malowidłami, przystrajanie ołtarzy, szycie ornatów i wogóle szat kościelnych, branie udziału w ceremoniach kościelnych, procesyach, towarzyszenie kapłanowi, idącemu z Wjatykiem, pielgrzymki do miejsc świętych i cudami słynących — słowem, wszystko, co ma na celu uczczenie Boga, oddanie Mu hołdu należnego, uznanie i okazanie publicznie Jego świętości, a nędzy naszej — co jest dowodem naszej od Niego zależności, poddania się, służby, — a płynie z serca, z wewnętrznego uczucia czci i uwielbienia.

Bogu jednemu niech będzie cześć i chwała!...

ROZDZIAŁ VI.

POBOŻNOŚĆ.

§ 1.

Określenie pobożności i jej pobudki.

Dziwna rzecz, jak mało kto rozumie dobrze, co to jest pobożność i na czem ona polega. Nawet ci, co w rzeczy samej są pobożnymi, nie potrafią odróżnić istoty pobożności od jej przymiotu.

Pobożność, według określenia św. Tomasza, jest to gotowość woli do czynienia tego wszystkiego, co się tyczy służby Bożej. Jest to zatem ochocze pełnienie swoich względem Boga obowiązków. Pismo św. Starego i Nowego Testamentu wieloma przykładami stwierdza takie, a nie

inne pojmowanie cnoty pobożności. Oto czytamy np. w księdze Wyjścia, że Mojżesz, chcąc, zbudować Przybytek Pański i ozdobić go sprzętami, potrzebnymi do składania należnej czci Bogu, zażądał w tym celu od ludu złota, srebra, miedzi, purpury, hyacyntów, bisiorów, drogich kamieni, pachnącego drzewa i t. p. I żydzi - mówi tekst św. — „*ofiarowali umysłem bardzo ochotnym i* **nabożnym** *pierwiastki Panu na czynienie roboty przybytku świadectwa, cokolwiek na służbę i na szaty święte było potrzeba*“ [1]). Ta właśnie *ochoczość woli* w składaniu ofiar na chwałę i cześć Boga, była dowodem ich pobożności. Wiadomo, że i Dawid był mężem ze wszech miar pobożnym, ale pobożność jego polegała również na gotowości służenia Bogu, jak sam o tem świadczy, mówiąc w psalmie: „*Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje, będę śpiewał i grał* [2]). Ale jednym z najpiękniejszych wzorów pobożności, jest, bezwątpienia, św. Paweł pod murami Damaszku. Wyjechał z Jerozolimy z upoważnieniem ścigania i prześladowania chrześcijan. Naraz, gdy był już blizko celu podróży, niezwykła jasność z nieba olśniła go tak, że spadł z konia na ziemię, a jednocześnie usłyszał głos: Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz? A Szaweł zapytał: Ktoś jest, Panie? Gdy zaś otrzymał odpowiedź: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz — wnet oświadcza gotowość na wszystko, czego Pan od niego zażąda: Panie, co chcesz, abym uczynił? — mówi a dowiedziawszy się, jaka jest Wola Boża, spełnia ją z ochotą aż do śmierci, a śmierci męczeńskiej. Gotowość ta — to pobożność świętego Pawła.

Z tych danych widzimy, że pobożność jest ściśle złączona z cnotą religijności. Ta bowiem, jakeśmy się wyżej przekonać mogli, polega na praktykowaniu czynów, mających na celu cześć Bożą. A pobożność to samo ma na względzie, z tym tylko dodatkiem, że dba o to, aby czyny te płynęły z ochoty, z gorliwości. Pobożność zatem jest tego samego rodzaju cnotą co i religijność, ale jakby o jeden stopień wyższą od niej, jakby jej udoskonaleniem.

Dwie są pobudki czyli źródła, z których wypływa cnota pobożności; jedno zewnętrzne, a drugie wewnętrzne.

---

[1]) Exod. 36, 21. [2]) Psalm. 56, 8.

Zewnętrznem — to sam Pan Bóg, który mocą swej łaski, bez żadnego z naszej strony współudziału, budzi w duszy naszej ową świętą żarliwość i gotowość na wszystko, co się Jego służby tyczy. Wewnętrzne zaś źródło z dwóch jakby części się składa: *z miłości Boga*, jaka rodzi się w sercu naszem przez rozważanie Jego przymiotów, a szczególniej Jego ku nam dobroci i miłosierdzia — i *z pokory*, powstałej w duszy na widok moralnej nędzy naszej. To dwie są pobudki, dwa bodźce, skłaniające nas do gorliwego i ochoczego przedsięwzięcia wszystkiego, co ma związek z chwałą Bożą.

Że miłość Boga zdolną jest wzbudzić w nas gorliwość służenia Mu, — nie dziw; gdyż każda wogóle miłość sprawia to, iż kochający gotów jest na wszelkie poświęcenie, na wszelką z siebie ofiarę dla ukochanego przedmiotu. Wszędzie, gdziekolwiek się obrócimy, mamy tego przykłady, a co najbardziej przekonywujące, że we własnem sercu to samo odczuwamy. O ileż przeto więcej miłość Boga, która z natury swej jest pożerającym wszystko ogniem, może rozpalić dusze nasze płomieniem bezgranicznego poświęcenia się i strawić nawet nas do szczętu na ołtarzu swej służby! A faktów, stwierdzających tę prawdę, mamy bez liczby, począwszy choćby od Maryi Magdaleny, którą miłość ku Panu Jezusowi uczyniła, że tak powiemy, świętą Jego niewolnicą, — a skończywszy... a właściwie nigdy nie kończąc, bo zjawiska te ciągle w wiernych sługach Bożych się powtarzają i powtarzać będą nieustannie.

Drugim bodźcem pobożności, jak powiedzieliśmy, jest pokora. Ta, ucząc nas, że na własnych siłach fundamentu szczęścia wiecznego zakładać nie możemy, że sami sobie wystarczamy tylko do grzechu, a więc do śmierci, szukać nam każe pomocy gdzieindziej, a gdzie jeśli nie w gorliwej służbie Bożej? Bóg bowiem jeden tylko może zapewnić nam życie wieczne, On jeden jest źródłem wszelkiego życia, wszelkiej prawdziwej rozkoszy i szczęścia, jakie trwać będzie na wieki. W jego więc służbie tylko dorobić się tego szczęścia możemy.

Ażeby przeto być prawdziwie pobożnym, t. j. gorliwym i chętnym do wszystkiego, co ma na celu służenie Panu Bogu, trzeba koniecznie mieć głębokie przeświadczenie o swej nędzy moralnej i nicości, oraz kochać Boga.

A do jednego i do drugiego dochodzi się przez częste rozmyślanie. Myślmy zatem ciągle i rozważajmy o tem, czem sami z siebie jesteśmy, co możemy zrobić własnemi siłami, na co możemy zasłużyć, polegając jedynie na sobie, we własnych cnotach, a to, co się w rozmyślaniach tych rozumowi naszemu przedstawi, to wielkie *nic*, gorzej niż nic, bo *złe*, nauczy nas pokory i zaprzęgnie w słodkie jarzmo służby Bożej.

Z drugiej strony — w tym samym celu — rozważajmy często wszechmoc Bożą, a przedewszystkiem Jego dobroć. Zastanawiajmy się nad tem, co ta dobroć Boża dla nas zrobiła i robi, a szczególniej, co wycierpała w osobie najukochańszego Boskiego naszego Zbawcy. Rozpamiętywanie męki i śmierci krzyżowej Pana Jezusa najprędzej rozgrzeje nasze zimne serce miłością i wdzięcznością, tak, iż Bóg da, że bez chwili zwlekania postanowimy odpłacić się Mu, o ile to jest w naszej mocy, wierną, gorliwą i chętną służbą.

§ 2.

Istota pobożności a jej przymiot.

Powiedzieliśmy wyżej, że pobożność jest to *gotowość woli* na wszelki czyn, tyczący się służby Bożej. Z tego wypływa, że istota pobożności ma swą siedzibę jedynie w woli naszej i że od niczego innego zależną nie jest. Mylą się przeto ci, którzy mniemają, że pobożność polega na pewnych rzewnych i tkliwych uczuciach, lub przynajmniej, że od nich w znacznej mierze jest zawisłą. Uczucie to rzecz podrzędna, dodatkowa, to przymiot pobożności bardzo miły i pożądany wprawdzie, ale, jak każdy przymiot, może być albo nie być, bez uszczerbku samej istoty cnoty pobożności. Ażeby być pobożnym trzeba i wystarcza mieć wolę skłonną, ochoczą i gotową do służenia Panu Bogu z pobudek wyżej wyłożonych, choćby ta wola nie miała żadnego poparcia ze strony uczucia, lecz, owszem, chociażby uczucie było nawet wprost jej przeciwne i starało się przeszkodzić wypełnieniu pobożnych przedsięwzięć.

Tego mamy najlepszy przykład w ostatniej modli-

twie Pana Jezusa w Ogrójcu. Nikomu przecie na myśl nie przyjdzie zaprzeczyć, że Chrystus Pan był wzorem, ideałem pobożności, to jest, że wolę miał gotową i chętną do poświęcenia się na chwałę swego Ojca Niebieskiego. A jednakże, gdy wybiła ostatnia godzina, gdy za chwilę miał spełnić cel swego posłannictwa i dobrowolnej z siebie za rodzaj ludzki ofiary — jak powiada Ewangelista: „*Począł się strachać i tęsknić sobie*“ [1]). Strach i tęsknota — to uczucia przeciwne pobożności, bo odwodzące wolę od czynu, od spełnienia obowiązku, Tylko że Pan Jezus w zupełności uczuciom tym nie uległ, gdyż jako Bóg uledz nie mógł, lecz z najwyższą rezygnacyą zakończył modlitwę temi słowy. „*Nie moja, ale Twoja niechaj się stanie wola*“ i w tej chwili podniósł się, gotów już na wszystko, na męczarnie i śmierć krzyżową, byleby spełnić Wolę Ojca, który Go posłał — i rzekł do uczniów: „*Wstańcie i pójdźmy*“.

Z tego przykładu i powyżej wyrażonej zasady tę należy wyciągnąć naukę, że do nabycia doskonałości chrześcijańskiej niezbędną jest cnota pobożności, ale tylko co do swej istoty, to znaczy, że: aby być doskonałym, trzeba koniecznie mieć wolę chętną, gotową, rwącą się, że tak powiemy, do zachowywania przykazań Boskich, do praktykowania rad ewangelicznych i do wszystkich czynów dobrych, świętych, cnotliwych, słowem do wszystkiego, co się Bogu najwyższemu podobać może, co przyczynia się do Jego chwały, gdyż to wszystko wchodzi w zakres służby Bożej.

O tę pobożność usilnie się starać powinniśmy, nie zaniedbując żadnego z wiodących do niej środków, a tymi są: naprzód *modlitwa* pokorna i wytrwała, gdyż Pan Bóg, jak uczy wiara, nikomu i nigdy nie odmawia potrzebnej do zbawienia oraz do udoskonalenia się łaski, jeżeli kto jej szczerze pragnie i gorąco o nią prosi. Mamy tego nie jedno zapewnienie w Piśmie św., szczególniej zaś Pan Jezus tak nam w to wierzyć kazał, mówiąc niejednokrotnie: „*Proście a weźmiecie — o cokolwiek prosić będziecie, otrzymacie*“, a słowa Jego zawieść nie mogą; powtóre *własna praca* nad zwalczaniem przeszkód, tamujących drogę do pobożności. Przeszkody te — to nieujarzmione namiętno-

[1]) Mar. 33.

ści, nieumartwione zmysły, rozkiełznana wyobraźnia i t. p. owoce zepsutej przez grzech natury naszej. Ilekolwiek przeto razy nadarzy nam się sposobność do spełnienia jakiego czynu dobrego z dziedziny służby Bożej — i wola z jednej strony będzie się ku niemu skłaniała, a zmysłowa nasza wspólniczka odwodzić odeń będzie, podsuwając rozliczne wymówki i usprawiedliwienia, tyle razy idźmy za lepszą naszą stroną, za popędem ducha, a raz, drugi i dziesiąty zwyciężywszy złe skłonności, nierównie łatwiej nam będzie w przyszłości dać sobie z niemi radę, bo energia ich osłabnie, a nasza się przez to wzmocni, a przytem, co najgłówniejsza, każde zwycięstwo sprowadzi nam z Nieba nową pomoc, nową łaskę.

Z tego jednakże nie należy wnioskować, że można lekceważyć to, cośmy wyżej przymiotem pobożności nazwali, to jest — te uczucia tkliwe i rzewne, jakie czasami przy spełnianiu służby Bożej w sercu się rodzą. Broń Boże! Owszem, uczucia takie, które mistrze życia doskonałego „pociechą duchową“ nazywają, wielką mają wartość i godne są również wielkiego z naszej strony poszanowania. Najpierw dlatego, że są darem Bożym, jakiego niekiedy Pan Bóg udziela sługom swym w celach świętych, a wszystko, co z rąk Jego pochodzi, szanować i czcić powinniśmy. Powtóre — że pochwala i zaleca je bardzo Pismo św. Oto Psalmista Pański woła w uniesieniu: „*Skosztujcie, a obaczcie, jak słodki jest Pan*“ [1]). A Paweł św. mówi: „*Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię, weselcie się*“ [2]) Sam wreszcie nasz Boski Zbawiciel powiada: „*Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełną*“ [3]). W końcu — ponieważ uczucia takie, czyli pociechy duchowe, jeśli się ich dobrze używa, pomagają znacznie do postępu w doskonałości. Dlatego to Dawid mówił: „*Bieżałem drogą mandatów Twoich, gdyś rozszerzył serce moje*“ [4]). I słusznie, gdyż wola nasza, jakkolwiek jest to władza z natury swej samoistna, wolna, niezależna, to jednak na wpływy rozmaite — czy to zewnętrzne, czy to wewnętrzne — bardzo czuła; ulega ona im bez względu czy są dobre czy złe. A od woli, jak wiemy, zależą wszystkie czyny nasze. Jeżeli tedy uczucia nie sprzeciwiają się celowi naszego istnienia i obo-

[1]) Psalm 33, 9. [2]) Filip 4, 4. [3]) Jan 16, 24. [4]) Psalm, 118, 32.

wiązkom względem Boga, ale przeciwnie — jeszcze w spełnianiu ich znajdują dla siebie przyjemność i rozkosz, to wówczas i wola pod ich wpływem — nietylko przed niczem się nie cofa, lecz tem większą pała energią i gotowością do czynu. Tym sposobem, jak widzimy, uczucia pobożne — a o takich tutaj mowa — tylko pożądanemi być mogą, gdyż stanowią one jakby pomyślny wiatr, dmący w żagiel naszej woli.

Jeżeli przeto Pan Bóg zsyła nam w pobożności pociechy duchowe, tośmy powinni je przyjmować z najgłębszą wdzięcznością, ale zarazem i z największą pokorą, nie przywiązywać się zbytnio do nich, a nadewszystko starać się dobry zrobić z nich użytek. Wdzięczność i pokora potrzebne są z tego względu, żeśmy dar ten otrzymali darmo, niczem nie zasłużywszy, a więc powinniśmy się korzyć przed Panem, dzięki Mu składając za miłosierdzie nad nami, i zarazem wyznawać niegodność swoją. Broń Boże, nie pysznić się, nie wynosić nad innych, bo jak Bóg je dał, tak Bóg lada chwila wziąć je może. Nie naszą są one własnością, a tylko jakby pożyczone nam. Z tego też wypływa, że i przywiązywać się do nich zbytnio nie mamy prawa, ani nie powinniśmy, byśmy snadź po stracie ich nie stali się zupełnie obojętnymi na sprawy Boże i przez to nie zrujnowali do fundamentów jakiej takiej już doskonałości naszej. Wreszcie — dobry z uczuć tych robić powinniśmy użytek, to znaczy — nie za cel je uważać, a za środek do postępu w dobrem, nie przestawać na rozkoszowaniu się niemi, na rozpływaniu się we łzach i tkliwościach, gdyż nie na to są nam one dane, a używać ich jedynie za bodziec do czynów cnotliwych, do poświęcenia się dla Boga i bliźniego, do zaparcia się miłości własnej, do ujarzmienia grzesznych namiętności, do gorętszej modlitwy, do pracy, słowem — do wszystkiego, co nas ku Bogu zbliża, co do Jego chwały, a naszego uświętobliwienia zmierza. Na to bowiem Bóg dobry nam je zsyła; to jest jedyny ich cel. Kiedy zaś znowu tych pociech duchowych nam brak, tośmy nie powinni niepokoić się i martwić, lecz wytrwale pełnić Wolę Boga i nasze względem Niego obowiązki. Bóg wie, co robi. Jednym pociechy duchowe do ich zbawienia i udoskonalenia potrzebne - to im daje, dla innych mogłyby być zgubą — to im Bóg odma-

wia. A zgubą łatwo stać się mogą, gdyż – jakeśmy to już wspomnieli — nietrudno przy nich próżnością zgrzeszyć, albo też oduczyć się wszelkiej walki z wrogami naszego zbawienia i naszej doskonałości. Póki bowiem serce pełne pobożnych i tkliwych uczuć, póty wszystko nam łatwo przychodzi, – umartwienie zmysłów i żądz bez wysiłku się osiąga. Skutkiem czego wola nie gimnastykuje się, nie czuwa, odwyka od walki, niewieścieje, że się tak wyrazimy. A później, gdy uczucia znikną, nie może zdobyć się na żaden wysiłek i lada nieprzyjaciołowi się poddaje. Nie do nas zatem należy sądzić, jak lepiej, czy z pociechami duchowemi, czy bez nich. Używać ich dobrze, gdy są – nie martwić się, gdy ich niema. Prosić zaś o nie Pana Boga można warunkowo tylko, jak o rzeczy, o których pożytku dla duszy nie jesteśmy przekonani, a natomiast o pobożność istotną, która, jak wiemy, jedynie na gotowości woli polega i jedynie bezpiecznie i napewno do doskonałości prowadzi, wolno nam modlić się bezwzględnie, gorąco, natrętnie!...

§ 3.

Przeszkody do pobożności.

Jak każda cnota, tak i pobożność na drodze swej spotyka rozmaite przeszkody, których usunięcie jest niezbędnym warunkiem dojścia do zamierzonego celu — do nabycia doskonałości chrześcijańskiej.

Pierwszą z przeszkód, tamujących przystęp pobożności do duszy, są pociechy i przyjemności czysto ziemskie, chociaż częstokroć z natury swej nie grzeszne. Bóg i świat, niebo i ziemia — to dwie potęgi, walczące z sobą o panowanie w naszem sercu. Jedna z nich zwyciężyć musi i jeśli Bóg to szczęście nasze, jeśli świat zguba. My o tem wiemy, a mimo to radzibyśmy niebo i ziemię w naszej duszy pogodzić – jak ogień z wodą — i w tym celu palimy Panu Bogu świeczkę, ale i światu... ogarek. A tak być stanowczo nie może, lecz trzeba koniecznie między pociechami z nieba, czyli pobożnością i pociechami świata wybór zrobić i przechylić się na jedną lub na drugą stronę, ale nie daj Boże, do świata, gdyż pociechy jego koń-

czą się prędko, prędzej zwykle, niż się spodziewamy, a pociechy Boże trwać będą na wieki!

Drugą przeszkodą do pobożności jest nieczystość serca. Przez nieczystość serca nie rozumiemy tu bynajmniej rozmyślnego brnięcia w grzechy przeciwne szóstemu przykazaniu, gdyż te nietylko są przeszkodą do pobożności, ale zupełnie ją niszczą, wyrywają z korzeniem, narówni z innymi cnotami -- o tem więc mowy być nie może. Ale nieczystością serca nazywamy tu grzechy małe, powszednie, dobrowolne przewinienia i wogóle błędy drobne, które jednak popełniamy ze świadomością; — i one bowiem zanieczyszczają nasze serca. Otóż i te grzechy są przeszkodą do pobożności, a to w ten sposób, że, jak wiemy, grzech każdy, choćby najmniejszy, oziębia w nas miłość Pana Boga; a ponieważ miłość najsilniejszą jest pobudką do pobożności, więc oczywista, że im ona większa, tem większa i pobożność, — i przeciwnie — jeśli miłość słabnie, to słabnie i pobożność! Kto przeto pragnie być rzetelnie pobożnym, powinien pilnie czuwać nad sercem, aby go niczem nie zbrudzić i nietylko strzedz go od grzechu, ale uśmierzać wszelkie uczucia, któreby mogły w niem jakąś plamę niemiłą oczom Bożym zostawić, słowem chronić je od najdrobniejszego nawet pyłku!

Trzecią przeszkodą jest praca ciężka, rozpraszająca ducha, która odrywa serce od rzeczy niebieskich, od Boga. Myśl o Bogu, czyli rozważanie spraw Bożych, pobudza nas do pobożności; jeżeli tedy ta myśl nie Bogiem, a rzeczami ziemskiemi zajęta, jeżeli wskutek mozolnej i kłopotliwej pracy umysł niezdolnym się staje do rozkoszowania się tem, co w górze jest, a zatapia się i ginie w trosce o byt, nic dziwnego, że pobożność zupełnie obcą się dla nas staje, bo nic nas do niej nie pobudza, nic nie zbliża, a przeciwnie — wszystko się składa na to, aby nietylko Pana Boga, ale i pamięć nawet o Nim z serca nam wyrugować. Wiedział o tej prawdzie bezbożny Faraon i dlatego to, chcąc lud izraelski od składania czci Bogu prawdziwemu oderwać, rozkazał go obciążać robotami nad siły: „*Żadną miarą na potem* — mówił — *nie będziecie dawać plew ludowi do czynienia cegły, jako przedtem, ale sami niech idą, a niech zbierają słomę. A miarę cegieł, którą pierwej czynili, włożycie na nie, a najmniej nie umniejszy-*

cie, albowiem próżnują i dlatego wołają, mówiąc: Idźmy a ofiarujmy Bogu naszemu. Niech będą uciśnieni robotami i niechaj je wypełnią, aby nie przestawali na słowach kłamliwych“ [1]). A Pan Jezus najlepiej napiętnował w przypowieści, jakto ludzie, dbając zbytnio o obowiązki niby, wymawiają się od uczty duchowej, jaką im Gospodarz niebieski zgotował. Jeden rzekł: „*Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść a oglądać ją, proszę cię, miej mnie za wymówionego. Drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać, proszę cię, miej mnie za wymówionego. A inny rzekł: Żonem pojął, a przeto nie mogę przyjść. Tedy się gospodarz rozgniewawszy* — uczy dalej przypowieść — *rzekł słudze swemu: Wynidź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogie i ułomne i ślepe i chrome wprowadź tu*“ [2]). I ci zajęli wspaniałe na uczcie miejsca, a tamci, dla których była przygotowana, nazawsze stracili łaski i względy gospodarza. Czy ta sama historya nie powtarza się codziennie? Pan niebieski wzywa nas na gody, a my zajęciem, pracą, obowiązkami się wymawiamy, To też tłumy ślepych, chromych, ubogich zapełniają Niebo, a my marniejemy na duchu w pocie i trosce o kawałek chleba. Nędzny to zysk nasz, nędzna zamiana.

Nie znaczy to jednak, ażeby pobożność sprzeciwiała się pełnieniu obowiązków i jakiejkolwiek pracy wogóle. Broń Boże! Mowa tu jest tylko o zbytniem zajmowaniu się pracą z zapomnieniem o rzeczy najważniejszej — o duchu, o udoskonaleniu się wewnętrznem, o czci i chwale Bożej. Pracować można, a nawet trzeba koniecznie, ale przy pracy należy zostawić choć chwilkę w ciągu dnia na ćwiczenia religijne, a powtórc, podczas zajęcia wznosić często myśl do Boga, wzywać Jego pomocy, Jemu swe trudy ofiarować i być gotowym zawsze pełnić Wolę Bożą. Zachowanie tych dwóch warunków uświęci pracę naszą i pozwoli nam piastować w duszy prawdziwą i szczerą cnotę pobożności.

Czwartą przeszkodą do jej nabycia są troski i kłopoty codziennego życia, które równie odwodzą myśl od Boga, a wraz z nią całą duszę. Pismo św. niejednokrotnie ostrzega nas przed tem niebezpieczeństwem. Między inne-

---

[1]) Exol. 5, 7 — 9. [2]) Łuk, 14, 18 — 21.

mi św. Paweł powiada: „*Chcę, abyście byli bez pieczołowania (bez troski)*“ [1]). A Chrystus Pan upomina: „*Nie troszczcież się tedy o jutrze*“ [2]). „*Nie troszczcież się tedy, mówiąc: co będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziemy przyodziewać*“ [3]), i przytacza pobudkę tej przestrogi w przypowieści o siejbie: „*A który jest między ciernie wsiany* – powiada — *ten jest, który słucha słowa, a pieczołowanie świata tego i szukanie bogactwa zadusza słowo i staw a się bez pożytku*“ [4]). Tak, zbytnia pieczołowitość o rzeczy ziemskie, choć do istnienia nam potrzebne, tak samo, jak i zbytnia praca zagłusza w nas wszystkie szlachetne uczucia, porywy, natchnienia, i tem samem oddala od pobożności, od służby Bożej, bo dwom panom wiernie służyć nie można!

Wiele innych jeszcze możnaby przytoczyć przeszkód, wstrzymujących przystęp pobożności do duszy, ale poprzestaniemy na wyliczonych, dodając tylko ogólnie, że co rozdwaja serce, co zbytnio je zajmuje, odwodzi od dobrego, od cnoty, od poświęceń, od myśli i uczuć świętych – to wszystko sprzeciwia się cnocie chrześcijańskiej pobożności, jest jej wrogiem i zgubą. Pragnąc tedy być pobożnymi, musimy, wszystkiemu temu wydać walkę, walkę nieubłaganą i... zwyciężyć! A przy dobrej chęci i pomocy Bożej, nie jest to rzecz tak trudna. a przynajmniej nie możliwa,

---

ROZDZIAŁ VII.

POSŁUSZEŃSTWO.

§ 1.

Co to jest posłuszeństwo i kto do niego obowiązany.

Posłuszeństwo, według określenia św. Tomasza, jest cnotą moralną, która czyni wolę naszą gotową i chętną do pełnienia rozkazów przełożonych. Przez rozkaz nie ro-

[1]) Kor. 7, 32. [2]) Mat. 6, 34. [3]) Tamże w. 31. [4]) Mat. 13, 22.

zumie się tu jakiegoś jedynie surowego rozporządzenia, obowiązującego nas pod wielką karą, lecz każdą wolę przełożonego, w jakikolwiek sposób nam objawioną. Jeżeli objawienie tej woli ujęte jest w jakąś wyraźną formę zewnętrzną, określone np. słowami, wówczas rozkaz nazywa się *wyraźny*; jeżeli zaś brak takiej formy, ale mimo to intencyi i woli przełożonego z pewnych danych domyśleć się można — rozkaz nazywa się *cichy*. Jeden i drugi jednak obowiązuje podwładnych do posłuszeństwa.

Podwładnymi zaś — w tem znaczeniu — nietylko są zakonnicy i zakonnice względem swych przełożonych, którym dobrowolnie ślubowali posłuszeństwo, ale — o czem ludzie zdają się nie wiedzieć — i poddani względem panujących, dzieci względem rodziców, żona względem męża, służący względem państwa, wojskowi względem dowódzców, świeccy względem kapłanów i przewodników duchownych, słowem — wszyscyśmy podwładni i wszyscy winniśmy posłuszeństwo tym, co nam prawnie rozkazywać mogą.

Nauka ta oparta jest na Piśmie św. — wątpliwości żatem nie ulega. A mianowicie — co się tyczy posłuszeństwa dla władzy państwowej — św. Paweł powiada: „*Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom*“ [1]). A pisząc do Tytusa, radzi mu: „*Napominaj je, aby przełożeństwom i zwierzchnościom poddanymi byli, na rozkazanie posłuszni byli*“ [2]). I Piotr św., książę Apostołów, każe posłusznym być przez wzgląd na Pana Boga: „*Bądźcie tedy poddani* — mówi — *wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga, chociaż królowi, jako przewyższającemu, chociaż książętom, jako od niego posłanym*“ [3]). Dzieciom zaś nietylko rozkazuje Pan Bóg słuchać rodziców, ale nieposłusznych nawet surowo karać każe: „*Jeżeli zrodzi człowiek syna ociętnego i upornego, któryby nie słuchał ojcowskiego albo macierzyńskiego rozkazania, a skarcony, wzgardziłby posłusznym być... kamieniami go utłucze lud miasta i umrze*“ [4]); czytamy w księdze powtórzonego prawa.

O obowiązku posłuszeństwa żony względem męża mamy znowu upomnienie św. Pawła, który zaleca Tytusowi

[1]) Rzym, 13, 1, [2]) Tyt. 3, 1. [3]) I Piotr 2, 13. [4]) Deut. 12, 18—21.

uczyć: „*aby młode białogłowy ćwiczyły się w roztropności, żeby były czyste, trzeźwe, mężom swym poddane*“ [1]). O posłuszeństwie sług dla panów swoich mamy upomnienie w liście do Efezów: „*Słudzy, posłuszni bądźcie panom wedle ciała, z bojaźnią i ze drżeniem, w prostości serca waszego, jako Chrystusowi, nie na oko służyć, jakoby ludziom się podobając, ale jako słudzy Chrystusowi, czyniąc wolę Bożą z serca, wiedząc, że każdy cokolwiek uczyni dobrego, to odniesie (nagrodę) od Pana, choć niewolnik, choć wolny*“ [2]).

Wreszcie, że ludzie świeccy powinni słuchać kapłanów i swych przewodników duchownych w rzeczach, tyczących się pasterskich obowiązków i w sprawach duszy, — mamy na to surowy rozkaz Pana Boga w Starym Testamencie: „*A ktoby hardym był, nie chcąc być posłusznym rozkazaniu kapłana, który na on czas służy Panu Bogu twemu, z dekretu sędziego umrze ów człowiek*“ [3]). A i Pan Jezus powiedział: „*Kto was słucha — mnie słucha, kto wami gardzi — mną gardzi*“ [4]).

Jak widzimy tedy, posłuszeństwo nie jest specyalnie cnotą zakonników, lecz obowiązkiem wszystkich chrześcijan, czyli każdego, kto ma nad sobą jakąkolwiek władzę. I jak grzeszy zakonnik, nie słuchając swych przełożonych, tak samo grzeszy każdy świecki człowiek, zrzucając z siebie jarzmo winnej uległości względem starszych, gdyż temsamem buntuje się przeciw woli i rozkazaniom Bożym. „*Kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu*“ [5]), powiada św. Paweł. Tylko, że zakonnik popełnia grzech cięższy, ponieważ łamie jeszcze ślub posłuszeństwa, jaki przy uroczystej profesyi zupełnie dobrowolnie złożył.

Tu jednak, aby nikogo w błąd nie wprowadzić, musimy zwrócić uwagę na to, że jest jeden wyjątek, który tak zakonników, jak i świeckich — od obowiązku posłuszeństwa zwalnia, a mianowicie bywa to wtenczas, gdy przełożony rozkazuje czynić coś takiego, co się wyraźnie prawu i przykazaniom Bożym sprzeciwia. Wówczas byłoby nawet grzechem bezbożny ów rozkaz wypełnić i powinniśmy być gotowi raczej wszelką karę ponieść, niż słuchać. Nadto przełożeni — nawet i rodzice

[1]) Tyt. 2, 4 — 5, [2]) Effez. 6, 5—8. [3]) Deut. 17, 12. [4]) Łuk. 10 16. [5]) Rzym. 13, 2.

nie mają prawa narzucać podwładnym i dzieciom upatrzonego przez siebie stanu - np. nie mogą rozkazać wstąpić w związki małżeńskie, lub do klasztoru, przywdziać sukienkę duchową i t. p., gdyż władza ich tak daleko, to jest aż do wolności ducha nie sięga. Każdy po dojściu do pełnoletności może rozporządzać sobą, jak mu się podoba i iść za głosem własnego powołania, czyli za głosem Boga, wobec którego głos ludzi zamilknąć musi. Wszelkie zaś zmuszanie w tym względzie przed pełnoletnością byłoby grzechem ciężkim i ściągałoby za sobą na przełożonych i starszych surową karę Bożą.

§ 3.

Znaczenie cnoty posłuszeństwa.

Jeżeli uważnie przyjrzymy się porządkowi, jaki panuje we wszechświecie i, zdziwieni nim, zechcemy poznać, co ten ład i harmonię powszechną utrzymuje, nie trudno nam będzie przekonać się, że nic innego, tylko wzajemna wszystkiego zależność, wzajemna subordynacya, siłą której jestestwa niższego rzędu podlegają jestestwom wyższym, te znowu innym, aż do Istoty najwyższej, nieulegającej już nikomu, samoistnej, a tą jest Bóg. A nietylko w świecie materyalnym, ale i moralnym, duchowym, społecznym — wszystko zależy od uległości jednych sił drugim, czyli od posłuszeństwa, jakie jedne pierwiastki czy formy okazują drugim. Zniszczyć to posłuszeństwo wzajemne - byłoby to samo, co wytrącić wszechświat z równowagi, wzniecić krwawą rewolucyę na niebie i na ziemi, rozprządz ład i harmonię, a sprowadzic wieczny chaos, wieczną anarchię.

To też i rozum i instynkt samozachowawczy każe ludziom łączyć się w grupy, w których władzę wyższą dzierży jednostka materyalna czy monetarna — mniejsza o to - a inni wypełniają tylko jej rozkazy. Stąd rodzina, społeczeństwo, państwo, stąd powstały i powstają rozmaite stowarzyszenia i korporacye, gdzie chociaż wszyscy równi, jednak dobrowolnie ulegają wybranej z pośród siebie władzy, gdyż inaczej porządku, rygoru, ładu, a więc temsamem i zamierzonego celu osięgnąćby nie mogli. Jeżeli te-

dy, jak widzimy, posłuszeństwo niezbędnem jest do zachowania porządku w świecie materyalnym, moralnym, społecznym, to czyż bez niego mogłaby się obejść doskonałość chrześcijańska? Nigdy. Doskonałość bowiem — to współdziałanie z planami Opatrzności, to szerzenie w sercu swojem i w świecie Królestwa Bożego, czyli pokoju, zgody, miłości i jedności. A ponieważ to wszystko, jeśli nie całkowicie, to wielkiej mierze od posłuszeństwa zależy, przeto doskonałość bez posłuszeństwa istnieć nie może, ale owszem — musi ono koniecznie stać w rzędzie cnót, które na doskonałość chrześcijańską się składają, musi nawet być jedną z najgłówniejszych jej podstaw. Kto zatem pragnie być doskonałym, ten bezwarunkowo o nabycie cnoty posłuszeństwa starać się winien, gdyż bez niej — ostrzegamy — kroku naprzód nie zrobi.

Cnota posłuszeństwa ma ogromną wartość i sama w sobie i w oczach Boga. W oczach Boga dlatego, że przez posłuszeństwo składamy Mu największą i najdroższą, na jaką nas stać, ofiarę, bo ofiarę z woli własnej. Wolna wola — to dar Boży, któremu wszystkie bogactwa i talenta razem wzięte nie mogą wyrównać, Wszystko, cokolwiek istnieje na świecie, co posiadamy w nas, czy zewnątrz nas, lada chwila odjętem nam być może, ale wola jest nam daną na własność, możemy nią rozporządzać, jak nam się podoba, nawet Pan Bóg nam jej nie odbiera nigdy. Wyrzekając się przeto woli własnej przez praktykowanie cnoty posłuszeństwa, by tym sposobem zadosyć uczynić woli i rozkazaniom Bożym, składamy Mu ofiarę z tego, co jest prawdziwie i jedynie naszem, ofiarę dobrowolną, nieprzymuszoną, a więc wartością przewyższającą nieskończenie wszystkie inne ofiary. Nic zatem dziwnego, że Pan Bóg mile ją od nas przyjmuje, boć jeśli my, ludzie, potrafimy oceniać poświęcenie się dla nas bliźnich, umiemy być wdzięcznymi i wynagradzać ich za to, o ileż wdzięczniej Pan ofiarę naszą przyjmuje, o ileż hojniej wynagradza!...

Sama w sobie zaś cnota posłuszeństwa wartość ma wielką dlatego, że, wchodząc do serca, wprowadza niejako z sobą cały szereg innych cnót; uświęca ona bowiem obecnością swoją nawet te czynności nasze, które z natury swej cnotami nie są, jak np. przyjmowanie pokarmów,

sen, przechadzkę, zabawę etc., czyli czyny t. zw. obojętne — ni złe, ni dobre. Posłuszeństwo, jak owa różdżka legendowa, przez samo zetknięcie się zamienia kamienie w złoto — pierwszy lepszy czyn w cnotę nadprzyrodzoną, pełną blasku, zasługi i nagrody wiecznej. To też św. Augustyn i św. Grzegorz nazywają ją matką cnót wszystkich.

A nietrudno wyjaśnić, w jaki sposób się to dzieje: Każdy grzech rodzi się z nadużycia woli własnej; każda zaś cnota płynie z dobrego użytku tego daru najcenniejszego. Kto przeto wolę swą stosuje do rozkazów i rad starszych, czyli — kto, słuchając ich, jednocześnie jest posłusznym rozkazom Najwyższego, ten, rzecz prosta, robi najlepszy użytek ze swej woli, a więc każdy czyn jego jest cnotą, bo nietylko zabezpiecza się przez to od nieumiejętnego z niej korzystania, to jest od popełnienia błędu, ale nadto przez sam akt posłuszeństwa postępuje dobrze, cnotliwie.

I przeciwnie, gdy zabraknie posłuszeństwa, wszystkie cnoty tracą swą wartość, swój blask, swoją zasługę — poprostu przestają być cnotami. Dlatego też, gdyby jakiś czyn, choćby z natury swej najdoskonalszy i najświętszy, był w niezgodzie z cnotą posłuszeństwa, i gdyby przyszło wybierać między nim i posłuszeństwem, wówczas bez namysłu posłuszeństwu pierwszeństwo daćby trzeba, a czynu owego zaniechać. Wyraźną tego naukę mamy w Piśmie św., gdzie posłuszeństwo wyżej jest nawet postawione od cnoty religijności, czyli od samej ofiary. Oto Samuel rozkazał z ducha Bożego Saulowi iść z wojskiem przeciw Amalekowi, pobić go wraz z ludem i dobytkiem, nie zachowując przy życiu ani jednego bydlęcia nawet. Poszedł Saul, ale zaoszczędzić kazał co najładniejszego z owiec i bydła, aby po zwycięstwie dziękczynną złożyć z nich Bogu ofiarę. Dowiedziawszy się o tem Samuel, stanął przed Saulem i rzekł mu: *„Posłał cię Pan w drogę i rzekł: idź, a wybij grzeszniki Amalek, a będziesz walczył na nic, aż je do szczętu wytracisz. Czemużeś nie słuchał głosu Pańskiego, aleś się rzucił do korzyści i uczyniłeś złe przed oczyma Pańskiemi? A Saul odpowiedział: Lud pobrał z korzyści owce i woły, aby je ofiarował Panu Bogu swemu w Galgalach. I rzekł Samuel: Azaż Pan chce całopalenia i ofiar, a nie raczej, aby słuchano głosu Pańskiego? Lepsze*

bowiem jest posłuszeństwo, niźli ofiary, a usłuchać lepiej, niźli ofiarować tłustość baranów“ [1]). Oto dowód, że żadna ofiara, żadna cnota nie ma wartości najmniejszej w oczach Pana Boga, jeżeli jednocześnie lekceważy się posłuszeństwo. Te najmilszem jest Bogu, bo, jakeśmy już powiedzieli, jest ofiarą najdroższą i najdoskonalszą własnej woli, własnej pychy, własnego „ja“. Potwierdza to Psalmista Pański, gdy mówi: „*Gdybyś był chciał ofiary, wżdybym był dał; a w całopalnych nie będziesz się kochał. Ofiara Bogu duch strapiony*“ [2]).

Tak więc czuwanie, posty, łzy i umartwienia — wszystko to są ofiary, są cnoty, ale zawsze one ustąpić winny posłuszeństwu, gdyż o tyle tylko mają wartość i zasługę, o ile z posłuszeństwem idą w parze, o ile z niego wypływają. Żaden przeto czyn ludzki, powtarzamy jeszcze raz za św. Tomaszem, choćby rozdanie majątku ubogim, choćby nawet męczeństwo za wiarę, nie miałby żadnej zasługi, jeśliby się cnocie posłuszeństwa sprzeciwiał. Bez posłuszeństwa całe życie duchowe marnieje i umiera, a przeciwnie — przy niem ożywia się, rośnie i obfite wydaje owoce.

§ 3.

Trzy stopnie posłuszeństwa.

Cnota posłuszeństwa posiada jakby trzy stopnie, jeden od drugiego wyższy, z których ostatni jest jej najwznioślejszym punktem, jej doskonałością i koroną. Stopnie te są: *gotowość, prostota i radość*. Ażeby być posłusznym w zakresie najniższym, to jest — w pierwszym tylko stopniu, trzeba wszelkie rozkazy przełożonych wypełniać z gotowością, czyli bez ociągania się i szemrania, zwalczając wewnętrzny opór woli w tej samej chwili, gdy się pojawia. Takie posłuszeństwo zaleca św. Paweł, kiedy radzi być posłusznym: „*z dobrą wolą służąc, jako Panu, a nie ludziom*“ [3]). W błędzie przeto są ci, którzy mniemają, że byleby zewnętrznie wykonać rozkaz władzy, to już jest się posłusznym, chociażby przytem okazywać nieza-

[1]) I Król. 15, 18 — 22. [2]) Ps. 50, 18 — 19. [3]) I Effez. 6, 7. Bądźcie doskonałymi.

dowolenie, niechęć i zniecierpliwienie. Nie, takie posłuszeństwo wiecej w sobie ma z występku, niż z cnoty, bo zewnętrzne wypełnianie woli starszych jest w tym razie płaszczykiem tylko, pod którym kryje się cała złość samowoli i pychy. Prawdziwie posłuszny — powiada św. Bernard — nie zna ociągania się, narzekania, odkładania na później, lecz gotów jest zawsze, w każdej chwili spełni wydany mu rozkaz, a nawet, jeśli to możliwe, uprzedzić go. Posłuszny oczy i uszy zwrócone ma na przełożonego, w każdym momencie oczekując rozkazu i zgóry już wolę swą naginając do woli jego, jakąkolwiek ona będzie. Przykład takiego posłuszeństwa mamy w Zacheuszu. Gdy bowiem Pan Jezus, ujrzawszy go siedzącego na drzewie, rzekł mu: „*Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim*“, to ten nie namyślał się ani chwili, lecz, jak opowiada Ewangelia: „*prędko zstąpił*“ [1]).

Ale nie byłoby to jeszcze dobre posłuszeństwo, gdybyśmy z taką gotowością wypełniali jedynie rozkazy miłe, łechcące naszą miłość własną, lub też, spodziewając się za to pochwały i nagrody. Takie posłuszeństwo żadnej, albo bardzo małą ma zasługę, — a chodzi tu głównie o gotowość w rzeczach przykrych, sprzeciwiających się naszym nawyknieniom i upodobaniom, do wypełnienia których musimy sobie zadać gwałt. Jeśli tedy ten gwałt, czy walkę z sobą staczamy z gotowością, wówczas dopiero jesteśmy prawdziwie po chrześcijańsku posłusznymi.

Tu dodać należy, że posłuszeństwo praktykować winniśmy nietylko w rzeczach doczesnych, fizycznych, ale i w sprawach naszej duszy, to znaczy nawet wówczas, gdy rozkaz przełożonego (lub spowiednika) tyczy się naszych praktyk religijnych, modlitw, postów, jałmużn i t. p.; choćby rozkaz ten nie zgadzał się z naszem przekonaniem, z naszemi zachceniami, usłuchać go trzeba i wypełnić z gotowością, pamiętając o tem, że „lepsze posłuszeństwo, niż ofiary“, że każda praktyka religijna, jeśli na posłuszeństwie oparta, stokroć większą ma wartość, a jeśli mu się sprzeciwia, jest grzeszną i sprowadza na nas, zamiast zasługi, karę i gniew Boży!

---

[1]) Łuk. 19, 5 — 6.

Drugim, doskonalszym stopniem cnoty posłuszeństwa jest *prostota*, którą zaleca św. Paweł, mówiąc: „*Słudzy, posłuszni bądźcie panom... w prostocie serca waszego*“ [1]). Prostota polega na tem, aby przełożonym i starszym być tak posłusznym, jak samemu Panu Jezusowi, to jest — nie rozstrząsać, czy przełożony jest rozsądny — czy nie, uczony czy prostak, cnotliwy — czy grzesznik, a wprost wypełniać jego wolę, jako Wolę Boga — i na tę tylko pobudkę mieć zwrócone oczy, wszystkie inne światowe i ludzkie względy oddalając precz od siebie. Do ciebie — powiada św. Hieronim — należy słuchać, a nie sądzić, gdyż prawdziwa cnota posłuszeństwa wymaga od nas tego, czego domagał się Mojżesz od Izraela: „Słuchaj i milcz!“ A niechaj nikt tu nie robi zarzutu, że tego rodzaju posłuszeństwo jest conajmniej *nierozsądne*, gdyż przeciwnie, kto jego się trzyma, postępuje najmądrzej. Mędrzec Pański powiada: „*Nie polegaj na roztropności twojej*“ [2]), bo jak codziennie uczy doświadczenie, roztropność często nas zawodzi. Izajasz prorok dobitniej to jeszcze wyraża: „*Biada wam* — mówi — *którzyście mądrymi w oczach waszych, a sami przed sobą roztropnymi*“ [3]). Biada! to znaczy, że strzedz się trzeba mądrości własnej, bo ona nas zgubić może. A w takim razie czyjejż mądrości się trzymać? Właśnie przełożonych i starszych, którzy w rzeczach, tyczących się nas, bezstronniej sądzić mogą i wiedzieć lepiej, co dla nas z pożytkiem być może, a co ze szkodą, a powtóre — Pan Bóg im, jako zastępcom swoim dla nas na ziemi, obficiej daje łaskę Ducha św., która ich oświeca i poucza, w jaki sposób mają pełnić swe obowiązki i nami rządzić, abyśmy i my i oni ostateczny cel swój osiągnąć mogli.

Bardzo piękny przykład takiego, jak mówią „ślepego“ posłuszeństwa przedstawiają nam Piotr i Andrzej, dwaj bracia, apostołowie, którzy na wezwanie Pana Jezusa: „*Pójdźcie za mną, a uczynię was, że staniecie się rybitwami ludzi — natychmiast, opuściwszy sieci szli za nim*“ [4]). To skore i pełne prostoty posłuszeństwo rozbiera św. Bernard i podziwia je. Toć po ludzku rzeczy sądząc, jak zwykle sądzimy, ci dwaj apostołowie, usłyszawszy wezwa-

[1]) Efez. 6, 5. [2]) Przyp. 3, 5. [3]) Izaj. 5, 21. [4]) Mat. 4, 19.

nie, aby szli za Chrystusem Panem, mogli — i nawet zdawałoby się — powinni byli powiedzieć: Panie! my jesteśmy ludzie biedni i Ty także: jeżeli przeto opuścimy swe zajęcia, z czegóż żyć będziemy? A przytem my jesteśmy ludzie prości, niewykształceni, nieobyci, nie mamy pojęcia o nauczaniu, o przemawianiu publicznem, nadto sami pełni grzesznych nałogów, gdzie się nam kusić o takie rzeczy?! Przynajmniej zaś — mówi dalej św. Bernard — mogli się zapytać Pana Jezusa, dokąd chce ich zaprowadzić, jaka to właściwie praca i jaka za to nagroda. A tymczasem oni ani słowa nie rzekli, lecz „porzuciwszy sieci, szli za nim“ na ślepo! Oto jakiem powinno być posłuszeństwo nasze! Uczmy się tak wypełniać rozkazy przełożonych, jak Piotr i Andrzej, a wówczas prawdziwie będziemy posłusznymi, posłusznymi z prostotą.

Trzecim najwyższym stopniem cnoty posłuszeństwa jest wypełnianie rozkazów z *radością*. Doskonałość każdej wogóle cnoty, a więc i posłuszeństwa, polega na pełnieniu jej aktów z zadowoleniem, z pewną, że tak powiemy, rozkoszą ducha. I jeżeli rozkosz tę uczuwa się nawet w rzeczach bardzo przykrych dla natury ludzkiej — to wówczas cnota dosięga najwyższego punktu — jest bohaterstwem, miłem bardzo Panu Bogu, bo jak św. Paweł powiada: „*Ochotnego dawcę Bóg miłuje*“ [1]).

Radość w wykonywaniu cnoty posłuszeństwa powinna się objawiać nawet nazewnątrz, a więc na twarzy, w słowach, w ruchach, we wszystkiem, co odbija zwykle wewnętrzne usposobienie serca. Dlaczego zaś radość ta jest szczytem doskonałości cnoty posłuszeństwa — rzeczą jest jasną, gdyż niezbity ona stanowi dowód zupełnego zwyciężenia wszystkich przeciwnych jej uczuć i żądz, jako to: woli własnej, miłości, pychy, próżności, bojaźni, a to, jak wiemy, dużo przytem wymaga wysiłku, dużo pracy. Kto przeto je pokona, tem samem staje już na najwyższym jakoby szczeblu duchowej drabiny, z którego do istoty doskonałości tylko krok jeden!

---

[1]) II Kor. 9, 7.

§ 4.

Pobudki, skłaniające nas do posłuszeństwa.

Wyżej wykazaliśmy znaczenie cnoty posłuszeństwa, czyli przedstawiliśmy jej piękność i ważność, które to cechy powinny być skuteczną dla nas pobudką do starania się o jej nabycie. Ale, oprócz tej, są jeszcze i inne przyczyny, dla których winniśmy całą duszą ukochać cnotę posłuszeństwa i w życiu ją praktykować.

Pierwszą jest ta, że każdy przełożony, duchowny czy świecki, zastępuje nam Pana Boga. „*Niemasz zwierzchności* - powiada św. Paweł - *jedno od Boga; a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu, a którzy się sprzeciwiają, ci potępienie sobie nabywają*“ [1]). I w innym liście ta samo powtarza: „*Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie, jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, iż od Pana weźmiecie odpłatę dziedzictwa. Panu Chrystusowi służcie*“ [2]). Wreszcie, co najważniejsza, sam Pan Jezus powiedział: „*Kto was słucha — mnie słucha, kto wami gardzi — mną gardzi, kto zaś mną gardzi — gardzi Tym, który mnie posłał*“ [3]). Mając to na uwadze, w pamięci i w sercu, czyż można — pytamy — lekceważyć sobie rozkazy przełożonych i nie wypełniać ich z ochotą, z radością nawet? Któżby z nas, otrzymawszy jakieś polecenie od Pana Jezusa, bez względu na to, czy ono byłoby miłem, czy przykrem, nie starał się spełniać go jak najdokładniej, jak najgorliwiej, uważając sobie to za szczęście najwyższe? Zdobądźmy się przeto na wzbudzenie w sercu tej żywej wiary, że przez usta przełożonych sam Chrystus Pan właśnie nam rozkazuje i wypełniajmy Jego Wolę natychmiast, bez szemrania i rozsądzania, ale z najwyższą ochotą i radością, bo czyż w istocie, może być dla człowieka większe szczęście, jak być przekonanym, że pełni Wolę Bożą, że współdziała z planami Opatrzności? Gdy tedy rozkazują nam przełożeni, a szczególniej, gdy rozkazy ich są nam niemiłe, mówmy z głęboką wiarą i miłością: „Boże, Twoja to Wola, Twój rozkaz, więc chociaż wzdrygam się przed nim, choć

[1]) Rzym 13, 1 — 2. [2]) Kolos. 3, 23 — 24. [3]) Łuk. 10, 16.

mnie to dużo kosztuje, jednak, czegóżbym dla Ciebie nie uczynił z radością, dla Ciebie, któryś życie oddał za mnie! Rozkazuj mi więc przez ludzi, Panie, a wszystko z ochotą wypełnię dla miłości Twojej"!

Drugą przyczyną czyli pobudką do chętnego pełnienia woli przełożonych jest ta, że posłuszeństwo zabezpiecza od grzechu. Rozkaz bowiem przełożonego, jak dopiero co powiedzieliśmy, to Wola Boża; kto zatem pełni Wo- Bożą, ten, rzecz prosta, nie grzeszy i grzeszyć nawet nie może. Przełożony odpowiadać będzie przed Panem Bogiem z tego, jak posłannictwo swe spełnił, czy wiernie i dokładnie objawił nam rozkaz Stwórcy, ale my, wypełniając to, co nam nakazano, jesteśmy zawsze wolni od winy, bo, powtarzamy, spełniliśmy Wolę Bożą. Tak uczy św. Paweł: „*Bądźcie posłuszni przełożonym waszym* — powiada — *i bądźcie im poddani. Albowiem oni czują, jako którzy za dusze wasze liczbę zdać mają*" [1]). Tak tedy — posłuszeństwo — to najlepszy nasz obrońca przed trybunałem sprawiedliwego Boga. Cokolwiek nam zarzucą, czy brak umartwienia, czy niedostatek modlitwy, czy niedbanie o zdrowie, albo przeciwnie, za wielkie o nie staranie, czy cokolwiek innego, to jeśli posłuszeństwem się zastawić będziemy mogli — całe oskarżenie upadnie; ono jedno ze wszystkiego nas wytłomaczyć zdoła!

Ostatnią pobudką do posłuszeństwa jest przykład Pana Jezusa. Całe życie naszego Boskiego Zbawcy — to ciągłe pełnienie rozkazów Ojca niebieskiego, prawowitej władzy ziemskiej, Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa, którym, jak powiada Ewangelista: „*był poddany*" [2]). Posłuszeństwo to oddało Go w ręce katów, ubiczowało, ukoronowało cierniem i do krzyża przybiło! „*Sam się poniżył* — pisze św. Paweł — *stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*" [3]). Jeżeli przeto Chrystus Pan, będąc Bogiem, do tego stopnia był posłusznym grzesznym nawet ludziom, którzy byli narzędziami woli Ojca Niebieskiego, o ileż więcej my winniśmy być posłuszni przełożonym naszym, my, ludzie, sami nędzni i pełni grzechu! Ucz się, człowieku, słuchać — woła św. Bernard — prochu i ziemio, ucz się być poddanym na wzór Mistrza twego! Bóg po-

[1]) Żyd. 13, 17. [2]) Łuk. 2, 51. [3]) Filip. 2, 8.

słuszny jest ludziom, a ty, człowiecze, chciałbyś buntować się przeciwko Bogu? Bóg się upokarza, a ty chcesz się wywyższyć; Bóg pozwala ludziom sobą rządzić, a ty byś chciał i ludzi i Boga lekceważyć?!...

Oto pobudki, skłaniające nas do gorliwego wypełniania wszelkich rozkazów przełożonych i starszych. Jeżeli tedy nakazują nam cośkolwiek, to pamiętajmy o tem, że to nie ich wola, a Wola Boga; że słuchając ich, nie zgrzeszymy nigdy; i że wreszcie przez posłuszeństwo najdokładniej naśladować będziemy Pana Jezusa, a dobre i wierne naśladowanie naszego Boskiego Mistrza jest najprostszą i najkrótszą drogą do doskonałości chrześcijańskiej, o którą właśnie nam chodzi.

ROZDZIAŁ VIII.

CIERPLIWOŚĆ.

§ 1.

Określenie cnoty cierpliwości i jej potrzeba.

Ażeby zrozumieć, na czem polega cnota cierpliwości, trzeba wpierw pojąć różnicę, jaka zachodzi między dwoma uczuciami ludzkiemi: smutkiem i bojaźnią. Bojaźń — jest to uczucie, rodzące się w sercu wówczas, gdy nam grozi jakie niebezpieczeństwo; smutek zaś — powstaje wskutek już cierpianej przykrości, czyli, że bojaźń ma na względzie przyszłość naszą, a smutek — teraźniejszość. Te dwa uczucia, jak sami to z własnego doświadczenia wiemy; wielką nam są przeszkodą w praktykowaniu cnót chrześcijańskich i wogóle w postępie duchowym, gdyż pozbawiają rozum równowagi, tak niezbędnej do kierowania naszymi czynami i strzeżenia ich do przychylania się w grzeszną krańcowość. Aby zaradzić złemu, Pan Bóg dał nam dwie wielkie cnoty, jako lekarstwo na bojaźń i smutek, a temi są — męstwo i cierpliwość. Męstwo zwalcza radykalnie bojaźń, nawet wtenczas, gdy nam grożą niezwykłe cierpie-

nia moralne czy fizyczne, jakeśmy to już wykazali w rozd. 3 cz. III, — a cierpliwość leczy smutek, jaki zwykł gnębić duszę wśród przykrości i przeciwieństw codziennego życia oraz pozwala nam znosić wszystko ze spokojem i uległością. Z tego widzimy, że cierpliwość, będąc samą w sobie oddzielną cnotą, jednocześnie da się pod pewnym względem podciągnąć pod cnotę męstwa, jest jakby jej odmianą co do czasu tylko.

Zadaniem tedy cnoty cierpliwości jest uśmierzyć, ukoić, osłodzić — że tak powiemy — każdy ból, każdy smutek, każde utrapienie, jakie co krok prawie napotykamy na drodze naszej doczesnej pielgrzymki. A zatem — czy źródłem ich ubóstwo, czy choroba, czy śmierć ukochanych osób, czy utrata sławy, czy cokolwiekbądź innego — cierpliwość nad wszystkiem powinna czuwać i niedopuszczać, abyśmy się łamali pod ich ciężarem, lecz byśmy pośród bólu i cierpień pamiętali zawsze o wzniosłem swem przeznaczeniu — o obowiązku miłości Boga.

Że tego rodzaju cnota potrzebną, niezbędną nawet jest do nabycia doskonałości chrześcijańskiej — wątpić o tem nie można, gdyż Apostoł narodów wyraźnie i jasno nam ją zaleca: „*Cierpliwość wam jest potrzebna, abyście, czyniąc Wolę Bożą, odnieśli obietnicę*“ [1]). A św. Tomasz potrzebę cierpliwości w ten sposób tłomaczy: Nic tak, jak smutek — powiada — nie zaciemnia rozumu i nie osłabia woli. Iluż to smutek doprowadził do obłąkania, iluż nawet do samobójstwa, według tych słów Pisma św.: „*Smutek świecki śmierć sprawuje*“ [2]) — a gdzieindziej: „*Wiele ludzi smutek pobił, a niemasz w nim pożytku*“ [3]); sami to zresztą w codziennie prawie powtarzających się wypadkach widzimy. Jeśli przeto tak jest, a nadto, jeżeli nikt na świecie od smutku wolnym nie jest — bez względu na stan, wiek, płeć i powołanie — to czyż możemy się obejść bez takiej cnoty, któraby, zwalczając smutek i uwalniając odeń serce nasze, rozpraszała tem samem zaciemniającą rozum mgłę i ułatwiała mu zdrowy sąd o czynach naszych, któraby umacniała wolę, napełniała ją ufnością i pobudzała do wytrwałości? Stanowczo nie. A taką właśnie cnotą jest cierpliwość.

[1]) Żyd. 10. 36. [2]) II Kor. 7, 10. [3]) Ekkl. 30, 25.

Inny argument, dowodzący potrzeby cierpliwości, przytacza św. Bernard. Cierpienia — mówi ten święty Doktór — jakiemi Pan Bóg nas dotyka, jeśli cierpliwie są znoszone, osłabiają wprawdzie siły ciała, ale natomiast podnoszą energię ducha. Przez nie ciało się poniża, upada, a dusza wznosi się coraz wyżej do rzeczy niebieskich; ciało traci swe cnoty i t. p. przymioty fizyczne, a dusza wzbogaca się cnotami duchowemi — czyli udoskonala się! To samo wypowiedział jeden z najmądrzejszych papieży, Inocenty III: „Cierpienie ciała — siłę ducha podnosi". I wreszcie doświadczenie nas uczy, że wśród trudów, cierpliwie znoszonych, cnota się hartuje, umacnia i nabiera piękności. Dlatego to i św. Jakób apostoł mówi: „*Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy wpadacie, wiedząc, iż doświadczenie wiary waszej sprawuje cierpliwość. A cierpliwość ma doskonały uczynek: abyście byli doskonali i zupełni, którym ni na niczem nie schodzi*" [1]).

§ 2.

Pożytek z cierpień.

Często dosyć zdarza się słyszeć zarzut czyniony Panu Bogu, że lepiejby było i bezpieczniej dla nas, gdyby Bóg nie zsyłał nam cierpień wcale, bo byśmy i od następstw ich wolni byli — od smutków i rozpaczy. Dziecinne to żądanie! Cierpienia bowiem nieocenione przynoszą nam korzyści i to bez względu na to, czy jesteśmy grzesznikami, czy sprawiedliwymi ale oziębłymi, czy też gorliwymi, ponieważ dla jednych są one balsamem, leczącym rany duszy, dla drugich bodźcem do cnoty, a dla ostatnich zabezpieczeniem od upadku.

Jeśliś grzesznikiem nie masz słuszności wymawiać się od ucisków, jakimi Bóg trapi twą duszę, najprzód dlatego, żeś na nie sprawiedliwie zasłużył, a powtóre że one są lekarstwem dla ciebie. Grzech — powiada św. Jan Złotousty — to chorobliwa narośl na duszy, a cierpienie — to lancet chirurga, którym się ona usuwa, by całego organizmu nie zniszczyła. Niemądrym przeto byłby chory,

[1]) Jak. 1, 2 — 4.

gdyby chętnie takiej operacyi nie chciał się poddać. Owszem — z radością i z wdzięcznością powinien znieść chwilowy ból, bo ten mu zdrowie przywróci. Każdy przeto, kto ma grzech na duszy (a kto od tego jest wolny?) winien cierpliwie, bez szemrania i narzekania znosić wszelkiego rodzaju utrapienia, gdyż one go do życia łaski wiodą, do zupełnego zdrowia duszy, one są upamiętaniem dlań i pokutą zarazem. Zawinili ciężko synowie Jakóba przeciw bratu swemu Józefowi, nastając na jego życie, a potem zaprzedawszy go w niewolę kupcom Izmaelskim, ale nie odczuwali tego. Dopiero, gdy przyciśnieni głodem, zmuszeni byli udać się do Egiptu po zboże, gdzie ich ciężkie spotkało doświadczenie, *„mówili jeden do drugiego: Słusznie to cierpimy, bośmy zgrzeszyli przeciw bratu naszemu“* [1]). Cierpienie więc otworzyło im oczy na błąd, ono dopiero przekonało ich, że od kary Bożej żaden grzesznik się nie wyłamie. Podobnie i z Nabuchodonozorem. I jego pychę i zaślepienie skruszyła ostatnia nędza; i jego do upamiętania cierpienie przywiodło. *„Tejże godziny* — powiada Pismo św. — *wypełniła się mowa nad Nabuchodonozorem i od ludzi wyrzucony jest i trawę jadł, jako wół i rosą niebieską ciało jego zroszone jest, aż włosy jego nakształt osłów urosły, a paznokcie jego jako ptaków. A tak po skończeniu dnia, ja, Nabuchodonozor, podniosłem w niebo oczy moje, a rozum mój był mi przywrócon i błogosławiłem Najwyższego, a żywiącego na wieki chwaliłem i sławiłem, bo władza Jego, władza wieczna, a królestwo Jego na naród i naród“* [2]). A ów syn marnotrawny... Dopiero, gdy do nędzy doszedł, gdy: *„radby był napełnił brzuch swój młótem, które jedli wieprze, a nikt mu nie dawał“* — dopiero wtenczas zrozumiał całą niewdzięczność swoją, opamiętał się, wrócił do ojca, padł mu do nóg i rzekł: *„Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą, jużem nie jest godzien być zwan synem twoim“* [3]). Cierpienie tedy, nędza, ucisk — to lekarstwo, jakie podaje grzesznikowi Pan Bóg — lekarz najlepszy, aby go z ran duszy wyleczyć i przywrócić mu zdrowie wieczne. Więc chociaż gorzkie ono, powinniśmy chętnie przyjąć je z rąk Stwórcy i wdzięcznymi Mu być za miłosierdzie i miłość ku nam.

---

[1]) Gen. 42, 21. [2]) Dan. 4, 30 — 31. [3]) Łuk. 15, 16 — 19.

Kto zaś jest sprawiedliwym, ale oziębłym w służbie Bożej — to ten nie ma prawa skarżyć się na cierpienia i przeciw nim się buntować, gdyż przez nie Bóg oddala go od świata, od szukania pociech ziemskich, a zwraca ku sobie, ku większemu czuwaniu nad sprawą duszy, ku istotnemu dobru i szczęściu. Jeżeli bowiem mimo przykrości i cierpienia, jakiemi naś świat karmi — powiada św. Augustyn — kochamy go i przywiązujemy się doń zbytnio, to o ileż bardziej lgnęlibyśmy do niego z największą szkodą dla naszego zbawienia, gdyby tylko rozkoszą był usiany! Cierpienie zatem strzeże nas od zupełnego oderwania się od Boga, a zanurzania się w kałuży uciech ziemskich, w grzechu; jest więc dla nas dobrodziejstwem nieocenionem! Nauczmy się przeto z niego korzystać i gdy nas krzyż jaki gniecie, poddajmy się chętnie Woli Bożej, znośmy go cierpliwie i dziękujmy zań Opatrzności!

W końcu sprawiedliwy, a zarazem pałający gorliwością w rzeczach Bożych, powinien nietylko bez oporu, ale z radością znosić wszelkie nieszczęścia i cierpienia i uważać je za największą dla siebie łaskę, gdyż w nich, jako w ogniu złoto, dusza jego oczyści się z najmniejszych nawet plam niedoskonałości. Tak naucza Ekklezyastyk Pański: *Wszystko, co na cię przyjdzie* — powiada — *przyjmij, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twem miej cierpliwość, bo złoto i srebro ogniem bywa próbowane, a ludzie przyjemni (Bogu) w piecu utrapienia*“ [1]). I na innem miejscu: „*Naczynia garncarskiego piec doświadcza, a ludzi sprawiedliwych — pokusa utrapienia*“ [2]). Tak, cierpienia — to kamień, na którym cnota się szlifuje, to młot, pod uderzeniem którego przybiera ona coraz piękniejsze, coraz delikatniejsze kształty, to ogień, który ją nietylko oczyszcza, ale nadto hartuje i jak stal twardą, nieugiętą czyni. Świętym bezwątpienia był Tobiasz, ale świętszym jeszcze uczyniła go ślepota, jaką mu Bóg zesłał. Doskonałym i pokornym był Hiob, ale doskonałość jego urosła o wiele przez utrapienia, jakiemi doświadczył go podobało się Panu. I tak samo wielu innych świętych i mężów Bożych, *albowiem kogo Pan miłuje — karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje*“ [3]), powiada Paweł święty, a to w tym celu, że

[1]) Ekkl. 2, 4 — 5. [2]) Ekkl. 27, 6. [3]) Żyd. 12, 6.

pragnie go mieć doskonalszym i świętszym. A zatem — radzi św. Augustyn — kto nie chce być wykluczonym z grona dzieci Bożych, ten powinien z ochotą i radością cierpieć, znosić wszelkie próby i doświadczenia, a przez nie wzbogacać swą duszę w cnotę, uświęcać się.

Nawet Seneka, pozbawiony światła łaski, a wprost rozumem naturalnym sądząc, powiada, że Pan Bóg tak postępuje z dobrymi ludźmi, jak nauczyciel z uczniami, który od tych wymaga większej pracy, co większemi odznaczają się zdolnościami, — jak wódz z żołnierzami, który najwaleczniejszych na najniebezpieczniejsze i najtrudniejsze zwykle wysyła pozycye, jak wreszcie ojciec z dziećmi, który tem surowszy jest dla nich, im doskonalszemi ich pragnie widzieć...

Nie gniew przeto, a miłość Boża doświadcza ludzi sprawiedliwych, miłość ich biczuje, zsyła cierpienia i troski dla ich dobra, dla udoskonalenia ich duszy. Z radością zatem i z wdzięcznością przyjmować i znosić je trzeba, gdyż przez nie najkrótsza droga do Nieba. A więc — powtórzymy tu zachętę z Pisma św.: *„Znoś oczekiwanie Boże, złącz się z Bogiem, a trwaj, aby urósł na końcu żywot twój“* [1]).

§ 3.

Inne pobudki do cierpliwości.

Oprócz powyższych przyczyn, są jeszcze i inne, które powinny pobudzać nas do cierpliwego znoszenia wszelkich przeciwności życia, wszelkich trosk, nieszczęść i cierpień. A nasamprzód przykład Boskiego Mistrza naszego. *„Chrystus ucierpiał za nas, zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropów Jego“* [2]), powiada Piotr święty. Wielka to zaiste pobudka i zachęta do znoszenia w cichości i spokoju wszystkiego, co nas spotyka. Jeżeli bowiem Pan Jezus dobrowolnie cierpiał i cierpiał za nas, dla naszego zbawienia — o ileż więcej myśmy cierpieć powinni, my, którym się słusznie i sprawiedliwie cierpienie jako kara za grzechy należy! Jeżeli tedy Chrystus Pan cierpli-

[1]) Ekkl. 2, 3. [2]) I Piotr. 2, 21.

wie je znosił, to i myśmy tak je znosić powinni, bo, jeżeli chcemy być doskonałymi we wszystkiem, naśladować Go winniśmy, we wszystkiem nam bowiem wzór i przykład zostawił. Ubogi kto z nas? Uboższym o wiele, bo nędzarzem prawie, nie mającym nic swego, był Pan Jezus. Przegraliśmy jaką sprawę? Przegrał ją, choć najniesprawiedliwiej i Pan Jezus przed sądem Piłata. Skrzywdzono nas na majątku? I Chrystusa skrzywdzono, bo nawet szaty zeń zdarto. Zdradzili i opuścili nas przyjaciele? I Jego zdradził Judasz, zaparł się Piotr, a odbiegli wszyscy. Odebrano nam dobre imię? I Jego zbeszcześciło pospólstwo i oskarżyło fałszywie. Trapi nas choroba lub kalectwo? I Zbawiciel cierpiał strasznie: ubiczowano Go, ukoronowano cierniem, do krzyża przybito, umęczono na śmierć! Cóż więc cierpimy my, czegoby wpierw nie cierpiał Pan Jezus? A jeżeli wszystko to dla miłości naszej znosił cierpliwie, nie szemrząc, nie narzekając, to czyż my nie możemy, nie powinniśmy, choć trochę Mu się odpłacając, znosić krzyzyków naszych z ochotą? On Stwórca, a my stworzenie, On Król, a my poddani, On Pan, a my słudzy, On Bóg, a my proch marny, On wszystko, a my nic!... Tembardziej zaś, że Chrystus Pan powiedział: „*Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie*“ [1]). Rozważajmy te słowa często, przejmujmy się ich znaczeniem i rzeczywiście naśladujmy Pana Jezusa przez cierpliwe znoszenie cierpień i utrapień codziennego życia. W chwilach ciężkich zwracajmy swe oczy na krzyż, a widok ukrzyżowanego Zbawcy zamknie nam usta, nie pozwoli narzekać, ale przeciwnie — nauczy cierpieć w spokoju i cierpliwie, jak Chrystus Pan cierpiał. Taką radę dawał żydom św. Paweł: „*Uważajcie Tego* — mówił — *który takowe przeciwieństwo* (mękę krzyżową) *od grzeszników podejmował przeciw sobie, abyście nie ustawali, osłabiawszy na duszach waszych*“ [2]).

Inną pobudką do cierpliwego znoszenia przykrości powinna nam być nadzieja przyszłej za to nagrody. Nadzieja — jak o tem już gdzieindziej mówiliśmy — to najsilniejszy motor we wszystkich czynach ludzkich. Ona dodaje sił do pracy, wzmacnia wolę, czyni lekkimi ciężary,

[1]) Mat. 16, 24. [2]) Żyd. 12, 3.

chłodzi upał słońca, zagrzewa podczas urozu, osładza pot nawet wtenczas, gdy tylko zyski materyalne i korzyści ziemskie obiecuje. Tembardziej przeto, powiada św. Grzegorz, nadzieja wiecznej nagrody powinna słodzić nam gorycze życia, czynić miłymi, a przynajmniej znośnymi bóle, troski i nędze, gdyż jak mówi Psalmista Pański: „*Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością*“ [1]). I w rzeczy samej – cóż znaczyć mogą chwilowe (boć życie nawet całe – to chwila w porównaniu z wiecznością) cierpienia wobec nigdy nie kończącej się nagrody w Niebie? Jakie porównanie być może między nędzą doczesną, a wiecznem bogactwem, – ziemskiem poważaniem, a chwałą niebieską, – cierpieniem ciała, z radością ducha, jaka nas tam czeka? Żadna i żadna! „*Albowiem mam za to* – powiada św. Paweł – *iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi*“ [2]). „*Gdyż to, które teraz jest, przeciutko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje*“ [3]). A gdzieindziej wielki Apostoł narodów tak mniej-więcej rozumuje: Jeżeli „*Każdy, który się potyka na placu* (w zawód biega), *od wszystkiego się powściąga*“ to znaczy – dobrowolnie zadaje sobie rozmaite umartwienia, trapi się poprostu, powstrzymując się od wielu przyjemności, – „*aby wziął wieniec skazitelny*“, o ileż chętniej my wszystkie utrapienia, jakie nas w życiu spotykają, znosić powinniśmy, aby wziąć wieniec „nieskazitelny“ [4]). Taką to właśnie nadzieją ożywiony Hiob, cierpliwie znosił plagi, jakiemi Bóg go dotykał, gdy opuszczony od wszystkich, nawet od przyjaciół i własnej żony, leżał ranami pokryty na kupie gnoju, nie szemrał, lecz mówił w spokoju: „*Wiem, iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi. I zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego, którego ujrzeć mam ja isty i oczy moje oglądają, a nie inny; schowana jest nadzieja w zanadrzu mojem*“ [5]). Tak tedy i my, gdy nas troska jaka przyciśnie, wznośmy oczy w Niebo i wspominajmy sobie na to, co nas tam za cierpliwe znoszenie ziemskiej niedoli czeka. Wspominajmy na tę chwałę, jaką Bóg nam zgotował, a na-

[1]) Psalm 125, 5. [2]) Rzym. 8, 18. [3]) II Kor. 4, 17. [4]) I Kor. 9, 25. [5]) Hiob. 19, 25 — 27.

dzieja jej zwycięży wszelki smutek, wszelką troskę i niepokój zgłuszy.

W końcu jedna jeszcze jest pobudka do cierpliwego znoszenia codziennych przeciwności, czysto naturalna, ta mianowicie, że cierpieć, chcąc czy nie chcąc, musimy wszyscy, nikt się od tego wyłamać, ani wykupić nie zdoła; czyż nie lepiej przeto, zamiast się rzucać bez celu, jak ryba w sieci i tym sposobem pogarszać tylko i tak już złą dolę, zamiast się niepokoić, rozdrażniać, denerwować, czyż nie lepiej — pytamy — poddać się losowi bez szemrania i znieść przeznaczenie swe cierpliwie. Błędnie sądzi ten, kto mniema, że doczesne szczęście człowieka polega na przejściu przez życie bez cierpienia, bez troski, bez łzy w oku. Nie, szczęście to tkwi w umiejętnem czyli cierpliwem i spokojnem znoszeniu nieodłącznych od życia utrapień i kłopotów, bez utraty równowagi umysłu i pogody ducha. Szczęście bowiem mieszka nie zewnątrz nas, a w nas samych, w naszem sercu, więc też zzewnątrz go nikt zakłócić nie może, a jedynie tylko robak, który się tam, do wnętrza duszy wciśnie. Robakiem tym, oprócz grzechu, jest smutek, obawa, rozpacz. Brońmy im przystępu, zastawmy wrota do serca chrześcijańską cnotą cierpliwości, a nic nam nie zdoła zamącić życia, ani ból, ani nieszczęście, ani ubóstwo, ani nędza, ani prześladowanie!... Przez wszystkie tortury życia przejdziemy jakby z zamkniętymi oczyma, jakby ich nie czując i we względnem szczęściu dojdziemy do szczęścia bezwzględnego, wiecznego, gdzie już ani płaczu, ani bólu nie będzie.

§ 4.

Trzy stopnie cierpliwości.

Cierpliwość, jak każda inna cnota, posiada pewne stopnie swej doskonałości, to znaczy, że można być cierpliwym mniej lub więcej, stosownie do wewnętrznego wyrobienia. Stopni takich, łatwo się dających rozróżnić: jest trzy.

Pierwszy, najniższy z nich — to znoszenie przeciwności bez zewnętrznych oznak zniecierpliwienia, a więc bez

płaczu, skargi, gniewu i narzekania. Tego rodzaju objawów dlatego powinniśmy się wystrzegać, by, najpierw, nie gorszyć innych, ale przeciwnie — służyć im za przykład spokojnego znoszenia cierpień, a powtóre, że zewnętrzne oznaki, ruchy czy odruchy wszelkie, mają to do siebie, iż pobudzają odpowiednie wewnętrzne uczucia. Dowiedzioną bowiem jest rzeczą, że zacząwszy np. płakać na żart, można wkrótce, bez przyczyny i mimo woli, dojść do ogromnego rozczulenia i rozpłakać się na seryo, a nawet pobudzić do tego i innych. A więc na podstawie tych samych danych, przez panowanie nad zewnętrznymi objawami żalu i smutku, łatwiej i prędzej o wiele uspokoić się można i dojść do tak niezbędnej w życiu doskonałem pogody ducha.

Drugi stopień cnoty cierpliwości polega na tem, aby, po odniesieniu zwycięstwa nad zewnętrznymi objawami, starać się koniecznie o uspokojenie wewnętrzne, czyli rozproszyć wszelką troskę, wszelki żal, rozpacz, wszelką niepokojącą myśl nawet. W tym celu trzeba sięgnąć do środków, wyżej przez nas wyliczonych, i wybrać z nich ten, który najlepiej, najżywiej przemawia do przekonania. Naszem zdaniem najskuteczniej na uspokojenie wpłynąć może rozważanie cierpień Pana Jezusa, — należy tylko wybrać odpowiednie w życiu Boskiego naszego Mistrza zdarzenie, porównać je ze swojem, nie zapominając o różnicy, jaka zachodzi między winą naszą i niewinnością Jego, między naszą nędzą, a Jego świętością! Takie rozważanie największy ból uleczyć jest zdolne!

Najwyższym stopniem cierpliwości jest znoszenie cierpień z ochotą i z radością. Na ten szczebel wspiął się Paweł święty, jak sam o sobie świadczy: „*Nader obfituję weselem, w każdem utrapieniu naszem*“ [1]). „*Podobam sobie w krewkościach, w potwarzach, w potrzebach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa*“ [2]). „*Ale choć mnie i zarzeżą na ofiarę i posługowanie wiary waszej, weselę się*“ [3]). Do tego również doszedł i Dawid, o czem śpiewa w psalmie: „*Według mnóstwa boleści moich w sercu mojem, Twoje pociechy uweseliły duszę moją*“ [4]). I wogóle wszyscy

---

[1]) II Kor. 7, 4. [2]) II Kor. 12, 10. [3]) Filip. 2, 17. [4]) Psalm 93, 19.

wielcy święci, wszyscy apostołowie, o których mówią księgi święte, że *„szli od obliczności rady, radując, się, iż się stali godnymi dla Imienia Jezusowego zelżywość cierpieć“* [1]). Przyznajemy, że cierpliwość w tym stopniu trudną jest dla słabej natury naszej, która niczego tak się nie boi, jak cierpienia, przed niczem tak się nie wzdryga, jak przed niem. Ale ćwiczmy się wytrwale w pierwszych dwóch stopniach, znosząc mężnie przeciwności, bez narzekań i skarg i, o ile możemy, ze spokojem i poddaniem się, a Bóg dobry da, że kiedyś — przy łasce i pracy i na trzeci wstąpimy.

Wreszcie pamiętajmy o tem, że najlepszem lekarstwem na smutek, jaki się w nas rodzi skutkiem przeciwności i cierpień, jest modlitwa. *„Smuci się kto z was?* powiada św. Jakób — *niech się modli“* [2]) — a Bóg smutek rozchwieje, ból osłodzi, karę czy doświadczenie ułagodzi. Sam Pan Bóg zresztą nam to obiecał: *„Wzywaj mnie w dzień utrapienia* mówi przez usta Psalmisty — *wyrwę cię, a czcić mnie będziesz“* [3]). *„Będzie wołał ku mnie, a ja go wysłucham, z nim jestem w ucisku, wyrwę go i uwielbię go“* [4]). *„I wołali do Pana, gdy utrapieni byli i wybawił je z ich potrzeb“* [5]). Napewno tedy i nam Pan Bóg przyjdzie z pomocą, gdy się gorąco modlić będziemy. I jeżeli z ucisków i utrapień nas nie wybawi, gdyż to może być niezgodne z Jego najświętszą Wolą i Jego względem nas zamiarami, to przynajmniej da nam łaskę do cierpliwego znoszenia ich, uspokoi serce i pomoże nam cierpieć w cichości — dla wiecznej nagrody!

Nadto, aby bez narzekania i bez wewnętrznego buntu znosić przykrości życia, dobrze jest zawczasu na nie się przygotować, przebiegając myślą i rozważając wszystko, co nas spotkać może, niejako się ucząc, w jaki sposób możnaby je znieść cierpliwie. A gdy tak otraskamy się z myślą o cierpieniu, to gdy przyjdzie ono, nie wyda się nam tak wielkiem i tak strasznem. Tak postępował Pan Jezus ze swymi uczniami; przygotowywał ich pomału na trudy i przykry los, jaki miał być ich udziałem: *„Tom wam powiedział, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk*

[1]) Akta 5, 41. [2]) Jak. 5, 13. [3]) Psalm 49, 15. [4]) Psalm 90, 15 [5]) Psalm 106, 13.

mieć będziecie. ale ufajcie, jam zwyciężył świat“ [1]). Stądto i św. Grzegorz powiada, że przewidzenie z góry nieszczęść i cierpień najlepszą przeciwko nim jest tarczą.

W końcu wielką pomocą i ulgą w znoszeniu krzyżów jest przystępowanie do świętych Sakramentów. Z nich to bowiem największą czerpiemy siłę do pchania taczek życia naszego i wytrwałość do znoszenia wszelkiego rodzaju ucisków. Przepowiedział to już w duchu proroczym Dawid, mówiąc: „*Nagotowałeś przed oczyma memi stół, naprzeciwko tym, którzy mnie trapią*“ [2]) — a oprócz tego mamy w Starym Testamencie dwie piękne mistyczne figury, dwa przykłady: Eliasza i Daniela. Oto gdy Eliasz uciekł przed zemstą Jezabel na puszczę i gdy tam się tułał, anioł przyniósł mu chleb i wodę i rzekł mu: „*Wstań, jedz, bo jeszcze daleką drogę masz. Który, wstawszy jadł i pił i chodził mocą onego jadła czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aż do góry Bożej Horeb*“ [3]). Ten chleb i woda — to symbol Ciała i Krwi Pańskiej — Komunii św., która zasila nas do łatwiejszego znoszenia trudów życia i pomaga nam iść przez tę puszczę ziemską, aż do góry Bożej — do Nieba dojdziemy. To samo znaczenie ma i owo cudowne nakarmienie Daniela w lwiej jamie przez proroka Habakuka.

To też owa cierpliwość i wytrwałość na katusze, tortury i śmierć samą pierwszych chrześcijan tłomaczy się tem właśnie, że oni codziennie zasilali i wzmacniali ducha Chlebem z Nieba, codziennie z najdoskonalszem przygotowaniem przystępowali do Stołu Pańskiego. Jeżeli zatem i my chcemy znosić troski i cierpienia, nieodłączne od życia, z cierpliwością, naśladujmy ich, a z pewnością będziemy gotowi, jak oni, nawet umrzeć dla Chrystusa!

---

[1]) Jan 16, 33. [2]) Psalm 22, 5. [3]) III Król. 19, 7 — 8.

ROZDZIAŁ IX.

CZYSTOŚĆ.

§ 1.

Określenie i podział cnoty czystości.

Czystość wiele ma wspólnego z kardynalną cnotą wstrzemięźliwości, gdyż i jej zadaniem jest trzymać na wodzy chuci zmysłowe i ujarzmiać je, aby nie opanowały człowiekiem i nie zanurzyły go w brudnym kale zwierzęcej rozkoszy. Każdemu tedy, jak widzimy, potrzebną jest ta cnota, kto chce zachować godność człowieczą i wzniosłe miano „syna Bożego“.

Czystości sprzeciwia się nietylko wszelki sprośny i niewstydliwy czyn zewnętrzny, ale i każda chęć i pożądanie czynu, każda myśl lubieżna, każde uleganie wewnętrznemu zmysłowemu zadowoleniu.

Ojcowie święci rozróżniają trzy rodzaje cnoty czystości, mianowicie: czystość dziewiczą, małżeńską i tak zwaną wdowią. Pierwsza udziałem jest tych, którzy kwiat dziewictwa nietkniętym, niesplamionym zachować zdołali. Druga właściwa jest małżonkom, strzegącym się od szukania wszelkiej niedozwolonej w ich stanie rozkoszy. Trzecia zaś tych, którzy po śmierci jednej strony, nie wstępują w powtórne związki małżeńskie, lecz resztę życia spędzają w nieskazitelności zmysłowej. Wszystkie te trzy rodzaje czystości mają właściwy sobie blask, właściwą piękność, zdobiącą rolę Kościoła św. — jak powiada św. Ambroży. A św. Hieronim na podstawie przypowieści ewangelicznej o siejbie, każdej z tych czystości przypisuje wielki, choć nierówny wprawdzie, owoc czyli zasługę: „Oto, który sieje, wyszedł siać; a gdy siał, niektóre (ziarna) padły przy drodze, a drugie padły na opokę — a inne padły na ciernie. Jedne — przylecieli ptaki niebiescy i podziobali je, inne wygorzały i uschły, a inne — ciernie wyrosło i zadusiło je. Ale niektóre ziarna padły na ziemię dobrą i dały owoc — jedne setny, drugie sześćdziesiąty, drugie trzydziesty [1]). Ta ziemia dobra — konkluduje św. Hiero-

[1]) Mar. r. 13.

nim to serce ludzi miłujących czystość, z tą różnicą, że u jednych — żyjących w małżeństwie — ziarno cnoty tej wydaje owoc trzydziesty, u wdów i wdowców — sześćdziesiąty, a setny w sercach dziewic, jako na roli najczystszej! To samo twierdzi św. Cyprian, żądając chwały i uznania dla każdego rodzaju czystości, ale najbardziej dla dziewictwa, jako jej uosobienia. Każdy przeto powinien dbać o czystość, w jakimkolwiek znajduje się stanie, i strzedz, jak drogocennej perły, aby jej nie uronić i nie zbrukać w zmysłowych mętach.

§ 2.

Czystość najbardziej nas uświęca.

Cnota czystości, według twierdzenia wszystkich Ojców Kościoła i Mistrzów życia duchownego, największy wywiera wpływ na uświętobliwienie nasze. I w rzeczy samej nie trudno tego dowieść. „*Ta jest wola wasza* — powiada św. Paweł — *poświęcenie wasze.*“ Ażeby zaś nikt nie wątpił, na czem polega owo poświęcenie, o jakie z Woli Pana Boga starać się powinniśmy, dodaje zaraz w wyrazach dobitnych i jasnych: „*Żebyście się powściągali od porubstwa, aby umiał każdy z was naczynie swe (ciało) trzymać w świętobliwości i uczciwości, nie w namiętności żądz, jako poganie, którzy nie znają Boga*“ [1]). Uświętobliwiają nas wprawdzie i inne cnoty, jak roztropność, sprawiedliwość, cierpliwość, pobożność, pokora itp., ale Paweł św. czystości szczególne pod tym względem przypisuje znaczenie, jakby specyalną zasługą jej czyni to, że nieskalanem zachowując ciało, podnosi ducha do szczytu doskonałości ludzkiej, do świętości. I do Żydów bowiem pisząc, to samo powtarza: „*Naśladujcie pokój ze wszystkimi i świętobliwość, bez której żaden nie ogląda Boga*“. I zaraz dodaje, co się na tę świętobliwość składa: „*By nie był kto porubnik, albo niezbożny, jako Ezaw*“ [2]). Kiedyindziej znowu, upomina wdowy i dziewice, aby czystości strzegły, gdyż ta pozwoli im udoskonalić się; z natury bowiem rzeczy: „*białogłowa niemężata i panna myśli o tem, co Pańskiego*

[1]) Tessal. 4, 3 — 4. [2]) Żyd. 12, 14 — 16.

jest, aby była święta ciałem i duchem“ [1]). Tak więc niewątpliwą jest rzeczą, bo na nauce Pisma św. opartą, że cnota czystości, oddalając człowieka od brudów ziemskich, temsamem najbardziej podnosi go ku Niebu, uszlachetnia, uświętobliwia.

Tu trzeba zauważyć ze św. Janem Złotoustym, że Paweł święty o żadnej rzeczy nie mówi z taką siłą i z takim świętym zapałem, jak o cnocie czystości. Wspomina o niej i zaleca ją we wszystkich swych listach, czy to pisanych do pewnych osób, jak np. do Tymoteusza, czy też do zgromadzeń t. zw. Kościołów, jak do Żydów, do Rzymian, Tessalończyków, Koryntczyków etc. Bo jak z jednej strony uważał tę cnotę za niezbędną do doskonałości życia chrześcijańskiego, tak z drugiej — widział i rozumiał grożące wszystkim niebezpieczeństwo jej utraty, łatwy upadek, a niezmiernie trudne powstanie. Nic więc dziwnego, że w szczególny sposób ją zalecał, nastawał, upominał, prosił i groził, gdyż chodziło mu o rzecz największej wagi — jakby o samo zbawienie.

Że zaś czystość, będąc cnotą niezwykłej, nadziemskiej piękności, jest zarazem niezmiernie trudną do uchronienia się od skazy, najlepszy dowód tkwi w nazwaniu jej przez Ojców świętych „cnotą anielską“ to jest jakby przewyższającą siły słabej natury ludzkiej. Nadto dlatego jeszcze obdarzono ją tak szczytnem mianem. że ludzi czyni podobnymi duchom niebiańskim. Jak oni bowiem, będąc istotami niecielesnemi, z natury swej są czyści, nieskalani, tak i człowiek nieskalanym się staje przez cnotę czystości. I w rzeczy samej: taki św. Jan, św. Katarzyna, Teresa, Marya Magdalena de Pazzis, taki św. Alojzy, św. Stanisław Kostka niczem nie różnili się od aniołów, tem chyba tylko, że przez czas pewien ziemską na sobie nosili powłokę. Oto do jakiej świętości czystość ludzi doprowadzić może!

A teraz wytłómaczymy i dowiedziemy rozumowo przyczynę, dzięki której cnota czystości takie olbrzymie sprowadza skutki. Świętość czyli doskonałość, jak wiemy, polega na złączeniu się naszem z ostatecznym celem, z Bogiem. Ponieważ zaś czystość, odrywając nas od rzeczy

[1]) I Kor. 7, 34.

ziemskich, a podnosząc umysł i serce ku Panu Bogu, czyli czyniąc nas podobnymi do aniołów, temsamem, na wzór ich, jednoczy nas ścisłym węzłem miłości z Panem i Stwórcą naszym; przeto nic innego, tylko czystość jest owym czynnikiem, sprowadzającym uświętobliwienie duszy. Tę prawdę widoczną poparł i Pan Jezus słowami: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*“ [1]). Widzieć Boga oczyma duszy już tu na ziemi, to znaczy znać Go doskonale, a kto zna, ten musi całą istotą lgnąć ku temu Dobru i Pięknu Najwyższemu, ku tej Najczystszej Prawdzie i łączyć się z Nią przez miłość, „*a kto się złącza z Panem* — powiada Paweł św. — *jednym duchem jest*,“ a więc czystym, doskonałym i świętym!

Słusznie tedy powiedziano, że czystość jest poświęceniem czyli uświętobliwieniem naszem i to, że przez cnotę czystości aniołom się podobnymi stajemy: „*Będą jako aniołowie Boży w Niebie*“ [2]).

§ 3.

Środki do nabycia czystości.

Niechaj to nie dziwi Czytelnika, że mimo takich pochwał dla cnoty czystości, tak krótko się z nią załatwiamy, krócej niż z innemi. A to z tego powodu, że w niniejszej książce nie pierwszy to raz trafia nam się o niej mówić. W szeregu powyższych rozdziałów, w części II i w części III, poruszaliśmy już kilkakrotnie kwestyę cnoty czystości — z innego tylko punktu widzenia. Tu przeto z konieczności, aby nie powtarzać, poprzestać musimy na ogólnej charakterystyce tej iście niebiańskiej cnoty, a nadto, na podaniu kilku rad, czyli sposobów, jakich się trzymać należy, by kwiat jej nieskalanym zachować i przez to ułatwić i przyśpieszyć sobie zdobycie celu życia naszego — doskonałości chrześcijańskiej.

Najpierw tedy, ażeby nie zbrukać lilii naszej czystości, trzeba być ostrożnym, gdy się jest w towarzystwie innych osób, a szczególnie w towarzystwie osób innej płci; nic tak bowiem nie doprowadza nas do utraty niewinności

[1]) Mat. 5, 8. [2]) Mat. 22, 30.

myśli i serca, jak częste, — a co za tem nieodłącznie zawsze prawie idzie — poufałe z niemi obcowanie. Dla tego też Ekklezyastyk Pański przestrzega: „*Wiele ludzi zginęło dla piękności niewieściej; a stąd się pożądliwość zapala, jako ogień. Piękności cudzej niewiasty wiele dziwując się, stali się złośliwymi, bo rozmowa z nią, jako ogień się rozpala. Z cudzą niewiastą zgoła nie siadaj, ani siedź z nią, podparłszy się łokciem. Ani z nią sporu wiedź na winie, by się snadź nie skłoniło ku niej serce twoje; a upadłbyś w zatracenie przez krew twoją*“ [1]). A św. Bernard powiada, że przestawać ciągle z osobą innej płci i nie upaść — więcej jest, niż umarłego wskrzesić. To samo twierdzi św. Hieronim, przytaczając smutne, a pouczające przykłady takich silnej woli lub wielkiego umysłu mężów, jak Samson, Dawid, Salomon, Ammon i inni. Jeżeli przeto takie nawet cedry, takie kolumny runęły, jak podcięte toporem, wskutek nieostrożnego stosunku z kobietą, cóż dopiero mówić o nas ludziach zwykłych, którzy im ani umysłem, ani wolą dorównać nie możemy, którym brak takiej wiary i takiej miłości Bożej, jaką mieli tamci!...

Oddalajcie się więc, oddalajcie — woła św. Hieronim — od tych domów, w których upaść możecie. Któż zasypia bezpiecznie i spokojnie obok żmii, licząc na to, że może ona nie ukąsi? Czyż nie lepiej wcześnie ustrzedz się od niebezpieczeństwa, by w niem nie zginąć, niż na niepewne stawać nad przepaścią? „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“ — powiada przysłowie, a Pismo św. mówi: „*Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie*“ [2]).

Powtóre pilnie unikać należy wszystkiego, co łechce zmysły, rozpala wyobraźnię, wzbudza myśli przeciwne anielskiej czystości, a więc strzedz się zabaw niewłaściwych, nie prowadzić nieprzyzwoitych i dwuznacznych rozmów, nie czytać sensacyjnych romansów i wogóle książek, których treści nie powtórzyłoby się w poważnem towarzystwie bez zapłonienia, nie przyglądać się obrazom i rycinom nieskromnym, słowem — nie karmić się niczem, coby w nas wywołać mogło chuć zmysłową, nieczystą, bo o wiele łatwiej jej nie wywołać, niż wywołaną stłumić i nie uledz. Kto chce złych skutków uniknąć, a chce

[1]) Ekkl. 9, 9 — 13. [2]) Ekkl., 3, 27.

szczerze, bez oszukiwania samego siebie, ten na przyczyny sprowadzające je, pozwalać nie powinien. Inaczej — próżne wysiłki!

Dalej — trzecim środkiem nabycia cnoty czystości jest umartwienie. I o tem mówiliśmy już obszerniej w części II-ej. Tu przeto powtarzać nie będziemy, zaznaczymy tylko, że pieścić ciało, dogadzać mu, zadawalać jego wszystkie zachcianki i jednocześnie chcieć zachować czystość — to wprost zdrowemu rozsądkowi przeciwne. Umartwiać zatem trzeba je koniecznie, trzymać w karbach, panować nad niem, tak jak święty Paweł, który pisze o sobie: „*Karzę ciało moje i w niewolę podbijam*“ [1]).

Ale samo umartwienie nie wystarcza jeszcze, — trzeba czegoś więcej, mianowicie trzeba głębokiej pokory, bez której żadnej cnoty nabyć nie można, a tembardziej czystości. A to dlatego, że jak powiada św. Augustyn, pycha — to jad, który zatruwa każdą cnotę, szczególniej zaś tę, która trudniejszą i zarazem piękniejszą jest od innych. I jak Pan Bóg nie chce — dodaje św. Grzegorz — nieczystej pokory, tak nie chce również pysznej czystości. Jedną i drugą się brzydzi, a tylko czystość z pokorą złączona miła jest Jego oczom.

Jeżeli kto tedy pragnie być czystym, niech sobie nie ufa, niech wie, że własnemi siłami, bez łaski Bożej, nic nie zrobi, niech drży przed ułomnością i słabością swej natury, a natomiast niechaj całą ufność złoży w Bogu, który nie opuszcza nigdy pokornych, lecz zawsze ku nim wyciąga pomocną swą prawicę. Ta nie ufność w sobie, a ufność w Bogu — to najlepszy puklerz przeciw namiętnościom i pokusom, to najpewniejsza broń do zwalczenia wroga.

W końcu ostatnim środkiem do zbogacenia serca w cnotę czystości, logicznie wypływającym z powyższego, jest modlitwa. Nic wprawdzie bez modlitwy od Boga otrzymać nie możemy, o wszystko powinniśmy Go prosić, ale kiedy chodzi o rzecz niezmiernej wagi, a przytem nadzwyczajnej trudności, modlitwa nasza powinna też być nadzwyczajną, gorącą i wytrwałą, jak nigdy. Otóż takiej modlitwy wymaga cnota czystości. Szczególniej zaś winniśmy

[1]) I Kor. 9, 27.

się do niej uciekać w chwilach pokus i podnieconych namiętności i wołać do Boga z głębi serca: „*Panie, zachowaj nas, giniemy*“ [1] — jak wołali do Pana Jezusa w niebezpieczeństwie apostołowie, lub za Psalmistą Pańskim powtarzać: „*Wybaw mnie z paszczęki lwiej*“ [2]. Tak właśnie mędrzec Pański czynił: „*A zrozumiawszy* — powiada — *żem inaczej nie mógł być powściągliwszy, ażby Bóg dał... szedłem do Pana i prosiłem Go i rzekłem ze wszystkich wnętrzności moich: Boże Ojców i Panie miłosierdzia!*“

I my przeto do Pana miłosierdzia się uciekajmy, bo w Jego ręku czystość nasza!

ROZDZIAŁ X.

ŁAGODNOŚĆ.

§ 1.

Określenie łagodności i jej znaczenie.

Łagodność podobną jest bardzo do cnoty cierpliwości, gdyż jednej i drugiej zadaniem jest umiejętne i rozumne, czyli mówiąc wyraźniej chrześcijańskie znoszenie wszelkich przykrości, jakie w życiu nas spotykają. Tylko, że cierpliwość leczy i uśmierza rodzący się stąd smutek, a łagodność — gniew, jaki zwykł nas opanowywać, gdy nam się jakaś krzywda dzieje, a nadto powstrzymuje nas od odwetu, od pragnienia zemsty. Łagodnym przeto nazywa się ten, w kim troski, cierpienia, prześladowania nie wywołują oburzenia i chęci szukania satysfakcyi, bez względu na to, kto jest tych trosk i przykrości przyczyną. Z tego łatwo każdy może wywnioskować, jak potrzebną jest cnota łagodności tym, którzy myślą o postępie w doskonałości chrześcijańskiej. Pomijając narazie inne względy, choćby ten tylko mieć na uwadze, że do skutecznej

[1]) Mat. 8, 25. [2]) Psalm 21, 22.

pracy nad własnem udoskonaleniem się — o czem już niejednokrotnie wspominaliśmy — niezbędną jest jasność umysłu, równowaga ducha i ów spokój wewnętrzny, bez których nietylko żadnej przeszkody nie można zwyciężyć, ale nawet rozpocząć walki i do niej, jak należy się, przygotować. A gniew, oburzenie, chęć zemsty, czyż to zwiastuny pokoju? Czy to raczej nie kompletna w sercu anarchia i bunt z pogwałceniem wszelkich praw zdrowego rozsądku i wszystkich uczuć szlachetnych?! Ażeby zatem módz się posunąć choć krok jeden po drodze doskonałości, trzeba wpierw koniecznie ów bunt w duszy uciszyć, a tego dokonywa właśnie chrześcijańska cnota łagodności.

Nadto łagodność jest niezbędnie potrzebną w życiu każdego człowieka, nawet z punktu widzenia czysto ludzkiego, to jest, jeżeli chodzi wprost o zabezpieczenie sobie jakiego-takiego szczęścia tu na ziemi oraz o normalny rozwój władz umysłu i serca. Gniew bowiem zaślepia i poniża nas, stawiając narówni z nierozumnem stworzeniem, a łagodność dopiero czyni „ludźmi“ i pozwala swobodnie używać praw i przywilejów człowieka. Dosyć popatrzeć z daleka na miotających się w gniewie, aby się o tej prawdzie przekonać. Gniew — to obłąkanie, to „wścieklizna“, jak słusznie i bez przesady lud go nasz nazywa!

Tem więcej przeto brak łagodności, czyli uleganie gniewowi z pojęciem chrześcijanina się nie zgadza. Prawdziwy bowiem chrześcijanin to jeszcze nie ten, co ochrzczony, lecz ten co żyje podług nauk i przykładów Chrystusa Pana, co Go stara się naśladować. Ktoż zaś nie wie, że najdroższą i najmilszą Panu Jezusowi była cnota łagodności, że On jej przedewszystkiem nam od siebie uczyć się kazał, że ją sam całe życie praktykował i, jak powiada Piotr św. „*gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu*“ [1]). A Izajasz w duchu proroczym tę wielką łagodność Zbawiciela przepowiedział, mówiąc o Nim: „*Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich*“ [2]). To też św. Paweł, chcąc zakląć Koryntyan na to, co najświęt-

[1]) I Piotr. 2, 23. [2]) Izaj. 53, 7.

szem i największem było w Panu Jezusie, powiada: „*Proszę was przez miłość i łaskawość Chrystusową*“ [1]). I do Efezów pisze: „*Wszelaka gorzkość i gniew i zagniewanie i wrzask i bluźnienie niech będzie odjęte od was z wszelaką złością, ale bądźcie łaskawi jedni przeciw drugim, miłosierni, odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił*“ [2]). Chociaż więc każdy chrześcijanin, — komentując te słowa, powiada św. Jan Złotousty — powinien starać się wszystkie posiąść cnoty, to jednakże łagodność najgłówniej i to w stopniu najwyższym, aby rzeczywiście stać się podobnym do Pana Jezusa i być prawdziwym Jego naśladowcą. Nie napróżno bowiem mówił Chrystus Pan: „*Uczcie się odemnie...*“ A czego? Nie czynienia cudów, bo to przewyższa siły nasze, ale „*uczcie się odemnie, żem jest cichy*“ [3]). Bądźcie zatem i wy takimi, miejcie serce gołębie, bez zawziętości, bez gniewu, nienawiści, chęci zemsty, bądźcie cisi i łagodni! Znoście prześladowania, obelgi, krzywdy, jak Ja znosiłem; przebaczajcie urazy, jak Ja przebaczałem, kochajcie tych, którzy wam źle czynią, tak jak Ja ich kochałem!...

Zresztą pamiętać powinniśmy i o tej jeszcze niezmiernie ważnej zalecie łagodności, że jest ona najskuteczniejszem lekarstwem na uśmierzenie gniewu przeciwnika, to jest tego, kto w złości miota na nas obelgi, lub jakąkolwiek inną wyrządza nam krzywdę. I słusznie — powiada św. Jan Złotousty — bo jak ogień tylko wodą ugasić można, tak gniew tylko łagodnością zwyciężyć się daje, a nigdy takim samym gniewem. Prawdę tę stwierdza i Pismo św.: „*Odpowiedź łagodna uśmierza gniew, ale mowa przykra pobudza*“ [4]) — pisze Mędrzec Pański. Nic dziwnego; jeżeli bowiem nam się nie podoba, gdy ktoś hardo do nas przemawia, to tak samo i drugim niemiło, kiedy my ze złością i gniewem odpowiadamy; jeżeli nas gniew czyjś irytuje i równie do gniewu pobudza, tak samo i nasze dąsanie się oburza innych — boć natura we wszystkich ludziach jednakowa — co do swych głównych przywar, a tylko w szczegółach się różnimy i to więcej ilościowo, niż jakościowo. Chcąc zatem kogoś w gniewie uspokoić i przez to jemu i sobie dobrze zrobić, trzeba iść za nauką

[1]) II Kor. 10, 1. [2]) Effez. 4, 31. [3]) Mat. 11, 29. [4]) Przyp. 15, 1.

naszego przysłowia: „nie czyń tego drugiemu, co tobie niemiło“ — i na gniew łagodnością odpowiadać, na krzyki milczeniem, na obelgi cichością, a skutek, to jest spokój — pewny. Wprawdzie nie jest to rzecz łatwa, ale możliwa, a przytem konieczna dla każdego, kto chce być — jakeśmy wyżej powiedzieli naśladowcą Chrystusa Pana, czyli kto pragnie być doskonałym. Być cichym tylko dla cichych, łagodnym dla łagodnych, dobrem za dobre płacić to nie sztuka, na to nie potrzeba wielkiego wysiłku, to nawet cnotą w ścisłem znaczeniu nie może być nazwanem, gdyż to jest obowiązek naturalny każdego człowieka, jak sam Pan Jezus dał to poznać uczniom, pytając się ich: *„azaż i poganie tego nie czynią?“* [1]); ale miłować tych, którzy dla nas są złymi, nie otwierać ust, gdy nam złorzeczą, nie mścić się za wyrządzoną krzywdę, a znieść ją w cichości, przebaczyć i jeszcze się modlić za krzywdzących — to dopiero cnota chrześcijańska! Trudna ona wprawdzie powtarzamy ale przy pracy i czuwaniu nad sobą, oraz przy łasce Bożej nabyć ją można, jak tego mamy niezliczone przykłady w żywotach Świętych! A nie zapominajmy i o tem, że: *„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię“* [2]).

§ 2.

Potrzeba łagodności w życiu doskonałem.

Łagodność, jak łatwo z wyżej powiedzianego się przekonać, jest charakterystyczną cnotą chrześcijańską. Kto tedy miano chrześcijanina zasłużenie i godnie chce nosić, powinien koniecznie starać się o jej nabycie. Ale cóż tu wobec tego mówić o tych, którzy, dzięki Bogu, zrozumieli już, że nietylko do pracy nad zbawieniem duszy są obowiązani, ale nadto do ciągłego uświętobliwienia się, do postępu duchowego, by spełnić to Chrystusowe zalecenie: *„Bądźcie tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“* [3]). Co o nich powiedzieć? Czy bez cnoty łagodności możliwem jest do spełnienia to przedsięwzięcie? Jeśliby było możliwem bez modlitwy, to i bez ła-

[1]) Mat. 5, 47. [2]) Mat. 5, 4. [3]) Mat. 5, 48.

godności obejśćby się można. Ale ponieważ jak wiemy, bez modlitwy i to modlitwy doskonałej ani marzyć nie można o postępie duchowym, przeto i łagodność jest także niezbędnym jego warunkiem. Wytłómaczymy to jaśniej. Modlitwa, ażeby była prawdziwym stosunkiem i rozmową z Panem Bogiem, jaką z istoty swej być powinna, musi koniecznie płynąć z umysłu spokojnego i pełnego pogody serca, albowiem gdy umysł zachmurzony, to promień światła Bożego w żaden sposób oświecić go nie jest zdolny, tak jak znowu do wzburzonego serca żadne święte uczucie się nie przeciśnie. Tymczasem niema namiętności, któraby takie zamieszanie wprowadzała do władz duszy, jak to właśnie gniew czyni; on w mózgu i sercu wyradza wprost stan patologiczny, zatruwa je jakimś jadem chorobliwym. Jakaż przeto może być wspólność łaski Bożej z takim stanem duszy? Jaka modlitwa? Żadna! Modlą się wprawdzie nieraz ludzie i w gniewie, ale o co? o to, ażeby im się zemsta udała, ażeby Bóg ukarał ich krzywdziciela, aby ich za karę jakie nieszczęście spotkało! Obłąkani!... zapominają o tem, że taka modlitwa to najohydniejsze przeciw Bogu bluźnierstwo. Tak tylko szatan mógłby się modlić, gdyby był tak nielogicznym, jak ludzie!...

Stąd prosty wniosek, że jeżeli gniew jest największą przeszkodą do modlitwy, to przeciwnie - łagodność najlepszem jest do niej przygotowaniem i najniezbędniejszym jej warunkiem. Ona to bowiem wprowadza do duszy człowieka spokój i pogodę, przez co pozwala jej się oderwać od wszystkich wiążących ją z ziemią uczuć, od trosk, utrapień, żalów; wznieść się przed tron Najwyższego i tam Mu przedstawić w pokorze, bez zamącenia, wszystkie swe istotne potrzeby moralne, tam prosić Go o pomoc do walki z przeciwnościami, o światło nadprzyrodzone dla rozumu, o miłość dla serca. A Pan Bóg tylko do tak usposobionej duszy przemówić raczy swą łaską i nie odmówi niczego, gdyż dobrą modlitwę zawsze wysłuchuje.

W Piśmie św. mamy piękny przykład, ilustrujący powyżej wyłożoną prawdę. Oto Joram, bezbożny król Izraelski, rozgniewawszy się na Mesę, króla Moabitów, za to, że ten nie chciał płacić mu należącego się rocznego podatku sto tysięcy jagniąt i sto tysięcy baranów z wełną

ich — postanowił zmusić go do tego orężem. W tym celu zebrał liczne wojsko i, połączywszy się z królem Judzkim, Jozafatem, oraz z królem Edomskim, wyruszył przeciw Moabitom. Lecz Bóg, chcąc go ukarać za bezbożność, dozwolił, że zbłąkały się wojska w puszczy Idumejskiej, gdzie przez siedem dni krążyły, bez kropli wody do picia dla ludzi i dla bydląt. Groziła im już śmierć niechybna. Wówczas Joram, uznając w tem wyraźnie karzący go palec Boski, począł wyrzekać, mówiąc. *„Ach, ach, ach, zgromadził nas Pan trzech Królów, aby wydał Moab“*. Lecz Jozafat, wiedząc, że nic nie pomogą próżne narzekania, ale że się modlić do Boga trzeba o odwrócenie klęski, zapytał, czy niema czasami wśród wojska Judzkiego jakiego proroka. A gdy odpowiedziano mu, że jest właśnie Elizeusz, sługa wielkiego proroka Eliasza, udał się doń wraz z innymi królami i prosił go o wstawiennictwo się do Boga. Ale Elizeusz, ujrzawszy króla Izraelskiego, rzekł mu: *„Co mnie i tobie jest? Idź do proroków ojca twego i matki twojej“* i począł mu w gniewie czynić wyrzuty za bezbożność i bałwochwalstwo, jakich się Joram dopuszczał. Po chwili jednak, gdy się zastanowił i przekonał, że i całemu niewinnemu wojsku i obcym królom grozi niebezpieczeństwo, rzekł: *„Żywie Pan zastępów, przed którego oczyma stoję, iż gdybym się oblicza Jozafata, króla Judzkiego nie wstydził, ni dbałbym o cię, anibym się obejrzał!“* Powiedziawszy to, postanowił modlić się do Boga o pomoc i ratunek. Ale ponieważ wzburzony był cały i zagniewany na Jorama, a wiedział, że w takim stanie ducha modlitwa jego będzie bezskuteczną, że nawet modlić się nie powinien, przeto rozkazał przywieść do siebie grajka, by tonami łagodnej muzyki uspokoić wpierw duszę, zanim głos swój do Boga wzniesie. *„I gdy grał gracz, stała się nad nim ręka Pańska“*, to jest — natchnął go Bóg duchem prorockim i nauczył go, co mają czynić, aby w pustyni tej od pragnienia i trudów nie zginąć [1]).

Jeżeli tedy gniew słuszny, sprawiedliwy, święty nawet, jakim pałał Elizeusz przeciw bezbożnemu Joramowi, był przeszkodą do dobrej modlitwy i do otrzymania od Pana Boga potrzebnej łaski, to cóż dopiero mówić o gnie-

[1]) IV Król. r. 3.

wie grzesznym, jaki miota nami z pobudek egoistycznych, nizkich, a nieraz wręcz nieszlachetnych. Gniew taki tak nie może iść w parze z modlitwą, jak nie może być jednocześnie dnia i nocy, światła i ciemności, ciepła i zimna. Gniew i modlitwa — to piekło i niebo!

To też zauważmy, że wszyscy ci Święci, którzy w rozważaniu rzeczy Bożych i w modlitwie wznosili się ponad innych, przewyższali ich także i cnotą łagodności. Któż bliżej obcował z Bogiem np., niż Mojżesz? Dość powtórzyć tu słowa samego Pana Boga: „*Usty do ust mówię jemu, a nie przez zasłony i figury Pana widzi*“ [1]). A dlaczego dostąpił takiego zaszczytu? „*Bo Mojżesz był mąż bardzo cichy nad wszystkie ludzie, którzy mieszkali na ziemi*“ [2]). Tak samo ów wybraniec Boży, Dawid, jak sam o sobie w psalmach wyznaje: „*Pomnij Panie, na Dawida i na wszystką cichość jego*“ [3]) — dalej Abraham, Lot i wszyscy wielcy Święci Starego i Nowego Zakonu; — im łagodniejszymi byli, im większą odznaczali się cichością serca, tem bliżej obcowali z Bogiem, tem doskonalej trwali na modlitwie, rozmyślaniach, kontemplacyach, zachwytach. A więc — powtarzamy raz jeszcze — jak nie może być doskonałości chrześcijańskiej bez modlitwy, tak i bez łagodności, bo tylko serce ciche i łagodne zdolne jest wznieść się ku Niebu i zawiązać stosunek z Bogiem.

§ 3.

Środki do nabycia łagodności.

Św. Grzegorz dwa podaje środki do zwalczenia gniewu, a wyrobienia w sercu cnoty łagodności. Pierwszy polega na tem, aby jak najczęściej stawiać sobie przed oczami i rozważać wszystkie obelgi, zniewagi, krzywdy, jakie nas spotkać mogą, a przywodząc sobie jednocześnie na pamięć zniewagi Pana Jezusa, wzbudzić w sercu, przez miłość ku Niemu, pragnienie stania się Mu podobnym, to jest — przygotować się do zniesienia wszystkiego w jaknajwiększej cichości. Ten sam sposób podaliśmy wyżej

[1]) Num. 12, 8. [2]) Tamże 3. [3]) Ps. 131, 1.

w celu wyrobienia w sobie cnoty męstwa i cierpliwości; tu i tam bowiem jednakowy odbywa się proces w duszy. Kto nie przewiduje żadnej spotkać go mogącej krzywdy lub zniewagi (tak jak i ten, kto nie myśli o grożącem mu niebezpieczeństwie lub cierpieniu) — to, gdy ona nań znienacka spadnie, nie będzie nigdy zdolnym zapanować nad sobą, lecz, mimo woli, bez wiedzy nawet wybuchnie jak proch, kiedy doń iskra się dostanie. I przeciwnie - kto zawsze na wszystko najgorsze jest przygotowany, kto myśli i przewiduje, że ten lub ów, słusznie czy niesłusznie może mu ubliżyć, znieważyć czynem lub słowem, obrazić miłość własną, obmówić, wyśmiać, wyszydzić, — jakąkolwiek inną wyrządzić krzywdę, ten z góry przygotuje się na to, w jaki sposób powinien ale zawsze w duchu Chrystusowym - nieprzyjaciela odeprzeć, zabezpieczyć się od jego pocisku, co mu odpowiedzieć i wogóle jak się w danym wypadku zachować. A jeżeli jeszcze przedtem wspomni sobie na zniewagi, jakie najniesłuszniej ponosił nasz Boski Zbawiciel; na Jego wobec nich zachowanie się, to i sam będzie gotów, jak Pan Jezus „nie sprzeciwiać się złemu, nadstawić drugiego policzka“ i znieść wszystko, jeśli nie z ochotą i radością, to przynajmniej w milczeniu, ofiarując swe zniewagi i przykrości na większą chwałę Boga. Jeżeliby zaś potem, w chwili wyrządzonej sobie krzywdy, natura ludzka wzięła jednak górę i wybuchnęła gniewem, oburzeniem i chęcią zemsty, to byłby to tylko, że tak powiemy, słaby odruch, z którym nietrudno byłoby się uporać i uśmierzyć go łatwo. A po długiej tego rodzaju pracy nad sobą i taki nawet odruch nie miałby już miejsca, bo silna, wyćwiczona wola trzymałaby go w karbach żelaznych.

W tym celu św. Grzegorz radzi przynajmniej raz na dzień, w czasie rannej modlitwy, przygotować się do znoszenia wszystkiego z łagodnością przez rozważanie przykrości, jakie nas tego dnia spotkać mogą. Później zaś, gdy już nam ktoś przykrość jaką wyrządzi, wspomnieć na bezgraniczną łagodność Pana Jezusa, na obowiązek naśladowania Go i przez strzelisty akt wewnętrzny prosić Pana Boga o łaskę do cichego zniesienia zniewagi, o pomoc do zapanowania nad buntującą się miłością własną.

Drugim środkiem do przytłumienia gniewu, a wy-

ćwiczenia się w cnocie łagodności jest, aby, gdy nas spotyka jaka przykrość, wspomnieć zaraz na to, co myśmy bliźnim naszym, umyślnie czy mimo woli, zrobili złego, przeprowadzić między tem porównanie, a wówczas własna nasza słabość moralna, a może nawet złość, zmusi nas niejako do przebaczenia urazy innym i do zniesienia wszystkiego w cichości i spokoju. Tak, krzywdy, jakie myśmy kiedykolwiek drugim wyrządzili (a któż z nas pod tym względem czuje się bez grzechu?) — wszystkie przykrości, obmowy, dotkliwe przycinki, jeśli już nie zniewagi i obelgi dużego kalibru — wszystko to nauczy nas łagodności, gdyż sumienie mówić nam będzie przekonywająco, że słusznie i sprawiedliwie to ponosimy, że może nawet więcej jeszcze nam by się należało, gdyby przyszło na szali sprawiedliwości zważyć — nas i bliźnich, to co oni nam czynią, a co my im wyrządziliśmy. Wiemy, że miłość własna zwykle zaślepia, fałszywie świadczy i fałszywe wyroki wydaje i że nawet sami wobec siebie ukrywamy istotną prawdę, istotną nędzę naszą i mówimy, jak ów faryzeusz, wskazując palcem na innych: „Dziękuję Ci, Panie Boże, że nie jestem jako ten“. Ale w takim razie porównajmy uczynki nasze z tyloma dobrodziejstwami, jakiemi nas Pan Bóg obdarzył, Jego nieograniczone względem nas miłosierdzie i pomyślmy, czy niewdzięcznością swą nie zasłużyliśmy na większą jeszcze karę, niż ta, jaką nas przez pośrednictwo ludzi Pan dotyka? Bo pamiętajmy o tem, że bez Woli Bożej włos jeden nam z głowy nie spadnie, a więc, że nikt nad nami nie miałby mocy i szkodzićby nam nie mógł, gdyby mu to z góry nie było dano; kto przeto krzywdę czy obelgę nam wyrządza, ten jest tylko narzędziem dopuszczenia Bożego. Nie złościć się zatem, nie gniewać, nie mścić, a znieść wszystko w pokorze i cichości należy, byśmy na to zasłużyli, bośmy winni sami!

W końcu musimy wspomnieć tu o jednej przyczynie, jaka często u wielu wywołuje gniew i oburzenie, chociaż do tego niema wcale słusznego powodu, a tą jest dziwna u niektórych ludzi podejrzliwość i upatrywanie we wszystkiem obrazy dla swego honoru. Każdy żart wydaje im się szyderstwem z nich, w każdem odezwaniu się, w każdem słowie dopatrują się zniewagi, słowem — śledzą

podejrzliwie wszystko i wszystkich, przekonani, że każdy gotów jest znęcać się nad nimi, ubliżać im, krzywdzić ich. Chorobliwa to nadczułość ambicyi, jeśli nie wprost pycha szalona. Taki człowiek siebie i innych trapi, niepokoi, dąsa się ustawicznie, gniewa, oburza, a przytem czuje się najnieszczęśliwszym w świecie, mając się za niewinną ofiarę, a wszystkich ludzi za katów. To też, gdy mu się trafi sposobność, rad z niej korzystać, ażeby się „odwdzięczyć“, odpłacić „pięknem za nadobne“, i krzywdzi wówczas każdego, kto mu się nawinie, bez względu na to, czy winien, czy nie winien, byleby nasycić chęć zemsty! Co tu w takim stanie duszy o udoskonaleuiu się mówić, kiedy, właściwie, i o zbawienie nawet trudno! Niech dobrze przeto zastanowią się ci wszyscy „zgryźliwcy“, wszystkie te „nieszczęśliwe ofiary ludzkiego prześladowania“, azali nie oni sami, nie ich wygórowana miłość własna i nie ich — powiedzmy otwarcie — nierozsądek niepokoi ich bardziej i prześladuje, niż ludzie? I jeżeli rzeczywiście pragną z pożytkiem pracować nad uświętobliwieniem swej duszy, powinni jak najprędzej pozbyć się tego nieszczęśliwego usposobienia: nie obrażać się za kiwnięcie palcem, bo to, conajmniej — dzieciństwo, nie brać żartów i dwuznaczników do siebie, nie domyślać się więcej, niż kto chciał powiedzieć, słowem — nie upatrywać we wszystkich swych wrogów i prześladowców, gdyż tak nie jest, bo niema przecież do tego najmniejszego powodu, bo wreszcie łatwo z tego wyrodzić się może smutna choroba — mania prześladowcza! Ale przeciwnie — pamiętać o tem, że jeżeli prawdziwe, dotykalne krzywdy darować jesteśmy obowiązani dla miłości Boga i dla pożytku swej duszy znosić je w cichości, to tembardziej nie wolno nam, bez straty dla duszy, obrażać się i gniewać na przewidziane tylko. I łagodność bowiem i sprawiedliwość na tem cierpi. A bez tych cnót doskonałym być nie można!

ROZDZIAŁ XI.

POKORA.

§ 1.

Określenie i podział cnoty pokory.

Niechaj to nikogo nie dziwi, że na samym końcu dopiero przystępujemy do rozpatrzenia cnoty pokory, chociaż jej, jako fundamentowi gmachu duchowego, należy się niezaprzeczenie pierwsze miejsce. Czynimy to dlatego, że, jak Czytelnik łatwo mógł zauważyć, rozbieramy cnoty moralne, wiodące do doskonałości, w takim porządku, w jakim wypływają one z czterech cnót kardynalnych; a ponieważ pokora, według św. Tomasza, jest w ścisłym związku z ostatnią z cnót głównych — z wstrzemięźliwością, nie dziw przeto, że jej się też ostatnie miejsce dostało, co jednak bynajmniej ważności jej nie ujmuje.

Św. Bernard pokorę dzieli na dwie jakby oddzielne cnoty, z których jedna ma siedzibę swą w *umyśle*, a druga w *woli*, czyli jak powszechnie się mówi — w *sercu*. Przez *pokorę umysłu* poznajemy nicość i nędzę naszą, a przez *pokorę serca* gardzimy sobą, lekceważymy próżną chwałę świata, i na wzór Pana Jezusa, dobrowolnie i chętnie znosimy poniżenia i zniewagi!

Nie należy jednak mniemać, że, aby dojść do pokornego trzymania o sobie, musimy koniecznie przypisywać czy upatrywać w sobie złe, którego w rzeczy samej niema. Nie — żadna bowiem cnota nie opiera się i nie może się nigdy opierać na fałszu, na przywidzeniu, jeno na rzetelnej prawdzie; — tembardziej więc pokora, która brzydzi się wszelką obłudą, wszelkiem udawaniem. Ażeby być prawdziwie i głęboko pokornym, dosyć poznać rzeczywistą swą wartość — samą w sobie i w oczach Boga. Wówczas napewno zmienimy wygórowaną i na niczem nieopartą dobrą o sobie opinię, a będziemy się sądzili tak, jak na to zasługujemy — nizko, nie pochlebnie — co właśnie stanowi *pokorę umysłu*.

Za nią naturalnym i logicznym biegiem pójść musi i *pokora woli* czyli *serca*, to jest pogarda dla samego sie-

bie i dla wszystkiego, co nasze. Poznawszy bowiem, że nic w nas dobrego niema, a jeżeli co jest, to dar Boży, — nietylko przestaniemy ubiegać się o pochwały i poklaski ludzi dla naszych niby to zalet, ale przeciwnie — będziemy unikali ich, gdyż będą one nas drażniły i kłuły, jak wyrzuty sumienia, a stąd zrodzi się w nas i dla siebie i dla fałszywej o nas opinii świata głęboka pogarda.

Oto na czem polega chrześcijańska pokora. Jest to zatem cnota, która, jak widzimy, przez prawdziwe i gruntowne poznanie siebie doprowadza człowieka do pogardzania sobą. Tak uczy św. Bernard. Ale św. Tomasz twierdzi, że to nizkie lecz prawdziwe trzymanie o sobie i, co za tem idzie — ta pogarda dla samego siebie nie jest istotą pokory, a tylko jej niezbędnym warunkiem, jej pobudką i przyczyną. Istota zaś cnoty pokory, zdaniem Doktora Anielskiego, polega na wewnętrznem ujarzmieniu przez wolę owego uczucia próżności, czyli owej chęci wywyższenia się po nad rzeczywiste zasługi, a natomiast na poddaniu się zupełnem Bogu i bliźnim i na objawianiu tego za pomocą znaków t. j. słów i czynów zewnętrznych. Godząc jedne z drugiem, dochodzimy do tego, że pokora jest cnotą, która doprowadza nas do rzeczywistego poznania naszej istotnej wartości i wślad za tem — do nizkiego cenienia siebie tak w przekonaniu własnem, jak i w okazywaniu tego na zewnątrz.

§ 2.

Pokora umysłu.

Ażeby ułatwić sobie nabycie pokory umysłu, trzeba zastanowić się i zrozumieć dokładnie — *czem my istotnie jesteśmy w porządku naturalnym, oraz w porządku nadprzyrodzonym, do którego wywyższa nas łaska Boża.*

Zacznijmy od pierwszego.

Był czas, że wszechświat istniał i w nim miliardy żyjących istot, a ja byłem *nicością*, a więc nieskończenie mniej, niż pyłek, niż najmniejszy atom, bo *nic*. I byłbym pozostał w tym stanie na wieki, — gdyż z niczego — czemś sam, o własnej sile stać się nie mogłem, gdyby nie Wszechmocna ręka Stworzyciela, która mnie z nicości wywiodła,

dając mi ciało materyalne i nieśmiertelnego ducha, a wraz z tem najrozmaitsze przywileje i prerogatywy. I dziś jestem człowiekiem, królem stworzeń, formą ciała i wzniosłemi władzami duszy przewyższam wszystkie na ziemi istniejące twory, ale cóż, kiedy to ani moja własność, ani moja nawet zasługa, a wprost dar Boga, dzieło Jego rąk — i nic we mnie niema, coby nie od Boga pochodziło, czembym mógł się pochwalić, że to *moje* — bez obrażenia zdrowego rozsądku. Czemże więc jestem i dziś sam z siebie? Niczem, jak byłem kiedyś, bo gdyby Pan Bóg odebrał to, co mi dał, gdybym zwrócić musiał wszystkie otrzymane od Niego dary, pozostałaby znowu *nicość* i nicość tylko. Słusznie tedy święty Paweł gromi nas, mówiąc: *„Co masz, czegoś nie wziął? A jeśliżeś wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął?“* [1]).

Ale mylimy się Owszem, jest coś w człowieku, co nie od Boga pochodzi, co jest naszą własnością i naszem dziełem, ale, niestety, to *coś* stawia nas niżej zera, gorszem od samej nicości czyni, bo to jest *grzech*, który, rzeczywiście, jest nie dziełem Boga, a dziełem własnego naszego zepsucia, naszej złej woli. A jeżeliśmy do takiej własności dojść mieli, to większem szczęściem byłaby dla nas nicość, według tych słów Pana Jezusa, wyrzeczonych o Judaszu: *„Dobrze mu było, aby się był nie narodził ów człowiek“* [2]) I słusznie. Nicość bowiem jest ani złą, ani dobrą, a grzech, jako nieprzyjaciel Boga, nietylko jest złem, ale nawet złem nieskończonem. Oto więc taka nasza istotna wartość!

Czy wobec tego możemy z wyniosłością nosić głowę i udawać pół-bogów? Czy raczej nie powinniśmy oceniać się w głębi duszy tak, jak na to zasługujemy, a zatem z pogardą, nie już za nicość naszą, ale za grzech, któregośmy sprawcami, za tę niewdzięczność, jaką się naszemu Stwórcy i Dobroczyńcy, odpłacamy, za ten bunt, jaki przeciw Niemu odważamy się podnosić!?

A nie mówmy w obronie swojej, żeśmy nigdy grzechem śmiertelnym Pana Boga nie obrazili, lub że już przez Sakrament Pokuty mamy winy odpuszczone. Najpierw, jak powiada Pismo św.: *„nie wie człowiek, jeśli*

[1]) I Kor. 4, 7. [2]) Mat. 26, 24.

jest miłości, czyli nienawiści godzien“ [1]), — powtóre — nawet grzech powszedni jest złem, stawiającem nas niżej od nieistnienia, bo jest również obrazą Stwórcy, — a w końcu dlatego, że i przebaczenie jest darem miłosierdzia Bożego, nie zaś nasza zasługą, owszem — większem nawet jeszcze dobrodziejstwem, większą łaską, niż stworzenie nas, a zatem i ono nie podnosi wartości, jaką mamy sami z siebie, lecz jedynie świadczy o dobroci Bożej ku nam, — przeto więcej jeszcze upokarzać nas winno.

Teraz przyjrzyjmy się czem jesteśmy i jaka nasza wartość w porządku nadprzyrodzonym, czyli ze względu na zasługi nasze dla zyskania wieczności, o co staramy się przez dobre uczynki.

Weźmy pierwszy lepszy czyn, małą jałmużnę np., daną ubogiemu przez wzgląd na Boga i rozbierzmy go anatomicznie, że tak powiemy — aby się przekonać, czy nam, czy też komu innemu zań należy się zasługa i chwała.

Nasamprzód tedy nasuwa się słuszna uwaga, że aby człowiek wogóle mógł zdobyć się na jakiś czyn, musi oczywiście sam istnieć; a istnienie jego, jak wyżej się przekonaliśmy, to dzieło Boga, a nie jego własne. Nadto musi mieć niezbędne do czynu władze, jak rozum, wolę etc. — i te zaś są dziełem Boga. A więc najpierwsza przyczyna udzielonej przez nas jałmużny — to Bóg: Jemu też najpierw za nią chwała się należy. Ale pomińmy to, a przejdźmy do właściwej materyi.

Ażeby czyn jaki miał zasługę na wieczność, konieczną jest w duszy człowieka łaska poświęcająca, ten skarb nieoceniony, którego wartość przewyższa niebo i ziemię, gdyż napełniając duszą naszą, czyni nas uczestnikami Istoty Bożej, Jego synami, przyjaciółmi i nadaje nam prawo do wiecznego z Nim dziedzictwa, do panowania w Królestwie Niebieskiem. Łaska ta podnosi nas zatem do stanu nadprzyrodzonego, daje nam byt nadludzki i wprost bogami nas czyni: „*Jam rzekł: jesteście Bogowie i synowie Najwyższego wszyscy*“ [2]). Jeżeliby zaś zabrakło nam tej łaski, to uczynki nasze mogłyby być dobre same z siebie, ale nie miałyby żadnej zasługi na wieczność, tak, jak np. szlachetne czyny pogan. A ta łaska poświęcająca,

---

[1]) Ekkl, 9, 1. [2]) Psalm 81, 6,

przez którą jedynie dostępujemy nagrody w Niebie, czyż nie jest darem Pana Boga, zdobytym dla nas za cenę krwi Jednorodzonego Syna Jego? Nieinaczej! Niema więc w tem żadnej zasługi naszej, nic, z czegobyśmy się chlubić i szczycić mogli.

Oprócz łaski poświęcającej, do każdego dobrego czynu niezbędną jeszcze jest łaska t. zw. pomocnicza, którą Bóg oświeca nasz umysł, dając nam poznać dobra nadziemskie oraz pobudza wolę do ich osiągnięcia. I tę łaskę wysłużył nam u Boga Ojca Pan Jezus przez mękę i krzyżową śmierć Swoją i udziela nam jej szczodrze, stosownie do naszych potrzeb. Gdzież więc jest znowu zasługa nasza z dobrego uczynku? Powie może kto, że w dobrowolnem współdziałaniu z łaską Bożą? Ale skądżeż wolę mamy, jeśli nie od Boga, jakeśmy to wyżej wykazali? Cóż zatem jest naszego? Wola — nie; łaska pomocnicza — nie; łaska poświęcająca — także nie. A więc co? Chcecie wiedzieć? Naszemi są słabostki, błędy i grzechy, jakim ulegamy. Ich jedynie jesteśmy sprawcami, one dziełem naszem! Gdy dajemy jałmużnę — naszem jest oglądanie się na względy ludzkie, na pochwały i wdzięczności; gdy się modlimy — naszemi są roztargnienia, ociężałość i oziębłości; gdy pościmy lub umartwiamy ciało — naszemi są próżne przechwałki, przesada, pycha. Wogóle we wszystkich czynach naszych — naszemi są niecierpliwości, gniewy, złorzeczenia, niesprawiedliwości i wszystko to, co z zasługą nie ma nic wspólnego, a przeciwnie — jest przeszkodą dla niej.

Jeżeli tedy tak stoją rzeczy, a tak — nie inaczej, to rzecz prosta, że nie nam należy się zasługa i chwała za dobre czyny, a Panu Bogu, jako istotnemu ich sprawcy. Nam zaś — kara tylko i poniżenie.

Gdy przeto kiedykolwiek w umyśle naszym rodzić się będzie wyniosły sąd o moralnej wartości osobistej, wspomnijmy sobie na dopiero co wyłożoną prawdę — to jest na nicość i nędzę naszą, a to napewno wpłynie na zmianę przekonania, jakie najniesłuszniej mamy o sobie, a natomiast zmusi nas do sprawiedliwej, a więc pokornej oceny samego siebie.

§ 3.

Pokora serca.

Pokora serca czyli woli jest — o czem już wiemy — jakby dalszym ciągiem pokory umysłu, jej dopełnieniem, albo wprost pokorą umysłu, zastosowaną w praktyce, w życiu. Pierwszym jej objawem — według wskazówki św. Tomasza — powinna być największa uległość względem Boga. Tego samego także uczy Piotr św., mówiąc: „*Uniżajcie się tedy przed mocną ręką Bożą*“ [1]). Do tego, coprawda, niezbyt trudno dojść, gdy przedtem poznamy swą nędzę moralną, bo jest to rzeczą naturalną, że niemoc schyla się przed wszechmocą, niedoskonałość przed doskonałością najwyższą, nędza przed szczęściem nieograniczonem. Tak pokornym był święty Franciszek z Assyżu, który, powtarzając często te słowa: „Boże mój, czem Ty jesteś, a czem ja?“ — zatapiał się w rozważaniu ich znaczenia i dochodził do zupełnego lekceważenia siebie, a do najgłębszej czci i nieograniczonego poddania się Bogu.

Tu jednak zauważyć musimy, że nie sprzeciwia się bynajmniej pokorze dokładne poznanie wszystkich swych dobrych stron, wszystkich przymiotów i zalet, bo, jak powiada św. Paweł: „*My nie wzięliśmy ducha tego świata, ale ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, co nam od Boga jest darowano*“ [2]). To nawet jest konieczne — dodaje św. Grzegorz — gdyż nie znając swych talentów, nie umielibyśmy ich strzedz, dorabiać i rozwijać, co przecież świętym każdego jest obowiązkiem. Ale chodzi jedynie o to, by znając je, nie przypisywać własnej swej zasłudze, lecz łasce Bożej, pamiętać o tem, że Bóg nam je dał i że Bóg je lada chwila wziąć może. Owszem, kto więcej ma darów Bożych, tem głębiej upokarzać się winien, jak każe Pismo św.: „*Imeś jest większy, pokorniej się we wszystkiem zachowaj i najdziesz łaskę przed Bogiem*“ [3]), tem większą uległość Stwórcy okazywać winien. Pokora bowiem — przypominamy tu raz jeszcze — nie na fałszu, a na prawdzie się opiera. Wolno zatem uznawać i widzieć w sobie wszystkie przymioty, jakie rzeczywiście mamy, a więc piękk-

[1]) I Piotr 5, 6. [2]) I Kor, 2, 12. [3]) Ekkl. 3, 20.

ność np., zgrabność, siłę, zdolności, cnotę, mądrość, doskonałość, — ale jednocześnie trzeba umieć koniecznie odróżniać co Boże, a co nasze i im więcej mamy przymiotów od Boga, tem większą oddawać Mu cześć za to, że tak nicość naszą wywyższył i ozdobił i tem wyraźniej widzieć, że bez tego żadnej wartości nie miałaby nasza istota; powinniśmy i my czynić tak, jak owi starsi, siedzący na dwudziestu czterech stolicach, w złotych koronach na głowie, o których mówi księga Objawienia: „*Upadli dwadzieścia i cztery starszych przed siedzącym na stolicy i kłaniali się żywiącemu na wieki wieków i porzucali korony swe przed stolicę, mówiąc: Godzieneś jest, Panie Boże nasz, wziąć chwałę i cześć i moc, boś Ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli Twojej były i stworzone są*“ [1]).

Drugi objaw pokory serca polega na tem, aby za czyny swoje nie szukać pochwał u ludzi, jak to robili Faryzeusze, o których mówi Pan Jezus, że: „*Wszystkie swe sprawy czynią, aby byli widziani od ludzi*“ [2]). Ktoby tak postępował, złożyłby tem samem najwyraźniejszy dowód, że nie Panu Bogu, a sobie przypisuje zasługę, sobie przywłaszcza chwałę, która, jak wiemy, wcale mu się nie należy, — a więc wykazywałby zupełny brak zrozumienia swej wartości i zarazem brak uległości względem Boga.

Nie dosyć jednak jeszcze *nie szukać pochwał*; trzeba nadto ich unikać i, kiedy nas ludzie chwalą, nie cieszyć się tem i nie rozkoszować. Nie łatwa to rzecz; ale mając ciągle na myśli zależność naszą we wszystkiem od Boga, możemy, słysząc pochwały, w tej chwili przed Nim się upokorzyć i tym sposobem zmniejszyć o wiele zadowolenie wewnętrzne. Jeżeli zaś doszedłby kto do tego, że pochwały ludzkie sprawiałyby mu nawet przykrość z tego względu, że są najprostszą niesprawiedliwością względem Boga, ale, oczywiście, nie z innej przyczyny, — o tym możnaby powiedzieć, że posiadł cnotę pokory w stopniu najwyższym, bohaterskim. Nie dla wszystkich to możliwe, przynajmniej bez nadzwyczajnych wysiłków woli, a bez szczególnej łaski Boga. Najprzód tedy starajmy się o to jedynie, aby każdą pochwałę do Boga odnosić, mówiąc:

---

[1]) Apok. 4, 10 — 12. [2]) Mat. 23, 5.

„nie nam, Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu niech będzie chwała.“

Trzecim objawem pokory serca jest uważanie siebie za gorszego od innych i, co stąd wypływa, znoszenie ze spokojem i cierpliwością wszelkich poniżeń, obelg, krzywd, a nawet — pożądanie ich. I to w ścisłym jest związku z pokorą umysłu, czyli z dokładnem zrozumieniem swej wartości, a raczej swej nędzy, swych wad, grzechów i słabości moralnych.

Do takiej pokory obowiązany jest każdy chrześcijanin, — nietylko grzesznik, ale, powiada św. Jan Złotousty, najcnotliwszy nawet, ponieważ prawdziwą i istotną pokorą nie jest ta, którą praktykować musimy z konieczności, — np. wobec ludzi wyraźnie wyżej stojących od nas, ale ta, jaką żywimy w sercu wobec tych, którzy nam się wydają gorszymi od nas. Mówimy „wydają się“ — albowiem jeślibyśmy sprawiedliwie zawsze sądzili, nie wiemy, czybyśmy znaleźli gorszych od siebie.

Czy to prawda? Faktem jest nie potrzebującym dowodzenia, że pod względem wartości moralnej ludzie nie są równi, ale jedni lepsi, drudzy gorsi. Jeżeliby przeto wszyscy uważali się za gorszych, jak tego wymaga pokora, to wielu musiałoby się minąć z prawdą; a przecież pokora, nie oparta na prawdzie, nic nie warta. Jakże tedy wszystkim bez wyjątku można nakazywać takie o sobie mniemanie?

Na ten zarzut odpowiada św, Tomasz, że porównywając się z bliźnim, każdy powinien mieć na uwadze to, co ma z siebie, a więc grzech — i to, jak łasce Bożej odpowiada, czyli jak używa talentów i darów, jakimi go Bóg obdarzył, — a wówczas przekona się napewno, że wszelka chęć wywyższenia się na drugich będzie karygodnem zuchwalstwem, jeśli nie brakiem rozsądku.

Któż zresztą może wiedzieć, co się w sercu bliźniego kryje, ile tam jest nieznanych nikomu, prócz Boga, szlachetnych i świętych uczuć, ile dobrych chęci, ile wysiłków, ile cnót niedojrzanych przez nikogo — przy mniejszej, niż my mamy, łasce Bożej? Być może, że gdy my niejeden dar marnujemy, nie z jedną łaską nie współdziałamy, to ów bliźni, którego poczytujemy za gorszego, każdemu natchnieniu Bożemu jest posłuszny i gdyby mu tyle Pan

Bóg dał, co nam, stałby się może świętym, stokroć świętszym od nas, którzy się nad niego wynosimy!... Gdybyśmy tego rodzaju przeprowadzili porównanie, niechybnie uważalibyśmy się za gorszych od wielkich grzeszników, od nieszczęśliwych zbrodniarzy nawet. Dlatego też św. Paweł powiada bez żadnych zastrzeżeń, abyśmy się miłowali *„w pokorze, jeden drugiego mając za wyższego nad się“* [1]). A i Pan Jezus w przypowieści o godach uczy, ażeby zawsze najniższe zajmować miejsca, iżby snać godniejszy nad nas nie przyszedł — a kto godniejszy — nie my sądzić możemy, bo nikt nie jest sędzią swej sprawy, lecz Niebieski Gospodarz, *„który badacz serca jest sprawiedliwy“* i jedynie zna wartość naszą. Ktoby z nas np., widząc Szawła, prześladującego wiernych wyznawców Chrystusa w Jerozolimie i okolicy, chciał uwierzyć, że to wybrane naczynie Boże, któremuśmy do stóp nie dorośli? Każdy z nas miałby się za lepszego od niego, ale jakby się sromotnie zawiódł, — bo w parę lat potem ów prześladowca, Szaweł, w ludzkiem ciele jeszcze będąc, aż do trzeciego nieba był porwany, — tak go Bóg umiłował! A Magdalena, a Zacheusz, a celnik, a tysiące i tysiące innych!

Nie możemy jednak pominąć i tego, że bardzo wielu npokarza się, poniża, nazywając się głośno i publicznie grzesznikami, niegodnymi, gorszymi od najgorszych — a wewnątrz pełni są pychy i obłudy, jak mówi Duch św.: *„Jest, który się złośliwie korzy, a wnętrzności jego są pełne zdrady“* [2]). Na tych lisach farbowanych prędzej czy później poznać się można, bo niech tylko kto inny nazwie ich niedoskonałymi, grzesznikami, niech ich upokorzy, poniży — wnet miotać się będą i oburzać ze złości, z obrażonej pychy. Strzeżmy się więc tak obłudnej pokory i pamiętajmy, że prawdziwa cnota nie na ciągłem mówieniu złego o sobie polega — gdyż to próżność najczęściej w ten sposób chce pochwały i zaprzeczenia wywołać — lecz na rzeczywistem znoszeniu wszelkich poniżeń i lekceważeń bez oburzania się, bez gniewu, a nawet bez uczuwania przykrości. To jest właściwie jedynym probierzem prawdziwej i głębokiej pokory.

Ażeby zaś dojść do niej, trzeba ciągle mieć oczy

---

[1]) Filip. 2, 3. [2]) Ekkl. 19, 23.

zwrócone na jej najdoskonalszy pierwowzór, na Boskiego Mistrza naszego, który tyle zniósł upokorzeń dla miłości naszej: „*Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi... sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*“ [1]), a to dlatego, aby i nas nauczyć pokory i znoszenia wszelkich poniżeń, jak sam o tem świadczy: „*Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili*“ [2]).

Zawsze tedy wobec Boga i ludzi uważajmy się rzeczywiście za najgorszych, nie wynośmy się z niczego i nigdy, jak np. ów Faryzeusz, który mówił: „*Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie — drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięcinę ze wszystkiego, co mam*“ [3]), abyśmy snać, jak on, odrzuceni nie byli, — ale wyznawajmy zawsze w pokorze swe grzechy, bijąc się w piersi i mówiąc z celnikiem: „*Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!*“ [4]), a wówczas napewno zasłużymy sobie na nagrodę prawdziwą u Boga, zstąpimy usprawiedliwionymi, „*albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon, a kto się uniża, będzie podwyższon*“ [5]).

§ 4.

Sposoby ćwiczenia się w pokorze.

Każda cnota, a więc i pokora, nabywa się przez ciągłe powtarzanie odpowiednich jej czynności. Chcąc przeto wyrobić w sobie gruntowną, chrześcijańską cnotę pokory, trzeba się często upokarzać, tak jak chcąc nauczyć się np. rysować, trzeba wciąż kreślić rozmaitego rodzaju linie. Na czem zaś to *upokarzanie się* polega, wiemy już w ogólności z powyższych paragrafów, mianowicie — na nizkiem cenieniu siebie tak we własnem przekonaniu, jak w okazywaniu tego na zewnątrz. Ażeby od tej ceny nigdy nie odstąpić, czyli — ażeby przeciw pokorze nie grzeszyć, lecz

[1]) Filip. 2, 7, 8. [2]) Jan 13, 15. [3]) Łuk. 18, 11 — 12. [4]) Tamże 13. [5]) Tamże 14.

coraz bardziej ją w duszy utwierdzać, powinniśmy zejść do poszczególnych jej objawów i w nich się ustawicznie ćwiczyć. Na pierwszem miejscu są słowa. Należy tedy bardzo strzedz się mówienia o sobie, o swych przymiotach — duszy czy ciała, jak np. o swem dobrem urodzeniu, wychowaniu, o bogactwie, piękności, zdolnościach, wykształceniu, o swych dobrych uczynkach, cnotach, słowem o wszystkiem tem, coby pochwałę ludzi wywołać mogło, coby łechtało naszą miłość własną, próżność, pychę; tem samem bowiem niszczyłoby do szczętu cnotę pokory. „*Pysze nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj*“ [1]) — radzi stary Tobiasz synowi. A niech się nikt nie tłómaczy, że nie przez próżność mówi o sobie, a dla przykładu, dla zbudowania drugich, bo, najpierw, na to odważyć się tylko mogą ludzie dobrze już w pokorze ugruntowani, a powtóre — że więcej napewno każdy zbuduje się z naszej pokory, niż z przechwałek, choćby one z prawdą się zgadzały.

Nie wystarcza jednak nie chwalić się. Trzeba jeszcze dla nabycia pokory szczerze wyznawać swe błędy i wady, głównie wobec spowiednika i przełożonych; — szczególniej zaś nie uniewinniać się i nie tłómaczyć, gdyśmy co złego zrobili i gdy nam za to czynią wymówki: „*Sprawiedliwy najpierw sam na się żałuje*“ [2]) - powiada księga Przypowieści, to znaczy — sam się oskarża, nie czekając, aż go do tego zmuszą. Bronić się i chcieć uniknąć słusznej kary — mówi św. Grzegorz — to nie pokora, a najwyższa pycha!

Dalej idą czyny. Co się tych tyczy, to dwojaki jest sposób ćwiczenia się w pokorze, albo dobrowolnie wykonywać pewne poniżające (ale nie grzeszne) czynności, albo znosić przykrości i lekceważenia od ludzi; a nikomu zdaje nam się, nie brak okazyi do tego, tak w murach klasztornych, jak i na świecie. Nie mamy tu na myśli wcale nadzwyczajnych, heroicznych poniżeń, jakim poddawali się święci, gdyż bez szczególnej łaski Bożej nikt na nie odważać się nie jest obowiązany, ale ileż to razy każdemu z nas zdarza się usłużyć ubogiemu czy choremu, pomódz kalece lub słabemu na ulicy, stanąć w obronie nieszczę-

---

[1]) Tob. 4, 14. [2]) Przyp. 18, 17:

śliwej ofiary przed gawiedzią i tłumem, np. gdy znęcają się nad obłąkanym, — i tysiące innych wypadków, w jakich zwykle, niestety, zamiast, jak to mówią, „zrzucić pychę z serca“ i zdobyć się na czyn szlachetny, wymykamy się cichaczem, udając ślepych i głuchych, aby się nie narazić na upokorzenie, na śmiech! A to właśnie byłaby najmilsza w oczach Boga pokora, a dla nas zasługa nieoceniona!

Również, gdy spotykają nas zasłużone czy niezasłużone przykrości od ludzi, zniewagi, obelgi, poniżenia, szyderstwa, kolące żarty... Znieść to wszystko bez wybuchu gniewu, bez zemsty lub dochodzenia sprawiedliwości, bez wewnętrznego przygnębienia — to najlepszy bo z Woli Bożej, a nie samowolnie zastosowany środek na wyrobienie w nas cnoty. „*Bo złoto i srebro ogniem bywa próbowane, a ludzie przyjemni w piecu utrapienia*“ [1]).

Do zewnętrznych czynów pokory zaliczyć także należy — jeśli nie dobrowolne już ubóstwo — to przynajmniej skromność w urządzeniu mieszkania, w sprzętach i w ubraniu, ponieważ przez to unika się wielu pochwał ludzkich, a więc nie karmi się uczucie próżności, które z pokorą żyje zawsze w niezgodzie. Oczywiście, że pod tym względem nie można podać zasady ogólnej, do której mogliby się wszyscy stosować, gdyż zależnem to jest od wielu okoliczności, od stanu, powołania, stopnia społecznego, zamożności i t. p. Ale każdy, mając za przewodnika zdrowe pojęcie o pokorze stosownie do warunków, w jakich się znajduje, powinien ją praktykować, wezwawszy łaskę Bożą na pomoc i zasięgnąwszy rady od spowiednika.

Wreszcie do pokory należą ruchy i ułożenie ciała, gdyż przez nie, jak wiadomo, najlepiej się stan duszy naszej maluje, jak również i dlatego, że i one niemały wywierają wpływ na zmianę uczuć wewnętrznych. A zatem unikać trzeba głośnego śmiechu, spoglądania zgóry na niższych od siebie, noszenia głowy wysoko, słowem tego wszystkiego, coby kazało nietylko domyślać się, ale napewno twierdzić, że albo za mało w głowie... rozumu, albo, co gorsza, zadużo w sercu pychy.

Naturalnie, że wszystko, cośmy o zewnętrznych obja-

---

[1]) Ekkl. 2, 5.

wach pokory powiedzieli, ma o tyle tylko wartość, o ile z wewnętrznem pokornem o sobie mniemaniem jest połączone, inaczej bowiem — byłaby to obrzydliwa i podła obłuda, godna najwyższej pogardy. O taką zatem jedynie pokorę się starajmy, która stałą ma siedzibę w umyśle i w sercu, czyli w duszy, a na zewnątrz wychyla się tylko z konieczności, aby zaświadczyć o sobie i zarazem, by zaczerpnąć pokarmu do podtrzymania sił i życia. Od innej broń nas Boże!

§ 5.

Potrzeba cnoty pokory.

Św. Augustyn twierdzi, że wśród cnót, niezbędnych do nabycia doskonałości chrześcijańskiej, pierwsze miejsce zajmuje pokora, drugie — pokora, trzecie — pokora, chcąc przez to wykazać jej niezmiernie wielką ważność i potrzebę. Św. Tomasz z Akwinu tego samego jest zdania, uważając pokorę za kamień węgielny, na którym wspiera się cały budynek duchowny; usunąć ów kamień — wszystko runie, choćby już szczyt był kończony. Podobnież uczą i wszyscy Ojcowie i Mistrze życia doskonałego. Św. Cypryan np. powiada, że fundamentem świętobliwości jest pokora i że brak jej nawet księcia aniołów — Lucyfera z nieba strącił. Św. Jan Złotousty przekonany jest, że położywszy, jako podwalinę, pokorę, można na niej bezpiecznie budować doskonałość do najwyższej wysokości.

Z tego widzimy, jak niezbędną jest cnota pokory do postępu na drodze uświętobliwienia się i że wysoce nierozsądnym byłby ten, ktoby myślał o nabyciu jakiejkolwiek doskonałości, nie zaszczepiwszy wpierw w sercu pokory. I nic dziwnego. Albowiem nie możemy dojść do żadnej cnoty, jeżeli Pan Bóg nie da nam odpowiedniej do tego łaski; twierdzić inaczej — byłoby błędem przeciw wierze. A ponieważ pokora usuwa wręcz i niszczy w sercu człowieka pychę, tem samem przeto otwiera łasce Bożej bramę do duszy, sprowadza ją tam i pielęgnuje, przez co czyni nas zdolnymi nietylko do każdego dobrego uczynku, do nabycia każdej cnoty, ale nawet — do osiągnięcia możliwie wysokiej doskonałości. „*Bóg pysznym się sprzeciwia*,

a pokornym łaskę dawa“ [1]) — stwierdza Pismo św. I naodwrót — to samo powiedzieć należy o strzeżeniu się od upadku, od grzechów, czy to śmiertelnych, czy powszednich. Ażeby nie obrazić Pana Boga, nie przestąpić Jego przykazania, nie zerwać lub nie osłabić łączącego nas z Nim węzła miłości, potrzebną nam jest koniecznie pomoc Boża, łaska — „*a Bóg pokornym tylko łaskę dawa*“. Jasnem jest tedy, że słuszną wartość przypisują Ojcowie święci pokorze i że rzeczywiście jest ona fundamentem i kamieniem węgielnym doskonałości chrześcijańskiej. A nietylko do wyższej doskonałości, lecz nawet do zbawienia jest ona niezbędną, jak nas o tem przekonywa sam Zbawiciel, mówiąc: „*Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego*“ [1]), to znaczy — jeżeli się nie nawrócicie od pychy i próżności i nie przywdziejecie na siebie pokory i prostoty dziecięcej, nie ujrzycie Nieba!

Od pokory zatem zacznijmy. Przez częste rozważanie naszej nędzy moralnej, naszej nicości, nabędziemy najsamprzód pokorę umysłu, to jest dojdziemy do prawdziwego, a więc nizkiego cenienia siebie. Potem, stosownie do tego przeświadczenia, starajmy się w stosunku naszym z Bogiem i bliźnimi postępować z pokorą serca czyli woli, to znaczy — we wszystkiem i za wszystko Panu Bogu cześć i chwałę oddawać, jako Sprawcy wszelkiego w nas dobra, — a wobec ludzi, ceniąc ich wyżej od siebie, nie wynosić się, nie nadymać, nie szukać pochwał, a przeciwnie — korzyć się, uniżać, służyć im na każdym kroku, znosić wszelkie od nich poniżenia ze spokojem i ochotą, z radością nawet. Za taką pokorę Pan Bóg sowicie nam łaską swą zapłaci, z którą współdziałając, coraz szybciej zbliżać się będziemy do naszego celu — do połączenia się z Bogiem na wieki — przez miłość!

---

[1]) Jak. 4, 6. 2) Mat. 18, 3.

CZĘŚĆ IV.

ISTOTA DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Istota doskonałości chrześcijańskiej, jakeśmy to zaraz na początku niniejszej pracy, a i później niejednokrotnie za św. Tomaszem zaznaczyli, polega na miłości Boga i bliźniego. Ten zatem jest cel „walki“ każdego chrześcijanina, aby miłość tę już tu na ziemi, w stopniu ile się da najwyższym, posiąść i nią we wszystkich czynnościach się rządzić. Wszystko zaś inne, co do miłości pośrednio czy bezpośrednio prowadzi, jak cnoty moralne, zwalczanie przeszkód, środki, o jakich była mowa w części I-ej — to droga doskonałości, którą jednak, aby dojść do kresu, koniecznie iść trzeba.

W teoryi, dzięki Bogu, przeszliśmy już ją i zbliżyliśmy się do celu — do istoty doskonałości. Ponieważ jednak, oprócz miłości Boga i bliźniego, są jeszcze dwie inne cnoty, mianowicie wiara i nadzieja, które z miłością w ścisłym, nierozerwalnym są związku, przeto z konieczności wpierw o nich pomówić musimy. Wiara i nadzieja — jak i miłość — są to cnoty t. zw. teologiczne, czyli Boże, gdyż Boga samego za bezpośredni mają przedmiot i do Niego wprost się odnoszą, a jakkolwiek miłość godnością je przewyższa, to jednak są one niezbędnem jej podścieliskiem, jej podstawą, jej koniecznemi towarzyszkami, przynajmniej dopóki na ziemi żyjemy, bo w Niebie jedna tylko miłość panować będzie powszechnie, niepodzielnie!...

ROZDZIAŁ I.

WIARA.

§ 1.

Na czem polega cnota wiary.

Święty Paweł w liście do Żydów doskonale nam daje określenie wiary teologicznej, na podstawie tegoż łatwo i nieomylnie możemy ją poznać. „*Wiara* — powiada — *jest gruntem tych rzeczy, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzianych*“ [1]). To też opuścimy cały szereg innych określeń wiary, podawanych przez Ojców Kościoła, opartych na powyższych słowach Apostoła narodów, a przytoczymy tylko to, które nam jest najlepiej, bo z katechizmu, znane i które najjaśniej rzecz przedstawia. Mianowicie: „Wiara nadprzyrodzona jest to cnota teologiczna czyli Boża, która skłania nasz umysł do silnego wierzenia we wszystko to, co Bóg objawił i dlatego jedynie, że objawił to Ten, który jest nieskończenie mądrym i prawdomównym“. Przypatrzmy się uważniej temu określeniu.

Powiedzieliśmy najsamprzód, że wiara jest *cnotą* — gdyż w rzeczy samej — wszczepiona w duszę naszą wraz z łaską poświęcającą, trwa w niej nieustannie; jak każda inna nabyta cnota, bez względu na to, czy śpimy, czy czuwamy, a znika dopiero wtenczas, kiedy dopuszczamy się wprost przeciwnego jej czynu, czynu niewiary! Wiara zatem nie jest pojedyńczym, chwilowym jakimś aktem, lecz jakby wiecznym nałogiem — dlatego jest cnotą.

Nadto — jest cnotą *teologiczną czyli Bożą* — dlatego znowu, że bezpośrednim jej przedmiotem jest Pan Bóg i Jego przymioty — mądrość i sprawiedliwość, że w pewien sposób łączy duszę naszą z Bogiem i dąży do oddania czci Mu należnej.

Dalej powiedzieliśmy, że *skłania nasz umysł do wierzenia.* Sami bowiem o własnych przyrodzonych siłach, własną wolą nie możemy zdobyć się na żaden akt wiary, lecz koniecznie potrzebną nam jest łaska Boża, która,

---

[1]) Żyd. 11, 1.

oświecając umysł i pobudzając wolę, podnosi je ponad swą naturę niejako. „*Nie iżbyśmy* — powiada św. Paweł — *byli dostateczni sami z siebie co myśleć* (wierzyć), *jako sami z siebie. ale dostateczność z Boga jest*“ [1]). Ktoby inaczej śmiał twierdzić, ten wpadłby w błąd heretyków Pelagianów, który niejednokrotnie był potępiony przez Kościół św., a ostatecznie na Soborze Trydenckim.

Wreszcie koniec określenia wiary mówi: *do silnego wierzenia we wszystko, co Bóg objawił i dlatego jedynie, że objawił to Ten, który jest nieskończenie mądry i prawdomówny.* Ażeby lepiej to zrozumieć, należy zwrócić uwagę na różnicę, jaka zachodzi między *istotną pobudką* do wierzenia, a *dowodem*, że tę a tę prawdę Bóg objawił, czyli, że dogmaty, które Kościół św. do wierzenia podaje, z objawienia Bożego pochodzą, a więc w nie bezpiecznie wierzyć powinniśmy. Pobudką istotną do nieograniczonego wierzenia w to, co Pan Bóg objawił, jest i może być tylko sam Bóg, Jego nieskończona mądrość, prawdomówność i nieomylność. Dlatego przeto wierzyć całą duszą powinniśmy w prawdy objawione, że objawił nam je nie kto inny, jeno Bóg, który ani omylić się, ani omylić nas nie może, gdyż przez to samo nie byłby Bogiem. Pobudka zatem do wiary nadprzyrodzonej jest tylko jedna i jedyna — Bóg!

Inaczej rzecz się ma z dowodami, stwierdzającymi, w które prawdy wierzyć możemy i powinniśmy, czyli które prawdy są nam przez Boga objawione. Oczywiście te, które Kościół św. do wierzenia podaje, bo że się Kościół św. w oznaczeniu tych prawd, czyli dogmatów nie myli, mamy na to liczne dowody, z których jednak głównych jest siedem, symbolicznie przedstawionych w owych siedmiu pieczęciach z księgi Objawienia. Wyliczymy je szczegółowo.

Pierwszym dowodem Boskiego pochodzenia naszych dogmatów są *proroctwa.* Na parę tysięcy lat bowiem prorocy Starego Zakonu przewidzieli i przepowiedzieli wszystkie szczegóły przyjścia na świat, życia i śmierci Pana Jezusa, Założyciela naszego św. Kościoła. A wiemy, że przepowiednie takie nie w ludzkiej są mocy. „*Albowiem wolą*

[1]) II Kor. 3, 5.

ludzką — powiada św. Piotr — *nigdy proroctwo nie jest przyniesione, ale Duchem św. natchnieni mówili ludzie święci*“ [1]).

Drugim dowodem jest świętość praw naszej religii, przykazań, środków, jakie zaleca i skutków, jakie w duszach wiernych sprawuje. Ponieważ zaś tylko Bóg jest źródłem świętości, przeto od Niego one pochodzą. Jeden święty wystarczyłby na potwierdzenie Boskości wiary, jaką wyznawał i praw, które wypełniał, a nasz Kościół liczy ich tylu!...

Trzeci dowód — to mądrość, jaką w wysokim niezmiernie stopniu odznaczali się Ojcowie Kościoła, którzy badali fundamenty naszej wiary i uznali je za niewzruszone, Boskie.

Czwartym dowodem jest cudowne rozszerzenie wiary w pierwszych zaraz początkach i to przy pomocy dwunastu prostych ludzi, niewykształconych rybaków galilejskich, mimo oporu bałwochwalców, zepsucia moralnego i srogich prześladowań.

Piątym — cuda, które tylko mocą Boga dziać się mogą.

Szóstym — męczennicy w niezliczonej liczbie, ze wszystkich stanów, płci i wieku, cierpiący z ochotą i radością taką, jaką tylko prawda wytworzyć może.

W końcu siódmy dowód — to niewzruszoność samego Kościoła, który, mimo tylu burz, prześladowań, wrogów, napaści ani się zmienia w swych zasadach, ani się chwieje. Wszystko obok niego pada, rozprasza się, ginie, przemija, a Kościół i jego wiara święta stoi nieporuszenie. Widocznym więc jest w utrzymaniu Jego palec Boży i Boska opieka. A Bóg przecież tylko prawdą opiekować się może i prawdzie błogosławić!

Oto dowody, stwierdzające Boskie pochodzenie dogmatów czyli praw, jakie Kościół nasz św. wyznaje i do wierzenia podaje. Jeden z nich wystarczyłby na przekonanie umysłu ludzkiego i przytwierdzenie go do wiary w to, że wszystko, czego Kościół naucza, od Boga pochodzi, Bóg to objawił. A jakaż dopiero ich siła, gdy razem wystąpią!

---

[1]) II Piotr 1, 21.

Ale, jakeśmy powiedzieli, nie dla tych dowodów powinniśmy wierzyć, ażeby wiara nasza była doskonałą; one nas tylko przygotowują do wiary, określają nam przedmiot wierzenia, a wierzyć trzeba dlatego jedynie, że te prawdy, te dogmaty objawił Bóg, który jest nieomylny i prawdomówny. To też za taką właśnie wiarę chwali Tessalończyków Paweł św., mówiąc: „*Dziękujemy Bogu bez przestanku, iż przyjąwszy od nas słowo słuchania Bożego (opowiadania o Bogu), przyjęliście je nie jako słowo ludzkie, ale (jako jest prawdziwie), słowo Boga, który skutecznie sprawuje w was, którzyście uwierzyli*“ [1]). Taka dopiero wiara przynosi nam wielką zasługę, gdyż przez nią składamy Bogu największą ofiarę z naszego umysłu, który nie szuka dowodów, ale ślepo poddaje się objawionej prawdzie, bo jest przekonany, że, co Bóg mówi, fałszem być nie może, a więc tem samem czci Bożą mądrość, Bożą prawdomówność, schylając przed Nim dobrowolnie czoło swego rozumu, swej woli i swych przekonań. A za tę uległość i tę pokorę Bóg wynagradza człowieka wieczną szczęśliwością.

§ 2.

Przymioty wiary.

To, o czem wyżej mówiliśmy, stanowi istotę wiary; ale ma ona jeszcze, a raczej powinna mieć pewne niezbędne przymioty, bez których przestaje być doskonałą, a nawet nadprzyrodzoną.

Pierwszym takim przymiotem jest *prostota*, polegająca na tem, aby nie dociekać, nie badać przyczyn, na których opiera się prawda objawiona, a wprost, będąc pewnym, że Bóg ją objawił, wierzyć powadze Bożej, chociaż prawda owa przewyższa władze naszego rozumu. Wierzyć bowiem w to, co dla rozumu jest jasnem, już nie jest wiarą, lecz wiedzą, która żadnej nadprzyrodzonej zasługi nie przynosi. Piękny przykład takiej prostoty mamy w Abrahamie, czy to, gdy uwierzył w obietnicę, uczynioną mu przez aniołów, że będzie miał syna, choć, po ludzku

[1]) I Tes. 2, 13.

sądząc, zdawało się to już niemożliwem, — czy też, gdy otrzymał rozkaz zabicia swego ukochanego jedynaka na całopalną ofiarę Bogu. Ani tu, ani tam nie rozsądzał, nie dochodził przyczyn, nie przewidywał wyniknąć stąd mogących skutków, lecz wierzył ślepo w to, co mu objawiono, ufny i pewny w swej prostocie, że to, co Kościół św. nam do wierzenia podaje, nie troszcząc się o przyczyny lub skutki, korzyści lub straty, nie dochodząc racyi czy podstaw, na których się ten lub ów dogmat opiera, lecz wierzyć ślepo, jak dzieci wierzą matce!

Drugi niezbędny środek polega na tem, aby wiara była *stałą*, bez chwiania się i wątpliwości. Ten przymiot wypływa logicznie z pierwszego. Kto bowiem wierzy, nie szukając opartych na naturalnym rozumie podstaw swej wiary, nie dba o nie, lecz wystarcza mu, że *to* i *tak* Bóg objawił, ten napewno i wątpić nie będzie nigdy, w wierze swojej się chwiał, dlatego, że fundament, na jakim swą wiarę opiera — Bóg, Jego mądrość i nieomylność, również zachwiać się nigdy nie mogą. Św. Jan Złotousty wiarę doskonałą porównywa do pochodni, oświecającej duszę naszą wśród cieniów chwiejnych i wątpliwych myśli, i broniącej jej od ulegania im, a porównanie to czerpie ze słów św. Piotra, który mówi: „*Mamy mocniejszą mowę prorocką, której się dzierżąc, jako świecy, w ciemnem miejscu świecącej, dobrze czynicie*“ [1]). Św. Bernard zaś powiada, że wiara w objawione przez Boga prawdy nie na przypuszczeniach, nie na żadnych prawdopodobieństwach się opiera, a na nieomylnej pewności, której żadna inna pewność nie wyrówna — bo na pewności Bożej, na Bogu samym, na Tym, który jeden jest „bezwzględnym bytem i bezwzględną prawdą“; jakżeż przeto wiara ta chwiać się może, jakim sposobem i skąd mogą wciskać się do niej wątpliwości? Śmiało też Paweł św. mógł pisać do Rzymian: „*Pewienem, iż ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie Panu naszym*“ [2]), bo nic

[1]) II Piotr. [2]) Rzym. 8, 28 — 39.

nie było zdolnem poruszyć i zachwiać jego wiary w Boskiego Mistrza swego!

Trzecim przymiotem wiary jest *gotowość* znoszenia wszelkich przykrości, wszelkich nawet katuszy w obronie każdego jej artykułu i raczej śmierci samej, niż zaparcia się jej. I ten przymiot jest logiczną konsekwencyą poprzednich, szczególniej drugiego. Kto bowiem wierzy stale, ani na chwilę nie wątpiąc, tego nikt i nic nie przestraszy, niczemu nie ulegnie, lecz zniesie mężnie wszystko — i pokusy i prześladowania. „*Przeciwnik wasz, dyabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł, któremu się sprzeciwiajcie, mocni w wierze*“ [1]), upomina Piotr św. Ta *moc w wierze*, czyli ta wytrwałość była powszechną wśród chrześcijan pierwszych wieków, to też nie było między nimi nikogo, ktoby nie był gotów ponieść czy to prześladowanie, czy obelgę, czy męczeństwo i śmierć najsroższą dla stwierdzenia prawdy, w którą wierzył.

Męstwo to z kilku pochodzi źródeł. Najpierw z wzrostu i pomnożenia się w nas wiary, co otrzymujemy przez częste wykonywanie jej aktów. Powtóre — z Sakramentu bierzmowania, w którym przez zasługi Pana Jezus spływa do duszy utwierdzenie nas w wierze, a więc i gotowość do znoszenia dla niej prześladowań. Potrzecie — czasami Bóg nam je daje, jako łaskę darmo daną, według tych słów św. Pawła: „*Jednemu przez Ducha św. bywa dana mowa mądrości, innemu wiara*“ [2]). Dziś wprawdzie rzadko trafia się sposobność okazania owej wytrwałości w wierze czy to na stosie, czy na arenie cyrkowej w paszczy dzikich zwierząt, jak o to nietrudno było w pierwszych wiekach, ale za to możemy i powinniśmy dawać dowody jej w mężnem znoszeniu chorób, cierpień moralnych, obelg, krzywd, nieszczęść i pokus. Możemy okazać stałość i moc w wierze, znosząc bez narzekania utratę majątku, sławy, krewnych i drogich nam osób, w pracy i ochotnem pełnieniu swych trudnych obowiązków, bo to wszystko jest również pewnego rodzaju męczeństwem, szczególniej, gdy zbyt często się powtarza, lub gdy trwa długo.

W końcu — jeszcze jeden jest przymiot wiary, chociaż nie tak ważny, jak powyższe, bo bez niego wiara

---

[1]) I Piotr. 5, 8 — 9. [2]) I Kor. 12, 8 — 9.

istnieć może — to pewne zadowolenie i radość w wierzeniu. O tej to radości, chwaląc ją, mówi Apostoł narodów w liście do Żydów: „*Albowiemeście i z więźniami społu utrapieni byli i złupienie majętności waszych przyjęliście z weselem, wiedząc, iż wy macie majętność w niebie lepszą i trwającą*“ [1]). Radość ta rodziła się z wiary żywej w dobra wieczne i nieprzebrane skarby niebieskie, w porównaniu z którymi nic nie znaczyły ani majętności, ani cierpienia doczesne. O tem też samem wspomina św. Paweł w liście do Filippensów: „*Wiem, iż zostanę i zetrwam wszystkim wam ku waszemu pomnożeniu i weselu wiary*“ [2]). Z tej także radości na wspomnienie wiecznej nagrody, w którą niezachwianie wierzono, płynęła również ochota i wesele męczenników i wszystkich wogóle Świętych, którzy utrapienia, bóle i krzyże znosili jak rozkosze najmilsze. Oczywista, że do takiej wiary dojść nie jest w mocy ludzkiej, ale trzeba na to szczególnej łaski Bożej, nadzwyczajnego światła z nieba, któreby życie przyszłe z jego wiekuistem szczęściem uczyniło dla duszy widocznem, tak niemal, jak dla oczów są przedmioty fizyczne. Szczęśliwy, komu Pan Bóg tej łaski udzieli, bo ten niedoścignione postępy robić może po drodze doskonałości duchowej!

§ 3.

Wiara jest potrzebną do zbawienia a tembardziej do udoskonalenia się.

Piśmo św. tak wyraźnie mówi o potrzebie wiary do zbawienia i do postępu w doskonałości chrześcijańskiej, że ten chyba tylko o tem wątpić może, komu tej wiary brak zupełnie. „*Kto uwierzy* – powiada Zbawiciel — *i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion*“ [3]). „*Bez wiary* — mówi znowu Apostoł narodów — *niepodobna jest spodobać się Bogu. Albowiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest, a iż jest oddawcą tym, którzy Go szukają*“ [4]).

Stąd słusznie wnioskuje św. Augustyn, że wiara jest

---

[1]) Żyd. 10, 34. [2]) Filip. 1, 25. [3]) Mar. 16, 16. [4]) Żyd. 11. 6.

początkiem naszego zbawienia i naszej świętości. Nikt bowiem — tłómaczy ten wielki Doktór — bez wiary nie może stać się synem Boga Ojca; nikt bez wiary nie może otrzymać łaski poświęcającej w tem życiu, ani szczęśliwości wiecznej w przyszłem. Wiara jest początkiem, a tem samem i fundamentem naszego zbawienia, korzeniem, z którego wyrasta owoc każdego czynu świętego.

Wprawdzie powiedzieliśmy wyżej, że fundamentem życia duchowego jest pokora; a tu mówimy, że wiara, ale to się jedno drugiemu nie sprzeciwia bynajmniej. Gmach bowiem doskonałości chrześcijańskiej, powiada św. Tomasz, nie opiera się na jednym tylko fundamencie, jak materyalna budowa, lecz na kilku jednocześnie, z których każdy, pod pewnym względem, może być pierwszym. I tak— kamieniem węgielnym udoskonalenia się, może nazywać się ta cnota, która niezbędną jest do usunięcia wszystkich przeszkód, stojących na drodze, wiodącej do Boga; w tem znaczeniu jest nim pokora, gdyż ta właśnie zwalcza pychę, największą zaporę do utrzymania łaski Bożej. Może również pierwszym kamieniem fundamentalnym doskonałości nazywać się ta cnota, przez którą rzeczywiście, faktycznie zbliżamy się do Boga — a tą jest znowu wiara. Ta więc i tamta jest podstawą życia chrześcijańskiego, doskonałego, tylko, że wiara przewyższa pokorę o tyle, że gdy ta usuwa dopiero przeszkody z naszej drogi, to wiara posuwa nas naprzód, łączy z Bogiem.

Nikt tedy nie powinien i nie może myśleć o postępie w życiu duchowem, kto nie jest dostatecznie ugruntowany w cnocie wiary, gdyż byłoby to to samo, co wznosić budynek bez fundamentów. I im do wyższej zamierza kto dojść doskonałości, tem głębszy i solidniejszy winien położyć fundament, aby potem, gdy już u szczytu swej pracy będzie, nie runęło wszystko, rozwalając się w gruzy. Dlatego to powiada św. Augustyn, że mieszkanie, w którem przebywa Bóg wewnątrz dusz naszych, ma podstawy z wiary, ściany z nadziei, a szczyt z miłości. Gdy przeto nie byłoby wiary — i nadzieja i miłość musiałyby runąć, a więc rozpadłby się cały przybytek Boży.

I nic dziwnego. Tyle bowiem na drodze życia chrześcijańskiego, a tem więcej życia świętobliwego, piętrzy się trudności, że tylko żywa wiara w Boga i w obiecaną prze-

zeń nagrodę wieczną może je zwyciężyć i dodać nam sił, byśmy, złamani, nie upadli wśród walki. „*Jeżeli wierzyć nie będziecie, nie ostoicie się*“ [1]) słusznie woła Izajasz prorok. Prawda ta tłomaczy się w sposób zupełnie naturalny. Nikt przecież z ludzi, cieszących się zdrowym rozsądkiem, nie przedsiębierze żadnej pracy, żadnego dzieła, jeżeli nie wierzy silnie w jego pożytek i dobry skutek, Ta wiara tylko dodaje mu odwagi, siły, energi, do zwyciężenia wszelkiego rodzaju przeszkód, spotykanych na drodze, wiodącej do założonego celu. Z chwilą zaś, gdy wiary tej zabraknie, opadają siły, słabnie odwaga i ogarnia jakaś fizyczna i duchowa niemoc, apatya, wobec której i mowy już być nie może nie tylko o żadnym wysiłku, ale nawet o jakimkolwiek celowym ruchu. Słowem — wiara, to motor życia i czynów ludzkich; brak wiary — to upadek, rozstrój, śmierć!

Na podstawie takiego samego procesu i cały postęp w życiu doskonałem od wiary nadprzyrodzonej zależy. Im silniejsza wiara w prawdy Boże, tem szybszy postęp, tem łatwiejszą do zdobycia świętość. I przeciwnie — z osłabieniem wiary — i posuwanie się nasze ku Bogu wolniejsze, a ustaje ono zupełnie tam, gdzie wiara obumiera. Serce bez wiary — to rola niepłodna, na której żadna nie kwitnie cnota, żaden prawdziwie szlachetny czyn nie wzrasta.

A zatem, zakończymy ze św. Janem Złotoustym — wiara jest początkiem wszystkiego dobrego i źródłem świętości, podstawą religijności i pobożności naszej. Nikt bez wiary nie zasłuży na złączenie się z Bogiem, nikt bez niej nie dojdzie do szczytu doskonałości. Kto tedy pragnie się zbawić — niech prosi Boga i sam stara się o silną wiarę, a kto chce być doskonałym, niechaj ubiega się o wiarę żywą, gorącą, któraby mu była bodźcem do czynów wzniosłych, świętych, heroicznych!

§ 4.

Środki do nabycia wiary.

Najskuteczniejszym środkiem do nabycia wiary, tak jak i innych cnót, jest modlitwa, modlitwa pokorna i wytrwała. Wiara — to dar Boży, to światło nadprzyrodzone,

[1]) Iz. 7, 9.

które oświeca i usposabia umysł do poznania prawd niebieskich, a nadto skłania wolę do wierzenia, czyli do przyjęcia tych prawd. Ponieważ zaś to światło bynajmniej nam się nie należy, ale Bóg dobry daje je ze swej łaskawości, przeto prosić Go o nie trzeba, modlić się należy.

Nadto wiara głębsza, doskonalsza zależy od czterech darów Ducha św.: rozumu, mądrości, umiejętności i rady. Rozumem człowiek przenika doskonałości Boże: mądrością poznaje je; umiejętnością rozsądza w sposób nadzwyczajny użyteczność środków, wiodących do Boga; radą — środki te stosuje w praktyce z pożytkiem dla duszy. Lecz aby te dary sprowadziły pożądane w nas owoce, trzeba, ażeby je Duch św. ożywił, bo chociaż mieszkają one w nas stale, to jednak nie zawsze działają, a dopiero wtenczas, gdy je Duch św. obudzi niejako i do czynu skłoni. Rzecz prosta, że o to powinniśmy Ducha św. prosić często, gorąco i wytrwale, naśladując w tem apostołów, którzy, chociaż im nie brakło wiary, jednakże modlili się wciąż o nią, jak opowiada Ewangelia: „*I rzekli apostołowie Panu: przymnóż nam wiary*“ [1]); powinniśmy naśladować owego nieszczęśliwego ojca, który, zapytany przez Pana Jezusa, czy wierzy, odpowiedział — tak, ale czując, że wiara jego jeszcze nie jest doskonałą, ze łzami prosił Zbawiciela, aby ją umocnił: „*A natychmiast zawoławszy ojciec dziecięcia, ze łzami rzekł: Wierzę, Panie, ratuj niedowiarstwa mego*“ [2]). Dzięki Bogu, i my mamy wiarę, przynajmniej co do jej istoty, ale ponieważ jest ona oziębłą, słabą, zaciemnioną, prośmy przeto ciągle Pana Boga, jak ów człowiek, mówiąc: Wierzę, Boże, mój, ale dodaj, Panie, tej wierze mej więcej światła, więcej życia, więcej zapału, jaki niezbędnym jest do gorliwego służenia Tobie, do doskonałego ukochania Ciebie!

Drugi środek — to częste ćwiczenie się w aktach wiary. Wiemy już, że wszystkie cnoty nabywają lub pomnażają się przez praktykę. I wiarę tedy utwierdza się i powiększa przez ćwiczenie się w jej aktach. W tym celu powinniśmy często przywodzić sobie na pamięć dogmaty naszego św. Kościoła, zastanawiać się nad nimi, jako nad objawieniem Bożem, rozważać je, a tym sposobem dusza

---

[1]) Łuk. 17, 5. [2]) Mar. 9. 23.

nasza będzie coraz lepiej, coraz ściślej przylegała niejako do nich, zrastała się z nimi i coraz żywiej wierzyła w prawdy w nich zawarte. Dlatego to św. Ambroży radzi codziennie rano z uwagą i pobożnością odmawiać Skład Apostolski, który, jak wiadomo, jest zbiorem prawd objawionych naszej św. Religii. Św. Augustyn zaleca to samo powtarzać i wieczorem, ale, naturalnie, nie usty jedynie, lecz myślą i sercem także, aby się prawdami temi przejmować, poznać je i pokochać.

Trzeci środek zasadza się na praktykowaniu czynów cnotliwych i świętych, gdyż przez nie również wiara się ożywia i pomnaża, bez nich zaś — słabnie, umiera! „*Albowiem jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwą jest*“ [1]) — powiada św. Jakób apostoł. To samo twierdzi św. Jan, mówiąc, że kłamie ten, kto utrzymuje, iż zna Boga przez wiarę, a nie pełni dobrych uczynków: „*Kto mówi, że Go zna, a przykazań Jego nie chowa, kłamcą jest, a prawdy w nim nie masz*“ [2]). I św. Paweł pisze również: „*Wyznawają, iż Boga znają, lecz się uczynkami zapierają*“ [3]). Stąd słusznie powiada św. Grzegorz, że po owocach ich poznacie je, to znaczy — po uczynkach można poznać wiarę, gdyż ci tylko, według powyższych słów apostołów są prawdziwie wierzącymi, którzy wszystko, co usty wyznają, stwierdzają czynami.

Nie znaczy to jednak, żeby brak dobrych czynów, lub czyny złe stanowczo i zawsze świadczyły o nieobecności wiary w duszy, gdyż ta, raz zaszczepiona przez Boga, może istnieć i bez czynów, ale znaczy napewno, że bez uczynków dobrych, wiara jest obumarłą, martwą, a więc mało bardzo pożyteczną do zbawienia, a tembardziej do postępu w doskonałości. I przeciwnie — czyny dobre, szczególniej jeśli często powtarzane, ożywiają nadzwyczaj wiarę, ugruntowują ją w sercu, udoskonalają, gdyż przez nie człowiek zasługuje sobie u Boga na wiele łask, światła i na pomnożenie wszystkich cnót, a więc i wiary samej. Mamy tego piękny przykład w Aktach Apostolskich: „*W Cezarei był mąż niektóry, imieniem Korneliusz, rotmistrz roty, którą zowią Włoską, pobożny i bojący się Boga ze wszystkim domem swym, czyniący jałmużny wielkie*

[1]) Jak. 2, 26. [2]) I Jan 2, 4. [3]) Tyt. 1, 16.

ludziom, a Bogu się zawżdy modlący". Brakowało mu jedynie wiary w Jezusa Chrystusa i w te prawdy, które Boski nasz Zbawiciel przyniósł z Nieba na ziemię — i naturalnie nie był ochrzczony. Ale Bóg wejrzał na jego czyny dobre i posłał anioła, który, stanąwszy przed nim, rzekł: „*Korneliuszu! modlitwy twoje i jałmużny twoje wstąpiły na pamięć przed oczyma Bożemi. A teraz poślij męże do Joppy, a przyzów Symona niejakiego, co go zowią Piotrem*" [1]). A gdy przyszedł Piotr, nauczył wierzyć i ochrzcił Korneliusza i cały dom jego. Oto jak za uczynki dobre Pan Bóg sam wszystko czyni, ażeby dać nam wiarę, pomnożyć ją i udoskonalić. Starajmy się tedy o nie, jeśli nam chodzi o ożywienie wiary w sercach naszych, tak niezbędnej, jak widzieliśmy, do życia świętobliwego. Praktykujmy czyny miłości bliźniego, pokory, umartwienia, pobożności, a po tych stopniach szybko i z łatwością wstąpimy na wyżyny gorącej wiary w objawione nam prawdy Boże, a więc i na wyżyny doskonałości chrześcijańskiej.

§ 5.

Praktykowanie cnoty wiary.

„*Sprawiedliwy mój z wiary żywie*" [2]) — powiada Paweł św. Co to znaczy? To znaczy, że jak jestestwa żyjące utrzymują się przy życiu powietrzem, którem oddychają tak chrześcijanie, a szczególnie chrześcijanie cnotliwi z wiary czerpią całą swą siłę i bodziec do dobrych uczynków, wiara podtrzymuje ich życie świętobliwe. I w rzeczy samej poganin żyje życiem naturalnem i działa podług praw swej ludzkiej natury; — człowiek zaś wierzący żyje życiem nadprzyrodzonem, Bożem, gdyż wszystko to, co myśli, lub czyni, kierowane jest łaską nadprzyrodzoną. Praktykowanie zatem cnoty wiary — znaczy mieć ją za kierowniczkę, mistrzynię i regułę wszystkich czynności swoich, to jest — *żyć z wiary*. To ogólnie. W szczegółach zaś:

Aby modlitwy nasze były doskonałemi i miłemi Bo-

[1]) Akta 10, 1 — 5. [2]) Żyd. 10, 38.

gu, powinny wiarą się rządzić. To znaczy — modląc się ustnie, trzeba wierzyć mocno, że Bóg jest obecny, że słyszy i przyjmuje nasze modlitwy; do niego stosować wszystkie prośby, Jemu u stóp składać pragnienia, Jemu cześć i chwałę oddawać. Modląc się myślą, rozważać z gorącem i pobożnem uczuciem tajemnice Boże, jak nam je podaje Kościół św., starać się niemi przejąć do głębi i, ile się da, w życiu stosować Nie pragnąć, nie domagać się tkliwych i miłych uczuć, słodyczy duchowych, gdyż te, jak wiemy, częściej z ludzkiej natury, niż z wiary czerpią początek. Tem mniej żądać objawień, natchnień nadzwyczajnych, ekstazy, gdyż dla wielu dusz są one niebezpieczne, a wprost trwać silnie, niezachwianie przy prawdach już objawionych i objaśnionych przez Kościół, bo to opoka, której nikt nie poruszy i nic zachwiać nie zdoła.

Dalej — przy spowiedzi św. kierować się również żywą wiarą. Mianowicie — nie rozbierać naturalnych przymiotów spowiednika, czy jego braków, lecz wierzyć silnie, że to posłannik i zastępca Jezusa Chrystusa, że słowa jego, to słowa Boże, że nie on nas rozgrzesza z grzechów, a Chrystus Pan. Z takiej, odbytej z gorącą wiarą spowiedzi, odniesiemy wiele bardzo pożytku, obfity będzie jej owoc, gdyż uwolnimy się najpierw od niebezpieczeństw, rodzących się zwykle z ludzkiego zapatrywania się na spowiednika i spowiedź, a powtóre — łatwiej będzie nam wzbudzić żal serdeczny za grzechy, który w Sakramencie Pokuty wielką odgrywa rolę.

Przy Komunii św. także wiarą się rządzić — to jest wzbudzić w sobie jak najwyższą wiarę w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i przystąpić dopiero do Stołu Pańskiego, nie zważając zupełnie, jakiemi są w tej chwili nasze uczucia zmysłowe — gorące czy oziębłe, rzewne czy oschłe — gdyż nie na nich polega doskonałe przyjmowanie Komunii św., a na akcie głębokiej i żywej wiary. Z wiary płynie cały jej pożytek, a nie ze zmysłów!

Wreszcie we wszystkich innych czynnościach wiarą zawsze się rządzić, gdyż przez nią najobojętniejsze, najmniejszej nawet wagi czyny nabierają wartości nadprzyrodzonej i jednają nam zasługę wieczną. W czasie pokus św. Paweł radzi wznawiać w duszy akty wiary: „*We wszyst-*

kiem — mówi — *biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić*“ [1]). Bóg bowiem nikogo nie opuszcza, kto nie opuszcza Jego — powiada św. Augustyn. To też zawsze uzbrojonym trzeba być wiarą w Boga, a szczególniej, kiedy nas pokusy napastują. Wówczas do Niego się uciekać, Jego o pomoc prosić, a napewno nam jej nie odmówi. Tak samo w chwilach utrapień, nieszczęść, cierpień fizycznych czy moralnych zdobywać się na jak najżywszą wiarę, a ona przypomni nam, że nic bez Woli Bożej się nie dzieje, że Bóg nas kocha i co nam zsyła, to z pewnością dla dobra naszego. Wiara ta więc nauczy nas znosić wszystko bez szemrania, bez narzekania, a nawet z ochotą i radością. Ona ulży nam wszystkich ciężarów, gorycz osłodzi, ciernie w róże zamieni!

Tak, wszystko, aby było z pożytkiem prawdziwym dla nas i miało zasługę w wieczności, powinno kierować się wiarą. Wiarą modlitwa, wiarą praca, wiarą cnota, wiarą cierpienia, wiarą radości — bo *sprawiedliwy z wiary żyje*. Każda myśl, słowo, czyn, każde uczucie, każdy ruch nasz, jeśli z wiary płynie, ma wartość nadprzyrodzoną, nadziemską. Z wiarą więc trzeba żyć — z wiarą umierać!...

ROZDZIAŁ II.

NADZIEJA.

§ 1.

Istota cnoty nadziei.

Drugą cnotą teologiczną czyli Bożą jest *nadzieja;* która każe się nam spodziewać, że otrzymamy od Boga obiecaną szczęśliwość wieczną, oraz środki niezbędne do ej osiągnięcia, ponieważ nam to Bóg obiecał, a jako Wszechmocny i nieskończenie wierny w obietnicach swo-

---

[1]) Effez. 6, 16,

ich, zawieść nas nie może. Nadzieja jest *cnotą teologiczną*, gdyż za przedmiot ma wieczność, a więc Boga samego; dalej — opiera się jedynie na Jego słowie, a nadto jest Jego darem, łaską, albowiem wola nasza sama z siebie niezdolną jest wznieść się do nadziei nadprzyrodzonej, ponieważ wszystko to, czego przez nadzieję się spodziewamy — życie wieczne i środki wiodące do niego — przewyższa siły ludzkiej natury.

I rzeczywiście filozofowie starożytni, mimo tylu i tak wzniosłych wysiłków rozumu, nie zdołali znaleźć innego szczęścia i do innego nie wzdychali. niż do tego, jakie im dać mogły dobra doczesne, gdyż pozbawieni byli owego światła z góry, które jedynie pozwala dojrzeć szczęście wyższego rzędu, wyższej, nadnaturalnej sfery. Stąd też słusznie powiada św. Bernard, że nikt w Boga nie może pokładać nadziei swojej, komu tego nie podyktuje i nie wskaże Duch św.

Pierwszym tedy i głównym przedmiotem cnoty nadziei jest — według św. Tomasza — szczęśliwość wieczna, to jest Bóg sam, oglądany twarzą w twarz i kochany całym ogromem miłości, czyli posiadany przez nas całkowicie, gdyż na tem właśnie polega szczęście w Niebie. Tak, oglądać Boga i kochać Go całą swą istotą, bez żadnej przeszkody — to szczyt szczęścia dla duszy ludzkiej, do którego już nic dodać nie można, to zupełne i całkowite osiągnięcie celu swego, to prawdziwie odpoczynek wieczny, bez troski, kłopotu, tęsknoty, to rozkosz nieustannie trwająca! Szczęście, płynące z oglądania Wiecznego światła, Wiecznej, niezmiennej Prawdy, Wiecznej Bożej Mądrości jest tak wielkie — powiada św. Augustyn — że za jeden dzień tej rozkoszy powinniśmy wyrzec się wszelkich słodyczy i rozkoszy ziemskich. A twierdzenie to opiera na tych słowach Psalmisty Pańskiego: „*Lepszy jest jeden dzień w pałacach Twoich, niż tysiące* [1]).

Drugim i drugorzędnym przedmiotem nadziei teologicznej są wszystkie te środki, bez których nie możemy dojść do wiecznego posiadania Boga: A więc: łaska poświęcająca i pomocnicza, odpuszczenie grzechów, światło do poznania prawd Bożych, pobożne uczucia, czystość

[1]) Psalm 83, 11.

i spokój sumienia, cnoty i wogóle wszystkie niezbędne dary nadprzyrodzone. Kto bowiem ma silną nadzieję, że Pan Bóg pozwoli mu osiągnąć cel, to tem samem musi ufać, że i środków, wiodących do tego celu, nie odmówi mu, tembardziej, że je również przyrzekł. Cel zatem, czyli szczęśliwość wieczna — jest głównym przedmiotem nadziei, a środki — drugorzędnym — o tyle, o ile bez nich osiągnięcie celu jest niemożliwem.

A teraz nasuwa się pytanie, czy dobra doczesne, o które tak często ludzie proszą Boga, np. zdrowie, siły, szczęście, powodzenie, godności, sława, dostatki i t. p. rzeczy — są przedmiotem nadprzyrodzonej cnoty nadziei, czy też nie? Są, ale wówczas, gdy pożąda ich kto i prosi o nie Boga, jako o środki, ułatwić mu mające zbliżenie się do celu — do zbawienia. Jeżeli zaś, co, niestety, o wiele częściej, bo prawie zawsze się zdarza, nietylko nie pomagają one do osiągnięcia Boga, ale stoją nawet temu na przeszkodzie, zamiast zbliżać — oddalają od celu — to bynajmniej nie są przedmiotem nadziei, lecz wprost są jej przeciwne, gdyż nie zgadzają się z jej głównym przedmiotem — z Bogiem. To też, jak wiemy z żywotów Świętych, żaden wielki sługa Boży nie pragnął dóbr doczesnych — ani godności, ani sławy, ani zdrowia, ani majątku: ale owszem, dobrowolnie się ich wyrzekał, by tem doskonalszą żywić w duszy nadzieję tego, co nigdy nie zawodzi — Boga. Powinniśmy i my ich naśladować. Nie wiedząc bowiem, które z dóbr tego świata mogą być dla nas z pożytkiem na wieczność, a które przeszkodą do zbawienia, — nie dbajmy lepiej o nie wcale, aby się nie pomylić, a natomiast zwróćmy swą uwagę i pragnienie i modlitwy ku tym środkom, które bezpiecznie poprowadzą nas do naszego celu, do szczęśliwości wiecznej. W Niebie złóżmy nadzieję naszą, a nie zakopujmy jej w ziemi, bo w niej zgnić może!

§ 2.

Na czem się opiera cnota nadziei.

Cnota nadziei nadprzyrodzonej opiera się na dwóch silnych, niczem niezachwianych podstawach, mianowicie: że obietnicę szczęścia wiecznego dał nam Bóg *wszechmo-*

ony i powtóre *nieskończenie wierny* w przyrzeczeniach swoich. To są dwie rękojmie, które nam bezgranicznie ufać każą, że otrzymamy to, co nam obiecano.

Najpierw tedy, jeżeli chodzi o samą obietnicę życia wiecznego, to o niej tylko człowiek zupełnie wiary pozbawiony wątpić może. Wyraźnie bowiem Pan Jezus powiedział: „*Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion*“ [1]). Dalej tenże sam Boski nasz Zbawiciel przyrzekł nam dać i środki do zbawienia, t. j. łaskę do zachowania Jego przykazań i wogóle to, na czem nam ludziom ułomnym zbywa: „*Ja wam powiadam. proście, a będzie wam dano; szukajcie, a najdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono; albowiem każdy, który prosi — bierze, a który szuka — znajduje, a kołaczącemu będzie otworzono*“ [2]). Są to więc obietnice jasne, niedwuznaczne, nie wymagające żadnych tłómaczeń. Tembardziej, że aby utwierdzić nadzieję naszą, Pan Jezus sam mówi jeszcze i przez porównanie. „*Któryż z was* — powiada — *ojca prosi o chleb, zali mu da kamień? Albo o rybę, izali miasto ryby poda mu węża? Albo jeśliby prosił o jaje, izali mu poda niedźwiadka? Jeżeliż tedy wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym, jakoż daleko więcej Ojciec wasz z Nieba da ducha dobrego tym, którzy Go proszą*“ [3]). Skoro przeto tak wyraźną Bóg uczynił obietnicę, że da nam wszystko, co do zbawienia jest niezbędne, a o co Go prosić będziemy, to któż Mu ufać nie będzie, czyjeż serce nie napełni się żywą i głęboką nadzieją w Jego przyrzeczenie?

Ale czy Pan Bóg jest w możności dać nam to, co przyobiecał i czy rzeczywiście dotrzyma danej obietnicy? Wątpić o tem znaczyłoby to samo, co zaprzeczyć dwóch największych, istotnych przymiotów Bożych — wszechmocy i wierności w dotrzymaniu słowa, czyli prawdomówności, — to samo, co zaprzeczyć istnieniu Boga. Panu Bogu bowiem nie brak mocy do wypełnienia uczynionych przyrzeczeń, gdyż w Bogu chęć nie przewyższa nigdy i nie może przewyższać możności. Słusznie też mówi Psalmista Pański: „*Bóg nasz na niebie wszystko, cokolwiek chciał, uczynił*“ [4]). Nie brak Bogu również i nie może brakować

---

[1]) Mat. 10, 22. [2]) Łuk, 10, 9 — 10. [3]) Łuk. 10, 10 — 13. [4]) Ps 113, 13.

Mu wierności w dotrzymaniu słowa, gdyż sam nas o tem zapewnia: „*Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą*“ [1]), — a Bóg przecież mylić się, ani kłamać nie może, bo nie byłby Bogiem.

Jeżeli więc Bóg, Wszechmoc nieograniczona, Wola niezmienna, Wierność nieugięta, przyrzekł nam wieczną szczęśliwość, oraz środki do jej osiągnięcia, to czyż możemy wątpić choćby na chwilę, że przyrzeczeń dotrzyma? Doprawdy, chyba rozumu pozbawiony mógłby na coś podobnego się odważyć, bo człowiek przy zdrowych zmysłach z całą ufnością i bezpieczeństwem oprze swą nadzieję na tak potężnych fundamentach.

Chociaż powyższe dane zupełnie wystarczają do ożywienia i piastowania w duszy cnoty chrześcijańskiej nadziei, to jednak, aby ją umocnić, ugruntować, możemy i na innych jeszcze oprzeć ją podstawach, a mianowicie: na nieskończonej dobroci Bożej, na jego niewyczerpanem ku nam miłosierdziu, na Jego współczuciu dla naszej nędzy, a szczególniej na cierpieniu, męce i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa, na Jego Krwi Przenajświętszej dla nas i za nas na krzyżu wylanej. Dlatego przecież Ojciec Przedwieczny oddał Jednorodzonego Syna swego na pastwę ludziom, dlatego ten Syn dobrowolnie tyle cierpiał, ażeby nam wyjednać nanowo stracone przez grzech Królestwo wieczne w Niebie, aby nam zdobycie jego ułatwić, zapewnić. Czyżby więc Bóg, który tyle uczynił dla nas i to nie dla żadnych zasług naszych, a jedynie ze swej ku nam miłości, nie zasługiwał z naszej strony na ufność i wiarę w Jego słowa? Bluźnierstwem byłoby na seryo myśleć o tem!

Nic też dziwnego, że na kartach Pisma św. Bóg tylokrotnie nadzieją naszą nazwany. „*Panie* — woła Król-Prorok — *nadzieja moja od młodości*“ [2]). „*Prowadziłeś mnie, boś się stał nadzieją moją*“ [3]). „*Nadzieja moja Ty w dzień utrapienia*“ [4]) — mówi Jeremiasz prorok. To samo wyraża Apostoł narodów: „*Paweł, Apostoł Jezusa Chrystusa, podług rozkazania Boga Zbawiciela naszego i Chrystusa Jezusa, nadziei naszej*“ [5]). I wiele, wiele innych miejsc

---

[1]) Mat. 24, 35. [2]) Ps. 75. [3]) Ps. 60, 4. [4]) Jer. 17, 17. [5]) I Tym. 1, 1.

o tem samem świadczy, nazywając Boga nadzieją, zbawieniem i ufnością naszą.

Tak, Bóg jest nadzieją naszą, bo za Jego sprawą i przy Jego pomocy do Niego samego dążymy, aby Go posiąść na wieki! On tego chce, na to nas stworzył, – abyśmy tylko nie zbaczali na manowce, lecz wprost spieszyli przed siebie, z żywą nadzieją w sercu, że Go posiądziemy kiedyś, po tej trudnej pielgrzymce życia, posiądziemy całkowicie, niepodzielnie, na wieki!

§ 3.

Przymioty czyli własności nadziei.

Pierwszym, niezbędnym przymiotem nadziei jest ten, aby opierała się ona jedynie na Bogu samym, gdyż Bóg tylko jest dawcą wszelkiego dobra. „*Pan twierdza moja i uciecha moja i wybawiciel mój. Bóg mój wspomożyciel mój, i w Nim będę nadzieję miał*“ [1]) — śpiewa Psalmista Pański. A w innem miejscu to samo dobitniej jeszcze wyraża, wyłączając wszelkie pokładanie nadziei w stworzeniu: „*Lepiej* — mówi — *jest ufać w Panu, niźli w człowieku: lepiej jest mieć nadzieję w Panu, niźli mieć nadzieję w książętach*“ [2]).

Św. Tomasz uczy, że ponieważ nadzieja nasza ma za przedmiot szczęśliwość wieczną i środki, wiodące do niej, przeto nie należy się niczego spodziewać od ludzi, jako od samoistnych dawców, a jedynie jako od narzędzi i pośredników Bożych, przez których Bóg zsyła nam czasami to, co do zbawienia potrzebne. A więc właściwie nie w ludziach, a jedynie w Bogu nadzieję pokładać możemy, jako w źródle wszelkiej łaski, wszelkiego dobra. Na tej samej zasadzie opierając się, nawet w rzeczach doczesnych od Boga powinniśmy się wszystkiego spodziewać, a nie od ludzi, ponieważ bez Jego Woli, bez Jego zgody nikt nam nic dobrego uczynić nie może, a przytem wszystko to, czem ludzie rozporządzają, jest własnością Boga, wszystko więc Jemu zawdzięczać należy i od Niego się tylko

[1]) Ps. 17, 3. [2]) Ps. 117, 8 — 9.

spodziewać, jak upomina Piotr św.: „*Wszystko troskanie wasze składając nań, gdyż On ma pieczę o was*“ [1]).

Tem mniej powinniśmy pokładać nadzieję w sobie samych i ufać, że własnemi siłami możemy powstrzymać się od grzechu, zachować niewinność serca, praktykować cnoty i dojść do chwały wiecznej w Niebie. „*Abyśmy nie ufali sami w sobie* - powiada się Paweł — *ale w Bogu*“ [2]), — bo sobie ufać, to to samo, co opierać się na kruchej trzcinie, którą lada ciężar, lada wiatr złamie, gorzej — bo to znaczy budować dom w powietrzu, na niczem. Sami z siebie bowiem nie jesteśmy zdolni do żadnego czynu, któryby miał jakąkolwiek wartość nadprzyrodzoną i zasługę na wieczność, a przeciwnie — idąc o własnej mocy, potykamy się i upadamy zawsze w grzech, grzęźniemy w błoto. To też sam Bóg przez usta proroka Ozeasza przypomina nam to, mówiąc: „*Zatracenie twoje* (*z ciebie*) *Izraelu, tylko we mnie ratunek twój*“ [3]).

Tu przypomnieć musimy, że przeciwko cnocie nadziei dwojaki błąd popełnić można: zaufaniem nieroztropnem w to, w co ufać nie należy, albo też brakiem nadziei czyli nieufnością, a gorzej jeszcze — rozpaczą. Jednego i drugiego pilno unikać i strzedz się powinniśmy, jedno i drugie bowiem — to niebezpieczna przepaść, to zguba dla duszy. A najłatwiej właśnie ustrzedz się tych ostateczności, nie pokładając nadziei ani w ludziach, ani w sobie, lecz w Bogu wszechmogącym i miłosiernym, który nigdy nie zawodzi.

Drugą własnością czyli przymiotem nadziei jest stałość, to jest — ustawiczne, ani na chwilę nieprzerwane spodziewanie się, że osiągniemy szczęście wieczne i że nam nie zbraknie potrzebnych do tego środków. I słusznie. Oparłszy bowiem swą nadzieję na Bogu i w Bogu jedynie, nie powinniśmy i nie możemy już mieć żadnej wątpliwości. Św. Paweł, chcąc nowonawróconych Żydów utwierdzić w nadziei otrzymania szczęścia wiecznego, za przykład im stawia Abrahama, który niezachwianie ufał w uczynione mu przez Boga i przysięgą stwierdzone obietnice, i, naturalnie, dobrze na tem wyszedł. „*Albowiem Bóg* — pisze wielki Apostoł narodów — *obiecawszy Abra-*

[1]) I Piotr 5, 7. [2]) I Kor. 1, 9. [3]) Ozeasz 13, 9.

hamowi, iż nie miał nikogo, przez któregoby przysiągł, większego, przysiągł przez samego siebie... W czem, chcąc Bóg dziedzicom obietnicy obficiej okazać nieodmienność rady swej, przysięgę uczynił, abyśmy przez dwie rzeczy nieodmienne, w których być nie może, żeby Bóg kłamał, najmocniejszą pociechę mieli, którzyśmy się ku odzierżeniu wystawionej nadziei uciekli, którą mamy, jako kotwicę duszy bezpieczną i mocną i wchodzącą aż we wnętrzności zasłony, gdzie przewodnik za nas wszedł Jezus, według porządku Melchizedechowego, Najwyższym Kapłanem stawszy się na wieki“ [1]). Jeżeli przeto kotwicę naszą zahaczyliśmy aż „we wnętrzności zasłony, gdzie przewodnik za nas wszedł Jezus“ — to jest w szczęściu wiecznem, w Niebie, czyli w Bogu samym, to już nie powinniśmy, nie możemy chwiać się, lękać; ale owszem, ufać, że choćby świat cały zginął, my nie zginiemy, bo Bóg nas wyratuje. Nadto, powiada św. Paweł, że Pan Jezus, jako przewodnik nasz, wszedł do Nieba, aby nam drogę przygotować. Więc i z tego względu winniśmy mieć silną i stałą nadzieję, że przez Niego i za Nim trafimy do wiecznej szczęśliwości: „*Przetoż i zbawić na wieki może* (*Chrystus*) *przystępujące przez Niego do Boga, zawsze żywiąc, aby się wstawiał za nami*“ [2]). Mamy tedy tam adwokata, obrońcę, przewodnika, — bezpiecznie przeto ufać w zbawienie nasze możemy!

Takiej stałej, silnej i niezachwianej niczem nadziei mamy wzór piękny w Dawidzie: „*Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje. Choćby powstała przeciwko mnie bitwa, w tem ja nadzieję pokładać będę*“ [3]) — woła z ufnością. A i Hiob także: „*By mnie też zabił* — mówi — *w nim ufać będę*“ [4]). Paweł św. również zostawił wspaniały dowód, jaką nadzieją był ożywiony: „*Pewienem, że ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa nic będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym*“ [5]). A skądże miał taką pewność? Oto sam odpowiada. „*Nadzieja nie pohańbia*“ [6]), — to znaczy — nie zawodzi, lecz napewno doprowadza do otrzymania rzeczy od Boga spodziewanych.

---

[1]) Żyd. 6, 13 — 26. [2]) Ży. 7, 25. [3]) Ps. 26, 3. [4]) Hiob. 13, 15. [5]) Rzym. 8, 39 — 39. [6]) Rzym. 5, 5.

Otóż i nas „nie pohańbi“, nie zawiedzie, jeżeli tylko tak silnie i stale ufać będziemy!

Trzecim przymiotem nadziei jest bojaźń Pańska. „*W bojaźni Pańskiej ufanie mocy i synowie Jego nadzieję mieć będą*“ [1]) — powiada Salomon. A Ekklezyastyk mówi: „*Którzy się Pana boicie, miejcie nadzieję w Nim, a przyjdzie wam w kochanie miłosierdzie*“ [2]), — to znaczy, że nie zawiedzie Bóg, ale owszem okaże obiecane miłosierdzie bez granic tym, którzy Go się boją. To też Psalmista Pański zachęca nas do tej bojaźni, zapewniając, że miłemi nadzwyczaj są Bogu dwa uczucia razem złączone — nadzieja i bojaźń. „*Kocha się Pan Bóg w tych* — powiada — *którzy Go się boją i w tych, którzy nadzieję mają w miłosierdziu Jego*“ [3]).

Nikogo to dziwić nie powinno, że te dwa uczucia, tak napozór sprzeczne ze sobą, mogą się jednocześnie mieścić w jednem sercu i nawet być dla siebie wzajemną podporą i pomocą, gdyż każde z nich inną ma pobudkę, na innym opiera się fundamencie. Nadzieja, jak wiemy, opiera się na nieomylnej obietnicy Boga, na Jego dobroci i nieograniczonem miłosierdziu; bojaźń — na zrozumieniu swej własnej nędzy, swej nicości moralnej, swych błędów i grzechów. Nadzieja podnosi duszę do Boga — bojaźń upokarza ją i poniża samą w sobie. Nadzieja pobudza duszę do czynów, a bojaźń czyni ją ostrożną i strzeże od dróg fałszywych, od fałszywych porywów. Kto ufa, a nie lęka się — powiada św. Augustyn — ten wkrótce przestaje dbać o grożące mu niebezpieczeństwa, lekceważy je i, co za tem idzie, upada w przepaść grzechu.

Tak więc — jedna i druga — nadzieja i bojaźń są nam potrzebne, by bezpiecznie dążyć do ostatecznego celu naszego. Łączmy przeto te dwa uczucia nierozerwalnie w swem sercu — ufajmy i lękajmy się jednocześnie. Ufajmy Bogu, a lękajmy się słabości naszej — a wtenczas dopiero pewnym i szybkim będzie nasz postęp duchowy. Powinniśmy, jak ów anioł z Apokalipsy, jedną nogę opierać o ziemię, a drugą o morze, to jest — jedną o nadzieję, a drugą o bojaźń. Nadzieja w Bogu bowiem — to niewzruszona opoka, to fundament, który się nie zachwieje

---

[1]) Przyp. 14 — 26. [2]) Ekkl. 2, 9. [3]) Ps. 146, 11.

nigdy, a morze — to nasza, ciągle chwiejąca się, jak wodne fale, słabość w cnocie, której słusznie lękać się powinniśmy. Wtenczas tylko nadzieja nie zgłuszy bojaźni, a bojaźń nie odbierze ufności, a nawzajem zgodnie pomagać sobie będą, aby nas ku Bogu, ku doskonałości zbliżyć!

§ 4.

Skutki nadziei.

Pierwszym skutkiem cnoty nadziei jest, że ona pobudza niezmiernie wolę do zachowywania praw i przykazań Bożych, oraz do postępu w doskonałości chrześcijańskiej. Czuł to w sobie Psalmista Pański, więc też mówił: „*Bieżałem drogą mandatów Twoich, gdyś rozszerzył* (nadzieją) *serce moje*“ [1]).

Prawda ta nie wymaga obszernego dowodzenia. Dosyć spojrzeć wkoło siebie, aby się przekonać, że wszystkie ludzkie zabiegi, wszystkie wysiłki, prace, ofiary, poświęcenia — nadziei są owocem. Ona to jest głównym motorem czynów ludzkich. Rolnik, żołnierz, rzemieślnik, artysta, literat nie żałuje trudów w kierunku sobie właściwym, bo tam, gdzieś w oddali, przyświeca mu nadzieja z plonem jego pracy w ręku, plonem, który ma być dlań nagrodą, odpoczynkiem, szczęściem. Gdyby tej nadziei nie było, stanęłaby cała maszyna świata, ogarnęłaby wszystkich bezczynność, zgasłoby życie nawet. Jeżeli tedy nadzieja taką ma moc i władzę w życiu naturalnem, społecznem i ekonomicznem, jeżeli, ukazując dobra materyalne, doczesne i znikome, zdolna jest zwyciężyć największe lenistwo, to o ileż silniejszy jej wpływ, gdy zapewnia nam szczęście nigdy nie gasnące; wieczne zbawienie, wieczny raj? I w rzeczy samej, kto nadzieję nadprzyrodzoną w sercu piastuje, ten bez namysłu wypowiada walkę wszystkiemu, co stoi na drodze do jej urzeczywistnienia, a więc szatanowi, światu, samemu sobie — i toczy ją wytrwale, mężnie, odnosząc zwycięstwo za zwycięstwem — bez względu na trudy, przeszkody, przykrości i umartwienia, bo wie

[1]) Psalm 118, 32.

i ufa, że w tysiąckroć mu się to opłaci, że za życiowe niepokoje otrzyma wieczny pokój i wieczną radość w Niebie. Nadzieja to tylu Świętych stworzyła i tworzy do dziś dnia!

A zatem, jako słowa zachęty, powtórzymy tu wezwanie Psalmisty Pańskiego: „*Mężnie czyńcie, a niech posili serce wasze, którzy nadzieję macie w Panu*“ [1]). Mężnie czyńcie wszystko, co Pan postawił za warunek do dotrzymania danej nam obietnicy. Mężnie strzeżcie Jego przykazań i praw; mężnie nieście swój krzyż na każdy dzień; mężnie naśladujcie Boskiego Mistrza naszego, Jezusa Chrystusa, a nadzieja was nie zawiedzie.

Drugim jej skutkiem jest błogi spokój i radość, jakie napełniają serce tego, kto ufa w Bogu. Paweł św. niejednokrotnie to zaznacza, mówiąc: „*Abyśmy najmocniejszą pociechę mieli, którzyśmy się ku odzierżeniu wystawionej nadziei uciekli*“ [2]).

I tu, dla potwierdzenia tej prawdy, dosyć porównać radości, jakie wywołuje w życiu codziennem nadzieja rzeczy przemijających, doczesnych. Chory np., zapominając o bólu, cieszy się nadzieją przyszłego zdrowia; więzień miłej doznaje pociechy na wspomnienie czekającej go kiedyś wolności. Gdyby nieszczęśliwi ci nie mieli nadziei lepszego losu, gdyby nie spodziewali się nigdy końca swych cierpień i katuszy, serce ich wiecznieby się krwawiło, w duszy ciągły panowałby zmrok; nic i nikt nie zdołałby wywołać uśmiechu na ich usta, łez ich zatamować. Tak samo tedy i chrześcijanin, żyjący nadzieją szczęścia wiecznego, spokojny jest wśród utrapień tego życia, wśród pokus, niebezpieczeństw, trosk i kłopotów, bo ufa, że prędzej czy później skończy się to wszystko, a zaświta dlań nigdy nie gasnące światło szczęśliwej wieczności i rozkosz taka, jakiej oko nie widziało, ani ucho nie słyszało. To też św. Paweł do spokoju i radości zachęca nas: „*Bądźmy przeto i my* — powiada — *nadzieją się weselący*“ [3]), nadzieją nie na podstawach nikłych, doczesnych opartą, a na fundamencie niewzruszonym, wiecznym. „*Niech się rozweselą wszyscy* -- woła Psalmista Pański — *którzy*

[1]) Ps. 30, 25. [2]) Żyd. 6, 18. [3]) Pzym 12, 2.

nadzieję mają w Tobie, na wieki radować się będą i będziesz mieszkał w nich“ [1]).

Trzecim skutkiem nadziei, jakkolwiek zbliżonym do poprzedniego, ale w istocie rzeczy od niego różnym, jest to, że zapatrzeni w szczęśliwe nad wszelki wyraz życie przyszłe, znosimy utrapienia tego życia z cierpliwością, nie szemrząc, nie buntując się przeciwko tym, których za sprawców ich uważamy. Mamy w Piśmie św. wiele przykładów, że Pan Bóg, ile razy chciał wiernych swych wybranych zachęcić do znoszenia cierpliwie nieszczęść, natchnąć ich męstwem, to zawsze obudzał w ich sercu nadzieję wiecznej nagrody. I św. Paweł, by dodać odwagi prześladowanym Rzymianom, przypomina im chwałę niebieską, jaką w przyszłości otrzymać mają: „*Jeśli jednak spółcierpimy* (z Chrystusem) — mówi — *abyśmy też spół byli uwielbieni*“ [2]). A porównywując cierpienia teraźniejsze z przyszłą nagrodą, wykazuje, że ta sowicie nas wynagrodzi: „*Albowiem mam za to, iż utrapienia czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi*“ [3]). Widząc znowu Koryntczyków wśród pzześladowań, zachęca ich również do cierpliwości przez uzbrojenie się w nadzieję wiecznego szczęścia: „*Albowiem to, które teraz jest* — pisze — *pręciutko przemijające i lekkie utrapienie nasze nader na wysokości wagę chwały wiekuistej nam sprawuje*“ [4]). W innem jeszcze miejscu tym samym Koryntczykom stawia przed oczy, jako nagrodę za ponoszone uciski, koronę z gwiazd nieśmiertelnych „wieniec nieskazitelny“. „*Każdy, kto potyka się na placu, od wszystkiego się powściąga. A oni, aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny*“ [5]). Słusznie też mówi Izajasz prorok: „*W milczeniu i w nadziei będzie moc wasza*“ [6]). „*A którzy mają nadzieję w Panu, odmienią siłę, wezmą pióra, jako orłowie, pobieżą, a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną*“ [7]).

Nadzieja to pozwalała męczennikom przechodzić przez najsroższe katusze. z oczami wzniesionemi w niebo, jakby ich nie czując: Nadzieja sprawiała, że ogień, tortury, kły dzikiego zwierza nie przerażały ich wcale, owszem, napełniały radością, że za chwilę ziści się to, czego się spodzie-

---

[1]) Psalm 5, 12. [2]) Rzym. 8, 17. [3]) Rzym. 8, 18. [4]) II Kor. 4, 17. [5]) I Kor. 9, 25. [6]) Izaj. 30, 15. [7]) Izaj. 40, 31.

wali — ujrzą Boga i otrzymają przyobiecaną im nagrodę.

Z tego łatwo wywnioskować możemy, jak ważną, jak niezbędną w życiu chrześcijanina, szczególniej dążącego do wyższej doskonałości, jest cnota nadprzyrodzonej nadziei. Zastanówmy się nad tem i odtąd całą duszą ufajmy w uczynione nam obietnice Boże!

§ 5.

Praktykowanie cnoty nadziei.

Przedewszystkiem powinniśmy wzbudzać w duszy nadzieję czyli ufność wówczas, kiedy się modlimy i prosimy Pana Boga o jaką łaskę, gdyż skuteczność modlitwy całkowicie od ufności zależy. O tem wątpić nie można, ponieważ niejednokrotnie sam Pan Jezus to wypowiedział, jak mamy tego dowody w Ewangelii. I św. Jakób apostoł tego samego uczy, mówiąc: *„Jeśli który z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga, który obficie wszystkim daje, a nie wymawia, a będzie mu dana. A niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc. A kto wątpi, podobny jest wału morskiemu, którego wiatr wzrusza i tam i sam nosi, przetoż niech on człowiek nie mniema, aby co miał wziąć od Pana“* [1]).

Przykład piękny i pouczający takiej ufności mamy w owym ślepcu ewangelicznym z pod bram Jerycha, co to, mimo, że go surowo gromiono, nie przestawał wołać: *„Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną“* [2]), ufny, że wysłucha Pan prośby Jego. I nie zawiódł się, — Zbawiciel przywrócił mu wzrok.

Otóż i my, bez ufności, bez nadziei nigdy nie powinniśmy o nic prosić Pana Boga, o żadną łaskę się nie upominać, gdyż nie otrzymalibyśmy jej napewno. Ale przedtem zawsze, gdy modlić się zamierzamy, wzbudźmy w sercu swem ufność najgłębszą w miłosierdzie i dobroć Bożą, a niechybnie wysłucha nas Pan i da nam to, o co

---

[1]) Jak. 1, 5 — 8. [2]) Łuk. 19, 18.

prosimy, jeżeli, naturalnie, prosimy o rzecz godziwą i dla duszy potrzebną.

Powtóre — powinniśmy ożywiać nadzieję wtenczas, gdy pamięć na grzechy przeszłe lub teraźniejsze upadki przerażać nas zaczynają i napełniać lękiem, rozpaczą. Ażeby fale nie uniosły na skały i nie rozbiły okrętu, ostrożni marynarze zapuszczają na dno morskie kotwicę i to ich od zguby ratuje. Naszą kotwicą — to nadzieja, jak powiada św. Paweł. A zatem, gdy dusza zaczyna się chwiać na falach zwątpienia i bojaźni, zapuszczajmy kotwicę na samo dno miłosierdzia Bożego, a żaden wiatr, żadna skała jej nie zaszkodzi. Z ufnością w takich chwilach powtarzajmy: „*W Tobiem, Panie, nadzieję miał, niech nie będę zawstydzon na wieki*“ [1]). „*Chociażbyś mnie zabił, Panie, w Tobie ufać będę*“ [2]).

Szczególniej zaś zbawienną jest rzeczą w takich razach uciekać się do Najświętszej Maryi Panny, do tej Matki miłosierdzia! Ona wyjednanem światłem z Nieba rozproszy ciemności naszej duszy, Ona wyrwie nas z objęć zwątpienia i rozpaczy, a napełni macierzyńską otuchą. Do Niej przeto wznośmy oczy i serce, do Niej się uciekajmy w chwilach tęsknoty duchowej i lęku, a Ona nie zostawi nas bez pomocy i ratunku. „Witaj Nadziejo nasza — wołajmy — w smutku i żałości!“

Potrzecie — do nadziei, jako do najlepszej broni, winniśmy się uciekać w chwilach pokus, czy to, gdy te napastują cnotę czystości, czy gdy pobudzają do gniewu, nienawiści, zemsty i t. p. grzesznych i niebezpiecznych uczuć. Wspomnijmy sobie wówczas, że na nic nasze przeciwko nim wysiłki, na nic wszystkie ostrożności i zabezpieczania się, jeżeli Pan Bóg swą łaską nie przyjdzie nam z pomocą. Nie liczmy więc nic na siebie, lecz ufajmy Bogu tylko, bo On jeden wybawiać nas i uwolnić od pokus może. „*Obrońca mój i ucieczka moja jesteś Ty, Boże mój* — mówmy z Dawidem, — *W Nim będę miał nadzieję, albowiem On mnie wyrwał z sidła łowiących*“ [3]). A wówczas „*nie ulękniesz się od strachu nocnego, od strzały, lecącej we dnie, od sprawy chodzącej w ciemnośei i od czarta południowego. Nie przystąpi do ciebie złe i nie przybliży się*

[1]) Ps. 30, 2. [2]) Hiob. 13, 15. [3]) Psalm 90, 2 — 3.

bies do przybytku twego, albowiem aniołom swoim rozkazał o tobie, ponieważ, że we mnie nadzieję miał, mówi Pan, wybawię, obronię go“ [1]).

A zatem, ufajmy Bogu, gdyż Bóg nam obiecał, że nigdy nad siły nasze pokus nam zsyłać nie będzie. Kiedy więc już zanadto podnoszą przeciw nam głowę — do Boga się uciekajmy, On nam swej pomocy nie odmówi. A *„jeśliż Bóg za nami — kto przeciw nam?“* [2]), pyta się Paweł święty.

W końcu — nadzieją powinniśmy napełniać serce w czasie cierpień — czy to moralnych, czy fizycznych, w czasie trosk, kłopotów, niepowodzeń, ucisków, prześladowań, choroby, ubóstwa, słowem — we wszystkiem, co przygniata duszę lub ciało nasze. Widzieliśmy już wyżej, jak zbawiennem na to lekarstwem jest nadzieja. Jeżeli Bóg, mimo próśb naszych, nie uwolni nas od cierpień, gdyż to nie będzie leżało w planach Jego Opatrzności, to nadzieja nauczy nas znosić wszystko, jak na chrześcijanina przystało, jak na istotę, której chwała wieczna jest celem, a to życie, jakiekolwiek ono jest, tylko środkiem, drogą do wieczności.

Starajmy się tedy o nadzieję, nadzieję nadprzyrodzoną, żywą, niezachwianą nigdy i niczem, nieustanną, jak nieustannemi są troski i cierpienia nasze, abyśmy pod ich ciężarem nie upadli, nie uginali się nawet zbytnio, nie narzekali, nie szemrali, bo nic darmo nie cierpimy, a wszystko za nagrodę, za zapłatę wieczną. *„Nie traćcie tedy ufania waszego* — zakończymy ze św. Pawłem — *które ma wielką zapłatę. Albowiem cierpliwość wam jest potrzebna, abyście czyniąc Wolę Bożą, odnieśli obietnicę*“ [3]).

---

[1]) Psalm 90, 5 — 14. [2]) Rzym 8, 31. [3]) Żyd. 10, 35 — 36.

ROZDZIAŁ III.

MIŁOŚĆ BOGA.

§ 1.

Na czem polega miłość Boga.

Wszystko, o czem w powyższych rozdziałach mówiliśmy, są to środki, oraz dalsze lub bliższe przygotowanie do nabycia miłości. Ta bowiem jedynym jest kresem naszych duchowych zabiegów, gdyż według słów św. Pawła, jest *„związką doskonałości“* [1]). I słusznie — dodaje św. Augustyn — ponieważ miłość jedynie jest cnotą, łączącą nas prawdziwie z Bogiem — ostatecznym celem naszym, dla którego jesteśmy stworzeni. A jak każda rzecz o tyle jest doskonałą, o ile odpowiada swemu przeznaczeniu, tak też i doskonałym jest ten chrześcijanin, który dochodzi do posiadania Boga, bo takie jest jego przeznaczenie. To zaś posiadanie Boga dokonywa się przez miłość, która, łącząc duszę ze Stwórcą naszym, daje nam już tu na ziemi zaczątek owej łączności, jaka w stopniu najwyższym będzie treścią życia wiecznego.

Lecz, ponieważ, kochając Boga dla Niego samego, kochamy jednocześnie, a przynajmniej powinniśmy kochać i bliźniego przez wzgląd na Boga; przeto istota miłości dzieli się jakby na dwie części: na miłość Boga i miłość bliźniego.

Pierwszej pobudką jest dobroć Boża i zarazem Bóg bezpośrednim jej przedmiotem; drugiej również pobudką jest dobroć Boża, ale przedmiotem jej — bliźni. Na jednej i na drugiej — to jest na połączeniu tych dwóch miłości polega doskonałość chrześcijańska. Najpierw mówić będziemy o pierwszej.

Miłość Boga jest to cnota teologiczna, która pobudza naszą wolę i skłania ją do miłowania Boga ponad wszystko, przez wzgląd na Niego samego i na to, że nieskończonej miłości Sam z siebie jest godzien. Zastanów-

[1]) Kolos. 3, 14.

my się bliżej nad tem określeniem, abyśmy poznali dobrze, na czem miłość Boga polega.

Że miłość jest *cnotą teologiczną czyli Bożą* — to jasne, gdyż — popierwsze — Bóg sam jest jej bezpośrednim przedmiotem; powtóre — Bóg jej pobudką, i potrzecie — przez Boga wlaną jest niejako w duszę naszą, jak świadczy Paweł św., mówiąc: *„iż miłość Boga rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dan“* [1]), to znaczy, że otrzymujemy ją od Boga wraz z łaską uświęcającą.

Dalej powiedzieliśmy, że miłość *pobudza naszą wolę i skłania ją do miłowania Boga.* Rzecz prosta. Skoro bowiem do tego, ażeby dusza nasza zdobyła się na jakikolwiek, choćby najmniejszy akt nadprzyrodzony, potrzebną jest łaska Boża, któraby ją usposobiła i wyniosła niejako ponad samą siebie; to tem więcej pomoc taka nam jest niezbędną do aktu doskonałej miłości, przez którą łączymy się z Bogiem, stajemy się uczestnikami dóbr Bożych, Bogiem jakby samym. Niechaj to powiedzenie nikogo nie dziwi. Cechą bowiem miłości jest to właśnie, że przemienia ona jakoby kochającego w istotę kochaną, czyli, że przez uczucie staje się on tem samem, czem z natury jest przedmiot kochany, według tych słów św. Augustyna: „Jeśli ziemię kochasz — jesteś ziemią; jeśli Boga — Bogiem się stajesz!“

Dalej jeszcze powiedziano w określeniu, że miłość skłania wolę do miłowania Boga *ponad wszystko*, to znaczy — nieskończenie więcej, niż wszystkie rzeczy stworzone. I to jest również właściwością tej miłości, że wśród przedmiotów, godnych uczuć naszego serca, dajemy pierwsze miejsce Bogu, i że pożądamy Go więcej, niż jakiegokolwiek innego dobra. *„Choćby człowiek dał wszystką majętność domu swego za miłość — wzgardzi ją, jako nic“* [2]) — czytamy w księdze Pieśni nad Pieśniami. I słusznie. Cóżby to bowiem był za nieład, za nierozsądek, żeby wyżej stawiać ziemię, niż niebo, żeby błoto górowało nad gwiazdami, a to właśnie byłoby, gdybyśmy jakiekolwiek dobro stworzone przekładali nad Dobro niestworzone, najwyższe, jakiem jest Bóg.

---

[1]) Rzym 5, 5. [2]) Pieśń. 8, 7.

W końcu miłość, o jakiej mowa, pobudza i skłania nas do miłowania Pana Boga *dla Niego samego i dlatego, że sam z siebie nieskończonej miłości jest godzien.* I to właśnie odróżni ją od *miłości pożądania.* Ażeby lepiej to pojąć, trzeba zwrócić uwagę na to, że Pan Bóg jest dobrym i *sam w sobie* i dobrym jest *dla nas.* Jest nieskończenie dobrym sam w sobie, gdyż jest sumą wszelkiego dobra i wszelkiej doskonałości, jest źródłem, z którego wszelkie inne dobro wypływa. W Nim zawiera się wszechmoc nieskończona, najwyższa mądrość, niezmierzona dobroć, niezrównana piękność, majestat, wielkość, przewyższająca wszelkie nasze pojęcie, wszelką naszą wyobraźnię, co wszystko dobrze bardzo określa Izajasz w tych słowach: *„Komuż tedy podobnym uczyniliście Boga, albo co Mu za obraz przedstawicie?“* [1]). To znaczy, że w umyśle naszym nie możemy wytworzyć sobie nawet zbliżonego pojęcia — czem i jakim jest Bóg. To też woła w zdumieniu Psalmista Pański: *„Któż, jako Pan Bóg nasz, który mieszka na wysokości!“* [2]). *„Boże, któż podobien Tobie?“* [3]). I jak niema istoty stworzonej, któraby swymi przymiotami zdolną była dać nam przybliżone podobieństwo nieskończonej doskonałości tego Bytu niestworzonego, tak niema też i umysłu, któryby mógł pojąć, jakiej miłości godzien jest Pan Bóg sam z siebie.

Ale Bóg, który jest najwyższem dobrem sam w sobie, jest również nieskończenie dobrym i dla nas, gdyż niepojęte wyświadcza nam dobrodziejstwa, broniąc od zguby wiecznej, czyniąc nas uczestnikami najwyższych swych dóbr i swej wiecznej chwały, oraz dając nam wszelką pomoc, potrzebną do osiągnięcia tak wielkiego szczęścia.

Jeżeli tedy, pamiętając o tem, kto kocha Boga dlatego, że jest dobrym dla nas, kocha Go tak zwaną *miłością pożądania*, ale pożądania świętego, ponieważ kocha przez wzgląd na pożytek swej duszy — i z takiej to miłości rodzi się cnota nadziei nadprzyrodzonej, o jakiej mówiliśmy w poprzednim rozdziale.

Jeżeli zaś kochamy Boga nie dla spodziewanej lub otrzymanej już korzyści, ale dlatego, że jest dobrym sam w sobie i że za to jest godzien nieskończonej miłości,

---

[1]) Izaj. 40, 18. [2]) Ps. 112, 5. [3]) Ps. 70, 19.

zmywać skazy grzechowe, ciągle cierpieć, ciągle żałować tego, że się Boga obraziło i przez to obmywać się niejako coraz lepiej z brudu, jakim grzech zanieczyścił serce nasze. Tak czynił też Dawid, modląc się do Pana: „*Jeszcze więcej umyj mnie od nieprawości mojej i od grzechu mojego oczyść mnie*“ [1]).

Nadto dusza gorąco miłująca Boga nietylko żałuje za swoje przewinienia i niewierności i łzami pokuty stara się ich ślady zatrzeć, ale i za grzechy innych, gdyż i one są obrazą jej ukochanej Istoty, a więc i za nie pragnie Jej wynagrodzić. Tak czyniła św. Marya Magdalena de Pazzis, która całe życie płakała za grzechy niewiernych lub zatwardziałych grzeszników, za nich pościła i umartwiała swe ciało. Tak samo św. Teresa i wszystkie te święte dusze, które całą potęgą miłości kochały Pana Boga. Tak więc i my czynić powinniśmy, jeżeli i w naszem sercu żarzy się płomyk Bożej miłości!

§ 5.

Objawy miłości Boga.

Miłość Boga jest cnotą nadprzyrodzoną, którą Bóg wlewa niejako do duszy naszej razem z łaską poświęcającą. Objawem przeto czyli aktem miłości jest skłonność umysłu i woli naszej do miłowania Boga, jako Istoty najdoskonalszej. Z tego łatwo zrozumieć możemy, że miłość, będąc skutkiem przyczyny czysto duchowej, jakiemi są umysł i wola, jest również działaniem duchowem, jest aktem duszy ludzkiej, nie potrzebującym zupełnie pomocy zmysłów lub uczuć. I to właśnie stanowi *istotę miłości.*

Lecz, skutkiem wzajemnego oddziaływania — duszy na ciało i naodwrót — dzieje się to, że czynność duchowa, jaką jest miłość, wzbudza w naszem sercu afekt zmysłowy i wtenczas to owładają nami pewne miłe, rzewne i tkliwe uczucia, które gdy bardzo wzrosną, objawiają się na zewnątrz przez westchnienia, łzy, rozczulenia itd. To

[1]) Ps. 50, 4.

wszystko zaś stanowi tylko *przymiot miłości*, bez którego jednak miłość z istoty, czyli z rzeczywistej wartości swej, nic a nicby nie straciła. Uczucia bowiem te są przeważnie skutkami czysto naturalnymi, a nie łaski i zależą od temperamentu, od kompleksyi ciała. Skutkiem czego jedni łatwo się na nie zdobywają i mogą od rana do nocy się roztkliwiać, mimo to, że Serafinami nie są, a inni, choć prawdziwie i gorąco Boga kochają, choć gotowi dlań życie oddać w ofierze, są pozbawieni tego dodatku, tej, że tak powiemy, ozdoby miłości. A nawet i tak się zdarza, że można kochać niby uczuciem rzewnem, tkliwem, a cnoty miłości prawdziwej wcale nie mieć! I zaraz tego dowiedziemy. Posiadając łaskę poświęcającą i nierozdzielną z nią nadprzyrodzoną miłość Boga, można przez częste ćwiczenie się w aktach tejże miłości, szczególniej, gdy, jak powiedzieliśmy, ma się do tego skłonność, dojść do pewnego, stałego prawie rozrzewnienia strony zmysłowej, czyli serca. Będzie to wówczas stan naturalny, nabyty, jakby nałóg jaki, choć bynajmniej nie zły. Popełniwszy potem grzech śmiertelny, utraca się łaskę, a z nią i miłość Boga, gdyż ta, powtarzamy raz jeszcze, w zupełności od łaski jest zależną i bez niej istnieć w duszy nie może. Tymczasem, rozważając dobrodziejstwa Boże i wogóle — myśląc o Bogu, nie trudno wcale pobudzić się do owych, wyrobionych uczuć, — można płakać, wzdychać i rozczulać się — ale skutkiem tego naturalnego przyzwyczajenia, a nie działania nadprzyrodzonej miłości Boga, gdyż tej w duszy niema, — wypędzoną została przez grzech wraz z łaską i nie wróci, aż w Sakramencie pokuty!... Oto dowód, jak mylą się często ci, co miłość Boga mierzą tkliwością serca, westchnieniami i płaczem, bo nieraz nawet im więcej tych dodatków zmysłowych, tem mniej w duszy prawdziwej miłości i przeciwnie — może ich zupełnie nie być, a miłość gorzeć będzie płomieniem nieugaszonym!

Naturalnie, że i ta zmysłowa, albo lepiej — uczuciowa miłość Boga nie jest również bez wartości. Owszem, jest ona dobrą, czasami nawet świętą, jako naturalny dar Boży, jeżeli ułatwia duszy oderwanie się od rzeczy i przyjemności ziemskich. Nie jesteśmy bowiem czystymi duchami, lecz okryci ciałem, obdarzeni zmysłami, więc i to ciało ma swoje przywileje, a zmysły i uczucia zmysłowe

również wymagają strawy. Jeżeli przeto zwracamy je ku to najdoskonalszy z nich robimy użytek, w sposób jszlachetniejszy zadawalamy ich żądze. Nie o to więc m chodzi, ażeby w miłości Boga uczucie zupełnie lekceważyć, lub starać się zupełnie je przygłuszyć, uśmierzyć, ale o to, aby im nie przypisywać wartości większej, niż mają, aby nie na nie, a na istotę miłości najbaczniejszą uwagę zwracać, o nią najbardziej dbać, ją pielęgnować, o nią prosić — a o uczucie — dodatkowo.

Tak czynili Święci i dlatego to cenimy tak ich uczucia rzewne, ich łzy, westchnienia, zachwyty, bo one były tylko pięknym dowodem, jak wielką miłością gorzała ich dusza, bo o nie Święci specyalnie nie dbali, nie uprawiali ich jako celu, lecz uważali za środek, za pomoc do całkowitego zatopienia się w Bogu — z duszą i ciałem, za bodziec do czynów miłości. Inaczej — Kościół nawetby o nich nie wspominał.

Ale, ażeby się przekonać, czy mamy prawdziwą i istotną miłość Boga, czy też tylko jej pozory, musi być jakiś sprawdzian, jakaś miara, którąby nam dawała świadectwo o jej istnieniu. I jest rzeczywiście, a symbol jej mamy w Księdze Objawienia; mianowicie — owa laska złota, jaką mierzył anioł święte Jeruzalem. „*I mierzył miasto trzciną złotą na dwanaście tysięcy stajen*“ [1]).

Otóż tą trzciną złotą, którą jedynie bez omyłki można mierzyć miłość Boga, są najsamprzód *czyny*. „*Synaczkowi moi* — upomina Jan św. — *nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą*“ [2]). A św. Grzegorz powiada, że miłość Boga nie może próżnować, ale, jeśli jest prawdziwą miłością, czyni wiele; jeżeli zaś się uchyla od pracy i od uczynków — miłością nie jest. To samo twierdzi św. Teresa. I słusznie. Miłość bowiem jest to ogień, który musi zawsze coś pożerać, czemś się karmić, musi być czynnym, aby nie zagasł. „*Przyszedłem puścić ogień na ziemię* — powiada Pan Jezus — *a czegóż chcę, jedno aby był zapalon*“ [3]).

Jeżeli przeto kto „w pocie czoła“, że tak się wyrazimy, pracuje nad swojem udoskonaleniem, jeżeli przytem poświęca się dla dobra duchowego czy materyalnego bli-

[1]) Apok. 21, 13. [2]) Jan 3, 18. [3]) Łuk. 12, 49.

żnich, nie zważając na trudy, zmęczenie, niewygody, a wszystko to robi przez wzgląd na Pana Boga, w tego sercu rzeczywiście mieszka miłość Boga. Ale jeżeli — przeciwnie — we łzach ktoś tonie u stóp ołtarzy lub konfesyonału, a do pracy i nad sobą i nad drugimi czuje wstręt, nie dba o należyte spełnienie swoich obowiązków, o ład i porządek w domu, o opiekę nad dziećmi i domownikami — ten kocha Boga językiem tylko, a „nie uczynkiem i prawdą". Jeżeli nie stara się o ujarzmienie swych namiętności, jeśli nie pragnie usłużyć i ulżyć chorym lub ubogim, a całymi dniami modlitwy odmawia — ten kocha Boga językiem tylko, a „nie uczynkiem i prawdą," — tego miłość jest tylko pozorną, a nawet obłudną, bo, jak powiada jeszcze św. Grzegorz, znakiem prawdziwej miłości nie jest uczucie, a dobre uczynki.

Drugą trzciną złotą do mierzenia miłości Bożej są *cierpienia*. Ta miara również nie myli nigdy. A rzecz to prosta. Kto chętnie i cierpliwie znosi wszelkiego rodzaju dolegliwości i cierpienia, w tego sercu na pewno niema miłości własnej. A ponieważ serce ludzkie stworzone jest do kochania i musi ono koniecznie miłować albo siebie, albo Boga, przeto, gdy siebie nie miłuje, miłuje Boga; miłuje Stwórcę swego i dla Niego chętnie, z radością nawet ponosi wszelki ból, wszelkie utrapienie. Wyraźnie również o tem mówi św. Teresa, ta mistrzyni w miłości Bożej. Jeżeli mnie zapytacie, w jaki sposób daje się dowód miłości Boga, to wam powiem — przez cierpienie. I w rzeczy samej — kto kocha Boga, ten cierpiąc nawet dla Niego, nie czuje prawie bólu, dla tego ogień jest zimnym, a lód ciepłym, ubóstwo bogactwem, a choroba zdrowiem. Niema rzeczy tak przykrej — powiada św. Augustyn — tak trudnej, którejby miłość nie zwyciężyła, gdyż dusza, porwana miłością i zatopiona niejako w Bogu, staje się nieczułą na wszelkie krzyże i cierpienia. Piękny i budujący tego przykład mamy w świętym Pawle. Wśród więzów i więzień, pletni i rózg, kamienowania i rozbicia się na morzu, wśród prześladowań i śmierci częstokroć powiada: „*Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem*" [1]).

[1]) II Kor. 7, 4.

Tak samo i wszyscy inni apostołowie i cały nieprzeliczony szereg prawdziwych miłośników Bożych. Święta Teresa np. nie chce żyć bez cierpień i woła: cierpieć, albo umrzeć, a cierpieć bez miary dla swego Niebieskiego Oblubieńca. Św. Marya Magdalena de Pazzis woła: cierpieć, cierpieć, dla Chrystusa, a nigdy nie umierać! Oto miłość, a raczej oto dowód, oto miara prawdziwej, wielkiej, heroicznej miłości Boga!

Jeżeli i my tedy z ochotą znosimy cierpienia moralne czy fizyczne — choroby, kalectwo, utratę majątku, nędzę, prześladowania, obelgi, krzywdy, śmierć drogich osób, jeżeli kochamy umartwienie, pokutę — cieszmy się, bo to znak, że w sercu naszem płonie miłość Boga. Jeżeli zaś wszystko to nas drażni, niecierpliwi, gniewa, doprowadza do smutku i rozpaczy, do utraty równowagi duchowej, — i przeciwnie — jeżeli czujemy się szczęśliwymi, gdy nas żadna przykrość nie spotyka, jeżeli staramy się wszelkimi sposobami ich unikać — nieraz nawet wbrew głosowi sumienia — to dowód, że kochamy niezmiennie siebie, lecz miłości Bożej niema w nas ani iskierki!... Rozważmy to dobrze i, jeśli tak jest, zmieńmy od dziś postępowanie nasze. Ukochajmy całą duszą Pana Boga, a świadectwem tej miłości niech będzie — chętne znoszenie cierpień, jakiemi Opatrzność nas dotyka.

W końcu jedna jest jeszcze niezawodząca miara miłości Bożej, ale ponieważ o niej więcej należałoby powiedzieć, więc przyjrzyjmy się jej w oddzielnym rozdziale.

ROZDZIAŁ IV.

ZGADZANIE SIĘ Z WOLĄ BOŻĄ.

§ 1.

Zgadzanie się z Wolą Bożą jest najdoskonalszym objawem miłości Bożej.

We wszystkich, rozbieranych w powyższym rozdziale, rodzajach oraz objawach miłości Bożej, nic innego właściwie się nie uwydatnia, jeno ukochanie Woli Bożej.

I w rzeczy samej. Czyż można bowiem radować się ze szczęścia, jakiem Bóg jest otoczony, nie pragnąc jednocześnie złączyć swej woli z Jego Wolą? Czy można cenić Go i stawiać ponad wszystko — a Wolę Jego lekceważyć? Czy można chcieć, aby jak największą był otoczony chwałą i boleć nad wyrządzoną Mu zniewagą — a z Woli Jego nic sobie nie robić? Byłoby to tak sprzecznem i wzajemnie się wykluczającem, jak sprzecznymi są dzień i noc, światłość i ciemność, dobro i zło. Nadto czyny, o jakich wspominaliśmy wyżej, a właściwie praca nad własnem udoskonaleniem oraz nad udoskonaleniem drugich i cierpliwe znoszenie rozmaitego rodzaju cierpień, jest również wypełnieniem tylko Woli Bożej, jak nie trudno się o tem przekonać, tak z ostatniego, jak i z całego szeregu poprzedzających rozdziałów. Mimo to jednak, pragniemy tu oddzielnie pomówić o zgadzaniu się z Wolą Bożą, zamykając w jej ramach wszystko, co myślimy, czujemy, mówimy, działamy, wszystko co nas bez naszej wiedzy i woli spotyka, słowem — życie nasze całe od urodzenia do śmierci, — przedewszystkiem zaś wyłożyć pobudki oraz podstawy i zasady, jakie nas do tej doskonałej uległości względem Woli Bożej skłaniają.

Zgadzać się z Wolą Bożą to znaczy — pragnąć tego samego, co i Bóg, czyli, jak powiada św. Hieronim — to chcieć, czego Bóg chce, i tego nie chcieć, czego On nie chce. A jakaż jest właściwie Wola Pana Boga? Rzeczą jest pewną, nieulegającą najmniejszej wątpliwości, że najwyraźniejszem żądaniem Boga, czyli Wolą Jego względem nas jest to, abyśmy doskonale wypełniali Jego prawa i przepisy. Tego Pan Bóg nietylko od nas wymaga, ale niejako nas do tego zmusza przez obietnicę nagrody za wierność, a kary za nieposłuszeństwo. Jasnem jest tedy, że posłuszeństwo dla praw Bożych czyni naszą wolę zgodną z Wolą Boga i zarazem jest najdoskonalszym objawem Jego miłości. To też i Pismo św. mówi: „*Którzy Go miłują, będą strzedz dróg Jego: którzy Go miłują, będą napełnieni zakonu Jego*“ [1]) — to znaczy: ci, którzy kochają Boga, nie będą mieli żadnych innych myśli, żadnych innych uczuć, żadnych innych pragnień, tylko żądzę wy-

[1]) Ekkl. 2, 18 — 19.

pełnienia wszystkich Jego praw, nie opuszczenia z nich ani jednej joty, nie sprzeciwiania się w niczem najświętszej Woli Jego. Posłuchajmy, co o tem mówi najukochańszy uczeń Boskiego Mistrza, który wprost z Jego słodkiego Serca, jak z ogniska, czerpał naukę o miłości: „*Ta jest miłość Boża* — powiada — *abyśmy przykazania Jego strzegli*“ [1]). I ażeby nam niejako lepiej w pamięć wrazić tę wielką prawdę, dodaje: „*Kto mówi, że zna Boga, a przykazania Jego nie chowa, kłamcą jest, a prawdy w nim niemasz. Lecz kto zachowywa słowo Jego, prawdziwie się w tym miłość Boża wykonała*“ [2]).

Że św. Jan tę piękną naukę przejął z ust samego Pana Jezusa, mamy tego dowód w Ewangelii. Oto, co Chrystus Pan mówił do uczniów swoich: „*Kto ma przykazanie moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje... Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją... Kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa*“ [3]). Czyż mógł Boski nasz Zbawiciel wyraźniej i jaśniej wskazać nam na czem polega Jego miłość i tej miłości objawy? „Chować mowy Jego,“ a więc strzedz nietylko przykazań Starego Zakonu, które Pan Jezus przyszedł wypełnić i udoskonalić, ale i wszystkich przepisów, nauk, rad, jakie sam poraz pierwszy głosił, jakich przykładem i słowem nauczał i do zachowania których tak gorąco zachęcał. Tak więc jest Wola Jego, Wolą zarazem Ojca Niebieskiego, który Go posłał!

Jeżeli przeto — robi słuszną uwagę św. Grzegorz — mówi kto, że kocha Boga, a jednocześnie zachowaniem się swojem i czynami pokazuje, że nie słucha słów Pana Jezusa, czyli nie powstrzymuje się od szukania zmysłowych przyjemności, nie panuje nad gniewem, nie ujarzmia pychy, nie darowywa uraz, nie lekceważy sławy, godności, honorów i bogactw, nie czyni dobrze tym, którzy go prześladują, nie jest cichym i pokornego serca, nie dźwiga krzyża swego i t. p. — ten przeczy sam sobie, ten kłamcą jest! Niechże więc każdy wejdzie w siebie — dodaje ten wielki Święty — i zapyta się, czy prawdziwie kocha Boga? Ale niech nie wierzy ślepo odpowiedzi serca, bo ta go zwieść może łatwo, tylko niech patrzy, czy ją czyny potwierdzają. Niech bada język, co mówi, — umysł,

[1]) I Jan 5, 3. [2]) I Jan 2, 4—5. [3]) Jan 14, 15, 21, 23, 24.

co myśli — wyobraźnię, czem się zajmuje, — żądze, do czego dążą, — zmysły, czem się karmią, słowem — życie całe, czy ono stosuje się do nauki Zbawiciela, czy kieruje się przepisami Ewangelii św., czy dąży do naśladowania Chrystusa Pana. Tylko odpowiedź przychylna na te pytania może nas przekonać o miłości Boga.

Zaznaczywszy ten zasadniczy i podstawowy punkt, na którym powinna się wola nasza zgadzać z Wolą Pana Boga i to — jak powiedzieliśmy wyżej — nawet pod groźbą kary, pominiemy rozbieranie wypływających konsekwencyi bliższych lub dalszych, czyli szczegółowych objawów uległości woli naszej względem Woli Boga, gdyż te w poniższych paragrafach same się uwydatnią, a przejdziemy wprost do rozpatrzenia zasady, na której opiera się zgadzanie z Wolą Bożą.

§ 2.

Podstawa zgadzania się z Wolą Boga.

Podstawą, na której opiera się obowiązek stosowania we wszystkiem woli naszej do Woli Pana Boga, jest ta jedna, ale wielka prawda, że w całej, ogromnej machinie wszechświata nic — i to nic literalnie — nie dzieje się bez Woli Bożej. Bez znajomości tej prawdy, bez silnej i żywej w nią wiary, nie można dojść do zupełnego poddania woli naszej temu, co nas w życiu spotyka; dlatego też słusznie uważaną ona jest za fundament zgadzania się naszego z Wolą Bożą. Objaśnimy tę prawdę dokładniej.

Wszystko, co się dzieje na niebie i ziemi, jest skutkiem albo przyczyny koniecznej, albo przyczyny wolnej. Przyczyny konieczne, lub jak je czasami nazywają — siły ślepe — są to te, które działają bez wyboru, czyli bez własnej woli, przymusowo jakby; takimi więc są i ich skutki. Do szeregu ich należą: słońce, księżyc, ciała niebieskie, ziemia, morze, powietrze, rośliny, ptaki, zwierzęta i t. p. Nadto tego samego rodzaju są działania i skutki naszej natury własnej wewnętrznej, czyli stan nasz fizyologiczny, system nerwowy. rozmaite zaburzenia w organizmie, choroby etc. Otóż prawdą jest, opartą na poję-

ciu Istoty Najwyższej, wszechmocnej, że najpierwszą przyczyną tych działań i skutków jest Bóg, gdyż wszystkie one z Jego Woli wzięły początek, wszystkie, bez wyjątku, były od wieków przez Boga postanowione, wszystkim zakreślił On nieodwołalne przez nikogo prawa, od których oni na kreskę jedną odstąpić nie mogą, wszystkim wydał rozkazy, które dziś wypełniają. Pan Bóg przed wiekami postanowił takie a takie skojarzenie się wypadków natury, od których dziś zależy płodność lub nieurodzaj ziemi. Przed wiekami rozkazał wtedy to i wtedy dąć wiatrom, szaleć burzom, padać deszczom, trapić suszy, panować mrozom lub upałom. Przed wiekami otrzymały rozkaz dżumy, cholery i choroby. Przed wiekami Bóg postanowił nasze przyjście na świat, wybrał nam rodziców bogatych, czy ubogich, uczonych, czy prostaczków. Obmyślił również takie, a nie inne dla nas ciało, taki temperament, siły, zdolności, szczęście lub nieszczęście, choroby lub zdrowie — słowem wszystko, co nas w życiu miało spotkać i co rzeczywiście spotyka. Jeżeli przeto nie chcemy się temu poddać, jeżeli nie zadowoleni jesteśmy ze swego losu, tem samem podnosimy bunt przeciw Woli Bożej, a przytem bunt nierozsądny, bo bunt ślepej naszej woli — przeciw Woli najmędrszej i wszystkowiedzącej, jaką przecież jest Wola Stwórcy. Buntując się zaś przeciwko Bogu, najwyraźniejszy, ale też i najsmutniejszy składamy dowód, że w sercu naszem ani odrobiny niemasz szacunku dla Boga, ani odrobiny miłości!

Wiele bardzo z tych skutków i przyczyn naturalnych ludzie nazywają *złemi*, gdyż sprawiają one im przykrość, lecz w istocie rzeczy złemi one nie są, najpierw dlatego, że w sobie nie zawierają żadnego zła moralnego, które jedynie i prawdziwie jest złem; powtóre — że są zesłane przez Boga, a Bóg sprawcą złego być nie może i potrzecie — że są zesłane dla naszego najwyższego dobra, jakiem jest szczęście wieczne. Takiemi są burze, grady, głód, trzęsienie ziemi, zarazy; takiemi — utrata zdrowia, cierpienia, choroby, kalectwa, ubóstwo, nieszczęścia, nędza. Wszystkie te rzeczy nazywamy złemi, a one — przeciwnie — są bardzo dobre, ponieważ dotyka nas Pan Bóg niemi w tym celu, aby nas przywieść do upamiętania w grzechach, aby nam przypomnieć niejako wszech-

mocną swą prawicę, podnieść nas z błędów, oderwać duszę od zbytniego zatopienia w rzeczach ziemskich, a zwrócić ku Niebu, albo też, abyśmy, znosząc je z pokorą i cierpliwością, skarbili sobie zasługi na wieczność, wysługiwali koronę chwały niebieskiej. *„Aza będzie złe w mieście* — pyta się Amos prorok — *któregoby Pan nie uczynił“* [1]) — a oczywiście nie w innym celu, jeno dla naszego wielkiego pożytku. I dlatego to każdy chrześcijanin, obdarzony światłem wiary, powinien we wszystkich tych wypadkach z całym spokojem zgadzać się z Wolą Boga i z wdzięcznością całować Jego błogosławioną rękę, która go karze, lub doświadcza, powtarzając w głębokiej pokorze słowa Psalmisty Pańskiego: *„Laska Twoja i kij Twój, te mnie ucieszyły“* [2]), albo też: „Tu mnie, Panie, siecz, tu mnie pal, tu mnie karz, byleś mnie od miłości Twojej świętej nie oddalał na wieki!“

Rzecz prosta, iż z tego nie wypływa, abyśmy środkami naturalnymi, również od Boga danymi, nie mogli starać się o zmniejszenie lub nawet o usunięcie zupełne grożących nam niebezpieczeństw, cierpień i przykrości w życiu doczesnem. Owszem — możemy, a nawet powinniśmy leczyć choroby ciała, zapobiegać nieszczęśliwym wypadkom, ujarzmiać rozhukane żywioły, bronić się od chłodu i głodu, od epidemii i zarazy, od piorunów i burzy, boć, jak wiemy, Pan Bóg człowieka uczynił królem wszystkiego stworzenia, rozkazując mu nad wszystkiem panować i rządzić. Chodzi tylko o to, abyśmy, gdy ludzkie środki okażą się bezsilnymi, skłonili głowę przed wyraźną Wolą Bożą, uznali Jego przedwieczne wyroki i z całą uległością, z ochotą nawet - powodowani miłością - wyrzekli: *„Bądź Wola Twoja!“*

Przejdźmy teraz do drugiej części naszego założenia, to jest — rozpatrzmy skutki, pochodzące z przyczyn wolnych, które są niczem innem, jak tylko czynami istot rozumnych — ludzi. Ponieważ i te nie rzadko są dla nas przykrymi, więc zrozumieć powinniśmy ich zależność od Woli Bożej, aby umieć stosownie względem nich się zachować, jak przystało na dusze, miłujące Boga.

Pewnem jest, że czyny ludzi tak zależą od własnej

---

[1]) Amos. 3, 6. [2]) Psalm 22, 4.

ich woli, iż ci mogą je pełnić lub nie, to znaczy, że ludzie w działaniu zupełnie są swobodni i niezależni od żadnych przyczyn, któreby ich gwałtem do czynu skłaniały; jedynym ich motorem i panem — wolna wola. Mimo to jednak są one w pewnej zawisłości od Woli Bożej, — mianowicie — dodatnio lnb ujemnie. Jeżeli czyn ludzki jest moralny, cnotliwy i święty — to jest on zależnym od Woli Pana Boga dodatnio, to znaczy, że jest przez Boga rozkazany albo zalecony, jak wogóle wszystko, co dobre i święte, a nadto otrzymuje niejako aprobatę czyli sankcyę Bożą. Jeżeli czyn jest zły, to nie jest on zalecony wprawdzie, ale *dopuszczony* przez Boga, gdyż Bóg, jako istotnie wszechmocny, mogąc, nie przeszkodził mu, dla swoich świętych, a dla umysłów naszych niepojętych celów. Zgadza się zatem na nie Bóg, ale niechętnie, jakby zmuszony naszym uporem, co sam wyznaje przez usta Izajasza proroka: „*Uczyniłeś, żem służył dla grzechów twoich, zadałeś mi pracę w nieprawościach twoich*“ [1]).

Nadto, ażeby lepiej to pojąć, należy zwrócić uwagę na to, że w każdym grzesznym czynie ludzkim dwie rozróżniamy rzeczy: popierwsze — złość czynu, której Bóg nigdy nie chce, a tylko dopuszcza ją, i powtóre skutki tej złości, czyli skutki grzesznego czynu, które nie będąc moralnie złymi, są z wyraźnej Woli Bożej i Bóg chce ich dla sobie wiadomych celów, jakim najczęściej jest nasz duchowy pożytek. Wyjaśnimy to na przykładzie: Ktoś przez oszczerstwo robi nam ujmę na sławie, albo też przez wyrazy obelżywe wyrządza nam zniewagę. Na dwie części czyny te można podzielić. Pierwsza — to rozsiewanie o nas kłamliwych wieści i miotanie wyrazów obelżywych — i tych Bóg nie chce, owszem nienawidzi ich, jako moralnie złych i karze je; aie ponieważ dał człowiekowi wolną wolę, więc pozwala na nie, czyli dopuszcza je. — Druga część — to wyrządzona nam przez oszczerstwo i obelgę krzywda i przykrość — i tej Bóg pozytywnie czyli dodatnio chce dla wyćwiczenia nas w pokorze, w cierpliwości, w miłości nieprzyjaciół, dla odpokutowania może za nasze przewinienia, za grzechy przeciw pysze i t. p. Dalej jeszcze Złodziej kradnie nam pieniądze, — sędzia w słusznej spra-

[1]) Izaj. 43, 24.

wie naszej wydaje fałszywy wyrok — służący obraża nas swojem złem sprawowaniem się. Otóż w tych znowu wypadkach Bóg nie chce, nie pochwala niegodziwości czynów, lecz wyraźnie chce naszej straty, naszej przykrości, chce dla nas tych krzyżyków, jakie ludzie źli na ramiona nam kładą, a chce dla naszego zbawienia lub udoskonalenia i dlatego, zostawiając — do kogo należy — rozsądzenie i ukaranie grzechów i przestępstw innych, sami powinniśmy dźwigać krzyże owe bez szemrania i we wszystkiem zgadzać się zupełnie z Wolą Bożą.

Naturalnie, że i tu, jak wyżej, możemy, a nawet obowiązkiem jest naszym w sposób godziwy i dozwolony starać się o zmniejszenie lub zupełne zabezpieczenie się od przykrych skutków złej woli ludzi, abyśmy przez zbytnie im uleganie nie protegowali złego, nie pozwalali wzrastać występkom i zbrodniom, nie zamykali oczu na szerzące się zgorszenie. Owszem, wolno, a nawet powinniśmy przez rozszerzanie zasad Ewangelii św. zmniejszać na świecie liczbę ludzi złych, a więc i czynów występnych; wolno nam, szczególniej jeżeli jesteśmy przełożonymi, karać ich, w celu ich poprawienia i zwrócenia na drogę cnoty, — ale przykrości i krzywdy, jakie sami od nich ponosimy, znosić winniśmy bez narzekania, bez gniewu i nienawiści, a chętnie, ze spokojem, z radością nawet, aby przez to wypełnić Wolę Boga Najwyższego i złożyć dowód, że wyroki Jego są dla nas najmilszymi, dowód, że Boga i wszystko, co od Niego pochodzi, choćby tylko jako dopuszczenie, całą duszą kochamy! Inaczej — byłby wyraźny znak braku tej miłości, boć nie słowem i językiem, ale uczynkiem jedynie świadczy się o uczuciu miłości Boga, uczynkiem, zgodnym z Jego Wolą najświętszą!

Piękny przykład takiego zgadzania się z Wolą Bożą daje nam bogobojny Hiob. Oto kiedy był u szczytu szczęścia ziemskiego, naraz donoszą mu zewsząd o spadających nań klęskach: że Sabejczycy zabrali mu cały dobytek i czeladź mieczem pozabijali; że ogień Boży spadł z nieba i, uderzywszy na owce i sługi, spalił je; że Chaldejczycy rzucili się na wielbłądy i zabrali, pozabijawszy pachołki mieczem; że wiatr gwałtowny, obalając dom, przytłukł w nim znajdujące się wszystkie dzieci Hioba,

a przytłukł je tak, że pomarły. A Hiob, dowiedziawszy się o tem, co czyni? Co mówi, dotknięty naraz nędzą i niedolą? Powtarza z pokorą: „*Pan dał, Pan odjął, jako się Panu upodobało, tak się stało — niech będzie imię Pańskie błogosławione*“. Jak to — „Pan wziął“? Przecież to nie Pan, a nieprzyjaciele Chaldejczycy zabrali mu dobytek; — nie Pan pobił mieczem sługi, a Sabejczykowie; nie Pan, a wiatr zburzył dom i pozabijał mu dzieci... Owszem — powiada Hiob — „Bóg wziął“, bo Bóg zgodził się na to. On nie chciał zbrodniczych czynów moich wrogów, ale chciał mego nieszczęścia, mego utrapienia, mego krzyża. Dozwolił im zgrzeszyć, aby mnie dotknąć. Ich zbrodni użył Bóg jako narzędzia dla ukarania czy doświadczenia mnie, a więc niech będzie imię Pańskie błogosławione, błogosławiona święta Wola Jego!

Jakżeż wobec tego nierozsądni są chrześcijanie, co, ukrzywdzeni przez ludzi, nie chcą zrozumieć, że to dotknął ich palec Boży. Moje nieszczęście — powiada niejeden — nie od Boga pochodzi, lecz od podłego człowieka, dlatego nie mogę się na nie zgodzić, nie mogę nie narzekać, nie szemrać, nie gniewać się. Niemądry! — robi uwagę św. Doroteusz — podobny jest w tem do owego psa, co to, uderzony przez kogoś kamieniem, ze złości chwyta zębami za kamień, nie wiedząc, że to ludzka ręka nim rzuciła i cios mu zadała! O jakaż to prawda? Jakżeż często i my irytujemy się, gniewamy i złorzeczymy tym, którzy nam jakąbądź krzywdę wyrządzili, zapominając o tem, że pierwszą przyczyną tych krzywd jest Bóg, który dopuszcza je, aby nas albo za grzechy ukarać, albo dać nam pole do zasługi i nagrody, do okazania swej miłości!

Nie tak czynił Dawid. Czytamy bowiem w Piśmie św., iż gdy mąż pewien, imieniem Semei, złorzeczył Dawidowi, mówiąc doń w obecności sług, rycerstwa i ludu: „*Wynidź, wynidź mężu krwi, a mężu Belial,*“ a nadto rzucał nań kamieniami, — i gdy jeden z dworzan królewskich, Abizai, rzekł: „*Czemu złorzeczy ten zdechły pies panu memu, królowi? pójdę, utnę głowę jego*“ — to Dawid odpowiedział: „*Co mnie i wam, synowie Sarwii, dajcie mu*

pokój, aby złorzeczył. albowiem Pan kazał mu złorzeczyć, a któż jest, ktoby śmiał rzec: czemu tak uczynił?“ [1]).

Otóż tak, a nie inaczej, powinniśmy i my postępować, gdy nam dokucza przewrotność ludzka, — jeżeli do miłości Bożej się przyznajemy. Bo wszystko — powtarzamy — czy ślepe siły przyrody, czy wolne czyny ludzkie, — wszystko, bez wyjątku, co nas w życiu spotyka, zależy od Woli Boga, który przed wiekami to obmyślił i przygotował dla naszego dobra. A więc obowiązkiem naszym pokornie temu wszystkiemu się poddać i znieść, jako krzyż, własną, miłującą ręką Boga na nas włożony.

§ 3.

Prawa Boże względem nas.

Przekonawszy się, że wszystko na świecie dzieje się z Woli Bożej, przypatrzmy się teraz prawu, jakie Pan Bóg ma do tego, abyśmy ulegali Jego Woli.

Dwojaki jest sposób zostania właścicielem i panem jakiejś rzeczy: pierwszy — przez utworzenie jej własną pracą, a drugi — przez kupno. Malarz np. lub rzeźbiarz jest panem obrazu, jaki malował, czy statni, którą wyrzeźbił. Lecz także, gdy kto pracę czyjąś kupi, to wówczas on jest jej prawym właścicielem i może nią rozporządzać według swej woli. Otóż i Bóg z tych dwóch tytułów jest Panem naszym; najpierw dlatego, że nas stworzył, a powtóre, że nas za cenę Krwi swojej, przelanej na Golgocie, odkupił. Zastanówmy się nad tem bliżej.

Bóg stworzył nas z *niczego*; to jest — jedynie swą wszechmocną Wolą rozkazał nam istnieć i istniejemy. Jesteśmy przeto tworem Boga absolutnym, pochodzącym od Niego ciałem i duszą i w całości od Niego zależnym. Nic więc dziwnego, że jest jedynym naszym właścicielem i Panem, że nikt inny względem nas nie ma prawa własności, a tylko Bóg i Stwórca nasz, i że to prawo jest tak ścisłem, tak nieulegającem żadnej wątpliwości, jak żadne inne prawo na świecie. To też Bóg sam nam o tem przy-

[1]) II Król. 16, 5 — 10.

pomina niejednokrotnie na kartach Pisma świętego. Dając bowiem przepisy ludowi Izraelskiemu, blizko dwadzieścia razy powtarza: „*Jam Pan*“, i dodaje: „*Strzeżcie praw moich i sądów moich, które człowiek pełniąc, żyć będzie w nich. Ja Pan!*“ [1]). Tak samo, zakazując Adamowi zrywać owocu z drzewa, rosnącego w środku raju, za jedyną tego zakazu racyę podaje mu Pan Bóg nieograniczoną nad nim władzę swoją. Adam zaś zaczął tak rozumować: Jeśli drzewo dobre, dlaczego nie mam jeść z niego owocu; jeśli złe, dlaczego jest w raju. Drzewo jest dobre — objaśnia św. Augustyn, — ale Pan Bóg twój nie chce, abyś je tykał i tegoś słuchać winien, bo to powód aż nadto dostateczny. Nie uznał go jednak Adam, podniósł bunt przeciw Woli Bożej — i wiemy, jak za to został ukarany!

Tem ohydniejszym wydaje się bunt woli ludzkiej przeciw Woli Bożej, gdy go zestawimy z uległością i posłuszeństwem, jakie Stwórcy swemu okazują inne stworzenia pozbawione nietylko rozumu, ale i zmysłów. Mamy przykład ich w pierwszym rozdziale księgi Rodzaju, kiedy to na rozkaz Boży: *niech się stanie* — stawało się wszystko — i światłość i firmament, niebo, ziemia, słońce, gwiazdy i księżyc, rośliny, ryby, ptaki i zwierzęta... A i w Ewangelii, gdy Chrystus Pan, pewnego razu „*wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu* (wzburzonemu) *i stało się uciszenie wielkie, a ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakoż jest ten, że mu i wiatry i morza są posłuszne*“ [2]). Słowem, jak powiada Psalmista Pański — wszystkie stworzenia „*ogień, grad, śnieg, lód, wiatr gwałtowny — czynią słowo Jego*“ [3]), — gdyż wszystko uznaje Boga swoim Stwórcą, swoim Panem, wszystko więc posłuszne jest Woli Jego.

Tylko tedy jeden człowiek, *obdarzony rozumem*, mniej jest rozumnym od innych stworzeń i buntuje się przeciw Woli Najwyższego. Tylko jeden człowiek, pojmując, że z Bogiem łączy go stosunek poddaństwa, podnosi głowę i mówi hardo: *non serviam* — nie będę służył!... Nie chcę być poddanym Boga, nie chcę słuchać i wypełniać praw i świętych rozkazów Jego! Tylko jeden człowiek, dlatego, że ma *wolną wolę*, najwyższy przywilej i dar Boży, pozwalający czynić, co mu się podoba, — czyni źle i dar

---

[1]) Lev. 18, 5. [2]) Mat. 8, 26 — 27. [3]) Ps. 148, 8.

ten marnuje, używając go przeciw Panu i Dobroczyńcy swemu!...

Ale idźmy dalej! Oprócz tego, że Bóg jest naszym Panem z tytułu stworzenia nas, to jeszcze ma prawo do nas i z tytułu *odkupienia*, a stąd i w nas podwójny jest obowiązek być mu posłusznymi i uległymi we wszystkiem, jako, że tak powiemy — podwójnemu właścicielowi.

Wiemy o tem dobrze, żeśmy przez grzech wypadli z łaski Stwórcy i staliśmy się własnością szatana, bezbronną ofiarą w ręku najzaciętszego wroga naszego zbawienia. Ale Bóg dobry zlitował się nad hańbiącą nas niewolą i zesłał Syna swego Jednorodzonego, który za cenę męki i krwi Przenajświętszej wykupił nas ze stanu poniżenia i z niewolników ciemności uczynił nas znowu synami światła, dziedzicami Królestwa Bożego. Przez to więc poświęcenie się za nas i dla nas, przez ofiarę śmierci Syna swego, nabył Bóg powtórnego tytułu własności względem nas, a my drugi zaciągnęliśmy obowiązek poddaństwa i uległości wobec Boga, obowiązek tak samo wielki, święty, a nawet, pod pewnym względem jeszcze świętszy, niż pierwszy. Kiedy bowiem do stworzenia nas było potrzeba tylko jednego słowa Bożego, czyli jednego tylko skinienia Jego wszechmocnej Woli, to do odkupienia trzeba było czegoś nierównie więcej: ofiary i Krwi Bożej, męki i śmierci Pana Jezusa!

Oto są dwa główne tytuły prawa własności, jakie Pan Bóg ma względem nas. Ale są jeszcze i inne. Bóg bowiem jest także i naszym Ojcem, co sami codziennie wyznajemy, mówiąc: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! Jako Ojciec przeto ma prawo wymagać, aby Go dzieci słuchały i we wszystkiem uległe były Woli Jego. Dalej — Pan Bóg jest naszym przyjacielem przez łaskę swą i miłość, która, jakeśmy to wyżej widzieli, łączy nas ze Stwórcą węzłem prawdziwej przyjaźni, — przyjacielem, gotowym zawsze wysłuchać wszystkich godziwych żądań i próśb naszych i zadosyć im uczynić, jak powiada Psalmista Pański: „*Uczyni Bóg wolę tych, którzy Go się boją i prośbę ich wysłucha i zbawi je*“ [1]). Żeby zaś przyjaźń była prawdziwą, winna być zobopólną, a więc jeśli Bóg gotów jest

[1]) Psalm 144, 19.

uczynić wolę naszą, a ileż więcej my gotowi być winniśmy uczynić wszystko, czego od nas żąda, czyli zgadzać się zawsze z Jego Wolą świętą. W końcu — co najważniejsza — Bóg jest nieskończonem Dobrem, które, jako takie, ze wszechmiar zasługuje samo przez się, abyśmy się stosowali do Woli Jego. Dobro bowiem z natury swej musi być kochanem; ono, jak magnes, przyciąga do siebie wolę naszą. Kochać — znaczy to samo, co pożądać dobra; a im to dobro większe, tem i pożądanie gorętsze, silniejsze, pożądanie takie, które chciałoby z dobrem zlać się w jedno. Ponieważ zaś Pan Bóg, jak powiedzieliśmy, jest Dobrem najwyższym, absolutnem, bezwzględnem, przeto i wola nasza powinna bezwzględnie tego Dobra pożądać i z Niem, to jest z Jego Wolą pragnąć się zlać w jedną wolę!

§ 4.

Pożytek ze zgadzania się z Wolą Bożą.

Jeżeliby miłość Boża i wzgląd na obowiązek, jaki na nas ciąży z dopiero co rozpatrywanych danych, nie były zdolne skłonić woli naszej do posłuszeństwa Woli Stwórcy, to przynajmniej miłość nasza własna i własna korzyść powinny nas do tego stanowczo pobudzić, a to z tej przyczyny, że wszystko, cokolwiek Bóg zsyła lub dopuszcza na nas, jest dla naszego pożytku, dla naszego prawdziwego dobra i żadne stąd nie płynie istotne nieszczęście, ale przeciwnie — z rządzenia się wolą własną i z unikania Woli Bożej. Wprawdzie wspominaliśmy już o tem w powyższych paragrafach, ale nie zaszkodzi, dla gruntowniejszego zrozumienia rzeczy, pomówić tu jeszcze raz, więcej szczegółowo.

Prawda ta, że wszystko, czem nas Bóg dotyka, jest z korzyścią dla nas, opiera się cała na Piśmie św. Oto Psalmista Pański powiada: „*Panie, jako tarczą dobrej woli Twojej otoczyłeś nas*“ [1]). I w innem miejscu: „*Ja bowiem jestem żebrak i ubogi, — Pan stara się o mnie*“ [2]). Gdzieindziej znowu powiedziano, że Bóg strzeże nas, jak źre-

[1]) Ps. 5, 13. [2]) Ps. 39, 18.

nicy oka swego. „*Kto się was dotknie, dotknie się źrenicy oka mego*“ [1]) – powiada Pan. A w Nowym Testamencie Bóg przez samego Pana Jezusa przyrównany jest do kokoszy, ochraniającej pisklęta swoje: „*Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałeś*“ [2]). W Deuteronomium znowu czytamy: „*Jako orzeł, wywabiający ku lataniu orięta swe i nad niemi latający, rozszerzył* (Bóg) *skrzydła swoje i wziął go* (człowieka) *i nosił na ramionach swoich*“ [3]). Przez usta zaś Izajasza proroka powiada Bóg: „*Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie. Oto na rękach moich zapisałem cię*“ [4]). „*Oto mówi Pan: Oto ja obrócę na nie jako rzekę pokoju, a jako strumień, zalewający chwałę narodów, którą ssać będziecie; przy piersiach was ponoszę, a na kolanach będę się z wami pieścić. Jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę*“ [5]). Wszystkie te ustępy z ksiąg świętych aż nadto dostatecznie przekonywają nas o tem staraniu, jakie Pan Bóg ma nad nami i ojcowskiej Jego dbałości o nasze dobro.

Dobra Bóg więc pragnie jedynie dla nas i dobro tylko nam zsyła. A chociaż niektóre rzeczy wydają się nam złemi, ponieważ sprawiają nam przykrość, to jednak w istocie są one zawsze dobremi, gdyż ostateczny cel ich – to nasz pożytek duchowy, zbawienie lub udoskonalenie naszej duszy. Chciejmy tylko to zrozumieć, a zrozumiemy, rozpatrując wszystko okiem oświeconem światłem wiary.

Najsamprzód tedy przykre wypadki, jakie czasami Pan Bóg na nas zsyła, są bardzo często, z Jego Woli, przyczyną szczęścia doczesnego, – a więc dlaczego już nie mogą nazywać się złymi, bo w rzeczy samej takimi nie są. Weźmy przykład. Józef został, jako niewolnik, sprzedany przez braci kupcom Izmaelskim; potem najniewinniej dostał się do więzienia. I któż mógł przypuszczać, że właśnie to więzienie będzie okazyą wyniesienia go do godności vice-króla Egiptu? Bóg jednak wiedział, co robi.

[1]) Zach. 2, 8. [2]) Mat. 23, 37. [3]) Deut. 32, 11. [4]) Iz. 49, 15–16. [5]) Izaj. 66, 12–13.

Tak samo nieraz i z nami się dzieje. Gdy dotykają nas nieszczęścia, my narzekamy na brak miłosierdzia Bożego, na niesprawiedliwość nawet, nie przeczuwając, dokąd Bóg dobry nas tą drogą prowadzi, a niejednokrotnie prowadzi do szczęścia. Po fakcie dopiero oryentujemy się i przekonywamy, że to, cośmy za niedolę uważali, było stopniem do niezliczonych pociech. Obyśmy wcześniej ten rozum mieli!

Powtóre -- zsyła nam Pan Bóg przykrości w tem życiu i dlatego nieraz, abyśmy przez nie odpokutowali za grzechy i tym sposobem skrócili, albo zupełnie odcierpieli karę, jakaby nas po śmierci spotkać niechybnie musiała. Czyż przeto nie lepiej tu krótko odpokutować, a potem już wprost wejść do chwały niebieskiej? Czyż wreszcie taką pokutę, na jaką własnem postępowaniem zasłużyliśmy, możemy nazwać złem, nieszczęściem? Czy możemy winić za nią Boga? Czy raczej nie powinniśmy wołać: więcej, Panie, więcej doświadczaj, karz, biczuj, bylebyś na wieki darował! Zastanówmy się nad tem.

Potrzecie – bardzo często Bóg dotyka nas ciężko, abyśmy się od grzechu oderwali i weszli na drogę cnoty; tym sposobem usuwa nam niejako Pan Bóg przeszkodę z drogi zbawienia. Mamy tego także dowód wyraźny w księgach Machabejskich: „*Proszę tych, którzy te księgi czytać będą, aby się nie obrażali dla przeciwnych przygód ale żeby te rzeczy, które się przydały, poczytali, że były nie na zginienie, ale na skarcenie* (poprawę) *rodzaju naszego*“ [1]). Bóg bowiem jest i lekarzem najlepszym, więc nieraz, aby uleczyć z choroby i od śmierci uchronić ranami grzechów okrytą duszę naszą, musi użyć przykrych dla chorego środków, ale czyż je złymi nazwać się kto odważy? Czyż nie są one największem dobrem naszem?

Jakżeż przeto nierozsądni, jak niewdzięczni przytem są ci chrześcijanie, którzy, gdy ich dotyka palec Boży, odważają się szemrać, a nawet bluźnić przeciw Bogu. A co dziwniejsza, że często dają się słyszeć narzekania i tych, którzy uchodzą, albo mają się za pobożnych i doskonałych. I ci nawet uważają się za nieszczęśliwych, dlatego, że im się w życiu nie wiedzie, że ich Bóg cho-

[1]) II Mach. 6, 12.

robą lub ubóstwem doświadcza. Widząc gorszych od siebie (naturalnie, według własnego mniemania), a mimo to zdrowszych, bogatszych, bardziej kochanych, w zaślepieniu karygodnem zazdroszczą im, a Boga obrażają, robiąc Mu wyrzuty, że złym błogosławi, a ich nie ocenia i nie wynagradza, jak na to zasługują!...

Przestańmy być dziećmi! Zrozumiejmy dobroć Bożą i pożytek prawdziwy ze wszystkiego, co na nas zsyła, choć to się sprzeciwia naszej zmysłowej ludzkiej naturze, naszej miłości własnej i wymaga nieraz ofiary z majątku, ze zdrowia, ze sławy, z życia nawet. Cóż to wszystko znaczy? Co znaczy cała doczesność ze wszystkiem swojem szczęściem w porównaniu ze zbawieniem duszy? Nic zupełnie! Dziękujmy więc za wszystko Panu Bogu, błogosławmy doświadczającą nas rękę i bądźmy Mu wdzięczni, że ma pieczę o nas, że pamięta o pożytku dusz naszych!

Ale nie koniec na tem. Inna jest jeszcze pobudka do zgadzania się z Wolą Bożą, a tą jest spokój i szczęście ziemskie. Człowiek nie czuje się dopóty szczęśliwym, dopóki nie zadowoli wszystkich swych, choćby najmniejszych, pragnień, dopóki nie dzieje się wszystko po jego myśli, tak, jak chce. Jedna niezadowolona żądza pozbawia go równowagi duchowej, napełnia niepokojem, troską, pokrywa chmurą jego czoło, a nawet odbiera mu humor, sen, apetyt — słowem czyni go nieszczęśliwym, godną politowania istotą. Czego np. brakowało do szczęścia Amanowi? Zajmował pierwsze miejsce po królu Aswerusie, opływał w dostatki, w honory, sławę, miał kochające i kochane dzieci. Zdawałoby się, że powinien zupełnie być zadowolonym ze swego losu, szczęśliwym. A jednak nie był nim. Dlaczego? Oto dla tak marnej przyczyny, że jeden żyd stary, Mardocheusz, siedzący u progu pałacu królewskiego, nie kłaniał mu się! „*A choć to wszystko mam* — mówił — *zda mi się, jakobym nic nie miał, póki będę patrzył na Mardocheusza, żyda, siedzącego przed drzwiami królewskiemi*“ [1]). Takie więc głupstwo psuło mu spokój, zakłócało szczęście, zatruwało życie.

A takich Amanów tylu prawie, ilu ludzi na świecie.

[1]) Ester. 1, 13.

Kogokolwiek zapytać się, czy szczęśliwy, zawsze usłyszymy odpowiedź, że nie ze wszystkiem, jeśli nie wcale, gdyż każdemu czegoś brak, każdy ma jakieś niezaszczone, lub ziścić się nie dające pragnienie. A zatem czy niema i nie może być szczęścia na ziemi? Owszem jest, a posiada je ten, kto we wszystkiem zgadza się z Wolą Boga Najwyższego. Rzecz bardzo zrozumiała i jasna. Nic nas nie spotyka, coby z Woli Bożej nie pochodziło; czyniąc zaś wolę naszą jednem z Wolą Boga, tem samem dochodzimy do tego, że nic nas nie spotka, coby z naszą własną wolą było w niezgodzie, czyli nic nas nie spotka, czegobyśmy z góry nie pragnęli, coby nam się nie podobało. Stąd też, łącząc wolę naszą z Wolą Boga, zawsze będziemy zadowoleni, za niczem nie będziemy tęsknili, niczego nie pożądali, słowem, będziemy mieli zawsze spokój serca, na którem właśnie polega szczęście ludzkie na ziemi. Nawet to, co inni uważają za cierpienia, złe, nieszczęście, — dla nas będzie rozkoszą, radością, najwyższem dobrem, bo wypełnieniem Woli Bożej, a więc i woli naszej, żadnego pożądania, żadnej chęci nie będziemy mieli niezaspokojonej. Mamy tego dowód na apostołach, o których czytamy w Piśmie św., że *„szli od oblicznośći rady, radując się“*. Z czego? Czy ich tam dobrze przyjęto, otoczono honorami? Bynajmniej, ale z tego, *„iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć“* [1]). Tak samo i my. Mając ciągle w myśli i w sercu, że nic się nie dzieje bez Woli Bożej, że włos z głowy nam bez niej nie spadnie, nawet wśród, tak zwanych po ludzku, nieszczęść, możemy czuć się szczęśliwymi, gdyż jak powiada Mędrzec Pański: *„Nie zafrasuje sprawiedliwego, cokolwiek nań przyjdzie“* [2]), — a Paweł św. dodaje, że *„tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu“* [3]), to znaczy — kto kocha Boga prawdziwie i kocha Jego świętą Wolę, stosując się do niej, temu wszystko obraca się na pożytek, na korzyść, na szczęście!

A zatem, jeżeli inne pobudki nie są zdolne nas skłonić do ulegania we wszystkiem Woli Stwórcy Najwyższego, to sądzimy, że wzgląd na szczęście doczesne, którego tak wszyscy pragniemy, czyli wzgląd na ów spokój we-

[1]) Akta 5, 41. [2]) Przyp. 12, 21. [3]) Rzym. 8, 28.

wnętrzny, tak pożądany, a którego, niestety, wszystkim nam brak, powinien nauczyć nas poddawania się Woli Bożej, łączenia z nią woli naszej, cenienia i kochania jej nad życie, a wówczas zakosztowalibyśmy już tu na ziemi tej słodyczy, jaką napawają się duchy niebieskie, a która jest niczem innem, jak tylko najdoskonalszem, najakuratniejszem pełnieniem Woli Pana nad pany!

§ 5.

Jak poznać Wolę Bożą.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, wypływa, że aby być prawdziwie posłusznym Woli Bożej i przez to niezbity dać dowód miłości Boga, trzeba się we wszystkiem, bez najmniejszego wyjątku, tej Woli Najwyższej poddać. A więc nietylko w zachowywaniu praw i przykazań Bożych, obowiązujących nas pod grzechem śmiertelnym; nietylko, kiedy Bóg nas dotyka ciężkimi krzyżami, zsyłając nędzę, chorobę, śmierć ukochanych osób, utratę wolności, sławy, — nietylko, gdy trapią nas klęski żywiołowe, zarazy etc., — ale i w rzeczach mniejszej wagi, w zdarzeniach codziennego życia, w których najczęściej lubimy rządzić się swoją tylko wolą, nie oglądając się na Pana Boga, jakby te drobiazgi, nieraz ważne w skutkach, jurysdykcyi Bożej nie podlegały. Takimi są nasze sposoby udoskonalania się, czyli nasze ćwiczenia pobożne, które częstokroć nie zgadzają się z Wolą Bożą, a są tylko wynikiem naszych osobistych zapatrywań lub upodobań, dalej smutki, przykrości, bolące nas żarty, szyderstwa, drobne niepowodzenia, pogody lub niepogody, gorąca lub zimna, słowem — wszystkie chwile życia, wszystkie wypadki, wszystko, co nas na każdym kroku spotyka od stworzeń rozumnych i nierozumnych, żywych i martwych. Najpierw dlatego, że najmniejsza nawet rzecz, jeśli nie po naszej woli się staje, to jest, jeśli nie uznajemy w niej ręki Opatrzności Bożej, zdolna jest, jakeśmy to wyżej wykazali, pozbawić nas równowagi duchowej i tego szczęścia ziemskiego, które, bądź co bądź, pożądanem jest bardzo i pożytecznem dla duszy nawet. Powtóre, że bunt przeciw Woli

Bożej zawsze jest buntem, czy chodzi o rzecz wielkiej wagi, czy też małej. Nie rzecz bowiem ma się tu na uwadze, a nasze wewnętrzne usposobienie, wewnętrzną naszą uległość względem Pana i Stwórcy. Tak ten jest rebeliantem wobec swego króla, kto mu we wszystkiem odmawia posłuszeństwa, jak i ten, kto w drobnej rzeczy lekceważy sobie jego prawa, rozkazy, wolę Jego. A tembardziej powinniśmy być skrupulatni i sumienni w rzeczach małych, że Pan Bóg we wszechmądrej ekonomii swojej częstokroć nieznaczne przewinienia karze surowiej, niż wielkie. Taki Dawid np. za cudzołóstwo i mężobójstwo ukarany został tylko śmiercią swego dziecięcia, a za przeliczenie ludu Izraelskiego — śmiercią 60,000 mężów! Aarona wcale Bóg nie ukarał za tolerowanie bałwochwalstwa wśród żydów, — a za niedowierzanie i nieufność Bogu niedozwolonem mu było wejść do Ziemi obiecanej. I przeciwnie znowu. Za małe nieraz rzeczy Bóg bardzo sowicie wynagradza, często nawet jeszcze w tem życiu. Mamy tego wiele przykładów w Piśmie św. i w historyi Kościoła.

Pamiętając o tem wszystkiem, starajmy się nie robić żadnego wyjątku w poddawaniu się Woli Bożej, nie róbmy nigdy wyboru, opartego na własnem „widzimisię," na własnej przyjemności lub fałszywie zrozumianej korzyści, ale i w rzeczach dużych i małych stosujmy się zawsze do Woli Boga, a tem, powtarzamy to raz jeszcze najwyraźniejszy złożymy dowód miłości Boga!

W końcu pozostaje tylko do rozwiązania pytanie: jak poznać Wolę Bożą? Czyli kiedy być pewnym, że postępujemy zgodnie z planami Opatrzności Bożej?

Ażeby dobrze na nie odpowiedzieć, trzeba postawić granicę między tem, co nas spotyka mimo naszej woi, a tem, co wprost z woli naszej wypływa. Co się tyczy pierwszego, mamy jasną i nieomylną odpowiedź w całym niniejszym rozdziale. Mianowicie — wszystko, co nas w jakikolwiek sposób dotyka - miły, czy przykry, od przyrody, stworzeń nierozumnych i ludzi, bez względu na przyczyny. pobudki, cele - wszystko wypływa z planów Opatrzności Bożej, to znaczy — wszystko jest albo wprost z Woli Bożej, albo z Bożego dopuszczenia, a więc wszystko też powinniśmy przyjmować bez buntu, bez narzekania, lecz,

owszem, z chęcią, z radością nawet, bo w ten sposób stajemy się współdziałaczami Bożymi, idziemy niejako ręka w rękę ze Stwórcą naszym, co, oczywiście, jest największym dla nas zaszczytem i zarazem najwyższą doskonałością. W tych rzeczach zatem, niepochodzących z naszej woli, wyjątku niema i być nie może.

Ale chodzi o drugą połowę — o czyny, będące w zupełnej zależności od naszej woli. Kiedy to one zgadzają się z Wolą Bożą, czyli kiedy i jak poznać, że ten, lub ów czyn nasz podoba się Bogu i zgadza się z Jego planami, z Jego myślą? Wątpliwość tego rodzaju rodzi się często i u wielu bardzo ludzi, szczególniej wtenczas, kiedy naraz spostrzegają się na rozdrożu, wobec kilku dróg, z których żadna nie jest złą (bo wówczas nie mogłoby być żadnej wątpliwości), ale nie wszystkie są jednakowo dobre, czyli nie jednakowo pewne. Wiadomo, że u Pana Boga takich wątpliwości, takiego wahania się niema, a więc i w nas, chcących tylko tego, co Bóg chce, być również nie powinno. Musi przeto być jedna droga najlepsza, właściwie mówiąc — jedna *dobra*, a inne są mniej dobre, a więc należy je pominąć, a tamtą wybrać. Ale jak? Jaki sprawdzian, jaka trzcina do mierzenia? Ważna to jest bardzo kwestya w życiu doskonałem i kto zawczasu nie wytworzy sobie pod tym względem jednej, trwałej zasady, ten ciągle chwiać się będzie i na wiele strat duchowych się narazi. Iluż to w takich wypadkach najczęściej liczy na natchnienia z Nieba, na objawienia, na rzeczy nadzwyczajne, jakie Bóg wyjątkom i wyjątkowym tylko duszom daje — i trawiąc tak czas na próżnem wyczekiwaniu, że tak powiemy — na kuszeniu Pana Boga, — w końcu własne swe przywidzenia i fantazye zaczynają uważać za głos Boży i idą za niemi, ale, niestety, idą na manowce!...

Otóż nie tak powinniśmy postępować. Nie cudów, nie znaków nadprzyrodzonych wymagać od Boga, nie żądać, ażeby Pan do nas mówił, jak mówił do Mojżesza, lecz — trzymać się tego, co Bóg już dawno objawił, tej drogi, która dla wszystkich wyraźnie jest wytkniętą, a nią jest *droga praw Bożych, Ewangelii oraz obowiązków swego stanu i powołania*. Jak widzimy, rada krótka i prosta, nie wymagająca nic więcej, prócz znajomości zasad naszej świętej wiary, dobrej woli, pokory i prawdziwej mi-

łości Boga. Niemi się rządząc, nie zbłądzimy nigdy i z pośród wielu dróg wybierzemy napewno najlepszą, to jest tę, którą i Bóg już dawno dla nas wybrał. Pamiętajmy o tem i jeżeli kiedy krzyżować się będą przed nami ścieżki życia, to bez namysłu i śmiało wejdźmy na tę, którą nam ukazują nie względy świata, nie własne wygody, a przykazania, Ewangelia i obowiązki. To niechybny probierz!

ROZDZIAŁ V.

MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO.

§ 1.

Przykazanie miłości bliźniego.

Nie będziemy tu już powtarzali tego, cośmy na samym początku tej książki za św. Tomaszem dostatecznie wyłożyli, mianowicie, że miłość bliźniego składa się na istotę doskonałości chrześcijańskiej, a przytoczymy tylko przyczyny, czyli powody, które miłości bliźniego nadają tak wielką wartość i znaczenie. Powodów tych, świadczących zarazem, jak wielce sam Pan Bóg tę miłość ceni, jest cztery. Pierwszy, że Chrystus Pan dał nam jej *przykazania niezmiernie ścisłe;* powtóre — *surowe;* potrzecie — *w sposób niezwykły*; i poczwarte — *w niezwykłym czasie.*

Zanim jednak przystąpimy do rozbioru ich po szczególe, wpierw musimy zwrócić uwagę na to, że miłość, o jakiej tu mowa, nie jest to owo uczucie, którem kochamy bliźniego dla jego fizycznych czy duchowych choćby zalet, dla pokrewieństwa, przyjaźni, pożytku, przyjemności i t. p. Tego rodzaju miłość, jakkolwiek dozwolona, a nawet zalecona, jeżeli miłości doskonalszej nie stoi na przeszkodzie, jest niższego rzędu, gdyż cel jej niższy, bo doczesny, a przytem opiera się ona tylko na prawach naturalnych. Miłość bliźniego zaś, w naszem czyli w chrześcijańskiem znaczeniu, bierze początek swój z miłości Boga, a więc jest nadprzyrodzoną. Przez nią kochamy bli-

żniego nie dla niego samego, nie dla jego przymiotów, zalet lub korzyści naturalnych, lecz jedynie przez wzgląd na Boga. Niechaj nikt — upomina św. Grzegorz — kochając bliźniego, nie myśli zaraz, że ma miłość doskonałą, chrześcijańską, gdyż jeżeli nie kocha go przez wzgląd na Boga, to jej nie ma wcale. Tak tedy, aby miłość była doskonałą, nadprzyrodzoną, trzeba, ażeby płynęła koniecznie z Boga i do Boga wiodła, a zatem wpierw trzeba mieć w sercu miłość Bożą i przez nią dopiero kochać bliźniego.

Zaznaczywszy to, wracamy teraz do naszego założenia.

Powiedzieliśmy, że cztery są przyczyny, uwydatniające wielkie znaczenie przykazania miłości bliźniego i zarazem nasz obowiązek piastowania jej w duszy. Pierwszą z nich jest ta, że Chrystus Pan dał nam jej rozkaz niezmiernie *ścisły*. Bo rzeczywiście — Zbawiciel Pan wyraźnie objawił, że przykazanie miłości bliźniego uważa za pierwsze i największe ze wszystkich, za istotę całego prawa i wynik nauczań wszystkich proroków, za treść niejako całej doskonałości chrześcijańskiej. „*Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie* — mówił Pan Jezus — *Boć ten jest Zakon i prorocy*“ [1]). „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A które podobne jest temu. Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Na tem dwojga przykazaniu wszystek Zakon zawisł i prorocy*“ [2]). Jeżeli przeto na tem przykazaniu opierają się inne i z niego czerpią swą siłę, rzecz prosta zatem, że ono jest ze wszystkich praw i przykazań, jakie Bóg nam ogłosił *najściślejszem*.

Powtóre — jest i *najsurowszem*, ponieważ dane nam pod groźbą śmierci. „*Kto nie miłuje* (bliźniego) powiada Jan św. *trwa w śmierci*“ [3]). A św. Augustyn dodaje, iż „trwa w śmierci“ nietylko dlatego, że zraniony jest grzechem śmiertelnym, ale i dlatego, że w swem sercu żywi zarodek wszystkich grzechów, a stąd, jak człowiek umarły nie może nic czynić, tak i pozbawiony miłości nie

[1]) Mat. 7, 12. [2]) Mat. 22, 37, 40. [3]) I Jan 3, 14.

może zdobyć się na żaden czyn święty, mający zasługę w wieczności. Ofiary nawet, chociaż z natury swej są czynami najwznioślejszymi, bo bezpośrednią czcią Bożą to jednak bez miłości bliźniego nie mają w oczach Boga żadnej wartości. To też wyraźnie ostrzega Pan Jezus: „*Jeżeli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem; a idź pierwej zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój*“ [1]). A oczywiście jeżeli to się ofiary tyczy, to tembardziej i wszystkich innych dobrych czynów!

Potrzecie – jest to przykazanie w szczególny sposób, że tak powiemy, zaakcentowane przez Boskiego naszego Prawodawcę. „*To jest przykazanie moje* powiada Pan Jezus do uczniów — *abyście się społecznie miłowali*“ [2]). To znaczy, że chociaż macie wiele innych przykazań, które obowiązani jesteście zachować, to jednak *to* jest mi najmilszem, więc chcę, abyście na nie przedewszystkiem zwrócili uwagę waszą, abyście go najlepiej przestrzegali, bo „to jest przykazanie moje!...“ A w innem miejscu powiedział znowu Pan Jezus: „*Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu*“ [3]), chcąc przez to zaznaczyć, iż pragnie, aby miłość bliźniego była godłem Jego uczniów i wyznawców, po którem zawsze i wszędzie odróżnićby ich można od reszty świata!

Wreszcie, co najważniejsze, wyraźny Chrystus Pan nacisk położył na to, że cokolwiek dobrego czy złego uczynimy bliźniemu, będzie nam poczytane, jakbyśmy Jemu samemu uczynili. „*Zaprawdę, powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili*“ [4]). Zdaje nam się, że innej doskonalszej zachęty i żywej pobudki do miłowania bliźniego, do poświecenia się i ofiary dla braci naszych mieć już nie możemy! W każdej osobie bliźniego mamy Chrystusa Pana, każda przysługa ludziom uczyniona, jest przysługą względem Boga samego, a więc i po Bożemu nagrodzoną zostanie.

W końcu do tego wielkiego nacisku, jaki Pan Jezus

[1]) Mat. 12, 33. [2]) Jan 15, 12. [3]) Jan 13, 35. [4]) Mat. 25, 40

położył na przykazaniu miłości, dodać trzeba miejsce i czas niezwykły, w którym ono ogłoszonem zostało. Było to bowiem w wieczerniku i w ostatnim dniu, w ostatniej niejako chwili życia Boskiego naszego Mistrza, przed męką i śmiercią Jego krzyżową. Zebrawszy apostołów, by poraz ostatni pożywać z nimi Paschę i zostawić im wieczny pokarm Ciała i Krwi swojej, ogłosił im wówczas jakoby swój testament, swoją ostatnią wolę. „*Przykazanie moje daję wam* — mówił — *abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy społu miłowali*“ [1]). Nazywa je przykazaniem *nowem* nie dlatego, iżby je dopiero pierwszy raz wypowiadał, lecz, aby mu w tej uroczystej chwili nadać nową siłę, ażeby, je głęboko wrazić w umysły i w serca uczniów. *To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali* — powiada Pan Jezus — *jakem was umiłował*“ [2]). Jakby mówił: Oto niedługo opuszczę was, — proszę was tedy, pamiętajcie o wszystkiem, com wam kiedykolwiek mówił, przedewszystkiem zaś to, co wam dziś powtarzam i przypominam: miłujcie się wzajemnie — to przykazanie, to wola moja, to ostatnie słowo moje do was! A wkrótce potem, trwając na przedśmiertnej modlitwie w Getsemańskim ogrodzie, błagał Ojca Przedwiecznego, aby ci Jego uczniowie wszyscy byli jedno, „*jako Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie*“ [3]), aby w wielu ciałach ich jedno kochające było serce...

Ale niedość na tem. Nietylko, że Chrystus Pan zostawił nam ten drogi testament w słowach i w modlitwie, ale jeszcze i w żywym przykładzie. Oto konając na krzyżu, przebaczył łotrowi, przebaczył wszystkim zbirom i katom, którzy się nad Nim znęcali i modlił się za nich do Ojca, mówiąc: „*Ojcze, odpuść im!*“

Czyż to nie dostateczne pobudki do cenienia przykazania miłości bliźniego ponad wszystkie inne? Czyż trzeba czegoś jeszcze więcej do rozgrzania zimnych serc i do rozświecenia ciemnych umysłów naszych? Nam się zdaje, że nie, bo już nic i nikt wyraźniej, dobitniej nie może powiedzieć i przekonać nas, że najświętszym, najpierwszym naszym obowiązkiem, obok miłości Boga, jest miłość bliźniego!...

[1]) Jan 13, 34. [2]) Jan 15, 12. [3]) Jan 17, 21.

Jeżeliby jednak nie wystarczała komu ta wzniosła pobudka, jeżeliby niezdolną była natchnąć go miłością bliźniego, to ostatecznie skłonić go do tego powinna własna korzyść, własny pożytek — zbawienie duszy, gdyż, opierając się na Piśmie św., śmiało twierdzimy, iż żadna cnota tak nie zapewnia szczęścia wiecznego jak miłość. Oto powiada książę apostołów, Piotr św.: „*Nadewszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim. Bo miłość zakrywa wielkość grzechów*“ [1]), które, jak wiadomo, jedyną są przeszkodą do osiągnięcia Nieba. A nietylko miłość w całej swej rozciągłości sprowadza takie skutki, ale nawet i pojedyńcze jej objawy. jak np. jałmużna. Bo oto, co czytamy w księdze Tobiasza: „*Jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny*“ [2]). Sam Pan Jezus mówił także do Faryzeuszów: „*...Dajcie jałmużnę, a oto wszystkie rzeczy są wam czyste*“ [3]), — to znaczy — wszystko w was będzie oczyszczone i wolne od kary, opadnie z was brud waszych występków, bo, jak objaśnia Ekklezyastyk Pański: „*Ogień gorejący gasi woda, a jałmużna grzechom się przeciwia*“ [4]).

Nadto miłość jest także środkiem zapobiegawczym przeciw grzechom, ponieważ wzmacnia, uszlachetnia i podnosi duszę. A przyczynę tego podaje św. Paweł: „*Kto miłuje bliźniego* — powiada - *zakon wypełnił, albowiem: Nie będziesz cudzołożył, nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił świadectwa fałszywego, nie będziesz pożądał i jeśli które jest inne przykazanie, to w tem słowie się zamyka: Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego. - Miłość bliźniego złego nie czyni. Wypełnienie tedy zakonu jest miłość*“ [5]). A więc dosyć jest kochać bliźniego, aby zachować wszystkie prawa Boże i przeciw żadnemu z nich nie zgrzeszyć.

Jeżeli przeto tak jest, to rzecz jasna, że miłość bliźniego zapewnia nam niechybnie zbawienie duszy, że otwiera nam bramy do Nieba. Wreszcie, gdyby kto o tem wątpił, to ma wyraźną odpowiedź Pana Jezusa, daną uczonemu żydowskiemu: „*A oto niektóry biegły w za-*

[1]) I Piotr 4, 8. [2]) Tob. 12, 9. [3]) Łuk. 11, 41. [4]) Ekkl. 3, 33. [5]) I Rzym. 13, 8 — 10.

końcie czytamy w Ewangelii św. — *powstał, kusząc Go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego? A On rzekł do niego: w Zakonie co napisano? jako czytasz? On, odpowiedziawszy, rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego... a bliźniego twego, jak samego siebie. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział; to czyń, a będziesz żył!*“ [1]). Dlaczego zaś miłość bliźniego zapewnia nam życie wieczne, tłómaczy uczeń najukochańszy Pana Jezusa, Jan św.: *„Jeśli się miłujemy zobopólnie* — powiada — *Bóg w nas mieszka*“ [2]). *„Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim*“ [3]) nic więc dziwnego, że nie możemy umrzeć, gdyż żyjemy życiem Boga, to jest życiem najdoskonalszem, życiem wiecznem.

Oto ostatnia i dostateczna chyba pobudka do żywienia w sercu zawsze, nieustannie gorącej miłości braci naszych. Miłując ich, nie zginiemy nigdy!...

§ 2.

Miłość nieprzyjaciół.

Przekonawszy się o ważności przykazania, nakazującego nam miłować bliźnich, a przytem, wiedząc z Ewangelii św., że bliźnim naszym jest każdy człowiek, bez względu na jego miłość czy nienawiść ku nam, zastanowimy się teraz nad obowiązkiem miłości nieprzyjaciół, gdyż ta, jak z jednej strony jest najtrudniejszą w praktyce, tak z drugiej — największej czci i ceny godną, ponieważ czyni nas podobnymi do Boga, w szczególności zaś do Boskiego naszego Mistrza, Jezusa Chrystusa. Niema bowiem — że tak powiemy — właściwszego Istocie Bożej przedmiotu nad przebaczanie uraz i litość nad tymi, którzy Go obrażają. Nawet nie dość, że Pan Bóg przebacza im, ale jeszcze traktuje ich na równi z dobrymi, obsypuje swemi łaskami i daramt, bo jak powiada Pismo św.: *„Czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe*“ [4]). Dlatego też Dawid, chcąc dobrze uczynić wszystkim, należącym do ro-

[1]) Łuk. 10, 25—28. [2]) Jan 4, 12. [3]) Jan 4, 18. [4]) Mat. 5, 45.

dziny swego zaciętego wroga, Saula, który na życie nawet jego kilkakrotnie nastawał, pytał się: *„Jestże kto jeszcze żyw z domu Saulowego, że uczynię nad nim miłosierdzie Boże“* [1]). Nie *ludzkie*, lecz *Boże miłosierdzie*, bo przebaczyć wrogowi i jeszcze mu dobrze czynić — to iście rzecz Boska! Kto przeto tak postępuje, ten Bogu staje się podobnym, ten wznosi się jakby ponad swą ludzką naturę, równając się ze Stwórcą Wszechbytu!...

To samo zresztą, choć w innych słowach, mówi nasz Boski Zbawiciel: *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech“* [2]). Być *synem Ojca niebieskiego* — czyż to nie to samo, co stać się Bogu podobnym i zarazem uczestnikiem Jego chwały, Jego dóbr, czyli dziedzictwa Jego?

Nadto kto kocha nieprzyjaciół, ten, jak powiedzieliśmy wyżej, szczególnem odznacza się podobieństwem do Słowa wcielonego, Jezusa Chrystusa, który od początku swego Boskiego na ziemi życia, aż do śmierci, czyli od Betleemu aż do Golgoty przeszedł, przebaczając i dobrze czyniąc wrogom i katom swoim. Herod, Faryzeusze i Doktorowie zakonni, Judasz, Malchus, cała czereda zbirów, motłoch przekupiony, łotr, rota Poncyusza Piłata — wszystko to Jego śmiertelni nieprzyjaciele; jedni Go na krzyż wydali, drudzy sromotnie do krzyża przybili, a Chrystus Pan na nikogo się nie gniewał, nikogo nie karał, ale przeciwnie wszzstkim przebaczył, gdyż wszystkich kochał, i modlił się jeszcze za nimi, mówiąc: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią....“*

Oto więc najlepszy sposób pobudzenia się do miłości bliźniego — przykład Boga i Jednorodzonego Syna Jego. Jeżeli tedy chcemy stać się Jemu podobni, — a któż tego świętego pragnienia nie nosi w swej duszy — naśladujmy Boskiego naszego Mistrza i kochajmy nieprzyjaciół naszych, dobrze czyńmy tym, którzy nas mają w nienawiści, módlmy się za prześladujących nas. Gdy nam kto dokucza, wspomnijmy sobie, jak dokuczano Chrystusowi Panu; gdy nam kto wyrządza krzywdę na sławie czy na

[1]) II Król. 9, 3. [2]) Mat. 5, 44 — 55.

majątku, przypomnijmy, jakich krzywd doznawał Pan Jezus; gdy kto nastaje na nasze zdrowie, czy życie nawet, pamiętajmy o tem, co cierpiał od ludzi Zbawiciel i jak niewinnie Krew Jego na krzyżu przelano! A jeżeli On to zniósł w milczeniu, błogosławiąc jeszcze swym wrogom, i zniósł dla miłości naszej oraz dla tego, aby nas podobnego postępowania nauczyć, aby dać nam przykład, jak kochać nieprzyjaciół, to czyż nie skłoni to nas, abyśmy i my miłość taką ku nim w sercach naszych żywili? O tak, powinniśmy ich kochać, powinniśmy odpuścić im wszystkie urazy, krzywdy i zniewagi, aby i nam Pan Bóg odpuścił to, cośmy przeciw Niemu zgrzeszyli, aby i nam darował Bóg wyrządzone Mu zniewagi i krzywdy. O, odpuść nam, odpuść nam, Panie, nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!...

Ale i miłość bliźniego, a co za tem idzie i miłość nieprzyjaciół, jak każda inna cnota może mieć rozmaite stopnie, czyli być mniej doskonałą, lub doskonalić się coraz wyżej, coraz wyżej wzrastać, aż do heroizmu. Rozpatrzmy te stopnie.

Kto nie chce zgrzeszyć przeciw miłości swych nieprzyjaciół — uczy św. Grzegorz — ten powinien zawczasu przewidywać wszystkie obelgi, krzywdy i przykrości, jakie go od nich spotkać mogą i w ten sposób przygotować się do przyjęcia pocisku, ażeby, gdy spadnie, przyjąć go bez szemrania, bez buntu, bez łamania świętego prawa miłości. Tak tedy zawczasu trzeba przez przewidywanie i zarazem rozważanie przykładów Świętych, a szczególniej Pana Jezusa uczyć się cierpieć od ludzi bez chęci odwetu, zemsty lub skargi, bo jedynie wtenczas można nietylko wolę, ale wszystkie swe władze trzymać na wodzy, aby nie wybuchnęły. I to jest pierwszy jakby stopień miłości nieprzyjaciół.

Drugi polega na tem, aby nietylko być przygotowanym zawsze do znoszenia bez gniewu wszelkiej przykrości i krzywdy, ale gdy już nam ją wyrządzą, zapanować nad sobą, nie mścić się i ani czynem, ani słowem nie szukać satysfakcyi, t. j. obrażonej miłości własnej. Przykładów tego rodzaju miłości bliźniego mamy bardzo dużo w Piśmie świętem i w historyi Kościoła. Ale pominiemy je, a natomiast dla skuteczniejszego zachęcenia nas do tej

pięknej praktyki, wspomnę o paru budujących faktach z życia pogan, ludzi, jak wiemy, pozbawionych światła nadprzyrodzonego, którzy więc tylko na podstawie rozumu naturalnego doszli do tak szczytnego stopnia miłości. Oto Sokrates np. uderzony w policzek przez jakiegoś człowieka na placu publicznym, nietylko nie myślał o odpłaceniu mu tem samem, ale nawet widząc zamach, nie bronił się i pozwolił sprawcy odejść swobodnie. Kato, uderzony w kąpieli przez jakiegoś niegodziwca, nie chciał nawet do wyrządzonej sobie krzywdy przyznać się, aby nie zmuszać go do przepraszania. Na Arystydesa, prowadzonego niewinnie na śmierć, napluł ktoś z tłumu, a ten obtarł się najspokojniej, bez cienia gniewu i rzekł z uśmiechem do otaczającej go straży: Pilnujcie, aby ten na przyszłość tego samego nie zrobił.

Cóż my na to? Jeżeli poganie, nie mając pojęcia o obowiązku miłości Boga i bliźniego, tak postępowali, jakiem powinno być postępowanie nasze?...

Niedosyć jest jednak nie mścić się za wyrządzone sobie obelgi i krzywdy i znosić je w spokoju, ale trzeba jeszcze czegoś więcej, mianowicie — trzeba kochać nieprzyjaciół, to znaczy — czynić im dobrze, pragnąć dla nich dobra, jak dla samego siebie, jak gdyby nigdy nic złego nas od nich nie spotkało. Takie właśnie jest przykazanie Pana Jezusa. „*A ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was*“ [1]). I tak, jak wiemy, postępował rzeczywiście Chrystus Pan całe swe życie, a nawet w ostatniej chwili na krzyżu. Tak postępowali Jego uczniowie, tak św. Szczepan, pierwszy męczennik, który, gdy go kamienowano, modlił się, wzniósłszy oczy w Niebo i mówił: „*Panie, nie poczytaj im tego grzechu*“ [2]), tak cały szereg Świętych Pańskich. Otóż, jeżeli, co się często daje słyszeć, pozwalamy sobie na wymówki i usprawiedliwienie, że trudno nam grzesznym ludziom naśladować we wszystkiem Pana Jezusa, bo Ten, będąc wprawdzie człowiekiem, był jednocześnie i Bogiem, to naśladujmy przynajmniej sługi Jego, którzy przecież

[1]) Mat. 5, 44. [2]) Akta 7, 59.

byli takimi samymi ludźmi, jak i my! A to będzie jakby trzeci stopień miłości bliźniego.

W końcu jeżeli nietylko będziemy życzyli dobrze naszym nieprzyjaciołom i *czynili im dobrze*, modląc się za nich, ale nadto, nie zważając na trudy i ofiary, będziemy się dla nich poświęcali, spieszyli im w potrzebie z wszelką pomocą - - duchową czy materyalną, tak jak nakazuje Pismo św.: *„Jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go, jeśli pragnie, daj mu się wody napić“* [1]), — jeżeli będziemy ich kochali jak największych naszych przyjaciół, to wówczas wstąpimy już na najwyższy, heroiczny stopień miłości, co jednak, przyznać trzeba, nie jest rzeczą łatwą i wymaga, obok szczególnej łaski Bożej, nadzwyczajnej ze strony naszej pracy i wysiłku woli. Probujmy jednak!...

Oto stopnie, po których każdy chrześcijanin, a szczególniej każdy, dążący do wyższej doskonałości, wspinać się powinien. Zacznijmy od najniższego, a da Bóg. że szybko posuwać się będziemy coraz wyżej, byleby nam tylko ani na chwilę chęci nie zabrakło. Łaska Boża, wzór Chrystusa Pana i przykłady Świętych wspierać, zachęcać i pomagać nam będą!...

§ 3.

Objawy miłości bliźniego.

Najpowszechniejszym i najwyraźniejszym zewnętrznym objawem miłości bliźniego jest *jałmużna*. Jałmużna może być aktem cnoty moralnej albo teologicznej, stosownie do tego, z jakiej wypływa pobudki. Jeżeli ten, kto wspiera bliźniego, czyni to dlatego, że pomagać w ubóstwie lub w nieszczęściu drugim jest rzeczą szlachetną to spełnia akt cnoty moralnej. Lecz jeżeli czyni to samo ze względu na to, że Bóg tak chce, że to się Jemu podoba, słowem ze względu na Boga i Jego miłość, ten spełnia akt cnoty teologicznej, o jakiej właśnie tu mówimy.

Że Pan Bóg wymaga, abyśmy dawali bliźnim jałmużnę, i że ona Mu jest niezmiernie miłą, — dowodem

[1]) Przyp. 25, 21.

tego liczne i ze szczególnym naciskiem dane nam w tym względzie przezeń przykazania i rozkazy: „*Ja rozkazuję tobie* — mówi Bóg w księdze powtórzonego prawa — *abyś otwierał rękę bratu twemu potrzebującemu i ubogiemu, który z tobą mieszka w ziemi*“ [1]). A przez usta Tobiasza: „*Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego... Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny. Będziesz miał wiele, hojnie dawaj, jeżeli mało będziesz miał — i mało z chęcią udzielać usiłuj*“ [2]). I kiedyindziej znowu przez Izajasza proroka: „*Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego, gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem*“ [3]). W Nowym Testamencie Chrystus Pan to samo zaleca i to niejednokrotnie: „*Dajcie jałmużnę... dawajcie, a będzie wam dano*“ [4]). „*Przedaj co masz, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w Niebie*“ [5]) — i w wielu innych miejscach, tak, iż śmiało twierdzić można, że żadnego przykazania tak często Pan Jezus nie powtarzał, jak o miłosierdziu i jałmużnie. To dostatecznie przeto powinno nas o obowiązku jej przekonać i do praktykowania zachęcić. Tembardziej, że mamy i groźbę surowej kary za brak miłosierdzia, a obietnicę wiecznej nagrody za wszystkie dobre względem bliźnich uczynki, tak, jakbyśmy je nie ludziom, a samemu Bogu wyświadczali. Bo oto co Chrystus Pan mówi o sądzie ostatecznym: „*A gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim i wszyscy Aniołowie z nim, tedy siędzie na stolicy majestatu swego i będą zgromadzone przed nim wszystkie narody i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz oddziela owce od kozłów, i postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy Jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mnie; byłem gościem, a przyjęliście mnie; nagim, a przyodzieliście mnie; chorym, a nawiedzieliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie. Tedy Mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy Cię,*

[1]) Deut. 15, 11. [2]) Tob. 4, 7 — 9. [3]) Iz. 58, 7, [4]) Łuk. 11, 41, 6, 38. [5]) Mat. 19. 21.

pragnącym, a daliśmy pić? Kiedyśmy Cię też widzieli gościem a przyjęliśmy Cię? Albo nagim, a przyodzieliśmy Cię? Albo kiedyśmy Cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy i przyszliśmy do Ciebie? A odpowiadając Król, rzecze im: Zaprawdę, powiadam wam! pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili! Tedy rzecze tym, którzy po lewicy będą: Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego! Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedzieliście mnie! Tedy mu odpowiedzą i oni, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy, a nie służyliśmy Tobie? Tedy im odpowie, mówiąc: Zaprawdę powiadam wam! Pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili! I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego“ [1]).

Tu jednak zauważyć należy, że przez ten wyraz *jałmużna* Ojcowie święci i Pisarze Kościoła rozumieją wszelki czyn miłosierdzia względem bliźnich, jak właśnie upoważnia do tego dopiero co przytoczony ustęp z Ewangelii św. Oto co w tym względzie pisze Laktancyusz: „Jeżeli komu żywności brak, dajmy mu ją; jeżeli ubrania, przyodziejmy go; jeżeli krzywdzi kogo silniejszy, stańmy w obronie pokrzywdzonego; przyjmijmy do swego domu podróżnych, zbłąkanych, bezdomnych; brońmy maluczkich, opiekujmy się wdowami i sierotami, o ubogich i chorych miejmy staranie, a gdy umrą, zajmijmy się ich pogrzebem. Te są czyny miłosierdzia, które, gdy kto praktykuje, prawdziwą i miłą ofiarę Bogu składa“ [2]). A św. Augustyn idzie jeszcze dalej i powiada: Nie uważajcie za potrzebujących jałmużny tylko tych, którym brak pieniędzy, ale wszystkich, którzy mają jakiekolwiek szlachetne i godziwe pragnienie, a wy im zadowolić je możecie. Nie ociągajcie się więc z jałmużną. Rozejrzyjcie się tylko wkoło siebie, a przekonacie się, że każdy z was, najuboższy nawet, może jeszcze nieraz obfitą — i to bogatszemu od siebie dać jałmużnę. Każdy bowiem czyn dobry, każda usługa,

[1]) Mat. 25, 31 — 46. [2]) Div. mil. c. 5.

każda rada, wskazówka, nauczenie — to jałmużna miła Bogu, to usługa Chrystusowi samemu wyświadczona.

W tem też właśnie znaczeniu powiedział Pan Jezus: „*Ubogie zawsze macie z sobą*“ [1]) — to jest, że nigdy nie zbraknie ludzi potrzebujących naszej pomocy czy to materyalnej czy duchowej. Od czasów Chrystusa Pana zmieniło się dużo na świecie i ciągle się zmienia, ale nędzy rozmaitej zawsze pełno. Inne tylko są jej formy i objawy dzisiaj, niż były kiedyś, a rzecz pozostaje zawsze ta sama: *nędza*, a stąd i *jałmużna* ciągle potrzebna, chociaż sposób jej udzielania również musi się zmienić i zastosować do potrzeb. Dziś dążymy do tego, aby zmniejszyć, albo i zupełnie usunąć żebractwo z ulicy, pod płaszczykiem którego kryje się często próżniactwo, rozpusta i zbrodnia, ale natomiast coraz większy brak uczuwać się daje rozmaitego rodzaju przytułków, dla prawdziwie ubogich, chorych, kalek, sierot, starców niezdolnych do pracy, brak ochron, szkół, zakładów wychowawczych, szpitali, — a wszystko to, tak niezbędne — powstać musi i powinno z ofiar nietylko bogatych jednostek, co wyłącznie prawie praktykuje się dotąd — ale wszystkich bez wyjątku chrześcijan, bo nie magnaci jedynie, a wszyscyśmy do jałmużny obowiązani, stosownie do warunków, w jakich się znajdujemy. „*Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny* — powiada Tobiasz. *Będziesz miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał i mało z chęcią udzielać usiłuj*“ [2]).

Tak przeto — nie w imię jakiej tam *filantropii*, nie dla zadowolenia miłości własnej, nie dla podziękі lub pochwały, lecz w imię miłości Boga i bliźniego bądźmy skorsi, niż dotąd byliśmy, do czynów miłosierdzia, do ofiar i składek na cele tak zwane publiczne, czyli na wsparcie materyalne i moralne biednych braci naszych, na zakładanie i utrzymywanie domów, w którychby wszelkiego rodzaju nieszczęście znalazło pomoc i opiekę, w którychby w imieniu naszem, bo za naszą jałmużnę, głodnych nakarmiono, pragnącym dano pić, nagich przyodziano, chorymi zaopiekowano się, nieumiejętnych nauczono, słabych wzięto w obronę przed krzywdą, lichwą i wyzy-

[1]) Mat. 26, 11. [2]) Tob. 4, 9.

skiem — słowem, gdzieby zbierano dla nas skarb wiecznej nagrody.

A przez to tyle celów osiągniemy: Wypełnimy największe i najświętsze przykazanie miłości, przyczynimy się do zmniejszenia niedoli na świecie, staniemy się miłymi Bogu, zasłużymy sobie na usłyszenie tych błogich słów: „*Pójdźcie do mnie błogosławieni Ojca mojego!...*“

A zatem „*Synaczkowie moi* — powiemy tu ze św. Janem — *nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą. Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest. A wiecie, że wszelki mężobójca nie ma życia wiecznego w samym sobie trwającego. W temeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swą za nas położył — i myśmy powinni kłaść duszę za bracią. Ktoby miał majętność tego świata i widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża*“ [1]). A nadto pamiętajmy i o tych słowach Pana Jezusa: „*Którą miarę mierzyć będziecie, odmierzą wam*“ [2]), oraz na pogróżkę św. Jakóba: „*Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił*“ [3]). I przeciwnie — miłosierdzie względem bliźnich, wszelkie dla nich poświęcenie i ofiara — to według słów św. Jana Złotoustego — pożyczanie na lichwę; wszystko bowiem kiedyś Bóg nam za nich odda z ogromnym procentem.

Oto przyczyny, które zdaniem naszem, najzimniejszego nawet egoistę i skąpca skłonić powinny do praktykowania czynów miłości bliźniego, a cóż dopiero mówić o sercach tkliwych, posłusznych we wszystkiem głosowi Bożemu i Jego świętym rozkazom, o duszach, pragnących tego tylko, czego Bóg pragnie, bez względu na trudy i prace!... Myślmy często o tych pobudkach, rozważajmy je codziennie, aby przez to rozpalić jak najżywiej uczucie miłości bliźniego, a wolę uczynić gotową i chętną do pełnienia objawów zewnętrznych, do wszelkiego rodzaju czynów miłosierdzia i jałmużny!

---

[1]) Jan. 3, 15 — 18. [2]) Mat. 7, 2. [3]) Jak. 2, 13.

§ 4.

Piecza o duszy bliźniego.

Dotąd mówiliśmy wogóle o uczynkach miłosiernych względem braci naszych, a teraz pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów parę o pieczy, jaką mieć winniśmy o duszy bliźniego, o jego dobru duchowem i wiecznem, czyli o *jałmużnie moralnej.*

Tego rodzaju jałmużna, według św. Tomasza, z trzech względów przewyższa wartością jałmużną materyalną. Najpierw dlatego, że dobro duchowe, jakie dajemy bliźniemu, jest o wiele większej ceny, niż wszystkie razem dobra materyalne; powtóre — że celem jej dusza, a więc szlachetniejsza bez porównania część człowieka, niż ciało; i potrzecie — że sama czynność z natury swej duchowa, a zatem wznioślejsza nad wszelką czynność fizyczną. Tego samego zdania są i inni Doktorowie i Ojcowie Kościoła, twierdząc, że pamięć o duszy bliźniego, to jest — nauczenie go cnoty i zachowywania praw Bożych, powstrzymanie od grzechu, wyrwanie z nędzy moralnej a wprowadzenie na drogę doskonałości chrześcijańskiej, jest uczynkiem miłosiernym najszczytniejszym, najświętszym, przewyższającym o wiele wszystkie inne, tyczące się ciała, lub mające na względzie tylko doczesność.

Kto taką miłość bliźniego praktykuje, ten podobniejszym od innych jest do Boga, gdyż, jak powiedział św. Dyonizy Areopagita, między wszystkiemi rzeczami Boskiemi najwięcej Boską jest współdziałać z Bogiem nad nawróceniem grzeszników. To też — dodaje św. Grzegorz — żadna ofiara, żadne całopalenie nie dorównywa wartości, jaką posiada praca nad duszą bliźniego. I nic dziwnego, boć Syn Boży, Jezus Chrystus, nie po co innego przyszedł na świat, jeno by wyrwać rodzaj ludzki z niewoli grzechu; kto tedy dziś czyni na swój sposób to samo, ten, rzecz jasna, współdziała z Synem Bożym, albo raczej Jego dzieło prowadzi dalej.

Pominiemy inne szczegóły owej jałmużny duchowej, czyli pracy nad duszą bliźniego, ponieważ każdy łatwo może je sam sobie zakreślić i w zastosowaniu do warunków, w jakich się znajduje, naznaczyć, a wspomnimy tyl-

ko o jednym, który, niestety, rzadko kto uważa za obowiązek miłości bliźniego, mianowicie o tak zwanem *braterskiem upomnieniu.*

A jednak jest to obowiązek ściślejszy może, niż inny. Jeżeli bowiem przestępuje prawo miłości bliźniego ten, kto, widząc brata śmiertelnie poranionego na ciele, pomija go, jak owego nieszczęśliwca znalezionego na drodze do Jerycha, to o ileż więcej grzeszy przeciw miłości każdy, kto na widok duchowej rany bliźniego nie wzrusza się miłosierdziem, nie bieży mu z pomocą, a obojętnie przechodzi mimo? Tembardziej, że obowiązek upomnienia braterskiego wypływa wprost ze słów Zbawiciela Pana: *„Jeśliby zgrzeszył brat twój, idź, a karz go między tobą, i onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego“* [1]). Dlatego też św. Jan Złotousty powiada, że jak ów sługa za to, że zakopał dany mu talent w ziemię i nie zrobił zeń żadnego użytku, został zgromiony i ukarany przez pana, tak samo zgromionym i ukaranym zostanie każdy, kto, mogąc wpłynąć na poprawę bliźniego, mogąc odwieść go od grzechu, nie uczynił tego.

Widzimy tedy, że do aktu miłości bliźniego, polegającego na upomnieniu braterskiem, obowiązani jesteśmy wszyscy bez wyjątku, gdyż, jak opowiada jeszcze Pismo św.: *„Każdemu z osobna dał* (Bóg) *rozkazanie o bliźnim swoim“* [2]). Naturalnie, że ściślejszem do tego obwarowani są prawem ci, co z innych jeszcze, specyalnych jakby względów winni mieć pieczę o duszy drugich, a więc kapłani, przełożeni, rodzice, zwierzchnicy i t. p. Ci są niejako stróżami, postanowionymi od Boga, aby przestrzegali braci swych o grożącem im niebezpieczeństwie, czego piękną przenośnię mamy u Ezechiela proroka: *„Niech lud ziemi weźmie męża jakiego z granic swoich i postawi go stróżem nad sobą. A onby ujrzał miecz przychodzącego na ziemię, a zatrąbiłby w trąbę i dałby znać ludowi. I usłyszawszy, ktokolwiek on jest, głos trąby, a nie strzegłby się, a przyszedłszy miecz i wziąłby go, — krew jego na głowie jego będzie... Lecz jeżeli się przestrzegł, duszę swoją zbawi. Ale jeżeli stróż ujrzy miecz przychodzący, a nie zatrąbi w trąbę, a lud się nie spostrzeże i przyjdzie miecz, a weźmie*

[1]) Mat. 18, 15. [2]) Ekkl. 17, 12.

duszę z nich, — onci w nieprawości swej pojman jest, ale krwi jego z ręki stróżowej szukać będą“ [1]). I w rzeczy samej mamy tego przykład w innem miejscu Pisma św.; że stróż za to, iż nie trąbił, to jest nie ostrzegał, gdy był powinien, śmiercią ukarany został, — a to Heli, arcykapłan, ponieważ nie upominał grzeszących synów swoich, przeto, mimo, iż sam był cnotliwym, stracił godność kapłańską i świątynię i synów i życie: „*Przeto, iż wiedział, że nieprzystojnie czynili synowie jego, a nie karał ich*“ [2]).

Cała trudność tylko polega na tem, w jaki sposób czynić to upomnienie, aby ono skutek zamierzony osiągnęło, a, broń Boże, nie stało się przyczyną większego jeszcze zgorszenia, gniewu, nienawiści i niesnasów. Jak bowiem lekarstwo nie zastosowane do choroby, albo też nie dane w swoim czasie, czy też w nieodpowiedniej dozie, zamiast poprawy w zdrowiu, sprowadza pogorszenie, a częstokroć śmierć—tak i upomnienie zrobione nie w porę, nie w miejscu, lub w sposób niewłaściwy — zabić może człowieka na duszy, zamiast go uleczyć. I rzeczywiście, iluż to takie upomnienie niewłaściwe, nieumiejętnie zrobione, utwierdziło tylko w uporze, w złem, ilu na gorszą jeszcze drogę popchnęło? Nad tem dobrze powinni się zastanowić ci, co wiedząc o obowiązku wpływania na poprawę bliźnich, starają się go wypełniać bezwzględnie, z zamkniętemi niejako oczyma na okoliczności, poprostu — na ślepo, byleby obowiązek spełnić, bo to stokroć gorsze, niż zupełne zapomnienie o duszy bliźniego.

W jaki więc sposób postępować?

Wskazówki na to ogólnej niema i być nie może, bo człowiek to nie maszyna, którą można odkręcić, zakręcić lub zreparować, gdy się zepsuje, podług prawideł z góry przepisanych i wypraktykowanych. Tu, jako radę, możemy tylko powtórzyć to, cośmy wyżej, mówiąc o gorliwości, powiedzieli, mianowicie, że trzeba w upomnieniu bliźnich być bardzo ostrożnym oraz rządzić się roztropnością i miłością; miłością zaś przedewszystkiem. Ona jedynie powinna być przyczyną, — ona celem braterskiego upomnienia. A po za tem, tak, jak i lekarstwo na choroby ciała, może i musi być nieraz ono gorzkiem i przy-

[1]) Ezech. 33, 2 — 6. [2]) I Król. 3, 13.

krem. Jednak zawsze najprzód zaczynać trzeba od uwag łagodnych, gdyż te najłatwiej i najpowszechniej trafiają do przekonania, a przynajmniej, gdy padną na grunt nieodpowiedni, mniej, niż inne złe wyrządzają. Piękną na to radę daje św. Jan Złotousty. Chcesz brata poprawić — powiada — płacz i módl się, weź go na osobność i z serca płynącem słowem upomnij. Tak Paweł św. czynił. Okaż mu żywą miłość swoją, przekonaj go o niej, jak również i o tem, że żaden inny wzgląd nie skłania cię do robienia mu uwagi, jeno jego własne dobro. Padnij mu do nóg, całuj mu ręce, uściskaj go po bratersku, nie wstydź się niczego, nie cofaj się przed żadnem poniżeniem i przed żadną ofiarą, bylebyś skutek osiągnął i uleczył brata twego!

Czasami jednak, jakeśmy wyżej wspomnieli, trzeba użyć przykrego, to jest surowszego środka. Zaleca to i Apostol narodów, który, chociaż w jednem miejscu pisze: „*Bracia, jeżeliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy, którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości*“ [1]) — w innem — odmienną daje radę: „*Nalegaj w czas, nie w czas* — powiada — *karz, proś, łaj*“ [2]). A tego surowego środka używać można i należy w dwóch szczególniej wypadkach. Najpierw — kiedy upomnienie łagodnie nie skutkuje, albo, co gorsza, pobudza grzeszącego do lekceważenia uwag, do żartów i do większego jeszcze uporu w złem; — i powtóre — jeżeli upominany z natury ma usposobienie twarde, niewyrobione i niezdolne do odczucia delikatnych słów i łagodnych wskazówek. Mamy bardzo pouczający tego przykład w liście św. Pawła do Tytusa: „*Kreteńczykowie* — pisze wielki Apostoł — *zawsze kłamliwi, złe bestye, brzuchowie leniwi. To świadectwo jest prawdziwe. Dla której przyczyny ostrzej je karć, aby zdrowi byli w wierze*“ [3]). Ale i w tych wypadkach, okazując zewnętrzną surowość, serce trzeba mieć przepełnione miłością, bo inaczej lepiej upomnienia zaniechać.

Wreszcie, co jest najniezbędniejszem, niechaj ten, kto upomnienie braterskie bliźniemu ma zamiar udzielić, padnie wpierw na kolana przed Bogiem i w gorącej modlitwie prosi Ducha św., aby go oświecić raczył, co i jak

---

[1]) Gal. 6, 1. [2]) II Tym. 4, 2. [3]) Tyt. 1, 12 — 13.

ma czynić, ażeby rzeczywiście Bogu chwałę, a duszy brata pożytek przynieść. Niech w głębokiej pokorze rozbierze swą intencyę, oczyści swe serce z najmniejszego nawet pyłku miłości własnej, niech się przygotuje na cierpliwe zniesienie wszelkiej przykrości i niech ani przewidywanego, ani otrzymanego już pomyślnego skutku nie przypisuje swojej zasłudze, swemu wpływowi, — słowem, sobie, a jedynie działaniu łaski Bożej. Bo Bóg jeden jest sprawcą wszelkiego dobra, a myśmy tylko niedołężnemi i pełnemi nędzy narzędziami w ręku Jego!

ZAKOŃCZENIE.

Na początku niniejszej książki powiedzieliśmy, iż zamiarem naszym jest podać opracowany na podstawie dzieła *Scaramelli'ego* systematyczny sposób udoskonalania się dla tych, którzy, rozumiejąc po chrześcijańsku cel i zadanie swego życia, doskonałymi być pragną. Naturalnie, że całą wartość tej pracy przypisać należy autorowi oryginału — nam zaś tylko usterki, których ustrzedz się nie umieliśmy, albo — nie mogliśmy. Zresztą nie o zasługi tu, ani o osoby chodzi, a o rzecz samą. A do tej, ażeby większy przyniosła dla Czytelnika pożytek, dodamy jeszcze kilka słów objaśnienia.

Powiedzieliśmy, że istotą doskonałości chrześcijańskiej jest *doskonała miłość Boga i bliźniego. Doskonała*, czyli wyższy, najszczytniejszy, a możliwy tu na ziemi jej szczebel, — miłość taka, która z nikim i z niczem się nie dzieli, która nie znosi żadnego kompromisu z miłością własną, ze światem, z namiętnościami, a jedynie i absolutnie panuje w duszy człowieka. Taka miłość w rzeczy samej jest celem życia ludzkiego, bo raz ją zdobywszy tu na ziemi, nie rozstaniemy się już z nią nigdy, na wieki. I o niej to, o jej probierzach i objawach mówiliśmy w ostatniej części tej książki.

Ażeby jednak dojść do niej, ażeby nawet módz wejść na wiodącą do niej drogę, trzeba już bezwarunkowo posiadać początek tej miłości, inaczej bowiem wszystkie wysiłki nasze, przypuściwszy nawet ich możliwość, byłyby bezskutecznymi. To też Bóg dobry każdemu chrześcijaninowi daje darmo ową pierwszą miłość, jak wiemy, wraz z łaską poświęcającą, otrzymaną na chrzcie świętym, a pomnażaną w innych Sakramentach. Chodzi tylko o to, aby tę łaskę, a z nią i miłość, jak najbardziej powiększać i umiejętnie z niej korzystać. Powiększamy zaś ją przez

pilne ćwiczenie się w środkach doskonałości, o których mówiliśmy w części I, — a umiejętnie korzystamy, używając jej w celu zwalczania przeszkód, broniących nam zjednoczenia się przez miłość z Bogiem, oraz nabywając jedną po drugiej, cały szereg cnót moralnych, po których, jak po drabinie, wstępuje się do przybytku doskonałej Boga i bliźniego miłości. O tem mówiliśmy w częściach II i III.

Widzimy tedy, jak ścisłym, logicznym i zarazem jasnym jest system pracy nad udoskonaleniem duszy. Tu wszystko ze sobą powiązane, wypływa jedno z drugiego, jak skutek z przyczyny, wszystko wzajemnie na sobie się opiera, tak, że bez szkody dla całości, nic nie można pominąć, niczego lekceważyć.

To też nie pomijajmy i nie lekceważmy niczego!... Lecz od początku do końca, co w tej książce zawarte, starajmy się wypełniać co do joty i w sposób taki, jaki podany. Nie przekładajmy jednych rozdziałów nad drugie według swego widzimi się, lecz tylko, gdy rzeczywista duszy naszej potrzeba tego wymaga. Nie używajmy celów za środki, a środków nie bierzmy za cele, to znaczy — nie uprawiajmy modlitwy, rozmyślań, czytań duchownych, wszelkiego rodzaju nabożeństw, ćwiczeń pobożnych i umartwień, nie przystępujmy do Sakramentów świętych, jedynie, aby *przystępować*, aby się modlić, rozmyślać, czytać, umartwiać, bo te wszystkie praktyki są święte, ale nie jako cele, to jest nie same z siebie i dla siebie, lecz jako środki, wiodące do celu jedynego do rozpalenia w sercu i praktykowania w życiu doskonałej miłości Boga i bliźniego!

Tak rozumiejmy pracę nad udoskonaleniem się naszem i tak pracujmy, a da Bóg i Matka Najświętsza, że, chociaż po latach wielu, będziemy w zgodzie z owem świętem zaleceniem Boskiego naszego Mistrza: *„Bądźcie tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest!...“*

A. M. D. G.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ I.

Środki do nabycia doskonałości chrześcijańskiej.

	Str.
Wstęp	5
ROZDZIAŁ I. Poznanie doskonałości.	
§ 1. Istota doskonałości	12
§ 2. Znaczenie cnót i rad ewangelicznych	14
ROZDZIAŁ II. Pragnienie doskonałości.	
§ 1. Pragnienie doskonałości jest niezbędnym środkiem do jej nabycia	17
§ 2. Pobudki do pragnienia doskonałości	19
§ 3. Konieczność ciągłego ożywiania pragnienia doskonałości oraz sposoby ku temu	22
ROZDZIAŁ III. Wybór przewodnika.	
§ 1. Potrzebę przewodnika w pracy nad udoskonaleniem się stwierdza Pismo św. i Ojcowie Kościoła	25
§ 2. Przyczyny, skłaniające nas do wyboru przewodnika duchownego	27
§ 3. Kto może być naszym przewodnikiem duchownym	29
ROZDZIAŁ IV. Czytanie duchowne.	
§ 1. Zdania Ojców świętych	32
§ 2 Czytanie duchowne potrzebne i pożyteczne jest dla wszystkich, tak dla doskonałych, jak i dla niedoskonałych	34
§ 3. Jakiem powinno być czytanie duchowne	36
ROZDZIAŁ V. Rozmyślanie.	
§ 1. Rozmyślanie jest bardzo potrzebnem do zachowania prawa Bożego, a koniecznem do postępu w doskonałości chrześcijańskiej	39
§ 2. Przygotowanie do rozmyślania i samo rozmyślanie	42
§ 3. Przeszkody w rozmyślaniu.	46
ROZDZIAŁ VI. Modlitwa.	
§ 1. Bez modlitwy nie można się zbawić, a tembardziej — udoskonalić	48
§ 2. Co może być przedmiotem modlitwy	51

Str.

§ 3. O skuteczności modlitwy . . . 54
§ 4. Przymioty modlitwy 55
§ 5. O modlitwie ustnej 59
ROZDZIAŁ VII. Pamięć na obecność Bożą.
§ 1. Dowody z Pisma świętego 61
§ 2. Dowody z rozumu 64
§ 3. Sposoby wyobrażania sobie obecności Bożej . 66
§ 4. Ułatwienie pamiętania na obecność Bożą . . 68
ROZDZIAŁ VIII. Spowiedź.
§ 1. Częsta spowiedź jest bardzo pożytecznym środkiem do nabycia doskonałości chrześcijańskiej . . 71
§ 2. Warunki spowiedzi — żal z pokorą i ufnością . 74
§ 3. Dwa inne warunki: dokładność i prostota . . 77
§ 4. O spowiedzi jeneralnej 78
ROZDZIAŁ IX. Rachunek sumienia.
§ 1. Ważność i potrzeba częstego rachunku sumienia . 81
§ 2. Zasady, na których opiera się pożyteczność rachunku sumienia 83
§ 3. Sposób czynienia rachunku sumienia . . . 85
§ 4. O rachunku sumienia szczegółowym . . . 87
ROZDZIAŁ X. Komunia święta.
§ 1. Działanie w nas Komunii świętej 91
§ 2. Skutki bliższe, jakie sprawuje Komunia święta . 93
§ 3. O przygotowaniu, z jakiem należy przyjmować Komunię świętą 96
§ 4. O Komunii duchowej 98
OZDZIAŁ XI. Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny i do Świętych Pańskich.
§ 1. Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny jest bardzo potrzebnem, a nawet pod pewnym względem koniecznem do zbawienia 100
§ 2. Na czem Ojcowie święci opierają skuteczność nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny 102
§ 3. Tem więcej nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny jest potrzebnem i skutecznem do nabycia doskonałości chrześcijańskiej 103
§ 4. Jakiem powinno być nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny 105

CZĘŚĆ II.

Przeszkody tamujące postęp w doskonałości chrześcijańskiej.

ROZDZIAŁ I. Zmysł dotyku.
§ 1. Zmysły wogóle, a zmysł dotyku w szczególności jest wrogiem czyli przeszkodą do udoskonalenia się . 111
§ 2. Środki ostrożności przeciw zmysłowi dotyku . 113
§ 3. Sposoby umartwiania się 115
§ 4. Przestrogi tyczące się umartwień 118

	Str.
ROZDZIAŁ II. Zmysł smaku.	
§ 1. Jego działanie oraz nadużycie	121
§ 2. Skutki łakomstwa i nieumartwionego smaku	123
§ 3. Sposoby umartwiania zmysłu smaku	126
§ 4. Inne sposoby umartwiania zmysłu smaku	129
ROZDZIAŁ III. Zmysł wzroku.	
§ 1. Wzrok, źle strzeżony, jest przeszkodą do doskonałości i do zbawienia	131
§ 2. Inne pobudki do strzeżenia wzroku	133
§ 3. O cnocie skromności	135
§ 4. Dwa przykłady skromności	138
ROZDZIAŁ IV. Zmysł słuchu i powonienia.	
§ 1. Korzyści i szkody płynące ze słuchu	140
§ 2. Szkody dla duszy, płynące ze słuchania szemrań i obmów	143
§ 3. Zmysł powonienia	147
ROZDZIAŁ V. Mowa.	
§ 1. Trudność panowania nad językiem	149
§ 2. Środki zapanowania nad językiem	151
§ 3 O milczeniu	153
ROZDZIAŁ VI. Namiętności.	
§ 1. Ile ich jest i kiedy są szkodliwe	156
§ 2. Niezgoda namiętności z doskonałością	159
§ 3. Sposoby umartwiania namiętności	162
ROZDZIAŁ VII. Bogactwa.	
§ 1. Bogactwa są przeszkodą do doskonałości	165
§ 2. Bogactwa są również przeszkodą do zbawienia	168
§ 3. Sposób praktykowania ubóstwa	169
§ 4. Drugi sposób — wyzbycie się dostatków	172
ROZDZIAŁ VIII. Godności i sława.	
§ 1. Różnica między godnością i sławą	174
§ 2. Niebezpieczeństwo ze strony pychy	175
§ 3. Niebezpieczeństwo ze strony próżności	177
§ 4. Środki przeciw próżności i pysze	180
ROZDZIAŁ IX. Krewni i przyjaciele.	
§ 1. Nieumiarkowana miłość rodzeństwa i krewnych jest przeszkodą do doskonałości	184
§ 2. Miłość przyjaciół jest również bardzo często przeszkodą do doskonałości	188
ROZDZIAŁ X. Pokusy.	
§ 1. Pokusy więcej prześladują dążących do doskonałości, niż innych	192
§ 2. Cel pokus	195
§ 3. Sposoby zwyciężania pokus	198
ROZDZIAŁ XI. Skrupuły.	
§ 1. Co to są skrupuły, przyczyny ich i cechy	201
§ 2. W jaki sposób skrupuły szkodzą doskonałości	204
§ 3. Sposoby leczenia skrupułów	207

CZĘŚĆ III.

Przygotowania bliższe do nabycia doskonałości chrześcijańskiej.

Str.

ROZDZIAŁ I. Roztropność.
§ 1. Na czem polega cnota roztropności . . . 213
§ 2. Błędy przeciwne roztropności . . . 215
§ 3. Pożytek z cnoty roztropności . . . 218
§ 4. Sposoby nabycia roztropności . . . 219
ROZDZIAŁ II. Sprawiedliwość.
§ 1. Na czem polega cnota sprawiedliwości . . 222
§ 2. Wartość i potrzeba cnoty sprawiedliwości . . 223
§ 3. Sposoby nabycia cnoty sprawiedliwości . . 226
ROZDZIAŁ III. Męstwo.
§ 1. Na czem polega kardynalna cnota męstwa . 231
§ 2. Stopnie cnoty męstwa 233
§ 3. Środki do nabycia cnoty męstwa . . . 237
ROZDZIAŁ IV. Wstrzemięźliwość.
§ 1. Określenie, znaczenie i piękność tej cnoty . . 240
§ 2. Zadanie cnoty wstrzemięźliwości . . . 245
ROZDZIAŁ V. Religijność.
§ 1. Na czem polega cnota religijności. Jej szczytność 248
§ 2. Cześć wewnętrzna i zewnętrzna . . . 249
§ 3. Główniejsze akty czci Bożej 253
ROZDZIAŁ VI. Pobożność.
§ 1. Określenie pobożności i jej pobudki . . . 257
§ 2. Istota pobożności a jej przymiot . . . 260
§ 3. Przeszkody do pobożności 264
ROZDZIAŁ VII. Posłuszeństwo.
§ 1. Co to jest posłuszeństwo i kto do niego obowiązany 267
§ 2. Znaczenie cnoty posłuszeństwa . . . 270
§ 3. Trzy stopnie posłuszeństwa 273
§ 4. Pobudki skłaniające nas do posłuszeństwa . 277
ROZDZIAŁ VIII. Cierpliwość.
§ 1. Określenie cnoty cierpliwości i jej potrzeba . 279
§ 2. Pożytek z cierpień 281
§ 3. Inne pobudki do cierpliwości 284
§ 4. Trzy stopnie cierpliwości 287
ROZDZIAŁ IX. Czystość.
§ 1. Określenie i podział cnoty czystości . . . 291
§ 2. Czystość najbardziej nas uświęca . . . 292
§ 3. Środki do nabycia czystości 294
ROZDZIAŁ X. Łagodność.
§ 1. Określenie łagodności i jej znaczenie . . 297
§ 2. Potrzeba łagodności w życiu doskonałem . . 300
§ 3. Środki do nabycia łagodności 303
ROZDZIAŁ XI. Pokora.
§ 1. Określenie i podział cnoty pokory . . . 307
§ 2. Pokora umysłu 308
§ 3. Pokora serca 312

Str.
§ 4. Sposoby ćwiczenia się w pokorze . . . 316
§ 5. Potrzeba cnoty pokory 319

CZĘŚĆ IV.

Istota doskonałości chrześcijańskiej.

ROZDZIAŁ I. Wiara.
§ 1. Na czem polega cnota wiary . . . 322
§ 2. Przymioty wiary 325
§ 3. Wiara jest potrzebną do zbawienia a tembardziej do udoskonalenia się 328
§ 4. Środki do nabycia wiary 330
§ 5. Praktykowanie cnoty wiary 333
ROZDZIAŁ II. Nadzieja.
§ 1. Istota cnoty nadziei 335
§ 2. Na czem opiera się cnota nadziei . . . 337
§ 3. Przymioty czyli własności nadziei . . . 340
§ 4. Skutki nadziei 344
§ 5. Praktykowanie cnoty nadziei . . . 347
ROZDZIAŁ III. Miłość Boga.
§ 1. Na czem polega miłość Boga . . . 350
§ 2. Przymioty miłości Boga 353
§ 3. Niektóre środki do nabycia miłości . . . 356
§ 4. Cztery rodzaje miłości Bożej 362
§ 5. Objawy miłości Boga 369
ROZDZIAŁ IV. Zgadzanie się z Wolą Bożą.
§ 1. Zgadzanie się z Wolą Bożą jest najdoskonalszym objawem miłości Bożej 373
§ 2. Podstawa zgadzania się z Wolą Bożą . . 376
§ 3. Prawa Boże względem nas 382
§ 4. Pożytek ze zgadzania się z Wolą Bożą . . 385
§ 5. Jak poznać Wolę Bożą 390
ROZDZIAŁ V. Miłość bliźniego.
§ 1. Przykazanie miłości bliźniego . . . 393
§ 2. Miłość nieprzyjaciół 398
§ 3. Objawy miłości bliźniego 402
§ 4. Piecza o duszy bliźniego 407
Zakończenie 412